

PATRICIA CORNWELL SCARPETTA



NOWA POWIEŚĆ
KRÓLOWEJ
AMERYKAŃSKIEGO KRYMINAŁU

PATRICIA CORNWELL

SCARPETTA

(SCARPETTA)

Przełożyła: Maria Gębicka-Frać



2012

Tytuł oryginału: SCARPETTA

Copyright © CEI Enterprises Inc. 2008 All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2012

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2012

Redakcja: Anna Magierska

Ilustracja na okładce: Vetta/Getty Images/Flash Press Media

Projekt graficzny okładki i serii: Andrzej Kuryłowicz

Skład: Laguna ISBN 978-83-7659-512-2

Dystrybutor

Firma Księgarska Olesiejuk sp, z o.o, sp, k.-a.

Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.

Uf. 22.535.0557, 22.721.3011/7007/7009

www.olesiejuk.pl

Sprzedaż wysyłkowa - księgarnie internetowe

www.merlin.pl

www.empik.com

www.amazonka.pl

Wydawca

WYDAWNICTWO ALBATROS A. KURYŁOWICZ

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

www.wydawnictwoalbatros.com

2012. Wydanie I Druk: B.M. Abedik S.A., Opole

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Stan psychiczny szaleńca...

Dedykacja

.1.

.2.

.3.

.4.

.5.

.6.

.7.

.8.

.9.

.10.

.11.

.12.

.13.

.14.

.15.

.16.

.17.

.18.

.19.

.20.

.21.

.22.

.23.

.24.

.25.

.26.

.27.

.28.

.29.

.30.

.31.

.32.

.33.

.34.

.35.

Stan psychiczny szaleńca w istocie można porównać
do stanu osoby cierpiącej na somnambulizm
i zaburzenia snu.

MONTAGU LOMAX

The Experiences of an Asylum Doctor, 1921

Dla Ruth (1920-2007)

I jak zawsze z wdzięcznością

dla Staci

.1.

Tkanka mózgowa oblepiała rękawy fartucha chirurgicznego doktor Kay Scarpetty jak szare, wilgotne kłaczki przędzy, a przód zbryzgany był krwią. Piła wibracyjna zawodziła i pył kostny unosił się w powietrzu jak mąka. Zajęte były trzy stoły. Niebawem do prosektorium dotrą kolejne zwłoki. Był wtorek, pierwszy stycznia, Nowy Rok.

Kay bez badań toksykologicznych wiedziała, że jej pacjent pił, zanim nacisnął palcem stopy na spust strzelby. W chwili gdy go otworzyła, poczuła ostry, ohydny zapach rozkładającej się gorzały. Kiedy wiele lat temu była rezydentem w zakładzie medycyny sądowej, często się zastanawiała, czy urządzenie alkoholikom wycieczki po prosektorium nie nauczyłoby ich życia w trzeźwości. Gdyby pokazała im czaszkę rozbitą jak skorupka jaja, pozwoliła powąchać odór pośmiertnego szampana, może przestawiliby się na wodę Perrier. Gdyby tylko to działało w ten sposób.

Patrzyła, jak jej zastępca Jack Fielding wyjmuje lśniące narządy z jamy piersiowej młodej studentki, obrabowanej i zastrzelonej przy bankomacie, i czekała na jego wybuch. Podczas porannej konferencji personelu z wściekłością rzucił, że ofiara jest w tym samym wieku co jego córka, że łączą je osiągnięcia lekkoatletyczne i wstępny kurs medyczny. Emocjonalne angażowanie się w sprawę nikomu nie wychodzi na dobre.

– Już nie ostrzymy noży?! – wrzasnął.

Zajęczała wibrująca tarcza piły Strykera. Asystent prosektorium otworzył czaszkę i ryknął: – Czy ja nic nie robię?!

Fielding rzucił nóż, który z głośnym brzękiem upadł na jego wózek.

– Jak ja mam tu pracować, do kurwy nędzy?!

– Dobry Boże, niech ktoś da mu xanax albo jakieś inne gówno na uspokojenie. – Asystent podważył dłutem pokrywę czaszki.

Scarpetta położyła płuco na wadze, smartpenem zapisała ciężar w notatniku cyfrowym. W polu widzenia nie było długopisu, podkładki z zaciskiem ani formularzy. Gdy pójdzie na górę, wystarczy, że zgra do komputera wszystko, co napisała albo naszkicowała, ale rozwiązania techniczne nie stanowiły lekarstwa na potok jej myśli i zwykle dyktowała je nawet po zakończeniu autopsji, gdy już zdjęła rękawiczki. Miała nowoczesne prosektorium wyposażone w to, co uważała za niezbędne w świecie, którego już nie rozpoznawała, w którym ludzie wierzą we wszystko, co widzą w telewizyjnych „Kryminalnych zagadkach”, a przemoc nie jest problemem społecznym, lecz wojną.

Zaczęła nacinać płuco, notując w pamięci, że ma typowy kształt z gładką, lśniącą opłucną i niedodmowym ciemnoczerwonym mięszem.

Minimalna ilość różowej piany. Poza tym brak większych zmian, unaczynienie bez zarzutu. Przerwała pracę, gdy wszedł asystent administracyjny Bryce z wyrazem pogardy i rezerwy na młodzieńczej twarzy. Nie był przeczulony na punkcie tego, co się tu działo, po prostu zawsze czuł się urażony z każdego możliwego powodu. Wyrwał z dozownika kilka papierowych ręczników. Podniósł przez nie słuchawkę czarnego ściennego telefonu, na którym paliło się światełko jednej linii.

– Benton, wciąż jesteś ze mną? – powiedział do mikrofonu. – Ona tu jest, trzyma wielki nóż. Jestem pewien, że powiedziała ci o dzisiejszych daniach dnia. Najgorsza jest studentka z Tufts, straciła życie dla dwustu zielonych. Bandzior z gangu Bloods albo Crips, kamera zarejestrowała napad. Pokazują we wszystkich wiadomościach. Jack nie powinien się zajmować tym przypadkiem. Czy ktoś mnie pyta o zdanie? Zaraz mu

pęknie tętniak. I samobójstwo, tak. Facet wraca do domu z Iraku bez jednego draśnięcia. Wszystko super. Ma fajny urlop i niezłe życie.

Scarpetta podniosła osłonę twarzy. Ściągnęła rękawiczki i wrzuciła je do jasnoczerwonego kosza na odpady medyczne. Wyszorowała ręce w głębokim stalowym zlewie.

– Paskudna aura na dworze i w środku. – Bryce gawędził z Bentonem, który nie lubił gawędzić. – Pełna chata i irytująca depresja Jacka, czy ci wspomniałem? Może powinniśmy interweniować. Może weekendowy wypad do tego twojego harwardzkiego szpitala? Pewnie moglibyśmy podciągnąć to pod plan rodzinny...?

Scarpetta zabrała mu słuchawkę, zdjęła papierowe ręczniki i wrzuciła je do kosza.

– Przestań się czepiać Jacka – powiedziała do Bryce'a.

– Chyba znowu bierze sterydy, dlatego jest taki podkrecony.

Odwróciła się plecami do niego i wszystkiego innego.

– Co się stało? – zapytała Bentona.

Rozmawiali dzisiaj o świcie. Telefonowanie kilka godzin później, gdy przebywała w prosektorium, nie wróżyło niczego dobrego.

– Obawiam się, że mamy problem – oznajmił.

Tych samych słów użył zeszłej nocy. Scarpetta wróciła do domu z miejsca przestępstwa przy bankomacie i zastała go, gdy wkładał płaszcz, żeby jechać na lotnisko Logana i złapać samolot. Policja w Nowym Jorku miała problem i Benton był potrzebny natychmiast.

– Jaime Berger pyta, czy możesz tu zajrzeć – dodał.

Nazwisko nowojorskiej prokurator zawsze wytrącało ją z równowagi, przyprawiało o skurcz w piersi, choć nie miało to nic wspólnego z noszącą je osobą. Berger zawsze będzie powiązana z przeszłością, o której Scarpetta wolałaby zapomnieć.

– Im wcześniej, tym lepiej – mówił Benton. – Może polecisz o pierwszej?

Na ściennym zegarze dochodziła dziesiąta. Kay musi dokończyć pracę, wziąć prysznic, przebrać się, a poza tym wstąpić do domu. Jedzenie, pomyślała. Domowej roboty mozzarella, zupa z ciecierzycy, klopsiki, chleb.

Co jeszcze? Ricotta ze świeżą bazylią, którą Benton uwielbia na domowej pizzy. Przygotowała to wszystko, a nawet więcej, wczoraj, nie przypuszczając, że samotnie spędzi sylwestra. W ich nowojorskim mieszkaniu nie będzie nic do jedzenia. Kiedy Benton jest sam, zwykle bierze dania na wynos.

– Przyjedź prosto do Bellevue – powiedział. – Możesz zostawić torby w moim biurze. Każę przygotować raporty z miejsca przestępstwa.

Ledwo słyszała rytmiczny zgrzyt noża ostrzonego długimi, agresywnymi pociągnięciami. Ryknął brzęczyk. Scarpetta spojrzała na stojący na blacie monitor, na którym widniał obraz z kamery przemysłowej. Kierowca białej furgonetki wysunął rękę przez okno i naciskał guzik brzęczyka.

– Czy ktoś może ich wpuścić? – zapytała na cały głos.

• • •

Na piętrze oddziału więziennego w nowym szpitalu Bellevue Benton rozmawiał przez telefon z żoną, od której dzieliło go ponad trzysta kilometrów. Wyjaśnił, że zeszłej nocy na oddział psychiatryczny przyjęto pewnego mężczyznę.

– Berger chce, żebyś obejrzała jego obrażenia.

– O co jest oskarżony? – zapytała Scarpetta.

W tle słyszał niezrozumiałe słowa i hałas panujący w prosektorium, które ironicznie nazywał jej „miejscem dekonstrukcji”.

– Jeszcze o nic – odparł. – Zeszłej nocy popełniono morderstwo. Niezwykle morderstwo.

Stuknął strzałkę w dół na klawiaturze, przewijając to, co miał na ekranie komputera.

– Chcesz powiedzieć, że nie ma sądowego nakazu badania? – Głos Scarpetty płynął z prędkością dźwięku.

– Jeszcze nie. Ale trzeba dokonać oględzin.

– Już powinien zostać obejrzany. W chwili przyjęcia. Jeśli były jakieś śladowe dowody, do tej pory zostały zanieczyszczone albo zatarte.

Benton naciskał klawisz, czytając tekst na ekranie, zastanawiając się, jak jej o tym powiedzieć. Z tonu Kay wniósł, że jeszcze o niczym nie wie, i miał cholerną nadzieję, że nie usłyszy tego od kogoś innego. Lepiej, żeby Lucy Farinelli, jej siostrzenica, dotrzymała słowa i pozwoliła mu tym pokierować. Nie znaczy to, że dotychczas zrobił coś dobrego.

Jaime Berger wydawała się bardzo oficjalna, gdy zadzwoniła do niego kilka minut wcześniej. Wywnioskował, że nie ma pojęcia o szmatławych plotkach w Internecie. Nie był pewien, dlaczego jej o tym nie wspomniał, gdy miał okazję. Nie zrobił tego, choć powinien. Powinien być z nią szczerzy dużo wcześniej. Powinien wyjaśnić jej wszystko prawie pół roku temu.

– Ma powierzchowne obrażenia – powiedział do Scarpetty. – Jest w izolatce, nie chce mówić, odmawia współpracy do czasu twojego przyjazdu. Skoro tego chce...

– A odkąd robimy to, czego chcą więźniowie?

– Poprawność polityczna, a poza tym on nie jest więźniem, co nie znaczy, że ktokolwiek na oddziale uważany jest za więźnia. Są pacjentami. – Taka nerwowa gadanina zupełnie do niego nie pasowała. – Jak mówiłem, nie jest o nic oskarżony. Nie ma nakazu. Nie ma niczego. Został przyjęty na

własną prośbę. Nie możemy go zmusić, żeby został minimum siedemdziesiąt dwie godziny, ponieważ nie podpisał zgody, a jak powiedziałem, nie jest oskarżony o popełnienie przestępstwa, przynajmniej jeszcze nie. Może to się zmienić, kiedy go zobaczysz. Ale w tej chwili może wyjść, kiedy tylko zechce.

– Spodziewasz się, że znajdę coś, co da policji powód do oskarżenia go o morderstwo? I co to znaczy, że nie podpisał...? Jeszcze raz. Pacjent zgłosił się na oddział więzienny pod warunkiem, że będzie mógł stamtąd wyjść, gdy przyjdzie mu ochota?

– Wyjaśnię ci, gdy się zobaczymy. Nie spodziewam się, że coś znajdziesz. Żadnych oczekiwań, Kay. Proszę cię tylko o przyjazd, bo sytuacja jest bardzo skomplikowana. I Berger naprawdę chce, żebyś tu była.

– Choć pacjent może zniknąć, zanim się tam zjawię.

Wyczuł pytanie, którego nie zamierzała zadać. Wiedział, że nie zachowuje się jak zimny, niewzruszony psycholog sądowy, którego Scarpetta zna od dwudziestu lat, ale mu tego nie wytknie. Jest w prosektorium, nie jest sama. Nie zapyta, co go opętało, do ciężkiego licha.

– Zdecydowanie nie odejdziesz przed twoim przyjazdem – powiedział.

– Nie rozumiem, dlaczego się tam znalazł. – Tego nie zamierzała odpuścić.

– Nie mamy całkowitej pewności. Krótko mówiąc, kiedy gliniarze zjawili się na miejscu zdarzenia, nalegał, żeby przewieźli go do Bellevue...

– Jak się nazywa?

– Oscar Bane. Powiedział, że jestem jedyną osobą, której pozwoli na dokonanie oceny psychologicznej. Dlatego mnie wezwano i jak wiesz, natychmiast poleciałem do Nowego Jorku. Boi się lekarzy. Dostaje ataków paniki.

– Skąd wiedział, kim jesteś?

– Bo wie, kim ty jesteś.

– Wie, kim jestem?

– Gliny mają jego ubranie, ale mówi, że jeśli chcą mieć jakieś dowody z jego ciała, a nie ma nakazu, jak wciąż podkreślam, to ty musisz je pobrać. Mieliśmy nadzieję, że się uspokoi, wyrazi zgodę na wizytę miejscowego lekarza sądowego. Nic z tego. Jest nieugięty. Mówi, że boi się lekarzy. Cierpi na odynofobię, dishabiliofobię.

– Boi się bólu i zdejmowania ubrania?

– Do tego ma caligynefobię. Lęk przed pięknymi kobietami.

– Rozumiem. Dlatego ze mną czułby się bezpiecznie.

– To miał być dowcip. Uważa, że jesteś piękna, i na pewno się ciebie nie boi. To mnie powinien się bać.

A więc tak się sprawy mają. Benton nie chce, żeby ona tam była. Nie chce, żeby w ogóle pokazała się w Nowym Jorku.

– Muszę mieć pewność, czy dobrze rozumiem. Jaime Berger chce, żebym poleciała w burzy śnieżnej i na oddziale więziennym zbadała pacjenta, który nie został oskarżony...

– Jeśli zdołasz się wydostać z Bostonu, tutaj czeka cię piękna pogoda.

Tylko zimno. – Benton spojrział w okno i zobaczył szarość.

– Daj mi skończyć pracę nad sierżantem rezerwy, który padł ofiarą wojny w Iraku, choć dowiedział się o tym dopiero po powrocie do domu.

Zobaczymy się po południu.

– Bezpiecznego lotu. Kocham cię.

Benton się rozłączył i znów zaczął naciskać strzałkę w dół, potem strzałkę w górę, czytając tekst raz i drugi, jak gdyby po wielokrotnym przeczytaniu felieton z anonimowej strony plotkarskiej mógł stać się mniej obraźliwy, mniej nieprzyjemny, mniej nienawistny. „Kijami w złości możesz połamać mi kości, ale słowo mnie nigdy nie zrani” – zawsze

mówiła Scarpetta. Może tak wyglądała prawda w szkole podstawowej, ale nie w dorosłym życiu. Słowa mogą ranić. Mogą paskudnie ranić. Jaki potwór napisał coś takiego? Skąd się dowiedział? Benton sięgnął po telefon.

• • •

Scarpetta niewiele uwagi poświęcała paplaninie Bryce'a, który wiozł ją do międzynarodowego portu lotniczego imienia Logana. Mówił non stop o tym czy o tamtym od chwili, gdy zabrał ją z domu.

Głównie uskarżał się na doktora Jacka Fieldinga, po raz kolejny tłumacząc, że wracanie w przeszłość przypomina powrót psa do własnych wymiocin. Albo żonę Lota, która odwraca się i przemienia w słup soli. Bryce zawsze sypał jak z rękawa irytującymi przykładami biblijnymi, co nie miało nic wspólnego z jego religijnymi przekonaniem, o ile w ogóle jakieś miał. Po prostu pamiętał te perełki z college'u, gdy pisał pracę semestralną na temat Biblii jako dzieła literackiego.

Asystentowi administracyjnemu chodziło o to, że nie zatrudnia się ludzi z własnej przeszłości. Fielding pochodził z przeszłości Scarpetty. Miał swoje problemy, ale kto ich nie ma? Kiedy przyjęła posadę w Bostonie i zaczęła szukać zastępcy, zastanawiała się, co robi Fielding. Wytropiła go i stwierdziła, że robi niewiele.

Benton wyjątkowo się nie angażował, może nawet okazywał pewną protekcjonalność, co teraz miało dla niej więcej sensu. Powiedział jej, że szuka stabilizacji, a ludzie przytłoczeni przez zachodzące zmiany często posuwają się wstecz zamiast do przodu. Stwierdził, że pragnienie zatrudnienia kogoś, kogo zna od początku pracy zawodowej, jest jak najbardziej zrozumiałe. Dodał, że niebezpieczeństwo oglądania się za siebie

polega na tym, iż widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć. Widzimy to, co zapewnia nam poczucie bezpieczeństwa.

Benton postanowił przemilczeć, dlaczego nie czuje się bezpieczna. Nie chciał dociekać, co naprawdę myśli o ich wspólnym życiu, chaotycznym i dysharmonijnym jak zawsze. Odkąd piętnaście lat temu nawiązali romans, do zeszłego lata nie mieszkali pod jednym dachem, nie znali znaczenia codziennej wspólnoty. Ślub mieli bardzo skromny, ceremonia odbyła się w ogrodzie za jej przerobionym z powozowni domem w Charlestonie w Karolinie Południowej, gdzie właśnie otworzyła prywatną praktykę, którą potem zmuszona była zamknąć.

Później przenieśli się do Belmont w stanie Massachusetts, żeby Benton miał bliżej do szpitala psychiatrycznego McLean, a ona do swojej nowej kwatery głównej w Watertown, gdzie przyjęła stanowisko naczelnego lekarza sądowego północno-wschodniego okręgu stanu. Ponieważ z Bostonu mieli niedaleko do Nowego Jorku, uznała za doskonały pomysł przyjęcie propozycji John Jay College of Criminal Justice, tamtejszej szkoły sądownictwa karnego, żeby gościnnie prowadzić tam wykłady, co wiązało się z udzielaniem gratisowych konsultacji policji, a także w biurze lekarza sądowego Nowego Jorku i na więziennych oddziałach psychiatrycznych takich jak ten w Bellevue.

– ...wiem, że nie interesują cię takie rzeczy i że może to dla ciebie żadna wielka sprawa, ale ryzykując, że cię wkurzę, zamierzam ci to pokazać. – Głos Bryce'a wdarł się w jej myśli.

– Jaka wielka sprawa? – zapytała.

– Witaj! Nie zwracaj na mnie uwagi. Ja tylko mówię do siebie.

– Przepraszam. Przewiń taśmę.

– Nie mówiłem niczego po zebraniu personelu, bo nie chciałem cię odrywać od dzisiejszego porannego cyrku. Uznałem, że zaczekam, aż

skończysz i będziemy mogli pogadać od serca za zamkniętymi drzwiami.

A skoro nikt mi nic nie powiedział, nie sądzę, żeby widzieli. I dobrze, prawda? Jakby mała dziś było wkurzonego Jacka. Oczywiście on zawsze jest wkurzony, dlatego ma egzemę i łysieje. Nawiasem mówiąc, widziałaś strupy za jego prawym uchem? W święta powinno się siedzieć w domu.

To cudownie robi na nerwy.

– Ile kaw dziś wypijeś?

– Dlaczego zawsze pada na mnie? Zabijanie posłańca. Przysypiasz, dopóki to, co próbuję przekazać, nie osiąga masy krytycznej, i wtedy bum! Wychodzę na wrednego faceta i pa, pa, posłańcze. Jeśli zamierzasz spędzić w Nowym Jorku więcej niż jedną noc, piorunem daj mi znać, żebyśmy mógł się ubezpieczyć. Może powinienem się umówić na parę sesji z tym instruktorem, którego tak lubisz? Jak się nazywa?

Bryce zastanawiał się, przytykając palec do ust.

– Kit – odpowiedział sam sobie. – Może pewnego dnia, gdy będę ci potrzebny jako Piętaszek w Nowym Jorku, spróbuje coś ze mną zrobić.

Robią mi się wałki.

Uszczypnął się w pasie.

– Chociaż słyszałem, że po trzydziestce działa tylko liposukcja. Czas na serum prawdy?

Spojrzał na nią, gestykułując. Jego ręce poruszały się jak żywe, niezależne od niego stworzenia.

– Obejrzałem go sobie w Internecie – mówił. – Dziwię się, że Benton pozwala mu przebywać w pobliżu ciebie. Przypomina mi tego, jak on się nazywa, ten pedzio z serialu *Queer as Folk*? Gwiazda futbolu? Jeździł hammerem i był homofobem, dopóki nie spiknął się z Emmettem, który zdaniem wszystkich wygląda dokładnie jak ja, albo na odwrót, skoro to on jest sławny. No tak, ty pewnie tego nie oglądasz.

– Za co miałabym zabijać posłańca? – zapytała Scarpetta. – I proszę, trzymaj na kierownicy przynajmniej jedną rękę, przecież jedziemy w zamieci. Ile kaw dzisiaj zaliczyłeś? Widziałam dwa wielkie kubki na twoim biurku. Mam nadzieję, że nie oba z dzisiaj. Pamiętasz naszą rozmowę o kofeinie? Że jest narkotykiem i tym samym uzależnia?

– Wyłącznie o tobie – paplał Bryce. – Czegoś takiego nigdy dotąd nie widziałem. To naprawdę dziwne. Zwykle jest nie tylko o jednej sławnej osobie, wiesz? Kimkolwiek jest felietonista, krąży po mieście niczym jakiś tajny agent i sra na wiele sław naraz. Zeszłego tygodnia padło na Bloomberga i tę, jak ona się nazywa? Ta modelka, co rusz aresztowana za rzucanie w ludzi różnymi przedmiotami? Cóż, tym razem sama została wyrzucona z restauracji Elaine's za to, że powiedziała jakieś świństwo pod adresem Charliego Rose'a. Nie, chwila, Barbara Walters? Nie. Myli mi się z czymś, co widziałem w *The View*. Może ta modelka, jak jej tam, uganiała się za tym piosenkarzem z *American Idol*. Nie, on był w programie *Ellen*, nie w Elaine's. Nie Clay Aiken, nie Kelly Clarkson. Kim jest ta druga? Te magnetowidy TiVo są odjazdowe. Jak zdalne surfowanie po kanałach bez dotyknięcia czegokolwiek. Zdarzyło ci się kiedyś coś takiego?

Śnieg jak rój białych komarów kąsał przednią szybę, wycieraczki poruszały się hipnotycznie, prawie bezużyteczne. Samochody jechały wolno, ale w stałym tempie, ku lotnisku odległemu o kilka minut drogi.

– Bryce? – zaczęła Scarpetta tonem, którego używała, gdy kazała mu się zamknąć albo odpowiedzieć na pytanie. – Jaka wielka sprawa?

– Ta odrażająca strona plotkarska w Internecie. *Gotham Gotcha*.

Widziała reklamy w nowojorskich autobusach i na taksówkach, anonimowy felietonista znany był z wyjątkowej złośliwości. Zgadywanka, kim on jest, obejmowała wszystkich – od kogoś, kto jest nikim, po

zdoływcę nagrody Pulitzera, który świetnie się bawi, knując podłe intrygi i przy okazji zarabiając pieniądze.

– Paskudne – powiedział Bryce. – Wiem, że miało być paskudne, lecz to jest poniżej pasa. Co nie znaczy, że czytam takie bzdety. Ale z oczywistych powodów mam cię w alercie Google. Zamieszczono też zdjęcie. I to najgorsza wiadomość. Nie jest pochlebne.

.2.

Benton opadł na oparcie fotela przy biurku, patrząc przez okno na brzydki mur z czerwonej cegły w płaskim zimowym świetle.

– Mówisz, jakbyś była przeziębiona – powiedział do telefonu.

– Trochę kiepsko się czuję. Dlatego nie oddzwoniłam wcześniej. Nie pytaj, co robiłam zeszłej nocy, żeby na to zasłużyć. Gerald nie wyszedł z łóżka. I nie mówię tego w sensie pozytywnym – odparła doktor Thomas.

Była koleżanką Bentona z McLean. Była również jego psychiatrą. Nic w tym niezwykłego. Doktor Thomas, która urodziła się w zapadłej górniczej osadzie na zachodzie Wirginii, lubiła mówić: „W szpitalach panuje większe kazirodztwo niż wśród zacofanych kmiotów z gór”. Lekarze leczą się wzajemnie, leczą rodziny i przyjaciół kolegów. Przepisują leki jeden drugiemu, a także rodzinom i przyjaciołom kolegów. Pieprzą się między sobą, ale na szczęście nie z rodzinami i z przyjaciółmi kolegów.

Od czasu do czasu się pobierają. Doktor Thomas wyszła za radiologa z McLean, który robił tomografię siostrzenicy Scarpetty, Lucy, w laboratorium neuroobrazowania, gdzie Benton miał swoje biuro. Doktor Thomas całkiem dobrze znała sprawy Bentona. Była pierwszą osobą, która przysłała mu na myśl kilka miesięcy temu, gdy zdał sobie sprawę, że musi z kimś porozmawiać.

– Otworzyłaś link, który ci wysłałem? – zapytał ją Benton.

– Tak i prawdziwe pytanie brzmi, o kogo bardziej się martwisz? Sądzę, że być może o siebie. Jak myślisz?

– Myślę, że wyszedłbym na niesłychanego egoistę.

– Byłoby normalne czuć się rogaczem, poniżonym.

– Zapomniałem, że kiedyś byłaś aktorką szekspirowską – powiedział.

– Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz słyszałem, by ktoś nazywał kogoś rogaczem, a poza tym to określenie nie ma zastosowania. Kay nie rzuciła się w ramiona innego mężczyzny. Została w nie wciągnięta. Gdybym miał się czuć rogaczem, to tylko wtedy, kiedy do tego doszło. Ale się nie czułem. Za bardzo się o nią martwiłem. Tylko mi nie mów, że „pani zbytnio nie protestowała”.

– Powiem, że gdy to się stało, nie było widowni. Może zdarzenie, o którym wszyscy wiedzą, staje się bardziej realne? Powiedziałaś jej, co jest w Internecie? Czy może już to widziała?

– Nie mówiłem jej i jestem pewien, że nie widziała. Zadzwońaby, żeby mnie uprzedzić. Dziwne, ale ona taka jest.

– Tak. Kay i jej wąż herosi na glinianych nogach. Dlaczego jej nie powiedziałaś?

– Z uwagi na czas – odparł.

– Twój czy jej?

– Była w prosektorium. Chciałem poczekać i powiadomić ją osobiście.

– Wróćmy po własnych śladach, Bentonie. Niech zgadnę, rozmawiałeś z nią o świcie. Czy nie tak zawsze robisz, gdy jesteście daleko od siebie?

– Rozmawialiśmy wczesnym rankiem.

– Kiedy więc rozmawiałeś z nią wczesnym rankiem, już wiedziałeś, co jest w Internecie, ponieważ Lucy zadzwoniła do ciebie... o której?

Pewnie o pierwszej w nocy, bo twoja hipomaniakalna powinowata ma w komputerze zaprogramowane alarmy dźwiękowe, które budzą ją jak strażaka, jeśli któraś z wyszukiwarek znajduje coś ważnego w cyberprzestrzeni.

Doktor Thomas nie żartowała. Lucy miała alarmy, które dawały jej znać, gdy któraś wyszukiwarka znalazła coś, o czym powinna wiedzieć.

– Prawdę mówiąc, zadzwoniła do mnie o północy. Kiedy to cholerstwo się pojawiło – powiedział Benton.

– Ale nie zadzwoniła do Kay.

– Co dobrze o niej świadczy. I odpuściła, gdy powiedziałem, że ja się tym zajmę.

– Czego nie zrobiłeś – przypomniała mu doktor Thomas. – Wróćmy zatem do tego. Rozmawiałeś z Kay wczesnym rankiem, wiedząc, od wielu godzin wiedząc, co jest w Internecie. A jednak nic nie powiedziałeś.

Nadal nic nie mówisz. Nie wierzę, że powiesz jej osobiście. Niestety, jest duże prawdopodobieństwo, że dowie się od kogoś innego... o ile już się nie dowiedziała.

Benton odetchnął głęboko, cicho. Zacisnął usta i zastanowił się, kiedy dokładnie zaczął tracić wiarę w siebie, w swoją umiejętność odczytywania sygnałów otoczenia i odpowiedniego reagowania. Jak tylko sięgał pamięcią, miał niesamowity dar oceny ludzi na pierwszy rzut oka czy po wysłuchaniu krótkiej wypowiedzi. Scarpetta nazywała to jego salonową sztuczką. Poznawał kogoś albo podchwytывał strzęp rozmowy i już wszystko wiedział. Rzadko się mylił.

Tym razem zupełnie przeoczył niebezpieczeństwo i nadal nie w pełni rozumiał, jak mógł być tak beznadziejnie tępy. Patrzył, jak przez lata narasta gniew i frustracja Pete'a Marina. Cholernie dobrze wiedział, że jest tylko kwestią czasu, nim nienawiść do samego siebie i wściekłość osiągną punkt zapłonu. Ale nie obawiał się tego. Nie cenił Marina na tyle wysoko, żeby się bać jego wybuchu. Nie był pewien, czy w ogóle dopuszczał do siebie możliwość, że Marino ma kutasa, który może się stać bronią.

Z perspektywy czasu to nie miało sensu. Dosłownie każdemu rzucała się w oczy agresywna męskość i wybuchowość Marina, a takie połączenie było dla Bentona chlebem powszednim. Przemoc na tle seksualnym, bez względu na katalizator, zapewnia pracę psychologom sądowym.

– Mam w związku z nim mordercze myśli – wyznał doktor Thomas.

– Oczywiście nic nie zrobię. To tylko myśli. Mam wiele myśli. Wierzyłem, że mu wybaczyłem, i czułem się dumny z siebie, naprawdę dumny z tego, jak tym pokierowałem. Kim byłby beze mnie? Tyle dla niego zrobiłem, a teraz chcę go zabić. Lucy chce go zabić. Poranny felieton w niczym nie pomógł i teraz wiedzą wszyscy. To znowu się dzieje.

– A może dzieje się po raz pierwszy. Teraz odbierasz zdarzenie jako rzeczywiste.

– Odbieram. Zawsze odbierałem je jako rzeczywiste – powiedział Benton.

– Ale jest różnica, gdy czytasz o tym w Internecie i wiesz, że milion innych ludzi robi to samo. To inny poziom rzeczywistości. Wreszcie reagujesz emocjonalnie. Wcześniejsza reakcja była intelektualna. W odruchu samoobrony przetworzyłeś to sobie w głowie. Myślę, Bentonie, że nastąpił przełom. Bardzo nieprzyjemny przełom. Przykro mi z tego powodu.

– On nie wie, że Lucy jest w Nowym Jorku, a jeśli go zobaczy... – Benton nie dokończył myśli. – Nie, nieprawda. Nie pomyśli, żeby go zabić, ponieważ ma to już za sobą. Uporała się z tym dawno temu. Nie zabije go, tak dla twojej informacji.

Benton patrzył, jak szarość nieba subtelnie tłumi barwę starych czerwonych cegieł za oknem. Kiedy zmienił pozycję w fotelu i potarł podbródek, poczuł swój męski zapach i zarost, który, jak zawsze mówi Scarpetta, wygląda zupełnie jak piasek. Nie spał przez całą noc, nie

wyszedł ze szpitala. Musi wziąć prysznic. Musi się ogolić. Musi coś zjeść i się przespać.

– Czasami sam siebie zaskakuję – podjął. – Gdy mówię takie rzeczy o Lucy. To mi przypomina, jakie mam wypaczone życie. Jediną osobą, która nigdy nie chciała go zabić, jest Kay. Wciąż myśli, że w jakiś sposób sama ponosi winę, i to mnie złości. Po prostu niewiarygodnie złości. W rozmowach z nią unikam tego tematu i pewnie dlatego nic nie powiedziałem. Cały cholerny świat czyta o tym w cholernym Internecie. Jestem zmęczony. Spędziłem całą noc na nogach z kimś, o kim nie mogę ci powiedzieć, ale z kim będzie poważny problem.

Przestał wyglądać przez okno. Nie patrzył na nic.

– Wreszcie do czegoś dochodzimy – oznajmiła doktor Thomas. – Zastanawiałam się, kiedy przestaniesz pieprzyć, jaki to jesteś święty. Jesteś wściekły jak cholera, nie jesteś żadnym świętym. Nawiasem mówiąc, świętych nie ma.

– Wściekły jak wszyscy diabli. Tak, jestem wściekły jak wszyscy diabli.

– Wściekły na nią.

– Tak, naprawdę – przyznał się Benton i to go przeraziło. – Wiem, że to niesprawiedliwe. Dobry Boże, przecież to ona została skrzywdzona.

Oczywiście nie prosiła się o to. Pracowała z nim przez połowę życia, dlaczego więc miałyby nie wpuścić go do domu, gdy się spił i na wpół zwariował? Tak postępują przyjaciele. Wiedziała, co do niej czuje, ale nawet to nie czyni jej winną.

– Od samego początku pożądał jej seksualnie. Podobnie jak ty. Zakochał się w niej. Jak ty. Zastanawiam się, który z was zakochał się pierwszy? Obaj poznaliście ją mniej więcej w tym samym czasie, prawda? W latach dziewięćdziesiątych.

– Jego pożądanie. Prawda, wszystko zaczęło się dawno temu. Jego uczucia, jej stąpanie na paluszkach i dokładanie wszelkich starań, żeby ich nie zranić. Mogę tu siedzieć i analizować to wszystko. Ale szczerze?

Benton znów patrzył w okno, mówiąc do cegieł.

– Kay nie mogła zrobić niczego innego. Absolutnie nie ponosi winy za to, co ją spotkało. Pod wieloma względami on też nie jest winny. Nie zrobiłby tego na trzeźwo. Wykluczone.

– Mówisz z przekonaniem – zauważyła doktor Thomas.

Benton odwrócił się od okna i spojrzał na ekran komputera.

Potem znów popatrzył w okno, jakby stalowe, zimne niebo było dla niego wiadomością, metaforą. Zdjął spinacz z artykułu, który poprawiał, i spiął kartki zszywaczem nagle rozwścieczony. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne pewnie nie przyjmie kolejnego przekłętego artykułu o reakcjach emocjonalnych na członków obcych grup społecznych. Ktoś z Princeton właśnie opublikował w zasadzie to samo, co on zamierzał przedłożyć. Rozprostował spinacz. Wyzwanie polegało na rozprostowaniu go w taki sposób, żeby nie pozostał ślad po zgięciu. W końcu zawsze pękały.

– Kto jak kto, ale ja nie powinienem być taki irracjonalny – podjął. – Taki oderwany. Niestety, byłem. Od pierwszego dnia. Irracjonalny pod każdym względem i teraz za to zapłacę.

– Zapłacisz, ponieważ inni ludzie wiedzą, co zrobił jej twój przyjaciel Pete Marino?

– Nie jest moim przyjacielem.

– Myślałam, że był. Sądziłam, że uważałeś go za przyjaciela.

– Nie utrzymywaliśmy kontaktów towarzyskich. Nie mamy nic wspólnego. Gra w kręgle, łowienie ryb, motocykle, oglądanie meczów, picie piwa. Nie, piwo odpadło. To cały Marino. Nie ja. Teraz, gdy o tym

myślę, nie pamiętam, czy kiedykolwiek wyskoczyliśmy razem na kolację, tylko my dwaj. Nie w ciągu dwudziestu lat. Nie mamy nic wspólnego.

Nigdy nic nas nie łączyło.

– Nie pochodzi z elitarnej rodziny z Nowej Anglii? Nie zrobił studiów podyplomowych, nie był profilerem FBI? Nie pracuje w Harvardzkiej Szkole Medycznej? O to ci chodzi?

– Nie silę się na snobizm.

– Wydaje się, że łączy was Kay.

– Nie w ten sposób. Nigdy nie zaszło tak daleko – zaproponował Benton.

– Jak daleko musiałyby zajść?

– Powiedziała mi, że nie zaszło tak daleko. Zrobił inne rzeczy. Kiedy wreszcie rozebrała się przede mną, mogłem zobaczyć co. Kay przez dzień czy dwa szukała wymówek. Kłamała. Cholernie dobrze wiedziałem, że nie przytrzasnęła sobie nadgarstków tylnymi drzwiami hatchbacka.

Benton pamiętał siniaki, ciemne jak chmury burzowe i rozmieszczone dokładnie tak, jakby trzymał jej ręce za plecami i przyciskał ją do ściany.

Nie podała żadnego wyjaśnienia, gdy w końcu zobaczył jej piersi. Nikt wcześniej nie zrobił jej czegoś takiego, a on znał podobne obrażenia tylko ze spraw, którymi się zajmował. Siedział na łóżku i patrzył na nią z wrazeniem, że ma przed sobą dzieło potwornego kretyna, który bezmyślnie połamał skrzydła gołębiowi albo poharatał delikatne ciało dziecka. Wyobrażał sobie, że Marino próbował zjeść ją żywcem.

– Czy czułeś, że z nim rywalizujesz? – Z daleka napłynął głos doktor Thomas, gdy Benton miał przed oczami stygmaty, których nie chciał pamiętać.

Usłyszał własny głos:

– Złe jest to, jak sądzę, że nigdy zbyt wiele nie czułem, jeśli chodzi o niego.

– Spędzał z Kay więcej czasu niż ty. To czasami sprawia, że niektórzy czują się zmuszeni do rywalizacji. Czują się zagrożeni.

– Dla niej nigdy nie był pociągający. Nie pociągałby jej, nawet gdyby był ostatnim człowiekiem na świecie.

– Przypuszczam, że tego nie możemy być pewni, o ile nie zostaną sami na świecie. A w takim wypadku nie moglibyśmy się o tym przekonać.

– Powinienem lepiej ją chronić. To jedna z rzeczy, które umiem robić. Chronić ludzi. Tych, których kocham, i siebie, i nawet tych, których nie znam. Nieważne. Jestem ekspertem, inaczej dawno temu byłbym trupem. Mnóstwo ludzi byłoby martwych.

– Tak, panie Bond, ale nie było cię u Kay tamtej nocy. Byłeś tutaj.

Równie dobrze doktor Thomas mogłaby uderzyć go pięścią. Benton w milczeniu przyjął cios, ledwo mogąc oddychać. Zginał i prostował spinacz, póki nie pękł.

– Obwiniasz się, Bentonie?

– Już to przerabialiśmy. Poza tym nie spałem przez całą noc – odparł.

– Tak, przerobiliśmy wszelkiego rodzaju fakty i możliwości. Jak to, że nigdy nie dałeś sobie szansy, żeby się czuć osobiście znieważony tym, co Marino zrobił Kay, którą zaraz potem poślubiłeś. Może za szybko?

Ponieważ czułeś, że musisz kontrolować sytuację, zwłaszcza że jej nie ochroniłeś, nie zapobiegłeś zdarzeniu? Nie inaczej niż wtedy, gdy zajmujesz się sprawą przestępstwa, naprawdę. Przejmujesz dochodzenie, kierujesz nim, zarządzasz w skali mikro, trzymasz je w bezpiecznej odległości od swojej psyche. Ale te zasady nie mają zastosowania w naszym życiu prywatnym. Mówisz mi, że żywisz mordercze uczucia do Marina, a w czasie naszych kilku ostatnich rozmów zagłębialiśmy się w to, co nazywasz seksualnym *acting out* z Kay, choć ona niekoniecznie jest tego

świadoma. Nie wie też, że reagujesz na inne kobiety w sposób, który cię niepokoi. Czy to wciąż prawda?

– Odczuwanie pociągu jest normalne u mężczyzn.

– Tylko u mężczyzn? – zapytała doktor Thomas.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Czy Kay jest tego świadoma?

– Staram się być dobrym mężem – odparł Benton. – Kocham ją. Jestem w niej zakochany.

– Martwisz się, że będziesz miał romans? Że ją zdradzisz?

– Nie. Absolutnie nie. Nie zrobiłbym tego nigdy.

– Nie. Nigdy. Zdradziłeś Connie. Zostawiłeś ją dla Kay. Ale to było dawno temu, prawda?

– Nigdy nikogo nie kochałem tak mocno jak Kay. Nigdy nie wybaczyłbym sobie zdrady.

– Moje pytanie brzmi, czy możesz całkowicie sobie ufać.

– Nie wiem.

– Czy całkowicie ufasz jej? Jest bardzo atrakcyjna, a teraz dzięki CNN z pewnością ma wielu fanów. Silna, urodziwa kobieta może wybierać. Co z jej instruktorem? Mówiłeś, iż nie możesz znieść myśli, że jej dotyka.

– Cieszę się, że dba o siebie, a ćwiczenia pod okiem instruktora to dobry pomysł. Chroni ludzi przed zrobieniem sobie krzywdy, zwłaszcza gdy podnoszą ciężary i nie mają dwudziestu lat.

– Zdaje się, że ma na imię Kit.

Benton nie lubił Kita. Zawsze znajdował jakiś pretekst, żeby nie korzystać z siłowni w ich apartamentowcu, gdy Scarpetta ćwiczyła z Kitem.

– Sprawa wygląda tak – podjęła doktor Thomas. – Czy ufasz Kay, czy nie, to nie zmieni jej zachowania. To leży w jej mocy, nie w twojej.

Bardziej mnie interesuje, czy ufasz sobie.

– Nie wiem, dlaczego tak na mnie naciskasz.

– Odkąd się ożeniłeś, wzory twoich zachowań seksualnych uległy zmianie. Przynajmniej tak mi powiedziałeś, gdy rozmawialiśmy pierwszy raz. Znajdujesz wymówki, żeby nie uprawiać seksu, kiedy masz okazję, a potem tego chcesz, kiedy, cytuję, nie powinienes. Powtarzam, tak mi powiedziałeś. To nadal prawda?

– Prawdopodobnie – odparł Benton.

– To sposób, żeby się jej odplącić.

– Nie odpłacam jej za Marina. Jezu Chryste. Kay nie zrobiła nic złego. – Benton starał się nie okazywać złości.

– Nie. Sądzę, że odpłacasz jej za to, iż jest twoją żoną, to bardziej prawdopodobne. Ty nie chcesz żony. Nigdy nie chciałeś. Zakochałeś się w silnej kobiecie, nie w żonie. Seksualnie pociąga cię Kay Scarpetta, nie żona.

– Ona jest Kay Scarpetta i moją żoną. Prawdę mówiąc, pod wieloma względami jest silniejsza niż kiedykolwiek.

– To nie nas trzeba o tym przekonywać, Bentonie.

Doktor Thomas zawsze traktowała go wyjątkowo, co znaczy, że była bardziej agresywna i prowokacyjna niż w kontaktach w innymi pacjentami. Ich relacje wykraczały poza więź terapeutyczną. Oboje rozumieli, jak przetwarzają informacje, i doktor Thomas umiała przejrzeć lingwistyczny kamuflaż. Zaprzeczenia, uniki i bierna komunikacja po prostu nie wchodziły w rachubę. Nie będzie długich sesji milczących spojrzeń, gdy psychiatra czeka, żeby spięty pacjent zaczął mówić o tym, co go trapi.

Jedna minuta w próżni, a sprowokuje Bentona jak ostatnim razem: *Przyszedłeś do mnie, żebym podziwiała twój krawat od Hermesa? A może coś ci chodzi po głowie? Może powinniśmy zacząć tam, gdzie skończyliśmy zeszłym razem. Jak z twoim libido?*

– A Marino? – zapytała doktor Thomas. – Będziesz z nim rozmawiać?

– Prawdopodobnie nie.

– Cóż, wygląda na to, że jest wielu ludzi, z którymi nie chcesz rozmawiać. Zostawię cię z moją dziwną teoryjką, że na pewnym poziomie wszystko robimy z rozmysłem. Dlatego niezwykle ważne jest wykorzenienie zamiarów, zanim one wykorzenia nas. Gerald na mnie czeka. Mam sprawy do załatwienia. Wydajemy dziś proszoną kolację, która jest nam potrzebna jak dziura w moście.

W ten sposób mówiła: „Wystarczy”. Benton musi przetrwać rozmowę. Podniósł się i stanął przed oknem biura, patrząc na przygnębiające zimowe popołudnie. Dziewiętnaście pięter niżej mały szpitalny ogród był martwy, woda nie tryskała z betonowej fontanny.

.3.

GOTHAM GOTCHA!

Szczęśliwego Nowego Roku każdemu!

Moje noworoczne postanowienie dotyczy was wszystkich – zastanawiałem się, co naprawdę będzie was kręcić, i gdy nad tym dumiałem... Wiecie, jak podsumowują miniony rok? Jak nam przypominają wszystkie straszne wydarzenia, żebyśmy znów mogli wpaść w depresję? Zgadnijcie, kto wypełnił pięćdziesięcioośmioocalowy ekran mojej plazmy Samsung HD, za którą można dać się zabić?

Sama królowa, za którą można dać się zabić: doktor Kay Scarpetta. Wchodzi po schodach gmachu sądu, żeby zeznawać w kolejnym sensacyjnym procesie o morderstwo, a za nią ciągnie jej pomagier, detektyw Pete Marino – co znaczy, że proces odbył się co najmniej sześć, siedem miesięcy temu, racja? Chyba wszyscy wiemy, że biedny tłusty robal już nie jest jej pomagierem. Czy ktoś go widział?

Czy siedzi gdzieś w jakimś kosmicznym pierdlu? (Wyobraźcie sobie, co to znaczy pracować dla diwy medycyny sądowej w rodzaju Scarpetty. Na jego miejscu mógłbym po prostu popełnić samobójstwo i mieć nadzieję, że nie ona przeprowadzi autopsję).

W każdym razie wróćmy do jej wchodzenia po schodach. Wszędzie kamery, media, naśladowcy, gapie. Ponieważ ona jest ekspertem, racja? Wezwano ją do Włoch, no bo kto jest lepszy? Tak więc nalałem sobie kolejną szklankę maker's marka, podkreśliłem Coldplay i przez jakiś czas

patrzyłem, jak Scarpetta składa zeznania w tym swoim patologicznym żargonie, z którego można wyłapać tylko tyle, że jakaś dziewczynka została zgwałcona od dziobu do rufy, że spermę znaleziono nawet w uchu (pomyślałby kto, że coś takiego zdarza się tylko w czasie seksu przez telefon), że wyrznięto jej głową w wyłożoną kafelkami podłogę i że zgon nastąpił wskutek odniesionych obrażeń. Wtedy zaświtało mi w głowie: Kim, u diabła, jest ta Scarpetta?

Jeśli usunie się szum w mediach, czy coś pozostanie?

Zebrałem trochę informacji. Zacznę od tego. Jest politykiem.

Nie dajcie się nabrać, że walczy o sprawiedliwość, że jest głosem tych, którzy już nie mogą mówić, że jest lekarką, która wierzy w „po pierwsze, nie szkodzić”. (Czy jesteśmy absolutnie pewni, że słowo hipokryta nie pochodzi od Hipokratesa?) Faktem jest, że Scarpetta to megalomanka, która manipuluje nami w CNN, każąc nam wierzyć, że altruistycznie pełni służbę publiczną, podczas gdy służy wyłącznie samej sobie...

Scarpetta zobaczyła wystarczająco dużo. Wrzuciła smartfon BlackBerry do torebki, odczuwając niesmak do Bryce'a, który zasugerował, żeby czytała takie brednie. Była na niego taka zła, jakby on sam to napisał, i mogłaby się obyć bez jego analizy krytycznej, jakiej poddał zdjęcie zamieszczone na stronie. Choć wyświetlacz smartfonu był mały, zobaczyła dosyć, by zrozumieć, co miał na myśli, mówiąc, że fotografia jest niepochlebna.

Wyglądała jak diablica w zakrwawionym stroju chirurga, z osłoną twarzy, w jednorazowym czepku przypominającym te zakładane pod prysznic. Usta miała otwarte w połowie zdania i trzymała skalpel w taki sposób, jakby komuś groziła. Czarny zegarek w gumowej obudowie był prezentem urodzinowym, który dostała od Lucy w 2005, co znaczyło, że zdjęcie zrobiono nie dawniej niż trzy i pół roku temu.

Gdzie?

Tego nie wiedziała. Tło było zamazane.

– Trzydzieści cztery dolary dwadzieścia centów – powiedział głośno kierowca, gdy taksówka gwałtownie się zatrzymała.

Scarpetta spojrzała przez boczne okno na zamkniętą czarną żelazną bramę byłego szpitala psychiatrycznego Bellevue, mającego ze dwieście lat posępnego gmachu z czerwonego kamienia, który od dziesięcioleci nie widział pacjenta. Ani świateł, ani samochodów, nikogo w środku, pusta budka strażnika za ogrodzeniem.

– Nie tutaj – powiedziała przez okienko w pleksiglasowym przepierzeniu. – Nie to Bellevue.

Powtórzyła adres, który podała, gdy wsiadła na lotnisku La Guardia, ale im dłużej tłumaczyła, tym bardziej taksówkarz się upierał, wskazując palcem wejście, gdzie w granicy widniał wyrzeźbiony napis *Szpital Psychiatryczny*. Pochyliła się ku niemu, kierując jego uwagę w głąb ulicy, gdzie w szarości rysowały się wysokie budynki, ale nie dał się przekonać.

Kalecząc język, oznajmił, że nie zawiezie jej nigdzie indziej i że ma natychmiast wysiąść z taksówki. Przyszło jej do głowy, że naprawdę nie wie, że Bellevue Hospital Center nie mieści się w tym starym koszmarnym gmaszysku, które wygląda jak żywcem wyjęte z *Lotu nad kukułczym gniazdem*. Pewnie wziął ją za pacjentkę psychiatryczną cierpiącą na nawrót choroby. No bo dlaczego ma z sobą bagaż?

Scarpetta uznała, że woli resztę drogi przejść pieszo w podmuchach arktycznego wiatru, niż się z nim wyklócać. Zapłaciła, wysiadła, zarzuciła na ramię dwie torby i zaczęła ciągnąć po chodniku walizkę pełną przygotowanego w domu jedzenia. Wcisnęła guzik na bezprzewodowej słuchawce.

– Prawie jestem... – powiedziała do Bentona. – Cholera! – Walizka się przewróciła, jakby ktoś w nią strzelił.

– Kay? Gdzie jesteś?

– Właśnie wyrzucono mnie z taksówki...

– Co? Skąd wyrzucono? Rwie się... – powiedział i padła bateria.

Czuła się jak bezdomna, gdy targała bagaże. Walizka spadała co minutę, a kiedy się schylała, żeby ją wyprostować, torby zsuwały się z ramion.

Zmarznięta i zirytowana szła do skrzyżowania Pierwszej Alei i Wschodniej Dwudziestej Siódmej, do nowego Bellevue, świadczącego pełen zakres usług nowoczesnego centrum szpitalnego ze szklanym atrium, ogrodem, sławnym ośrodkiem urazowym, OIOM-em i oddziałem psychiatrii sądowej dla mężczyzn, których domniemane przestępstwa sięgały od przeskoczenia przez bramkę obrotową po zamordowanie Johna Lennona.

• • •

Telefon na biurku Bentona zadzwonił kilka minut po tym, jak Scarpetta się rozłączyła. Pewny, że to ona, odebrał z pytaniem: – Co się stało?

– O to samo miałam cię zapytać. – Benton rozpoznał głos Jaime Berger.

– Przepraszam. Myślałem, że to Kay. Ma jakiś problem...

– Też tak sędzę. Miło, że o tym wspomniałeś, gdy rozmawialiśmy wcześniej. Zobaczmy. Jakież sześć, siedem godzin temu? Dlaczego nic nie powiedziałeś?

Berger musiała czytać *Gotham Gotcha*.

– To skomplikowane – odparł.

– Nie wątpię. Mamy do czynienia z wieloma komplikacjami. Jestem dwie minuty od szpitala. Spotkajmy się w bufecie.

• • •

Pete Marino mieszkał w kawalerce w Harlemie tak blisko Manna's Soul Food, że żył i oddychał pieczonymi kurczakami i żeberkami. Było to nieuczciwe wobec człowieka, u którego ograniczenie jedzenia i picia wzbudzało nienasycony apetyt na wszystko, czego nie mógł mieć.

W prowizorycznym aneksie jadalnym z widokiem na bezustanny ruch na Piątej Alei stały tacka i krzesło. Marino nałożył plastry piersi indyka z delikatesów na kromkę razowego chleba, złożył ją na pół i zanurzył w kałużę musztardy Nathan's Coney Island rozlanej na papierowym talerzyku. Napił się bezalkoholowego piwa Sharp's, w dwóch łykach wysączając jedną trzecią butelki. Od czasu ucieczki z Charlestonu stracił ponad dwadzieścia kilogramów i pewne cechy swojej osobowości. Pudła z ubraniami do jazdy na motocyklu, łącznie z imponującą kolekcją skórzanych kombinezonów Harley-Davidson, trafiły na bazar przy Szesnastej Ulicy, gdzie w zamian dostał trzy garnitury, jeden blezer, dwie pary półbutów, a do tego rozmaite koszule i krawaty, wszystko podróbki wyprodukowane w Chinach.

Już nie nosił kolczyka z diamentem, po którym została maleńka dziurka w płatku prawego ucha, w pewien sposób wydająca się symbolem rezygnacji z jego ekscentrycznego życia. Przestał golić głowę, wcześniej gładką jak kula do gry w kręgle, i teraz szare włosy, które mu jeszcze zostały, okalały łysinę jak niepełna zmatowiała srebrna aureola podtrzymywana przez uszy. Zawarł z sobą pakt, że zrezygnuje z kobiet, dopóki nie będzie gotowy, a ponieważ nie miał gdzie trzymać motocykla i pick-upu, z nich też zrezygnował. Nancy, jego terapeutka z ośrodka odwykowego, pomogła mu zrozumieć znaczenie samokontroli w codziennych kontaktach z ludźmi, bez względu na to, co z nimi nie w porządku albo co musi do nich dotrzeć.

W swój obrazowy sposób wytłumaczyła, że alkohol jest zapaloną zapałką, która rozpala ognisko jego gniewu. Następnie wyjaśniła, że

pijaństwo jest śmiertelną chorobą, której nabawił się od pracującego fizycznie, niewykształconego i nieudolnego ojca, pijącego i awanturującego się w każdy dzień wypłaty. Krótko mówiąc, Marino odziedziczył tę śmiertelną chorobę mającą charakter epidemii, o czym świadczył ożywiony ruch w każdym barze i sklepie monopolowym, które mijał szybkim krokiem.

Uznał, że choroba panuje od czasów rajskiego ogrodu, gdzie wąż skusił Ewę nie jabłkiem, ale butelką bourbona, którą ona z kolei podzieliła się z Adamem, co doprowadziło do seksu i wyrzucenia ich z rajy osłoniętych jedynie listkami figowymi.

Nancy zapowiedziała mu, że jeśli nie będzie regularnie uczęszczać na spotkania AA, stanie się suchym alkoholikiem, czyli osobnikiem, który bez dobrodziejstwa jednego czy dwóch sześciopaków staje się zły, wredny, natrętny i niepohamowany. Najbliższym miejscem spotkań AA-ów, jak ich nazywał, był kościół niedaleko Centrum Profesjonalnego Afrykańskiego Splatania Włosów, co w miarę mu odpowiadało. Ale nie stał się regularnym bywalcem ani nawet nieregularnym. Kiedy się tu sprowadził, zaliczył trzy spotkania w ciągu trzech dni. Był skrępowany jak cholera, gdy uczestnicy, podejrzanie mili i życzliwi, chodzili po pokoju i się przedstawiali, nie dając mu innego wyboru poza złożeniem solennej przysięgi, jakby był na procesie.

Mam na imię Pete i jestem alkoholikiem.

Cześć, Pete.

Wysłał Nancy e-maile z wyjaśnieniem, że przyznawanie się do czegokolwiek jest sprzeczne z naturą i szkoleniem gliniarza, zwłaszcza w pokoju pełnym nieznanym, z których każdy może się okazać potencjalnym niepijącym zasrańcem, którego być może pewnego dnia

będzie musiał przymknąć. Poza tym wystarczyły mu trzy spotkania, by przejść wszystkie dwanaście kroków programu, choć zrezygnował ze sporządzenia listy osób, które skrzywdził, i wynagrodzenia krzywd. Przyczyną był krok dziewiąty. Wyraźnie stanowił, że nikt nie powinien się starać o zadośćuczynienie, jeśli miałyby w ten sposób jeszcze bardziej zranić skrzywdzoną osobę. Uznał, że dotyczy to wszystkich poszkodowanych.

Krok dziesiąty okazał się łatwiejszy. Marino zapisał całe noty nazwiskami tych, którzy skrzywdzili go przez całe życie.

Scarpetty nie umieścił na żadnej liście, dopóki nie zdarzył się dziwny przypadek. Znalazł obecną kawalerkę, ubił interes z gospodarzem, żeby wynająć ją za przystępną cenę w zamian za usługi takie jak eksmisje, po czym stwierdził, że mieszka blisko biura byłego prezydenta Billa Clintona w czternastopiętrowym budynku, który często mijał w drodze do stacji metra przy Sto Dwudziestej Piątej i Lenox. Myśl o Billu Clintonie sprawiła, że pomyślał o Hillary Clinton, co z kolei przywiodło mu na myśl kobiety, które są dość potężne, żeby zostać prezydentem albo jakimś innym światowym przywódcą. To doprowadziło do rozważań o Scarpette.

Doszło do tego, że niemal je pomylił w swoich fantazjach. Zobaczył Hillary w CNN, potem zobaczył Scarpettę w CNN i zanim zdążył zmienić kanał w rozpaczliwej próbie skupienia uwagi na sporcie w ESPN albo może na płatnym filmie, wpadł w przygnębienie. Serce go bolało jak ropiejący ząb. Dostał obsesji na punkcie Scarpetty i dwóch list, na których jej nie było. Umieścił jej nazwisko na jednej liście, potem je skreślił i wpisał na drugą. Fantazjował, jak by to było, gdyby została prezydentem.

Znalazłby się na sporządzonej przez Secret Service liście osób zagrażających bezpieczeństwu i musiałby pryskać do Kanady.

Może do Meksyku. Spędził kilka lat na południu Florydy i z osobami hiszpańskojęzycznymi umiał dogadać się lepiej niż z tymi, którzy mówią po

francusku. Nigdy nie rozumiał Francuzów i nie lubił ich jedzenia. Co dobrego można powiedzieć o kraju, który nie ma narodowego piwa, takiego jak Budweiser, Corona, Dos Equis, Heineken czy Red Stripe?

Dojadł drugą kanapkę, pociągnął łyk sharp's i patrzył na ludzi, których jedyną ambicją są karaibskie dania na wynos, butiki, bary ze świeżymi sokami, zakłady krawieckie albo może pobliskie kino Apollo; słuchał hałasu samochodów, ciężarówek i pieszych, tworzącego kakofonię, która wcale mu nie przeszkadzała. W ciepłe dni zawsze miał otwarte okna i zamykał je dopiero wtedy, gdy już dłużej nie mógł znieść kurzu. Tym, czego unikał, była cisza. Miał jej w nadmiarze podczas odwyku w ośrodku, gdzie nie pozwalano mu słuchać muzyki ani oglądać telewizji, gdzie nie mógł zapełnić głowy niczym poza wyznaniem pijaków i narkomanów, a także własnymi udręczonymi myślami i wspomnieniami żenująco szczerych rozmów z Nancy.

Podniósł się, zabrał wilgotny papierowy talerzyk, serwetkę, pustą butelkę po piwie. Kuchnia mieściła się niespełna sześć kroków dalej. Z okienka nad zlewem roztaczał się widok na betonowy taras przykryty sztuczną murawą, z aluminiowymi stołami i krzeselkami wewnątrz ogrodzenia z siatki – zakątek reklamowany jako ogródek za domem.

Na ladzie stał komputer. Marino od rana czytał stronę plotkarską, którą zostawił na pulpicie, zdecydowany odkryć, kto za tym stoi, namierzyć gnoja i poprzetrącać mu gnaty w taki sposób, żeby nie dały się złożyć.

Żadne znane mu narzędzie śledcze nie zadziało. Może googlować *Gotham Gotcha* do usranej śmierci, a nie wyskoczy nic, czego by już nie wiedział. Próba wytropienia felietonisty przez agencje reklamowe, które płacą za promowanie jedzenia, alkoholi, książek, elektroniki, filmów i programów telewizyjnych, mijała się z celem. Żaden punkt wyjścia, tylko potwierdzenie, że miliony fanów są uzależnione od pieprzonej strony

plotkarskiej, której głównym punktem porannego wydania stał się najgorszy epizod z jego życia.

Zabrzączał telefon.

Dzwonił detektyw Mike Morales.

– O co chodzi? – burknął Marino.

– O wykopywanie, brachu – odparł Morales w swój powolny, leniwy sposób.

– Nie jestem twoim bratem. Nie wciskaj mi tego raperskiego gówna.

Styl Moralesa polegał na tym, żeby sprawiać wrażenie na wpół śpiącego i znudzonego, nawalonego środkami uspokajającymi albo przeciwbólowymi; Marino wątpił, by się czymś faszerował, ale przecież nie mógł wiedzieć na pewno. Za pozornym przymuleniem krył się snobistyczny łajdak, który studiował w Dartmouth i w Johns Hopkins, gdzie ukończył wydział medyczny, po czym postanowił zostać jednym z najlepszych nowojorskich gliniarzy, czego Marino nie brał za dobrą monetę. Nikt, kto mógł zostać lekarzem, nie kończy jako glina.

Poza tym był artystą od wciskania kitu, puszczał w obieg najdziwsze historie o sobie i srał ze śmiechu, gdy inni gliniarze mu wierzyli.

Wstawiał bajer, że jego kuzyn był prezydentem Boliwii, a ojciec przeniósł się do Ameryki, ponieważ wierzył w kapitalizm i znudziło go pasanie lam. Morales rzekomo wychował się na osiedlach Chicago i kumpłował z Barackiem Obamą, dopóki nie wmieszała się polityka, co brzmiało rozsądnie dla tych, którzy nie są mądrzejsi. Żaden kandydat na prezydenta nie chciałby się przyjaźnić z kimś, kto używa takich słów jak „brachu”, a przy tym wygląda jak członek gangu, łącznie z opuszczonymi workowatymi dżinsami, wielkimi złotymi łańcuchami, pierścieniami i warkoczykami splecionymi ciasno przy skórze.

– Przez cały dzień zasięgałem języka, brachu, tylko nie myl z braniem językiem – powiedział Morales.

– Nie mam pojęcia, o czym ty, do diabła, gadasz.

– Przecież nie o miniecie. Zapomniałem, że nie masz poczucia humoru i z trudem skończyłeś ogólniak. Szukałem zwykłych wzorów, trendów, *modus operandi*, skarg stąd do Dollywood i chyba na coś wpadłem.

– Na kogo poza Berger? – zapytał Marino.

– Co jest w takich kobietach jak ona i Kay Scarpetta? Człowiek gotów umrzeć, byle poczuć na sobie jej ręce. Cholera. Wyobrażasz sobie, jak ona i Berger robią to jednocześnie? No, do kogo ja mówię? Jasne, możesz to sobie wyobrazić.

Antypatia, jaką Marino czuł do Moralesa, natychmiast przerodziła się w nienawiść. Morales zawsze się do niego dopieprzał i próbował go poniżyć, a jedynym powodem, który sprawiał, że Marino nie odpowiadał tym samym, tyle że mocniej, był narzucony samemu sobie nadzór. Benton poprosił Berger o przysługę. Gdyby się nie przychyliła, Bóg wie, kim byłby teraz. Pewnie dyspozytorem na posterunku w jakiejś zaszraniej miejscinie. Albo pijakiem w schronisku dla bezdomnych. Albo trupem.

– Możliwe, że nasz zabójca atakował wcześniej – mówił Morales. – Natrafiłem na dwa inne zabójstwa, które są trochę podobne. Nie w Nowym Jorku, ale pamiętaj, że Oscar pracuje na własny rachunek i, cytuję, nie chodzi do biura. Ma samochód. Ma pieniądze, bo na każde urodziny dostaje wolny od podatku czek od rodziny, a teraz limit wzrósł do dwunastu kawałków... to ich sposób na zabicie wyrzutów sumienia z powodu jedynaka cudaka. Nie ma na utrzymaniu nikogo poza sobą. Nie mamy pojęcia, ile podróżuje ani co robi, no nie? Skoro już w tym siedzę, równie dobrze mogę odkurzyć parę starych spraw.

Marino otworzył lodówkę, znalazł następną butelkę piwa, odkręcił kapsel i rzucił go do zlewu, gdzie zagrzecotał jak śrut trafiający w metalową tarczę.

– Co z tymi dwoma innymi zabójstwami? – zapytał.

– Dwa możliwe trafienia w naszej bazie danych. Jak mówiłem, nie są to sprawy z Nowego Jorku, dlatego nikomu nie przyszły do głowy. Obie z lata dwa tysiące trzeciego, w odstępie dwóch miesięcy. Czternastolatek uzależniony od oksykodonu. Znaleziony nagi ze skrępowanymi rękami i nogami, uduszony czymś, co zniknęło z miejsca zbrodni. Z dobrej rodziny w Greenwich w Connecticut. Ciało porzucono w pobliżu przedstawicielstwa handlowego Bugatti. Sprawa nierozwiązana, brak podejrzanych.

– Gdzie był Oscar latem dwa tysiące trzeciego?

– Tutaj. Ta sama robota, to samo popaprane życie w tym samym mieszkaniu. To znaczy, że mógł być wszędzie.

– Nie widzę związku. Ten dzieciak to co? Robi loda za prochy i trafia na niewłaściwego klienta? Dla mnie na to wygląda. Czy masz powody sądzić, że Oscar Bane gustuje w nastoletnich chłopcach?

– Czy ty kiedy zauważyłeś, że nie wiemy, co w ludziach siedzi, dopóki nie zaczynają gwałcić i mordować i wszystko wychodzi w praniu?

To mógłby być Oscar. Jak powiedziałem, ma samochód. Stać go na podróże i ma mnóstwo czasu. Jest silny jak wszyscy diabli. Trzeba mieć otwarty umysł.

– A ta druga sprawa? Następny nastolatek?

– Kobieta.

– Powiedz mi o niej coś więcej i dlaczego Oscar miałby ją załatwić.

– Rany. – Morales ziewnął głośno. – Przekładam papiery. Mam bałagan, rany boskie. Ona była pierwsza, potem dzieciak. Piękna, dwadzieścia jeden

lat, właśnie przeniosła się do Baltimore z miasteczka w Karolinie Północnej, zahaczyła się w rozgłośni radiowej, miała nadzieję, że przejdzie do telewizji, a zamiast tego wplątała się w zajęcia nadobowiązkowe, żeby mieć na oksykodon. Łatwy cel. Naga, związane ręce, uduszona czymś, czego nie znaleziono na miejscu zbrodni. Ciało wrzucono do kontenera na śmieci w pobliżu portu.

– DNA w obu sprawach?

– Nic użytecznego i ani śladu gwałtu. Nie znaleziono płynu nasiennego.

– Wciąż czekam na powiązanie – powiedział Marino. – Mamy na pęczki zabójstw ludzi, którzy robią numerki za prochy, po czym kończą związani, uduszeni i wyrzuceni na śmietnik.

– Wiesz, że Terri Bridges miała cienki złoty łańcuszek na lewej kostce? Nikt nie wie, skąd się wziął. Dziwne, bo nie miała żadnej innej biżuterii. Gdy nacisnąłem Oscara, czy coś wie o bransoletce na kostce, powiedział, że nigdy wcześniej jej nie widział.

– I?

– I w tamtych dwóch sprawach to samo. Zero biżuterii z wyjątkiem cienkiego złotego łańcuszka na lewej kostce. Po tej samej stronie co serce, zgadza się? Okowa? Niewolnica czy niewolnik miłości? Może to podpis mordercy. Może podpis Oscara. Zbieram teczki spraw, wciąż szukam danych i innych informacji. Sprawdzimy zwykłych podejrzanych, łącznie z paczką z twojej przeszłości.

– Jaką paczką z mojej przeszłości? – Myśli Marina z mrocznych przechodziły w czarne.

Nie mógł przebić wzrokiem chmur burzowych kłębiących się nad jego głową.

– Benton Wesley. I ta seksowna młoda była policjantka czy agentka, czy kim tam była, niestety nietykalna dla niżej podpisanego, jeśli wierzyć

pogłoskom. Oczywiście znajdując dziś laptopy na miejscu przestępstwa, gdzie wpadłeś bez mojego pozwolenia, po prostu rzuciłeś jej kość.

– Nie potrzebuję twojej zgody. Nie jesteś moją niańką.

– Nie. Niańką byłaby Berger. Może ją powinienes spytać, kto rządzi.

– Zrobię to, jeśli będę musiał. Teraz robię swoje. Prowadzę dochodzenie w sprawie tego zabójstwa, robię dokładnie to, czego się po mnie spodziewa.

Marino dopił piwo i szkło zagrzecotało w lodówce, gdy sięgnął po następne. Z jego wyliczeń wynikało, że jeśli każda butelka zawiera trzydzieste procent alkoholu, to może poczuje się lekko wstawiony, gdy wypije co najmniej dwanaście, jedną po drugiej. Już próbował i zyskał tylko tyle, że częściej chciało mu się sikać.

– Jest właścicielką tej firmy, która świadczy usługi z zakresu informatyki śledczej. Berger chętnie z nich skorzysta. Lucy, jak siostrzenica Scarpetty.

– Wiem, kim ona jest.

Marino wiedział o firmie Lucy w Village i że Scarpetta z Bentonem prowadzą wykłady w John Jay. Wiedział mnóstwo rzeczy, o których wolał nie rozmawiać z Moralesem ani z nikim innym. Nie wiedział, że Lucy, Benton i Scarpetta są zaangażowani w sprawę Terri Bridges i że w tej chwili Scarpetta i Benton przebywają w mieście.

Usłyszał arogancki głos Moralesa: – Może ci ulży, gdy się dowiesz, że moim zdaniem Kay nie będzie tu na tyle długo, żeby doszło do jakiegoś niezręcznego spotkania.

Nie mogło być żadnych wątpliwości. Morales czytał tę pieprzoną stronę plotkarską.

– Przyleciała zbadać Oscara – dodał.

– Po jaką cholere?

– Wygląda na to, że ona jest daniem firmowym w jego menu. Zażądał jej, a Berger daje facecikowi wszystko, czego pragnie jego serduszko.

Marino nie mógł znieść myśli o Scarpetcie będącej sam na sam z Oscarem Bane'em. Fakt, że Oscar prosił konkretnie o nią, wytrącał go z równowagi, co mogło znaczyć tylko jedno: wciąż zależy mu na niej znacznie bardziej, niż powinno.

– Sugerujesz, że może być seryjnym zabójcą, więc po co mu doktorka? – zapytał ze zdziwieniem. – Nie chce mi się wierzyć, że Berger czy ktokolwiek inny naraża ją na coś takiego. Zwłaszcza że facet może wyjść w każdej chwili. Jezu.

Krążył po mieszkaniu. Dwunastoma krokami mógł przemierzyć je całe.

– Kiedy Scarpetta skończy, może poleci z powrotem do Massachusetts i nie będzie powodów do zmartwień – powiedział Morales. – I dobrze, racja? Bo już masz mnóstwo zmartwień.

– To prawda? Dlatego mi nie powiedziałaś.

– Przypominam ci, sprawa jest delikatna i nie pokierowałeś nią zbyt dobrze, gdy Oscar Bane w zeszłym miesiącu otworzył przed tobą serce.

– Postępowałem zgodnie z regulaminem.

– Zabawne. Każdy ma to w dupie, gdy pojawia się problem. Co do twojej byłej szefowej Kay, radzę ci jej unikać. Nie żebyś miał powody przebywać w jej towarzystwie albo pokazywać się niespodziewanie w Bellevue. Na przykład.

Marina wkurzyło, że Morales nazywa ją Kay. Sam nigdy tak nie mówił, a pracował z nią ręką w rękę i spędził z nią tysiące godzin w prosektorium, w biurze, w samochodzie, na miejscu przestępstwa, w jej domu, łącznie ze świętami, a nawet wypił parę drinków w jej pokoju hotelowym, gdy pracowali poza miastem. Skoro nawet on nie mówi o niej po imieniu, więc, u diabła, za kogo uważa się Morales?

– Radzę ci się nie pokazywać, dopóki Kay nie wróci do Massachusetts – mówił Morales. – Nie potrzeba jej więcej stresu, słyszysz, brachu? I nie

chcę, żeby następnym razem, gdy wezwiemy ją na pomoc, odmówiła z twojego powodu. Nie chcemy, żeby zrezygnowała z wykładów w John Jay, żeby przez ciebie przestała być konsultantem. Po niej odejdzie Benton, o ile zależy mu na szczęściu żony. Przez ciebie możemy stracić oboje. Ja zamierzam pracować z nimi przez wiele lat. Jak trzech muszkieterów.

– Nie znasz ich. – Marino był wściekły, miał wrażenie, że serce łomocze mu w karku.

– Odejdą i sprawa trafi do mediów – dodał Morales. – Sam wiesz, jak to idzie. Skandal trafi na pierwszą stronę „Posta” z trzymetrowym nagłówkiem, że Jaime Berger, prokurator od spraw przestępstw na tle seksualnym, zatrudniła przestępcę seksualnego i może ją wyleją. Nie dasz wiary, człowieku, jak łatwo zburzyć domek z kart. Tak czy siak, muszę kończyć. A jeśli chodzi o to, co jest w Internecie, co zaszło pomiędzy tobą i Kay, nie żebym wtykał nos...

– W takim razie, kurwa, nie wtykaj – warknął Marino.

.4.

Bezwłose, skute nogi Oscara Bane'a zwisały ze stołu w gabinecie lekarskim, jednym z kilku na więziennym oddziale psychiatrycznym. Patrząc w jego oczy, jedno niebieskie, drugie zielone, Scarpetta odnosiła niepokojące wrażenie, że spoglądają na nią dwie osoby.

Funkcjonariusz działu resocjalizacji, przywodzący na myśl milczące masywy Gór Skalistych, trzymał się blisko ściany. Zapewniał jej miejsce do pracy, ale stał na tyle blisko, żeby móc interweniować, gdyby Oscar zrobił się agresywny. Wydawało się to mało prawdopodobne. Oscar był przerażony. Płakał. Scarpetta nie wyczuwała w nim agresji, gdy siedział na stole wyraźnie zawstydzony w cienkim bawełnianym kaftanie, który był dla niego dość długi, ale od czasu do czasu poły się rozsuwały poniżej paska. Łańcuchy szczękały cicho, gdy poruszał skutymi nogami albo rękami, żeby się okryć.

Oscar był małą osobą, czyli karłem. Kończyny i palce miał nieproporcjonalnie krótkie, ale cienka koszula pozwalała zobaczyć, że pod innymi względami jest dobrze wyposażony. Każdy mógłby powiedzieć, że Bóg wynagrodził mu to, co – jak podejrzewała Scarpetta – jest achondroplazją, chorobą spowodowaną przez spontaniczną mutację genu odpowiedzialnego za formowanie kości, atakującą głównie kości długie rąk i nóg. Tors i głowa Oscara były nieproporcjonalnie duże w porównaniu z kończynami, a jego krótkie, grube palce rozcapierzały się pomiędzy środkowym i serdecznym, co trochę upodabniało dłonie do trójzębu. Poza

tym pod względem anatomicznym wyglądał normalnie, wyjąwszy to, co sam sobie zrobił kosztem wysiłku i bólu.

Jego zaskakująco białe zęby były licowane albo wybielone, a może nosił koronki. Krótkie włosy miał ufarbowane na jasny żółtawożółty kolor, paznokcie wypolerowane i idealnie przycięte. Scarpetta nie dałaby głowy, ale przypuszczała, że gładkie czoło zawdzięcza zastrzykom botoksu. Największą uwagę przyciągało jego ciało, jakby wyrzeźbione z beżowego marmuru kararyjskiego z błękitnoszarymi żyłkami. Idealnie wyważone pod względem muskulatury było prawie zupełnie pozbawione włosów.

Promienisty niczym Apollin, z oczami różniącymi się kolorem sprawiał trochę niesamowite, jakby surrealistyczne wrażenie. Scarpetta za dość dziwny uznała komentarz Bentona o jego fobiach. Oscar nie wyglądałby tak, jak wyglądał, bez składania ofiar u stóp bólu i tych, którzy go zadawali.

Czuła na sobie sondę jego niebiesko-zielonego spojrzenia, gdy otworzyła walizkę technika kryminalistyki, którą Benton trzymał dla niej w swoim biurze. W przeciwieństwie do tych, których profesja nie wymaga używania kleszczy, kopert, torebek i pojemników na dowody, aparatu fotograficznego, latarek o różnym spektrum, skalpeli i całej reszty, Scarpetta musiała zdublować swój ekwipunek. Jeśli butelka wody nie może przejść przez kontrolę na lotnisku, tego rodzaju walizka nie ma najmniejszych szans, a machanie legitymacją lekarza sądowego tylko pogarsza sprawę.

Spróbowała kiedyś to zrobić na lotnisku Logana i skończyła w pokoju, gdzie poddano ją przesłuchaniu, przeszukaniu i innym badaniom, żeby sprawdzić, czy na pewno nie jest terrorystką, która – jak musieli przyznać agenci TSA* – tylko przypadkiem jest podobna jak dwie krople wody do znanej z CNN lekarki sądowej. W końcu i tak nie pozwolono jej wnieść na pokład walizki i nie wyrażono zgody, żeby nadała ją jako bagaż, więc

musiała jechać samochodem. Teraz miała na Manhattanie duplikaty wszystkich rzeczy, które mogły zostać uznane za zagrażające bezpieczeństwu.

* Transportation Security Administration – Agencja ds. Bezpieczeństwa Przewozów

– Rozumiesz, dlaczego chcę pobrać te próbki i dlaczego nie musisz się na to zgodzić? – zapytała Oscara.

Patrzył, jak układa torebki, szczypce, taśmę mierniczą i inne przedmioty na okrytym białym papierem stole do badań. Odwrócił głowę i wbił oczy w ścianę.

– Patrz na panią doktor, Oscarze, gdy do ciebie mówi – upomniał go strażnik.

Oscar gapił się na ścianę.

– Doktor Scarpetta, czy mogłaby pani powtórzyć? – odezwał się napiętym tenorem.

– Podpisałeś zgodę na pobranie pewnych próbek biologicznych – powiedziała. – Muszę mieć pewność, czy rozumiesz, jakich informacji mogą nam one dostarczyć i że nikt cię o to nie prosił.

Oscar nie jest o nic oskarżony. Scarpetta zastanawiała się, czy Benton, Berger i policja wzięli jego symulactwo za dobrą monetę w przekonaniu, że lada chwila przyzna się do popełnienia morderstwa, o którym nic nie wiedziała. Znalazła się w niekorzystnej i bezprecedensowej sytuacji. Ponieważ Oscar nie został aresztowany, ona nie może wyjawić niczego, czego się od niego dowie, chyba że pacjent podpisze dokument zwalniający ją z obowiązku dochowania tajemnicy lekarskiej, a na razie podpisał tylko zgodę na pobranie próbek biologicznych.

Oscar spojrział na nią.

– Wiem, do czego służą – powiedział. – Chodzi o DNA. Wiem, dlaczego potrzebuje pani mojego włosa.

– Próbki zostaną poddane analizie i laboratorium uzyska twój profil DNA. Włosy mogą nam powiedzieć, czy jesteś uzależniony od środków odurzających. Są inne rzeczy, których szukają policjanci, naukowcy. Ślady kryminalistyczne...

– Wiem, co to jest.

– Jestem pewna, że rozumiesz.

– Nie biorę narkotyków, nie jestem nałogowcem żadnego rodzaju – powiedział drżącym głosem, znów patrząc na ścianę. – A moje DNA i odciski palców są w całym jej mieszkaniu. Jest tam moja krew. Skaleczyłem się w kciuk.

Pokazał jej prawy kciuk z plastrem wokół drugiego stawu.

– Pozwoliłem pobrać odciski palców, kiedy mnie tu przywieźli – dodał. – Nie ma mnie w żadnej bazie danych. Zobaczą, że nigdy nie popełniłem przestępstwa. Nie dostałem nawet mandatu za niewłaściwe parkowanie. Trzymam się z dala od kłopotów.

Popatrzył na szczypce, które uniosła, i strach przyciemnił jego niedopasowane oczy.

– Nie będą potrzebne – oznajmił. – Sam to zrobię.

– Brałeś prysznic, odkąd się tu znalazłeś? – zapytała, odkładając szczypce.

– Nie. Powiedziałem, że tego nie zrobię, dopóki pani mnie nie obejrzy.

– Myłeś ręce?

– Nie. Staralem się dotykać jak najmniej rzeczy. W zasadzie miałem w ręce tylko ołówek, którego pani mąż kazał mi używać podczas testów psychologicznych. Testy projekcyjne. Odmówiłem jedzenia. Nie chciałem

robić niczego, dopóki pani mnie nie obejrzy. Boję się lekarzy. Nie lubię bólu.

Scarpetta rozdarła papierowe pakieciki z wacikami i aplikatorami, a on patrzył tak, jakby się spodziewał, że zaraz zrobi coś, co może go zranić.

– Muszę pobrać próbki spod paznokci. O ile nie masz nic przeciwko temu. Możemy znaleźć ślady kryminalistyczne, DNA, pod paznokciami rąk i nóg.

– Wiem, o co chodzi. Nie znajdzie pani niczego, co by dowodziło, że coś jej zrobiłem. Znalezienie jej DNA o niczym nie świadczy. Moje DNA jest w całym jej mieszkaniu – powtórzył.

Siedział nieruchomo, gdy plastikowym skrobakiem wyłuskiwała to, co miał pod paznokciami. Czuła na sobie jego spojrzenie. Czuła oczy, niebieskie i zielone, jak ciepłe światło, gdy przesuwały się po jej głowie i innych częściach ciała, jakby ją badał w czasie, gdy ona badała jego. Kiedy skończyła i spojrzała na niego, patrzył na ścianę. Poprosił, żeby odwróciła wzrok, gdy wrywał sobie z głowy włos, który pomogła mu umieścić w torebce, a następnie włos łonowy, który trafił do innej torebki.

Chociaż tak bardzo obawiał się bólu, nawet nie drgnął, ale twarz miał napiętą, a czoło zroszone potem.

Scarpetta wyjęła szpatułkę z opakowania. Oscar sam pobrał wymaz z wnętrza policzka. Ręka mu drżała.

– Teraz proszę kazać mu wyjść. – Miał na myśli strażnika. – Pani go nie potrzebuje. Nie z nim rozmawiam.

– Wykluczone – zaproponował mężczyzna. – Decyzja nie należy do ciebie.

Oscar milczał. Patrzył w ścianę. Strażnik spojrzał na Scarpettę, czekając na jej decyzję.

– Wie pan, chyba wszystko będzie w porządku – zdecydowała.

– Wolałbym tego nie robić, pani doktor. Jest wyraźnie podminowany.

Oscar nie wyglądał na podminowanego, ale nie skomentowała. Wydawał się oszołomiony i zmartwiony, bliski hysterii.

– Jestem skuty jak Houdini – powiedział. – Przebywanie pod kluczem to jedno. Ale nie muszę być skuty niczym jakiś seryjny zabójca.

Dziwię się, że nie przywieźliście mnie w klatce Hannibala Lectera. Tutejszy personel najwyraźniej nie wie, że stosowanie fizycznych środków ograniczających swobodę ruchu w szpitalach psychiatrycznych zostało zakazane w połowie dziewiętnastego stulecia. Co zrobiłem, żeby zasłużyć na takie traktowanie?

Uniósł skute ręce. Był tak wściekły, że aż tryskał śliną.

– To dlatego, że ignoranci twojego pokroju uważają mnie za cyrkowego dziwoląga – dodał.

– Słuchaj, Oscar – odezwał się strażnik. – Wiadomości z ostatniej chwili. Nie jesteś w zwyczajnym szpitalu psychiatrycznym. To oddział więzienny, na który sam się zgłosiłeś. – Zwrócił się do Scarpetty: – Wolałbym zostać.

– Dziwoląg. Tak myślą ignoranci twojego pokroju.

– Wszystko będzie w porządku – powtórzyła Kay. Potrafiła zrozumieć, dlaczego Berger woli zachować ostrożność.

Oscar błyskawicznie wyłapywał wszystko, co uważał za nieuczciwe. Szybko wszystkim przypomniał, że jest małą osobą, choć w rzeczywistości nie była to pierwsza rzecz, na którą inni zwracali uwagę, chyba że stał.

Z pewnością nie jego niski wzrost przykuł jej uwagę, gdy weszła do gabinetu. Błysnęły na nią jego oczy, intensywnie zielone i niebieskie w porównaniu z jasnością zębów i włosów, i choć nie miał idealnych rysów twarzy, ich układ przyciągał spojrzenie. Scarpetta wciąż się zastanawiała, co przypomina jej Oscar Bane. Może popiersie ze starożytnej złotej monety.

– Będę za drzwiami – powiadomił ich strażnik.

Wyszedł, przymykając drzwi, które – jak wszystkie inne na oddziale – były pozbawione klamek. Klucze mieli tylko strażnicy, dlatego było ważne, żeby domykać drzwi z wysuniętym rygłem zamka. Przy wysuniętym ryglu drzwi się nie zatrzasną i nie uwiężą członka personelu czy wizytującego konsultanta, jak ona, w małym pomieszczeniu z ważącym sto kilogramów mężczyzną, który właśnie poćwiartował poznaną w barze kobietę. Scarpetta podniosła miarę i powiedziała do Oscara: – Chciałabym zmierzyć twoje ręce i nogi. Muszę znać twój dokładny wzrost i wagę.

– Mam metr dwadzieścia jeden wzrostu – odparł. – Ważę pięćdziesiąt kilogramów. Noszę obuwie numer pięć. Czasami czwórkę. Albo sześć i pół, jeśli to kobiece buty. Czasami pięć i pół. Zależy od buta. Mam szerokie stopy.

– Lewa ręka od stawu ramiennego do czubka trzeciego palca. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wyprostuj ręce. Doskonale. Lewa czterdzieści jeden centymetrów. Prawa czterdzieści jeden i trzy. Nic niezwykłego.

Ręce większości ludzi nie są dokładnie tej samej długości. Teraz nogi, jeśli możesz je wyprostować. Zmierzę od stawu biodrowego.

Namacała staw przez cienką bawełnę i zmierzyła długość nóg do czubka palców stóp. Łańcuchy zagrzechotały cicho i mięśnie napęcznieły, gdy się poruszył. Nogi miał tylko o pięć centymetrów dłuższe niż ręce i lekko pałkowate. Scarpetta zapisała pomiary i wzięła inne papiery z blatu.

– Sprawdzę, co mi dali, gdy tu przyszłam – powiedziała. – Masz trzydzieści cztery lata, drugie imię Lawrence. Jesteś praworęczny... – Doszła do daty urodzenia i adresu, gdy jej przerwał.

– Nie spyta pani, dlaczego chciałem, żeby pani mnie badała? Dlaczego tego zażądałem? Dlaczego dopilnowałem, żeby Jaime Berger została poinformowana, że nie będę współpracować, o ile się pani nie zjawi?

Pieprzyć ją. – Miał łzy w oczach i głos mu zadrżał. – Gdyby nie ona, Terri nadal by żyła.

Obrócił głowę w prawo i wbił oczy w ścianę.

– Masz kłopoty ze słuchem, Oscarze?

– Prawe ucho – odparł wciąż drżącym głosem, skaczącym z oktawy na oktawę.

– Ale na lewe słyszysz dobrze?

– Chroniczne zapalenie ucha, gdy byłem mały. Jestem głuchy na prawe ucho.

– Znasz Jaime Berger?

– Jest zimnokrwista, każdego ma w dupie. Pani jest zupełnie inna.

Zależy pani na ofiarach. Ja jestem ofiarą. Potrzebuję pani uwagi. Jest pani wszystkim, co mam.

– Pod jakim względem jesteś ofiarą? – Scarpetta opisała etykiety na torebkach.

– Moje życie legło w gruzach. Straciłem osobę, która najwięcej dla mnie znaczy. Już nigdy jej nie zobaczę. Odeszła. Nic mi nie zostało. Nie obchodzi mnie, czy umrę. Wiem, kim pani jest i czym się zajmuje. Prosiłbym o panią, nawet gdyby nie była pani sławna. Sławna czy nie, chciałem wiedzieć, kim i jaka pani jest. Musiałem myśleć szybko, bardzo szybko.

Po znalezieniu... po znalezieniu Terri... – Głos mu się załamał. Zamrugał, żeby się pozbyć łez. – Powiedziałem policji, żeby mnie tu przywieźli. Bo tu jestem bezpieczny.

– A co ci grozi?

– Powiedziałem, że mogę być niebezpieczny dla siebie. Wtedy zapytali: „A dla innych?”. Odparłem, że nie, tylko dla siebie. Poprosiłem o izolatkę na oddziale więziennym, bo nie mogę przebywać we wspólnej celi.

Przezywają mnie Miniaturowym Mordercą. Śmieją się ze mnie. Policjanci nie mieli powodu mnie aresztować, ale uważają, że jestem obłąkany, i nie chcą, żebym zniknął, a mam paszport i pieniądze, bo pochodzę z dobrej rodziny w Connecticut, choć moi rodzice nie są zbyt mili. Nie obchodzi mnie, czy umrę. W oczach policji i Jaime Berger jestem winny.

– Robią, co mogą, żeby cię zadowolić. Jesteś tutaj. Spotkałeś się z doktorem Wesleyem. Teraz ja też tu jestem – przypomniała mu Scarpetta.

– Oni tylko panią wykorzystują. Ja ich nie obchodzę.

– Obiecuję, że nikomu nie pozwolę się wykorzystywać.

– Już to zrobili. Kryją własne tyłki. Już mnie skazali, nie szukają nikogo innego. Prawdziwy zabójca przebywa na wolności. Wie, kim jestem.

Ktoś będzie następny. Ktokolwiek to zrobił, zrobi to znowu. Oni mają jakiś motyw, jakiś powód. Zostałem ostrzeżony, ale nie sądziłem, że chodzi im o Terri. Nie przyszło mi na myśl, że zamierzają skrzywdzić Terri.

– Zostałeś ostrzeżony?

– Porozumieli się ze mną. Dostawałem wiadomości.

– Powiedziałeś o tym policji?

– Gdy się nie wie, kim oni są, trzeba uważać, komu powiedzieć. Miesiąc temu próbowałem ostrzec Jaime Berger, że wyjawienie tego, co wiem, jest dla mnie niebezpieczne. Ale nie wyobrażałem sobie, że w ten sposób narażam Terri. Nigdy o niej nie wspominali. Dlatego o tym nie wiedziałem, o grożącym jej niebezpieczeństwie.

Otarł łzy grzbietem dłoni, łańcuchy zagrzechotały.

– Jak ostrzegłeś Jaime Berger? A raczej jak próbowałeś ją ostrzec?

– Zadzwoiłem do jej biura. Sama pani powie. Niech powie, jaka z niej zimnokrwista istota ludzka. Niech powie, jak bardzo się przejmuję.

Nic jej nie obchodzi. – Łzy spływały po jego twarzy. – A teraz Terri odeszła. Wiedziałem, że stanie się coś złego, ale nie miałem pojęcia, że to

spotkają. I pani się zastanawia dlaczego. Sam nie wiem. Może nienawidzą małych ludzi, chcą zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Jak naziści robili z Żydami, z homoseksualistami i Cyganami, z kalekami i psychicznie chorymi. Każdy, kto zagrażał hitlerowskiej rasie panów, kończył w piecu. W jakiś sposób ukradli moją tożsamość i moje myśli i wiedzę o mnie wszystko. Zgłosiłem to, ale Berger się nie przejęła. Domagałem się sprawiedliwości dla umysłu, lecz ona nawet nie chciała ze mną rozmawiać.

– Powiedz mi o sprawiedliwości dla umysłu.

– Gdy skradziony zostaje umysł, sprawiedliwość go odzyskuje. To jej wina. Mogła temu zapobiec. Nie mam umysłu. Nie mam Terri. Mam tylko panią. Proszę mi pomóc.

Scarpetta wsunęła ręce w rękawiczkach do kieszeni fartucha. Czowała, że pakuje się w coraz większe kłopoty. Nie chciała być lekarzem Oscara Bane'a. Powinna mu powiedzieć, że chce zakończyć spotkanie. Powinna otworzyć pomalowane na beżowo stalowe drzwi i wyjść bez oglądania się za siebie.

– Oni ją zabili. Wiem – dodał Oscar.

– Jak myślisz, kim oni są?

– Nie wiem. Śledzili mnie, jakaś wyspecjalizowana grupa popierająca jakąś sprawę. Jestem ich celem. Trwa to od miesiący. Jak mogła odejść?

Może sam jestem niebezpieczny dla siebie. Może chcę umrzeć.

Zaczął płakać.

– Kochałem ją bardziej niż kogokolwiek... w całym życiu. Wciąż myślę, że się zbudzę, że to zły sen. To nie może być prawda. Mnie tu nie ma.

Nienawidzę Jaime Berger. Może zabiją kogoś, kogo kocha. Zobaczy, co się wtedy czuje. Niech przeżyje takie piekło. Mam nadzieję, że tak się stanie. Mam nadzieję, że ktoś zamorduje kogoś, kogo ona najbardziej kocha.

– Czy ty chciałbyś zabić kogoś, kogo kocha? – zapytała Scarpetta.

Włożyła kilka chusteczek w jego skute rękę. Łzy skapywały i ciekło mu z nosa.

– Nie wiem, kim oni są. Jeśli stąd wyjdę, znów będą mnie śledzić.

Wiedzą, że tu jestem. Próbują mnie kontrolować za pomocą strachu. Za pomocą dręczenia.

– Jak to robią? Na jakiej podstawie sądzisz, że ktoś cię prześladowuje?

– Zaawansowana elektronika. Jest mnóstwo urządzeń, które można zamówić w Internecie. Mikrofalowa transmisja głosu do czaszki. Ciche dźwięki. Radary widzące przez ścianę. Mam wszelkie powody wierzyć, że zostałem wybrany jako cel kontroli umysłu, a jeśli pani uważa, że takie rzeczy się nie zdarzają, proszę wrócić myślą do eksperymentów z promieniowaniem przeprowadzanych na ludziach przez rząd po drugiej wojnie światowej. Potajemnie karmiono ich substancjami radioaktywnymi, wstrzykiwano im pluton w celu zbadania możliwości broni nuklearnej. Ja tego nie wymyśliłem.

– Wiem o eksperymentach z napromieniowaniem. Nie można temu zaprzeczyć.

– Nie wiem, czego chcą ode mnie. To wina Berger. To wszystko jej wina.

– Wyjaśnij mi to.

– Biuro prokuratora okręgowego zajmuje się dochodzeniami w sprawach kradzieży, nękania, prześladowania, dlatego do nich zadzwoniłem.

Chciałem z nią rozmawiać, ale mi nie pozwolili. Mówiłem pani. Dali do telefonu jakiegoś dupowatego glinę. Oczywiście wziął mnie za wariata i nikt nie kiwnął palcem. Nie było śledztwa. Nikt się nie przejął. Ufam pani. Wiem, że pani troszczy się o ludzi. Widziałem to na własne oczy.

Proszę mi pomóc. Proszę. Jestem zupełnie bezbronny. Tu nie mam żadnych osłon. Żadnej ochrony.

Kay obejrzała płytkie otarcia po lewej stronie szyi. Formujące się strupy świadczyły o tym, że obrażenia są stosunkowo świeże.

– Dlaczego mi ufasz? – zapytała.

– Nie do wiary, że pani to mówi. Czy pani mną manipuluje?

– Nie manipuluję ludźmi. Nie mam zamiaru manipulować tobą.

Przyglądał się jej twarzy, gdy ona przyglądała się otarciom.

– W porządku – powiedział. – Rozumiem, że musi pani uważać, co mówi. To nieważne. Szanowałem panią przed tym wszystkim. Pani też nie wie, kim oni są. Musi pani być ostrożna.

– Przed tym wszystkim?

– Miała pani odwagę rozmawiać o zabójstwie Benazir Bhutto. Terri i ja oglądaliśmy panią w CNN. Spędziła pani długi dzień i wieczór przed kamerami, z szacunkiem i ze współczuciem mówiąc o tej strasznej tragedii. Była pani dzielna i rzeczowa, ale wiem, co czuła pani w sercu. Mogę powiedzieć, że była pani równie zdruzgotana jak my. I to wcale nie na pokaz. Starła się pani to ukryć. Wiedziałem, że mogę pani zaufać. Rozumiałem. Terri też, oczywiście. Ale była rozczarowana. Powiedziałem jej, że musi myśleć o tym z pani perspektywy. Ponieważ wiedziałem, że mogę pani ufać.

– Nie jestem pewna, dlaczego po obejrzeniu mnie w telewizji uznałeś, że możesz mi ufać.

Scarpetta wyjęła z walizki aparat fotograficzny. Kiedy nie odpowiedział, dodała: – Powiedz mi, dlaczego Terri była rozczarowana.

– Wie pani dlaczego, i to całkowicie zrozumiało. Szanuje pani ludzi.

Troszczy się pani o nich. Pomaga im pani. Trzymam się z daleka od lekarzy, chyba że nie mam innego wyboru. Nie mogę znieść bólu. Mówię

im, żeby mnie znieczulili, dali mi zastrzyk demerolu, zrobili wszystko, byle nie bolało. Przyznaję, boję się lekarzy. Boję się bólu. Nie mogę patrzeć na igłę, gdy robią mi zastrzyk. Nie mogę patrzeć, bo zemdleję. Mówię im, żeby zasłonili mi oczy albo robili zastrzyk tam, gdzie nie będę mógł zobaczyć. Pani nie zada mi bólu, prawda? Albo da mi zastrzyk?

– Nie. Moje zabiegi nie powinny być bolesne – odparła, gdy obejrzała otarcia pod lewym uchem.

Były płytkie, bez śladu regeneracji nabłonka na skrajach. Tutaj także strupy były świeże. Wydawało się, że jej słowa podnoszą Oscara na duchu, a jej dotyk go uspokaja.

– Ktokolwiek mnie śledzi, ktokolwiek mnie szpieguje – podjął na nowo.
– Może rząd, ale czyj rząd? Może jakaś komórka nienawiści albo jakaś sekta. Wiem, że pani nie boi się nikogo, żadnego rządu ani żadnej sekty, bo inaczej nie mówiłaby pani o tych rzeczach w telewizji. Terri powiedziała to samo. Jest pani jej bohaterem. Gdyby tylko wiedziała, że siedzę z panią w tym pokoju i rozmawiam o niej. Może wie. Wierzy pani w życie po życiu? Że duch ukochanej osoby nigdy pani nie opuści?

Jego nabiegłe krwią oczy podniosły się ku sufitowi, jakby wypatrywał Terri.

– Nie wiem, co zrobię – dodał.

– Musisz coś zrozumieć.

Przysunęła plastikowe krzesło i usiadła blisko stołu.

– Nic mi nie wiadomo o tej sprawie – podjęła. – Nie wiem, co rzekomo zrobiłeś albo czego nie zrobiłeś. Nie wiem, kim jest Terri.

Miał zszokowaną minę.

– Co pani mówi?

– Mówię, że wezwano mnie od obejrzenia twoich zranień, a ja wyraziłam zgodę. I że prawdopodobnie nie powinieneś ze mną rozmawiać.

Twoje dobro leży mi na sercu, dlatego muszę cię uprzedzić, że im więcej powiesz mi o Terri, o tym, co się stało, tym większe będzie ryzyko.

– Jest pani jedyną osobą, z którą powinienem o tym rozmawiać.

Wytarł nos i oczy. Patrzył na nią, jakby próbował zrozumieć coś bardzo ważnego.

– Ma pani swoje powody. Może coś pani wie.

– Powinieneś mieć adwokata. Wtedy każde wypowiedziane przez ciebie słowo będzie objęte tajemnicą zawodową, bezwarunkowo.

– Jest pani lekarzem. Wszystko, o czym mówimy, jest objęte tajemnicą zawodową. Nie może pani pozwolić, żeby policja wtrącała się w moją opiekę medyczną. Nie mają prawa do żadnych informacji, o ile nie udzielę zezwolenia albo nie będzie nakazu sądowego. Musi pani chronić moją godność. Tak stanowi prawo.

– Prawo mówi też, że jeśli zostaniesz oskarżony o popełnienie przestępstwa, oskarżenie albo obrona mogą zażądać wglądu w sporządzone przeze mnie akta. Musisz o tym pamiętać, zanim podejmiesz ze mną rozmowę o Terri, o tym, co się stało wczorajszego wieczoru. Być może wszystko, co usłyszę, będę musiała powtórzyć w sądzie – powiedziała z naciskiem.

– Jaime Berger miała szansę ze mną porozmawiać. Jest zupełnie inna niż pani. Zasluguje na rozstrzelanie. Zasluguje, żeby cierpieć jak ja i ponieść podobną stratę. To jej wina.

– Chcesz skrzywdzić Jaime Berger? – zapytała Scarpetta.

– Nigdy nikogo nie chciałem skrzywdzić. Ona sama się skrzywdziła.

To jej wina. Świat odpłaca pięknym za nadobne. Jeśli straci kogoś, kogo kocha, to będzie jej wina.

– Spróbuję uświadomić ci to jeszcze raz. Jeśli zostaniesz oskarżony o popełnienie przestępstwa, mogę zostać wezwana na świadka i nie będę

miała innego wyboru, jak ujawnić wszystko, co zaobserwowałam, co usłyszałam. Tak, Jaime Berger może mnie powołać. Czy to rozumiesz?

Jego oczy spojrzały na nią, zielone i niebieskie, jego ciało zeszywniało ze złości. Scarpetta pomyślała o stalowych drzwiach, zastanawiając się, czy powinna je otworzyć.

– Nie znajdą żadnego uzasadnionego zarzutu przeciwko mnie – oświadczył. – Pozwoliłem im zabrać moje ubrania, mój samochód. Zgodziłem się, żeby weszli do mojego mieszkania, ponieważ nie mam nic do ukrycia, i sama może pani zobaczyć, jak zmuszony jestem mieszkać.

Chcę, żeby pani to zobaczyła. Nalegam. Powiedziałem, że musi pani to zobaczyć, bo inaczej oni nie wejdą do środka. Nie ma dowodów, że kiedykolwiek skrzywdziłem Terri, chyba że je sfabrykują. Może tak zrobią. Ale pani będzie mnie chronić, ponieważ jest pani moim świadkiem.

Będzie pani czuwać nade mną bez względu na to, gdzie będę, i jeśli coś mi się stanie, będzie pani wiedziała, że to część planu. I nie może pani powiedzieć nikomu tego, czego nie chcę wyjawić. W tej chwili zgodnie z prawem nie może pani ujawnić niczego, co zachodzi pomiędzy nami.

Nawet swojemu mężowi. Pozwoliłem mu przeprowadzić ocenę psychologiczną. Powie pani, że nie jestem wariatem. Mam zaufanie do jego ekspertyzy. Co ważniejsze, wiedziałem, że przez niego mogę dotrzeć do pani.

– Czy powiedziałaś mu to, co mówisz mnie?

– Pozwoliłem mu się zbadać, to wszystko. Powiedziałem, że on może zbadać mój umysł, a pani resztę. W przeciwnym wypadku odmówię współpracy. Nie może mu pani powtórzyć, co mówię. Nawet jemu. Jeśli coś się zmieni i zostanę niesłusznie oskarżony, a pani zostanie wezwana na świadka? Wtedy będzie pani mi wierzyć i będzie o mnie walczyć. Powinna

pani mi uwierzyć. Nie zachowywać się tak, jakby nigdy pani o mnie nie słyszała.

– Dlaczego sądzisz, że o tobie słyszałam?

– Rozumiem. – Przeszył ją dzikim wzrokiem. – Zakazali pani mówić.

Pięknie. Nie podoba mi się ta gra. Ale w porządku. Doskonale. Proszę tylko, żeby pani mnie wysłuchała, nie zdradziła mnie i nie złamała swojej przysięgi.

Scarpetta powinna teraz przestać. Ale pomyślała o Berger. Oscar jej nie groził. Jeszcze nie. Dopóki tego nie zrobi, Kay nie może ujawnić słowa z tego, co powiedział. Ale to nie powstrzyma jej od martwienia się o Berger, o każdą bliską jej osobę. Żałowała, że Oscar nie powiedział wprost, iż stanowi zagrożenie dla Berger czy kogokolwiek innego. Zasada poufności przestałaby obowiązywać i zostałaby aresztowany co najmniej za groźby.

– Będę robić notatki, które zachowam w teczce do konsultacji – oznajmiła.

– Tak, notatki. Chcę, żeby miała pani w rękach zapis prawdy. Na wypadek gdyby coś się stało.

Wyjęła z kieszeni kitla notes i pióro.

– Na wypadek mojej śmierci – dodał. – Pewnie nie ma ucieczki.

Pewnie mnie dopadną. Pewnie to mój ostatni Nowy Rok. Pewnie mnie to nie obchodzi.

– Dlaczego tak mówisz?

– Cokolwiek robię, dokądkolwiek idę, oni wiedzą.

– A teraz?

– Może. Ale wie pani co? – Spojrzał na drzwi. – Mnóstwo stali do przejścia. Nie jestem pewien, czy mogą się przebić, ale zamierzam zachować ostrożność w tym, co mówię i co myślę. Musi pani słuchać uważnie. Musi pani czytać w moich myślach, dopóki to jeszcze możliwe.

W końcu przejmą całkowitą kontrolę nad tym, co zostało z mojej wolnej woli, z moich myśli. Może na razie tylko ćwiczą. Muszą na kimś ćwiczyć.

Wiemy, że CIA przez pół wieku realizowała tajny program neuroelektromagnetycznej modyfikacji zachowania. Jak pani sądzi, na kim ćwiczeli? I jak pani sądzi, co się stanie, jeśli pójdę na policję? Raport zniknie w tajemniczy sposób albo wcale nie zostanie sporządzony. Tak się stało, gdy zadzwoniłem do biura pani Berger. Zostałem zignorowany. A teraz Terri nie żyje. Nie jestem paranoikiem. Nie cierpię na jakiś schizoidalny, psychotyczny epizod. Nie mam żadnych zaburzeń osobowości. Nie mam urojeń. I nie wierzę, że Air Loom Gang miesza mi w głowie za pomocą swojej piekielnej maszyny, choć każdy musi się zastanawiać nad politykami. Czy nie dlatego prowadzimy wojnę na Bliskim Wschodzie? Oczywiście żartuję, ale pozwolę sobie dodać, że niewiele rzeczy byłoby w stanie mnie zaskoczyć.

– Wydaje się, że jesteś dobrze zorientowany w historii psychologii i psychiatrii.

– Mam doktorat. Wykładam historię psychiatrii w Gotham College.

Scarpetta nigdy nie słyszała o takiej uczelni. Zapytała, gdzie to jest.

– Nigdzie – odparł.

.5.

Używała pseudonimu Sekutnica, ponieważ mąż ją tak nazywał, nie zawsze złośliwie. Czasami było to czułe słówko.

„Nie bądź taką cholerną sekutnica” – mawiał w znaczeniu dosłownym, gdy skarżyła się na jego cygara albo że nie sprzątnął po sobie. „Wypijmy drinka, moja kochana mała sekutnico” – to zwykle znaczyło, że dochodzi piąta po południu, a on jest w dobrym humorze i ma ochotę obejrzeć wiadomości.

Przynosiła drinki i miskę orzeszków, a on klepał miejsce obok siebie na kanapie obitej złotobrazowym sztruksem. Po półgodzinnych wiadomościach, które – rzecz jasna – nigdy nie były dobre, cichł i nie nazywał jej sekutnicą ani wcale się nie odzywał. Po kolacji, której towarzyszyły tylko odgłosy wydawane podczas jedzenia, zamykał się w sypialni i czytał.

Pewnego dnia wyszedł coś załatwić i więcej nie wrócił.

Nie miała złudzeń, co by powiedział, gdyby wciąż tu był. Nie byłby zachwycony, że jest anonimowym administratorem strony *Gotham Gotcha*. Nazwałby to, co robi, obrzydliwym wywlekaniem brudów, mającym na celu bezlitosne wykorzystywanie i zarażanie złem innych ludzi. Dodałby, że praca dla kogoś, kogo nigdy nie poznała nawet z nazwiska, to czysty obłęd. Podkreśliłby, że to ogromnie podejrzane, iż Sekutnica nie wie, kim jest tajemniczy felietonista.

Byłby zaszokowany, że została zatrudniona przez telefon przez „agenta”, który nie jest Amerykaninem. Agent powiedział, że mieszka w Wielkiej

Brytanii, ale mówił po angielsku mniej więcej jak Tony Soprano, i zmusił ją do podpisania mnóstwa dokumentów prawnych, nie dając jej szans na zasięgnięcie rady prawnika. Kiedy zrobiła wszystko, o co prosił, rozpoczęła miesięczny okres próbny. Bez zapłaty. Po miesiącu nikt nie zadzwonił, żeby jej powiedzieć, jak cudownie się spisała ani jak zachwycony jest Szef (tak nazywała w myślach tajemniczego publicystę), że mają w swojej załodze. Nie usłyszała ani słowa.

I pracowała dalej, a co dwa tygodnie na jej konto wpływały pieniądze.

Nie odprowadzano od nich podatku, ale też nie miała dodatkowych świadczeń ani nie refundowano jej żadnych wydatków. Na przykład kilka miesięcy temu musiała kupić nowy komputer i rozszerzacz zasięgu do sieci bezprzewodowej. Nie dostawała chorobowego ani urlopu, ani płatnych nadgodzin, ale – jak wyjaśnił agent – takie były wymagania pracy „pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu”.

Wcześniej Sekutnica miała prawdziwą pracę w prawdziwych firmach, ostatnio jako menedżer marketingu baz danych dla firmy konsultingowej.

Nie była głupia i aż nazbyt dobrze wiedziała, że wymagania jej obecnego pracodawcy są nieuzasadnione i że miałyby podstawy pozwać firmę, gdyby wiedziała, dla kogo pracuje. Ale nie chciała nawet myśleć o skargach.

Dostawała dość dobre wynagrodzenie i czuła się zaszczycona, pracując dla anonimowej osobistości, której strona była szeroko omawiana w Nowym Jorku, jeśli nie w całym kraju.

Najwięcej pracy zawsze miała w święta. Nie z powodów osobistych, bo w zasadzie nie wolno jej było mieć powodów osobistych. W okresie świąt ruch w sieci nieuchronnie wzrastał i banner na stronie głównej stanowił

ogromne wyzwanie. Sekutnicy nie brakowało pomysłów, ale sama by przyznała, że nie jest szczególnie utalentowanym grafikiem.

O tej porze roku wzrastała również liczba publikacji. Zamiast pisać trzy felietony na tydzień, SzeF zwiększał tempo, żeby zadowolić fanów i sponsorów, a także nagrodzić ich za całoroczne wierne, entuzjastyczne, lukratywne wizyty na stronie. Począwszy od Wigilii, Sekutnica codziennie zamieszczała na stronie nowy artykuł. Czasami, gdy dopisało jej szczęście, dostawała kilka naraz, robiła poprawki i teksty czekały w kolejce na automatyczne wyświetlenie. Dzięki temu miała chwilę wytchnienia, mogła załatwić parę drobnych spraw, zrobić sobie fryzurę albo pójść na spacer, zamiast czekać na Szefa, żeby zacząć pracę. SzeF nigdy nie poświęcił jednej myśli niewygodom, na jakie ją narażał, a prawda wyglądała tak, że bywało koszmarnie.

Sekutnica podejrzewała, że SzeF rozmyślnie urządził to w taki sposób, bez wątplenia przez oprogramowanie poczty, żeby przysyłać jej felietony po jednym, choć zostały przygotowane z wyprzedzeniem. Sugerowało to dwie ważne informacje.

Po pierwsze, w przeciwieństwie do niej SzeF ma życie prywatne i zapas tekstów, dzięki czemu nie brakuje mu czasu na inne rzeczy, może wyskoczyć na wycieczkę, pobyć z przyjaciółmi czy z rodziną albo po prostu odpocząć. Po drugie, SzeF myślał o Sekutnicy i zainwestował w nią dość, by regularnie jej przypominać, że jest mała i nieważna, że jest własnością kontrolowaną przez anonimową znakomitość. Sekutnica jest nikim i nie ma prawa do paru dni wolnego, gdy już zrobi, co do niej należy.

Musi zawsze czekać na Szefa i służyć mu wedle jego uznania. SzeF odpowiadał na jej modlitwy albo nie odpowiadał, a gdy już raczył, to z palcem na myszy, z kursorem na „wyślij”.

W gruncie rzeczy dobrze się złożyło, naprawdę, bo Sekutnica bałaby się świąt, gdyby miała okazję z nich korzystać. Świąta nie były dla niej niczym więcej niż pustym statkiem, który zabiera ją z jednego roku do następnego, przypominając jej, czego nie ma i czego mieć nie będzie, uświadamiając, że biologia jest nieubłagana i płata umysłowi złośliwe sztuczki. Nie przypominała sobie, by proces zachodził stopniowo, jak zawsze podpowiadała jej logika – trochę siwych włosów tu, zmarszczka czy sztywny staw tam.

Miała wrażenie, że pewnego dnia spojrzała w lustro i nie zobaczyła trzydziestolatki, którą się czuła, ani nie rozpoznała patrzącej na nią ruiny.

Ilekcio wkładała okulary, stwierdzała, że otacza ją wiotka, pomarszczona skóra. Widziała te przebarwione plamy, które niczym dzicy lokatorzy osiedlały się na całym ciele. Widziała włosy, które jak zdziczałe rośliny wyrastały nie tam, gdzie trzeba, usychając w dotychczasowym ogrodzie.

Nie miała pojęcia, po co jej tyle żył, chyba że do doprowadzenia krwi do komórek zdecydowanych umrzeć ot tak, dla zabawy.

Odpowiadało jej to, że podczas tej ponurej podróży pomiędzy Wigilią i Nowym Rokiem nie ma chwili dla siebie. Trwała na posterunku, czekając na następny felieton bez względu na to, ile już miała w zapasie, a tempo narastało, osiągając apogeum w Nowy Rok, kiedy SzeF przysyłał dwa teksty. Naturalnie te zawsze były najbardziej sensacyjne.

Sekutnica przed chwilą odebrała drugi. Była zaskoczona i zaintrygowana. SzeF nigdy nie poświęcał jednej osobie publicznej dwóch felietonów z rzędu, a co dopiero jednego dnia. Drugi tekst, jak pierwszy, w całości traktował o doktor Kay Scarpencie. Bez wątpienia okaże się hitem, bo dotyczył wszystkiego: seksu, przemocy i Kościoła katolickiego.

Sekutnica spodziewała się lawiny komentarzy od fanów. Całkiem możliwe, że autor dostanie kolejną upragnioną nagrodę Zatrute Pióro, co sprawi, że wszyscy będą zgadywać, jak ostatnim razem, gdy nikt się po nią nie zgłosił. Nie mogła jednak przestać się zastanawiać dość nerwowo, z jakiego powodu powszechnie szanowana pani doktor, lekarz medycyny sądowej, tak bardzo wkurzyła Szefa.

Sekutnica ponownie z uwagą przeczytała nowy felieton, sprawdzając, czy nie przeoczyła literówek albo błędów ortograficznych. Dopieściła justunek, zachodząc w głowę, gdzie, u licha, Szef wyszperał te bardzo osobiste szczegóły, które opatrzyła dobrze znanymi czerwonymi flagami NN. Nigdy niepublikowane informacje były najbardziej pożądane. Z rzadkimi wyjątkami wszystkie pochodziły z anegdot, obserwacji, plotek i wymysłów przysyłanych przez fanów. Sekutnica uważnie sortowała materiały i przenosiła to, co uznała za wiarygodne, do pliku dostępnego dla Szefa. Ale nie sortowała ani nie wybierała żadnych informacji NN o doktor Scarpencie.

Więc skąd Szef je wytrzasnął?

Najwyraźniej – zakładając, że to prawda – doktor Kay Scarpetta wychowała się w biednej, niewykształconej włoskiej rodzinie: siostra pieprząca się z chłopakami przed osiągnięciem dojrzałości płciowej, matka głupia krowa, ojciec robot, świeżo przybyły imigrant, któremu mała Kay pomagała w małym rodzinnym sklepie spożywczym. Przez wiele lat grała rolę lekarki, gdy umierał na raka we własnym łóżku, co wyjaśniało jej późniejsze uzależnienie od śmierci. Ksiądz ulitował się nad nią i załatwił jej stypendium w szkole parafialnej w Miami, gdzie dała się poznać jako kujon, beksa i skarżypyta. Koleżanki nienawidziły jej nie bez powodu.

W tym miejscu Szef przeszedł na tryb narracyjny, jak zawsze, gdy zależało mu na zwiększeniu ekspresji.

Tego szczególnego popołudnia Kay, mała florydzka nędzarka, była sama w laboratorium chemicznym, pracując nad projektem dla większego poklasku, gdy nagle pojawiła się siostra Polly. Przepłynęła przez puste pomieszczenie w czarnym habicie, czepku i welonie i wbiła surowe świętoszkowate oczka w małą Kay.

– Czego nasz Ojciec naucza nas o wybaczeniu, Kay? – zapytała siostra Polly, wspierając ręce na dziewiczych biodrach.

– Tego, że powinniśmy wybaczać bliźnim, jak On nam wybacza.

– I byłaś posłuszna Jego słowu? Co masz do powiedzenia?

– Nie posłuchałam.

– Bo naskarżyłaś.

– Robiłam zadanie z matematyki i miałam ołówki na ławce, siostrzo Polly, i Sarah połamala je na pół. Musiałam kupić nowe, a przecież Sarah wie, że moja rodzina jest biedna,...

– I znowu skarżysz. – Siostra Polly sięgnęła do kieszeni i powiedziała: – Bóg wierzy w zadośćuczynienie. – Wcisnęła ćwierćdolarówkę w rękę małej Kay i wymierzyła jej policzek.

Siostra Polly kazała jej się modlić za nieprzyjaciół i im wybaczyć. Surowo ją zganiła, mówiąc, że jest grzesznicą z długim językiem, po czym dodała, że najwyraźniej potrzebuje przypomnienia, iż Bóg nie patrzy życzliwym okiem na skarżypyty.

W umywalni po drugiej stronie korytarza siostra Polly zamknęła drzwi na klucz. Odpięła czarny skórzany pas, rozkazawszy małej Kay zdjąć skromny fartuszek, bluzkę z wykładanym kołnierzykiem i wszystko inne, po czym pochylić się i złapać za kolana...

Zadowolona, że tekst jest gotów, Sekutnica wpisała hasło, żeby wejść do panelu administracyjnego. Wkleiła tekst, choć nie bez wątpliwości.

Czy ostatnio doktor Scarpetta zrobiła coś, co mogło wzniecić nienawiść Szefa, kimkolwiek jest?

Sekutnica spojrzała w okno za monitorem, przypominając sobie, że przez cały dzień przed czerwono-brązową kamienicą po drugiej stronie ulicy stał radiowóz. Może wprowadził się jakiś policjant, choć nie wyobrażała sobie, żeby przeciętnego policjanta było stać na czynsz w Murray Hill. Przyszło jej na myśl, że policja prowadzi obserwację. Może doszło do włamania albo w okolicy grasuje jakiś wariat? Wróciła myślą do Szefa, który najwyraźniej miał zamiar zepsuć Nowy Rok pani doktor, którą zawsze podziwiała.

Ostatni raz widziała doktor Scarpettę w telewizji kilka dni po Bożym Narodzeniu, po zabójstwie Benazir Bhutto. Doktor Scarpetta wyjaśniała dyplomatycznie i oględnie, jakie zniszczenia może spowodować odłamek, kula albo cios tępym narzędziem, w zależności od tego, która część mózgu albo rdzenia kręgowego zostanie uderzona. Czy to mogło mieć coś wspólnego z dzisiejszym pierwszym artykułem Szefa i z tym dodatkowym? Może doktor Scarpetta trąciła strunę jakichś skrajnych uprzedzeń?

Jeśli tak, dla kogo pracuje ona, Sekutnica? Czy jest to ktoś, kto nienawidzi Pakistańczyków, islamu, demokracji, praw człowieka, kobiet na stanowiskach? A może zbieżność w czasie jest tylko przypadkowa i zupełnie bez związku.

Ale Sekutnica w to wątpiła i jej intuicja dała początek spekulacjom, jakich nigdy dotąd nie brała pod uwagę. Skąd ma wiedzieć, czy nie pracuje dla organizacji terrorystycznej, która wykorzystuje niesławną, wysoce zyskowną internetową stronę plotkarską, żeby podprogowo komunikować się z ekstremistycznymi sympatykami, szerzyć propagandę i – co ważniejsze – finansować zamachy?

Sekutnica nie wiedziała. Ale jeśli ma rację, jest tylko kwestią czasu, zanim ktoś po nią przyjdzie, agent z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego albo członek terrorystycznej sekty stojącej za jej tajemniczą i co tu dużo mówić, podejrzaną pracą, o której nigdy nie powiedziała nikomu ani słowa.

O jej pracy dla *Gotham Gotcha* wiedziały tylko dwie osoby, włoski agent, który zatrudnił ją przez telefon (nigdy go nie spotkała i nie znała jego nazwiska), oraz anonimowa osobistość pisząca teksty i przysyłająca je pocztą elektroniczną do korekty i justowania. Ona je wkleja, program robi resztę i felietony ukazują się w sieci minutę po północy. Jeśli to terroryści, w takim razie doktor Scarpetta jest celem. Chcą zniszczyć jej życie zawodowe i prywatne, a może nawet ją zabić.

Sekutnica doszła do wniosku, że trzeba ją ostrzec.

Jak można to zrobić bez przyznawania się, że jest anonimowym administratorem anonimowej strony?

Nie można.

Rozmyślała nad tym, siedząc przed komputerem, patrząc przez okno na wóz policyjny, zastanawiając się, czy jest jakiś sposób na przesłanie doktor Scarpetcie anonimowej wiadomości.

Głośne pukanie do drzwi przestraszyło ją i przerwało potok tych paranoicznych, zdecydowanie nieprzyjemnych myśli. Może to ten dziwny młody człowiek z mieszkania naprzeciwko. Jak większość ludzi, którzy troszczą się o rodzinę, wyjechał na święta. Może wrócił i chce coś pożyczyć albo o coś spytać.

Spojrzała przez wizjer. Była wstrząśnięta, gdy zobaczyła dużą twarz o surowych rysach, łysiejącą głowę i niemodne okulary w drucianej oprawce.

Dobry Boże.

Sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła na policję.

• • •

Benton Wesley i Jaime Berger siedzieli w różowym boksie pod tylną ścianą bufetu w Bellevue, gdzie mogli mieć trochę prywatności. Nawet ci, którzy nie rozpoznali Berger, często zwracali na nią uwagę.

Prezentowała się niezwykle atrakcyjnie, szczupła, średniego wzrostu, z ciemnoniebieskimi oczami i lśniąco ciemnymi włosami. Zawsze elegancko ubrana, dziś miała grafitowy żakiet, czarny sweterek i czarną spódnicę z rozcięciem z tyłu, a do tego czarne czółenka ze srebrnymi klamerkami po bokach. Nie nosiła się prowokacyjnie, ale nie bała się wyglądać jak kobieta. Było wiadomo, że gdy spojrzenie prawnika, gliny czy sprawcy brutalnego przestępstwa zacznie błędzić po jej figurze, Berger pochyli się, wskaże na swoje oczy i powie: „Proszę patrzeć tutaj. Patrz prosto tutaj, gdy do ciebie mówię”.

Przypominała mu Scarpettę. Jej głos miał ten sam niski tembr, który przykuwa uwagę, ponieważ o nią nie zabiega, rysy miała podobne pod względem wyrazistości, a architekturę ciała w jego typie: proste linie przechodzące w bujne krzywizny. Miał swoje fetysze. Przyznawał się do tego. Ale jak podkreślił w niedawnej rozmowie telefonicznej z doktor Thomas, jest i będzie wierny Kay. Nie zdradzał jej nawet w wyobraźni, błyskawicznie zmieniał kanał, gdy fantazje przeradzały się w dramaty erotyczne nie z nią w roli głównej. Nigdy jej nie zdradzi. Nigdy.

Nie zawsze był taki cnotliwy. Doktor Thomas powiedziała prawdę. Oszukiwał pierwszą żonę Connie i jeśli miał być szczery, zdrada zaczęła się wcześniej, gdy uznał, że czerpanie przyjemności z czasopism i filmów dla mężczyzn jest jak najbardziej dopuszczalne, a nawet zdrowe, zwłaszcza podczas czterech miesięcy zakonnego życia w Akademii FBI, gdy wieczorem miał niewiele do zrobienia poza wypiciem kilku piw w sali

konferencyjnej i powrotem do akademika, gdzie mógł na krótko zmniejszyć stres i uciec przed pełnym napięciem życia.

Kontynuował potajemną, dobrą dla zdrowia rutynę seksualną w czasie swojego małżeństwa z rozsądkiem, dopóki o jeden raz za dużo nie spotkał się w pracy ze Scarpettą. Skończyło się na tym, że wylądowali w motelu Travel-Eze. Stracił żonę i połowę pokaźnego spadku, a ich trzy córki nadal nie chciały go znać. Do dziś niektórzy z dawnych kolegów z FBI go nie szanowali albo przynajmniej mieli zastrzeżenia co do jego moralności.

Nie dbał o to.

Gorsza od tego i od pustki w miejscu, gdzie powinna być odrobina wyrzutów sumienia, była prawda, że gdyby mógł, zrobiłby to wszystko znowu. I robił to często w wyobraźni. Odtwarzał scenę w pokoju motelowym, gdzie krwawił ze skaleczeń, które wymagały szycia, a Scarpettą go opatrywała. Ledwo zdążyła zabandażować rany, gdy zaczął ją rozbierać. To przeszło wszelkie fantazje.

Gdy patrzył wstecz, zawsze go zastanawiało, jak mógł pracować z nią prawie przez pięć lat i nie ulec wcześniej. Im dłużej wertował księgę swojego życia podczas rozmów z doktor Thomas, tym więcej rzeczy go zdumiewało, a nie najmniej ważną wśród nich była ślepotą Scarpetty. Naprawdę nie wiedziała, co do niej czuje, była natomiast znacznie bardziej świadoma własnych uczuć. Przynajmniej tak mu powiedziała, kiedy wyznał, że ilekroć widziała go z aktówką na kolanach, to z nielicznymi wyjątkami znaczyło, że ukrywał erekcję.

Łącznie z naszym pierwszym spotkaniem?

Prawdopodobnie.

W kostnicy?

Tak.

Gdy analizowaliśmy sprawy w tym twoim okropnym pokoju konferencyjnym w Quantico, gdy przeglądaliśmy raporty i zdjęcia, gdy prowadziliśmy te nieustanne, niekończące się poważne rozmowy?

Zwłaszcza wtedy. Później, gdy odprowadzałem cię do samochodu, robiłem wszystko, co mogłem, żeby nie wsiąść i...

Gdybym wiedziała – powiedziała mu pewnej nocy, gdy wypili mnóstwo wina – uwiodłabym cię natychmiast, zamiast tracić pięć cholernych lat na śpiewanie solo.

Śpiewanie solo? Czy to znaczy...?

To, że zajmuję się martwymi, wcale nie oznacza, że jestem jedną z nich.

– Przede wszystkim z tego powodu nie zamierzam – mówiła Jaime Berger do Bentona. – Poprawność polityczna. Wrażliwość polityczna.

Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Tak. Jeśli mam szklane oczy, to z niewyspania.

– Ostatnie, na czym mi zależy, to posądzenie o uprzedzenia. Szczególnie teraz, gdy istnieje znacznie wyższa świadomość społeczna dotycząca karłowatości, a także historycznie powiązanych z nią przesądów i stereotypów. Weź na przykład dzisiejszy poranny „Post”. Nagłówek mniej więcej taki. – Podniosła dłonie rozsunięte o pięć centymetrów. – *Miniaturowy Morderca*. Straszne. Właśnie tego nie chcemy i spodziewam się gwałtownej reakcji, zwłaszcza jeśli inne media to podchwycą i wszędzie rozpęta się piekło. – Urwała, patrząc mu w oczy. – Niestety, nie mogę kontrolować prasy ani trochę bardziej niż ty.

Powiedziała to tak, jakby miała namyśli coś więcej.

Benton spodziewał się tego „coś więcej”. Cholernie dobrze wiedział, że sprawa Terri Bridges nie jest jedyną w agendzie Berger. Popełnił błąd taktyczny. Powinien poruszyć temat *Gotham Gotcha*, kiedy miał okazję.

– Radości współczesnego dziennikarstwa – dodała. – Nigdy nie jesteśmy pewni, co jest prawdą.

Chciała zarzucić mu kłamstwo przez przemilczenie. Ale formalnie rzecz biorąc, nie skłamała, ponieważ formalnie rzecz biorąc, Pete Marino nie popełnił żadnego przestępstwa. Doktor Thomas miała rację. Nie było go w domu Scarpetty, gdy to się stało, i nigdy nie poznał szczegółów tego, co zrobił Marino w tę ciepłą, parną noc zeszłego maja w Charlestonie.

Kay nie zgłosiła karygodnego zachowania pijanego Marina i nie chciała o tym rozmawiać. Robienie nawet najłżejszych aluzji byłoby zdradą Scarpetty – i Marina, skoro o tym mowa – i przydałoby wiarygodności pogłoskom, których Berger nie tolerowała pod żadnym pozorem.

– Niestety – powiedział – to samo dzieje się na oddziale. Inni pacjenci przezywają Oscara.

– Wodewile, wesołe miasteczka, czarnoksiężnik z Oz.

Berger sięgnęła po kawę. Za każdym razem, gdy poruszała rękami, Benton zwracał uwagę na brak pierścionka z dużym diamentem i pasującej do niego obrączki. Mało brakowało, a zapytałby ją o to zeszłego lata po wieloletnim niewidzeniu, ale powstrzymał się, gdy stało się oczywiste, że Jaime nie wspomni słowem o swoim mężu multimilionerze ani o pasierbach. Nigdy nie robiła aluzji do żadnego aspektu życia prywatnego.

Nawet gliniarze o tym nie mówili.

Może nie było o czym mówić. Może jej małżeństwo wcale się nie rozsypało. Może nabawiła się alergii na metale albo się boi, że padnie ofiarą napadu rabunkowego. Jeśli w grę wchodzi to ostatnie, powinna również pomyśleć o zdjęciu zegarka marki Blancpain. Benton przypuszczał, że mechaniczny zegarek kosztował około stu tysięcy dolarów.

– Negatywne wizerunki w mediach, w przemyśle rozrywkowym – mówiła Berger. – Głupki, półgłówki. Film *Nie oglądaj się teraz*. Karły z

podaj ludowych. Karły z dworów królewskich. I dość à propos, wszechobecny karzeł, który jest świadkiem wszystkiego, od triumfu Juliusza Cezara po znalezienie Mojżesza w sitowiu. Oscar Bane był czegoś świadkiem i jednocześnie oskarża innych, że są świadkami wszystkiego. Twierdzi, że ktoś go obserwował, szpiegował, poddawał jakiemuś elektronicznemu prześladowaniu, że może być w to zamieszana CIA, która torturuje go bronią elektroniczną i psychotroniczną w ramach jakiegoś eksperymentu.

– Nie wchodził ze mną w takie szczegóły – odparł Benton.

– Tak powiedział, gdy zadzwonił do mojego biura jakiś miesiąc temu.

Za chwilę do tego wrócę. Co sądzisz o jego stanie psychicznym?

– Ocena jest szalenie trudna z powodu sprzeczności. Test MMPI-dwa wskazuje na cechy introwersji społecznej. W plamach Rorschacha widział budynki, kwiaty, jeziora, góry, ale nie postacie ludzkie. Podobnie w wypadku testu apercpcji tematycznej. Las z oczami i twarzami w liściach, co sugeruje osobę oderwaną od ludzi, pełnego lęku paranoika. Samotność, frustracja, strach. Rysunki z testów projekcyjnych dojrzałe, ale bez postaci ludzkich, tylko twarze z pustymi oczami. Znowu paranoja. Uczucie, że jest się obserwowanym. A jednak nic nie wskazuje, że cierpi na paranoję od dawna. To zbija z tropu. Jest paranoikiem, ale nie sądzę, by jego paranoja miała charakter trwały – powtórzył.

– Boi się czegoś, co teraz jest dla niego realne.

– Moim zdaniem tak. Boi się i jest przygnębiony.

– Na podstawie swojego doświadczenia i czasu, jaki z nim spędziłeś, nie wierzysz, że jego paranoja to wrodzona dyspozycja? Że nie sięga czasów dzieciństwa? Może jednak zawsze był paranoikiem, bo jest karłem?

Może naśmiewano się z niego, źle go traktowano, dyskryminowano?

– W zasadzie nic nie wskazuje, by miał takie przeżycia. Z wyjątkiem policji. Powtarzał, że nienawidzi policji. I nienawidzi ciebie.

– A jednak współpracował z policją. Aż do przesady. Niech zgadnę.

Jego wyjątkowa współpraca niewiele wniosła. – Jakby nie słyszała, że Oscar jej nienawidzi.

– Mam nadzieję, że będziesz miała z nim swoją szansę – powiedział Benton.

Krążyło powiedzenie, że gdyby ofiarą było stłuczone okno, Berger zmusiłaby kamień do przyznania się do winy.

– Jestem zafascynowana jego współpracą z grupą ludzi, którym z całą pewnością nie ufa. A jednak daje nam wolną rękę. Godzi się na pobranie próbek biologicznych i złożenie zeznania, pod warunkiem że zjawi się Kay. Pozwala zbadać ubranie, samochód, mieszkanie, pod warunkiem że Kay się nim zajmie. Dlaczego?

– Biorąc za podstawę jego lęki? Zaryzykowałbym stwierdzenie, że chce udowodnić, iż nie istnieją żadne dowody łączące go ze śmiercią Terri Bridges. Przede wszystkim chce dowieść tego Kay.

– Powinien bardziej się martwić o udowodnienie tego mnie.

– Tobie nie ufa. Ufa Kay. Ufa jej irracjonalnie, co bardzo mnie martwi. Ale wracajmy do jego sposobu myślenia. Chce jej udowodnić, że jest dobrym facetem. Nie zrobił nic złego. Dopóki ona mu wierzy, jest bezpieczny. Fizycznie i we własnym postrzeganiu siebie. W tym momencie potrzebuje jej potwierdzenia. Bez niej już prawie nie wie, kim jest.

– Zgadnij, co sobie myślę. My wiemy, kim on jest i co prawdopodobnie zrobił.

– Musisz zrozumieć, że strach przed kontrolą umysłu jest bardzo realny dla tysięcy ludzi, którzy wierzą, że są ofiarami broni psychotronicznej. Że rząd ich szpieguje, programuje, kontroluje ich myśli, ich całe życie poprzez

filmy, gry komputerowe, substancje chemiczne, mikrofałe, implanty. I lęki te w ciągu ostatnich ośmiu lat wzrosły wykładniczo. Nie tak dawno szedłem przez Central Park i zobaczyłem faceta, który gadał z wiewiórkami. Obserwowałem go przez jakiś czas. Nagle facet odwraca się i mówi, że jest ofiarą tego, o czym właśnie rozmawiamy. Radzi sobie z tym między innymi przez odwiedzanie wiewiórek. Jeśli uda mu się je nakłonić, by jadły mu z ręki, wtedy wie, że jeszcze się opiera. Nie pozwala sukinsynom się dopaść.

– To Nowy Jork, normalka. I gołębie noszą urządzenia samonaprowadzające.

– A fale grawitacyjne są wykorzystywane do prania mózgu dzieciaków – dodał Benton.

Berger ściągnęła brwi.

– Mamy tu dzieciaki?

– Zapytaj Lucy o postęp technologiczny, o eksperymenty, które kojarzą się z koszmarami schizofrenika – powiedział. – Tylko że te rzeczy są prawdziwe. Nie wątpię, że Oscar tak myśli.

– Nie sądzę, by ktoś w to wątpił. Po prostu uważają, że jest wariatem.

I obawiają się, że szaleństwo doprowadziło go do zamordowania dziewczyny. Nawiązuję do jego dość niezwykłych przyrządów obronnych. Plastikowa tarcza przyklejona do telefonu komórkowego. Druga w tylnej kieszeni dżinsów. Mocowana magnesem zewnętrzna antena na dachu jego luksusowej terenówki, najwyraźniej niesłużąca żadnemu celowi. Detektyw Morales... jeszcze go nie poznałeś... Morales mówi, że to ochrona przeciw promieniowaniu. Do tego... niech sprawdzę, czy dobrze pamiętam. Miernik TriField?

– Do wykrywania pola elektromagnetycznego w zakresie bardzo niskich i skrajnie niskich częstotliwości. Detektor, innymi słowy. Narzędzie do

pomiarów elektromagnetycznych – wyjaśnił Benton. – Trzymasz go w pokoju i sprawdzasz odczyty, które mogą wskazywać, że jesteś elektronicznie monitorowany.

– Faktycznie działa?

– To popularny przyrząd łowców duchów – odparł.

.6.

Detektyw P.R. Marino po raz trzeci odmówił herbaty, kawy, wody sodowej czy szklanki zwykłej wody. Sekutnica nacisnęła mocniej.

- Gdzieś na świecie dochodzi piąta – powtórzyła stary żart męża.
- Może odrobinę bourbona?
- Nie, dziękuję – odparł detektyw Marino.
- Na pewno? To żaden kłopot. Może sama spróbuję odrobinę.

Wróciła do pokoju.

- Nie, dziękuję.

Usiadła na obitej sztruksem kanapie i nie było żadnego może ani żadnej odrobiny. Nalała sobie szczodłą miarkę. Lód zagrzechotał, gdy odstawiła szklankę na podkładkę.

- Zwykle taka nie jestem – wyjaśniła. – Nie jestem pijaczką.
- Nie osądzam ludzi – powiedział detektyw Marino. Jego oczy błędziły po szklance jak po figurze pięknej kobiety.
- Czasami trzeba zażyć coś na nerwy. Byłabym nieszczerą, gdybym udawała, że wcale mnie pan nie przestraszył.

Wciąż się trzęsła, choć minęło dobre dziesięć minut od sprawdzania, czy naprawdę jest policjantem. Pokazywanie odznaki przez wizjer było sztuczką, którą dziesiątki razy widziała w pełnych przemocy filmach, i gdyby dyżurny z pogotowia alarmowego nie został na linii, zapewniając ją, że człowiek pod jej drzwiami działa zgodnie z prawem, gdyby się rozłączył, zanim go wpuściła, nie siedziałby teraz w jej pokoju.

Detektyw Marino był wielkim mężczyzną, twarz miał ogorzałą i lekko zaczerwienioną, co mogło świadczyć o zbyt wysokim ciśnieniu. Był łysy z wyjątkiem półksiężyca żałosnych siwych kosmyków. Przy tym wyglądał i zachowywał się jak ktoś, kto wszystko robi brutalnie i nikogo nie słucha, i z kogo lepiej nie stroić sobie żartów. Sekutnica nie miała wątpliwości, że mógłby złapać dwóch łobuzów za kark, każdego jedną ręką, i przerzucić ich na drugą stronę pokoju niczym snopki siana. Podejrzewała, że za młodu prezentował się imponująco. Przypuszczała, że jest singlem – byłoby dla niego lepiej, gdyby był, bo jeśli miał dziewczynę albo żonę, która wypuściła go za drzwi w takim stanie, to by znaczyło, że o niego nie dba albo jest kiepsko wychowana.

Tak, Sekutnica z przyjemnością odpowiedziałaby mu to czy owo w sprawie ubrania. Jeśli mężczyzna jest grubokościsty, wtedy nawet w tanim, ale dobrze skrojonym garniturze, zwłaszcza czarnym, z białą bawełnianą koszulą bez krawata i w czarnych skórzanych półbutach na gumowej podeszwie wygląda jak Herman Munster. Ale nie miała zamiaru niczego mu radzić ze strachu, że zareaguje w taki sam sposób jak jej mąż, i uważała, żeby zbyt jawnie nie przyglądać się detektywowi.

Rzucała nerwowe komentarze i sięgała po drinka, pytała, czy coś mu podać, popijała i odstawiała szklankę. Im więcej mówiła i im częściej sięgała po alkohol, tym mniej mówił on, rozparty w ulubionym obitym skórą fotelu jej męża.

Detektyw Marino jeszcze nie wyjawiał celu swojej wizyty.

Wreszcie powiedziała:

– Dość o mnie. Z pewnością jest pan zajęty. Mówił pan, że jakimi dochodzeniami się zajmuje? Mam wrażenie, że włamaniami. To ta pora roku i gdyby to ode mnie zależało, na pewno mieszkałabym w

apartamentowcu z recepcjonistą. Coś się stało po drugiej stronie ulicy. Przypuszczam, że dlatego pan tu jest.

– Byłbym wdzięczny za wszystko, co może mi pani o tym powiedzieć – oznajmił detektyw Marino. Jego wielka postać w fotelu zdawała się pomniejszać wyryty w jej pamięci wizerunek siedzącego tam męża.

– Dowiedziała się pani z „Posta” czy od sąsiadów?

– Ani jedno, ani drugie.

– Jestem ciekaw, bo niewiele trafiło do prasy. Nie podajemy szczegółów nie bez powodu. Im mniej wiadomo, tym lepiej. Dostrzega pani logikę, prawda? Niech zatem nasza rozmowa zostanie między nami. Niech pani nie powtarza niczego sąsiadom ani komukolwiek innemu. Jestem oficerem śledczym z biura prokuratora okręgowego, czyli można powiedzieć, że z sądu. Wiem, że nie chce pani zrobić niczego, co zaszkodziłoby sprawie sądowej. Słyszała pani o Jaime Berger?

– Tak, oczywiście – odparła Sekutnica, żałując, że zasugerowała, iż coś jej wiadomo, i martwiąc się, jakie kłopoty właśnie sobie sprawiła.

– Podziwiam ją za popieranie praw zwierząt.

Patrzył na nią w milczeniu. Ona patrzyła na niego w milczeniu, aż dłużej nie mogła tego znieść.

– Zrobiłam coś złego? – zapytała, sięgając po drinka.

Okulary błysnęły, gdy jego oczy sunęły po wnętrzu jej mieszkania niczym światło latarki szukającej czegoś ukrytego albo zgubionego. Wydawał się szczególnie zainteresowany jej bogatą kolekcją porcelanowych i kryształowych piesków, a także jej zdjęciami z mężem i z różnymi psami, które mieli przez całe wspólne życie. Kochała psy. Kochała je znacznie bardziej niż swoje dzieci.

Potem detektyw spojrział na jasno brązowo-niebieski pleciony dywanik pod starym stolikiem z drewna wiśniowego.

– Ma pani psa?

Najwyraźniej zauważył maleńkie białe-czarne kłaczkę psiej sierści, co naprawdę nie było jej winą. Próby pozbycia się ich za pomocą odkurzacza spełzły na niczym, a nie czuła się na siłach, żeby wyskubywać je na kłęczkach po jednym, gdyż wciąż opłakiwała śmierć Bluszczka.

– Nie jestem złą gospodynią – oznajmiła. – Psia sierść wszędzie się wciska i trudno się jej pozbyć. Podobnie jest z psami. Wciskają się do serca. Nie wiem, co w nich takiego, ale jest w tym boska ręka i każdy, kto mówi, że to tylko zwierzęta, nie ma duszy. Psy są upadłymi aniołami, koty natomiast nie żyją na tym świecie. Tylko składają tu wizytę. Psia sierść naprawdę może wejść w skórę jak drzazga, gdy się chodzi boso.

Zawsze miałam psy. Po prostu teraz nie mam. Czy bierze pan udział w krucjacie pani Berger przeciwko okrutnemu traktowaniu zwierząt? Obawiam się, że muszę się napić bourbona.

– Co pani rozumie pod pojęciem zwierząt? – zapytał.

Możliwe, że próbował zmniejszyć napięcie, ale nie była pewna.

– Chodzi pani o czworonożne czy o dwunożne?

Uznała, że lepiej traktować go serio.

– Jestem pewna, że ma pan często do czynienia z dwunożnymi zwierzętami, ale moim zdaniem to niewłaściwa nazwa. Zwierzęta nie mają zimnego serca, okrutnych pomysłów i chorej wyobraźni. Chcą tylko być kochane, chyba że są wściekłe albo coś jest z nimi nie w porządku, albo stanowią część łańcucha pokarmowego. Ale nawet wtedy nie rabują i nie mordują niewinnych ludzi. Nie włamują się do mieszkań pod nieobecność właścicieli. Mogę tylko sobie wyobrażać, jak to jest, gdy człowiek wraca po świętach do domu i znajduje coś tak strasznego. Większość okolicznych domów to łatwe cele, jeśli mnie pan pyta. Nie ma portierów, brak ochrony, niewiele systemów antywłamaniowych. Ja nie mam alarmu, co z pewnością

nie uszło pana uwagi. Jest pan czujny z racji szkolenia i pracy, a sądząc z wyglądu, zajmuje się pan tym od jakiegoś czasu. Chodzi mi o czworonogi.

– Jakie czworonogi? – Detektyw Marino omal się nie uśmiechnął, jakby uważał ją za zabawną.

Pewnie wyobraźnia płata jej figle. I bourbon.

– Proszę wybaczyć nielogiczną uwagę – powiedziała. – Czytałam artykuły o Jaime Berger. Piękna kobieta. Każdy obrońca zwierząt jest według mnie przyzwoitą osobą. Zlikwidowała wiele tych strasznych sklepów zoologicznych, które sprzedają chore i genetycznie upośledzone zwierzęta, i może pan też w tym pomagał. Jeśli tak, bardzo panu dziękuję. Z jednego z takich sklepów miałam szczeniaka.

Słuchał bez dostrzegalnych reakcji. Im dłużej słuchał, tym więcej mówiła i z wahaniem sięgała po bourbon, zwykle trzy razy przed podniesieniem szklanki do ust. Przestała myśleć, że uważają za interesującą. Zaczęła wierzyć, że o coś ją podejrzewa. Zmiana zaszła w ciągu minuty, może dwóch.

– Boston terierkę, wabiła się Bluszcz – dodała, ściskając serwetkę na kolanach.

– Pytałem o psa – zaczął – bo się zastanawiałem, czy często pani wychodzi. Na przykład na spacer z psem. Zastanawiam się, czy może zwraca pani uwagę na to, co się dzieje w sąsiedztwie. Ludzie, którzy spacerują z psami, widzą, co się wokół dzieje. Widzą więcej niż ludzie z dziećmi w wózkach. Mało kto o tym wie. – Popatrzył na nią przez okulary. – Czy zwróciła pani kiedyś uwagę, ile osób przechodzi przez ulicę, pchając przed sobą wózek? Co zostanie potrącone pierwsze? Właściciele psów są ostrożniejsi.

– Zdecydowanie – przytaknęła ucieszona, że nie tylko ona widzi głupotę ludzi, którzy pchają wózki przed sobą, gdy przechodzą przez ruchliwe ulice

w Nowym Jorku. – Ale nie. W tej chwili nie mam psa.

Zapadła długa cisza i tym razem on ją przerwał.

– Co się stało w Bluszczykiem?

– Cóż, to nie ja kupiłam ją w sklepie zoologicznym za rogiem. Puppington Palace. „Pupile traktowane są po królewsku”. Powinno brzmieć inaczej: „Weterynarze traktowani są po królewsku”, ponieważ okoliczni weterynarze muszą czerpać większość swoich zysków z takich niewyobrażalnych miejsc. Kobieta z drugiej strony ulicy dostała Bluszczyka w prezencie. Nie mogła jej zatrzymać i dała mi ją spanikowana. Niespełna tydzień później Bluszczyk zmarła na parwowirozę. To było niedawno.

Około Święta Dziękczynienia.

– Co to za kobieta?

Sekutnicy coś wpadło do głowy i aż podskoczyła z niedowierzania.

– Proszę mi nie mówić, że to Terri padła ofiarą włamania. Nie pomyślałam o tym, bo mieszka naprzeciwko i ma zapalone światła. Nie przyszło mi na myśl, że ktoś włamie się do mieszkania w czasie obecności lokatora.

Sięgnęła po szklankę i trzymała ją w ręku.

– Przypuszczam, że mogła wyjść zeszłej nocy jak większość ludzi w sylwestra – dodała.

Pociągnęła więcej niż łyk.

– Nie wiem – mówiła. – Ja zawsze zostaję w domu i idę spać. Nie czekam, żeby zobaczyć, jak kula opada. To mnie nie interesuje. Dzień jak każdy inny.

– O której się pani położyła? – zapytał detektyw Marino.

Była pewna, że spytał o to, ponieważ zasugerowała, że niczego nie widziała, i nie wierzył jej ani przez chwilę.

– Oczywiście, rozumiem, do czego pan zmierza. Nie ma znaczenia, o której poszłam spać. Mówię panu, że nie siedziałam przy komputerze.

Komputer stał na wprost okna, z którego roztaczał się doskonały widok na mieszkanie Terri na pierwszym piętrze. Detektyw spojrział przez nie.

– Co zresztą nie znaczy, że cały czas patrzę przez okno na ulicę. Zjadłam kolację w kuchni o zwykłej porze, o szóstej. Resztki zapiekanki z tuńczyka. Potem przez jakiś czas czytałam książkę w sypialni, gdzie zasłony zawsze są zaciągnięte.

– Co pani czytała?

– Rozumiem, sprawdza mnie pan, jakbym zmyślała. *Na plaży Chesil* Iana McEwana. Czytam trzeci raz. Wciąż mam nadzieję, że ci dwoje w końcu wzajemnie się odnajdą. Zna pan coś takiego? Ponowne czytanie książki albo oglądanie filmu z myślą, że zakończenie będzie takie, jak pan sobie życzy?

– Poza reality TV kończą się, jak się kończą. Podobnie jak przestępstwo i tragedia. Można mówić o tym przez sto lat, a ludzie wciąż są napadani, giną w strasznych wypadkach albo, co najgorsze, zamordowani.

Sekutnica podniosła się z kanapy.

– Napiję się. Na pewno pan nie chce? – Poszła do maleńkiej kuchni, w której nic się nie zmieniło od czterdziestu lat.

– Zatem zdaje sobie pani sprawę... – jego głos podążył za nią – że zeszłej nocy nikogo innego nie było w domu ani w pani budynku, ani w tym naprzeciwko. Wszyscy mieszkańcy z wyjątkiem pani wyjechali na święta przed Bożym Narodzeniem.

Sprawdził ich. Wie wszystko o każdym łącznie z nią, pomyślała, nalewając do szklanki maker's mark, do diabła z lodem. Ale co z tego? Jej mąż był szanowanym księgowym, żadne z nich nigdy nie wplątało się w kłopoty ani nie zadawało z podejrzanymi osobnikami. Poza tajemnym

życiem zawodowym, o którym nie mógł wiedzieć nawet policyjny śledczy, Sekutnica nie miała niczego do ukrycia.

– Musi się pani głęboko zastanowić, to bardzo ważne – podjął, gdy wróciła i usiadła na kanapie. – Czy wczoraj widziała albo słyszała pani coś, co można uznać za interesujące? Może ktoś w okolicy przyciągnął pani uwagę? Może w ciągu ostatnich dni albo tygodni? Ktoś, kto mógł wzbudzić pani podejrzenia? Albo przyprawić o jedno z tych uczuć. Wie pani, o czym mówię? Tutaj.

Wskazał brzuch, który, jak przypuszczała, kiedyś musiał być znacznie większy. Wywnioskowała to na podstawie obwisłej skóry na szczęce.

Kiedyś detektyw Marino był cięższy.

– Nie – odparła. – To spokojna ulica. Ludzie pewnego rodzaju nie bywają w tej okolicy. Weźmy tego młodego człowieka na moim piętrze, jest lekarzem w Bellevue. Pali trawkę i skądś ją musi brać, ale ani przez chwilę nie myślałam, że kupuje ją tutaj. Bardziej prawdopodobne, że w sąsiedztwie szpitala, które nie należy do najprzyjemniejszych. Kobieta w mieszkaniu pod nami, wychodzącym oczywiście na ulicę jak moje...

– Ani jego, ani jej nie było w domu zeszłej nocy.

– Ona nie jest miła i dodam, że ma chłopaka, z którym się użera. Ale bywa u niej od ponad roku i wątpię, by był przestępcą.

– A co z robotnikami, serwisantami i tak dalej?

– Od czasu do czasu przychodzą z kablówki. – Spojrzała w okno za monitorem. – Na dachu jest antena satelitarna, na którą mam dobry widok, i czasami widzę, że ktoś coś tam robi.

Marino wstał i spojrzał przez okno na płaski dach kamienicy, przed którą stał radiowóz. Marynarka napięła mu się na plecach, choć nie była zapięta na guziki.

Nie odwracając się, powiedział: – Widzę stare schody pożarowe. Zastanawiam się, czy właśnie tędy wchodzi serwisanci? Czy widziała pani, żeby ktoś z nich korzystał? Nie wyobrażam sobie, jak można wnieść talerz po takiej drabinie. Jezu. To nie dla mnie. Nie zgodziłbym się za żadne pieniądze. Spojrzał przez okno w ciemność. O tej porze roku ściemniało się o czwartej.

– Nic mi nie wiadomo o korzystaniu z drabiny – powiedziała. – Nie przypominam sobie, czy kiedyś na niej kogoś widziałam. Pewnie jest jakieś inne wejście na dach. Myśli pan, że włamywacz dostał się przez dach? Jeśli tak, to są powody do obaw. Martwię się o ten dom.

Popatrzyła na sufit, zastanawiając się, co może być po drugiej stronie.

– Mieszkam na piętrze, co z pewnością naraża mnie na włamanie, jak sądzę. Ale przecież muszą zamykać wyjście na dach.

Doprowadzała się do stanu hysterii.

– W tym budynku też są stare schody pożarowe, wie pan.

– Proszę mi opowiedzieć o tej kobiecie, która dała pani szczeniaka.

Usiadł ciężko i fotel zatrzeszczał, jakby gotów pęknąć na pół.

– Znam tylko jej imię, Terri. Łatwo ją opisać, ponieważ, jak należy mówić, jest małą osobą. Nie karlicą. Nauczyłam się nie używać tego słowa. Są liczne programy o małych ludziach. Oglądam je z dużym zainteresowaniem, bo jedna z takich osób mieszka po drugiej stronie ulicy. Jej chłopak też jest małą osobą. Blondyn, przystojny, dobrze zbudowany, choć oczywiście niski. Niedawno temu wracałam z marketu i zobaczyłam go z bliska, gdy wysiadał z terenówki. Powiedziałam „cześć”, on powiedział „cześć”. Niósł żółtą różę z długą łodygą. Dobrze to pamiętam. Wie pan dlaczego?

Wielka twarz detektywa i jego okulary czekały.

– Żółty kolor sugeruje wrażliwość. Nie oznacza tego samego co stare czerwone róże. To było urocze. Róża miała ten sam kolor co jego włosy, prawie. Jakby mówił, że jest również jej przyjacielem, nie tylko chłopakiem, jeśli pan rozumie, co mam na myśli. Zapamiętałam, bo to mnie wzruszyło. Nigdy w życiu nie dostałam żółtej róży. Ani razu. Lubiłabym żółte róże znacznie bardziej niż te czerwone walentynkowe. Nie różowe, proszę zauważyć. Różowy to anemiczny kolor. Żółty jest silny. Widok żółtej róży przepelnia słońcem moje serce.

– Dokładnie kiedy to było?

Zastanowiła się głęboko.

– Kupiłam ćwierć kilo krojonej piersi indyka w miodzie. Chce pan, żebym znalazła przepis? Stare nawyki trudno wykorzenić. Mój mąż był księgowym.

– Tak sądziłem.

– Tak, oczywiście. Spotykają się w soboty, tego jestem pewna. A więc musiało to być w zeszłą sobotę późnym popołudniem. Choć zdarza się, że widuję go w inne dni.

– To znaczy w samochodzie? Pieszko? Samego?

– Samego. Widzę, jak przejeżdża. W zeszłym miesiącu kilka razy.

Wychodzę co najmniej raz dziennie, żeby się rozruszać, załatwić różne sprawy. O ile pogoda nie stoi na przeszkodzie, muszę wyjść. Jest pan pewien, że niczego nie chce?

Oboje jednocześnie spojrzeli na jej drinka.

– Pamięta pani, kiedy ostatni raz widziała go w okolicy?

– Boże Narodzenie było we wtorek. Zdaje się, że widziałam go tego dnia. I parę dni wcześniej. Teraz, gdy o tym myślę... Widziałam go trzy czy cztery razy w zeszłym miesiącu, gdy tylko tędy przejeżdżał. Pewnie więc

robił to częściej, wie pan, kiedy go nie widziałam. Źle się wyraziłam, próbuję powiedzieć...

– Patrzył na jej dom? Jechał wolno? Gdzieś się zatrzymał? Owszem, rozumiem. Skoro widziała go pani raz, mógł być tutaj dwadzieścia razy, kiedy go pani nie widziała.

– Jechał powoli. I tak. – Napiła się. – Wyraził pan moje myśli.

Uznała, że ten detektyw jest znacznie bardziej inteligentny, niż wygląda i mówi. Nie chciała mieć przez niego kłopotów. Należał do tych, którzy umieją uderzać z zaskoczenia, nie zdradzając swoich zamiarów. Znów się zastanowiła, czy nie jest agentem prowadzącym dochodzenie w sprawie funduszy terrorystycznych albo Bóg wie czego. I dlaczego tu przyszedł?

– O jakiej porze? – zapytał.

– W różnych godzinach.

– Była pani w domu przez święta. A pani rodzina?

Sposób, w jaki to powiedział, kazał jej podejrzewać, że już wie o jej dwóch córkach, które mieszkają na Środkowym Zachodzie, obie bardzo zajęte i nieszczerze w okazywaniu troskliwości.

– Moje córki wolą, żebym ja do nich jeździła. Nie lubię podróżować, a już na pewno nie o tej porze roku. One nie lubią wydawać pieniędzy na wizyty w Nowym Jorku. Na pewno nie w tych czasach. Nigdy nie przypuszczałam, że dożyję czasów, kiedy dolar kanadyjski będzie wart więcej niż nasz. Zawsze stroiliśmy sobie żarty z Kanadyjczyków. Sądzę, że teraz oni żartują z nas. Zdaje się, że wspomniałam, iż mój mąż był księgowym.

Cieszę się, że już go nie ma. Pękłoby mu serce.

– Mówi pani, że nie widuje się z córkami.

A jednak wychwycił wszelkie komentarze na temat rodziny i zareagował. Była pewna, że wie też o mężu. Wystarczyło zajrzeć do

dokumentów publicznych.

– Mówię, że nie podróżuję. Widuję je od czasu do czasu. Co parę lat przyjeżdżają na kilka dni. Latem. Zatrzymują się w Shelburne.

– W pobliżu Empire State Building?

– Tak. W tym ładnym hotelu w stylu europejskim przy Trzydziestej Siódmej Ulicy. Można stamtąd dojść pieszo. Nigdy tam nie byłam.

– Dlaczego pani nie podróżuje?

– Po prostu nie podróżuję.

– Niewiele pani traci. W dzisiejszych czasach podróże są drogie, samoloty zawsze opóźnione albo odwołane. Nie wspominając o siedzeniu w takim, który stoi na pasie, a sedes się przelewa. Czy coś takiego się pani przytrafiło? Bo mnie tak.

Zupełnie podarła chusteczkę i czuła się głupio, gdy myślała o Shelburne i wyobrażała sobie, jak cudownie byłoby się tam zatrzymać. Nie teraz.

Nie może zostawić pracy. I dlaczego w ogóle zawraca sobie tym głowę?

– Po prostu nie podróżuję – powtórzyła.

– Proszę więc mówić dalej.

– Lubię siedzieć w jednym miejscu. Pan sprawia, że zaczynam czuć się nieprzyjemnie, jakby pan o coś mnie oskarżał. Jakby w przyjazny sposób próbował mnie pan złamać i skłonić do wyjawienia jakichś informacji. Nie mam. Nie mam żadnych informacji. Nie powinnam z panem rozmawiać przy alkoholu.

– Gdybym o coś panią oskarżał, to o co? – zapytał z tym swoim akcentem z New Jersey, kierując prosto na nią szkła okularów.

– Niech pan spyta mojego męża. – Skinęła głową w stronę fotela, jakby mąż był w pokoju. – Spojrzałby panu prosto w oczy i z całą powagą zapytał, czy zrzęczenie jest przestępstwem. Gdyby otrzymał odpowiedź twierdzącą, kazałby panu mnie zamknąć i wyrzucić klucz.

– No tak. – Krzesło zatrzeszczało, gdy lekko pochylił się do przodu. – Nie wygląda pani na zrzedę. Wygląda pani na miłą damę, która nie powinna być sama w święta. I na kogoś sprytnego, kto nie przeoczy żadnej sztuczki.

Z jakiegoś powodu zebrało się jej na płacz i przypomniała sobie małego blondyna z jedną długą żółtą różą. Poczuli się jeszcze gorzej.

– Nie znam jego nazwiska. Jej chłopaka. Ale musi za nią szaleć. To on dał jej szczeniaka, którego ona dała mnie. Najwyraźniej ją zaskoczył, prawdopodobnie nie mogła zatrzymać pieska, a sklep nie chciał go przyjąć z powrotem. Dziwne, gdy się nad tym zastanowić. Osoba, z którą od czasu do czasu zamieniam parę słów na chodniku, nagle pewnego dnia zjawia się pod moimi drzwiami z koszykiem zakrytym ręcznikiem, jakby przyniosła jakieś wypieki, co też nie miałyby sensu, skoro, jak powiedziałam, nie znałam jej i nigdy nie robiła takich gestów. Powiedziała, że musi znaleźć dom dla szczeniaka i zastanawia się, czy go nie wezmę. Wiedziała, że mieszkam sama i nie pracuję poza domem, i nie miała pojęcia, do kogo jeszcze się zwrócić.

– Kiedy to było?

– Około Święta Dziękczynienia. Powiedziałam jej, że szczenię zdechło. Rozmawiałam z nią jakiś tydzień później, kiedy przypadkiem spotkałyśmy się na ulicy. Była zdenerwowana, przeproszała i nalegała, że kupi mi innego szczeniaka, którego sama wybiorę. Powiedziała, że da mi pieniądze, co uznałam za dość bezduszne. Widzę, jak trybiki obracają się w pańskiej głowie. Zastanawia się pan, czy byłam kiedyś w jej mieszkaniu. Nie byłam. Nigdy nawet nie postawiłam nogi w jej kamienicy. I nie mam bladego pojęcia, czy ma u siebie coś, co mogłoby skusić włamywacza. Na przykład biżuterię. Nie przypominam sobie, żeby nosiła biżuterię, która wygląda na drogą. Prawdę mówiąc, nie przypominam sobie, żeby w ogóle nosiła biżuterię. Zapytałam ją, dlaczego, u licha, sądzi, że chciałabym drugiego

szczeniaka, z gwarancją czy nie, z tego samego sklepu, w którym jej chłopak kupił Bluszczyka. Odparła, że nie było żadnej gwarancji i że nie ma zamiaru brać czegokolwiek z tego sklepu, ale że nie powinnam być taka krytyczna. Nie wszystkie sklepy są równie złe jak Puppington Palace. Na przykład, powiedziała, sieć Tell-Tail Hearts jest cudowna i z radością da mi pieniądze, jeśli będę chciała kupić tam pieska, w jednym z ich sklepów w Nowym Jorku albo w New Jersey. Czytałam miłe rzeczy o Tell-Tail Hearts i poważnie się zastanawiałam, czy nie spróbować. Szczerze mówiąc, mogę to zrobić, zwłaszcza po tym, co się stało.

Sprawię sobie cokolwiek, co szczeka i warczy. Włamywacze rezygnują, jeśli w mieszkaniu jest pies.

– Tylko że trzeba go wyprowadzać – zaznaczył detektyw Marino.

– W środku nocy też. W ten sposób naraża się pani na napad albo na to, że ktoś wdrze się do budynku i do mieszkania w czasie pani nieobecności.

– Nie jestem naiwna w sprawach ochrony. Nie trzeba wyprowadzać psa, jeśli nie jest zbyt duży. Kuwety świetnie się sprawdzają. Dawno temu miałam yorka i nauczyłam go korzystać z kuwety. Mieścił mi się na dłoni, ale jak szczekał! Rzucił się obcym do kostek. Musiałam go podnosić, gdy jechaliśmy windą albo gdy ktoś przychodził, dopóki się nie przyzwyczył.

Oczywiście nie wyprowadzałam Bluszczyka. Nie takie małe, słabe szczenię na brudne chodniki. Nie wątpię, że miała parwowirozę, gdy jej chłopak przyniósł ją z tego straszego Puppington Palace.

– Skąd ta pewność, że to jej chłopak kupił szczeniaka? I dlaczego?

– Z dobroci serca.

Trzymała szklankę oburącz i zastanawiała się, co sugeruje. Fotel zatrzęszczał, gdy Marino czekał.

– Wyciągam pochopne wnioski – powiedziała. – Ma pan absolutną rację.

– Właśnie. Mówię to wszystkim świadkom, z którymi rozmawiam.

– Świadkom?

– Znała ją pani. Mieszka pani po drugiej stronie ulicy.

Czego byłam świadkiem? – zapytała się w duchu Sekutnica, drąc na strzępy chusteczki i patrząc w sufit z nadzieją, że wyżej nie ma żadnej klapy.

– Proszę udawać, że pisze pani scenariusz – zaproponował. – Ma pani pióro i papier? Terri przynosi pani maleńką Bluszczyk. Proszę opisać tę scenę. Będę tu siedział, a potem pani przeczyta.

.7.

Po jedenastym września miasto postanowiło zbudować piętnastopiętrowe laboratorium DNA, biuro naczelnego lekarza sądowego, wyglądające jak zwyczajny wysokościowiec z niebieskiego szkła.

Technologia, łącznie z markerami STR i SNP, a także profilowaniem na podstawie fragmentów kodu DNA o niskiej liczbie powtórzeń, jest tak zaawansowana, że naukowcy mogą przeanalizować próbkę złożoną z kilkunastu ludzkich komórek. Nie mają zaległości. Gdy Berger zależało na wynikach testów DNA w priorytetowej sprawie, teoretycznie mogła dostać je w ciągu paru godzin.

– Brak dymiącej broni, nie mamy dowodów winy – oznajmiła Berger.

Podążyła Bentonowi kopię raportu, gdy kelnerka dolewała im kawy.

– Tylko piekielnie dużo dymu – mówiła. – Prawdę mówiąc, wymazy z pochwy Terri Bridges są tak zagmatwane, jak w żadnej znanej mi sprawie. Nie ma spermy, jest DNA od licznych dawców. Rozmawiałam o tym z doktor Lester, co niewiele wniosło. Nie mogę się doczekać, co ma do powiedzenia Kay.

– Czy wszystkie profile zostały sprawdzone w CODIS*? – zapytał Benton.

* Combined DNA Index System – system informatyczny bazy danych DNA

– Jedno trafienie. Sytuacja staje się coraz dziwniejsza. Kobieta.

– Z jakiego powodu znalazła się w bazie danych? – Benton przejrzał protokół.

Niewiele mu mówił – tylko to, że doktor Lester zrobiła wymaz, a potem przedstawiła wyniki, które zrelacjonowała Berger.

– Spowodowanie wypadku samochodowego ze skutkiem śmiertelnym w dwa tysiące drugim – odparła Berger. – Zasnęła za kierownicą i potrąciła dzieciaka na rowerze, skazana, wyrok w zawieszeniu. Nie u nas, my nie bylibyśmy tacy mili, jeśli nawet jest w podeszłym wieku i była trzeźwa jak świnia w chwili wypadku. Zdarzyło się to w Palm Beach na Florydzie, choć ma mieszkanie przy Park Avenue i obecnie przebywa tutaj. Zeszłej nocy w czasie morderstwa Terri Bridges była na sylwestrowym przyjęciu, co zresztą nie znaczy, że mam powody choćby przez nanosekundę podejrzewać, że miała z tym coś wspólnego. Kolejny powód, który skłonił sędziego w Palm Beach do takiej wyrozumiałości? Skręciła kark, gdy uderzyła w dzieciaka na rowerze. Masz jakieś pomysły, dlaczego DNA siedemdziesięcioośmioletniej kobiety z porażeniem kończyn dolnych znalazło się w pochwie Terri Bridges wraz z całym wachlarzem DNA innych ludzi?

– Nie, chyba że nastąpił jakiś dziwaczny błąd w próbce albo w analizie.

– Mówiłam, nie ma szans. Swoją drogą, wszyscy głęboko szanujemy kompetencje doktor Lester, Boże, ale dlaczego to ona musiała przeprowadzać tę cholerną autopsję? Jesteś tego świadom.

– Morales dał mi trochę materiałów. Widziałem jej protokół wstępny.

Wiesz, co o niej sędzę.

– A ty wiesz, co ona sądzi o mnie. Czy to możliwe, żeby kobieta była mizoginem? Ponieważ wierzę, że ona naprawdę nienawidzi kobiet.

– Przyczyną jest zazdrość albo przekonanie, że inne kobiety mogą obniżyć status. Innymi słowy, oczywiście. Kobiety mogą nienawidzić

kobiet. Mieliśmy okazję zobaczyć mnóstwo przykładów w obecnym sezonie politycznym.

– Laboratoria poszły dalej i zaczęły sprawdzać DNA każdego denata, którego dziś rano poddano autopsji w prosektorium, na wypadek gdyby wymazy Terri zostały zanieczyszczone albo źle opisane – powiedziała Berger. – Przeprowadzono nawet porównania z DNA każdego, kto pracuje w biurze lekarza sądowego, łącznie z szefem i wszystkimi gliniarzami, którzy zeszłej nocy byli na miejscu zdarzenia. Oczywiście chodzi o tych, którzy już są w bazie danych z uzasadnionych prawnie powodów. Wyniki negatywne w wypadku personelu prosektorium z wyjątkiem jednego lekarza, nie doktor Lester. I Moralesa, i obu facetów, którzy przewozili zwłoki do kostnicy. Testy DNA w dzisiejszych czasach są tak czułe, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż wykażą obecność twojego DNA, gdy oddychasz na miejscu przestępstwa. Co jest tyleż dobre, co złe.

– Ktoś pytał tę panią z Palm Beach, czy zna Oscara Bane'a albo czy ma z nim jakieś powiązania? – zapytał Benton.

– Wzięłam na siebie tę wątpliwą przyjemność i sama do niej zadzwoniłam – odparła Berger. – Nigdy o nim nie słyszała, dopóki nie przeczytała w „Poście”. Ujmując to w oględnych słowach, nie kryła oburzenia i była nieszczęśliwa z powodu sugestii, że w jakiś sposób może być z nim powiązana. Powiedziała, i tutaj tylko luźno parafrazuję, że gdyby siedziała w tej samej poczekalni z karłem, nie odezwałaby się do niego ani na niego nie spojrziała ze strachu, że może wprawić go w zakłopotanie.

– Czy wie, dlaczego przyszło nam na myśl wiązać ją z Oscarem?

Wspomniałaś o jej DNA?

– Ani słowem. Powiedziałam, że jej nazwisko samo wypłynęło. Wtedy doszła do wniosku, że rodzice szesnastoletniego skauta, którego nieumyślnie rozjechała swoim bentleyem, znowu próbują ją nękać. Wiesz,

szokujące akty agresji w rodzaju ciągnięcia po sądach, żeby zapłaciła rachunki za leczenie, których nie pokrywa ubezpieczenie, ale przecież czy to jej wina? Skarzyła się też na sprzedawane mediom ckliwe opowieści obliczone na wywołanie współczucia. Doszła do wniosku, że rodzice chłopaka niewątpliwie usłyszeli o, cytuję, Miniaturowym Mordercy i postanowili przysporzyć jej jeszcze większego wstydu na forum publicznym.

– Pieprzona suka.

– Wciąż myślę o zanieczyszczeniu. Nie widzę innego wyjaśnienia obecności mieszaniny DNA. Może Kay będzie miała jakiś pomysł, który mnie w tej chwili umyka. Jutro, miejmy nadzieję, będziemy mieć DNA Oscara. Ale spodziewamy się, że jego DNA będzie wszędzie. Pozytywny wynik prawdopodobnie nic nam nie da.

– A co z jego pocztą elektroniczną? Masz do niej dostęp niezależnie od jego zgody, prawda? Zakładam, że wysyłał e-maile do Terri.

– Mamy dostęp i zajrzemy. I nikt mu o tym nie mówi. Podsumowując, co chyba jest dla nas jasne, on naprawdę nie kwapi się do współpracy tak bardzo, jak może się wydawać. Jeżeli nie znajdziemy prawdopodobnego powodu aresztowania, sytuacja nie ulegnie zmianie. Znalazłam się w bardzo trudnym położeniu. Muszę zachowywać wyjątkową ostrożność.

Mimo wszystko chcę wiedzieć, co wie Kay. Oscar rozmawia z nią w pokoju badań. Mówi jej coś, czego nie powiedział nam, a ona nie wyjawia tego w obecnych okolicznościach. Jestem pewna, że nie muszę o to pytać, ale Scarpetty nic nie wiąże z Oscarem Bane'em?

– Jeśli nawet, nic o tym nie wie, nie pamięta, w przeciwnym wypadku powiedziałaaby coś w chwili, gdy wspominałem jego nazwisko podczas wcześniejszej rozmowy telefonicznej – odparł Benton. – Ale niczego się nie dowiemy, dopóki Oscar nie zostanie aresztowany albo sam nie zwolni

lekarza z zachowania tajemnicy zawodowej. Znam Kay. Nie powie nic niewłaściwego.

– A powiązanie z Terri Bridges? Jest możliwe?

– Nie wyobrażam sobie. Jeśli Oscar rozmawia z nią o Terri, a ona uświadomi sobie, że jest jakiś związek, natychmiast się wycofa albo przynajmniej nas powiadomi, żebyśmy mogli wykombinować, co z tym fantem zrobić.

– Poddawanie jej takiej próbie nie jest zabawne – zaznaczyła Berger.

– Dla was obojga, tak naprawdę. Domyślam się, że nie jesteście do tego przyzwyczajeni. Dyskusje zawodowe są dla was chlebem powszednim.

Prowadzicie je przy kolacji, w weekendy i w święta. Może nawet są powodem kłótni. – Patrzyła na niego. – Nie ma dla was tematów tabu, o ile nie stajecie jako biegli po przeciwnych stronach w tej samej sprawie sądowej, a to prawie nigdy się nie zdarza. Stanowicie niezły zespół. Żadnych sekretów. Zawsze zawodowo nierozłączni. A teraz osobiście nierozłączni. Mam nadzieję, że będzie dobrze.

– Nie, to nie jest zabawne. – Nie podobały mu się jej wycieczki osobiste.

– Byłoby łatwiej, gdyby Oscar został oskarżony o zabójstwo swojej dziewczyny, choć wyrażanie takiej nadziei jest straszne.

– Mamy mnóstwo nadziei, do których nie chcemy się przyznać – skomentowała Berger. – Ale to nie zmienia faktu, że jeśli Oscar Bane zamordował Terri Bridges, nie będziemy musieli szukać kogoś innego.

• • •

Pamiętała śnieg, który parzył jak pokrzywy, i to, że powinna wyjść po paczkę kawy Breakfast Blend, lecz nie czuła się na siłach. Tak, o tym dniu mogłaby powiedzieć niewiele dobrego.

Miała więcej niż zwykle kłopotów z felietonem, który powinna wstawić do sieci. Wyjątkowo złośliwy, zatytułowany *Archiwum X*, zawierał listę sław, od których odwrócili się fani, z podaniem przyczyn. Oczywiście tę część musiała opuścić, gdy pisała scenę dla detektywa Marino.

Musiała pominąć wiele rzeczy. Nie mogła na przykład powiedzieć mu o swoim przerażeniu, gdy zadzwonił dzwonek i wpuściła Terri, nie zdając sobie sprawy, że strona *Gotham Gotcha* stoi jak wół na dwudziesto cztero calowym ekranie monitora.

Terri położyła koszyk na stoliku i podeszła prosto do biurka. Pisząc w notesie, Sekutnica przypominała sobie ten dzień i starannie pomijała to, o czym Marino nie powinien wiedzieć.

Terri patrzyła na ekran, a ona próbowała wykombinować, jak wyjaśnić obecność czegoś, co w oczywisty sposób było kodem źródłowym strony *Gotham Gotcha*.

Co to? – Terri była tak niska, że jej oczy znajdowały się na wysokości ekranu.

Przyznaję, czytam Gotham Gotcha.

Dlaczego to tak wygląda? Jesteś programistką komputerową? Nie wiedziałam, że pracujesz.

Wyświetliłam kody, sama nie wiem jak. Taki ze mnie matoł. Siadaj, proszę. Sekutnica prawie odepchnęła ją od biurka, żeby wyjść z programu. *Nie, nie pracuję.* Szybko zrobiła porządek na ekranie.

Terri usiadła na sofie. Miała tak krótkie nogi, że jej stopy ledwo wystawały poza skraj kanapy. Powiedziała, że korzysta z poczty elektronicznej, ale poza tym jest analfabetą komputerowym. Oczywiście wie o *Gotham Gotcha*, ponieważ wszędzie widzi reklamy i przez cały czas słyszy wzmianki, ale nie czyta. Z powodu studiów magisterskich nie ma

czasu na czytanie dla przyjemności, chociaż i tak nie czytałaby strony plotkarskiej. To nie w jej stylu. Prawdę mówiąc, słyszała, że są tam same brudy i ogólnie całość jest poniżej poziomu. Zapytała, czy ona podziela jej zdanie.

– Nie wiem, jak się pisze scenariusz filmowy – powiedziała Sekutnica do detektywa Marino. – Zdaje się, że wymaga to specjalnego języka i formatowania. Ludzie, którzy je piszą, używają odpowiednich programów. Kiedy chodziłam do Vassar, miałam zajęcia poświęcone teatrowi.

Czytałam wiele scenariuszy sztuk i musicali i dobrze wiem, że scenariusze nie są przeznaczone do czytania. Pisze się je do grania, śpiewania i tak dalej. Mam nadzieję, że nie poczuje się pan obrażony, ale lepiej, gdy będę się trzymać zwykłej prozy. W każdym razie pozwoli pan, że sama przeczytam.

Łaskotało ją w gardle. Wspomnienia i bourbon sprawiły, że stała się przewrażliwiona. Wyczuwała, że detektyw Marino nie siedziałby w tym fotelu, gdyby miał coś lepszego do roboty. Jego prośba o napisanie scenariusza i cała reszta sugerowały, że to, co się zdarzyło po drugiej stronie ulicy, stanowi część znacznie większego, bardziej groźnego problemu.

Jedyne inne wyjaśnienie byłoby najgorsze ze wszystkich. Detektyw jest tajnym agentem, może rządowym, i wierzy, że ona ma powiązania z terrorystami z powodu niezwykłego ruchu na koncie, takiego jak przelewy z Wielkiej Brytanii, od których nie odprowadza podatków, a przecież deklaracje świadczą, że nie ma innych dochodów poza zasiłkiem z opieki społecznej i nieregularnymi drobnymi sumami z innych źródeł.

Zaczęła czytać.

– Terri postawiła koszyk na stole i zwinnie, bez wysiłku i bez wahania, wdrapała się na kanapę. Było całkiem jasne, że jest przyzwyczajona do

improwizowania i kompensowania krótkich rak i nóg. Nigdy nie widziałam, jak siedzi, więc trochę mnie zaskoczyło, że jej stopy sterczą tuż za krawędzią, jakby była postacią z kreskówki czy pięcioletnim dzieckiem. Muszę dodać, że bez względu na to, co mówiła albo robiła, od pierwszej chwili poznałam, że jest ogromnie smutna. Prawdę mówiąc, wydawała się podenerwowana i trzymała koszyk w sposób, który sugerował, że jest w nim coś, czego nie chce i z czym nie czuje się przyjemnie.

Dodam też, jak była ubrana, bo to rzeczywiście jest częścią sceny. Miała niebieskie dżinsy i botki, granatowe skarpety i granatową bawełnianą koszulę. Nie nosiła płaszcza, ale miała niebieskie rękawice do mycia naczyń, ponieważ wybiegła ze swojego mieszkania, jakby stało w ogniu.

Nie ulega kwestii, że przeżywała prawdziwy kryzys.

„Co się stało?” – zapytałam i zaproponowałam jej poczęstunek, ale odmówiła.

„Wiem, że kochasz zwierzęta. Zwłaszcza psy” – powiedziała, patrząc na kryształowe i porcelanowe pieski rozstawione w moim mieszkaniu, prezenty od męża.

„To prawda, ale nie mam pojęcia, skąd ty o tym wiesz. Nie miałam psa, odkąd się tu wprowadziłaś”.

„Gdy rozmawialiśmy na chodniku, wspominałaś o nich i patrzyłaś na ludzi z psami. Przepraszam. To pilne. Nie wiem, do kogo jeszcze się zwrócić”.

Podniosłam ręcznik i myślałam, że pęknie mi serce. Bluszczyk była nie większa niż mała latarka i taka spokojna, że z początku pomyślałam, że nie żyje. Terri powiedziała, że dostała ją w prezencie, lecz nie może jej zatrzymać. Jej chłopak chciał zwrócić ją do sklepu, ale nic z tego. Bluszczyk była w kiepskim stanie i w głębi duszy wiedziałam, że nie przeżyje.

Nie poruszyła się, dopóki jej nie wyjęłam, żeby przytulić do serca, i wtedy wsunęła łebek pod moją brodę. Nazwałam ją Bluszcz, bo czepiała się mnie jak...

Sekretnica osuszyła oczy chusteczką i po chwili powiedziała do detektywa Marina: – Nie mogę. Przepraszam. Dalej nie mogę. To takie bolesne. I wciąż jestem zła z tego powodu. Dlaczego pan mnie dręczy? Jeśli pan się ze mną bawi, złożę skargę w biurze Jaime Berger. Nie obchodzi mnie, czy jest pan z policji. Tak czy inaczej, złożę skargę. A jeśli jest pan jakimś tajnym agentem rządowym, proszę powiedzieć to wprost i miejmy to z głowy.

– Nie bawię się z panią i na pewno nie jestem tajnym agentem – odparł, a ona usłyszała życzliwość w jego skądinąd stanowczym tonie.

– Daję pani słowo, nie wnikałbym w te wszystkie szczegóły, gdyby nie było to ważne. Przyniesienie szczeniaka przez Terri jest czymś, o czym muszę wiedzieć, ponieważ jest to niezwykle i sprzeczne z paroma innymi znanymi mi faktami. Byłem dziś w jej mieszkaniu. Poszedłem tam po rozmowie z jej rodzicami. Mieszkają w Arizonie. Może pani wie.

– Nie wiem. Nie wyobrażam sobie, jaki bałagan musi panować w jej mieszkaniu.

– Mówiła pani, że nigdy tam nie była.

– Nigdy.

– Ujmę to inaczej. Ona nie jest miłośniczką domowych zwierzątek.

Mogłaby pani jeść z podłogi, a ktoś, komu zależy na porządku i czystości, z reguły nie trzyma zwierząt. Ona nie miała żadnego zwierzęcia. Mogę powiedzieć to z całkowitą pewnością, bo widziałem jej mieszkanie i zwróciłem uwagę na wszystkie te mydła antybakteryjne i całą resztę.

Drugi raz zadzwoniłem do jej rodziców i zadałem więcej pytań. Wtedy wyniknął temat zwierząt. Powiedzieli, że nawet w dzieciństwie nie miała

zwierzątka i nie chciała mieć nic wspólnego ze zwierzętami innych ludzi.

Nie chciała dotknąć psa ani kota, bała się ich, i nienawidziła ptaków. Jeśli wróci pani myślą do tej sceny, którą właśnie pani opisała, może dostrzeże pani kilka szczegółów i zobaczy je w innym świetle. Nie miała płaszcz, ale miała rękawice do mycia naczyń. Założyła pani, że zmywała naczynia, gdy ktoś przyniósł jej w prezencie chorego szczeniaka, i w panice popędziła przez ulicę do pani.

– Tak.

– Czy spytała ją pani, dlaczego ma rękawice?

– Owszem. I tak właśnie mi powiedziała. Wydawała się lekko zakłopotana, zdjęła je i poprosiła, żebym je wyrzuciła.

– Czy dotknęła szczeniaka po zdjęciu rękawic?

– Ani razu go nie dotknęła. Chyba powinnam się wyrazić jaśniej.

Zdjęła rękawice pod koniec naszego spotkania, gdy już wychodziła.

– Otóż to. Miała rękawice, bo bała się zarazków. Nie miała płaszcz, bo nie chciała wynieść na nim zarazków szczeniaka albo zarazków z pani mieszkania, a koszulę łatwiej jest wyprać niż płaszcz. Założę się, że zostawiła u pani koszyk i ręcznik.

– Zgadza się.

– Cholernie dobrze wiedziała, że szczeniak jest chory i zdycha, kiedy go pani dała.

– Mówiłam panu, że byłam wściekła.

– Racja. Wiedziała, że szczeniak zdechnie, więc zwała kłopot na pani głowę. To podły postępek, szczególnie wobec kogoś, kto kocha zwierzęta. Wykorzystała panią, bo ma pani czułe serce, zwłaszcza gdy chodzi o psy. Ale najważniejsze pytanie: skąd miała pieska? Rozumie pani, o co mi chodzi?

– Doskonale – odparła Sekutnica teraz naprawdę bardzo zła.

Tych kilka dni z Bluszczkiem było piekłem na ziemi. Sekutnica płakała, tuląc szczenię i próbując nakłonić je do jedzenia czy picia. Gdy poszła z nim do weterynarza, było już za późno.

– Nikt, kto znał Terri, nie dałby jej szczeniaka z myślą, że robi coś miłego – powiedział detektyw Marino. – I na pewno nie podarowałby chorego pieska. Nie wyobrażam sobie, że zrobił to jej chłopak, chyba że jest wrednym sukinsynem i chciał ją skrzywdzić, sprawić jej ból, pastwić się nad nią.

– Tak, na pewno była nieszczęśliwa. Cała się trzęsła.

– To mi się kojarzy z paskudnymi sztuczkami, jakie chłopcy robią dziewczynkom w szkole. Pamięta pani? Straszą je pajakami, wężem w pudełku po butach. Każdy pomysł jest dobry, byle tylko dziewczynka piszczala. Terri się bała. Bała się zarazków i brudu, choroby i śmierci.

Dawanie jej chorego szczeniaka naprawdę było chore.

– Jeśli mówi pan prawdę, to był szatański pomysł.

– Jak długo Terri Bridges mieszkała naprzeciwko pani? – zapytał i skóra zatrzęszczała, gdy rozprostował nogi.

– Wprowadziła się jakieś dwa lata temu. Nie znałam jej nazwiska.

Nie przyjaźnimy się, daję to jasno do zrozumienia. Czasami na siebie wpadamy, to wszystko. Zwykle na chodniku, gdy obie dokądś idziemy, choć chcę też zaznaczyć, że nic mi nie wiadomo, by często wychodziła.

Chyba nie ma samochodu. Chodzi pieszo, jak ja. Spotkałam ją też w paru innych miejscach. Raz w Lands' End, bo jak się okazało, obie lubimy buty. Pamiętam, że przymierzała parę butów do trekkingu Mary Jane. Raz wpadłam na nią w pobliżu Muzeum Guggenheima. Prawdę mówiąc, chyba wtedy ostatni raz poszłam do Guggenheima, na wystawę Jacksona Pollocka. Spotkałyśmy się na chodniku i przystanęłyśmy na pogawędkę – Szła do muzeum?

– Nie sędzę. Chyba tylko spacerowała. Ale pamiętam, że miała zaczerwienioną, trochę opuchniętą twarz, a do tego kapelusz i okulary przeciwsłoneczne, choć dzień był pochmurny. Zastanawiałam się, czy ma alergię, czy może płakała. Nie spytałam. Nie jestem wścibska.

– Nazywa się Bridges – powtórzył. – Było w dzisiejszym „Poście”. I nikt pani o tym nie wspomniał.

– Nie czytam „Posta”. Wszystkie wiadomości są w Internecie. – Sekutnica natychmiast pożałowała, że to powiedziała.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było zwrócenie jego uwagi na to, do czego służy jej Internet.

– Głównie oglądam telewizję – dodała. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko, spytam, czy było bardzo źle? Włamanie? Zdaje się, że radiowóz stał tam cały dzień i pan tam był, a ja dziś jej nie widziałam. Pewnie pojechała do rodziny, może zatrzymała się u chłopaka. Po czymś takim nie zmrużyłabym oka. Zauważyłam, że kilka razy użył pan czasu przeszłego, jakby już jej nie było wśród nas. I rozmawiał pan z jej rodzicami. Dlatego zakładam, że było źle. Nie wiem, co jej rodzina z Arizony ma wspólnego z... Z jakiego powodu miałyby pan z nimi rozmawiać?

Jest naprawdę źle, mam rację?

– Obawiam się, że nie mogłoby być gorzej.

Coś ścisnęło jej wnętrze jak lodowate palce.

Skóra zatrzęszczała głośno, gdy Marino pochylił się w fotelu nieprzeznaczonym dla niego. Jego twarz stała się jeszcze większa, gdy zapytał: – Skąd ten pani pomysł o włamaniu?

– Myślałam tylko... – Ledwo mogła mówić.

– Z przykrością powiem, że nie chodzi o włamanie. Wczoraj wieczorem pani sąsiadka została zamordowana. Trudno uwierzyć, że nie zwróciła pani

uwagi na całe to zamieszanie po drugiej stronie ulicy. Samochody policyjne, furgonetka z biura lekarza sądowego.

Sekutnica pomyślała o doktor Scarpetcie.

– Mnóstwo błyskających świateł, trzask drzwi samochodów, rozmawiający ludzie. A pani nic nie widziała ani nic nie słyszała – dodał.

– Czy doktor Scarpetta zjawiała się na miejscu przestępstwa? – zapytała bez namysłu, ocierając oczy, czując walące serce.

Jego mina... Miał taką minę, jakby właśnie pokazała mu palec.

– Do licha, do czego pani zmierza? – zapytał obcesowo.

Zbyt późno zrozumiała. Do tej chwili nie dostrzegła związku, przynajmniej nie świadomie. Jak to możliwe? P.R. Marino? Jak Pete Marino, nazwisko z felietonu, który sama zaadiustowała i wkleiła. Przecież to nie może być ta sama osoba, prawda? Tamten Marino mieszka w Karolinie Południowej. Nie pracuje dla Jaime Berger, na pewno nie. Kobieta w rodzaju pani Berger nie zatrudniłaby kogoś takiego, prawda?

Sekutnica była bliska paniki, jej serce biło mocno, kłuło ją w piersi. Jeśli ten Marino jest tym samym, o którym napisał Szef, to nie powinien siedzieć w jej pokoju, w fotelu jej męża. Z tego, co jej wiadomo, to on jest maniakiem, który zamordował tę bezbronną małą panią z naprzeciwka.

Właśnie tak Dusiciel z Bostonu dopadał swoich ofiar. Udawał, że jest miły i odpowiedzialny. Pił herbatę i prowadził uprzejmą rozmowę w salonie, a potem...

– O co chodzi z doktor Scarpettą? – Detektyw Marino patrzył na nią tak, jakby niewybaczalnie go obrażała.

– Martwię się o nią – oznajmiła Sekutnica jak najspokojniej. Ręce się jej trzęsły tak bardzo, że musiała zapleść je mocno na kolanach. – Martwi mnie otaczający ją rozgłos i charakter jej... cóż, podejmowana przez nią tematyka. To przemawia do tych, którzy robią to, o czym mówi.

Odetchnęła głęboko. Właśnie powiedziała coś słusznego. Nie wolno jej robić żadnych aluzji, że czytała o doktor Scarpencie w Internecie, zwłaszcza w felietonach, które sama dziś tam umieściła.

– Odnoszę wrażenie, że ma pani na myśli coś konkretnego – stwierdził.
– Proszę więc wyłożyć karty na stół.

– Myślę, że może grozić jej niebezpieczeństwo. To tylko przeczucie.

– Na jakiej podstawie? – Patrzył na nią kamiennym wzrokiem.

– Terrorysty.

– Terrorysty? – Jego twarz złagodniała. – Jacy terrorysty? – Już nie wyglądał na obrażonego.

– W dzisiejszych czasach wszyscy się ich boimy. – Sekutnica spróbowała obrać tę taktykę.

– Coś pani powiem. – Pete Marino wstał, górując nad nią jak olbrzym. – Zostawię pani moją wizytówkę. Chcę, żeby poświęciła pani trochę czasu tej sprawie. Jeśli coś przyjdzie pani do głowy, nawet gdy będzie się wydawać błahe, proszę natychmiast do mnie zadzwonić. Obojętnie o jakiej porze.

– Nie wyobrażam sobie, kto mógł zrobić coś takiego. – Podniosła się i podeszła za nim do drzwi.

– To zawsze są ci, których nie można sobie wyobrazić. Albo dlatego, że znali ofiarę, albo dlatego, że nie znali.

.8.

Cyberprzestrzeń, idealne miejsce do ukrycia się przed śmiesznością. Gotham było uczelnią online, gdzie studenci widzieli talenty i inteligencję Oscara Bane'a, a nie skrywającą je karłowatą powłokę.

– To nie mógł być student ani grupa studentów – mówił do Scarpetty.
– Nie znają mnie. Mojego adresu ani telefonu nie ma w spisie. To nie jest szkoła, do której fizycznie się uczęszcza. Kadra spotyka się kilka razy w roku w Arizonie. I tak często widuje się większość z nas.

– A co z adresem e-mailowym?
– Jest na stronie uczelni. Musi być. Pewnie od tego się zaczęło. Od Internetu. Najłatwiejszy sposób, żeby ukraść tożsamość. Mówiłem o tym, gdy zadzwoniłem do biura prokuratora okręgowego. Powiedziałem, że prawdopodobnie w ten sposób do mnie dotarli. Moje spekulacje nie miały dla nich znaczenia. Nie uwierzyli mi, a ja zdałem sobie sprawę, że sami mogą uczestniczyć w kradzieży umysłów. To się dzieje. Próbują ukraść mi umysł.

Scarpetta podniosła się z krzesła. Schowała notes i pióra do kieszeni kitla.

– Przejdę na drugą stronę stołu, żeby obejrzeć twoje plecy. Ale czasami musisz wychodzić z domu.

– Sklep spożywczy, bankomat, stacja benzynowa, gabinety lekarskie, dentysta, kino, restauracje. Kiedy to się zaczęło, zmieniłem przyzwyczajenia. Inne miejsca, inna pora, inne dni.

– A siłownia?

Rozwiązała kaftan i delikatnie zsunęła na jego biodra.

– Ćwiczę w mieszkaniu. Na zewnątrz uprawiam powerwalk. Sześć do ośmiu kilometrów sześć dni w tygodniu.

Jego obrażenia tworzyły wyraźny wzór, który wcale nie poprawił jej zdania na temat jego prawdomówności.

– Nie w tym samym miejscu, nie o tej samej porze. Próbuję ich zmylić – dodał.

– A grupy, kluby, organizacje, do których należysz albo z którymi masz coś wspólnego?

– Mali Ludzie Ameryki*. To, co się dzieje, nie ma nic wspólnego z LPA, wykluczone. Jak powiedziałem, nękanie elektroniczne zaczęło się może trzy miesiące temu. O ile wiem.

* Little People of America

– Czy trzy miesiące temu wydarzyło się coś niezwykłego? Zaszła jakaś zmiana w twoim życiu?

– Terri. Zacząłem się spotykać z Terri. A oni zaczęli mnie śledzić.

Mam dowód. Na płycie CD ukrytej w moim mieszkaniu. Jeśli się włamią, nie znajdą jej. Chcę, żeby pani ją zabrała, gdy pani tam będzie.

Zmierzyła otarcia w dolnej części pleców.

– Gdy będzie pani w moim mieszkaniu. Dałem zgodę na piśmie tamtemu detektywowi. Nie lubię go. Ale poprosił mnie i dałem mu zgodę, klucz, informacje dotyczące alarmu przeciwwłamaniowego, ponieważ nie mam nic do ukrycia i chcę, żeby pani tam weszła. Powiedziałem mu, że chcę, by pani z nim weszła. Proszę to zrobić przed nimi, zanim się tam dostaną. Może już to zrobili.

– Policjanci?

– Nie. Inni.

Odprężył się, gdy dotykała go rękami w rękawiczkach.

– Nie byłbym tym zdziwiony. Nie lekceważę ani ich, ani ich możliwości – podjął. – Ale jeśli nawet już tam byli, nie znaleźli płyty. Nie znajdą jej. To niemożliwe. Płyta ukryta jest w książce. *The Experiences of an Asylum Doctor* Littletona Winslowa. Opublikowana w tysiąc osiemset siedemdziesiątym czwartym w Londynie. Czwarta półka, drugi regał, na lewo od drzwi w pokoju gościnnym. Jest pani jedyną osobą, która wie.

– Czy mówiłeś Terri, że jesteś śledzony, szpiegowany? Czy wiedziała o płycie?

– Przez długi czas nic nie mówiłem. Nie chciałem jej martwić. Mięwa napady lęku. Potem nie miałem wyboru. Musiałem powiedzieć jej kilka tygodni temu, gdy zaczęła wspominać, że chce zobaczyć moje mieszkanie, a ja nie chciałem się zgodzić. Zaczęła mnie oskarżać, że coś przed nią ukrywam, więc musiałem jej powiedzieć. Musiałem mieć pewność, że rozumie, iż przyprowadzanie jej do mojego mieszkania nie jest dla mnie bezpieczne, ponieważ jestem elektronicznie nękanym.

– Płyta?

– Nie powiedziałem jej, gdzie jest. Tylko co zawiera.

– Martwiła się, że znajomość z tobą ją też może narazić na niebezpieczeństwo? Bez względu na to, gdzie się z nią spotykasz?

– Najwyraźniej nigdy mnie nie śledzili, gdy do niej jeździłem.

– Dlaczego to takie oczywiste?

– Mówią mi, gdzie i kiedy mnie śledzą. Zobaczy pani. Zapewniłem Terri, że moim zdaniem o niej nie wiedzą i że jest bezpieczna.

– Uwierzyła ci?

– Była zdenerwowana, ale nie przerażona.

– Wydaje się to trochę niezwykle u osoby, która cierpi na zaburzenia lękowe – zauważyła Scarpetta. – Jestem zdziwiona, że się nie bała.

– Wiadomości od nich przestały napływać. Przerwali łączność. Nie odzywają się od tygodni. Zacząłem mieć nadzieję, że już nie są mną zainteresowani. Oczywiście po prostu przygotowywali dla mnie niespodziankę najokrutniejszą ze wszystkich.

– Jak się z tobą kontaktowali?

– Przez pocztę elektroniczną.

– Jeśli przestali po tym, jak powiedziałeś o nich Terri, to może wiadomości pochodziły od niej? Może ona wysyłała e-maile, które sprawiały, że czułeś się nękanym, szpiegowanym? I gdy jej o tym wspomniałeś, przestała je wysyłać?

– Zdecydowanie nie. Skąd mogłaby wiedzieć, że wybieram określoną drogę, gdy idę na przykład do Columbus Circle, jeśli jej o tym nie mówiłem? Skąd mogłaby wiedzieć, że wyszedłem do sklepu po śmietankę do kawy, skoro o tym nie wspomniałem?

– Czy z jakiegoś powodu mogła wynająć kogoś, żeby cię śledził?

– Nie zrobiłaby tego. I sugerowanie, że miała z tym coś wspólnego, nie ma żadnego sensu, nie po tym, co się stało. Ona nie żyje! Zabili ją!

Stalowe drzwi poruszyły się lekko i w szczelinie błysnęły oczy strażnika.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję – odparła Scarpetta. Oczy zniknęły.

– Ale e-maile przestały napływać – powiedziała do Oscara.

– Podślučuje.

– Podniosłeś głos, Oscarze. Musisz zachować spokój, inaczej on tu wróci.

– Skopiowałem wszystkie, które dostałem, i usunąłem je z komputera, na wypadek gdyby sami chcieli je wykasować albo zmienić w taki sposób, żeby przedstawić mnie jako kłamcę. Jedyne zapis oryginalnych e-maili jest

na płycie w książce. *The Experiences of an Asylum Doctor*. Littleton Winslow. Kolekcjonuję stare książki i dokumenty.

Scarpetta zrobiła zdjęcia otarć i śladów po paznokciach umiejscowionych w tej samej okolicy, po prawej stronie dolnej części pleców.

– Głównie psychiatria i tematy pokrewne – mówił. – Mnóstwo, łącznie z materiałami dotyczącymi Bellevue. Wiem o tym szpitalu więcej niż ludzie, którzy tu pracują. Pani i jej mąż uznalibyście mój zbiór poświęcony Bellevue za wielce interesujący. Może kiedyś go wam pokażę albo nawet wypożyczę. Terri interesowała się historią psychiatrii, była zafascynowana ludźmi. Naprawdę ją ciekawi, dlaczego ludzie robią to, co robią. Mówi, że mogłaby przez cały dzień siedzieć na lotnisku, w parku i obserwować ludzi. Dlaczego nosi pani rękawiczki? Achondroplazja nie jest zaraźliwa.

– Dla twojego dobra.

Tak i nie. Chciała, żeby jego i jej skórę odgradzała lateksowa bariera. Już przekroczył granicę. Zrobił to, jeszcze zanim się z nim spotkała.

– Wiedzą, dokąd chodzę, gdzie bywam, gdzie mieszkam – kontynuował.
– Ale nic o jej mieszkaniu. Nic o jej kamienicy z elewacją z czerwonego piaskowca. Nic o Murray Hill. Nigdy nie miałem powodu przypuszczać, że coś o niej wiedzą. Ani razu nie pokazali tego miejsca, gdy dawali mi znać, gdzie byłem danego dnia. Dlaczego nie chcieli go pokazać? Jeżdżę tam co sobota.

– Zawsze o tej samej porze?

– O piątej po południu.

– Gdzie w Murray Hill?

– Niedaleko stąd. Można dojść pieszo. Blisko kina Loews. Czasami chodzimy tam na filmy, jemy hot dogi i frytki, gdy mamy ochotę zaszaleć.

Jego plecy zadrżały, gdy ich dotknęła. Wzbierał w nim smutek.

– Oboje dbaliśmy o wagę – wyjaśnił. – Nigdy nie miałem powodu sądzić, że śledzili mnie w drodze do Murray Hill, do żadnego miejsca, gdzie bywaliśmy razem. Nie miałem pojęcia, że chodzi im o nią. Gdybym wiedział, zrobiłbym coś, żeby ją chronić. Nie pozwoliłbym jej mieszkać samotnie. Może namówiłbym ją do wyjazdu z miasta. Ja tego nie zrobiłem. Nigdy bym jej nie skrzywdził. Ona jest miłością mojego życia.

• • •

– Zamierzałam spytać. – Berger z przebiegłym wyrazem twarzy przyglądała się Bentonowi. – Skoro Kay jest ciotką Lucy, czy ty jesteś jej wujem? Jesteś wujem *de facto* czy może prawie wujem? Czy nazywa cię wujkiem Bentonem?

– Lucy nie usłucha swojego prawie wuja ani swojej ciotki. Mam nadzieję, że usłucha ciebie. – Benton doskonale wiedział, do czego zmierza Berger.

Podpuszczała go, prowokowała. Chciała, żeby poruszył temat tej cholernej strony plotkarskiej, żeby przyznał się do winy i zdał na łaskę jej sądu. Ale już podjął decyzję. Do niczego się nie przyzna, bo nie zrobił nic złego. We właściwym czasie z łatwością sam się obroni. Wyjaśni i usprawiedliwi swoje milczenie, przypominając jej, że Marino nie został o nic oskarżony, a on nie miał zamiaru naruszać prywatności Scarpetty.

– Lucy ma laptopy? – zapytał.

– Jeszcze nie. Ale dostanie. I gdy tylko ustali szczegóły kont e-mailowych, pójdziemy do dostawców i zdobędziemy hasła. Łącznie z hasłem Oscara.

– Kiedy się z nią spotkałaś, żeby omówić, co zamierza...

– Jeszcze się z nią nie spotkałam – przerwała mu Berger. – Tylko rozmawiałam z nią krótko przez telefon. Jestem zaskoczona, że mi nie

powiedziałeś o jej przeprowadzce do miasta. Choć, gdy się nad tym zastanowić, nie powinnam być zaskoczona. – Sięgnęła po kawę. – Dowiedziałam się z kilku źródeł, że niedawno się tu przeprowadziła i otworzyła własną firmę. Szybko wyrobiła sobie reputację, dlatego postanowiłam zwrócić się do niej o pomoc w tej sprawie.

Napiła się kawy i odstawiła kubek, każdy jej ruch był precyzyjny i przemyślany.

– Musisz zrozumieć, że on i ja na ogół nie mamy z sobą kontaktu – dodała.

Miała na myśli Marina. Zaczęło się przesłuchanie.

– Wiedząc to, co wiem, zakładając, że to prawda, nie wyobrażam sobie, by Lucy mu powiedziała, że tu jest, albo miała z nim jakiś kontakt... o ile w ogóle wie, że on tu jest. Zastanawiam się, dlaczego jej nie powiadomiłeś. A może to fałszywe założenie? Powiedziałeś jej?

– Nie.

– Cudownie. Lucy przeprowadza się do Nowego Jorku, a ty jej nie mówisz, że on tu jest, cały i zdrowy, w biurze prokuratora okręgowego. I może tajemnica nie wyszłaby na jaw przez długi czas, gdyby nie jego pech. Tak się składa, że to on w zeszłym miesiącu odebrał telefon od Oscara.

– Lucy dopiero rozkręca działalność, nie prowadziła wielu spraw – powiedział Benton. – Kilka w Bronksie i w Queens. To będzie pierwsza sprawa na Manhattanie, czyli innymi słowy, powiązana z twoim biurem.

Oczywiście w pewnym momencie ona i Marino musieliby się o sobie dowiedzieć. Miałem nadzieję, że stanie się to w sposób naturalny i na gruncie zawodowym.

– Nie spodziewałeś się niczego takiego, Bentonie. Postanowiłeś wyprzec to wszystko ze świadomości. Podjąłeś błędne, rozpaczliwe decyzje i nie przemyślałeś logicznie nieuchronnych konsekwencji. A teraz wasze dwa

stopnie oddalenia zaczęły się zbiegać. To musi być nieopisane uczucie przestawiać ludzi jak pionki tylko po to, by pewnego dnia zdać sobie sprawę, że z powodu banalnej strony plotkarskiej jest im pisane spotkanie i prawdopodobnie wzajemne strącenie się z twojej szachownicy. Pozwól mi podsumować, co się stało.

Lekkim ruchem palców odprawiła kelnerkę z dzbankiem kawy.

– W swoim pierwotnym planie nie przewidywałeś, że będziecie mieć mieszkanie w Nowym Jorku – podjęła.

– Nie wiedziałem, że John Jay zamierza...

– Poprosić was oboje, żebyście zostali wykładowcami gościnnymi, konsultantami? Założę się, że próbowałeś wybić Kay ten pomysł z głowy.

– Uważałem, że jest niemądry.

– Oczywiście, uważałeś.

– Właśnie została zatrudniona na stanowisku szefa zakładu, zmieniła miejsce pracy i zamieszkania. Odradzałem jej branie dodatkowych obowiązków, z którymi wiąże się dodatkowy stres. Przekonywałem ją, że nie powinna się zgodzić.

– Oczywiście, że przekonywałeś.

– Była uparta. Powiedziała, że dobrze będzie służyć pomocą. I że nie chce się ograniczać.

– Cała Kay – podsumowała Berger. – Zawsze chętna do pomocy, gdzie tylko można, umiejąca odpowiednio się ustawić. Świat jest jej sceną. Mało prawdopodobne, że dałaby ci się zamknąć w odległym zakątku Massachusetts. A ty nie mogłeś naciskać zbyt mocno, ponieważ wtedy musiałbyś jej powiedzieć, dlaczego nie chcesz, żeby bywała w Nowym Jorku. Nagle stwierdziłeś, że masz na głowie problem. Już przeniosłeś Marina do Nowego Jorku i, bądźmy szczerzy, namówiłeś mnie, bym go zatrudniła. A teraz Kay zacznie tu bywać i prawdopodobnie skończy się

tym, że będzie pomagać w sprawach powiązanych z moim biurem. Dlaczego nie, skoro oboje zamierzacie przyjeżdżać do Nowego Jorku? Lucy też się przeniósła do miasta wielkich okazji. Czy jest dla niej lepsze miejsce na ziemi niż Village? Czy mogłeś przewidzieć to wszystko, gdy opracowywałeś swój mistrzowski projekt? Oczywiście, że nie. A skoro nie mogłeś tego przewidzieć, nie mogłeś się również spodziewać, że odkryję prawdziwy powód ulokowania Marina w moim biurze.

– Nie powiem, że to mnie nigdy nie martwiło – odparł Benton. – Po prostu miałem nadzieję, że nie dojdzie do tego zbyt prędko. Poza tym nie do mnie należało omawianie...

– Nie powiedziałeś Marinowi, prawda? – przerwała mu. – O pracy w John Jay, o waszym mieszkaniu w Nowym Jorku?

– Nie powiedziałem mu, że Kay tu bywa. Nie powiedziałem mu, że Lucy się tu przeprowadza.

– Innymi słowy, nie.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz z nim rozmawiałem, i nie mam pojęcia, czego mógł się dowiedzieć na własną rękę. Ale masz rację. Nie spodziewałem się, że dojdzie do czegoś takiego, gdy cię namawiałem, byś go zatrudniła. Jednakże nie do mnie należało wyjawiać...

Znów mu przerwała.

– Wyjawiać? Wyjawileś mnóstwo, tylko nie całą prawdę.

– Krążyły pogłoski...

– Jego historia była taka smutna. Pomyśleć, że taka łebska prokurator jak ja dała się na nią nabrać. Marino i jego problem z alkoholem. Odchodzi z pracy, ponieważ nie może się pogodzić z twoimi zaręczynami z Kay, jest przygnębiony i wykazuje zachowania autodestrukcyjne. Wystarczy miesiąc w ośrodku leczenia uzależnień, a będę mogła go zatrudnić. Przecież zaczął

kariere zawodow od pracy w nowojorskiej policji i nie jest dla mnie kim obcym. Zdaje si, e mwies o „wzajemnych korzyciach”.

– Jest cholernie dobrym detektywem. Przynajmniej w tym przyznasz mi racj.

– Naprawd mylaes, choby przez pic minut, e si nigdy nie dowie? e Kay i Lucy nigdy si nie dowiedz, na litoc bosk? Kay w kadej chwili moe zosta wezwana do mojego biura, eby przejrzc protokł sekcji zwłok w sprawie, z ktr Marino ma co wspłnego, co nawiasem mwic, jest nieuniknione. Bywa w prosektorium jako konsultantka. Co tydzien wystpuje w CNN.

– Jak wszyscy wiemy, program jest transmitowany satelitarnie z Bostonu.

– Daj spokj. Marino nie mia lobotomii, odkd ostatnio go widziaes. Ale zaczynam si zastanawiac, czy ty przypadkiem nie jestes po zabiegu.

– Suchaj – zaczą Benton – miaem nadziej, e z biegiem czasu...

Cz, e z czasem si z tym uporamy. I nie puszczam w obieg alosnych historii, ktre, jeli mamy byc szczerzy, nie s niczym wicej jak tylko plotkami.

– Bzdura. Nie chciaes si zmierzyc z rzeczywistoci i w ten sposb doprowadzies do caego tego baaganu.

– Zgadza si, odkladaem to na pzniej.

– To znaczy do kiedy? Do przyszego ycia?

– Dopki nie wymysl, co w zwizku z tym zrobic. Straciem kontrol nad sytuacj.

– Teraz zbliamy si do sedna sprawy. Nie chodzi o pogoski i dobrze, o tym wiesz. Chodzi o chowanie głowy w piasek.

– Jaime, chciaem tylko przywrocic odrobin dawnej uprzejmoci.

Coś odbudować. Życ dalej bez złej woli, bez powodowania nieodwracalnych szkód.

– W czarodziejski sposób sprawić, że wszyscy znów będą przyjaciółmi. Przywrócić przeszłość, stare dobre czasy. Jeszcze szczęśliwsze po tym, co się stało. Złudzenia. Bajki. Przypuszczam, że Lucy go nienawidzi.

Kay prawdopodobnie nie. Nie należy do takich.

– Nie wiem, co u licha robi Lucy, kiedy go zobaczy. A zobaczy. Co wtedy? To mnie martwi. To nie jest zabawne.

– Wcale się nie śmieję.

– Widziałaś ją w akcji. Sprawa jest poważna.

– Miałam nadzieję, że wyrośnie z zabijania ludzi w ramach tego, co uważa za obowiązek.

– W końcu go zobaczy albo przynajmniej się o nim dowie – powiedział Benton. – Skoro postanowiłaś skorzystać z jej umiejętności w dziedzinie informatyki śledczej.

– O czym, nawiasem mówiąc, dowiedziałam się od prokuratora okręgowego z Queens i od kilku gliniarzy. Nie od ciebie. Ponieważ nie chciałeś, bym wiedziała, że ona tu jest, albo miałeś nadzieję, że nigdy nie skorzystam z pomocy siostrzenicy wuja *de facto*, którym jesteś. Bo gdybym postanowiła się do niej zwrócić, pewnego dnia zjawiłaby się w moim biurze i zgadnij, na kogo mogłaby wpaść?

– Gdy rozmawiałaś z nią przez telefon, wspomniałaś o Marinie? – zapytał.

– O ile się orientuję, jeszcze o nim nie wie. Nie wspomniałam o nim.

Byłam zbyt zajęta sprawą tej kobiety, która została zamordowana wczoraj wieczorem, tym, co może być w jej laptopach i jak Lucy może nam pomóc. Byłam też zbyt zajęta rozmyślaniami o tym, jak ostatni raz widziałam Lucy w moim mieszkaniu po jej powrocie z Polski, a oboje

wiemy, co tam robiła. Błyskotliwa, arogancka. Samozwańczy stróż prawa bez szacunku dla granic. Teraz założyła firmę zajmującą się informatyką śledczą. Connexions. Interesująca nazwa, pomyślałam, „powiązania” i „co dalej”? Jak wszyscy wiemy, cokolwiek się stanie, Lucy zawsze będzie pierwsza. I co za ulga. W rozmowie nie przypominała tamtej Lucy, którą kiedyś znałam. Okazywała mniejszą potrzebę dominacji i imponowania, była bardziej zamyślona, bardziej refleksyjna. Należała do paru agencji, które zazwyczaj znamy z akronimów, pamiętasz? Była cudownym dzieckiem na letniej praktyce w Quantico, gdy napisała program bazujący na sztucznej inteligencji do zastosowań w kryminalistyce. Kiedy to było?

Jeszcze w liceum? Nic dziwnego, że była taka nieznośna, tak zbuntowana, taka wyzwolona. I bez przyjaciół. Ale może się zmieniła. Kiedy z nią rozmawiałam, zgoda, przez telefon, nie twarzą w twarz, sprawiała wrażenie dojrzszej, mniej pretensjonalnej i pochłoniętej sobą i była mi wdzięczna, że do niej zadzwoniłam. Zdecydowanie nie przypominała dawnej Lucy.

Benton był trochę zdziwiony, że Berger tak dobrze pamięta dawną Lucy i że jest tak bardzo zafascynowana nową.

– Pewne rzeczy przeszły mi przez głowę, gdy mówiła, że tamten system jest dziś przestarzały jak arka Noego i że będę zdumiona możliwościami jej obecnego programu – ciągnęła Berger. – Nie. Nie wspomniałam o Marinie. Nie sądzę, by miała pojęcie, że należy do mojego sześćoosobowego zespołu do spraw przestępstw na tle seksualnym i pracuje nad tą samą sprawą, którą jej zleciłam. Najwyraźniej nie wie. W przeciwnym wypadku musiałyby jakoś zareagować, coś powiedzieć. Ale się dowie.

Będę musiała ją powiadomić.

– Czy angażowanie jej wciąż jest dobrym pomysłem?

– Prawdopodobnie nie. Jestem w rozterce, jeśli nie wyraziłam się dostatecznie jasno. Nie zamierzam odwoływać zaproszenia, ponieważ, szczerze mówiąc, jeśli jej możliwości rzeczywiście są tak wspaniałe, jest mi potrzebna. Przepiękne internetowe stanowią jeden z naszych największych problemów i na razie przegrywamy. Walczymy ze światem niewidzialnych przestępców, którzy w wielu wypadkach nie zostawiają dowodów, a jeśli zostawiają, to rozmyślnie mylące. Nie zamierzam pozwolić, żeby Marino albo strona plotkarska czy twój brak pewności siebie i twoje sprawy małżeńskie zakłóciły to, nad czym pracuję. W tej sprawie chcę zrobić wszystko, co tylko możliwe. Kropka.

– Znam możliwości Lucy. Szczerze mówiąc, byłabyś głupia, nie biorąc jej do pomocy.

– Mniej więcej tak właśnie to się przedstawia. Będę musiała ją wykorzystać. Miejskiego budżetu nie stać na kogoś takiego jak ona.

– Prawdopodobnie pomoże ci za darmo. Nie potrzebuje pieniędzy.

– Nie ma nic za darmo, Bentonie.

– I to prawda, że się zmieniła. Nie jest tą samą osobą, którą znałaś, gdy ostatni raz się widziałyście i mogłaś omawiać z nią...

– Nie rozmawiajmy o tym, co mogłam. Nie pamiętam niczego, co wyznała mi tamtej nocy jakieś pięć lat temu. Reszty nigdy mi nie powiedziała. Jeśli o mnie chodzi, równie dobrze mogła wcale nie być w Polsce.

Mam jednak nadzieję, że nie będzie powtórki czegoś w tym rodzaju. I jestem cholernie pewna, że nie potrzebuję kolejnych problemów typu FBI i ATF*.

* Bureau of Alcohol, Tobacco and Firearms – Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni i Materiałów Wybuchowych

W przeszłości Lucy w zasadzie została wylana przez jedną i drugą agencję.

– Kiedy przekażesz jej laptopy? – zapytał Benton.

– Niebawem. Mam nakaz przeszukania zawartości, wszystko zorganizowane.

– Jestem trochę zdziwiony, że nie zabrałaś się do tego od razu wczoraj wieczorem. Zawartość jej laptopów może nam powiedzieć wszystko, co musimy wiedzieć.

– Odpowiedź jest prosta. Nie mieliśmy ich wczoraj wieczorem. Nie znaleźliśmy ich podczas pierwszego przeszukania. Marino natknął się na nie w czasie drugiego, dziś rano.

– To dla mnie nowina. Nie zdawałem sobie sprawy, że Marino bierze w tym udział.

– A ja, dopóki Morales w nocy nie opuścił miejsca przestępstwa, nie zdawałam sobie sprawy, że Oscar jest tą samą osobą, z którą Marino rozmawiał w zeszłym miesiącu. Gdy to sobie połączyłam, zadzwoniłam do Marina. Powiedziałam, że chcę, aby zajął się sprawą, ponieważ już jest w nią zaangażowany.

– I ponieważ go potrzebowałaś, żeby krył twój tyłek – dodał Benton.

– Tak to wygląda. Oscar miesiąc temu zadzwonił do twojego biura po pomoc, a ty pokpiłaś sprawę. Marino pokpił sprawę. Nikt nie będzie bardziej się starał, żeby kryć twoją dupę, niż osoba, która musi kryć własną.

To cyniczne, ale prawdziwe. Masz jednak szczęście. Jemu nic nie umyka. Prawdę mówiąc, jest prawdopodobnie najlepszy w całym tym twoim cholernym zespole. Jeszcze do tego nie doszłaś, bo łatwo go nie doceniać, a teraz nie jesteś obiektywna. Niech zgadnę. Wziął na siebie rozejrzenie się na miejscu przestępstwa i znalazł to, co może być

najważniejszym dowodem. Jej laptopy. Gdzie one były, u licha? Pod podłogą?

– Zapakowane do walizki w szafie. Najwyraźniej zamierzała zabrać walizkę do samolotu, którym rano miała lecieć do Phoenix. Tę i drugą spakowaną – odparła Berger.

– Kto się dowiedział, że planowała rano lecieć do Phoenix?

– Oscar w nocy nic ci o tym nie mówił?

– W nocy nie powiedział mi o niczym. Zgodził się na badanie i to wszystko, jak mówiłem. A więc wczoraj nikt nie wiedział o jej planach podróży? Jeśli nie, to kto się o nich dowiedział i jak?

– Cóż, Marino, który jest dobrym śledczym i gdy raz zacznie, to nie ustaje. Zgadza się. I działa w pojedynkę, bo siedzi w interesie dość długo, by wiedzieć, że nie wyjawia się informacji tylko dlatego, że druga osoba jest gliną albo nawet prokuratorem czy sędzią. Ludzie z wymiaru sprawiedliwości są najgorszymi plotkarzami i mało prawdopodobne, że utrzymają język za zębami, gdy należy to zrobić. Masz co do niego rację i to przysporzy mu wrogów. Widzę, na co się zanosi, i dlatego wypłynięcie informacji na jego temat jest tym bardziej niefortunne. Najwyraźniej wytropił rodziców Terri w Scottsdale przed wszystkimi innymi, łącznie z Moralesem, i powiadomił ich o jej śmierci. Wspomnieli, że planowała przylecieć do domu i spędzić z nimi kilka dni. To spowodowało, że poszedł do jej mieszkania.

– Niech zgadnę – powiedział Benton. – Policja nie znalazła tam poniewierającego się biletu lotniczego, ponieważ w dzisiejszych czasach wszystko załatwia się elektronicznie.

– Zgadza się.

– I dlatego nie widziałem żadnych walizek na zdjęciach, które dał mi Morales?

– Te zdjęcia pochodzą z jego przeszukania, pierwszego przeszukania.

Mogę zrozumieć, dlaczego zeszłej nocy nikt nie zauważył bagaży. Nie twierdzę, że wynika z tego coś dobrego, ale potrafię to zrozumieć.

– Podejrzewasz, że zostały rozmyślnie schowane?

– To znaczy przez kogoś takiego jak Oscar?

– To nie ma sensu. – Benton pomyślał nad tym. – Jeśli przejmował się jej komputerami, dlaczego nie zabrał ich z mieszkania? Dlaczego ukrył je w szafie?

– Ludzie robią mnóstwo rzeczy, które nie mają sensu, bez względu na to, jak skrupulatnie planują przestępstwo.

– W takim razie jest nieźle zdezorganizowany. Jeśli jest zabójcą. Ale Terri nie była zdezorganizowana, wnosząc na podstawie zdjęć jej mieszkania. Była pedantycznie schludna. Możliwa teoria? Po spakowaniu walizek mogła je schować, bo spodziewała się gościa. Zakładanie, że Oscar planował jakieś przestępstwo, jest nieroztropne. Nie jestem gotów przyjąć, że on ją zabił.

– Znasz stare powiedzenie, Bentonie. Nie szukaj jednoroźców. Zaczynij od kucyków. Oscar jest pierwszym kucykiem na mojej liście. Najbardziej oczywistym. Problem polega na tym, że nie mamy dowodów.

Jeszcze nie.

– Przynajmniej Oscar nie może was wyprzedzić, jeśli chodzi o przejrzanie zawartości komputerów Terri. Nie ma ich, a na oddziale nie ma dostępu do Internetu – stwierdził Benton.

– Sam podjął taką decyzję. Nie musi tam przebywać. Wciąż wydaje mi się to wyjątkowo podejrzane i skłania do zastanowienia nad jego stanem psychicznym. Czy znaleźliśmy laptopy, czy nie, musi wiedzieć, że uzyskamy dostęp do poczty Terri, gdy tylko ustalimy nazwę lub nazwy użytkownika i dostawcę. I to doprowadzi nas do jego poczty, bo nie

wyobrażam sobie, żeby regularnie nie wymieniali e-maili. A jednak wygląda na to, że wcale się tym nie przejmuje. Gdyby nie zgłosił się do szpitala, mógłby popędzić do domu i zacząć coś kombinować. Nie próbował. Dlaczego?

– Może nie uważał tego za konieczne, bo nie zrobił nic złego. A może nie zna się na komputerach na tyle, żeby zmajstrować coś w sposób niewzbudzający podejrzeń. Albo jeśli jest zabójcą i zamordował ją z premedytacją, może nakombinował z wyprzedzeniem.

– Trama uwaga. Uważa się za sprytniejszego od nas. Planuje zabójstwo, zmienia coś w komputerach, zabija Terri, po czym zgłasza się do Bellevue. Bo rzekomo się boi, że będzie następną ofiarą zabójcy. Innymi słowy, manipuluje wszystkimi. I prawdopodobnie świetnie się przy tym bawi.

– Ja tylko obiektywnie przedstawiam możliwości – zaznaczył Benton. – Oto kolejna. Oscar nie jest zabójcą, ale wie, że wszyscy go podejrzewają. Zgłaszając się do Bellevue, zyskał prawo do widzenia się ze mną oraz Kay i może zrobił to z nadzieją na przekonanie kogoś, kto się liczy, że jest niewinny i grozi mu niebezpieczeństwo.

– Nie mów mi, naprawdę w to wierzysz.

– Wierzę, że Kay jest dla niego gwarantem bezpieczeństwa. Bez względu na to, co zrobił albo czego nie zrobił.

– Tak, postawił na nią, bo mnie nie może ufać. Zdaje się, że moja nowa ksywka to „supersuka”. – Berger się uśmiechnęła. – Mam nadzieję, że jest nowa, a przynajmniej przedrostek.

– Z jego punktu widzenia go olałaś.

– Chodzi ci o ten telefon sprzed miesiąca do mojego biura? Połowa świrów w tym mieście robi to codziennie. Prawda. Nie chciałam z nim rozmawiać. Nic w tym dziwnego. Nie mam pojęcia o wielu telefonach, a

jeszcze mniej odbieram. Nazwał mnie „supersuką”. Dodając, że jeśli stanie się coś złego, to będzie moja wina.

– Komu tak powiedział? – zapytał Benton. – Marinowi? Podczas ich rozmowy telefonicznej?

– Została nagrana.

– Mam nadzieję, że nagranie nie trafi do prasy.

– Na pewno by to nie pomogło. Ponieważ stało się coś złego. Naprawdę bardzo złego. Nie ulega wątpliwości, że musimy ostrożnie postępować z Oscarem Bane'em. Zwykle bywam bardziej stanowcza wobec osób w jego sytuacji. Nawiasem mówiąc, podejrzewam, że zamordował swoją dziewczynę. To ma najwięcej sensu. I z pewnością wyjaśnia, dlaczego jego paranoja ma charakter sytuacyjny. Boi się, że zostanie złapany.

Berger odsunęła krzesło i sięgnęła po aktówkę. Spódnica uniosła się na tyle, że Benton mógł zająrzeć pomiędzy jej smukłe uda.

– Bez dowodów – zaczął – nie powinniśmy bagatelizować tego, co mówi. Możliwe, że rzeczywiście jest śledzony. Nie wiemy na pewno, że nie jest.

– Tak, Nessie, Wielka Stopa, wszystko jest możliwe. Zdaje mi się, że bez względu na to, jak wygląda prawda, mam na głowie tykającą bombę PR, tykającą bombę prawną, ponieważ nie potraktowałam go poważnie, gdy zadzwonił w zeszłym miesiącu. Brakuje mi tylko pikiety Małych Ludzi Ameryki przed biurem prokuratora generalnego. Zdecydowanie nie potrzeba mi kolejnych problemów. Zdaje się, że mam ich więcej, niż zasłużyłam. Co mi o czymś przypomina i zaraz to powiem.

Zabrała płaszcz i razem przeszli przez zatłoczony bufet.

– Jeśli wybuchnie skandal – podjęła – czy muszę się martwić, że Kay będzie omawiać sprawę w CNN? Czy jest możliwe, że właśnie dlatego

Oscar nie dał nam wyboru, że zgodził się na wszystko pod warunkiem, iż ściągniemy ją tutaj? Czy zależy mu na rozgłosie?

Benton przystanął przed kasą, żeby uregulować rachunek.

Po wyjściu z bufetu powiedziała: – Ona nigdy by ci tego nie zrobiła.

– Musiałam spytać.

– Nawet gdyby leżało to w jej charakterze, nie może tego zrobić – zapewnił ją Benton, gdy szli w stronę atrium. – Po pierwsze, jest jego lekarzem, a po drugie, może zostać powołana przez ciebie na świadka.

– Nie ma pewności, czy Oscar myślał o tym wszystkim, gdy zażądał prywatnej audiencji czy swego rodzaju wizyty domowej Kay – powiedziała Berger. – Może myślał, że udzieli jej jakiegoś wywiadu wstępnego.

– Nie mam pojęcia, co sobie myślał, ale wiem, że nie powinienem jej do tego namawiać. Nie powinienem pozwolić, by ktokolwiek ją do tego namawiał.

– Teraz mówisz jak mąż. I przez kogokolwiek oczywiście rozumiesz mnie.

Nie odpowiedział.

Jej wysokie obcasy stuknęły po wypolerowanym granicie.

– Jeśli lub kiedy Oscar zostanie postawiony w stan oskarżenia – mówiła – może się okazać, że to, co w tej chwili mówi Kay, stanowi jedyne dostępne dla nas i choćby trochę wiarygodne informacje. Dobrze, że ona go bada. Dobrze z wielu powodów.

Chcemy, żeby Oscar był szczęśliwy. Chcemy traktować go wyjątkowo dobrze. Chcemy, żeby był bezpieczny i żeby wszyscy wokół niego byli bezpieczni. – Włożyła płaszcz. – Kiedy Marino rozmawiał z nim przez telefon, Oscar rzucił określenie „przestępstwo z nienawiści”. Powiedział, że jest małą osobą, wciąż powtarzał to Marinowi, który oczywiście nie rozumiał, o co mu chodzi. Musiał go spytać. Oscar, wtedy już bardzo

wzburzony, odparł: „Pierdolony karzeł”. Powiedział, że dlatego jest śledzony, dlatego stał się celem. Przystępstwo z nienawiści właśnie się dokonywało...

Zadzwoiła jej komórka.

– Trzeba powiedzieć Kay, że Marino jest tutaj – dodała, gdy włożyła słuchawki bezprzewodowe.

Słuchała przez chwilę i na jej twarzy odmalowała się złość.

– Zajmiemy się tym – powiedziała. – To absolutnie nie do przyjęcia...

Czy się tego spodziewałam? Cóż, to staje się regułą, ale miałam nadzieję... Nie, nie, nie. Nie mogę. Na pewno nie w tym wypadku... No tak.

Naprawdę wolałabym nie... Tak, ona tu jest, ale z powodu pewnych okoliczności waham się...

Rzeczywiście, widziałam. Do diabła, kto tego nie widział? – Spojrzała na Bentona. – W takim razie może zrozumiesz, dlaczego nie chcę tego robić... Uhm. Słyszę. Słyszałam cię głośno i wyraźnie za pierwszym razem. Tak, chyba mogę się dowiedzieć, czy będzie skłonna i czy zobaczy się z tobą. Ale nie będę zdziwiona, jeśli zechce wynieść się stąd w cholerę, złapać ostatni samolot do Bostonu...

Zakończyła rozmowę.

Stali na chodniku przed szpitalem. Dochodziła czwarta, zapadał zmierzch. Było bardzo zimno, z ich ust buchały kłęby pary gęste jak dym.

– Marino nie chce krzywdzić ludzi. – Benton czuł, że musi to powiedzieć. – Nie chciał tego, co się stało.

– Mówisz, że nie chciał zgwałcić Kay – oznajmiła Berger rzeczowo, gdy włożyła lustrzane okulary, które skrywały jej oczy. – A może to, co dziś jest w całym Internecie, to nieprawda? Szczerze żałuję, że przysłałeś go do mojego biura. Tkwi po uszy w tej cholernej sprawie i nie ma sposobu, żeby

w nieskończoność trzymać tych dwoje z dala od siebie. Musisz z nią porozmawiać.

– Treść tego felietonu ze strony plotkarskiej sprawia fałszywe wrażenie.

– Biegły lingwista miałby używanie z takim stwierdzeniem. Ale uwierzę ci na słowo. To, co jest w Internecie, od początku do końca zostało zmyślane. Miło mi to słyszeć.

Wciągnęła rękawiczki z kozłęcej skórki i postawiła kołnierz futra z norek.

– Nie powiedziałem, że jest zupełnie nieprawdziwe – zaznaczył.

Patrzył na daleki Empire State Building iluminowany w okresie świąt na czerwono i zielono. Światło sygnalizacyjne błyskało na szczycie iglicy, ostrzegając samoloty, że należy się trzymać z daleka. Berger położyła rękę na jego ramieniu.

– Słuchaj – zaczęła łagodniejszym tonem – powinieneś mi powiedzieć, że prawdziwym powodem wyjazdu Marina z Charlestonu i zostawienia Kay jest to, co zrobił. Dołożę wszelkich starań, żeby okazać wyrozumiałość. Wiem, ile musiało cię to kosztować. Kto jak kto, ale ja powinnam wiedzieć.

– Naprawię to.

– Nie będziesz niczego naprawiać, Bentonie. Będziesz się posuwać do przodu. Wszyscy musimy iść do przodu i pilnować się na każdym kroku.

Zdjęła rękę z jego ramienia, a on odebrał ten gest jak odrzucenie.

– To zdumiewające, że w ogóle kiwnąłeś palcem, żeby mu pomóc – dodała Berger. – Muszę przyznać, że jesteś niezłym przyjacielem. Ale jeśli zastanowimy się nad motywem? Mam zgadywać? Miałeś nadzieję, że jeśli mu pomożesz, jeśli będziesz go kryć, jego występki staną się niebyły. Ale teraz wie o tym cały świat. Chcesz zgadnąć, ile telefonów miałam dzisiaj? W związku z tą cholerną stroną?

– Powinnaś go spytać. Był pijany. Nie zwalnij go.

– Każdy gwałciciel, którego zamknęłam, był pijany albo na prochach, albo jedno i drugie, działał za przyzwoleniem drugiej strony albo ona go sprowokowała, albo nic takiego w ogóle się nie zdarzyło. Nie zwolnię go, chyba że sam do tego doprowadzi. Zdecydowałam, że to bitwa Kay. Nie twoja. Nie Lucy. Chociaż obawiam się, że Lucy będzie postrzegać to w inny sposób.

– Kay da sobie radę.

Trzymając ręce w kieszeniach z powodu zimna, Berger zapytała:

– Naprawdę? W takim razie dlaczego jej nie powiedziałaś, że Marino dla mnie pracuje? Po co te tajemnice? Myślałam, że chodzi o jego odejście z pracy, załamanie z powodu twojego związku z Kay, ponieważ był zazdrosny... co zawsze rzucało się w oczy jak Empire State Building, na którego punkcie najwyraźniej masz bzika. Uznał, że nadeszła pora, by w końcu ją uwolnić i popracować nad poprawą swojego zachowania. Głupia jestem. Nie zadzwoniłam do Kay, żeby sprawdzić twoją wersję. Nie poprosiłam o referencje. Bo ci ufałam.

– Marino się starał. Starał się bardziej niż ktokolwiek, kogo znam. To powinno być dla ciebie oczywiste. Wystarczy, że go spytasz. Pozwól mu powiedzieć, co zrobił.

– Tak między nami, okłamałaś mnie. Wypatrywała taksówki.

– Tak między nami, nie okłamałam. A on jej nie zgwałcił.

– Byłaś tam?

– Kay powiedziała, że nie posunął się tak daleko. Nigdy nie wysuwała oskarżeń. Dla niej to sprawa osobista. Nie mam prawa rozmawiać o tym z tobą ani z kimkolwiek innym. Z początku nawet mnie nie powiedziała. Tak, zgoda. Żyłem złudzeniami, chowałem głowę w piasek. Prawdopodobnie źle oceniłem sytuację. Ale to, co dziś rano ukazało się na tej plotkarskiej

stronie, jest przekłamane. Śmiało, spytaj Marina. Zakładam, że to czytał. Albo niebawem przeczyta.

– A Lucy? Po prostu chcę wiedzieć, czego się spodziewać.

– Czytała, oczywiście – odparł. – To ona do mnie zadzwoniła.

– Dziwię się, że z miejsca go nie zabiła. Uwielbia swoją ciotkę Kay.

– Mało brakowało.

– Dobrze wiedzieć. Nie tak dawno temu by to zrobiła. Jesteś mi winny przysługę.

Taksówka wyhamowała z niebezpiecznym poślizgiem.

– Zależy mi, żeby Kay wieczorem wpadła do prosektorium – powiedziała Berger. – I ty ją o to poprosisz.

Wsiadła do taksówki.

– Telefon, który odebrałam parę minut temu? – Spojrzała na niego i wyjaśniła: – Zależy mi, żeby Kay obejrzała zwłoki. Obawiam się, że doktor Lester prowadzi ze mną swoje zwykłe gierki. Namierzamy ją. Przywiezie swoją dupę do prosektorium i będzie współpracować, nawet gdybym musiała zadzwonić do cholernego burmistrza.

Jaime Berger zatrzasnęła drzwi. Benton stał na zimnie i patrzył, jak żółta taksówka rusza we wścieklej kakofonii klaksonów, zajeżdżając drogę dwóm innym pojazdom.

.9.

Scarpetta obejrzała długie, płytkie otarcia na lewej łopatce, gdy Oscar postanowił wyznać, skąd się wzięły.

– Był w mieszkaniu i zaatakował mnie. Uciekł, a ja ją znalazłem. Policjanci mi nie uwierzyli. Widziałem to w ich oczach. Myślą, że odniosłem obrażenia, bo z nią walczyłem. Pani może to stwierdzić, prawda? Że z nią nie walczyłem?

– Byłoby dobrze, gdybyś opisał, co miałeś na sobie wczoraj wieczorem – odparła.

– Może pani stwierdzić, że nie ona mnie poraniła. Nie znajdą mojego DNA pod jej paznokciami. Nie podrapała mnie. Nie walczyła ze mną. Nigdy się nie biliśmy. Od czasu do czasu zdarzały się kłótnie. Ona już nie żyła.

Scarpetta dała mu chwilę, bo zaniósł się płaczem. Kiedy się uspokoił, powtórzyła pytanie.

– Wczorajszy wieczór. W co byłeś ubrany, gdy wdałeś się w walkę z...?

– Nie widziałem go.

– Jesteś pewien, że to był mężczyzna.

– Tak.

– Pamiętasz, która była godzina?

– Piąta.

– Co do minuty?

– Nigdy się nie spóźniam. Wszystkie światła były zgaszone. Nawet to przy wejściu. Jej okna były ciemne. To nie miało sensu. Przecież się mnie

spodziewała. Jej samochód stał na ulicy. Zaparkowałem za nim. Nie brakowało wolnych miejsc. Był sylwester, mnóstwo ludzi wyjechało.

Zdjąłem płaszcz i zostawiłem na fotelu pasażera. Miałem bawełnianą koszulkę i dżinsy. Ona lubi, gdy noszę koszulki, te bez rękawów. Uwielbiała moje ciało. Pracuję nad nim, bo ona je uwielbia, a ja robię wszystko, żeby ją zadowolić. Uwielbia seks. Nie mógłbym być z kobietą, która nie lubi seksu.

– Zwyczajny seks, brutalny, kreatywny? – zapytała Scarpetta.

– Jestem bardzo taktowny i delikatny. Muszę być. Z powodu mojego rozmiaru.

– A fantazje? Na przykład krępowanie. Pytam, bo to ważne.

– Nie! Nigdy!

– To nie sąd. Mnóstwo ludzi robi mnóstwo rzeczy, i fajnie. Dopóki odpowiada to obu stronom.

Milczał niepewny. Scarpetta wiedziała, że jest inna odpowiedź niż ta, której udzielił.

– Obiecuję, nie będę osądzać – zapewniła. – Staram się pomóc. Nie ma znaczenia, co robią dorosłe osoby, dopóki jedna i druga strona nie ma nic przeciwko temu.

– Lubiała, gdy nad nią dominowałem – odparł. – Nic bolesnego. Po prostu ją przytrzymywałem. Mocowałem się z nią. Lubiała czuć moją siłę.

– Jak ją przytrzymywałeś? Pytam, ponieważ każda informacja może nam pomóc dojść do tego, co się stało.

– Tylko przyciskałem jej ręce do łóżka. Nigdy jej nie skrzywdziłem.

Nigdy nie zostawiłem siniaka.

– Używaliście jakichś więzów? Kajdanek? Czegoś takiego? Po prostu muszę mieć pewność.

– Może jej bielizny. Terri lubi bieliznę, ubiera się bardzo seksownie.

Jeśli wiązałem jej ręce stanikiem, to bardzo luźno i nigdy nie sprawiłem jej bólu. Tylko idea, sugestia bólu, nigdy naprawdę. Nie dawałem jej klapsów, nie dławiłem ani nie robiłem niczego na siłę. Udawaliśmy, to wszystko.

– A ona robiła takie rzeczy tobie?

– Nie. Ja robiłem jej. Jestem silny, dobrze zbudowany, a ona to lubi, lubi wykorzystywanie, ale tylko jako sugestię przemocy, nigdy naprawdę.

Jest bardzo seksowna i podniecająca i dokładnie mi mówi, czego chce, a ja to robię. Zawsze jest cudownie, gdy uprawiamy seks.

– Czy uprawiałeś seks zeszłego wieczoru? To ważne.

– Jak mógłbym? Ona odeszła. To było straszne, gdy tam wszedłem i ją znalazłem. O Boże. Boże!

– Przykro mi, że muszę zadawać wszystkie te pytania. Rozumiesz, dlaczego są ważne?

Pokiwał głową, wycierając oczy i nos grzbietami rąk.

– Wczoraj było zimno – podjęła Scarpetta. – Dlaczego zostawiłeś płaszcz w samochodzie? Zwłaszcza że światła były pogaszone, co cię zaniepokoiło.

– Zdjąłem płaszcz, żeby sprawić jej niespodziankę.

– Niespodziankę?

– Lubi, gdy noszę obcisłe koszulki. Już pani mówiłem. Pomyślałem nawet, że ją zdejmę, gdy będzie otwierała drzwi. To była koszulka bez rękawów. Biały podkoszulek. Chciałem, żeby otworzyła drzwi i zobaczyła mnie w nim.

Za wiele wyjaśnień. Płaszcz został w samochodzie z innego powodu.

Oscar kłamał i robił to kiepsko.

– Mam klucz do jej kamienicy – mówił. – Wszedłem i zadzwoniłem do jej mieszkania.

– Masz klucz do jej mieszkania czy tylko do zewnętrznych drzwi budynku?

– Jeden i drugi, ale zawsze dzwonię. Nie wchodzę jakby nigdy nic.

Zadzwoiłem, drzwi otworzyły się gwałtownie i ten człowiek rzucił się na mnie, zaatakował mnie, wciągnął do środka i zatrzasnął drzwi. Ten, kto ją zabił. To ten sam człowiek, który mnie śledził, szpiegował, dręczył. Albo jeden z nich.

To się zgadzało, obrażenia pochodziły sprzed dwudziestu czterech godzin. Ale to nie znaczyło, że Oscar mówi prawdę.

– Gdzie jest teraz twój płaszcz? – zapytała Scarpetta.

Wlepił oczy w ścianę.

– Oscarze?

Nie odwrócił głowy.

– Oscarze?

Odpowiedział, wciąż patrząc na ścianę.

– Tam, dokąd go zabrali. Policja. Powiedziałem, że mogą zabrać mój wóz, przeszukać go, zrobić wszystko, co chcą. Ale że mnie nie tkną nawet palcem. Powiedziałem im, że muszą panią tu ściągnąć. Ja nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Powiedz mi coś więcej o tej szamotaninie z osobą, która była w jej domu.

– Byliśmy blisko drzwi i było zupełnie ciemno. Uderzał mnie plastikową latarką. Rozdarł mi koszulkę. Jest podarta i zakrwawiona.

– Mówiłeś, że było zupełnie ciemno. Skąd wiesz, że uderzał cię latarką?

– Kiedy otworzył drzwi, zaświecił mi w oczy, oślepił mnie, potem przypuścił atak. Walczyliśmy.

– Powiedział coś?

– Słyszałem tylko wyężony oddech. Potem uciekł. Miał długi skórzany płaszcz i skórzane rękawiczki. Prawdopodobnie nie odniósł żadnych obrażeń. Prawdopodobnie nie zostawił swojego DNA ani żadnych włókien. Był sprytny.

To Oscar był sprytny, udzielając odpowiedzi na pytania, które nie padły. I kłamał.

– Zamknąłem drzwi na klucz i zapaliłem wszystkie światła. Krzyknąłem, wołając Terri. Pieką mnie plecy. Czuję się jak podrapany przez kota.

Mam nadzieję, że nie dojdzie do infekcji. Może powinna pani dać mi jakiś antybiotyk. Cieszę się, że pani tu jest. Potrzebuję pani. Mówiłem im.

Wszystko stało się tak szybko. I było tak ciemno... – Łzy, znowu zaczął szlochać. – Wołałem Terri.

– Latarka? – przypomniała mu Scarpetta. – Co się z nią działo w czasie szamotaniny?

Zawahał się, jakby dotąd o tym nie myślał.

– Musiał ją zgasić – zdecydował. – A może pękła, gdy mnie bił.

Może należy do jakiegoś szwadronu śmierci. Nie wiem. Nie obchodzi mnie, jacy są sprytni. Nie ma zbrodni doskonałej. Pani zawsze cytuje Oscara Wilde'a. „Nikt nigdy nie popełni przestępstwa, nie robiąc czegoś głupiego”. Z wyjątkiem pani. Pani mogłoby się udać. Tylko ktoś taki jak pani mógłby popełnić morderstwo doskonałe. Ciągłe to pani powtarza.

Kay nie przypominała sobie, by kiedykolwiek cytowała Oscara Wilde'a, i na pewno nigdy nie powiedziała, że mogłaby popełnić morderstwo doskonałe. Takie stwierdzenie byłoby głupie i skandalicznie nieprzyzwoite. Obejrzała skupisko sinych półkolistych śladów po paznokciach na lewym ramieniu.

– Popełnił błąd. Musiał popełnić co najmniej jeden błąd. Wiem, że pani może to rozgryźć. Zawsze pani mówi, że może rozgryźć wszystko.

Tego też nigdy nie mówiła.

– Może chodzi o pani głos i sposób, w jaki się pani wyraża. Bez krzty pretensjonalności. Jest pani piękna.

Zacisnął pięści na kolanach.

– Teraz, gdy spotkałem się z panią oko w oko, mogę powiedzieć, że nie jest to zasługa charakteryzatora czy idealnego kąta ustawienia kamery.

Jego oczy, niebieskie i zielone, wpiły się w jej twarz.

– Trochę jak Katharine Hepburn, tylko że pani jest blondynką i nie taka wysoka.

Zaciśnięte ręce drżały, jakby próbował ze wszystkich sił nic nimi nie zrobić.

– Bardzo elegancko wygląda pani w spodniach, tak samo jak ona.

Faktycznie nosiła spodnie, prawda? Czy jest jakaś różnica? Nie mam na myśli niczego niestosownego. Nie podrywam pani. Chciałbym, żeby mnie pani przytuliła. Musi mnie pani przytulić!

– Nie mogę. Rozumiesz, dlaczego nie mogę?

– Zawsze pani mówi, że jest bardzo miła dla martwych. Że jest pani taktowna i dotyka ich tak, jakby żyli, mówi do nich tak, jakby czuli i słyszeli. Że ludzie po śmierci wciąż mogą być atrakcyjni i pociągający i dlatego na przekór powszechnemu mniemaniu nietrudno zrozumieć nekrofilie, zwłaszcza gdy zwłoki są jeszcze ciepłe. Jeśli może pani dotykać umarłych, dlaczego nie może pani dotknąć mnie? Dlaczego nie może mnie pani przytulić? Nigdy nie powiedziała, że dotyka martwych, jakby byli żywi, albo że do nich mówi, jakby ją czuli i słyszeli. Nigdy nie powiedziała, że martwe ciała są pociągające ani że nekrofilia jest zrozumiała. Do licha, o czym on mówi?

– Czy osoba, która cię zaatakowała, próbowała cię dusić? – zapytała.

Ślady paznokci na karku ułożone były pionowo. Idealnie pionowo.

– W pewnym momencie złapał mnie za szyję i wbijał paznokcie, gdy się przetoczyłem. Udało mi się uwolnić – odparł Oscar. – Ponieważ jestem silny. Nie wiem, co by się stało, gdybym nie był taki silny.

– Mówiłeś, że szpiegowanie zaczęło się wtedy, gdy związałeś się z Terri. Jak ją poznałeś?

– W sieci. Była jedną z moich studentek od jakiegoś czasu. Wiem.

Nie może pani o tym mówić.

– Słucham?

– Proszę się nie przejmować. Rozumiem. Zapisła się na mój kurs historii psychiatrii. Chciała zostać psychologiem sądowym. Ciekawe, że tak wiele kobiet chce być psychologami sądowymi. Na tym oddziale jest pełno ładnych młodych studentek z John Jay. Nie sądziłaby pani, że kobiety, zwłaszcza ładne, będą się bały tutejszych pacjentów?

Scarpetta zaczęła oglądać szeroki, bezwłosy tors. Mierzyła płytkie otarcia. Gdy go dotykała, oparł skute rękę nad kroczeniem, a jego oczy, zielone i niebieskie, były jak ręce próbujące zbadać, co ma pod kitem.

– Nie sądziłaby pani, że kobiety będą się bały pracować w miejscu takim jak to? – zapytał. – Czy pani się boi?

• • •

Kiedy półtora roku temu Sekutnica odebrała tajemniczy telefon, nie miała pojęcia, jak odmieni się jej życie.

Mężczyzna mówiący z włoskim akcentem przedstawił się jako agent brytyjskiej spółki powierniczej i powiedział, że zdobył jej nazwisko w pośredni sposób od grupy konsultingowej, gdzie była kierownikiem marketingu baz danych. W kulawej angielszczyźnie wyjaśnił, że chce przesłać jej pocztą elektroniczną wykaz obowiązków. Sekutnica wydrukowała listę. Wciąż wisiała przyklejona taśmą do lodówki, żeby

przypominać jej o synchronii życia: Administrator sieci: Musi się wykazywać inicjatywą i umiejętnością pracy bez nadzoru, mieć zdolności interpersonalne i wyczucie dramatyzmu. Wymagane niewielkie przygotowanie techniczne.

Maksymalna poufność. Inne wymagania do omówienia. Możliwość wysokich zarobków!

Odpowiedziała natychmiast, mówiąc, że jest bardzo zainteresowana, ale chciałaby otrzymać trochę więcej informacji. W odpowiedzi na pewne pytania agent w swój ograniczony językowo sposób wyjaśnił, że zdolności interpersonalne oznaczają zainteresowanie ludźmi, kropka. Nie wolno jej z nimi rozmawiać, ale musi wiedzieć, co przemawia do ich „najbardziej podstawowych instynktów”. Dość szybko zrozumiała, że chodzi o szeroko pojęty voyeurizm, a także znajdowanie ogromnej przyjemności w poniżaniu i zawstydzaniu innych ludzi.

Wysłana przez nią zgoda, sformatowana dokładnie jak propozycja, też wisiała na lodówce.

Przystaję na wszystkie warunki i czuję się zaszczycona. Mogę zacząć od zaraz i jestem w pełni dyspozycyjna, łącznie z weekendami i świętami.

W pewien sposób Sekutnica stała się anonimową cyberwersją swojej uwielbianej aktorki komediowej Kathy Griffin. Obsesyjnie oglądała jej występy i monologi, zawsze wyłapując jakąś nową wskazówkę, jak należy patroszyć bogatych i sławnych, a potem serwować ich nienasyconej widowni, która powiększała się wykładniczo w miarę pogarszania się świata. Ludzie rozpaczliwie potrzebują śmiechu. Rozpaczliwie pragną dać upust frustracji, rozżaleniu i wściekłości na złote cielce, jak nazywała w myślach uprzywilejowanych nietykalnych, którzy mogą się złościć, ale nigdy naprawdę nie czują się zranieni przez strzały zniewag i śmieszności.

Ostatecznie co złego można zrobić jakiejś tam Paris Hilton czy Marcie Stewart? Plotki, dzikie insynuacje i skandale, a nawet uwięzienie, tylko umacniają ich pozycję i sprawiają, że ludzie tym bardziej im zazdroszczą i je kochają.

Najokrutniejszą karą jest ignorowanie, lekceważenie i sprawianie, żeby sławy czuły się niewidzialne i nieistniejące, tak jak ona, gdy obsługa dziesiątek stanowisk serwisu komputerowego i marketingu, łącznie z jej stanowiskiem, zlecona została jakiejś firmie w Indii. Wyrzucono ją za burtę bez uprzedzenia i bez spadochronu. Nigdy nie zapomni, jak pakowała rzeczy osobiste i wynosiła je w tekturowym pudle, właśnie tak, jak widziała w filmach. To cud, że akurat wtedy, gdy się bała, że nie będzie jej stać na mieszkanie w Murray Hill i już rozpytywała o tańsze lokum, byle tylko nie w slumsach, zadzwonił włoski agent firmy z siedzibą w Wielkiej Brytanii.

Jeśli teraz miałyby na coś narzekać, to tylko na samotność, która niespodziewanie zapewniła jej wgląd w życie seryjnych zabójców i płatnych morderców. Rozumiała ich i trochę im współczuła. Jakże uciążliwa i izolująca od świata jest konieczność dochowania tajemnicy, gdy gra się toczy o wysoką stawkę. Często się zastanawiała, jak zareagowałiby ludzie, gdyby wiedzieli, że starsza pani stojąca z nimi w kolejce w CVS albo Whole Foods jest administratorem i poniekąd współtwórcą najpopularniejszej internetowej strony plotkarskiej w historii.

Ale nie mogła powiedzieć o tym nikomu. Nawet policyjnemu detektywowi, który niedawno u niej gościł. Nie może przypisywać sobie zasługi.

Nie może mieć przyjaciół i ryzykować, że coś jej się wypnie. Dlatego też nie zwierzała się córkom ani nie utrzymywała z nimi ścisłych kontaktów.

Będzie najlepiej, gdy już nigdy z nikim się nie umówi i nie wyjdzie ponownie za mąż. Jeśli nawet przestanie się zajmować stroną, nie będzie mogła pisać słówka o swojej byłej nadzwyczaj anonimowej pracy. Podpisała dość umów poufności, żeby trafić za kratki do końca życia, wylądować w schronisku dla ubogich albo – no, może trochę ponosiła ją fantazja – umrzeć brutalną, nagłą śmiercią, jeśli dopuści się nawet najmniejszego naruszenia. Ale co mogłaby wyjawić?

Nie wiedziała, kim jest *Gotham Gotcha*. Felietonistą może być mężczyzna, kobieta, człowiek młody, stary. Jest Amerykaninem albo nie. A może za sieciowym fenomenem stoi grupa ludzi, na przykład młodych mądrali z MIT, chińskich szpiegów czy też genialnych dzieciaków z jakiejś megainternetowej firmy technologicznej. Sekutnica dobrze zarabiała i była ogromnie dumna, że jest anonimową sławą *per procura*, ale układ zaczął męczyć ją w sposób, jakiego nie przewidziała. Zaczęła powątpiewać we własną rację bytu i pewnie dlatego zachowywała się jak idiotka, gdy przyszedł do niej detektyw Marino.

Sekutnica była spragniona osobistych kontaktów, uwagi i potwierdzenia sensu swojego istnienia, ale utraciła dar prowadzenia bezpośredniej rozmowy z fizycznie obecną istotą ludzką. Siedzenie w jednym pokoju z żywym, oddychającym człowiekiem, który zwrócił uwagę na psią sierść na dywaniku, który widział ją w czerwonym welurowym ocieplanym ubraniu, miejscami lekko różowym z powodu niefortunnego wypadku z wybielaczem, urosło w jej życiu do rangi nadzwyczajnego wydarzenia.

Było jej przykro, gdy wyszedł, i jednocześnie odczuwała ulgę, ale po namyśle doszła do wniosku, że przeważała przykrość. Dotąd nie zdawała sobie sprawy z ogromu swojego osamotnienia. Teraz wiedziała i mogła zrozumieć przyczynę. Oczywiście, że mogła. Kto by nie mógł?

Pieniądze co dwa tygodnie anonimowo wpłacane na jej konto, a także bezosobowe, niewdzięczne uwagi i instrukcje od czasu do czasu otrzymywane pocztą elektroniczną, równie dobrze mogły pochodzić od Boga, którego też przecież nigdy nie spotkała i nigdy nie widziała na zdjęciu, którego prawdziwe imię było sprawą dyskusyjną. Jeśli potrzebowała zachęty, pochwały, wdzięczności, urlopu albo prezentu na urodziny, ani Szef, ani Bóg nie okazywali zainteresowania. Obaj pozostawali milczący i niewidzialni.

Przypuszczała, że mogłaby wybaczyć Bogu, który musi się troszczyć o cały świat pracowników i uczniów. Mniej wyrozumiała była względem Szefa, który miał tylko ją. Dzisiejsza wizyta detektywa Marina otworzyła jej oczy. Pierwsza gotowa była przyznać, że Szef ją stworzył, i była mu wdzięczna, ale uświadomiła sobie, że jest rozżalona. Wyrzekła się własnego życia. Nie ma psa ani przyjaciół, nie ośmiela się podróżować ani angażować w szczerze rozmowy, nie przyjmuje gości, chyba że nieproszonych. Jedyna osoba, którą mogła nazwać znajomą, została zamordowana zeszłej nocy.

Sekutnica przystała na straszne warunki, które uczyniły z jej życia piekło samotności. A życie jest krótkie. Może się skończyć – i to strasznie – w okamgnieniu. Szef jest samolubnym wyzyskiwaczem, nieczułym i absolutnie nieuczciwym. Bez niej nie mógłby zapełnić strony tym, co wybierała spośród tysięcy plotkarskich e-maili i zdjęć, spośród tysięcy chorych, prymitywnych komentarzy i złośliwych uwag przysyłanych przez fanów. Ona odważa całą robotę, a Szef zdobywa całe uznanie, jeśli nawet fani nie znają jego tożsamości.

Sekutnica siedziała przy biurku przed komputerem. Zaciągnęła zasłony, żeby nie patrzeć na dom po drugiej stronie ulicy i nie myśleć o koszmarze, jaki się tam wydarzył. Nie chciała patrzeć na wóz policyjny wciąż stojący

przed mieszkaniem Terri, żeby policjant, który nim przyjechał, nie musiał meldować detektywowi Mannowi, że sąsiadka z naprzeciwka szpieguje przez okno. Choć ucieszyłaby ją kolejna wizyta, nie mogła do niej dopuścić. Detektyw Marino już jest podejrzliwy. Z pewnością uważa, że widziała coś zeszłej nocy. Po jego wyjściu przeprowadziła krótkie poszukiwania w Internecie i mogła zrozumieć dlaczego.

Śmierć Terri była zagadką, bardzo brzydką zagadką. Nikt nie mówił, jak zmarła. Wspomniano tylko, że blondyn z żółtą różą, któremu nie tak dawno temu powiedziała „cześć”, jest zamknięty w Bellevue jak Syn Sama, i że lekarz, który przeprowadził autopsję Terri, nie podał do wiadomości publicznej żadnych szczegółów. Muszą być makabryczne, a sprawa ogromnie ważna, ponieważ wezwano na pomoc doktor Scarpette. Po południu widziano ją na lotnisku Logana i na La Guardii, a potem w okolicach Bellevue, gdy ciągnęła walizkę z rozchwianym kółkiem, najwyraźniej zmierzając na spotkanie z mężem, psychologiem sądowym, na męskim oddziale więziennym, gdzie jest przetrzymywany chłopak Terri.

Bez wątpienia Szef napisze kolejny felieton o doktor Scarpette i to będzie okropne. Blogi reagowały na dzisiejsze felietony, opinie zmieniały się dramatycznie. Wiele osób uważało, że to wstyd wywlekać na widok publiczny sprawę molestowania seksualnego Scarpetty, czy przez detektywa Marina, czy przez siostrę Polly, ale nie brakowało internautów, którzy chcieli więcej.

Szczegóły! Szczegóły!

Dlaczego ktoś miałby łamać dziecku ołówki?

Takie jak ona same się o to proszą.

Dlatego pociąga je zbrodnia.

Dziwię się detektywowi, ale nie mężczyźnie.

Sekutnica, choć czuła się dziwnie zdemobilizowana po wyjściu detektywa Marina, uznała, że lepiej wziąć się do pracy. Zaczęła przeglądać najświeższe informacje i zdjęcia przysłane przez fanów, na wypadek gdyby było wśród nich coś, co powinna przenieść do folderu Szefa.

Otworzyła i skasowała dziesiątki banalnych, nudnych anegdotek, doniesień o tym, że rzekomo tu i tu widziano tę i tę osobę, i zdjęć zrobionych komórkami, aż natknęła się na e-mail przysłany kilka godzin temu. Ogarnęło ją podniecenie, gdy przeczytała temat postu, ale starała się zachować sceptycyzm.

NIEPUBLIKOWANE ZDJĘCIE! MARILYN MONROE W KOSTNICY

Nie było żadnej wiadomości, tylko załącznik. Otworzyła zdjęcie i gdy ukazało się w wysokiej rozdzielczości na ekranie, przebiegł ją dreszcz podniecenia. W tej chwili zrozumiała, co ludzie mają na myśli, gdy mówią, że włosy im się jeżą na głowie.

– Ja cię kręcę – mruknęła. – Dobry Boże!

Nagie ciało Marilyn Monroe leżało jak szmaciana lalka na stalowym stole do autopsji, wilgotne kosmyki jasnych włosów okalały martwą twarz, lekko opuchniętą, ale rozpoznawalną. Sekutnica zaczęła oglądać w powiększeniu każdy szczegół, klikała myszką jak szalona, robiąc dokładnie to, co będą robić fani. Gapiała się i powiększała, wlepiła oczy w niegdyś cudowne piersi bogini ekranu, pomarszczone i spłaszczone przez szlak szwów, które tworzyły literę Y, biegnąc od obojczyków do rowka pomiędzy piersiami, a potem w dół niegdyś wspaniałego ciała obok starych blizn chirurgicznych, by zniknąć we włosach łonowych. Jej słynne usta i niebieskie oczy były zamknięte. Przy największym powiększeniu, na jakie zezwalał program, Sekutnica odkryła prawdę, której świat zawsze pragnął i na którą zasłużył.

A więc to tak, wiedziała i była w stanie to udowodnić.

Prawda nie mogła być bardziej oczywista.

Są szczegóły. Dowód: Niedawno farbowane włosy bez śladu odrostów. Idealnie wyskubane brwi. Wypiełgnowane paznokcie rąk i stóp. Gładko ogolone nogi. Szczupła, bez jednej zbędnej uncji tłuszczu. Marilyn nadzwyczajnie dbała o wygląd, pielęgnowała swoje ciało i surowo pilnowała wagi do ostatniego tragicznego tchu. Ludzie w głębokiej depresji tego nie robią. Zdjęcie jest dowodem na to, co Sekutnica zawsze podejrzewała. Z podnieceniem zaczęła pisać tekst. Musi być krótki. SzeF jest pisarzem, nie ona, i nigdy nie pozwalał jej napisać więcej niż piętnaście słów w podpisie pod ilustracją czy gdziekolwiek na stronie: MARILYN MONROE ZAMORDOWANA!

(UWAGA! MATERIAŁ ZAWIERA TREŚCI DRASTYCZNE) ZDUMIEWAJĄCE, DOTĄD NIEPUBLIKOWANE ZDJĘCIE Z SEKCJI ZWŁOK NIE POZOSTAWIA CIENIA WĄTPLIWOŚCI, ŻE BOGINI EKРАНU MARILYN MONROE W CHWILI ŚMIERCI NIE BYŁA W DEPRESJI I NIE POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWA.

SZCZEGÓŁY WYRAŹNIE WIDOCZNE NA ZDJĘCIU

ZROBIONYM PODCZAS AUTOPSJI, KTÓRĄ PRZEPROWADZONO 5 SIERPNIA 1962 W LOS ANGELES, STANOWIĄ BEZSPRZECZNY DOWÓD, ŻE ZŁO - NIE WYPADEK CZY SAMOBÓJSTWO - POŁOŻYŁO KRES ŻYCIU MARILYN.

Sekutnica wiedziała, że powinna na tym poprzestać. Na litość boską, napisała sześćdziesiąt dwa słowa, nie licząc cyfr i znaków interpunkcyjnych, prawie pięć razy przekraczając limit. Ale w tym wypadku SzeF na pewno zrobi wyjątek i choć raz da jej premię i pochwałę.

Otworzyła wyszukiwarkę i bez trudu znalazła to, co rzekomo było protokołem z sekcji zwłok przeprowadzonej przez słynnego doktora Thomasa Noguchiego z dołączonymi wynikami laboratoryjnymi. Czytała uważnie niepewna znaczenia wielu słów i zwrotów. Sprawdziła „ograniczone zasinienie zastoinowe”, „niewielki wylew podskórny” i „w żołądku ani w dwunastnicy nie znaleziono kryształów refrakcyjnych”. Sprawdziła wiele rzeczy i odczuwała coraz większe oburzenie.

Jak banda żądnych władzy, samolubnych kobieciarzy śmiała zrobić to Marilyn! Cóż, wreszcie świat przestanie spekulować, jak było naprawdę.

Palce Sekutnicy pomykały po klawiaturze.

ŚCIŚLE TAJNE INFORMACJE Z RZECZYWISTEGO PROTOKOŁU SEKCJI ZWŁOK SĄ CAŁKOWICIE ZGODNE ZE SZCZEGÓLAMI WYRAŹNIE WIDOCZNYMI NA TYM NIEZWYKŁYM ZDJĘCIU. MARILYN MONROE, NAGA I BEZBRONNA, BYŁA SIŁĄ PRZYCISKANA DO ŁÓŻKA (O CZYM ŚWIADCZĄ SINIAKI NA LEWYM BIODRZE I W DOLNEJ CZĘŚCI PLECÓW), PODCZAS GDY ZABÓJCZY ROBIŁI JEJ LEWATYWĘ Z BARBITURANAMI.

NA PEWNO NIE ZMARŁA ŚMIERCią SAMOBÓJCZĄ WSKUTEK PRZEDAWKOWANIA NEMBUTALU, GDYŻ W TAKIM WYPADKU W ŻOŁĄDKU I W DWUNASTNICY ZNALEZIONO BY PRZYNAJMNIEJ ŚLADY KAPSULEK I ŻÓLTAWYCH POZOSTAŁOŚCI - A NICZEGO TAKIEGO NIE ZNALEZIONO. DO TEGO DOCHODZI ODKRYCIE, ŻE OKRĘŻNICA BYŁA PRZEBARWIONA I ROZSZERZONA - WŁAŚNIE TEGO MOŻNA SIĘ SPODZIEWAĆ PO ZROBIENIU LEWATYWY Z TRUCIZNĄ!

NAWIASEM MÓWIĄC, GDYBY SAMA ZROBIŁA SOBIE LEWATYWĘ, TO GDZIE SIĘ PODZIAŁY WSZYSTKIE TE PUSTE KAPSUŁKI? GDZIE OPRÓŻNIONA GRUSZKA?

KIEDY NARKOTYKI ZNALAZŁY SIĘ W ORGANIZMIE, RACZEJ NIE MOGŁABY WYBIEC Z DOMU, ŻEBY SIĘ POZBYĆ DOWODÓW, A NASTĘPNIE WRÓCIĆ, ZDJĄC UBRANIE, WEJŚĆ DO ŁÓŻKA I OKRYĆ SIĘ POD SAMĄ SZYJĘ.

PO LEWATYWIE BYŁABY ZDEZORIENTOWANA, SZYBKO STRACIŁABY PRZYTOMNOŚĆ I ZMARŁA. CO WIĘCEJ, NAWET NIE SKORZYSTAŁA Z ŁAZIENKI! W CHWILI ŚMIERCI JEJ PĘCZERZ BYŁ PEŁEN! TAK MÓWI PROTOKÓŁ Z SEKCJI ZWŁOK!

MARILYN ZOSTAŁA ZAMORDOWANA, PONIEWAŻ NIE CHCIAŁA TRZYMAĆ JĘZYKA ZA ZĘBAMI - BEZ WZGLĘDU NA TO, KTO WYDAŁ ROZKAZ!

.10.

Okno znajdującego się na ósmym piętrze gabinetu Jaime Berger wychodziło na relief, który przedstawiał lwy stojące na zadnich łapach, wyrzeźbione w granicie na budynku naprzeciwko.

Tak się złożyło, że patrzyła przez to okno, gdy samolot American Airlines z nietypowo głośnym rykiem przeleciał nisko po czystym niebie i uderzył w północną wieżę World Trade Center. Osiemnaście minut później drugi samolot trafił w wieżę południową. Z niedowierzaniem patrzyła, jak znane jej przez większość życia symbole potęgi płoną i się zawalają, zasypując dolny Manhattan deszczem popiołu i szczątków. Była pewna, że to koniec świata.

Od tamtej pory się zastanawiała, czy byłoby inaczej, gdyby w ten wtorkowy ranek nie było jej w Nowym Jorku, gdyby nie siedziała w tym samym biurze, rozmawiając przez telefon z Gregiem, który poleciał do Buenos Aires bez niej, ponieważ miała przed sobą kolejną bardzo ważną sprawę sądową, którą teraz ledwo pamiętała.

Wielkie procesy, zawsze wyjątkowo ważne, a po zakończeniu trudne do przywołania z pamięci, zmuszały ją do zostawania w mieście, podczas gdy Greg z dwójką dzieci z poprzedniego małżeństwa śmigał do cudownych miejsc na całym świecie. Zdecydował, że najbardziej lubi Londyn, i miał tam mieszkanie, a potem się okazało, że tak naprawdę miał tam kochankę, młodą angielską prawniczkę, którą poznał kilka lat wcześniej, gdy przez parę tygodni pracowała w jej biurze podczas wyjątkowo stresującego procesu.

Berger nigdy niczego nie podejrzewała, kiedy młoda pani adwokat i Greg razem wychodzili na kolację, podczas gdy ona urabiała sobie ręce po łokcie, jak to ujmował.

Żyła w stanie nieświadomości, aż pewnego dnia zeszłej zimy Greg wpadł do jej biura i oznajmił, że zabiera ją na lunch. Poszli do Forlini's, ulubionego lokalu tuzów wymiaru sprawiedliwości i polityki. Mąż i żona usiedli naprzeciwko siebie otoczeni przez ciemną boazerię i obrazy olejne ze Starego Kraju. Nie powiedział jej, że od lat ma romans, po prostu stwierdził, że chce odejść, i w tej chwili jej myśli, nie do wiary, skierowały się ku Kay Scarpette. Był ku temu logiczny powód.

Boksy w Forlini's nazwane są od znanych klientów i ten, który zajmowała z Gregiem, zbiegiem okoliczności nosił imię Nicholasa Scoppetty, obecnego szefa nowojorskiej straży pożarnej. Widok nazwiska Scoppetta na ścianie sprawił, że Berger pomyślała o Scarpette, która, czego była pewna, podniosłaby się z tej cholernej różowej kanapy i wymaszerowała z restauracji, zamiast się narażać na upokorzenie i wysłuchiwanie ewidentnych kłamstw.

Ona jednak nie ruszyła się z miejsca ani nie zgłosiła sprzeciwu. Ze zwykłym opanowaniem i pewnością siebie słuchała, jak Greg pieprzy bez sensu, że już jej nie kocha. Że przestał ją kochać po jedenastym wrześniu, prawdopodobnie wskutek zespołu stresu pourazowego, bo choć w czasie ataku terrorystycznego nie było go w kraju, ciągłe powtórki w telewizji sprawiały, że czuł się tak, jakby był.

Powiedział, że to, co spotkało Amerykę i co wciąż się dzieje – zwłaszcza z jego inwestycjami w nieruchomościach i gwałtownie spadającą wartością dolara – jest nieznośnie traumatyczne i dlatego przeprowadzi się do Londynu. Chce dyskretnego rozwodu i im bardziej będzie dyskretny, tym lepiej dla wszystkich. Zapytała go, czy przypadkiem nie chodzi o dyskretną

znajomość z jakąś kobietą, po prostu chcąc się przekonać, czy w ten sposób zmusi go do szczerości. Odparł, że pytanie jest nieistotne, gdy dwoje ludzi już się nie kocha, a potem wysunął niezbyt subtelne oskarżenie, że Berger ma inne zainteresowania, i to niekoniecznie zawodowe. Nie zaprzeczyła, nie próbowała się zrewanżować ani nawet nie przedstawiła dowodu, że nigdy nie naruszyła warunków ich kontraktu małżeńskiego, jeśli nawet o tym myślała.

Obecnie była dyskretnie rozwiedziona, dyskretnie bogata i dyskretnie samotna. Późnym popołudniem na piętrze, na którym znajdowało się jej biuro, panowały pustki. Było święto – albo dzień kaca, w zależności od tego, z jakim entuzjazmem witało się Nowy Rok – ale Berger nie miała powodów, żeby zostać w domu. Jej mąż przebywał za Atlantykiem, jego dzieci były dorosłe, ona nie miała własnych, dlatego siedziała w zimnym kamiennym gmachu w stylu art déco niedaleko Ground Zero zupełnie sama, więc tylko ona mogła odebrać telefon.

Gdy zadzwonił punktualnie o piętej, dwadzieścia cztery godziny po tym, jak Oscar Bane zjawił się w mieszkaniu Terri Bridges, Berger podniosła słuchawkę, wiedząc, czyj głos usłyszy.

– Nie. Nie w pokoju konferencyjnym – powiedziała do Lucy. – Tylko my dwie. U mnie w biurze.

• • •

Oscar wpatrywał się w wiszący na ścianie zegar w plastikowej obudowie. Po chwili zakrył twarz skutymi rękami.

Wczoraj o tej porze Terri powinna otworzyć drzwi, żeby go wpuścić, i może to zrobiła. A może Oscar powiedział prawdę i wczoraj o tej porze Terri już nie żyła. Wskazówka zegara przesunęła się o minutę.

– Czy Terri miała przyjaciół? – zapytała Scarpetta.

– W sieci – odparł Oscar. – W ten sposób kontaktowała się z ludźmi.

Tam nauczyła się im ufać. Albo uświadamiała sobie, że nie może. Rozumie pani. Dlaczego pani to robi? Dlaczego nie może się pani przyznać?

Kto panią powstrzymuje?

– Nie wiem, do czego miałabym się przyznać.

– Została pani poinstruowana.

– Dlaczego sądzisz, że zostałam poinstruowana? Przez kogo i w jakim celu?

– No tak, pięknie – rzucił cierpko. – Coraz bardziej męczy mnie ta gra. Ale i tak pani powiem. Muszę wierzyć, że pani mnie chroni. Muszę wierzyć, że dlatego stosuje pani uniki. Pogodzę się z tym i odpowiem na pani pytanie. Terri spotykała się z ludźmi online. Gdy jest się małą osobą i kobietą, trzeba zachowywać wyjątkową ostrożność.

– W jakim momencie waszej znajomości zaczęliście się widywać?

– Po roku wymiany e-maili. Okazało się, że oboje jedziemy na spotkanie w tym samym miejscu i w tym samym czasie. Orlando. LPA. Wtedy zrozumieliśmy, że oboje mamy achondroplazję. Po Orlando zaczęliśmy się spotykać. Mówiłem pani. Trzy miesiące temu.

– Dlaczego od początku w jej mieszkaniu?

– Lubiła być u siebie. Jest bardzo schludna, obsesyjnie schludna i czysta.

– Bała się, że twoje mieszkanie może być brudne?

– Bała się, że większość miejsc jest brudna.

– Czy miała zaburzenia obsesyjno-kompulsywne? Czy cierpiała na chorobliwy lęk przed zarazkami?

– Gdy dokądś wychodziliśmy, po powrocie nalegała, żebyśmy oboje wzięli prysznic. Z początku myślałem, że chodzi o seks, co mi odpowiadało. Wspólny prysznic. Potem zrozumiałem, że chodzi o czystość.

Musiałem być bardzo czysty. Kiedyś miałem długie włosy, ale kazała mi je ściąć, ponieważ krótkie łatwiej utrzymać w czystości. Powiedziała, że włosy zbierają brud i bakterie. Umiem ustępować, zgodziłem się, ale powiedziałem, że jest jedno miejsce, w którym zachowam włosy. Tam nikt mnie nie dotyka.

– Gdzie poddałeś się depilacji?

– W gabinecie dermatologicznym na Wschodniej Siedemdziesiątej Dziewiątej. Usuwanie laserowe. I inne bolesne zabiegi, którymi nigdy więcej nie będę zawracał sobie głowy.

– A Terri? Czy chodziła do tego samego dermatologa?

– Ona mi ją poleciła. Doktor Elizabeth Stuart. Ma dużą praktykę i jest dobrze znana. Terri od lat do niej chodziła.

Scarpetta zapisała nazwisko doktor Stuart i zapytała o innych lekarzy, z którymi mogła się widywać Terri. Oscar odparł, że nie wie albo nie pamięta, ale jest pewien, że w mieszkaniu Terri są informacje o tego typu rzeczach. Była pedantycznie zorganizowana.

– Nigdy nie wyrzucała niczego, co mogło być ważne, i wszystko miało swoje miejsce. Jeśli rzuciłem koszulę na krzesło, ona ją wieszała. Ledwo skończyłem jeść, naczynia lądowały w zmywarce. Nienawidziła bałaganu. Nienawidziła, gdy coś leżało nie na swoim miejscu. Jej portfel, jej płaszcz przeciwdeszczowy, śniegowce, cokolwiek to było, odkładała na miejsce, jeśli nawet miała użyć tego pięć minut później. Zdaję sobie sprawę, że to nienormalne.

– Czy miała włosy równie krótkie jak twoje?

– Wciąż zapominam, że pani jej nie widziała.

– Przykro mi, nie.

– Nie ścierała włosów, ale bardzo o nie dbała. Jeśli gdzieś wychodziła, natychmiast po powrocie brała prysznic i myła włosy. Nie lubi się kąpać.

Ponieważ siedzi się w brudnej wodzie. Stale tak mówi. Gdy raz użyje ręcznika, trafia on do prania. Wiem, że to nienormalne. Mówiłem jej, że może porozmawia z kimś o swoim lęku, że ma natręctwa, nie poważne, ale kilka symptomów. Nie myła rąk sto razy dziennie, nie omijała spękanych płyt w chodniku ani nie bała się jedzenia na wynos. Nic takiego.

– A gdy uprawialiście seks? Stosowaliście jakieś dodatkowe zabezpieczenia z powodu jej obsesji na punkcie czystości?

– Tylko to, że mam być czysty. Później bierzemy prysznic, wzajemnie myjemy sobie włosy i zwykle znów uprawiamy seks pod prysznicem.

Ona to lubi. Nazywa to czystym seksem. Chciałem się widywać z nią częściej niż raz w tygodniu. Nic z tego. Raz w tygodniu. Zawsze tego samego dnia, dokładnie o tej samej porze. Prawdopodobnie dlatego, że jest taka zorganizowana. Sobota o piątej. Jedliśmy i kochaliśmy się. Czasami zaczynaliśmy się kochać, gdy tylko przestąpiłem próg. Nie spałem u niej. Terri lubi się budzić sama i zabierać do pracy. Moje DNA jest w całym jej domu.

– Ale zeszłej nocy nie uprawiałeś z nią seksu.

– Już mnie pani o to pytała!

Zacisnął pięści i żyły wystąpiły na jego muskularnych ramionach.

– Jak mógłbym!

– Po prostu się upewniam. Rozumiesz, dlaczego muszę pytać.

– Zawsze używam prezerwatyw. Znajdzie je pani w szufladzie przy jej łóżku. Na jej ciele będzie moja ślina.

– Ponieważ...?

– Ponieważ ją trzymałem. Próbowałem reanimować metodą usta-usta. Kiedy zrozumiałem, że odeszła, całowałem jej twarz. Dotykałem jej.

Miałem ją w ramionach. Jest na niej moje DNA.

– To i to. – Scarpetta dotknęła siniaków na mostku. – Gdy uderzył cię latarką?

– Może. Może od uderzenia o podłogę. Nie wiem.

Kolor siniaków zmienia się z czasem. Ich kształt może wskazywać, co je spowodowało. Jego siniaki były czerwonawofioletowe. Miał dwa na piersi, jeden na lewym udzie, wszystkie lekko zakrzywione, o szerokości około pięciu centymetrów. Scarpetta dopuszczała możliwość, że spowodowała je krawędź latarki i że Oscar został uderzony z umiarkowaną siłą mniej więcej w tym samym czasie, w którym powstały inne obrażenia.

Zrobiła zdjęcia z bliska świadoma, jak łatwo byłoby mu udusić ją przedramieniem. Nie zdążyłaby krzyknąć. Po paru minutach byłaby martwa.

Czuła ciepło i zapach jego ciała. Powietrze pomiędzy nimi znów stało się chłodne, gdy się odsunęła i wróciła do stołu, żeby opisać obrażenia i sporządzić inne notatki. Oscar przyglądał się jej plecami. Czuła na sobie jego niedopasowane oczy, tylko że teraz nie były tak ciepłe. Czuła je jak krople chłodnej wody. Jego oddanie, jego idealizowanie jej osoby zaczynało maleć. Dla niego przestała być sławą znaną tylko z telewizji. Jest kobietą, prawdziwą osobą, która nie spełnia jego oczekiwań, sprawia mu zawód, zdradza go. Niemal bez wyjątku tak właśnie wygląda ścieżka kultu idola, ponieważ w gruncie rzeczy uwielbienie nigdy nie jest celem.

– Nic się nie zmieniło na lepsze od tysięcy lat – powiedział Oscar do jej pleców. – Walka, brzydota, kłamstwa i nienawiść. Ludzie się nie zmieniają.

– Jeśli w to wierzysz, dlaczego chciałeś się zajmować psychologią?

– Gdy chce się poznać źródło zła, trzeba pójść jego tropem – odparł.

– Czy zakończyło się raną po dźgnięciu nożem? Czy zakończyło się odciętą głową turysty? Czy zakończyło się dyskryminacją? Jaka część naszego mózgu pozostaje prymitywna w świecie, w którym agresja i

nienawiść są destrukcyjne, gdy chodzi o przetrwanie? Dlaczego nie możemy wyciąć tej części naszego kodu genetycznego, jak wycinamy geny u myszy? Wiem, czym się zajmuje pani mąż.

Mówił szybko tonem twardym jak kamień, gdy Scarpetta wyjmowała z walizki pistolet do silikonu i pojemnik z dioksanem poliwinylu.

– Wiem, jakie badania prowadzi na Harvardzie, w szpitalu McLean.

Używając czynnościowego rezonansu magnetycznego. Czy jesteśmy bliżej celu? Czy nadal będziemy tylko dręczyć, torturować, gwałcić, zabijać, wszczynać wojny, dopuszczać się ludobójstwa i decydować, że niektórzy ludzie nie zasługują na podstawowe prawa człowieka?

Umieściła pojemnik w pistolecie, zdjęła różowy kapturek i nacisnęła spust, wyciskając substancję na papierowy ręcznik, aż strumień stał się jednolity. Przymocowała końcówkę do automatycznego mieszania i wróciła do stołu. Wyjaśniła, że zamierza użyć mieszanki silikonowej do zrobienia odcisków linii papilarnych i obrażeń.

– Ta substancja jest bardzo dobra do robienia elastycznych odlewów szorstkich czy gładkich powierzchni, takich jak paznokcie, a nawet opuszki palców – powiedziała. – Nie powoduje szkodliwych efektów ubocznych i twoja skóra nie powinna na nią reagować. Zadrapania i ślady po paznokciach są pokryte strupami i nie powinno boleć, ale gdybyś chciał, żebym przerwała, po prostu powiedz. Potwierdź jeszcze raz, czy mam twoją zgodę.

– Tak.

Znieruchomiał, gdy Scarpetta dotykała jego rąk, uważając na skaleczony kciuk.

– Ostrożnie oczyszczę palce i obrażenia alkoholem izopropylowym – dodała. – W ten sposób wydzieliny twojego ciała nie zakłócą procesu wysychania. Nie powinno boleć. Co najwyżej poczujesz lekkie pieczenie.

Dasz mi znać, gdy będziesz chciał, żebym przestała.

W milczeniu patrzył, jak oczyszcza mu rękę palec po palcu.

– Próbuję zrozumieć, skąd wiesz o badaniach doktora Wesleya w McLean – powiedziała. – Skoro jeszcze niczego nie opublikował. Ale wiem, że od jakiegoś czasu trwa rekrutacja chętnych, szeroko nagłaśniana i reklamowana. Czy tak brzmi odpowiedź?

– To nieważne – odparł Oscar, patrząc na swoje rękę. – Nic się nie zmienia. Ludzie wiedzą, dlaczego przepełnia ich nienawiść, i to niczego nie zmienia. Nie zmieni pani uczuć. Cała nauka świata nie zmieni uczuć.

– Nie zgadzam się. Mamy w zwyczaju nienawidzić tego, czego się boimy. I nienawidzimy mniej, gdy mniej się boimy.

Wyciskała bezwoną substancję na czubki palców Oscara, pistolet szczykał za każdym razem, gdy naciskała spust.

– Krótko mówiąc, im jesteśmy mądrzejsi, tym mniej się boimy i tym mniej nienawidzimy. Pokrywam każdy palec do pierwszego stawu. Gdy mieszanka wyschnie, zwinę ją jak gumowy kapturek, który ludzie wkładają do liczenia pieniędzy. Jest doskonała do badania pod mikroskopem.

Drewnianą szpatułką rozprowadziła i wygładziła silikon. Gdy skończyła pokrywać liczne otarcia i ślady paznokci, kapturki na czubkach palców zaczęły twardnieć. To ciekawe, że nie spytał, w jakim celu pobiera odciski palców, zwłaszcza paznokci, a także zadrapań i śladów paznokci rzekomo zostawionych przez nieznanego, który, jak powiedział, go zaatakował. Oscar nie zapytał, bo prawdopodobnie wiedział, a ona tak naprawdę nie potrzebowała tych odcisków do badań mikroskopowych.

Chciała, żeby widział, że je pobiera.

– Już. Jeśli możesz, trzymaj rękę uniesione.

Napotkała jego niebiesko-zielone spojrzenie.

– Chłodno tutaj – powiedziała. – Przypuszczam, że najwyżej dwadzieścia stopni. Za cztery minuty wszystko powinno stwardnieć. Opuzczę koszulę, żebyś czuł się swobodniej.

Czuła ostry zapach potu i strachu. Czuła woń niewyszczotkowanych zębów i nutę wody kolońskiej. Zastanowiła się, czy mężczyzna zawracałby sobie głowę używaniem wody kolońskiej, gdyby miał zamiar zamordować swoją kochankę.

Lucy powiesiła skórzaną kurtkę na wieszaku, po czym bez zaproszenia ustawiła krzesło za biurkiem Berger i otworzyła notebook.

– Wybacz – powiedziała Berger. – Jestem przyzwyczajona, że ludzie siadają po drugiej stronie biurka.

– Muszę ci coś pokazać – odparła Lucy. – Dobrze wyglądasz. Tak samo. Przyglądała się jej otwarciem.

– Nie, myślę się – osądziła. – Wyglądasz lepiej, może nawet lepiej niż osiem lat temu, gdy się poznałyśmy, a kilka przecznic stąd było o dwa drapacze chmur więcej. Kiedy lecę helikopterem i ukazuje się panorama Nowego Jorku, wciąż przywodzi mi na myśl miasto z dwoma wybitymi zębami. Potem lecę wzdłuż Hudsonu na wysokości może dwustu pięćdziesięciu merów i mijam Ground Zero, a tam wciąż ziele dziura.

– Nie jest to dla mnie temat do żartów – zaznaczyła Berger.

– Wcale nie żartuję. Po prostu chciałabym, żeby to się zmieniło.

Wiesz, żeby się pożegnać z uczuciem, że źli faceci wygrali.

Berger nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała Lucy bez skórzanej kurtki. Obcisłe wyświechtane džinsy i czarna koszulka nie mogłyby ukryć broni żadnego rodzaju. Prawdę mówiąc, jej ubiór niewiele ukrywał, a najmniej fakt, że ma pieniądze. Nosiła szeroki pas z krokodylej skóry z kłami od Winstona w kształcie głowy tygrysa szablozębnego, ręcznie wykonaną z metali szlachetnych i drogocennych kamieni, a do tego na szyi gruby łańcuszek z turkusową czaszką, też od Winstona, uważany za dzieło sztuki i odpowiednio drogi. Wysportowana i silna, miała krótko

ścięte włosy, mahoniowe z cieniami różowego złota. Gdyby nie piersi, mogłaby uchodzić za chłopca, za ładnego modela.

– Laptopy Terri Bridges – powiedziała Berger.

Wskazała stół w pobliżu zamkniętych drzwi, gdzie leżała paczka zapakowana w szary papier, opieczutowana czerwoną taśmą.

Lucy spojrzała na paczkę, jakby jej obecność nie mogła być bardziej oczywista.

– Zakładam, że masz nakaz przeszukania. Czy ktoś już próbował zobaczyć, co jest na twardych dyskach?

– Nie. Należą do ciebie.

– Kiedy się dowiem, jakie miała konta e-mailowe, będziemy potrzebować zgody na dostęp. Szybko. I do kont innych osób, z którymi się kontaktowała, łącznie z tym chłopakiem z Bellevue.

– Oczywiście.

– Gdy zlokalizuję dostawcę poczty, będę potrzebowała haseł, żeby sprawdzić historię.

– Znam zasady, wierzysz czy nie.

– Chyba że chcesz, żebym się włamała. – Lucy zaczęła pisać.

– Powstrzymajmy się od używania tego słowa, proszę. Prawdę mówiąc, nie słyszałam, byś go użyła.

Lucy uśmiechnęła się lekko, gdy jej zwinne palce pomykały po klawiaturze. Zaczęła prezentację w PowerPoincie.

Connexions – wykorzystanie sieci neuronowej w informatyce śledczej – Boże, chyba nie zamierzasz tego robić – odezwała się Berger. – Masz pojęcie, ile takich rzeczy widziałam?

– Nigdy nie widziałas tego. – Lucy wcisnęła klawisz. – Znasz się na neuronauce obliczeniowej? Na technologii opartej na sieciach

neuronowych? Połączenia neuronowe przetwarzają informacje w sposób bardzo podobny do procesów zachodzących w naszym mózgu.

Lucy postukiwała palcem wskazującym z masywnym srebrnym pierścieniem. Miała zegarek, którego Berger nie rozpoznała. Wyglądał na wojskowy, z czarną podświetlaną tarczą i gumowym paskiem.

Lucy zobaczyła, na czym zatrzymała spojrzenie.

– Może jesteś obeznana z technologią oświetlenia? – zapytała. – Wiesz coś o trycie, radioaktywnym izotopie wodoru, który rozpada się i sprawia, że cyfry i inne znaki na tarczy zegarka się jarzą, co ułatwia zobaczenie ich w ciemności? Sama go sobie kupiłam. Czy sama kupiłaś sobie tego blancpaina? Może dostałaś w prezencie?

– To prezent ode mnie dla mnie. Dla przypomnienia, że czas jest cenny.

– A mój mi przypomina, że powinniśmy wykorzystywać to, czego boją się inni, ponieważ nie boisz się czegoś, o ile nie jest potężne.

– Nie czuję się zmuszona dowodzić moich racji przez noszenie radioaktywnego zegarka.

– W sumie co najwyżej dwadzieścia pięć milikiurów, czyli może jedna dziesiąta mikrosiwerta w ciągu roku. Taką samą dawkę każdy dostaje z naturalnych źródeł promieniowania. Innymi słowy, zegarek jest nieszkodliwy. Dobry przykład na to, że ludzie stronią od czegoś tylko dlatego, że są ignorantami.

– Różnie mnie nazywają, ale na pewno nie ignorantem. Musimy się zająć laptopami.

– Sztuczny system, który opracowałam i nadal opracowuję, prawdę mówiąc, bo możliwości są nieskończone, a gdy bierze się pod uwagę nieskończoność, trzeba spytać, czy ze swej natury nie przekształca tego, co sztuczne, w coś, co jest prawdziwe. Ponieważ dla mnie sztuczne jest

skończone. Co z kolei prowadzi do tego, że nieskończone przestaje być sztuczne.

– Musimy się zająć laptopami ten martwej pani – przypomniała Berger.

– Musisz zrozumieć, co robimy.

Lucy skierowała na nią zielone oczy.

– Ponieważ to ty będziesz wyjaśniać wszystko w sądzie, nie ja – dodała.

Zacząła pracować w PowerPoint. Tym razem Berger jej nie przerwała.

– Mokry umysł, kolejny zwrot z żargonu, którego nie znasz – podjęła Lucy. – Sposób, w jaki nasz mózg rozpoznaje głosy, twarze, przedmioty i umieszcza je w kontekście, który jest zrozumiały, odkrywczy, pouczający, przewidujący. I mogę ci powiedzieć, że nie patrzysz na to, co robię, ani nawet nie słuchasz.

Zdjęła ręce z klawiatury i patrzyła na Berger, jakby była ona pytaniem, które wymaga odpowiedzi.

– To, czego od ciebie chcę, jest proste – powiedziała Berger. – Przejrzyj e-maile, wszystkie możliwe pliki, przywróć to, co zostało skasowane, rozpoznaj wzory, które mogłyby nam powiedzieć, choć w ogólnym zarysie, kto, co, kiedy, gdzie. Jeśli została zamordowana przez kogoś, kogo znała, są spore szanse, że coś tam znajdziesz. – Wskazała zapakowane laptopy na stole przy drzwiach. – Jeśli nawet zabił ją ktoś obcy, może gdzieś wspomniała o czymś, co może nas naprowadzić na to, gdzie sprawca mógł się na nią natknąć albo gdzie ona natknęła się na sprawcę.

Wiesz, jak to działa. Byłaś detektywem przez więcej lat, niż masz.

– Niezupełnie. Berger wstała.

– Dam ci pokwitowanie. Jak się tu dostałaś?

– Skoro nie masz lądowiska dla śmigłowców, wzięłam taksówkę.

Lucy zamknęła drzwi biura, gdy weszła. Teraz stanęły przed nimi.

– Zakładam, że ktoś z twojej drużyny podrzuci mnie do Village i na górę, prosto do mojego biura – powiedziała Lucy. – I podpiszę stosowne papiery. *Pro forma*, dla zachowania ciągu dowodowego. Wiem to wszystko ze stu jeden porad dla stróża prawa.

– Zajmę się tym.

Berger wyjęła komórkę i zadzwoniła.

– Mamy ostatnią rzecz do omówienia – powiedziała po zakończeniu rozmowy.

Lucy oparła się o drzwi z rękami w kieszeniach dżinsów.

– Niech zgadnę. Ta plotkarska strona. Przeciętny program, mogę dodać. Wierzysz w złotą zasadę? Nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe?

– Nie mówię konkretnie o *Gotham Gotcha*. Ale wiąże się z tym ważna kwestia, o której muszę z tobą porozmawiać. Marino dla mnie pracuje.

Zakładam, że możesz sobie z tym poradzić i że sobie poradzisz.

Lucy włożyła kurtkę.

– Muszę mieć twoje zapewnienie – dodała Berger.

– Teraz mi to mówisz?

– Jeszcze dziś po południu nie wiedziałam, że będzie powód do poruszenia tego tematu. W tym czasie już byliśmy umówione na spotkanie.

Taka jest kolejność zdarzeń. Dlatego mówię o tym teraz.

– Cóż, mam nadzieję, że innych prześwieciłaś lepiej niż jego.

– Ten temat możesz podjąć z Bentonem, ponieważ to on latem zeszłego roku polecił mi Marina. Ja dopiero dzisiaj się dowiedziałam, dlaczego Marino naprawdę wyjechał z Charlestonu. Po raz kolejny powtórzę, Lucy, co w tej chwili jest ważne. Musisz się z tym uporać.

– To łatwe. Nie zamierzam mieć z nim do czynienia.

– Decyzja nie należy do ciebie – oznajmiła Berger. – Jeśli chcesz dla mnie pracować, musisz się z tym pogodzić. Marino ma pierwszeństwo

przed tobą, bo...

– Miło poznać twoją definicję sprawiedliwości – przerwała jej Lucy.

– Nie ja dokonałam brutalnej napaści, a potem przyjął pracę, uciekając się do oszustwa.

– Nie jest to prawda ani w sensie dosłownym, ani z punktu widzenia prawa, ale nie chcę się o to spierać. Faktem jest, że Marino bierze udział w dochodzeniu i nie mogę go odsunąć bez reperkusji. Faktem jest, że nie chcę go odsuwać od sprawy z wielu powodów, z których nie najmniej ważny jest ten, że miesiąc temu przyjął skargę od chłopaka ofiary. Nie zamierzam się pozbywać Marina z twojego powodu. Są inni eksperci od informatyki śledczej. Żeby nie było nieporozumień.

– Nikt inny nie zrobi tego, co ja mogę zrobić. Żeby nie było nieporozumień. Ale wolałabym to skończyć, zanim się zaczniesz. Jeśli tego chcesz.

– Nie tego chcę.

– Czy on wie, iż jest tu moja ciotka?

– Używając twojego lotniczego języka, wydaje się, że w tej chwili jestem kontrolerem ruchu. Dokładam wszelkich starań, żeby ludzie na siebie nie wpadali. Moim celem jest zapewnienie strategicznego, miękkiego lądowania.

– Mówisz, że on wie, iż ona tu jest.

– Tego nie mówię. Ja z nim o tym nie rozmawiałam, ale to wcale nie znaczy, że nie zrobił tego ktoś inny. Zwłaszcza odkąd nagle pojawił się w nagłówkach. Przynajmniej w Internecie. Być może od dawna wie, że Kay bywa w Nowym Jorku, ale biorąc pod uwagę ich ponurą przeszłość, nie jestem zaskoczona, że w rozmowie ze mną nigdy o niej nie wspomniał.

– A ty mu nigdy nic o niej nie mówiłaś? – Oczywiście Lucy zasnuwał cień gniewu. – Na przykład jak się ma Kay? Jak się jej podoba praca dla CNN?

Jak jej służy życie małżeńskie? Ojej, naprawdę powinnam się z nią umówić na kawę, kiedy będzie w mieście.

– Nie prowadzę pogawędek z Marinem. Nigdy nie pragnęłam zostać jego nową Scarpettą. Nie jestem Batmanem, nie potrzebuję Robina. Bez obrazu pod adresem Kay.

– Masz szczęście, bo wiesz, co Robin zrobił Batmanowi.

– Nie jestem całkowicie pewna, co się stało – powiedziała Berger, gdy zadzwonił telefon. – Zdaje się, że przyjechał twój samochód.

• • •

Scarpettą zdjęła stwardniały silikon i umieściła odlewy w foliowych torebkach. Otworzyła szafkę, znalazła chusteczki dezynfekujące i maść antybakteryjną. Rozwiązała koszulę na plecach Oscara i opuściła ją do pasa.

– Jesteś pewien, że to były plastikowe kajdanki? – zapytała.

– Można zobaczyć je w telewizji – odparł Oscar. – Policjanci, żołnierze używają ich do wiązania ludzi jak worki śmieci.

– To nie powinno boleć.

Oscar się nie poruszył, gdy zaczęła oczyszczać rany i delikatnie smarować je maścią.

– Nie mieli prawa jej dotykać – powiedział. – Już ją trzymałem, więc co za różnica, gdybym to ja ją podniósł i położył na noszach? Zamiast tych obmacujących ją dupków. Zdjęli z niej ręcznik. Widziałem. Gdy kazali mi wyjść z łazienki. Zdjęli z niej ręcznik. Dlaczego? Wie pani dlaczego. Chcieli ją zobaczyć.

– Szukali dowodów. Obrażeń.

Scarpetta ostrożnie podciągnęła mu koszulę i zawiązała ją na plecach.

– Nie musieli zdejmować ręcznika – podjął Oscar. – Mówiłem im, że nie ma krwi z wyjątkiem zadrapań na nogach.

Wyglądało tak, jakby ją czymś uderzał. Może deską. Nie wiem, skąd miał deskę. Albo skąd oni ją wzięli. Nie widziałem niczego, co mogłoby spowodować te stłuczenia na nogach. Twarz miała ciemnoczerwoną. I ślad na szyi, jakby dusił ją sznurem albo czymś takim. Cokolwiek to było, zniknęło z szyi. Nie musieli zdejmować ręcznika, żeby to zobaczyć, zmierzyć jej puls, obejrzeć nadgarstki. Wystarczyło na nią spojrzeć i zobaczyć, że nie żyje. Zimno mi. Czy jest tu jakiś koc?

Nie znalazłszy koca, Scarpetta zdjęła kitel i zarzuciła mu na ramiona.

Drżał. Zęby mu grzechotały.

– Siedziałem na podłodze obok niej, głaskałem jej włosy, jej twarz, mówiłem do niej. Zadzwoiłem pod dziewięćset jedenaście. Pamiętam stopy. Czarne buty do kostek poruszające się w drzwiach. Przykryłem ją ręcznikiem i trzymałem w ramionach.

Wbił oczy w ścianę.

– Usłyszałem głosy każące mi od niej odejść. Złapali mnie. Zacząłem krzyczeć, że jej nie zostawię. Ale mnie zmusili. Nie chcieli mi pozwolić, żebym jeszcze raz na nią spojrział. Już więcej jej nie widziałem. Jej rodzina mieszka w Arizonie i tam pojedzie i więcej jej nie zobaczę.

– Mówiłeś, że twoja szkoła internetowa ma siedzibę w Arizonie.

– Jej ojciec jest dziekanem – powiedział do ściany. – Dlatego się tam wybierała. Uczelnia nazywa się Gotham College, jakby mieściła się w Nowym Jorku, ale tak naprawdę istnieje tylko w sieci, z tym wyjątkiem, że jest budynek w Scottsdale. Pewnie dlatego, że to miłe miasto i życie jest tam znacznie tańsze niż tutaj. Jej rodzice mają wielki dom w pobliżu Camelback Mountain. Nigdy razem nie pojechaliśmy do Scottsdale, bo następne spotkanie odbędzie się dopiero w marcu. Terri nie należy do

kadry, ale pojechałaby... Cóż, miała tam lecieć dzisiaj wczesnym rankiem, pobyć w Scottsdale przez parę dni.

– Kiedy wczoraj wieczorem byłeś w jej mieszkaniu, widziałeś bagaże? Była spakowana?

– Terri nie zostawia rzeczy, chyba że chce zaraz ich użyć. I wie, że denerwuje mnie widok walizek, jeśli z nią nie jadę. Wystawianie ich zepsułoby wieczór.

– Zostałeś zaproszony do Scottsdale?

– Najpierw chciała im o mnie powiedzieć.

– Po trzech miesiącach nie wiedzieli, że się spotykacie?

– Są bardzo opiekuńczy. Nadmiernie ją kontrolują. – Wciąż siedział z odwróconą głową, jakby rozmawiał ze ścianą. – Nie chciała ich informować, dopóki nie zyska pewności. Mówiłem jej, że nic dziwnego, iż ma zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Z powodu rodziców.

– Czego musiała być pewna?

– Mnie. Że jesteśmy z sobą na poważnie. To było dla niej trudniejsze niż dla mnie.

Wciąż mieszał czasy, co często się zdarza, gdy ktoś traci ukochaną osobę.

– Ja od razu wiedziałem, czego chcę. Ale jej rodzice... Gdyby nic z tego nie wyszło, nie chciała się tłumaczyć. Zawsze się ich bała, bała się ich dezaprobaty. To wiele o niej mówi, że w końcu zebrała się na odwagę, by się wyprowadzić. Mają dwoje innych dzieci, które nie są małymi osobami, studiują na uniwersytetach i robią, co chcą. Ale nie Terri. Jest najmądrzejsza w rodzinie. Należy do najmądrzejszych ludzi, jakich znam.

Trzymali ją w domu, dopóki nie skończyła dwudziestu pięciu lat, dopóki już nie mogła dłużej tego wytrzymać, bo chciała coś osiągnąć.

– Mogła sobie pozwolić na życie w Nowym Jorku?

– Przeprowadziła się, zanim ją poznałem. Powiedziała, że miała oszczędności i oni wciąż jej trochę pomagali, niewiele, ale zawsze. Potem zwróciła im dług. Chyba raz przyjechali w odwiedzinach i nie spodobało im się, gdzie mieszka. Dali jej więcej pieniędzy i przeniosła się do obecnego mieszkania. Tak mi powiedziała. Trzeba przyznać, że ją wspierali, przynajmniej finansowo.

Jego twarz poczerwieniała z gniewu, krótkie złote włosy wydawały się jasne jak metal.

– Od takich jak oni trudno się uwolnić – mówił. – Podejrzewam, że zaczęli kontrolować ją na odległość. Widziałem, jak pogłębiają się jej zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Zauważałem coraz bardziej niepokojący ton w jej e-mailach. Jeszcze zanim się spotkaliśmy. I ostatnio robiło się coraz gorzej. Nie wiem dlaczego. Nie mogła temu zaradzić. Muszę ją zobaczyć. Proszę pozwolić mi ją zobaczyć. Muszę się pożegnać! Nienawidzę policji. Pieprzyć ich.

Otarł oczy skutymi rękami.

– Dlaczego muszą być tacy zimni? Krzyczą i popychają. I gadają przez radio. Nie mogłem zrozumieć, co się dzieje. Nienawidzę tego detektywa...

– Tego samego, którego zaprosiłeś do obejrzenia swojego mieszkania? – weszła mu w słowo Scarpetta.

– Ja ich nie wybieram! Krzyczał, rozkazując mi na niego patrzeć, gdy do mnie mówi. Próbowałem wyjaśnić, że gdy na niego patrzę, to go nie słyszę. Pytał mnie o różne rzeczy w pokoju, żądał odpowiedzi. Patrz na mnie, patrz na mnie! Z początku próbowałem pomagać. Powiedziałem, że ktoś musiał podejść do zewnętrznych drzwi i zadzwonić, a Terri pomyślała, że to ja. Może pomyślała, że przyszedłem wcześniej i zapomniałem kluczy. Musiał być jakiś powód, że czuła się bezpieczna i wpuściła go do mieszkania.

– Wciąż powtarzasz, że Terri z jakiegoś powodu była niespokojna.

Czy zachowywała wyjątkową ostrożność?

– To Nowy Jork, ludzie nie otwierają drzwi tak po prostu, a ona zawsze była niesłychanie ostrożna. Ludzie naszego wzrostu są ostrożni. Między innymi dlatego jej rodzice są tacy opiekuńczy, praktycznie trzymali ją pod kluczem, kiedy dorastała. Nie otworzyłaby drzwi, gdyby nie czuła się bezpieczna.

– W takim razie co to znaczy według ciebie? Jak dostał się intruz i dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić Terri? Masz jakiś pomysł?

– Oni mają swoje motywy – odparł.

– Gdy byłeś w jej mieszkaniu, zauważyłeś ślady rabunku? Może to był motyw?

– Nie zauważyłem, żeby czegoś brakowało. Ale się nie rozglądałem.

– A biżuteria? Nosila pierścionek, naszyjnik, coś, co zginęło?

– Nie chciałem jej zostawić. Nie mieli prawa mnie do tego zmuszać, kazać mi wsiąść do samochodu tego detektywa, jakbym był mordercą. On bardziej niż ja wygląda na mordercę w tym gangsterskim stroju i ze splecionymi włosami. Odmówiłem składania zeznań.

– Powiedziałeś, że to zrobiłeś. W domu.

– Już podjęli decyzję. Nienawidzę policji. Zawsze ich nienawidziłem.

Jeżdżą radiowozami, gadają, śmieją się, gapią. Ktoś wytłukł wszystkie szyby w moim samochodzie. Miałem szesnaście lat. A ten glina mówi: „Więc mamy mały problem?”. Wsiadł do mojego wozu, położył nogi na przedłużonych pedałach i trzymał kierownicę okrakiem między kolanami, a inni gliniarze się śmiali. Pieprzyć ich.

– A co z innymi ludźmi? Źle cię traktowali, stroili sobie z ciebie żarty?

– Wychowałem się w małym mieście, gdzie wszyscy mnie znali.

Miałem przyjaciół. Należałem do drużyny zapaśniczej i miałem dobre oceny. W ostatniej klasie byłem przewodniczącym. Jestem realistą. Nie

podejmuję głupiego ryzyka. Lubię ludzi. Większość jest w porządku.

– A jednak wybrałeś zawód pozwalający ich unikać.

– Przewiduje się, że w końcu większość studentów będzie się uczyć w wirtualnych uczelniach. Policja myśli, że każdy jest winny. Gdy wygląda inaczej albo ma jakąś ułomność. Naprzeciwko mnie mieszka chłopiec z zespołem Downa. Gliniarze zawsze go o coś podejrzewają, zawsze zakładają, że zamierza zgwałcić każdą dziewczynę w sąsiedztwie.

Scarpetta zaczęła pakować walizkę. Skończyła badanie. Porównanie silikonowych odlewów z jego paznokciami i zadrapaniami, pomiary i zdjęcia tylko potwierdzą to, co już wiedziała. Oscar już zrozumiał, musiał zrozumieć, a tego właśnie chciała.

– Rozumiesz, jakie wnioski możemy wysnuć na podstawie tego wszystkiego, co dzisiaj zrobiłam, prawda, Oscarze? Co nam powiedzą silikonowe odciski twoich palców i ran. Zdjęcia i precyzyjne pomiary.

Patrzył na ścianę.

– Możemy zbadać odciski pod mikroskopem – zablefowała lekko.

– Wiem, co możecie zrobić. Wiem, dlaczego zrobiła pani te silikonowe odlewy. Tak, wiem, że obejrzy je pani pod mikroskopem.

– Zlecę to laboratorium policyjnemu. Myślę, że już mam potrzebne informacje. Czy sam to sobie zrobiłeś, Oscarze? Zadrapania, siniaki?

Wszystkie są w zasięgu twoich rąk. Nachylenie wskazuje, że rany mogły zostać zadane własnoręcznie.

Nic nie powiedział.

– Gdybyś naprawdę wierzył, że mogę rozwiązać zagadkę morderstwa doskonałego, czy miałbyś wątpliwości, że dojdę do tego, iż sam się poraniłeś?

Nic. Patrzenie w ścianę.

– Dlaczego? – zapytała go. – Czy miałeś zamiar mnie tu ściągnąć, bym stwierdziła, że sam to sobie zrobiłeś?

– Nie może pani nikomu powiedzieć. Nie może pani powiedzieć swojemu mężowi. Nie może pani powiedzieć detektywowi Moralesowi. Nie może pani powiedzieć Berger ani temu dupkowi z biura, który nie uwierzył mi w zeszłym miesiącu.

– W obecnych okolicznościach to, co tutaj zaszło, jest poufne. Ale ten stan może się zmienić – przypomniała mu.

– Tylko w ten sposób mogłem tu panią ściągnąć. Musiałem być poraniony.

– A napastnik w jej mieszkaniu? – zapytała.

– Nikogo tam nie było. Wszedłem, światła były zgaszone. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Biegłem, wykrzykując jej imię. I znalazłem ją w łazience. Zostawił zapalone światło, jakby chciał, bym doznał szoku. Tego światła nie widać z miejsca, gdzie zaparkowałem, bo łazienka jest na tyłach. Przeciąłem kajdanki nożyczkami z kuchni. Wtedy skaleczyłem się w kciuk. Tylko małe skaleczenie, nie jestem pewien, jak to się stało. Gdy brałem nożyczki, przewrócił się blok z nożami i jeden z nich musiał mnie drasnąć. Okręciłem kciuk papierowym ręcznikiem, pobiegłem do samochodu i wrzuciłem płaszcz do środka. Siedziałem z nią na podłodze w łazience, darłem koszulkę i się raniłem. Jest krew na mojej koszulce. Zadzwoiłem na policję.

– Latarka? Uderzałeś się latarką?

– Znalazłem ją w szufladzie w kuchni. Wytarłem ją i zostawiłem na podłodze w pokoju. Blisko drzwi.

– Dlaczego ją wycierałeś, skoro twoje odciski palców i DNA są w całym domu i na jej ciele?

– Żebym mógł powiedzieć policji, że intruz miał rękawiczki. To potwierdziłoby moją historię. Rękawiczki stały odciski na latarce. Skórzane rękawiczki, tak im powiedziałem.

– A nożyczki z kuchni? Co z nimi zrobiłeś po przecięciu plastikowych kajdanek?

Skrzywił twarz i Scarpetta niemal widziała, jak odtwarza w wyobraźni tę scenę. Zaczął ciężko oddychać, kołysząc się do przodu i do tyłu.

Głos miał niepewny, gdy powiedział: – Ręce miała strasznie czerwone, sinoczerwone. Paznokcie były niebieskie. Pocierałem jej nadgarstki i dłonie, żeby przywrócić krążenie.

Próbowałem zatrzeć rowki, te głębokie rowki.

– Pamiętasz, co zrobiłeś z nożyczkami?

– Kajdanki były takie ciasne. Musiały sprawiać ból. Zostawiłem nożyczki na podłodze w łazience.

– Wtedy postanowiłeś się poranić, bo jak właśnie powiedziałeś, tylko w ten sposób mogłeś mnie tu ściągnąć.

– Siedziałem z nią na podłodze w łazience. Wiedziałem, że zostanę obwiniony. Wiedziałem, że jeśli dotrę do pani męża, zdołam dotrzeć do pani. Ufam pani i jest pani jedyną osobą, której zależało na Terri.

– Nie znałam jej.

– Niech pani nie kłamie! – wrzasnął.

.12.

Sekutnica podjęła na nowo picie maker's marka, tego samego trunku, który pił Szeff. Nalała sobie pełną szklanę z lodem, tak jak Szeff.

Podniosła pilota czterdziestocalowego Samsunga z płaskim ekranem, takiego, jaki kiedyś miał Szeff, wnosząc z felietonów. Jeśli to, co czytała, było prawdą, Szeff dostał nową pięćdziesięcioośmiocalową plazmę Panasonic. O ile nie była to po prostu kolejna płatna reklama. Sekutnica nie miała pojęcia, co jest prawdziwe, a co zmyślane dla pieniędzy, ponieważ finanse *Gotham Gotcha* były przed nią ukryte jak wszystko inne.

Terroryści, pomyślała.

A jeśli to do nich trafiają pieniądze? Może terroryści zabili jej sąsiadkę, pomyliwszy budynki, a tak naprawdę chodziło im o nią, ponieważ wyczuli, że wpadła na ich trop? A jeśli agenci rządowi, którzy ich ścigali, wytropili stronę i trafili do niej, ale pomylili mieszkania? To nie byłoby trudne. Jej mieszkanie i mieszkanie Terri znajdują się dokładnie naprzeciwko, tylko że ona mieszka piętro wyżej. Rządy cały czas likwidują ludzi i Marilyn Monroe była prawdopodobnie jedną z takich ofiar, bo wiedziała za dużo.

Może ona też wie za dużo albo niewłaściwe osoby są o tym przekonane. Doprowadziwszy się do stanu skrajnej paniki, Sekutnica podniosła wizytówkę, którą zostawił detektyw Pete Marino. Piła bourbon i trzymała wizytówkę gotowa do niego zadzwonić. Ale co mu powie? Poza tym nie była pewna, co o nim myśleć. Jeśli Szeff napisał prawdę, Marino jest maniakiem seksualnym, któremu uszło na sucho, a maniak seksualny jest ostatnią osobą, jakiej teraz potrzebuje w swoim mieszkaniu.

Sekutnica postawiła pod drzwiami krzesło z jadalni, wcisnęła oparcie pod gałkę, jak widziała w filmach. Sprawdziła, czy wszystkie okna są zamknięte i czy nikogo nie ma na schodach pożarowych. Sprawdziła w programie telewizyjnym, czy nie leci jakaś dobra komedia. Niczego nie znalazła, więc włączyła ulubiony film z Kathy Griffin na płycie DVD.

Usadowiła się przed komputerem i popijała bourbon z lodem. Wpisała hasło, żeby wejść do programu strony, czyli zajrzeć pod maskę, jak nazywała to w myślach.

Była zdumiona tym, co odkryła, i niepewna, czy w to wierzyć.

Według licznika odwiedzin ponad sześćset tysięcy użytkowników obejrzało zdjęcie Monroe i zaznajomiło się z sensacyjnym tekstem. W niespełną godzinę. Sekutnica wróciła myślą do nagrania filmowego z egzekucji Saddama Husajna, ale nie. W ciągu pierwszej godziny nie mieli nawet jednej trzeciej takiej liczby wejść. Jej zdumienie przeszło w dumę, choć była też lekko przerażona. Co zrobi SzeF?

Sekutnica usprawiedliwi swoje obywatelskie i literackie nieposłuszeństwo stwierdzeniem, że gdyby nie napisała historii o morderstwie Marilyn Monroe, świat nie poznałby prawdy. Postąpiła słusznie i moralnie. Poza tym jeśli nawet złamała reguły, dlaczego SzeF miałby się tym przejmować? SzeF szczególnie przejmuje się łamaniem czegokolwiek z wyjątkiem serc i ducha tych, których bierze na celownik.

Wy logowała się ze strony i zaczęła zmieniać kanały telewizyjne, pewna, że jakaś stacja podchwyciła jej zdumiewającą rewelację. Spodziewała się, że zobaczy w CNN, jak doktor Scarpetta rozmawia o tym z Andersonem Cooperem, Wolfem Blitzerem albo Kitty Pilgrim. Ale nie było śladu sławnej biegłej sądowej, której SzeF najwyraźniej nienawidzi, ani żadnej wzmianki o Marilyn Monroe. Jeszcze za wcześnie. Sekutnica napiła się bourbona i piętnaście minut później znów się zalogowała, żeby sprawdzić

licznik odwiedzin. Z osłupieniem zobaczyła, że prawie milion ludzi kliknęło na zdjęcie Marilyn Monroe w prosektorium. Nigdy dotąd nie widziała czegoś takiego. Wylogowała się z programu i weszła na stronę.

– Dobry Boże – powiedziała głośno, czując, że staje jej serce.

Strona domowa wyglądała jak opętana przez demony. Litery *Gotham Gotcha!* bez przerwy się przestawiały, tworząc OH C TH A MAGGOT!, panorama Nowego Jorku w tle była zaciemniona, niebo błyskało krwawą czerwienią, potem choinka z Rockefeller Center stanęła na czubku w Central Parku, łyżwiarze wirowali w restauracji Boathouse, podczas gdy goście jedli przy stolikach na lodowisku Wollman Rink, później zaczął padać gęsty śnieg, huknął grom i błyskawica oświetliła straszliwą ulewę, która zakończyła się w sklepie z zabawkami FAO Schwarz, następnie ukazało się słoneczne letnie niebo i rzeka Hudson z lotu ptaka, a potem ekran wypełniła Statua Wolności, która nagle rozpadła się na kawałki, jakby śmigłowiec uderzył prosto w nią.

Baner zataczał niekończącą się pętlę, której Sekutnica nie mogła zatrzymać. Oto co widziały miliony fanów i klikanie nie mogło tego zmienić. Żadne ikonki nie reagowały. Kiedy spróbowała wczytać poranny felieton albo ten drugi, bonusowy, umieszczony później, lub jakikolwiek inny z archiwum, widziała tylko szaleńczo wirujące koło barw. Nie mogła wysłać e-maila na stronę ani wejść do Plotkarza, gdzie fani wymieniali się uwagami, sprzeczali i pisali straszne rzeczy o ludziach, których nie znali.

Nie mogła odwiedzić Kaplicy Ogłoszeniowej ani Fotoszopki, nie mogła wejść do Podglądarki ani nawet do Mrocznego Pokoju, gdzie każdy mógł zobaczyć Chore Fotki, Rentgen Gwiazd albo szaleńczo popularny Gotham Gotcha A.D., gdzie umieszczała zdjęcia pośmiertne, łącznie z fotografią Marilyn.

Jakim cudem setki tysięcy fanów mogły otwierać to zdjęcie i jej tekst, skoro strona sfiksowała? Spisek! Mafia, wpadło jej do głowy, gdy pomyślała o tajemniczym włoskim agencie, który wynajął ją przez telefon.

Rząd! Nie wiedzieć jak puściła farbę i teraz CIA, FBI, Departament Bezpieczeństwa Krajowego albo jakaś inna agencja sabotuje stronę, żeby świat nie poznał prawdy. Albo może to naprawdę terroryści.

Sekutnica gorączkowo klikała na ikonki, ale to niczego nie zmieniało.

Baner zataczał piekielną pętlę, litery *Gotham Gotcha* bez przerwy się przestawiały:

GOTHAM GOTCHA! OH C THA MAGGOT!

GOTHAM GOTCHA!

• • •

Benton czekał przed gabinetem. Widoczne w szczelinie zamykających się drzwi oczy Oscara patrzyły na Scarpettę. Gdy zniknęły za beżową stałą, rozległ się grzechot zdejmowanych kajdanek.

– Chodź – powiedział Benton, dotykając jej ramienia. – Pójdziemy do mojego biura.

Wysoki i szczupły zawsze wydawał się dominującą postacią w każdym pomieszczeniu, ale teraz sprawiał wrażenie zmęczonego, jakby na coś zachorował. Przystojną twarz miał napiętą, srebrne włosy zmierzwione.

Był ubrany jak szeregowy pracownik szpitala w szary garnitur z białą koszulą i nijakim niebieskim krawatem. Nosił tani sportowy zegarek i skromną platynową obrączkę. Obnoszenie się z bogactwem jest niemądre na oddziale więziennym, gdzie pensjonariusze przebywają średnio mniej niż trzy tygodnie. Zdarzało się, że Benton badał pacjenta w Bellevue, a miesiąc później widział tego samego człowieka na ulicy grzebiącego w śmietniku w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia.

Wziął od Scarpetty walizkę. Kay zatrzymała koperty z dowodami i nadmieniła, że musi przekazać je policji.

– Każę komuś wstąpić do mojego biura, zanim wyjdziemy – powiedział Benton.

– Powinny trafić prosto do laboratorium. Niech przeanalizują DNA Oscara i jak najszybciej sprawdzą w bazie danych.

– Zadzwoń do Berger.

Szli korytarzem, oddalając się od pokoju, w którym Scarpetta badała Oscara. Dwa wózki z pościelą zagrzechotały jak pociąg i okratowane drzwi się zatrasnęły. Mijali cele, które byłyby przestronne według więziennych standardów, gdyby nie stało w nich po sześć łóżek. Większość mężczyzn miała na sobie źle dopasowane piżamy. Jedni siedzieli i prowadzili głośne rozmowy, drudzy gapili się przez osłonięte siatką okna na ciemną pustkę East River, inni patrzyli na oddział przez kraty. Jeden z pacjentów uznał, że nadeszła idealna chwila, by skorzystać ze stalowego klozetu. Sikając, uśmiechał się do Scarpetty i mówił jej, żeby zaprosiła go do programu. Koledzy z celi wyklócali się, które z nich wyglądałoby lepiej w telewizji.

Benton i Scarpetta zatrzymali się przed pierwszymi okratowanymi drzwiami, które nigdy nie otwierały się dość szybko. Strażnik siedział w dyżurce po drugiej stronie zajęty przyjmowaniem pacjenta. Benton głośno oznajmił, że wychodzą. Czekali. Mężczyzna przecierał mopem podłogę korytarza, który wiódł do pokoju rekreacyjnego. Stało tam kilka krzeseł i stołów z szachownicami, a także stary sprzęt do ćwiczeń siłowych bez dających się odzepić części.

Scarpetta wiedziała, że dalej są pokoje przesłuchań i sala do terapii grupowej oraz biblioteka prawnicza z dwiema maszynami do pisania, które – jak telewizory i zegary ściennie – okrywa folia, żeby pacjenci nie mogli

odkręcić czegoś, co mogłoby zostać użyte jako broń. Pokazano jej oddział, gdy wezwano ją tu pierwszy raz. Była pewna, że nic się nie zmieniło.

Pomalowane na biało stalowe drzwi w końcu się otworzyły i zamknęły za nimi. Zaraz potem otworzyły się drugie. Strażnik w dyżurce oddał Scarpette prawo jazdy, a ona zwróciła przepustkę. Wymiana odbyła się przez grube kraty bez słów, gdy strażnicy eskortowali najnowszego pacjenta, który miał na sobie jaskrawy pomarańczowy dres więzienia Rikers Island. Więźniowie tacy jak on byli tymczasowi, sprowadzano ich tutaj tylko wtedy, gdy wymagali pomocy medycznej. Scarpette wciąż ogarniało przerażenie na myśl, co robią sobie symulanci, żeby zasłużyć na krótki pobyt w Bellevue.

– Jeden z naszych stałych bywalców – powiedział Benton, gdy stalowe drzwi się zatrzasnęły. – Połykacz. Ostatnio były baterie. AAA albo AA, nie pamiętam. Z osiem sztuk. Wcześniej kamienie i śruby. Raz pasta do zębów, oczywiście w tubce.

Scarpetta miała wrażenie, że jej duch odrywa się od ciała jak podszywka płaszcza. Nie może być sobą, nie może okazać emocji, nie może się podzielić myślami o Oscarze ani żadnym szczegółem z ich rozmowy o nim i Terri. Mroził ją zawodowy dystans Bentona, na oddziale zawsze maksymalny. To tutaj odczuwał lęk, do którego nie chciał się przyznać, i nie musiał, bo go znała. Odkąd Marino się upił i stracił panowanie nad sobą, Benton żył w cichej, uporczywej panice, do czego się nie przyznawał. W jego oczach każdy mężczyzna był potencjalną bestią, która chce zawlec ją do swojego leża, i nic, co robiła albo mówiła, nie podnosiło go na duchu.

– Zamierzam odejść z CNN – oznajmiła, gdy szli do jego biura.

– Rozumiem, w jakiej sytuacji znalazłaś się przez Oscara – powiedział. – To nie twoja wina.

– Masz na myśli sytuację, w jakiej ty mnie postawiłeś.

- To Berger chciała cię tu mieć.
- Ale to ty prosiłeś.
- Gdybym mógł to obejść, wciąż byłabyś w Massachusetts. Ale Oscar oświadczył, że nie powie słowa, dopóki się nie zjawisz.
- Mam nadzieję, że nie trafił tu z mojego powodu.
- Niezależnie od powodu nie możesz się obarczać odpowiedzialnością.
- Nie podoba mi się wydźwięk tego sformułowania.

Mijali zamknięte drzwi, nikogo nie było w pobliżu. Byli sami, nie musieli maskować brzmienia głosu.

- Mam nadzieję, że nie sugerujesz, iż jakiś opętany fan zrobił koszmarny kawał, żeby zyskać widownię w postaci mojej osoby – dodała.
- Mam nadzieję.
- Kobieta nie żyje. To nie kawał.

Scarpetta nie mogła mu powiedzieć o przeświadczeniu Oscara, że jest szpiegowany i że ten, kto za tym stoi, jest zabójcą Terri Bridges. Może Benton już o tym wie, ale nie może go spytać. Nie wolno jej ujawnić, że Oscar własnoręcznie się poranił, okłamał policję i wszystkich innych.

Może tylko posługiwać się ogólnikami.

- Nie mam żadnych informacji, które mogłyby usprawiedliwić rozmowę o nim z tobą – powiedziała, dając do zrozumienia, że Oscar do niczego się nie przyznał ani nie okazał, że stanowi zagrożenie dla siebie czy kogokolwiek innego.

Benton otworzył drzwi biura.

- Spędziłaś z nim dużo czasu – zauważył. – Pamiętaj, Kay, co zawsze ci mówiłem. Zdaj się na intuicję. Słuchaj, co mówi ci o tym facecie. I przepraszam, jeśli wyglądam na skonanego. Nie spałem. Szczerze mówiąc, mam na głowie jeden wielki bajzel.

Miał mały gabinet pełen książek i czasopism, które piętrzyły się wszędzie w dość schludnych stosach. Usiedli i dzielące ich biurko wydawało się materialną manifestacją bariery emocjonalnej, której Scarpetta nie mogła pokonać. Benton nie chciał seksu, przynajmniej nie z nią. Nie sądziła, by uprawiał seks z kimś innym. Niestety, wychodziło na to, że korzyści płynące z małżeństwa obejmują krótsze, bardziej bezosobowe rozmowy i mniej czasu w łóżku. Uważała, że Benton był szczęśliwszy przed ślubem, i nie zamierzała winić Marina za ten smutny fakt.

– Co mówi ci intuicja? – zapytał Benton.

– Że nie powinnam z nim rozmawiać – odparła. – Nie powinnam rozmawiać z tobą. Rozum mówi mi co innego.

– Jesteś współpracownikiem, konsultantem. Możemy porozmawiać o nim zawodowo jako o pacjencie.

– Nic mi nie wiadomo o nim jako o twoim pacjencie. A jako o moim nie mogę ci nic powiedzieć.

– Nigdy dotąd o nim nie słyszałaś? Ani o Terri Bridges?

– Tyle mogę ci powiedzieć. Nie słyszałam. I nie zamierzam prosić, żebyś mnie nie brał pod włos. Wiesz, że nie mam wolnej ręki. Znałeś moje ograniczenia, gdy zadzwoniłaś dziś rano.

Benton otworzył szufladę i wyjął dwie koperty. Podał je nad biurkiem.

– Nie wiedziałem, co może się wydarzyć przed twoim przyjazdem.

Może policjanci znaleźliby jakiś dowód, aresztowali go i wtedy prawdopodobnie nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Ale masz rację. W tej chwili dla ciebie najważniejsze jest dobro Oscara. Jesteś jego lekarzem. To jednak nie znaczy, że znowu musisz się z nim widzieć.

Jedna koperta zawierała raport z badania DNA, druga zdjęcia z miejsca przestępstwa.

– Berger chce, żeby ci przekazać kopię analizy DNA. Zdjęcia i raport policyjny pochodzą od Mike'a Moralesa – wyjaśnił.

– Znasz go? – zapytała.

– Jest względnie nowy w wydziale kryminalnym. Nie znasz go, może nie będziesz musiała go poznać. Szczerze mówiąc, to palant. Masz tu zdjęcia, które zrobił na miejscu przestępstwa, jego raport wstępny. I DNA z wymazów, które doktor Lester pobrała z ciała Terri Bridges. Jest drugi komplet zdjęć, których jeszcze nie dostałem. Z powtórnych oględzin, kiedy sprawdzono bagaż w jej szafie. Okazało się, że są tam laptopy Terri.

Najwyraźniej miała lecieć do Arizony, żeby spędzić kilka dni z rodziną. Nikt nie wie, dlaczego spakowane walizki były schowane w szafie. Scarpetta pomyślała o tym, co powiedział jej Oscar. Terri schowała bagaż, bo miała obsesję na punkcie porządku, a on nie lubił pożegnań.

– Jedno z możliwych wyjaśnień jest takie, że była wyjątkowo schludna – powiedział Benton. – Być może miała obsesję na punkcie porządku.

Zobaczysz na zdjęciach, o co mi chodzi.

– Powiedziałabym, że to bardzo wiarygodne wyjaśnienie – skomentowała.

Wytrzymał jej spojrzenie. Próbował zdecydować, czy właśnie podała mu informację. Nie przerwała kontaktu wzrokowego ani milczenia. Znalazł numer w komórce i zadzwonił ze stacjonarnego. Zapytał Berger, czy może przysłać kogoś po dowody pobrane od Oscara Bane'a.

Słuchał przez chwilę, potem spojrzał na żonę i powiedział do Berger: – Zgadzam się. Ponieważ może wyjść, kiedy zechce, a ty wiesz, jakie jest moje zdanie. I nie, nie miałem okazji. Tak, jest tutaj. Dlaczego jej nie spytasz?

Benton przesunął aparat na środek biurka i podał słuchawkę Kay.

– Dzięki, że się zgodziłaś – powiedziała Jaime Berger.

Scarpetta próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz z nią rozmawiała.

Pięć lat temu.

– Jaki był?

– Nadzwyczaj skłonny do współpracy.

– Myślisz, że zostanie w szpitalu?

– Myślę, że jestem w niezręcznej sytuacji. – W ten sposób Scarpetta dała do zrozumienia, że nie może rozmawiać o swoim pacjencie.

– Rozumiem.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że warto poddać jego DNA jak najszybszej analizie. To ma same dobre strony.

– Na szczęście na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy uwielbiają nadgodziny. Niestety, doktor Lester do nich nie należy. Póki jesteś, zapytam cię wprost, wybawiając Bentona z kłopotu, chyba że już coś powiedział.

Czy mogłabyś dzisiaj rzucić okiem na zwłoki Terri Bridges? Benton może cię wprowadzić. Doktor Lester powinna być w drodze z New Jersey.

Przepraszam, że narażam cię na nieprzyjemności, i wcale nie mam na myśli prosektorium.

– Czego tylko sobie życzysz – odparła Scarpetta.

– Jestem pewna, że porozmawiamy później. I powinnyśmy się spotkać. Może na kolacji w Elaine's.

Wydawało się, że jest to ulubiony tekst profesjonalistek takich jak one. Spotkają się, zjedzą lunch, może kolację. Powiedziały to sobie pierwszy raz, gdy się poznały osiem lat temu, kiedy Berger została ściągnięta do Wirginii jako prokurator nadzwyczajny w sprawie, która należała do najbardziej stresujących w życiu Scarpetty. I powiedziały to sobie ostatnim razem, gdy się spotkały w dwa tysiące trzecim, kiedy obie martwiły się o

Lucy, która właśnie wróciła z tajnej misji w Polsce, o czym Kay niewiele wiedziała z wyjątkiem tego, że poczynania siostrzenicy nie były legalne.

Z pewnością nie były moralne. Berger rozmawiała z Lucy w swoim apartamencie, ale cokolwiek mówiły, pozostało między nimi.

Dziwne, Berger wiedziała o Scarpetcie znacznie więcej niż ktokolwiek, a jednak się nie przyjaźniły. Było mało prawdopodobne, że się spotkają i zajmą czymkolwiek poza pracą, bez względu na to, ile razy będą poważnie proponować sobie drinka czy lunch. Brak kontaktów towarzyskich nie zależał wyłącznie od kaprysów bardzo pracowitego życia, które je łączyło, a potem rozdzielało. Silne kobiety są z reguły samotnicami, ponieważ w ich naturze leży brak zaufania do innych.

Scarpetta oddała słuchawkę Bentonowi.

– Jeśli Terri miała zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, jej ciało może udzielić kilku wskazówek. Wygląda na to, że będę miała okazję się o tym przekonać. Cóż za niesamowity zbieg okoliczności.

– Miałem ci powiedzieć. Berger prosiła mnie wcześniej, żebym spytał, czy zechcesz to zrobić.

– Skoro doktor Lester jest już w drodze do miasta, przypuszczam, że zgodziłam się na to bez mojej wiedzy.

– Możesz potem wyjechać, trzymać się z daleka – powiedział Benton.

– Chyba że Oscar zostanie oskarżony. Jeśli tak, nie wiem, na czym będzie polegać twoja rola. To będzie zależało od Berger.

– Tylko mi nie mów, że ten człowiek kogoś zabił, żeby przyciągnąć moją uwagę.

– W ogóle nie wiem, co ci powiedzieć. W tym momencie nie wiem, co myśleć. Na przykład o DNA z wymazów pochwoowych Terri. Spójrz.

Scarpetta wyjęła z koperty raport laboratoryjny i czytała, gdy Benton powtarzał, co Berger mu powiedziała o kobiecie z Palm Beach.

- I jak? – zapytał. – Przychodzi ci na myśl jakiś powód?
 - W protokole z sekcji nie jest napisane, skąd doktor Lester pobrała wymazy. Powiedziałaś, że z pochwy.
 - Tak stwierdziła Berger.
 - Tutaj nie ma o tym ani słowa. Więc nie. Nie będę ryzykować snucia domysłów na temat niezwykłych wyników i przyczyny tego stanu rzeczy.
 - Cóż, ja będę. Zanieczyszczenie. Chociaż nie mam pojęcia, jak dopasować tu starszą panią na wózku inwalidzkim.
 - Istnieje jakaś możliwość, że ma powiązania z Oscarem Bane'em?
 - Nie, jak słyszałem. Berger do niej zadzwoniła i spytała.
- Zadzwonił telefon. Benton odebrał, słuchał przez długą chwilę, jego twarz niczego nie zdradzała.
- Nie myśl, że to był taki wspaniały pomysł – powiedział w końcu do rozmówcy. – Przykro mi, że to się stało... Oczywiście żałuję, w świetle...
- Nie, nie chcę ci mówić z tego samego powodu... Ponieważ, nie, zaczekaj. Słuchaj mnie przez chwilę. Odpowiedź brzmi tak... Lucy, proszę. Daj mi skończyć. Nie spodziewam się, że zrozumiesz, i nie możemy teraz w to wnikać, ponieważ... Nie mówisz poważnie. Ponieważ... Kiedy ktoś nie ma się do kogo zwrócić... Załatwimy to. Później, dobrze? Uspokój się, porozmawiamy później. – Zakończył rozmowę.
- Do licha, o co chodziło? – zapytała Scarpetta. – Co mówiła Lucy? Z jakiego powodu jest ci przykro i kto nie ma się do kogo zwrócić?
- Benton pobladł, ale zdołał zachować niewzruszoną minę.
- Czasami nie ma wycucia czasu i miejsca, a tym, czego w tej chwili naprawdę nie potrzebuję, jest jej atak szału.
 - Szału? Z jakiego powodu?
 - Wiesz, jaka jest Lucy.
 - Zwykle nie wścieka się bez powodu.

– Nie możemy teraz w to wnikać. – To samo powiedział Lucy.
– Jak, u licha, mam się skupić po wysłuchaniu takiej rozmowy? W co wnikać?

Milczał. Nigdy nie lubiła, gdy się namyślał po usłyszeniu jej pytania.

– *Gotham Gotcha* – powiedział w końcu ku jej zaskoczeniu i irytacji.

– Chyba nie zamierzasz robić z tego afery.

– Czytałaś?

– Zaczęłam czytać w taksówce. Bryce powiedział, że muszę.

– Naprawdę wszystko przeczytałaś?

– Przerwałam, gdy taksówkarz mnie wyrzucił.

– Spójrz.

Wystukał coś na klawiaturze, gdy do niego podeszła.

– To dziwne – skomentował, ściągając brwi.

Strona *Gotham Gotcha* miała poważny błąd albo uległa jakiejś awarii.

Budynki były ciemne, niebo błyskało czerwienią, a wielka choinka z Rockefeller Center stała na czubku w Central Parku.

Benton niecierpliwie przesuwał myszkę i klikał.

– Strona padła z jakiegoś powodu i jest kompletnie popieprzona – stwierdził. – Niestety, nie mogę wczytać dzisiejszego felietonu.

Ponowił próbę, energicznie stukając w klawisze.

Ekran wypełniła lista odnośników powiązanych z *Gotham Gotcha* i doktor Kay Scarpettą. Kliknął i otworzył kopię nie jednego felietonu, ale dwóch, które ktoś wyciął i wkleił na stronę fanów kryminalistyki. Na ekranie ukazało się niepochlebne zdjęcie Scarpetty i oboje patrzyli na nie przez chwilę.

– Myślisz, że zostało zrobione w Charlestonie? – zapytał. – Czy w twoim nowym zakładzie? Czy fartuch coś ci mówi? Kolor? Nosiałaś czerwony fartuch w Watertown?

– W zależności od tego, co dostaliśmy z zaopatrzenia. Oni wybierają i dostarczają, w jednym tygodniu mógł być zielono-niebieski, w następnym fioletowy, różne odcienie błękitu, czerwieni. Tak wygląda prawda w większości prosektoriów w ostatnich latach. Mogę tylko zaznaczyć, że nie chcę niczego słodziutkiego w rodzaju SpongeBoba, Simpsonów, Toma i Jerry'ego. Nie żartuję. Znam lekarzy sądowych, którzy takie noszą, jakby byli pediatrami.

– Nie przypominasz sobie, żeby ktoś robił ci zdjęcie podczas sekcji?
Może telefonem komórkowym?

Po długim, głębokim namyśle odparła: – Nie. Gdybym zobaczyła coś takiego, natychmiast kazałabym je wykasować. Nigdy nie pozwalałam na takie rzeczy.

– Najprawdopodobniej stało się to po przeprowadzce, gdy zaczęłaś współpracę z CNN. Cena sławy. Jakiś gliniarz. Ktoś z zakładu pogrzebowego, z firmy przewożącej zwłoki.

– Paskudnie – mruknęła, myśląc o Brysie. – Martwię się, że mógł to być ktoś z mojego personelu. A co z tą siostrą Polly? Kto to jest siostra Polly?

– Nie wiem. Przeczytaj. Potem do tego przejdziemy.

Przesunął kursor na pierwszy felieton, na fragment, który chciał jej pokazać.

...jednak pod tą nieprzeniknioną fasadą ukrywa brudny sekret.

Scarpetta może żyje w świecie nierdzewnej stali, ale z pewnością nie jest kobietą ze stali. Jest słaba, pohańbiona.

Zgadnijcie, co się stało. Została zgwałcona.

To prawda. Jak wiele innych kobiet, tylko że w tym wypadku można winić ofiarę. Sama to na siebie ściągnęła. Odtrącała, źle traktowała i lekceważyła swojego partnera do czasu pewnej pijackiej nocy w

Charlestonie, gdy nie mógł dłużej tego znieść. Musicie współczuć biednemu Pete'owi Marinowi...

Scarpetta wróciła na swoje miejsce i usiadła. Plotka to jedno. To było coś innego.

– Nie spytam, skąd w ludziach tyle nienawiści – powiedziała. – Dawno temu nauczyłam się nie pytać. Rozgryzienie tego „dlaczego” może pozwala zrozumieć, ale tak naprawdę to nie ma znaczenia. Liczy się tylko efekt końcowy. To jest ważne. Jeśli się dowiem, kto za tym stoi, pozwę go do sądu.

– Nie mówiłem ci, żebyś się nie przejmowała.

– Zdaje się, że powiedziałeś mi, nie mówiąc. Tamto zdarzenie nigdy nie trafiło do mediów. Nie zgłosiłam napaści. To nie jest zgodne z prawdą. To oszczerstwo. Wniosę pozew.

– Kogo oskarżysz? Anonimowy kawałek gówna w cyberprzestrzeni?

– Lucy może się dowiedzieć, kto za tym stoi.

– Skoro o tym mowa, nie jestem pewien, czy zniszczenie strony nastąpiło przypadkiem. Prawdopodobnie to najlepsze lekarstwo. Może tak zostanie na zawsze.

– Prosiłeś ją, żeby zniszczyła stronę?

– Przecież słyszałaś, jak z nią rozmawiałem. Oczywiście, że nie. Ale znasz Lucy tak samo jak ja. Jasne jak słońce, że mogła to zrobić, i takie rozwiązanie jest znacznie skuteczniejsze niż wytaczanie procesu. To nie jest zniesławienie. Nie możesz udowodnić, że autor kłamie. Nie możesz dowieść, co się stało. I co się nie stało.

– Mówisz, jakbyś nie wierzył w to, co ci powiedziałam.

– Kay. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie przemieniajmy tego w osobistą potyczkę. Musisz się przygotować na wzrost zainteresowania twoją osobą. Społeczeństwo nie wiedziało, a teraz wie, i posypią się

pytania. Również w związku z tym... – Przeczytał kolejny fragment. – Następne gównu. Szkółka parafialna. Siostra Polly. Nie znam tej historii.

Scarpetta ledwo rzuciła okiem na tekst. Nie musiała czytać szczegółów.

– Nie ma żadnej siostry Polly. I do opisanego zdarzenia nie doszło.

Było inaczej. To była inna zakonnica i na pewno nie było żadnej nieobyczajnej chłosty w łazience.

– Ale jest w tym trochę prawdy.

– Tak, Miami, stypendium w szkole parafialnej. I długa, śmiertelna choroba mojego ojca.

– I jego sklep spożywczy. Czy koleżanki nazywały cię florydzką nędzarką?

– Nie chcę o tym mówić, Bentonie.

– Próbuję określić, co jest prawdą i kto mógł o tym wiedzieć. Co już wiadomo? Czy coś z tego już się gdzieś ukazało?

– Wiesz, co wiadomo. I nie. Nic z tego, prawda czy fałsz, nie zostało nigdzie opublikowane. Nie mam pojęcia, skąd pochodzą te informacje.

– Nie martwi mnie to, co fałszywe. Chcę wiedzieć, co jest prawdą i czy istnieje jakieś powszechnie dostępne źródło tego, o czym mowa w felietonach. Bo jeśli nie ma, jak zdajesz się sugerować, to znaczy, że autor uzyskał informacje od kogoś z twojego bliskiego otoczenia.

– Marino – powiedziała z niechęcią. – Wie o mnie rzeczy, których nie wiedzą inni.

– Tak, w oczywisty sposób informacje z Charlestonu. Choć nie wyobrażam sobie, żeby użył tego słowa.

– Jakiego słowa, Bentonie?

Nie odpowiedział.

– Nie możesz się zmusić, żeby to powiedzieć, prawda? Słowo „gwałt” nie chce ci przejść przez gardło. Chociaż do tego nie doszło.

– Nie wiem, do czego doszło – rzekł cicho. – Na tym polega mój problem. Wiem tylko tyle, ile pozwalasz mi wiedzieć.

– Poczulbyś się lepiej, gdybyś patrzył?

– Jezu Chryste.

– Chcesz znać każdy szczegół, jak gdyby to mogło zapewnić ci osiągnięcie wewnętrznego spokoju – powiedziała Scarpetta. – Kto zawsze mówi, że nie ma czegoś takiego jak poczucie wewnętrznego spokoju?

Zdaje się, że my oboje. Teraz felietonista i ten, kto podaje mu informacje, wygrywa. Dlaczego? Ponieważ siedzimy tu podenerwowani, nieufni względem siebie, zrażeni. Prawda jest taka, że o tym, co się stało, prawdopodobnie wiesz znacznie więcej niż Marino. Szczerze wątpię, by pamiętał wiele z tego, co zrobił albo powiedział tamtej nocy. Mam nadzieję, że się nie mylę, dla jego dobra.

– Nie chcę czuć się zrażony, Kay. Nie wiem, dlaczego ta sprawa trapi mnie bardziej niż ciebie.

– Oczywiście, że wiesz dlaczego, Bentonie. Czujesz się bardziej bezsilny niż ja, ponieważ nie mogłeś niczemu zapobiec, a ja przynajmniej zapobiegłam najgorszemu.

Udawał, że znów czyta felieton. W rzeczywistości próbował odzyskać panowanie nad sobą.

– Czy Marino wie o Florydzie? – zapytał. – Opowiadałaś mu o swoim dzieciństwie? Sformułuję pytanie inaczej. Czy to, co jest tu prawdą... – wskazał na ekran komputera – pochodzi z informacji, które mu podałaś?

– Marino zna mnie prawie od dwudziestu lat. Poznał moją siostrę, moją matkę. Oczywiście zna pewne szczegóły z mojego życia. Nie pamiętam wszystkiego, co mu mówiłam, ale dla osób z mojego otoczenia nie jest żadną tajemnicą, że wychowałam się w niezbyt przyjemnej dzielnicy

Miami, że nie mieliśmy pieniędzy, że mój ojciec przez wiele lat chorował na raka. I że dobrze radziłam sobie w szkole.

– A ta dziewczynka, która połamała ci ołówki?

– To śmieszne.

– Rozumiem, że tak było.

– Była dziewczynka, która to zrobiła. Klasowa terrorystka. Nie pamiętam jej nazwiska.

– Czy zakonnica uderzyła cię w twarz?

– Bo postawiłam się dziewczynie, a ona na mnie naskarżyła, nie na odwrót. Tak, jedna z sióstr mnie ukarała. To wszystko. Żadnej rozpalającej wyobraźnię sceny w łazience. Absurdalne, że o tym rozmawiamy.

– Myślałem, że znam wszystkie twoje historie. Przykro mi, że jest inaczej, że muszę się dowiadywać z Internetu. Absurdalne czy nie, tego rodzaju szczegóły wszędzie się rozniosą, pewnie już się rozniosły. Nie możesz przed tym uciec, nawet do CNN, gdzie masz przyjaciół. Kiedy będziesz w studiu, ktoś poczuje się zobowiązany spytać. Przypuszczam, że będziesz musiała przywyknąć. Przypuszczam, że to się odnosi do nas obojga.

Scarpetta nie myślała o niechcianym rozgłosie ani o tym, że będzie musiała przywyknąć. Myślała o Marinie.

– O tym mówiła Lucy, gdy zadzwoniła do ciebie. Mówiła coś o nim.

Benton nic nie powiedział. To była jego odpowiedź. Tak, Lucy mówiła o Marinie.

– Co to znaczy, że nie miał się do kogo zwrócić? A może mówiliście o kimś innym? Nie rób przede mną tajemnic. Nie teraz.

– Chodziło o to, co zrobił. Zbiegł z miejsca wypadku. Tak Lucy o tym myśli – powiedział Benton. Scarpetta coraz lepiej umiała poznać, kiedy stosuje uniki. – Ponieważ zniknął. Do znużenia tłumaczyłem, że gdy ktoś

czuje, że nie ma się do kogo zwrócić, wtedy ucieka. To nic nowego. Znasz historię. I znasz Lucy.

– Jaką historię? Nigdy jej nie poznałam. Zniknął, a mnie ani przez myśl nie przeszło, że się zabił. To nie w jego stylu. Jest na to za mało odważny albo nie dość głupi, a przede wszystkim się boi, że pójdzie do piekła. Wierzy, że gdzieś w płynnym jądrze Ziemi naprawdę istnieje fizyczne piekło i że jeśli tam trafi, będzie płonąć przez całą wieczność.

Wyznał mi to przy innej pijackiej okazji. Życzył piekła połowie planety, bo sam się go boi.

Z oczu Bentona wycierał niewymowny smutek.

– Nie wiem, o jakiej historii mówisz, a poza tym ci nie wierzę – dodała Kay. – Stało się coś innego.

Patrzyli sobie w oczy.

– On jest tutaj – oznajmił Benton. – Od zeszłego lipca. Dokładnie od pierwszego weekendu lipca.

Powiedział jej, że Marino pracuje dla Berger, która dopiero za sprawą strony plotkarskiej poznała prawdziwy powód jego wyjazdu z Charlestonu, ohydny szczegół, o którym nie miała pojęcia, gdy go zatrudniła. Teraz Lucy też wie o Marinie, bo Berger właśnie się z nią spotkała i jej powiedziała.

– Dlatego Lucy zadzwoniła – wyjaśnił. – A ponieważ znam cię dobrze, przypuszczam, że mimo wszystko chciałabyś, żebym pomógł Marinowi. I chciałabyś, bym uszanował jego życzenie, że chce podjąć leczenie i zasadniczo zacząć nowe życie bez twojej wiedzy.

– Powinieneś powiedzieć mi dawno temu.

– Nie mogłem nikomu zdradzać szczegółów. Tak samo jak ty nie możesz mi wyjawić, czego dowiedziałaś się od Oscara. Tajemnica lekarska. Marino zadzwonił do mnie do McLean niedługo po tym, jak zniknął z Charlestonu. Poprosił, żebym skierował go do ośrodka odwykowego.

Prosił, bym naradzał się z jego terapeutą, nadzorował przebieg leczenia, interweniował.

– A potem załatwiłeś mu robotę u Jaime Berger? To też jest sekret?

Co ma do tego tajemnica lekarska?

– Prosił, żeby cię nie informować.

Głos Bentona mówił, że postąpił właściwie, ale wyraz oczu przeczył jego przekonaniu.

– Nie chodzi o tajemnicę lekarską ani nawet o poczucie przyzwoitości – powiedziała Scarpetta. – Wiesz, o co chodzi. Twoje rozumowanie jest kompletnie irracjonalne, bo prędzej czy później musiałabym się dowiedzieć, że pracuje u Jaime Berger. I tak się właśnie stało.

Zaczęła wertować raport policyjny, bo nie chciała na niego patrzeć. Wyczuła czyjąś obecność za plecami, zanim przybysz się odezwał. Odwróciwszy się, nie kryła zaskoczenia na widok mężczyzny, który stał w drzwiach biura Bentona.

W workowatym ubraniu członka gangu, obwieszony grubymi złotymi łańcuchami, z włosami zaplecionymi w ciasne warkoczyki przy skórze głowy wyglądał jak uciekinier z oddziału więziennego.

– Kay, zdaje się, że nie znasz detektywa Moralesa – powiedział Benton i jego głos nie brzmiał szczególnie przyjaźnie.

– Założę się, że pani nie pamięta, ale prawie się poznaliśmy – odezwał się Morales, wchodząc do biura i patrząc na nią bezczelnie.

– Przykro mi. – Co znaczyło, że go nie pamięta. Scarpetta nie wyciągnęła ręki na powitanie.

– Weekend przed Świętem Pracy w zeszłym roku. W prosektorium.

Emanował dziwną energią, która ją denerwowała i krępowała. Przypuszczała, że Morales robi wszystko w pośpiechu po błyskawicznym

namyśle i że w jego naturze leży przejmowanie władzy nad wszystkim, z czym ma do czynienia.

– Parę stołów dalej, była pani zajęta oględzinami tego faceta z East River, wymytego na brzeg Ward's Island. Wiem, że mnie pani nie pamięta. Pytanie, czy był zmęczony życiem i skoczył z kładki dla pieszych, czy ktoś przyspieszył jego podróż w zaświaty, czy może miał atak serca i spadł z bulwaru. Jedna ze spraw Zmory Lenory. Okazało się, że nie powiązała faktów, nie rozpoznała charakterystycznego śladu w kształcie paproci na jego torsie. Oparzenie po uderzeniu piorunem, co wykluczyła, bo nie znalazła dziur wypalonych w skarpetach ani oparzeń na podeszwach stóp. Pani użyła kompasu i wykazała, że sprzączka jego paska jest namagnesowana, co jest typowe przy porażeniu przez piorun. Tak czy siak, nie pamięta mnie pani. Wpadłem tam po kilka kul, które trzeba było dostarczyć do laboratorium.

Wyjął formularz dowodowy z tylnej kieszeni obszernych, opuszczonych do połowy tyłka dżinsów, rozłożył go i zaczął wypełniać, pochylając się nad biurkiem tak blisko, że jego łokieć muskał jej ramię. Scarpetta odsunęła krzesło. Gdy podał jej formularz i pióro, wypełniła resztę i podpisała. Morales zabrał koperty z dowodami uzyskanymi podczas badania Oscara Bane'a i wyszedł.

– Nie trzeba mówić – zaczął Benton – że Berger ma z nim urwanie głowy.

– Jest w jej wydziale?

– Nie, wtedy byłoby łatwiej. Może mogłaby go kontrolować, przynajmniej trochę. Jest wszędobylski. Ilekroć trafia się ważna sprawa, wyrasta jak spod ziemi. Taka jak ta śmierć od pioruna. Nawiasem mówiąc, pewnie ci nie wybaczy, że go nie pamiętasz. Dlatego wspomniał o tym trzy razy.

Benton siedział w milczeniu w obitym sztuczną skórą fotelu, gdy Scarpetta przeglądała papiery po drugiej stronie małego porysowanego biurka.

Uwielbiał jej prosty nos, silny zarys szczęki i kości policzkowych i rozważny, ale pełen wdzięku sposób, w jaki wykonywała drobne czynności, takie jak przewracanie kartek. W jego oczach wyglądała tak samo jak wtedy, gdy się poznali, kiedy pojawiła się w drzwiach pokoju konferencyjnego bez makijażu, z jasnymi włosami w nieładzie, z kieszeniami długiego białego fartucha laboratoryjnego pełnymi długopisów, chusteczek, różowych karteczek z telefonami, na które nie miała czasu odpowiedzieć, ale zawsze jakoś oddzwaniała.

Natychmiast dostrzegł jej siłę i powagę, życzliwość i uprzejmość. Widział te cechy w jej oczach w czasie tego pierwszego spotkania i widział je teraz, nawet gdy była zajęta, nawet gdy znowu ją skrzywdził. Nie wyobrażał sobie życia bez niej i poczuł ukłucie nienawiści, nienawiści do Marina. To, w czym się babrał przez całe dorosłe życie, teraz zawitało do jego domu. Marino wpuścił wroga, a on nie wiedział, jak go wyprosić.

– O której policja zjawiała się na miejscu przestępstwa? I dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała Scarpetta, nie podnosząc wzroku.

– Kwadrans po szóstej. Skrewiłem. Proszę, nie złość się na mnie.

– Jak zostali powiadomieni? – Przewróciła kartkę.

– Telefon pod dziewięćset jedenaście. Oscar twierdzi, że znalazł ciało Terri około piątej, ale nie zadzwonił pod dziewięćset jedenaście do szóstej.

Ściśle mówiąc, zrobił to dziewięć minut po szóstej. Policja zjawiała się po paru minutach. Około pięciu.

Kiedy Kay nic nie powiedziała, podniósł spinacz do papieru i zaczął go rozginać. Nie miał w zwyczaju się wiercić.

– Drzwi zewnętrzne były zamknięte na klucz – podjął. – W kamienicy są trzy inne mieszkania, nikogo nie było w domu, nie ma portiera. Policjanci nie mogli wejść do budynku, ale jej mieszkanie jest na parterze, więc zaszli do tyłu i przez szczelinę pomiędzy zasłonami zobaczyli Oscara w łazience. Trzymał w objęciach ciało kobiety. Była okryta niebieskim ręcznikiem. On płakał histerycznie, tuląc ją i gładząc. Gliniarze stukali w okno, aż przyciągnęli jego uwagę. Wtedy ich wpuścił.

Benton mówił urywanymi zdaniami. Miał mętlik w głowie, był lekko zdezorientowany, prawdopodobnie z powodu dużego stresu. Rozginał spinacz. Obserwował Kay.

Po długiej chwili milczenia podniosła głowę.

– Co potem? – zapytała. – Rozmawiał z nimi?

Porównuje notatki, pomyślał. Chce powiązać to, co wiem, z tym, co powiedział jej Oscar. Jest beznamiętna, bezosobowa, ponieważ nie zamierza mi wybaczyć.

– Przepraszam. Proszę, nie gniewaj się na mnie – powiedział.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Zastanawiam się, dlaczego nie miała na sobie niczego poza stanikiem i szlafrokiem. Gdyby ktoś obcy podszedł do drzwi, przyjęłaby go w takim stroju?

– Nie możemy sobie z tym poradzić. – Benton miał na myśli ich relacje, nie sprawę. – Możemy odłożyć to na półkę?

Tak mówili, gdy sprawy prywatne pojawiały się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Uporczywe spojrzenie Kay i sposób, w

jaki jej oczy nabrały ciemniejszego odcienia błękitu, powiedział mu, że chce to zrobić. Na razie odłożył ich problem na półkę, ponieważ go kocha, jeśli nawet na to nie zasłużył.

– Dobrze pytanie. Sposób, w jaki była ubrana, gdy otworzyła drzwi – powiedział. – Będę miał kilka uwag, gdy do tego przejdziemy.

– Co właściwie robił Oscar, kiedy policja weszła do mieszkania?

– Szlochał, kolana się pod nim uginały, wrzeszczał. Upierał się, żeby wrócić do łazienki, dwóch policjantów musiało go trzymać, gdy próbowali nakłonić go do mówienia. Powiedział, że przeciął plastikowe kajdanki.

Leżały w łazience na podłodze blisko nożyczek, które wyjął z bloku z nożami w kuchni.

– Czy sam z siebie użył określenia „plastikowe kajdanki”? Czy tak nazwała je policja? Skąd się wzięła ta nazwa? Musimy wiedzieć, kto pierwszy jej użył.

– Nie wiem.

– Ktoś wie.

Benton wyginał spinacz w ósemkę, gdy to, co odłożyli na półkę, wciąż z niej spadało. W pewnym momencie zaczęli rozmawiać, ale rozmowa nie przywróci utraconego zaufania, tak jak nie może spowodować, by zrosły się złamane kości. Kłamstwo goni kłamstwo. Kłamstwa tworzyły nieuniknioną oś jego życia, co do jednego zamierzone albo konieczne pod względem zawodowym i prawnym. Właśnie dlatego Marino stanowił zagrożenie. Kłamstwa nigdy nie były podstawą jego relacji z Kay. Kiedy się jej narzucał, nie okazywał pogardy ani nienawiści, ani nie próbował poniżyć. Wziął to, czego chciał, gdy nie chciała tego dać, ponieważ tylko w ten sposób mógł zabić nieodwzajemnioną miłość, z którą już dłużej nie mógł żyć. Prawdę mówiąc, zdradzenie Kay należało do najbardziej uczciwych postępów w życiu Marina.

– I nie wiemy, co się stało z narzędziem zbrodni – podjął. – Wygląda na to, że gdy zmarła, zabójca zdjął z jej szyi to, czym ją udusił. Policja podejrzewa, że były to plastikowe kajdanki.

– Na jakiej podstawie?

– Byłoby dziwne, gdyby przyniósł z sobą dwie różne rzeczy, które mogą służyć do tego samego celu – odparł.

Zginał spinacz, aż w końcu go złamał.

– Oczywiście policja zakłada, że zabójca przyniósł z sobą kajdanki. Z reguły nie jest to coś, co poniewiera się po mieszkaniach.

– Dlaczego sprawca zdjął kajdanki z szyi i zabrał je z sobą, a zostawił te na rękach? O ile tak się stało – powiedziała.

– Nie siedzimy w jego głowie. Możemy się opierać wyłącznie na faktach. Chyba nikogo nie powinno dziwić, że według policji sprawcą jest Oscar.

– Na jakiej podstawie tak sądzą?

– Albo zabójca miał klucz, albo Terri go wpuściła. Jak podkreślałaś, miała na sobie szlafrok i niewiele więcej. Porozmawiajmy o tym. Dlaczego była taka swobodna, taka ufna? Skąd wiedziała, kto dzwoni do zewnętrznych drzwi? Nie ma kamery, nie ma domofonu. Moim zdaniem to sugeruje, że spodziewała się kogoś. Otworzyła zewnętrzne drzwi po zmroku, gdy oprócz niej w budynku nie było innych lokatorów, potem otworzyła drzwi mieszkania. Albo zrobił to ktoś inny. Przestępcy uwielbiają święta. Mnóstwo symboliki i żywego ducha w okolicy. Jeśli Oscar ją zabił, wczorajszy wieczór był idealną porą, żeby to zrobić i upozorować zabójstwo w taki sposób, by wyglądało na popełnione przez kogoś innego.

– Zakładam, że mówisz, iż zdaniem policji tak właśnie się stało.

Znowu robi porównania, pomyślał Benton. Co wie?

– Dla nich to ma najwięcej sensu – odparł.

– Kiedy się zjawili, drzwi jej mieszkania były otwarte czy zamknięte na klucz?

– Zamknięte. Oscar w jakimś momencie je zamknął. Trochę dziwne, że po zawiadomieniu policji nie otworzył zewnętrznych drzwi budynku.

Ani drzwi mieszkania. Nie wiem, jak według niego miałoby wejść.

– Nie uważam tego za dziwne. Bez względu na to, co zrobił albo czego nie zrobił, prawdopodobnie się bał.

– Czego?

– Jeśli jej nie zabił, pewnie się bał, że zabójca może wrócić.

– Nie zastanowił się, jak zabójca wszedł do budynku, jeśli nie miał klucza?

– Przestraszeni ludzie nie zawsze myślą o każdym szczególe. Gdy się boisz, pierwszy odruch polega na zamknięciu drzwi.

Kay sprawdza wersję Oscara, pomyślał Benton. Musiał jej powiedzieć, że zamknął drzwi mieszkania, ponieważ się bał.

– Co powiedział, gdy zadzwonił pod dziewięćset jedenaście? – zapytała.

– Sama posłuchaj.

Płyta CD już była w komputerze. Benton otworzył plik i zwiększył głośność:

DYŻURNY 911 : Dziewięćset jedenaście, czy stało się coś złego?

OSCAR: (histerycznie): Tak! Policja...! Moja dziewczyna...!

DYŻURNY 911: Na czym polega problem?

OSCAR (prawie niesłyszalnie): Moja dziewczyna... kiedy wszedłem...!

DYŻURNY 911: Proszę powiedzieć, co się stało.

OSCAR (wrzeszcząc): Ona nie żyje! Nie żyje! Ktoś ją zabił! Ktoś ją udusił!

DYŻURNY 911: Została uduszona?

OSCAR: Tak!

DYŻURNY 911: Czy sprawca wciąż przebywa w domu?

OSCAR (płacząc, prawie niesłyszalnie): Nie... Ona nie żyje...!

DYŻURNY 911: Mamy w pobliżu patrol. Proszę zostać na miejscu, dobrze?

OSCAR (płacząc, niezrozumiale): Oni...

DYŻURNY 911: Oni? Czy ktoś z panem jest?

OSCAR: Nie... (niesłyszalnie)

DYŻURNY 911: Proszę się nie rozłączać. Policja jest prawie na miejscu. Co się stało?

OSCAR: Wszedłem, a ona leżała na podłodze... (niezrozumiale)

Benton zamknął plik.

– Potem się rozłączył i nie odebrał, gdy dyżurny oddzwonił. Gdyby został na linii, policjanci szybciej weszliby do mieszkania, nie musieliby obchodzić budynku i stukać do okna.

– Był przerażony i rozhisteryzowany – przypomniała mu Scarpetta.

– Podobnie jak Lyle Menendez, kiedy zadzwonił pod dziewięćset jedenaście ze zgłoszeniem, że zamordowano jego rodziców. Znamy finał tej historii.

– Tylko dlatego, że bracia Menendez... – zaczęła.

– Wiem. Wiem, to nie znaczy, że Oscar zabił Terri Bridges. Ale nie wiemy, czy tego nie zrobił – zaznaczył Benton.

– Masz jakieś wyjaśnienie, dlaczego powiedział „oni”? Jakby sugerował, że zabójców było więcej.

– Najwyraźniej z powodu swojej paranoi. Sądzę, że rzeczywiście w to wierzy. Ale z punktu widzenia policji to niekoniecznie świadczy na jego korzyść. Paranoicy popełniają morderstwa z powodu swoich urojeń paranoidalnych.

– A co ty naprawdę myślisz? Czy mamy do czynienia z morderstwem bliskiej osoby?

Ona w to nie wierzy, pomyślał Benton. Jest innego zdania. Co powiedział jej Oscar?

– Potrafię zrozumieć, dlaczego policja tak sądzi – odparł. – Ale wolałbym mieć jakiś namacalny dowód.

– Co jeszcze wiemy?

– To, co powiedział.

– Na miejscu przestępstwa czy w samochodzie tego detektywa Moralesa?

– Oscar przestał z nimi współpracować, gdy wyszli z mieszkania.

Benton wrzucił kawałki spinacza do metalowego kosza.

– W owym czasie – podjął – zależało mu tylko na jednym. Chciał się znaleźć w Bellevue. Powiedział, że z nikim poza mną nie będzie rozmawiać. Potem zażądał, żeby ściągnąć ciebie. I oboje tu jesteście.

Zaczął wyginać następny spinacz. Scarpetta patrzyła, co robi.

– Co powiedział policji, gdy był jeszcze u Terri? – zapytała.

– Powiedział, że gdy przyjechał, wszystkie światła były zgaszone.

Otworzył zewnętrzne drzwi. Potem zadzwonił do jej mieszkania, drzwi się otworzyły i został zaatakowany przez intruza. Intruz szybko uciekł.

Oscar zamknął drzwi frontowe, zapalił światła, rozejrzał się po mieszkaniu i znalazł Terri w łazience. Powiedział, że nie miała niczego na szyi, ale zobaczył czerwony ślad.

– Wiedział, że Terri nie żyje, a jednak zwlekał z wezwaniem policji.

Dlaczego? Z jakiego powodu twoim zdaniem? – zapytała Scarpetta.

– Stracił poczucie czasu. Nie był sobą. Kto wie, jak wygląda prawda?

Ale zwłoka nie jest wystarczającym powodem, żeby dokonać aresztowania. Co nie znaczy, że gliniarze nie byli uszczęśliwieni, spełniając

jego prośbę i umieszczając go pod kluczem. Nie pomaga mu, że jest muskularnym karłem, który zasadniczo żyje i pracuje w cyberprzestrzeni.

– Wiesz o jego zawodzie. Co jeszcze?

– Wiemy o nim wszystko z wyjątkiem tego, czego postanowił nam nie mówić. A ty? – Benton katował spinacz. – Co sądzisz?

– Mogę mówić tylko teoretycznie.

Milczał, zachęcając ją do mówienia.

– Miałam liczne przypadki, gdy policja nie od razu została wezwana.

Na przykład gdy zabójca potrzebował czasu na upozorowanie wypadku.

Albo gdy osoba, która znalazła ciało, próbowała ukryć to, co naprawdę się wydarzyło. Z powodu zażenowania, wstydu, ubezpieczenia na życie.

Weźmy asfiksjofilie, asfiksję autoerotyczną, czyli zaspokajanie seksualne przez samoduszenie, które często kończy się śmiercią. Matka wchodzi, widzi syna w czarnej skórce, w masce, w łańcuchach, z zaciskami na sutkach. Może w kobiecym stroju. Wisi na belce, wszędzie wokół walają się czasopisma pornograficzne. Nie chce, żeby świat w taki sposób zapamiętał jej syna, dlatego nie dzwoni po pomoc, dopóki nie pozbędzie się dowodów.

– Inna teoria?

– Mężczyzna nie chce się pogodzić ze śmiercią ukochanej, spędza z nią jakiś czas, gładzi, przytula, okrywa nagość, usuwa to, co ją krępowało.

Przywraca ją do takiego stanu, w jakim była przed śmiercią, jakby to mogło przywrócić ją do życia.

– Właśnie tak robił Oscar.

– Miałam przypadek, gdy mąż znalazł w łóżku martwą żonę, śmierć wskutek przedawkowania. Położył się obok niej, nie wezwał policji, dopóki nie nastąpiło stężenie pośmiertne i zwłoki nie ostygły.

Benton patrzył na nią przez długą chwilę, po czym powiedział: – Wyrzuty sumienia w sprawach rodzinnych. Mąż zabija żonę.

Dziecko zabija matkę. Przytłaczające wyrzuty sumienia, żal, panika.

Sprawca nie wzywa policji od razu. Przytula ciało, gładzi je, mówi do niego, płacze. Pękło coś cennego i nie można tego naprawić. Zmieniło się na zawsze, odeszło na zawsze.

– Zachowania bardziej typowe dla zabójstw w afekcie – stwierdziła.

– Nie dla morderstwa z premedytacją. To zabójstwo nie wygląda na popełnione w afekcie. Gdy sprawca przynosi broń, więzy w rodzaju taśmy samoprzylepnej czy plastikowych kajdanek, mamy do czynienia z premedytacją.

Benton przypadkowo ukłuł się zgiętym spinaczem i patrzył, jak na palcu rośnie kropelka krwi. Zlizał ją.

– Nie mam w walizce zestawu pierwszej pomocy – zaczęła – co pewnie jest niezbyt mądre, gdy się nad tym zastanowić. Powinniśmy przeczyścić ranę, znaleźć opatrunek samoprzylepny...

– Kay, nie chcę, żebyś się w to mieszała.

– To ty, mnie wmieszałeś. Albo przynajmniej na to pozwoliłeś. – Patrzyła na jego palec. – Wyciśnij jak najwięcej krwi. Nie lubię ran kłutych. Są gorsze niż cięte.

– Nie chciałem cię w to mieszać, to nie był mój wybór.

Chciał powiedzieć, że nie podjął za nią decyzji, ale byłoby to kolejne kłamstwo. Kay podała mu nad biurkiem kilka chusteczek.

– Nienawidzę tego – mruknął. – Zawsze tego nienawidzę, gdy jesteś w moim świecie, nie w swoim. Martwe ciało się do ciebie nie przywiąże, nic do ciebie nie poczuje. Nie nawiązujesz relacji z kimś, kto nie żyje. Nie jesteśmy robotami. Facet torturuje kogoś na śmierć, a ja siedzę przy stole naprzeciwko niego. Jest osobą, istotą ludzką. Jest moim pacjentem. Uważa

mnie za swojego najlepszego przyjaciela, dopóki nie usłyszy, jak zeznamę w sądzie, że potrafi odróżnić dobro od zła. Łąduje w więzieniu, gdzie spędzi resztę życia, albo w zależności od jurysdykcji w celi śmierci.

Nie ma znaczenia, co ja myślę albo w co wierzę. Robię swoje. Robię to, co słuszne w oczach prawa. Świadomość tego faktu nie sprawia, że czuję się mniej znękanym.

– Nie wiemy, co to znaczy nie czuć się znękanym.

Ścisnął palec, na chusteczce pojawiła się jasnoczerwona plama. Patrzył na Kay siedzącą po drugiej stronie biurka, na jej proste ramiona, silne, zwinne ręce, na śliczny kontur ciała pod garsonką, i pragnął jej. Ogarnęło go podniecenie tylko kilkoro drzwi od więzienia, a jednak gdy byli sami w domu, rzadko jej dotykał. Co się z nim dzieje? Czuł się tak, jakby miał wypadek i został niewłaściwie poskładany.

– Powinnaś wrócić do Massachusetts, Kay. Jeśli Oscar zostanie postawiony w stan oskarżenia, a ty dostaniesz wezwanie do sądu, wtedy wrócisz i jakoś się z tym uporamy.

– Nie zamierzam uciekać przed Marinem – oznajmiła. – Nie zamierzam go unikać.

– Nie o tym mówię. – Ale właśnie o tym mówił. – Martwi mnie Oscar Bane. Może w każdej chwili opuścić Bellevue. Chciałbym, żebyś była jak najdalej od niego.

– Chcesz, żebym była jak najdalej od Marina.

– Nie wiem, dlaczego chcesz być w pobliżu. – Jego uczucia przygasły, głos stwardniał.

– Nie powiedziałam, że tego chcę. Powiedziałam, że nie zamierzam przed tym uciekać. Nie jestem kimś, kto ucieka jak tchórz. On tak postąpił.

– Mam nadzieję, że mój udział w tej sprawie skończy się za kilka dni – powiedział Benton. – Potem przejmie ją policja. Bóg świadkiem, mam

zaległą pracę w McLean. Jestem dopiero w połowie badań, choć nie mam już pewności co do publikacji artykułu. Nie musisz się stawiać na konsultację w tej cholernej kostnicy. Dlaczego po raz kolejny masz wyciągać doktor Lester z tarapatów?

– Nie na tym naprawdę ci zależy. Ja miałabym się nie stawić na umówione spotkanie? Ja miałabym odmówić po tym, jak Berger zwróciła się do mnie o pomoc? Ostatni samolot odlatuje o dziewiątej. Nie wyrobię się. Dobrze o tym wiesz. Dlaczego mi to mówisz?

– Lucy mogłaby cię zabrać śmigłowcem.

– U nas pada śnieg. Widzialność pewnie na pół metra.

Przyglądała się jego twarzy. Starał się, żeby oczy nie zdradziły jego uczuć, bo jej pragnął. Pożądał jej teraz, w biurze, i gdyby wiedziała, co czuje, przepełniłaby ją odraza. Uznałaby, że zbyt wiele lat miał do czynienia ze wszelkimi możliwymi formami perwersji i w końcu się zaraził.

– Wciąż zapominam, że tam jest inna pogoda – powiedział.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Zatem niech tak będzie. Na pewno jesteś spakowana tak, jakbyś się nigdzie nie wybierała.

Jej bagaż stał przy drzwiach.

– Jedzenie – wyjaśniła. – Choć z rozkoszą zabrałbyś mnie dziś na romantyczną kolację, zjemy w domu. O ile w ogóle tam dotrzemy.

Patrzyli sobie w oczy. Właśnie zadała mu pytanie, które chciała zadać, ale nie wypowiedziała go na głos.

– Moje uczucia do ciebie nie uległy zmianie – odparł. – Wiesz, co czasami czuję. Po prostu ci tego nie mówię.

– Może lepiej, żebyś zaczął mówić.

Pragnął jej, a ona to wyczuła i się nie wzdrygnęła. Może czuła to samo.

Łatwo mu było zapomnieć, że nie bez powodu jest taka wyrafinowana i precyzyjna, że nauka jest tylko smyczą, którą zarzuciła na szyję dzikiego zwierzęcia, żeby z nim spacerować, żeby je rozumieć i nim kierować. To, na co z wyboru narażała się w życiu, nie mogło być bardziej nagie, prymitywne czy potężne i już nic nie mogło nią wstrząsnąć.

– Uważam, że w tej sprawie bardzo ważne jest to, dlaczego Terri Bridges została zamordowana w łazience – powiedziała. – I dlaczego jesteśmy tacy pewni, że tak było?

– Policja nie znalazła dowodów wskazujących, że została zabita w innej części domu. Nic nie sugeruje, że ciało zostało przeniesione do łazienki po fakcie. Jakie jedzenie?

– To, co mieliśmy zjeść wczoraj wieczorem. Co to znaczy, że nic nie sugeruje przenoszenia ciała? Co mogłoby to sugerować?

– Wiem tylko, że Morales mówi, iż nic tego nie sugeruje.

– I w tej sprawie najpewniej nic by nie sugerowało. Jeśli zmarła niespełna dwie godziny wcześniej, ciało niewiele powie. Stężenie pośmiertne i plamy opadowe wykształcają się w pełni co najmniej po sześciu godzinach od zgonu. Była ciepła?

– Oscar powiedział, że gdy tam wszedł, szukał pulsu. Była ciepła.

– W takim razie jeśli on jej nie zabił, sprawca musiał opuścić mieszkanie krótko przed jego przybyciem. Cudowny zbieg okoliczności. Zabójca miał szczęście, że Oscar nie przyłapał go na gorącym uczynku. Rozminęli się o kilka minut. Zakładając, że zabójca i Oscar to dwie różne osoby.

– Jeśli to nie on – zaczął Benton – trzeba się zastanowić, dlaczego ktoś inny miałby zakładać, że Terri będzie sama w domu w sylwestra.

Chyba że działał na chybił trafił. Światła paliły się tylko w jej oknach, a o tej porze roku większość ludzi pali światła przez cały dzień, a

przynajmniej zapala je o czwartej, gdy słońce zachodzi. Pytanie, czy padła ofiarą przypadku. – A co z alibi? Wiesz, czy Oscar ma alibi?

– A ty wiesz?

Scarpetta patrzyła, jak Benton wyciska krew z palca.

– Próbuję sobie przypomnieć, kiedy miałeś robiony zastrzyk przeciwężcowy – powiedziała.

Nietrudno było przeszukać policyjną bazę Centrum do spraw Przestępczości i znaleźć dwie sprawy, o których wspomniał Morales. Trochę więcej czasu zajęło uzyskanie kontaktu z detektywami, którzy je prowadzili.

Marino rozpiął płaszcz w swoim mieszkaniu, gdy o szóstej dwadzieścia zadzwonił telefon komórkowy. Kobieta przedstawiła się jako Bacardi, jak rum, który pijał zmieszany z napojem Dr Pepper. Okazała się bardzo bezpośrednia i nie lubiła ceregieli. Oddzwonił do niej z aparatu stacjonarnego i streścił sprawę Terri Bridges, pytając, czy słyszała o Oscarze Banie albo czy w okolicy widziano kogoś pasującego do jego rysopisu, gdy latem dwa tysiące trzeciego doszło do zabójstwa w Baltimore.

– Zanim razem ruszymy galopem na jakąś wielką obławę, powiedz mi, dlaczego według ciebie te sprawy są powiązane – poprosiła Bacardi.

– Zaczniemy od tego, że to nie był mój pomysł. Ten drugi detektyw, Mike Morales, znalazł te sprawy w naszym systemie komputerowym.

Znasz go?

– Nazwisko nic mi nie mówi. Więc nie przypisujesz sobie zasługi.

Pewnie gówno masz.

– Może tak, może nie – odparł Marino. – Są podobieństwa w sposobie działania sprawcy w twojej sprawie i w mojej. To samo odnosi się do sprawy z Greenwich. Zakładam, że o niej wiesz.

– Ślęczałam nad nią, aż mi oczy wypadały z głowy. Zniszczyła moje małżeństwo. Zmarł na raka w zeszłym roku. Nie mój były, tylko detektyw z Greenwich. Skąd jesteś? Mówisz jak chłopak z Jersey.

– Zgadza się, ze złej strony miasta. Przykro mi z powodu tego detektywa. Jakiego rodzaju rak?

– Wątroby.

– Jeśli wciąż ją mam, pewnie mnie też załatwi.

– Jednego dnia się jest, następnego nie. Jak mój były i moich ostatnich dwóch facetów.

Marino zastanowił się, ile lat ma Bacardi i czy daje mu do zrozumienia, że jest wolna.

– Sprawa Terri Bridges – wrócił do tematu. – Miała złotą bransoletkę na lewej kostce. Cienki złoty łańcuszek. Widziałem na zdjęciach. Nie widziałem ciała. Nie byłem na miejscu przestępstwa ani w prosektorium.

– Prawdziwe złoto?

– Jak mówiłem, widziałem tylko zdjęcia, ale z raportu wynika, że dziesięciokaratowe. Musi być próba na zapince. Nie wiem, jak jeszcze można by sprawdzić.

– Skarbie, ja umiem poznać z wyglądu. Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć o biżuterii. Prawdziwa, fałszywa, dobra, zła, droga, tania.

Zajmowałam się przestępstwami przeciwko mieniu. Poza tym lubię rzeczy, na które mnie nie stać, i wolę nie mieć niczego niż byle gówno. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Marino nagle się zawstydził, że ma na sobie wyprodukowaną w Chinach podróbkę garnituru z kolekcji włoskiego projektanta. Był pewien, że gdyby wyszedł w nim na deszcz, zostawiałby za sobą szlak zabarwionej na czarno wody, jak kałamarnica. Ściągnął marynarkę i rzucił ją na oparcie krzesła. Zdjął krawat i nie mógł się doczekać, kiedy włoży dzinsy, sweter i tę starą

skórzaną kurtkę Harleya na baranku, którą miał od zawsze i której nie chciał oddać na bazarze.

– Możesz przesłać mi e-mailem zdjęcie bransoletki Terri Bridges? – zapytała Bacardi.

Głos miała melodyjny i radosny, wydawała się zainteresowana swoją pracą, a także nim. Rozmowa z nią orzeźwiła go w sposób, jakiego nie zaznał od długiego czasu. Może dlatego, że zapomniał, jak to miło być traktowanym jak równy albo – co ważniejsze – z szacunkiem, na jaki zasługiwał. Co się zmieniło w ciągu kilku ostatnich lat, że tak źle o sobie myślał?

Wypadek w Charlestonie musiał się zdarzyć prędzej czy później i taka jest prawda. Nie chodziło o chorobę zwaną zalewaniem robaka. Kiedy to zrozumiał, pokłócił się ze swoją terapeutką Nancy. Paskudnie się pokłócił.

Nastąpiło to tuż przed ukończeniem programu leczenia. Ona zaczęła, mówiąc mu, że wszystkie dysfunkcje w jego życiu wyrastają z alkoholizmu i że gdy pijacy i ćpuny się starzeją, stają się karykaturami dawnych siebie.

Narysowała nawet dla niego wykres, gdy byli sami w kaplicy tamtego słonecznego czerwcowego popołudnia. Wszystkie okna były otwarte, więc czuł zapach morskiego powietrza i słyszał krzyk mew krążących nad skalistym brzegiem North Shore, gdzie powinien łowić ryby, jeździć na motocyklu albo jeszcze lepiej siedzieć z zadartymi nogami i popijać gorzałę, zamiast obwiniać się za zmarnowane życie. Nancy pokazała mu czarno na białym, jak po tym, gdy w wieku dwunastu lat on i piwo stali się „najlepszymi przyjaciółmi”, jego życie zaczęło się staczać po równi pochyłej usianej traumami, które wypunktowała:

Bijatyki

Słabe oceny w szkole

Izolacja

Promiskuityzm

Nietrwale związki

Ryzyko/boks/pistolety/policja/jazda na motocyklu.

Nancy prezentowała jego totalne porażki przez większą część godziny, używając skrótów, które wymagały rozszyfrowywania. Zasadniczo wykazała mu, że od pierwszego piwa wkroczył na pełną złości, niebezpieczną ścieżkę agresji, rozwiązłości, zrywanych przyjaźni, rozwodu i przemocy, a im jest starszy, tym częściej następują traumy, ponieważ taka jest natura choroby. Przejęła nad tobą władzę i gdy się starzejesz, fizycznie nie możesz się jej oprzeć, jakoś tak to ujęła.

Potem westchnęła, opatrzyła diagram datą, narysowała uśmiechniętą buźkę pod swoim nazwiskiem i podała mu to cholerstwo, łącznie pięć stron, a on zapytał: *Co mam z tym zrobić? Nakleić na pierdolonej lodówce?*

Podniósł się z ławki i podszedł do okna. Patrzył na ocean bijący w czarny granit. Fontanny wody strzelały w powietrze i mewy wrzeszczały.

Wyglądało to tak, jakby wieloryby i ptaki zmawiały się na jego oczach, próbując wyrwać go z tej nory.

Rozumiesz, co właśnie zrobiłeś? – powiedziała Nancy do jego pleców, siedząc na ławce, gdy on patrzył na najpiękniejszy dzień, jaki w życiu widział, zastanawiając się, dlaczego nie cieszy się nim pod gołym niebem.

Właśnie mnie odepchnąłeś, Pete. To mówi alkohol.

Do diabła z tym – burknął. Nie wypilem jednego pieprzonego drinka od pieprzonego miesiąca. To mówię ja.

Teraz, gdy rozmawiał z kobietą, której nigdy nie spotkał i która nosiła uszczęśliwiający go nazwisko, zrozumiał, że radził sobie całkiem nieźle, naprawdę, dopóki nie przestał być prawdziwym gliną. Gdy odszedł z policji w Richmond i zaczął pracować jako prywatny detektyw dla Lucy, a potem

jako detektyw prowadzący dochodzenia w sprawach śmierci dla Scarpetty, stracił uprawnienia stróża prawa i szacunek dla samego siebie.

Nie mógł nikogo aresztować. Nie mógł wlepić mandatu jakiemuś dupkowi ani nawet nakazać odholowania samochodu. Mógł się tylko rozpychać łokciami i rzucać czcze pogróżki. Równie dobrze mógłby dać sobie odciąć kutasa. Co więc zrobił zeszłego maja? Musiał pokazać Scarpetcie, że wciąż ma kutasa, ponieważ tak naprawdę chciał udowodnić to sobie i podjąć próbę odzyskania swojego życia. Nie twierdził, że postąpił właściwie ani że powinno mu to zostać wybaczone. Nigdy tego nie powiedział i jasne jak słońce, że nawet nie pomyślał.

– Dostaniesz wszystko, czego trzeba – powiedział do Bacardi.

– Wspaniale.

Znajdował perwersyjną przyjemność w wyobrażaniu sobie reakcji Moralesa. Rozmawia z detektyw od spraw zabójstw z Baltimore, robi, co chce.

Pieprzyć Moralesa.

Jest zaprzysiężonym nowojorskim gliną. Co więcej, pracuje w elitarnym wydziale prokuratora okręgowego, a Morales nie. Dlaczego ten gnojek próbuje rozstawiać go po kątach? Tylko dlatego, że miał służbę zeszłej nocy i zjawiał się na miejscu zdarzenia?

– Siedzisz przed komputerem? – zapytał Bacardi.

– Sama w domu. Szczęśliwego Nowego Roku. Wal śmiało. Patrzyłeś, jak kula opada w Wielkim Jabłku? A ja? Jadłam popcorn i oglądałam *Klan urwisów*. Tylko się nie śmieję. Mam komplet oryginałów.

– Kiedy byłem mały, każdy mógł nazwać Buckwheatem to czy tamto i żaden nawiedzony Al Sharpton nie dobierał mu się do dupy. Miałem kotkę Buckwheat. Zgadnij. Była biała.

Otworzył dużą kopertę, wyjął kopie raportów policyjnych i protokołów z sekcji zwłok. Potem otworzył kopertę ze zdjęciami, wysypał je na blat, zakrywając kilka niedopałków i kółka po kubkach, i przesuwał je, aż znalazł to, czego szukał. Z bezprzewodowym telefonem pod brodą włożył zdjęcie do skanera podłączonego do laptopa.

– Powinnaś wiedzieć, że tutaj w grę wchodzi jakieś polityczne bzdety – powiedział.

– Tylko jakieś?

– Rzecz w tym, że musimy porozmawiać o tym teraz i nikomu innemu nic do tego. Jeśli ktoś się z tobą skontaktuje, głównie mnie obchodzi, czy będzie to sam komendant nowojorskiej policji, będę wdzięczny, jeśli nie wspomnisz o mnie słowem, ale dasz mi znać. Ja się tym zajmę. Nie każdy wtajemniczony jest...

– Nie musisz mi mówić, że trawa jest zielona, a niebo niebieskie. Nie ma obawy, Pete.

Miło mu było słyszeć, że nazywa go Pete. Otworzył pocztę, żeby dołączyć zeskanowane zdjęcie.

– Jeśli będą jakieś telefony, dam ci znać – zapewniła. – I będę wdzięczna za rewanż. Nie brakuje tu tych, którym cholernie zależy na zwiększeniu kredytu zaufania dzięki rozwiązaniu sprawy mojej pani w Baltimore i tego dzieciaka z Greenwich. Nie wspomniałam, jakiego kręćka mają ludzie na punkcie kredytów? Chcesz poznać moją teorię? To doprowadziło do kryzysu w sferze kredytów hipotecznych. Wszyscy chcą kredytów. Nie silę się na dowcipy. Nie jestem komediantką.

– Zwłaszcza jeśli zadzwoni Morales – podkreślił Marino. – Dziwię się, że jeszcze tego nie zrobił. Z drugiej strony, nie wygląda na faceta, który kończy to, co zaczyna.

– Aha. Ja mówię „przeleci i ucieka”. Pokazuje się w wielkiej chwili, a potem znika, niech inni po nim sprzątają albo skończą, co zaczęli. Swego rodzaju tatuś migający się od płacenia alimentów.

– Masz dzieci?

– Już wyfrunęły z gniazda, o czym donoszę z radością. Mimo wszystko wyszły na ludzi. Właśnie patrzę na zdjęcie. I nikt nie wie, dlaczego ofiara, Terri Bridges, nosiła bransoletkę?

– W tym sęk. Jej chłopak Oscar powiedział, że nigdy wcześniej jej nie widział.

– Bransoletka nie wymaga cudów techniki, ale nie należę do tych, którzy ignorują poszlaki. Pewnie powiesz, że jestem po czterdziestce i nie lubię tych, którzy całą sprawę wkładają do kieszeni fartucha laboratoryjnego. A ci wszyscy młodzi? Jeden wielki kit. Za drzwiami numer jeden jest nagranie wideo z gwałtu i morderstwa kobiety, którą porwał jakiś psychol. Za drzwiami numer dwa jest DNA z peta znalezione na podjeździe. Które drzwi wybierają?

– Nie każ mi zgadywać.

– Tak, gramy w jednej lidze. Pytam ich, czy wiecie, co znaczy CSI?

Co Sądzą Imbecyle. Bo kiedy słyszę ten termin czy akronim, czy cokolwiek to jest, chce mi się rzygać. Naprawdę. Powiedz mi, Pete, gdy zaczynałeś, czy goście z CSI rozwiązywali zagadki kryminalne?

– To wynalazek telewizji. Za moich czasów byli technicy kryminalistyki w prawdziwym świecie. W większości wypadków ludzie tacy jak ty i ja zabierali zestaw do pobierania odcisków palców, aparat fotograficzny, taśmę mierniczą i resztę i robili, co trzeba. Nie potrzebowałem pieprzonego lasera, żeby sporządzić plan miejsca przestępstwa i mieć wszystkie wymiary. Luminol sprawdza się równie dobrze jak wszystkie te nowe substancje chemiczne i wymyślne latarki. Przez całe życie mieszałem

luminol i używałem go w butelce z rozpylaczem. Nie potrzebowałem wynalazków rodem z *Jetsonów*, żeby rozwiązać kryminalną zagadkę.

– Nie posuwam się tak daleko. Nowości? Jest znacznie lepiej, bez porównania. Mogę pracować na miejscu przestępstwa bez robienia demolki.

Rozumiesz, starsza pani zgłasza włamanie i nie trzeba niszczyć całego jej dobytku przez posypywanie wszystkiego czarnym proszkiem. Te wynalazki ułatwiają mi szanowanie uczuć innych. Ale nie mam magicznej skrzynki. A ty masz?

– Ciągle zapominam ją naładować.

– Zajrzysz kiedyś do Baltimore, Pete?

– Nie słyszałem tego wyrażenia – powiedział. – Sprawa w kieszeni fartucha laboratoryjnego. Nie zgadniesz. Jestem po czterdziestce. Pliki już lecą. Sprawdzisz pocztę, gdy będziemy narzekać? Zajrzysz kiedyś do Nowego Jorku?

Skanował strony raportu policyjnego i wstępne wnioski doktor Lester z autopsji.

– Nie tak zaczynałam – podjęła Bacardi. – Nadal jestem zwolenniczką rozmów z ludźmi i szukania motywu, wciąż wierzę w staroświeckie metody. Jasne, zajrzę do Nowego Jorku. Nie ma sprawy. Ale najpierw powinniśmy się wymienić fotkami ze szkolnej książki pamiątkowej. Obiecuję, po transplantacji twarzy będę wyglądała znacznie lepiej.

Marino wyjął piwo Sharp's z lodówki. Muszę się z nią spotkać, pomyślał. Jest niesamowita.

– Patrę na zdjęcie bransoletki. Jezu... – powiedziała Bacardi. – Taka sama jak tamte. Wszystkie trzy z dziesięciokaratowego złota. Splot w jodełkę, naprawdę cienkie. Wnosząc ze skali na zdjęciu, wygląda, że twoja bransoletka, podobnie jak tamte dwie, ma dwadzieścia pięć centymetrów

długości. Z rodzaju takich, jakie można kupić w butikach czy w Internecie za czterdzieści, pięćdziesiąt dolców. Jedyną interesującą różnicą, która od razu mnie uderzyła, polega na tym, że w mojej sprawie i w tej z Greenwich ciała nie były w pomieszczeniu. Prawdopodobnie ofiary szukały narkotyków w zamian za seks i trafiły na kogoś, kto czekał na okazję. Czy twoja ofiara, Terri Bridges, była narkomanką albo wiodła jakieś drugie życie, które mogło ją narazić na to, co ją spotkało?

– Nic nie wskazuje, że była uzależniona od oksykodonu czy czegoś innego. Mogę mówić tylko o tym, co mam przed oczami. Ani śladu alkoholu w krwi. Za wcześnie na wyniki badań pod kątem narkotyków, ale w jej mieszkaniu nie znaleziono żadnych prochów. My również nie wiemy, czy w jej wypadku zabójca nie krążył w poszukiwaniu ofiar. Zakładając, że sprawcą nie jest jej chłopak. Jeśli nawet, był sylwester. Terri została sama w całej kamienicy. Po drugiej stronie ulicy też nikogo nie było z wyjątkiem pewnej pani, która nie patrzyła przez okno w krytycznym czasie. Rzekomo. I ta sama pani chciała mi sprzedać parę historyjek, których nie kupuję. Na przykład tę o szczeniaku. Kto daje w prezencie chorego szczeniaka? Wiedząc, że zdechnie?

– Ted Bundy.

– Tak właśnie sobie pomyślałem.

– Może więc facet jeździ po mieście, dostrzega okazję...

– Nie wiem – powiedział Marino. – Muszę się lepiej zorientować w okolicy, zamierzam zaraz tam wrócić, trochę się pokręcić. Ale już teraz mogę powiedzieć, że zeszłej nocy panowały tam pustki. To Nowy Jork. W weekendy i święta ludzie, którzy tu mieszkają, wynoszą się w cholerę. I po latach pracy nauczyłem się jednego: nigdy nie ma reguły. Może nasz facet wyszedł za dobre zachowanie i miał nawrót. Może tym facetem jest Oscar

Bane. Może to ktoś inny. Jest mały problem z czasem. Twoje sprawy zdarzyły się pięć pieprzonych lat temu.

– Nie dojdiesz, czemu ludzie robią to, co robią. Ale nawrót to dobre słowo. Myślę, że seryjni zabójcy odczuwają przymus, jak pijacy czy narkomani.

Marino wyjął z lodówki następne piwo bezalkoholowe.

– Może przez jakiś czas nad tym panują – mówiła życzliwym tonem.

– Potem stres, załamanie, zwolnienie z pracy, kłopoty finansowe i jazda zaczyna się na nowo.

– Innymi słowy, wszystko może być powodem.

– Tak. Wszystko może być powodem. Patrząc na to, co mi przysłałeś, i zastanawiam się, dlaczego lekarz nie rozstrzygnął sprawy. Ta doktor Lester nie jest pewna, czy to było zabójstwo?

– Ona i prokurator okręgowy nie umieją się dogadać.

– Wygląda na to, że macie problem z chłopakiem, jeśli to nie było zabójstwo.

– Zgadza się. Tylko że trochę trudno kogoś oskarżyć, gdy sprawa jest nierozstrzygnięta. Ale Berger ściągnęła innego lekarza, żeby wystawił drugą opinię. Doktor Scarpette.

– Żartujesz. – Bacardi powiedziała to takim tonem, jakby była jej fanką.

Marino żałował, że napomknął o Scarpette. Potem doszedł do wniosku, że tajenie informacji nie byłoby właściwe, a udział Scarpetty jest ważny. Gdziekolwiek się pojawia, wszystko się zmienia. Poza tym jeśli Bacardi ma się zwrócić przeciwko niemu, to dobra chwila, żeby ją powiadomić i mieć to z głowy.

– W tej chwili Scarpetta jest w całym Internecie. Nie w korzystny sposób. Mówię to tylko dlatego, że i tak o tym usłyszysz.

Po długiej pauzie Bacardi odparła: – To ty pracowałeś z nią w Charlestonie. Mówili w wiadomościach dziś rano. Słyszałam w radiu.

Nie przyszło mu na myśl, że plotka internetowa może trafić do mediów. Czuł się tak, jakby ktoś rąbnął go zniecacka.

– Bez nazwisk – mówiła Bacardi i jej głos już nie brzmiał tak życzliwie.
– Podali, że rzekomo została napadnięta przez współpracownika, gdy była tam szefem. Przez detektywa, z którym pracowała od długiego czasu.

Ci prześmiewczy prezenterzy wygadywali spodziewane bzdety, nabijając się z niej i rajcując wyobrażeniem tego, co ją spotkało. Byłam zniesmaczona.

– Może jeśli kiedyś usiądziemy twarzą w twarz, opowiem ci, jak to było.
– Sam był zaskoczony swoją propozycją.

Nigdy nikomu nie mówił z wyjątkiem Nancy. Powiedział jej tyle, ile pamiętał, a ona słuchała ze szczerą miną, która po jakimś czasie zaczęła go cholernie wkurzać.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć – oznajmiła Bacardi. – Nie znam cię, Pete. Wiem, że ludzie wygadują różne rzeczy i człowiek nie ma pojęcia, co jest prawdą, dopóki nie uczyni poznania prawdy swoją misją.

Poznanie prawdy w twoim życiu nie jest moją misją. Interesuje mnie tylko prawda o tym, co spotkało moją panią i tego chłopca z Greenwich, a teraz twoją panią w Nowym Jorku. Elektronicznie wyślę ci moje pliki, w każdym razie to, co mam. Jeśli chcesz się przez to przekopać, musisz się zamknąć na tydzień w pokoju z walizką tabletek przeciwbólowych.

– Słyszałem, że w twojej sprawie i w sprawie tego dzieciaka nie ma DNA – powiedział Marino. – Ani śladów świadczących o napaści na tle seksualnym.

– To się nazywa koszmarem wielokrotnego wyboru.

– Może usiądziemy przy ciasteczkach krabowych w Baltimore i wtedy ci powiem. Nie wyciągaj wniosków z plotki. Albo gdy przyjedziesz tutaj. Lubisz knajpki specjalizujące się w stekach?

Nie odpowiedziała.

Czuł się straszliwie przygnębiony. Ma zrujnowane życie. Załatwił go ten zasraniec z *Gotham Gotcha*. Ledwo poznał miłą kobietę nazywającą się tak samo jak jego ulubiony trunek, a ona już zachowuje się tak, jakby miał ospę i pluł w czasie mówienia.

– Kwestionariusze VICAP*, takie gówno? – powiedziała Bacardi.

* Violent Criminal Apprehension Program – program zwalczania przestępstw brutalnych i na tle seksualnym, prowadzony przez FBI.

– Wypełnianie okienek, testy wielokrotnego wyboru jak w szkole, gdy jest więcej niż jedna odpowiedź? Dosłownie, ani śladu napaści na tle seksualnym, z tym że w obu wypadkach były dowody wskazujące na aplikowanie lubrykantu. Jakaś wazelina, negatywna pod kątem obecności spermy. U mojej pani dopochwowo. U chłopaka z Greenwich doodbytniczo. Mieszanina DNA, zanieczyszczona jak cholera. Żadnych trafień w bazie CODIS.

Uznaliśmy, że skoro znaleziono ich nagich i pod gołym niebem, do wazeliny, czy cokolwiek to było, mogły się dostać zanieczyszczenia wszelkiego rodzaju. Wyobrażasz sobie, jak wielu ludzi DNA jest w kontenerze na śmieci? Plus psia sierść, kocie futro.

– Interesujące. Bo w tej sprawie DNA też jest popieprzone. W bazie danych wyskoczyła starsza pani na wózku inwalidzkim. Rozjechała jakiegoś dzieciaka w Palm Beach.

– Rozjechała go wózkiem inwalidzkim? Pędziła jak wariatka i przejechała wózkiem na czerwonym świetle? Przykro mi, nie rozumiem.

Czy ktoś włączył inny film i nic mi nie powiedział?

– Interesujące jest również to – powiedział Marino, idąc do łazienki z telefonem bezprzewodowym – że DNA z waszych spraw jest w bazie CODIS. A DNA z naszej sprawy właśnie zostało sprawdzone w CODIS.

Zgadnij, co to oznacza?

Zasłonił ręką mikrofon, gdy sikał.

– Zatrzymałam się na etapie wózka inwalidzkiego.

– To znaczy – podjął, gdy mówienie znów stało się bezpieczne – że mamy inną mieszaninę DNA. Innymi słowy, nie natrafiliście na starszą panią z Palm Beach, ponieważ na waszych ofiarach nie było jej DNA. Bez względu na przyczynę. Sądzę, że powinnaś tu przyjechać i usiąść ze wszystkimi. Jak najszybciej, na przykład jutro rano. Masz samochód?

– Kiedy tylko chcesz. Mogę być za kilka godzin.

– W moim przekonaniu – powiedział Marino – gdy coś tak bardzo się różni, to musi mieć coś wspólnego.

.15.

– Nikt nikogo o nic nie oskarża – mówił Benton, rozmawiając przez telefon z Bryce'em, asystentem administracyjnym Kay. – Tylko się zastanawiałem, co mogło ci wpaść do głowy, gdy to zobaczyłeś... Naprawdę...

Trafna uwaga... Tak, to ciekawe. Przekażę jej.

Rozłączył się.

Scarpetta tylko jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie. Znacznie bardziej interesowały ją zdjęcia łazienki Terri Bridges. Ułożyła je w rzędzie na biurku Bentona. Przedstawiły nieskazitelnie białe ceramiczne kafelki na podłodze i biały marmurowy blat. Obok umywalki z ozdobną złotą baterią znajdowała się wbudowana półka z perfumami, szczotką i grzebieniem. Na różowej ścianie wisiało owalne lustro, przekrzywione tak nieznacznie, że ledwo dostrzegalnie. O ile mogła powiedzieć, była to w łazience jedyna rzecz, która wyglądała na poruszoną.

– Twoje włosy – powiedział Benton, gdy włączył drukarkę.

– Co z nimi?

– Pokażę ci.

Kolejne zbliżenie zwłok zrobione pod innym kątem po zdjęciu ręcznika. Achondroplastyczne rysy były bardziej typowe niż u Oscara. Terri miała lekko spłaszczony nos i wydatne czoło, ręce i nogi nieproporcjonalnie krótkie, z pękatymi palcami.

Benton obrócił się w fotelu i wyjął kartkę z drukarki. Podał ją Kay.

– Czy muszę to jeszcze raz oglądać? – zapytała. Było to zdjęcie z porannego felietonu *Gotham Gotcha*.

- Bryce mówi, żebyś przyjrzała się włosom – odparł Benton.
- Są zakryte. Widzę tylko odrobinę grzywki.
- Właśnie. Kiedyś była krótsza. Pokazał zdjęcie Fieldingowi, który podziela jego zdanie.

Przegarnęła włosy palcami, uświadamiając sobie, o co chodzi Bryce'owi i Fieldingowi. W ciągu roku zapuściła włosy, pozwalając im się wydłużyć o parę centymetrów.

- Masz rację. Bryce, pan Higieniczny, zawsze suszy mi o to głowę.
- Że są ni takie, ni siakie, za długie, żeby zakryć, za krótkie, żeby związać. I zawsze widać grzywkę.

– Obaj mówią to samo – powiadomił ją Benton. – Zdjęcie zostało zrobione niedawno. Najwyżej sześć miesięcy temu. Są przekonani, że zrobiono je w czasie, gdy zaczęli dla ciebie pracować. Opierają swój osąd na długości twoich włosów, zegarku i osłonie twarzy.

– Osłona to tylko osłona. Nie wkładam fikuśnych okularów ochronnych z neonowymi oprawkami, żeby rozweselić prosektorium.

- W każdym razie skłonny jestem się z nimi zgodzić.
- To coś mówi. Bo jeśli zdjęcie rzeczywiście zostało zrobione w Watertown, obaj są na liście podejrzanych. I nie przypominają sobie, żeby ktoś fotografował?

– W tym problem. Mógł je zrobić każdy, kto był w twoim prosektorium, jak mówiłem wcześniej. Po twoim zachowaniu, po twojej minie widać, że nie miałaś pojęcia, że ktoś fotografuje. Szybka fotka pstryknięta telefonem komórkowym. Tak przypuszczam.

- W takim razie to nie Marino – stwierdziła. – Nie było go w zasięgu.
- Przypuszczam, Kay, że jest jeszcze bardziej niż ty zde gustowany tym felietonem w Internecie. Zakładanie, że stoi za tym Marino, nie ma najmniejszego sensu.

Scarpetta obejrzała kolejne zdjęcia z ciałem Terri Bridges na podłodze łazienki, zaskoczona widokiem złotego łańcuszka na lewej kostce. Podała zbliżenie Bentonowi.

– Oscar powiedział policji, że nigdy dotąd go nie widział – poinformował ją Benton. – I skoro ty nie wiesz, skąd się wziął łańcuszek, to znaczy, że albo Oscar powiedział ci, że nic o nim nie wie, albo wcale o nim nie wspomniał.

– Wystarczy stwierdzić, że ja nic o nim nie wiem. Ale nie wygląda to na coś, co nosiła. Po pierwsze, nie pasuje. Jest za ciasny. Może nosiła go od dawna i przybrała na wadze, a może dostała od kogoś, kto nie znał rozmiaru lub było mu to obojętne. Innymi słowy, nie sądzę, żeby sama kupiła ten łańcuszek.

– Pozwolę sobie na seksistowską uwagę. Mężczyzna prędzej się pomyli niż kobieta. Gdyby go kupiła kobieta, na pewno by wiedziała, że Terri ma grube kostki.

– Oskar wie wszystko o karłowatości. Zwraca wyjątkową uwagę na ciało. Mało prawdopodobne, żeby on go kupił. Zbyt dobrze ją znał.

– Poza tym stwierdził, że nigdy wcześniej nie widział bransoletki.

– Jeśli spotykasz się z osobą, którą kochasz, tylko raz w tygodniu we wcześniej ustalonym czasie i miejscu, co może ci w końcu wpaść do głowy? – zapytała Scarpetta.

– Że spotyka się z kimś innym.

– Kolejne pytanie. Skoro wypytuje o bransoletkę, co to implikuje?

– Oscar ci o niej nie powiedział.

– Przypuszczam, że Oscar żywił głębokie obawy, iż Terri się z kimś spotyka. Mówienie o tym sprawiłoby ból, którego nie mógłby znieść. Nie obchodzi mnie, jak był wstrząśnięty, gdy znalazł zwłoki, jeśli naprawdę tak było. Powinien zauważyć bransoletę na kostce. Fakt, że o niej nie

wspomniał, moim zdaniem mówi znacznie więcej niż wszystko, co wyznał z własnej woli.

– Boi się, że to prezent od kogoś innego – dodał Benton. – Co jest dla nas interesujące, oczywiście, jeśli naprawdę spotykała się z kimś innym.

Bo ta osoba może być zabójcą.

– Możliwe.

– To może również świadczyć, że Oscar ją zabił, ponieważ odkrył, że widuje się z kimś innym.

– Masz jakieś powody tak sądzić?

– Zakładam, że ty też nie znasz odpowiedzi. Ale jeśli tak i jeśli ten ktoś dał jej łańcuszek, dlaczego miałyby go nosić, gdy czekała na Oscara?

– Pewnie mogłaby mu powiedzieć, że sama go sobie kupiła. Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle miałyby go nosić. Jest za mały.

Spojrzała na inne zdjęcie przedstawiające rzeczy wrzucone do wanny: różowe poranne pantofle, różowy szlafrok z rękawami rozciętymi od kołnierza po mankiety, czerwony koronkowy stanik rozpinany z przodu, z przeciętymi ramiączkami.

Pochyliła się nad biurkiem, podając zdjęcie Bentonowi.

– Najprawdopodobniej miała ręce związane za plecami, gdy zabójca zdejmował szlafrok i biustonosz. To tłumaczyłoby przecięte ramiączka, rozcięte rękawy.

– Co sugeruje, że została szybko unieruchomiona przez napastnika.

Atak błyskawiczny. Nie miała pojęcia, na co się zanosi. Zaraz po tym, jak otworzyła drzwi albo jak wszedł do mieszkania. Związał ją, żeby mieć nad nią kontrolę. Potem zajął się zdejmowaniem ubrania.

– Nie musiał ciąć ubrania, jeśli jego celem była napaść na tle seksualnym. Wystarczyło rozchylić szlafrok.

– Wywołanie przerażenia. Całkowita dominacja. Wszystko pasuje do sadystycznego morderstwa na tle seksualnym. Co nie znaczy, że Oscar jej nie zabił. Ale nie znaczy też, że on jest zabójcą.

– A brak majtek? Chyba że po prostu nie wspomniano o nich w raporcie. Dość niezwykle nosić stanik pod szlafrokiem, ale nie majtki. Zakładam, że sprawdzą obecność włókien na nożyczkach, by stwierdzić, czy były użyte do rozcięcia jej rzeczy. I czy jakieś włókna mogą być na czymś, co miał na sobie Oscar. Każdy spodziewałby się na nim włókien z jej ciała, z ręcznika, przeniesionych w czasie, gdy siedział i trzymał ją w ramionach.

Benton znalazł kilka zdjęć kuchennych nożyczek leżących na podłodze przy sedesie. W pobliżu leżały plastikowe jednorazowe kajdanki, którymi miała skrupowane nadgarstki. Pętla była przecięta. Scarpette coś nie dawało spokoju. Gdy zrozumiała co, podała zdjęcie Bentonowi.

– Widzisz coś niezwykłego? – zapytała.

– Na początku mojej pracy w FBI używaliśmy zwyczajnych kajdanek, nie jednorazowych. I nie muszę dodawać, że nigdy nie zakładamy ich pacjentom.

W ten sposób przyznawał, że nie on jest ekspertem.

– Są bezbarwne, prawie przezroczyste – powiedziała. – Wszystkie znane mi jednorazowe kajdanki są czarne, żółte albo białe.

– Tylko dlatego, że nie widziałaś...

– Oczywiście. To nie musi niczego oznaczać.

– Pewnie są nowe wersje i nowe firmy przez cały czas wypuszczają je na rynek, zwłaszcza odkąd mamy wojnę. Policjanci i żołnierze noszą je w pęczkach przy paskach, mają dziesiątki w pojazdach. Idealne do szybkiego skucia licznych zatrzymanych. Jak większość rzeczy w dzisiejszych czasach łatwo je kupić przez Internet.

– Ale wyjątkowo trudno zdjąć – zaznaczyła Scarpetta. – Do tego zmierzam. Nie można ich przeciąć nożyczkami. Trzeba mieć specjalny przecinak.

– Dlaczego Morales o tym nie wspomniał?

– Może nigdy nie próbował przeciąć jednorazówek nożyczkami. Podobnie zresztą jak wielu innych gliniarzy. Za pierwszym razem, gdy miałam zwłoki z takimi kajdankami, musiałam się posłużyć obcinakiem do żeber. Teraz mam przecinak w prosektorium. Zabójstwa, śmierć w areszcie, samobójstwa z kajdankami na nadgarstkach, kostkach, szyjach. Kiedy przeciągniesz pasek przez zamknięcie, nie ma odwrotu. Nożyczki zostały więc podłożone w sposób sugerujący, że użyto ich do przecięcia kajdanek, podczas gdy w rzeczywistości wykorzystano jakieś inne narzędzie albo ten bezbarwny pasek na podłodze nie jest kajdankami. Czy policja znalazła coś podobnego w jej domu?

Benton wbił w nią piwne oczy.

– Wiesz równie dużo albo równie mało jak ja. Znaleźli tylko to, co jest w raporcie i w spisie dowodów. Najwyraźniej nie znaleziono i nie odnotowano innych takich pasków, chyba że Morales jest najgorszym gliną pod słońcem. Sądzę, że odpowiedź brzmi: nie. Co prowadzi nas z powrotem do premedytacji. Zabójca przyniósł jednorazówki do mieszkania Terri. Może założył je na jej szyję, może nie.

– Cały czas mówimy „on”, ale Terri Bridges była bardzo niska – przypomniała mu Scarpetta. – Kobieta z łatwością dałaby sobie z nią radę.

Nawet dzieciak, jeśli o to chodzi, bez względu na płeć.

– Jeśli sprawcą jest kobieta, mielibyśmy do czynienia z niezwykłym przestępstwem. Ale to mogłoby wyjaśnić, dlaczego Terri czuła się bezpiecznie i otworzyła drzwi. Chyba że, powtarzam, Oscar zainscenizował

wszystko w taki sposób, żeby wyglądało na zabójstwo na tle seksualnym, podczas gdy w rzeczywistości było to coś innego.

– Brak narzędzia zbrodni. To nie wygląda na inscenizację. Mam wrażenie, że zabójca zabrał je z określonego powodu.

– Może na pamiątkę. Narzędzie zbrodni, może bieliznę, na przykład jej majtki. Mechanizm urealniania fantazji po fakcie. Przewija taśmę, odtwarza, co zrobił, ponieważ to sprawia mu satysfakcję seksualną. Typ zachowania rzadko wiązany z zabójstwami osób bliskich. Zabieranie souvenirów zwykle sugeruje drapieżcę seksualnego, który uprzedmiotowi swoją ofiarę, nieznaną, może znaną z widzenia. Nie chłopak, nie kochanek. Chyba że mówimy o inscenizacji – zaznaczył. – Oscar jest inteligentny. Wyrachowany i szybki.

Na tyle wyrachowany i szybki, żeby wrócić do samochodu i zostawić płaszcz na poparcie słów, że został zaatakowany po wejściu do jej domu, żeby podarta koszulka i obrażenia wyglądały wiarygodnie w oczach policji. Ale kiedy miałyby to zrobić, zakładając, że taka jest prawda? Scarpetta przypuszczała, że po podrapaniu się paznokciami i uderzeniu latarką. Wtedy zdał sobie sprawę, że gdyby w czasie rzekomej walki miał na sobie płaszcz, nie mógłby wytłumaczyć pochodzenia obrażeń.

– Pamiątki – powtórzyła. – Może mamy do czynienia z zabójcą, który zabiera i zostawia souvenir. Jeśli weźmiemy pod uwagę możliwość, że to zabójca zapiął bransoletkę na kostce Terri, prawdopodobnie po dokonaniu morderstwa. Jak srebrne pierścionki w sprawie, którą prowadziłeś przed laty w Kalifornii. Cztery studentki. Za każdym razem zabójca wkładał srebrny pierścionek na palec serdeczny ofiary. Ale moim zdaniem symbolika srebrnego pierścionka jest zupełnie inna niż łańcuszka na kostce.

– Jedna rzecz to oświadczenie typu „przez tę obrączkę biorę cię za żonę” – powiedział Benton. – Druga to zniewolenie. „Zakładam ci pęta na nogę.

Jesteś moją własnością”.

Kolejne zdjęcia: stół zastawiony dla dwóch osób. Świece, kieliszki do wina, lniane serwetki w niebieskich obrączkach, talerze i półmiski.

Pośrodku stołu ozdoba z kwiatów. Wielka uwaga poświęcona szczegółom, wszystko idealnie ułożone, idealnie dobrane, lecz bez wyobraźni i ciepła.

– Miała obsesję – zauważyła Scarpetta. – Perfekcjonistka. Ale dla niego zadała sobie sporo trudu. Sądzę, że Oscar był dla niej ważny. Czy grała muzyka, gdy zjawiała się policja?

– W raporcie nie ma o tym słowa.

– Telewizor był włączony? Stoi w pokoju, na zdjęciu jest wyłączony.

Co mogła robić, gdy ktoś zjawiał się pod jej drzwiami? Poza gotowaniem?

– Wiemy tylko to, co można zobaczyć na zdjęciach i przeczytać w raportach. – Benton zamilkł na chwilę. – Ty jesteś jedyną osobą, z którą rozmawiał Oscar.

Zajrzała do raportu.

– Piekarnik nastawiony na dziewięćdziesiąt stopni, wewnątrz cały kurczak, co sugeruje, że był ugotowany. Tylko go podgrzewała. Świeży szpinak w garnku, jeszcze nieugotowany. Kuchenka wyłączona.

Kolejne zdjęcie: czarna plastikowa latarka na dywanie blisko drzwi frontowych.

Następne: ubranie schludnie ułożone na łóżku. Sweter z głębokim dekoltem, czerwony. Wygląda na kaszmirowy. Czerwone spodnie. Wyglądają na jedwabne. Buty? Ani śladu. Ani śladu majtek.

Jeszcze jedno: ani śladu makijażu na opuchniętej twarzy Terri.

Scarpetta dokonała rekonstrukcji: Terri zamierzała się ubrać odświętnie i prowokacyjnie w rzeczy miękkie, przyjemne w dotyku. Miała na sobie

seksowny stanik, do tego niezbyt seksowny szlafrok i pantofle. Może czekała do ostatniej chwili przed przybyciem Oscara, żeby zrobić makijaż i skompletować ponętny czerwony strój. Gdzie są jej buty? Może nie zawsze nosiła je w domu. Gdzie są majtki? Niektóre kobiety nie noszą majtek. Może była jedną nich. Ale jeśli tak, Scarpetta uznała, że stoi to w sprzeczności z tym, co Oscar powiedział jej o obsesji Terri na punkcie czystości i „zarazków”.

– Czy wiemy, że z reguły nie nosiła majtek? – zapytała Bentona.

– Nie mam pojęcia.

– I buty. Gdzie one są? Zadała sobie sporo trudu, żeby wybrać i uszykować rzeczy, ale nie przygotowała butów? Są trzy możliwości. Jeszcze się nie zdecydowała. Zabójca je zabrał. Nie nosiła obuwia w domu. A to wydaje mi się dziwne i trochę trudne do zaakceptowania. Osoba z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi na punkcie schludności, czystości nie chodzi na bosaka. I kiedy była w szlafroku, miała pantofle. Nie była boso. Poza tym ktoś z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi na punkcie brudu i bakterii nosi majtki.

– Nie wiedziałem, że miała zaburzenia obsesyjno-kompulsywne.

Scarpetta zdała sobie sprawę, że ujawniła coś, czego nie powinna.

– Jak wiesz, Oscar o niej nie mówił, gdy dokonywałem oceny psychologicznej. – Benton nie zamierzał puścić płazem jej niedyskrecji. – Nie natknąłem się na nic, co mogłoby wskazywać, że Terri miała zaburzenia obsesyjno-kompulsywne albo przywiązywała nadmierną wagę do czystości, schludności. Poza tym, co widzisz na zdjęciach. A jednak można powiedzieć, że była bardzo zorganizowana i zadbana, choć nie do stopnia natręctwa. Jeśli więc uznamy za mało prawdopodobne, by chodziła boso i bez majtek, musimy wrócić do hipotezy o zabójcy, który zbiera pamiątki.

To raczej wyklucza Oscara. Koncepcja, że zabrał te rzeczy z miejsca zbrodni, a potem wrócił, żeby zdążyć przed policją, nie trafia mi do przekonania.

– Skłonna jestem się zgodzić.

– Chyba byłoby lepiej, gdyby policja nie przyjmowała założenia, że zabójca jest, cytuję, obłąkaną małą osobą bezpiecznie zamkniętą na oddziale więziennym. Tak sądzę.

– Oscar nie jest wariatem... niemiłe słowo, ale go używam. Nie ma zaburzeń osobowości. Nie jest socjopatą, narcyzem, nie ma osobowości typu borderline. Test SCIG ujawnił, że ma inklinację do unikania innych i do wpadania w gniew. I wygląda na to, że coś spowodowało paranoję i wzmocniło jego odczucie, że musi się alienować.

Scarpetta pomyślała o płycie CD, którą Oscar schował w swojej bibliotece.

• • •

Marino szedł ciemną, wysadzaną drzewami ulicą w Murray Hill, wodząc dokoła wzrokiem drapieżnika.

Kamienica Terri Bridges stała pomiędzy placem zabaw i gabinetem lekarskim, jedno i drugie zamknięte wczorajszego wieczoru. Naprzeciwno, po bokach piętrowego budynku jej sąsiadki, znajdowały się bistro i piekarnia, też wówczas nieczynne. Marino dokładnie rozejrzał się po okolicy i doszedł do takiego samego wniosku co Morales: kiedy Terri otworzyła drzwi, żeby wpuścić zabójcę, nikt nie patrzył.

Nawet gdyby ktoś przechodził, prawdopodobnie nie miałby pojęcia, czego jest świadkiem, widząc samotną postać wchodzącą po schodach i dzwoniącą do drzwi frontowych albo otwierającą je kluczem. Marino

podejrzewał, że sprawca czaił się w jakimś zakamarku, aż zyskał pewność, że nikogo nie ma w pobliżu. To skierowało jego myśli na Oscara Bane'a.

Jeśli Oscar miał zamiar zabić Terri, nie miało znaczenia, czy ktoś go zobaczy. Był jej chłopakiem. Umówił się z nią na kolację, przynajmniej tak miało to wyglądać w oczach świata, i zaparkował swojego jeepa cherokee wprost przed jej domem, co było sprytne, ponieważ tak właśnie się robi, gdy nie ma się złych zamiarów. Po rozmowie z Bacardi Marino nie miał wątpliwości, z jakim rodzajem przestępstwa ma do czynienia. Było dokładnie tym, na co wyglądało – morderstwem z premedytacją na tle seksualnym dokonany przez kogoś, kto miał w swoim niezbędniku zabójcy więzy, środek nawilżający i bransoletkę na kostkę z dziesięciokaratowego złota.

Albo Oscar jest niewinny, albo dokładał wszelkich starań, żeby zostać złapany, ponieważ miał wszelkie powody, by wczoraj wieczorem zjawić się w domu Terri. Wszystko wskazywało, że Terri spodziewała się go na kolacji. Wszystko wskazywało, że spodziewała się spędzić z nim romantyczny wieczór. Miejsce przestępstwa na razie o niczym nie świadczyło, bo ślady Oscara miały być wszędzie, łącznie ze zwłokami Terri. Morderstwo doskonałe? Możliwe, gdyby niejedna dziwna rzecz: upór, z jakim Oscar miesiąc przed śmiercią Terri twierdził, że ktoś go szpieguje, poddaje praniu mózgu, kradnie mu tożsamość.

Marino przypomniał sobie, jak Oscar ciskał gromy i wrzeszczał przez telefon. Jeżeli nie jest psychotykiem, dlaczego miałby ściągać na siebie uwagę i sugerować, że jest seryjnym zabójcą, który zamordował co najmniej dwie inne osoby?

Marino czuł się winny i zmartwiony. Co by było, gdyby wysłuchał Oscara uważniej, może zachęcił, żeby przyszedł do biura prokuratora okręgowego i porozmawiał z Berger? I gdyby uwierzył mu na słowo? Czy

wtedy też musiałby iść po tym ciemnym chodniku w tę zimną, wietrzną noc?

Zaczynały drętwieć mu uszy, oczy łzawiły i był wściekły na siebie, że wypił tyle piw Sharp's. Gdy w polu widzenia pojawił się dom Terri, zauważył, że światła w jej oknach są zapalone, zasłony zaciągnięte, a na ulicy stoi wóz policyjny. Wyobraził sobie gliniarza warującego w mieszkaniu, dopóki Berger go nie odwoła. Domyślał się, że biedak kona z nudów. Sam też nie miał lekko. Wiele by dał za możliwość skorzystania z łazienki. Niestety, nie korzysta się z łazienki ani z niczego innego na miejscu przestępstwa.

W tej chwili jedyna publiczna toaleta znajdowała się pod gołym niebem. Marino szedł, wypatrując dobrego miejsca, zbliżając się do kamienicy Terri. Zauważył, że lampy po obu stronach wejścia są zapalone, i przypomniał sobie z raportu Moralesa, że wczoraj, kiedy policja przybyła krótko po szóstej, były zgaszone.

Marino znów pomyślał o Oscarze Banie. Nie robiło różnicy, jeśli ktoś widział go na tyle dobrze, żeby później dokonać identyfikacji. Był chłopakiem Terri, miał klucze, ona na niego czekała. Nic dziwnego, że zewnętrzne światła były zapalone, gdy się zjawił. O piątej, kiedy rzekomo przyjechał, było już zupełnie ciemno.

Marino przypuszczał, że światła się paliły i Oscar z jakiegoś powodu je zgasił, gdy wszedł do budynku.

Zatrzymał się przecnicę od kamienicy, patrząc na Wschodnią Dwudziestą Dziewiątą. Wyobrażał sobie, jak zabójca zbliża się do domu Terri.

Co widział? Co czuł? Wczoraj było zimno, wilgotno i wyjątkowo wietrznie, w porywach do czterdziestu kilometrów na godzinę. Chodzenie pieszo było bardzo nieprzyjemne, mniej więcej jak teraz.

O wpół do czwartej słońce schowało się za domami i drzewami, wejście znalazło się w cieniu. Mało prawdopodobne, by lampy paliły się tak wcześnie bez względu na to, czy miały urządzenie zegarowe, czy nie. O tej porze wszyscy obecni w budynku prawdopodobnie mieli zapalone światła, jasno dając drapieżcy do zrozumienia, kto z lokatorów jest w domu.

Marino ruszył spieszenie na plac zabaw. Sikał pod ciemną bramą, gdy zauważył ciemny, masywny kształt na płaskim dachu kamienicy. Sylwetka, która rysowała się w pobliżu anteny satelitarnej, nagle się poruszyła.

Zapiął spodnie, wyjął pistolet z kieszeni i przeszedł na zachodnią stronę domu. Drabina pożarowa była wąska, prosta, o wiele za mała dla jego rąk i stóp.

Był pewien, że lada chwila oderwie się od muru i razem z nim spadnie na ziemię. Serce mu waliło i pocił się obficie w skórzanej kurtce. Trzymając glocka kaliber czterdzieści, wspinał się szczebel po szczeblu z drżącymi kolanami.

Lęk wysokości dopadł go po wyjeździe z Charlestonu. Benton powiedział, że to skutek depresji i towarzyszącego jej niepokoju. Zalecał nową kurację, która obejmowała przyjmowanie antybiotyku o nazwie Dcykloseryna – tylko dlatego, że lek sprawdził się na szczurach w neurologicznym projekcie badawczym. Terapeutka Nancy powiedziała, że jego problemem jest „podświadomy konflikt” i nigdy nie zdoła określić jego natury, chyba że raz na zawsze odstawi alkohol.

Marino nie miał wątpliwości co do źródła swojego konfliktu. W tej chwili była to cholernie wąska drabina przyśrubowana do muru. Wciągnął się na dach. Serce podeszło mu do gardła i stęknął z zaskoczenia, gdy ujrzał przed oczami lufę pistoletu trzymanego przez mroczną postać leżącą w pozycji snajpera. Przez chwilę żaden z nich się nie poruszył.

Mike Morales usiadł, schował pistolet do kabury i wyszeptał wściekle: – Ty głupi kutasie! Co tu robisz, do cholery?

– Do cholery, a co ty tu robisz? – odszepnął Marino. – Myślałem, że jesteś seryjnym zabójcą.

Przesuwał się na tyłku, aż zaparkował w bezpiecznej odległości od skraju dachu.

– Masz szczęście, że nie odstrzeliłem ci łba – dodał.

Schował glocka do kieszeni kurtki.

– Właśnie skończyliśmy rozmowę – mruknął Morales. – Nie musisz mi mówić, co, do cholery, tu robisz. Dopilnuję, żebyś stracił robotę. Berger pewnie i tak zamierza cię wylać.

Jego twarz była prawie niewidoczna w ciemności. Miał na sobie swobodne ciemne ubranie. Wyglądał jak bezdomny albo handlarz narkotyków.

– Nie mam pojęcia, jak stąd zlezę – powiedział Marino. – Wiesz, jaka stara jest ta drabina? Ma pewnie ze sto lat. Pochodzi z czasów, gdy ludzie byli o połowę mniejsi niż dzisiaj.

– Co z tobą? Próbujesz coś udowodnić? Ponieważ jedynym, co udowadniasz, jest to, że powinieneś pracować w ochronie w jakimś pieprzonym centrum handlowym.

Dach był betonowy, z kanciastą nadbudówką systemu klimatyzacji i ogrzewania. Bliżej krawędzi stała antena satelitarna. W domu po drugiej stronie ulicy, gdzie Marino był wczoraj, światło paliło się tylko w oknach na piętrze w mieszkaniu sąsiadki i zasłony były zaciągnięte. W budynku za tą kamienicą było więcej światła. Dwoje lokatorów najwyraźniej zakładało, że nikt ich nie może zobaczyć. Starszy mężczyzna pisał przy komputerze. Piętro niżej kobieta w zielonej piżamie siedziała na kanapie i gestykulowała, rozmawiając przez telefon bezprzewodowy.

Morales zmieszał Marina z błotem za to, że wszystko spieprzył.

– Jediną rzeczą, jaką spieprzyłem, są twoje podglądackie zapędy – odpalił Marino.

– Nie muszę podglądać, żeby zobaczyć, co chcę – odparł Morales. – Chociaż nie mówię, że nie patrzyłbym, gdyby było na co.

Wskazał talerz anteny ustawiony pod kątem około sześćdziesięciu stopni i zwrócony na południe, gdzie wysoko na niebie wisiał satelita, którego Marino nie potrafił sobie wyobrazić.

– Na podstawie jest bezprzewodowa kamera, którą właśnie zainstalowałem – dodał Morales. – Na wypadek gdyby pokazał się Oscar. Może spróbuje wrócić do jej mieszkania. Wiesz, te stare pierdoły o wracaniu na miejsce zbrodni. Albo, skoro o tym mowa, gdyby ktoś inny postanowił tu zajrzeć. Mam otwarty umysł. Może nie Oscar ją zabił. Ale ja stawiam na niego. Stawiam, że załatwił tamtych dwoje.

Marino nie był w nastroju, żeby powtórzyć mu swoją rozmowę z Bacardi. Nie byłby w nastroju nawet wtedy, gdyby nie siedział na dachu i nie był z tego powodu potwornie nieszczęśliwy.

– Policjant w jej mieszkaniu wie, że tu jesteś? – zapytał.

– Cholera, nie. A jeśli mu powiesz, przekonasz się, jaka długa jest droga w dół, bo skopię ci dupę z dachu. Najpewniejszy sposób na spieprzenie obserwacji to powiedzieć o niej innym gliniarzom. Łącznie z tobą.

– Nie przyszło ci na myśl, że jego wóz przed domem jest jak reklama policji? Jeśli masz nadzieję, że zabójca się tu pokaże, może powinieneś kazać go przestawić.

– Przestawi go. Parkowanie tutaj od początku było karygodną głupotą.

– Zazwyczaj większym problemem jest to, że zwyczajni ludzie i ci z mediów myślą, że mogą tu myszkować. Gdy nie ma radiowozu, szansa na

odstraszenie przepada. Rób po swojemu. Masz pojęcie, dlaczego wczoraj wieczorem nie paliły się lampy przy wejściu?

– Wiem tylko, że się nie paliły. Jest w moim raporcie.

– Teraz się palą.

Wiatr uderzał w nich jak niewidzialne fale i Marino miał wrażenie, że zaraz zmiecie go z dachu. Ręce mu zgrabiały, więc schował je w rękawy.

– W takim razie przypuszczam, że zabójca zgasił je wczorajszego wieczoru – powiedział Morales.

– Dziwne, skoro już był w budynku.

– Może je zgasił przy wychodzeniu. Żeby nikt go nie zobaczył, gdyby przypadkiem ktoś przechodził czy przejeżdżał.

– W takim razie nie sądzisz, że winny jest Oscar. Ponieważ nie wychodził.

– Nie wiemy, co zrobił. Może wchodził i wychodził, pozbywając się jakiegoś gówna. Na przykład tego, co miała na szyi. Gdzie zaparkowałeś?

– zapytał Morales.

– Kilka ulic dalej – odparł Marino. – Nikt mnie nie widział.

– Tak, naprawdę jesteś subtelny, brachu. Brzmiało to tak, jakby stu pięćdziesięcio kilogramowy kot włąził po ścianie. Żałuj, że nie zjawiłeś się trochę wcześniej. Widzisz tę babkę z telefonem?

Morales wskazał mieszkanie, gdzie kobieta w zielonej piżamie wciąż siedziała na kanapie, gestykułując i rozmawiając przez telefon.

– Zdumiewające, ilu ludzi nie opuszcza rolet – dodał.

– Pewnie dlatego tu jesteś.

– Widzisz okno po lewej? Światła są zgaszone, ale może pół godziny temu było jasno jak na premierze filmowej i ona tam była.

Marino patrzył na ciemne okno, jakby nagle się rozjaśniło i pokazało mu to, co go ominęło.

– Wyszła spod prysznic, zdjęła ręcznik. Ładne cycki, naprawdę ładne – mówił Morales. – Myślałem, że spadnę z pieprzonego dachu. Boże, uwielbiam swoją robotę.

Marino zrezygnowałby z możliwości oglądania pięćdziesięciu nagich kobiet, gdyby tylko nie musiał schodzić po drabinie. Morales wstał, najwyraźniej czując się tu swobodnie jak gołąb. Marino z walącym sercem zaczął się przesuwać w kierunku skraju dachu. Zastanawiał się, co w niego wstąpiło. Od zawsze latał śmigłowcami i odrzutowcami Lucy. Uwielbiał szklane windy i wysokie mosty. Teraz nie cierpiał wchodzić na drabinę, żeby zmienić żarówkę.

Patrzył, jak Morales idzie w stronę anteny satelitarnej. Miał dziwne odczucia. Morales chodził do elitarnych szkół. Był lekarzem albo mógłby być, gdyby chciał. Był przystojny, jeśli nawet wyglądał tak, że ludzie brali go za przywódcę ulicznego gangu lub latynoskiego gangstera. Stanowił jedną wielką sprzeczność. Wlazł tutaj, żeby zamontować kamerę, nie mówiąc słowa siedzącemu dwa piętra niżej gliniarzowi. To nie ma sensu.

A gdyby glina go usłyszał?

Marino przypomniał sobie, co sąsiadka mówiła o wejściu na dach, o serwisantach, których widziała przy antenie satelitarnej. Może Morales nie wszedł po drabinie. Może dostał się tu inną drogą – łatwą drogą – i był wrednym dupkiem, nie dopuszczając go do sekretu.

Zimna stal kęsała go w ręce, gdy chwycił szczeble i schodził powoli. Nie wiedział, że dotarł do ziemi, dopóki nie poczuł jej pod nogami. Przez chwilę stał oparty o ścianę, żeby się uspokoić i złapać oddech. Podszedł do wejścia i stanął u stóp schodów, patrząc w górę, żeby sprawdzić, czy Morales go obserwuje. Nie zobaczył go.

Miał małą latarkę taktyczną przypiętą do kluczy. Skierował wąski snop silnego światła na lampy po obu stronach obrośniętego bluszczem wejścia.

Obejrzał ceglane stopnie i podest, potem zaświecił na krzaki i kosze na śmieci. Zadzwoił do dyżurnego i poprosił, żeby policjant z mieszkania Terri wpuścił go do kamienicy. Po minucie frontowe drzwi się otworzyły. Powitał go nie ten sam mundurowy, który wpuścił go wcześniej.

– Dobrze się bawisz? – zapytał Marino, wchodząc do holu i zamykając drzwi.

– Tam zaczyna śmierdzieć – poskarżył się policjant. Wyglądał co najwyżej na szesnaście lat. – Niech pan mi przypomni, żeby nigdy więcej nie jadł kurczaka.

Marino znalazł dwa kontakty na prawo od drzwi. Pstryknął. Jeden obsługiwał światła zewnętrzne, drugi te w holu.

– Wiesz, czy mają timer? – zapytał.

– Nie mają.

– Więc jak się dzisiaj zapaliły?

– Ja je zapaliłem, gdy przyszedłem tu może dwie godziny temu. A co? Mam je zgasić?

Marino patrzył na ciemne drewniane schody prowadzące na piętro.

– Nie, niech się palą. Byłeś na górze? Wygląda na to, że mieszkańcy nie wrócili.

– Nigdzie nie byłem. Nie ruszałem dupy za próg. – Policjant wskazał niedomknięte drzwi mieszkania. – Nikt się nie pokazał. Ja nie spieszyłbym się z powrotem, zwłaszcza gdybym był samotną kobietą.

– Tu nie ma samotnych kobiet – powiedział Marino. – Tylko ta, której mieszkania pilnujesz. – Wskazał drzwi po drugiej stronie holu.

– Dwóch facetów, obaj barmani. Pewnie nigdy nie ma ich wieczorami. Na górze? Wprost nad Terri student Hunter College, utrzymuje się z wyprawiania psów. W mieszkaniu po drugiej stronie jakiś włoski

konsultant z brytyjskiej firmy finansowej. Innymi słowy, wynajem przez firmę. Facet prawdopodobnie nigdy tu nie bywa.

– Ktoś z nimi rozmawiał?

– Nie ja, ale ich sprawdziłem. Nic nie wyskoczyło. Z rozmowy z jej rodzicami wynika, że nie była towarzyska. Nie mówiła o innych lokatorach, nie spotykała się z nimi, nie okazywała cienia zainteresowania. Ale przecież to nie Południe. Ludzie nie pieką ciasta dla sąsiadów, żeby mogli wściubić nos w ich sprawy. Nie zwracaj na mnie uwagi. Pokręcę się tu przez parę minut.

– Tylko ostrożnie, bo detektyw Morales jest na dachu.

Marino zatrzymał się na dolnym stopniu.

– Co?

– Tak, poszedł tam może godzinę temu.

– Mówił po co?

– Nie pytałem.

– Kazał ci przestawić wóz?

– Po co?

– Jego spytaj – warknął Marino. – On jest wielkim detektywem z wielkimi pomysłami.

Wszedł po schodach. Na piętrze w suficie pomiędzy dwoma mieszkaniami była kłapa z nierdzewnej stali z rączką w kształcie litery T. Pod nią stała aluminiowa drabinka z obciążonymi gumą szerokimi szczeblami, składaną poręczą i tacką, na której leżało kilka śrubokrętów. W pobliżu był schowek z otwartymi drzwiami.

– Sukinsyn – mruknął.

Wyobraził sobie, jak Morales śmiał się w kułak, gdy schodził po starej drabinie, chociaż mógł pokazać mu właz. Gdyby to zrobił, zszedłby po

pięciu stopniach solidnej drabinki w oświetlonym budynku, zamiast się gramolić po trzydziestu wąskich szczeblach w lodowatej ciemności.

Marino złożył drabinkę i schował ją do szafy.

Był w połowie drogi do samochodu, gdy zadzwonił telefon komórkowy. Na ekranie nie pojawił się numer dzwoniącego.

– Hej! – zawołał wesoło pewien, że to Morales wkurzony jak wszyscy diabli.

– Marino? – Okazało się, że dzwoni Jaime Berger. – Próbowałam złapać Moralesa.

Marino słyszał w tle hałas ruchu ulicznego. Po głosie poznał, że Berger jest zirytowana.

– Niedawno się z nim widziałem – powiedział. – W tej chwili jest nieosiągalny.

– Gdybyś przypadkiem z nim rozmawiał, możesz mu wspomnieć, że zostawiłam trzy wiadomości. Nie zostawię czwartej. Może ty zajmiesz się moim problemem. Na razie mamy osiemnaście haseł.

– Wszystkie jej? – Miał na myśli Terri Bridges.

– Wszystkie u tego samego dostawy poczty, ale różne nazwy użytkownika. Nie wiadomo z jakiego powodu. Jej chłopak ma jedno hasło.

Wysiadam z taksówki.

Marino usłyszał głos taksówkarza, potem Berger, później trzaśnięcie drzwi. Teraz słyszał ją lepiej.

– Chwileczkę – poprosił. – Wsiądę do samochodu. Podszedł do swojej nieoznakowanej ciemnoniebieskiej impali.

– Gdzie jesteś i co robisz? – zapytała.

– To długa historia. Morales wspomniał coś o sprawie w Baltimore i drugiej w Greenwich w Connecticut?

– Czy nie dałam do zrozumienia, że z nim nie rozmawiałam?

Otworzył drzwi i usiadł za kierownicą. Uruchomił silnik i otworzył schowek, szukając czegoś do pisania.

– Prześlę pani e-mailem parę rzeczy, chyba dam radę zrobić to z BlackBerry – powiedział. – Benton też powinien to dostać.

Cisza.

– Jeśli pani chce, sam mogę mu wysłać.

– Oczywiście.

– Jeśli można, pozwolę sobie zauważyć, że nikt z nikim nie rozmawia. Zilustrować przykładem, o co mi chodzi? Wie pani, czy wczoraj wieczorem gliniarze zajrzeli na piętro domu Terri? Czy sprawdzili wejście na dach i drabinkę w schowku?

– Nie mam pojęcia.

– Właśnie o tym mówię. W raporcie nie ma ani słowa. Żadnych zdjęć.

– Interesujące.

– Łatwo byłoby wejść i wyjść przez dach i nikt by nie zobaczył. Na zachodniej ścianie kamienicy jest drabina pożarowa. Jak powiedziałem, nikt nie zobaczyłby intruza.

– Morales powinien znać odpowiedź.

– Nie ma obawy. Jestem pewien, że temat wypłynie. I jeszcze jedno.

Musimy natychmiast przepuścić DNA Oscara przez CODIS. Z powodu Baltimore i Greenwich. Dostała pani moje e-maile?

– DNA już sprawdzają. Dziś wieczorem poprosiłam o odpowiedzi.

Tak, dostałam – odparła Berger. – Miło ze strony Moralesa, że nie zawracał mi głowy tamtymi dwiema sprawami.

– To znaczy, że Oscar jest w bazie CODIS albo wkrótce będzie – powiedział Marino. – Jestem pewien, że Morales się tym zajął.

– Jestem pewna.

– Powiadomię o DNA tę detektyw z Baltimore, z którą rozmawiałem.

Nie żebym się spodziewał, że DNA Oscara wyskoczy w tamtych dwóch sprawach. Nie wiem. Coś tu nie gra. Nie przemawia do mnie koncepcja, że maczał w tym palce. I że zabił swoją dziewczynę.

Marino zawsze wiedział, kiedy Berger traktuje kogoś poważnie. Nie przerywała ani nie zmieniała tematu rozmowy. Mówił, ponieważ słuchała. Oboje uważali, żeby nie podać zbyt wielu szczegółów, bo rozmawiali przez komórki.

– Co do tych dwóch innych spraw, o których wysłałem informacje – mówił – pominąłem to, co właśnie powiedziałem przez telefon. Mają popaprane DNA. Mieszanina DNA różnych osób.

– Jak my tutaj? – zapytała Berger.

– Nie chcę teraz w to wchodzić ze względów bezpieczeństwa. Ale gdyby mogła pani powiadomić Bentona. Wiem, że tu jest. Wiem, że jest w mieście. Morales mówi, że jest i że później wybierają się do prosektorium. Wszyscy możemy mieć nadzieję, że nie będziemy na siebie wpadać.

Ja tylko wysuwam się przed szereg i mówię to wprost. Nie ma sensu udawać, że nie mamy poważnego problemu.

– Jeszcze ich nie ma w prosektorium. Doktor Lester ma opóźnienie.

– Chyba umysłowe.

Berger się roześmiała.

– Przypuszczam, że w ciągu godziny wszyscy tam będą – powiedziała zupełnie innym tonem.

Jakby uznała, że jest interesujący i zabawny, i może nie czuła do niego nienawiści.

– Benton i Kay – dodała.

Uprzedziła go i w ten sposób dała mu do zrozumienia, że nie jest jego wrogiem. Nie, lepiej. Mówiła mu, że może mu ufać i go szanować.

– Ale byłoby najlepiej, gdybyśmy zeszli się wszyscy razem – powiedział. – Na rozmowę o sprawie. Poprosiłem o przyjazd detektywa z Baltimore. Powinna być tu rano. Może się stawić, kiedy tylko chcemy.

– To świetnie. A teraz chcę, żebyś zdobył hasła i historię kont powiązaną z nazwami użytkownika, które ci przekażę. Już wysłałam faksem list do dostawcy z poleceniem zamrożenia kont, żeby nie zostały zlikwidowane. I jeszcze jedno. Gdyby ktoś inny zadzwonił po te informacje, niech ich nie udziela. Daj to do zrozumienia każdemu, z kim będziesz rozmawiać.

Nie obchodzi mnie, czy to będzie Biały Dom, nie wolno podać haseł nikomu innemu. Jestem pod telefonem.

Z pewnością chodziło jej o Oscara Bane'a. Marino nie wyobrażał sobie, kto poza nim chciałby wiedzieć, jakimi nazwami użytkownika posługiwała się Terri, a bez nich nikt nie mógł zdobyć haseł. Marino nie zapalił wewnętrznego światła w samochodzie posłuszny staremu nawykowi. Przy świetle latarki spisał nazwy użytkownika i inne informacje, które podała mu Berger.

– Oscar wciąż przebywa na oddziale? – zapytał.

– Najwyraźniej to wspólna troska. – Berger mówiła mniej oficjalnym tonem niż zwykle.

Mówiła prawie życzliwie i może z zaciekawieniem, jakby dotąd nie poświęcała mu jednej myśli i próbowała to nadrobić.

– Nie sądzę, żeby spędził tam wiele czasu – dodała. – Wynikły też inne fakty. Będę w firmie zajmującej się informatyką śledczą, zwanej Connexions, z którą, jak mam wrażenie, jesteś zaznajomiony. Podam numer.

Podawała.

– Postaram się poderwać słuchawkę, zanim zrobi to Lucy – powiedziała na zakończenie rozmowy.

.16.

Jet Ranger był prawie głuchy i kulawy, a do tego poważnie upośledzony w „sferze nocnikowej”. Podstarzały buldog nie był z urodzenia nowojorczykiem.

Jego niechęć do betonu i asfaltu stanowiła poważny problem w mieście, gdzie bezduszni ludzie posypują papryką skąpe spłachetki ziemi albo trawy wokół drzew. Za pierwszym razem, gdy Jet Ranger szukał właściwego miejsca i nawąchał się papryki, Lucy trafnie odgadła, że winę ponosi sklep zlokalizowany najbliżej rachitycznego klonu. Załatwiła sprawę szybko, bez awanturowania się czy słowa wyjaśnienia.

Zjawiała się nazajutrz rano, rozsypała po całym sklepie pół kilograma papryki, a na wypadek gdyby osłupiały właściciel nie zrozumiał, w drodze do drzwi na tyłach cisnęła szczodrą miarkę do cuchnącego moczem zaplecza. Anonimowo złożyła doniesienie do PETA, organizacji broniącej praw zwierząt.

Chodziła ze swoim powolnym, cierpiącym na artretyzm buldogiem dobre pół godziny, zanim się udało, i w rezultacie była spóźniona. Kiedy wróciła z torebką z kupą w ręce, Berger stała w migotliwym świetle latarni gazowych pod starym ogrodzeniem z cegły i żelaza, przy trzech stopniach prowadzących do ciężkich dębowych drzwi.

– W małych aptekach można dostać kolorowe – powiedziała Berger, patrząc na torebkę. – Nie są przezroczyste.

Lucy wrzuciła do kosza dobrą robotę Jet Rangera.

– Mam nadzieję, że nie czekałaś długo. On nie jest miastowy. Pewnie we wcześniejszym życiu miał prawdziwe podwórko z białym płotem.

Nazywa się Jet Ranger, jak mój pierwszy śmigłowiec. Jet Ranger, poznaj Jaime. Nie zna żadnych sztuczek, jak podawanie łapy, przybijanie wysokiej piątki czy unoszenie się w powietrzu. Jesteś prostaczkiem, prawda, piesku?

Berger przykucnęła, żeby pogłaskać Jet Rangera po karku, nie przejmując się, że tarasuje przejście i że jej długi płaszcz ze strzyżonych norek kładzie się na chodniku. Ludzie omijali ją w zimnej ciemności, gdy pocałowała czubek psiej głowy i pozwoliła się polizać po brodzie.

– Robi wrażenie – skomentowała Lucy. – On nie lubi większości ludzi. Mieszkanie z dupkiem zostawia głębokie ślady. Nie mam na myśli siebie. Chodzi mi o poprzedniego właściciela. Przepraszam – powiedziała do psa, klepiąc go i dotykając ramienia Berger. – Nie powinnam otwarcie mówić o twojej bolesnej i prywatnej przeszłości ani używać słowa „właściciel”. To niegrzeczne z mojej strony. On nie jest moją własnością – wyjaśniła Berger. – Prawdę mówiąc, muszę mu słono płacić, żeby pozwalał mi się karmić, pieścić, wyprowadzać, spać z nim.

– Ile ma lat? – zapytała Berger.

– Nie jestem pewna. – Lucy pogładziła nakrapiane uszy Jet Rangera.

– Niedługo po tym, jak się tu sprowadziłam, wracałam z lądowiska na Zachodniej Trzydziestej po przylocie z Bostonu i zobaczyłam, jak truchta po West Side Highway. Znasz ten spanikowany wyraz oczu, gdy pies się zgubi? Utykał.

Lucy zakryła uszy Jet Rangera, żeby nie słyszał reszty.

– Bez obroży. Najwyraźniej wyrzucony z samochodu, pewnie dlatego, że jest stary, na wpół ślepy i ma dysplazję. Rozumiesz, przestał być zabawny. Zwykle żyją nie dłużej niż dziesięć lat. Pewnie niewiele mu zostało.

– Ludzie są chorzy – podsumowała Berger, podnosząc się.

– Chodź – powiedziała Lucy do psa. – Nie denerwuj się z powodu płaszcza Jaime. Jestem pewna, że każda z tych biednych małych nerek zmarła śmiercią naturalną.

– Niedługo powinniśmy mieć hasła. Może to pomoże wyjaśnić całą resztę.

– Nie wiem, jaką resztę, bo prawie nic nie wiem. Dopiero zaczęliśmy. Ale wiem dość, żeby się martwić o ciotkę. I się martwię.

– Tyle zrozumiałam, gdy zadzwoniłaś.

Lucy wsunęła klucz do zamka typu Mul-T-Lock Mortise i system alarmowy zapiszczał, gdy otworzyła drzwi. Wprowadziła kod na klawiaturze i popiskiwanie ucichło. Zamknęła drzwi.

– Kiedy zobaczysz, o czym mówię, w pierwszym odruchu będziesz chciała mnie wylać – powiedziała. – Ale nie wylejesz.

• • •

Sekutnica uważała się za pierwszorzędnego administratora sieci, ale nie była programistką. Nie była specjalistką od informatyki.

Siedziała przy komputerze i patrzyła, jak strona *Gotham Gotcha* kontynuuje swoją maniacką pętlę. Słuchała, jak technik z firmy hostingowej mówi, że problem polega na przepełnieniu bufora. Wyjaśnił, że liczba użytkowników próbujących uzyskać dostęp do pewnych informacji na stronie spowodowała przeciążenie serwera i w tym momencie sytuacja wymknęła się spod kontroli. Miliony ludzi na minutę klikały na zdjęcie w Mrocznym Pokoju i jego zdaniem mogło to oznaczać tylko jedno: – Robak – powiedział. – Albo w zasadzie wirus. Ale dotąd czegoś takiego nie widziałem. Prędzej zmutowany robak.

– Jak robak, zmutowany czy nie, mógł zinfiltrować program? – zapytała Sekutnica.

– Prawdopodobnie nieuprzywilejowany użytkownik w jakiś sposób wprowadził dowolny kod i wykorzystał przepełnienie bufora serwera proxy. Ktokolwiek to zrobił, jest piekielnie wyrafinowany.

Tłumaczył, że zwykle odbywa się to tak, iż ktoś wysyła załącznik zawierający robaka, który nie zostaje rozpoznany przez program antywirusowy. Robak naśladuje użytkowników, otwierając obraz, który zajmuje dużo miejsca, „taki jak zdjęcie”, powiedział, dodając, że „samoreplikujący się robak naśladuje miliony ludzi otwierających ten sam obraz w tym samym czasie, co sprawia, że serwerowi brakuje pamięci, a w tym wypadku wygląda też na to, że robak złośliwie niszczy dane. Innymi słowy, to dziwna mutacja robaka, makrowirus. I możliwe, że trojan, jeśli na przykład rozsyła wirusa do innych programów, czego się obawiam”.

Wielokrotnie podkreślał, że sabotażystą jest ktoś, kto naprawdę zna się na rzeczy, jakby w głębi duszy zazdrościł, że ktoś jest na tyle mądry, by spowodować takie zniszczenia.

Sekutnica niewinnie zapytała, który obraz był winowajcą, a on bez wahania odparł, że robak został wysłany przez zdjęcie Marilyn Monroe.

Gdy wyjaśniał chaos spowodowany przez zmutowanego robaka, Sekutnica wyobrażała sobie stojący za tym spisek. Ktokolwiek maczał palce w morderstwie Marilyn Monroe prawie pół wieku temu, wciąż był ogromnie zainteresowany tym, żeby społeczeństwo nie poznało prawdy.

To wskazywało na rząd, co z kolei implikowało politykę i przestępczość zorganizowaną. Może terroryści, zastanawiała się. Może ci ludzie są jakoś powiązani i mają na nią oko, a wszystko dlatego, że z głupoty przyjęła pracę, o której nic nie wiedziała, i służy na zawołanie anonimowym ludziom, którzy mogą być przestępcami.

Biorąc to pod uwagę, rozmawiający z nią technik mógł być kryminalistą, terrorystą albo agentem rządowym, a podesłanie zdjęcia Marilyn Monroe ze

zmutowanym robakiem było próbą zaciemnienia obrazu, żeby nie doszła, co się naprawdę dzieje: strona uległa samozniszczeniu jak nagrania w *Mission: Impossible*, ponieważ ona nieświadomie wplątała się w wielki spisek przeciwko światowemu mocarstwu albo Imperium Zła.

Sekutnica czuła się kompletnie zdezorientowana i głęboko zaniepokojona.

– Z pewnością pan rozumie – odezwała się do rzekomego technika – że nie mam pojęcia, co się dzieje. Nie chcę brać w tym udziału i nigdy nie zamierzałam w tym uczestniczyć. Nie żebym coś wiedziała. Bo nic nie wiem.

– To skomplikowane. Nawet dla nas. Próbuję pani powiedzieć, że ktoś napisał bardzo wyrafinowany kod. Przez kod rozumiem program komputerowy, który tkwi w czymś, co wydaje się nieszkodliwe, takie jak plik danych czy załącznik.

Nie obchodziło jej, co ma na myśli, i nie obchodziło jej, że zmutowanego robaka nie można powstrzymać, że wszystkie próby zamknięcia i restartowania systemu zakończyły się niepowodzeniem. Patrzyła szklistym wzrokiem, gdy technik zasugerował, że mogą spróbować przywrócić zarchiwizowaną wcześniejszą wersję strony *Gotham Gotcha*, ale jego inne dostępne serwery nie mają miejsca na dysku i są znacznie wolniejsze, poza tym takie posunięcie też może spowodować awarię. Możliwe, że powinni kupić nowy serwer, ale to nie stanie się zaraz i wymaga uzgodnienia z „biurem”, a w Wielkiej Brytanii jest pięć godzin później niż tutaj, więc nikogo nie złapie.

Podkreślił, że przywrócenie wcześniejszej wersji będzie się wiązać z koniecznością zaktualizowania strony i z ponownym zamieszczeniem wszystkich najnowszych informacji, więc Sekutnica powinna uprzedzić fanów, iż nadsyłane przez nich e-maile i obrazy będą odsyłane. Wymagane

poprawki zajmą dni, może tygodnie i użytkownicy zaczną się złościć, a ci, którzy niedawno dołączyli do fanklubu *Gotham Gotcha* i których nie ma w starszej wersji bazy danych, poczują się głęboko urażeni. Podniesienie strony może zająć wiele dni. Nawet tygodnie.

Kiedy Szef się dowie, że robak został wysłany przez zdjęcie Marilyn Monroe, w najlepszym wypadku będzie musiała się pożegnać z pracą.

Sekretnica nie miała żadnego planu awaryjnego. Znajdzie się w takiej samej sytuacji jak półtora roku temu, tylko że tym razem bez nadziei na uśmiech losu w postaci propozycji pracy dla nieznajomych. Tym razem naprawdę będzie musiała zrezygnować z tego mieszkania, co będzie równoznaczne z wyrzeczeniem się resztek tego, co z niej pozostało, kim kiedyś była. Może być tylko gorzej. Życie dosłownie wszystkich przyzwoitych ludzi staje się coraz cięższe. Nie miała pojęcia, co, u licha, zrobi.

Podziękowała technikowi i odłożyła telefon.

Sprawdziła, czy żaluzje są zamknięte, i nalała sobie następnego drinka. Piła bourbon, krążąc po pokoju na wpół oszalała ze strachu, bliska płaczu na myśl, co będzie dalej.

Szef nie wyleje jej osobiście, pewnie zleci to temu agentowi, który ledwie duka po angielsku. Jeśli Szef naprawdę ma powiązania z jakimś ugrupowaniem terrorystycznym, to jej życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Zabójca może się dostać do jej mieszkania, gdy będzie spała, i nawet go nie usłyszy.

Musi mieć psa.

Im więcej bourbona wypijała, tym bardziej czuła się przygnębiona, przerażona i samotna. Rozmyślała o felietonie wklejonym na stronę kilka tygodni przed Bożym Narodzeniem, ze wzmianką o tej samej sieci sklepów

zoologicznych, które Terri polecała jej po śmierci Bluszczyka, proponując, że zapłaci za nowego szczeniaka.

Sekutnica weszła do Internetu, żeby sprawdzić.

Najbliżej mieścił się sklep Tell-Tail Hearts, czynny do dziewiątej.

• • •

Rozległy strych miał ściany z belek i cegły, a podłogi z desek pochodzących z suszarni tytoniu, pieczołowicie odnowionych i wypolerowanych. Poza stacjami roboczymi, czarnymi obrotowymi fotelami i szklanym stołem konferencyjnym nie było tam żadnych mebli. Nie było papieru, ani jednej kartki.

Lucy powiedziała Berger, że ma się czuć jak w domu. Podkreśliła, że jest bezpieczna. Wszystkie telefony są bezprzewodowe i wyposażone w urządzenia szyfrujące, a system alarmowy prawdopodobnie jest lepszy niż w Pentagonie. Berger pomyślała, że pewnie gdzieś tutaj Lucy trzyma pistolety i inną zabójczą broń, nielegalną na tyle, żeby powiesić ją na Tappan Zee Bridgejak pirata. Nie spytała o to i wcale nie czuła się bezpieczna. Ani nie podjęła wysiłku, żeby to zmienić. Rozmyślała, martwiła się i zastanawiała.

W tle rozbrzmiewały utwory Annie Lennox. Lucy siedziała w swoim szklanym kokpicie otoczona przez trzy monitory wielkości przeciętnych telewizorów plazmowych. W łagodnym świetle wyraźnie rysował się jej profil. Berger widziała jej gładkie czoło, orli nos i skupiony wyraz twarzy, jakby to, czym się zajmowała, było dla niej najważniejszą rzeczą pod słońcem. Ją samo patrzenie przyprawiało o ból głowy. Prawdziwy ból głowy. Z rodzaju tych, które zawsze prowadzą do tego samego, zmuszając ją do leżenia w zaciemnionym pokoju z gorącym kompresem na oczach.

Stała przy krześle Lucy, przetrząsając aktówkę z nadzieją, że ma gdzieś zomig, jedyne skuteczne lekarstwo. Opakowanie, które znalazła pomiędzy kartkami notesu, było puste.

Lucy wyjaśniała, jak program oparty na sieci neuronowej wydobywa informacje z jednego z laptopów znalezionych w mieszkaniu Terri, i mówiła o związanej z tym technologii. Berger nie miała ochoty tego słuchać.

Złościło ją, że Lucy nie zgodziła się zacząć od drugiego laptopa – tego, który najwyraźniej służył wyłącznie do korzystania z Internetu. Niepokoiła się, że lada chwila Marino zadzwoni z hasłami e-mailowymi. Pytanie, czy zadzwoni, gdy ona wciąż tu będzie. Jeszcze istotniejsze pytanie, dlaczego w ogóle tu jest. W głębi duszy wiedziała i dlatego wszystko wytrącało ją z równowagi. Nie wiedziała, co zrobić. Obie z Lucy miały niezwykle problem. Więcej niż jeden.

– Zazwyczaj po wykasowaniu pliku w systemie operacyjnym masz spore szanse na odzyskanie danych, jeśli szybko się do tego zabierzesz – mówiła Lucy.

Berger usiadła obok niej. Jaskrawo białe fragmenty tekstu, porwane zdania i słowa łączyły się w czerni elektronicznej przestrzeni. Zastanawiała się, czy nie włożyć przyciemnionych okularów. Miała przeczucie, że nie pomogą. Będzie, co ma być, ona temu nie zapobiegnie.

Gdyby naprawdę zamierzała temu zapobiec, nie pojechałaby dziś taksówką do Village bez względu na kryzys, pilność i logikę wyводу Lucy, która zadzwoniła do niej z sugestią, że powinna zobaczyć, co się dzieje.

Spotkała się wcześniej sam na sam z Lucy, ale było to przed laty, gdy zdumiewająca, niebezpieczna siostrzenica Scarpetty była zbyt młoda, a ona zbyt zamężna. Berger nigdy nie naruszała warunków kontraktu ani nie przegrywała spraw z powodu uchybień formalnych.

Teraz kontrakt już jej nie obowiązywał, Lucy była starsza, a jedynym uchybieniem może być to, co sama postanowi wymyślić.

– Nie wygląda na to, żeby Terri miała powody odzyskiwać coś, co skasowała – wyjaśniała Lucy. – Dlatego widać całkiem spore fragmenty nienaruszonego tekstu przemieszane z kawałkami różnej wielkości, wieloma tak małymi, że można mówić o strzępkach. Im dłużej się zwleka z odzyskaniem skasowanych albo uszkodzonych danych, tym większe szanse, że nowsze dane zajmą obszary zwolnione na twardym dysku przez kasowanie. To sprawia, że program ma większy problem z lokalizowaniem tego, co tam pierwotnie było.

Po ekranie przemykały fragmenty pracy magisterskiej sugerujące, że po części dotyczy ona zarysu historycznego medycyny, medycyny sądowej i psychiatrii, co nie było szczególnie zaskakujące. Wywiad i informacje od rodziców świadczyły, że Terri Bridges studiowała w Gotham College, gdzie jej ojciec jest dziekanem, i robiła magisterium z psychologii sądowej. Berger patrzyła, jak specjalistyczne słowa i zwroty przesuwają się po ekranie, gdy znajomy ból rozgrzewał jej skronie i pełzył w kierunku oczu.

Zauważyła nawiązania do Farmy Umarłych, do szpitali Bellevue i Kirby, a także nazwiska licznych specjalistów w dziedzinie medycyny sądowej, łącznie z nazwiskiem Kay Scarpetty. Wzmianki o Scarpetcie pojawiały się bardzo często i właśnie dlatego Lucy wcześniej jej powiedziała, że może mieć ochotę ją zwolnić. Berger miała więcej niż ochotę. Z wielu powodów takie rozwiązanie byłoby najmądrzejsze.

Przede wszystkim wyglądało na to, że Terri – albo osoba, która używała tego laptopa – zebrała setki artykułów, nagrań wideo, zdjęć i innych publikacji dotyczących Scarpetty. To oznaczało konflikt interesów, bardzo poważny konflikt, powiększony przez problem, który prawdopodobnie istniał od pierwszego dnia.

Berger pamiętała swoje zaskoczenie, gdy osiem lat temu poznała Lucy w Richmond. Przepęłniało ją podekscytowanie i oczekiwanie, co realistycznie rzecz biorąc, w owym czasie było niefortunne i niemądre. Zbliżała się do czterdziestki i niemal przekonała samą siebie, że ma za sobą pewne pokusy, o czym świadczyło życie, jakie sobie zaordynowała. Mogła odpowiedzieć „nie”. Faktem jest – i w wieku czterdziestu sześciu lat było to dla niej dość oczywiste – że nie musiała na nic odpowiadać, gdyż pytanie nie padło.

– W laptopach zainstalowano to, co nazywam zabezpieczeniami bez recepty, ustawienia są wstępnie zaprogramowane – Lucy rozwijała temat.

– Nie używam czegoś takiego, bo programy antywirusowe rozpoznają tylko znane wirusy, spyware i tak dalej. I te znane mnie nie martwią. Ona ma ochronę antywirusową, antyspyware'owa, antyspamową, antypishingową, firewall i zabezpieczenia łączności bezprzewodowej.

– Czy to niezwykle? – Berger potarła skronie.

– Dla przeciętnego użytkownika tak. Terri miała na uwadze względy bezpieczeństwa, Terri albo ktoś, kto to wszystko instalował. Ale nie w taki sposób jak ty czy ja. Takie systemy zabezpieczeń widuję u ludzi, którzy obawiają się włamania, kradzieży tożsamości, lecz nie są prawdziwymi programistami i muszą polegać na legalnych programach, które z reguły są drogie i niekoniecznie takie dobre, jak być powinny.

– Może Terri i Oscar Bane mieli wspólną paranoję – powiedziała Berger.
– Obawiali się, że ktoś chce ich dopaść. Wiemy w każdym razie, że on się tego boi. Jasno dał to do zrozumienia, gdy zadzwonił w zeszłym miesiącu i odbył raczej niefortunną rozmowę z Marinem. W zasadzie to nie jego wina. Gdyby sytuacja się powtórzyła, też nie odebrałabym telefonu od Oscara Bane'a.

– Zastanawiam się, czy coś by się zmieniło, gdybyś odebrała.

– Codziennie dostajemy dziesiątki telefonów od rozmaitych świrów.

Ten z pozoru nie różnił się od innych.

– Mimo wszystko jest paskudnie. Może jednak mogłabyś coś zmienić.

Lucy miała silne, ale pełne wdzięku ręce. Zamknęła okno programu i na ekran znów powrócił głęboki kosmos z sunącymi przez niego fragmentami tekstu, poruszającymi się, znajdującymi brakujących partnerów. Berger starała się nie patrzeć.

– Jeśli odtworzę ci nagranie, wtedy zrozumiesz – dodała. – Mówi jak czubek, prawie histerycznie. I wciąż powtarza, że ktoś albo grupa ludzi elektronicznie przejmuje kontrolę nad jego umysłem, na razie się im opiera, ale wiedzą o każdym jego oddechu. W tej chwili czuję, że ktoś robi to samo mnie. Z góry przepraszam. Nieczęsto miewam takie bóle głowy.

Staram się jak wszyscy diabli, żeby mu nie ulec.

– Masz chorobę cyberprzestrzenną? – zapytała Lucy.

– Nie jestem pewna, co to takiego – odparła Berger.

– A chorobę lokomocyjną?

– Wiem, co to jest. Tak. Nie mogę się na niczym skupić w jadącym samochodzie i jako dziecko zawsze wymiotowałam w wesołych miasteczkach. Nie chcę teraz o tym mówić.

– Przypuszczam, że ze mną nie polecisz.

– Policyjne śmigłowce mi nie przeszkadzają. Dopóki drzwi są zamknięte.

– Dezorientacja, mdłości, zawroty głowy, nawet ataki serca i migreny – powiedziała Lucy. – Zwykle powiązane z rzeczywistością wirtualną, ale może je wywołać także ruch na ekranie komputera. Na przykład oglądanie tego całego gówna. Traf chciał, że należę do szczęściarzy. Na mnie to nie działa. Mogłabym przez cały dzień siedzieć w symulatorze zderzeń pojazdów i ani trochę mnie to nie ruszy. Mogłabym być manekinem do testów wypadkowych w Langley. Pewnie tym powinnam się zajmować.

Odchyliła się w fotelu i wsunęła palce do kieszeni dżinsów, fizycznie sygnalizując zaproszenie. Przyciągnęła oczy Berger jak prowokacyjny obraz czy rzeźba.

– Oto, co zrobimy – mówiła Lucy. – Spojrzysz na monitory tylko wtedy, gdy uznam, że powinnaś coś zobaczyć. Jeśli nadal będziesz się źle czuła, zatrzymam ekran z danymi, które chcę ci pokazać, i zobaczysz je w formie statycznej. Nawet złamię zasadę i wydrukuję. Tak czy siak, nie patrz na ekran. Wróćmy do tego, co mówiłam o zabezpieczeniach laptopów. Proponuję sprawdzić, czy znajdziemy te same programy w komputerze Oscara. Zobaczymy, czy znajdziemy dowody, że to on je nabył. Możemy wejść do jego mieszkania?

Lucy wciąż używała liczby mnogiej i Berger nie miała pojęcia, jak rozumieć to „my”.

Powtarzała sobie, że „my” jest kompletnie nierozważne, próbowała wybić to sobie z głowy, po czym zaraz do tego wracała.

Zamknęła oczy i pomasowała skronie.

– Łatwo założyć, że Terri zbierała materiały o Kay – powiedziała. –

Ale skąd wiemy, że nie Oscar? Może te laptopy należą do niego i z jakiegoś powodu trzymał je w jej mieszkaniu. I nie, teraz nie możemy wejść do komputera czy komputerów, które ma u siebie. Nie mamy jego zgody i nie mamy powodu.

– Czy na tych laptopach są jego odciski palców?

Leżały na biurku obok, oba podłączone do serwera.

– Jeszcze nie wiem – odparła Berger. – Jeśli tak, to niekoniecznie musi czegoś dowodzić, bo przecież bywał w jej mieszkaniu. Teoretycznie nie wiemy, czyja to praca. Ale to pewne, że Kay jest tematem przewodnim. Sama zwróciłaś na to uwagę.

– Jest czymś więcej. Nie patrz, powiem ci, co się dzieje. Sortowanie według przypisów. Tamże to i tamto, i daty. Wydaje się, że przypisy korelują z cytatami z wypowiedzi mojej ciotki.

– Mówisz, że Terri przeprowadziła z nią wywiad?

– Rzekomo ktoś to zrobił. Nie otwieraj oczu. Komputer nie potrzebuje twojej pomocy ani aprobaty. Sortuje według odsyłaczy, są ich tysiące w nawiasach, z licznymi wersjami tej samej pracy. I setki tych ujętych w nawiasy odsyłaczy odnoszą się do wywiadów przeprowadzonych w różnym czasie. Rzekomych wywiadów z moją ciotką.

Berger otworzyła oczy. Zobaczyła setki fragmentów słów i zdań, które przesuwają się i łączą.

– Może chodzi o wywiady z CNN albo z gazet – zasugerowała. – I masz rację. Następnym razem zapytam. To po prostu przyprawia mnie o zawroty głowy. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Powinam wyjść.

– To nie mogą być wywiady – odparła Lucy. – Nie wszystkie, nie większość. Chronologicznie się nie zgadza. Scarpetta, dziesiąty listopada, Scarpetta, jedenasty listopada, potem dwunasty i trzynasty. Wykluczone.

Ona z nią nie rozmawiała. Nikt z nią nie rozmawiał. To bzdety.

Patrzenie na nią, gdy spoglądała w monitory i sprzeczała się z komputerem jak z najlepszą przyjaciółką, było dla Berger nieopisanie dziwne.

Jet Ranger spał pod biurkiem, pochrapując.

– Odsyłacze do czterech różnych wywiadów, które przeprowadzono dzień po dniu, cztery dni z rzędu – mówiła Lucy. – I tutaj znowu. Trzy dni z rzędu. Tak, właśnie o to mi chodzi. Ciocia Kay nie przyjeżdża do miasta ani nie występuje w telewizji każdego dnia tygodnia i rzadko udziela wywiadów gazetom. A ten tutaj? Gównem prawda, absolutnie wykluczone.

Berger zastanawiała się, czy nie wstać z krzesła i się nie pożegnać. Ale myśl o jeździe taksówką była nie do zniesienia. Zwymiotuje, to pewne.

– Święto Dziękczynienia? Niemożliwe. – Lucy kłóciła się z danymi.

– Tego dnia byliśmy razem w Massachusetts. Nie występowała w CNN i jasne jak słońce, że nie udzielała wywiadu gazecie ani żadnemu magistrantowi.

Zimny wiatr kęsał, a wiszący wysoko na niebie wąski sierp księżyca skąpił światła, gdy Scarpetta i Benton szli do prosektorium.

Chodnik był prawie pusty. Nieliczne mijane osoby wydawały się pozbawione celu w życiu, z którego niewiele miały. Młody człowiek robił skręta. Inny opierał się o ścianę, próbując zachować ciepło. Scarpetta czuła ich oczy na plecach, co trochę ją niepokoiło. Czuła się wystawiona na cel i zdenerwowana z powodów, które nakładały się w warstwach zbyt licznych, żeby mogła od razu je zidentyfikować. Po jezdni przemykały żółte taksówki, większość z zapalonymi reklamami banków oraz firm finansowych i pożyczkowych, jak zwykle po Bożym Narodzeniu, gdy ludzie stają przed konsekwencjami świątecznego szaleństwa. Przejechał autobus z reklamą *Gotham Gotcha* i gniew ukłuł ją jak czubek włóczni.

Potem opadł ją strach. Benton chyba to wyczuł, bo znalazł jej rękę i trzymał ją, gdy szli.

– Oto co zyskałam – powiedziała, myśląc o stronie plotkarskiej.

– Miałam dobrą pracę, która przez ponad dwadzieścia lat pozwalała mi się trzymać w cieniu. Najpierw CNN, a teraz to.

– To nie twoja wina – zapewnił ją Benton. – Po prostu taka jest natura rzeczy. Tak, to niesprawiedliwe. Ale nic nie jest sprawiedliwe. Dlatego idziemy tam, dokąd idziemy. Jesteśmy ekspertami od niesprawiedliwości.

– Więcej nie będę się skarżyć. Masz absolutną rację. Jedną rzeczą jest iść do kostnicy. Drugą, być tam wnoszonym.

– Możesz się skarżyć, na co tylko chcesz.

– Nie, dziękuję – mruknęła, przytulając jego ramię. – Skończyłam.

Reflektory przejeżdżających samochodów oświetlały puste okna starego szpitala psychiatrycznego Bellevue. Po drugiej stronie ulicy przed biurem lekarza sądowego dwie białe furgonetki z przyciemnionymi szybami czekały na wysłanie na następną smutną misję. Benton zadzwonił, gdy stanęli w zimnie na szczycie schodów. Zadzwonił jeszcze raz, tracąc cierpliwość.

– Pewnie wyszła – powiedział. – A może nie chce się pokazać.

– To nie byłoby wcale dziwne. Ona lubi, gdy ludzie na nią czekają.

Wszędzie były kamery. Scarpetta wyobrażała sobie, że doktor Lenora Lester obserwuje ich na ekranie monitora i doskonale się bawi. Minęło kilka minut. Gdy Benton postanowił odejść, doktor Lester pojawiła się za szklanymi drzwiami frontowymi i otworzyła je, żeby ich wpuścić. Była ubrana w długi zielony fartuch chirurgiczny. Miała okrągłe okulary w stalowych oprawkach, podpięte siwiejące włosy, twarz pospolitą i bez zmarszczek z wyjątkiem głębokiej bruzdy biegnącej spomiędzy brwi do połowy czoła. Jej małe ciemne oczy śmigwały jak wiewiórki, które uskakują przed samochodami.

Większą część ściany w zaniedbanym holu zappełniała fotografia Ground Zero. Lester kazała im pójść za sobą, jakby tu nigdy nie byli.

Jak zwykle zwracała się do Bentona.

– Twoje nazwisko wypłynęło w zeszłym tygodniu – powiedziała, idąc pół kroku przed nimi. – FBI było tu w związku z jakąś sprawą. Kilku agentów i jeden profiler z Quantico.

Rozmowa zeszła na temat *Milczenia owiec* i przypomniano mi, że byłeś wtedy szefem wydziału badań nad zachowaniem. Czy nie ty byłeś głównym konsultantem filmu? Ile dni spędzili w akademii? Jacy są Anthony Hopkins i Jodie Foster?

– Pracowałem gdzieś nad jakąś sprawą – odparł.

– Wielka szkoda. Wtedy zainteresowanie Hollywood było dość przyjemne. Dobrze pod wieloma względami, ponieważ w społeczeństwie pokutowały dziwne stereotypy, jacy jesteśmy i co robimy.

Scarpetta powstrzymała się od uwagi, że film niekoniecznie przyczynił się do rozwiania niezdrowych mitów, skoro słynna scena z cimą rozgrywała się w zakładzie pogrzebowym, a nie w nowoczesnym prosektorium.

Nie dodała, że jeśli ktoś pasuje do niefortunnego stereotypu kostuchy medycyny sądowej, to właśnie doktor Lester.

– A dzisiaj? Nie ma dnia, żeby nie proszono mnie o konsultację w jakiejś sztuce czy filmie. Autorzy, scenarzyści, producenci, reżyserzy.

Wszyscy chcą zobaczyć autopsję i stratować miejsce zbrodni. Brak mi słów, żeby wyrazić, jak bardzo mam tego dosyć.

Długi fartuch okręcał się wokół jej kolan, gdy stawiała szybkie, odmierzone kroki.

– Ta sprawa? – mówiła. – Już odebrałam kilkanaście telefonów. Z pewnością dlatego, że to karlica. Moja pierwsza, prawdę mówiąc. Bardzo interesujące. Umiarkowana lordoza lędźwiowa, pałkowate nogi, pewne uwypuklenie kości czołowych. I megalencefalia, czyli powiększenie mózgu – wyjaśniła, jakby Scarpetta nie miała pojęcia, co to takiego. – Pospolite u ludzi z achondroplazją. Nie wpływa na inteligencję. Pod względem IQ nie różnią się od reszty świata. A więc nasza pani nie była głupia. Nie można zwać na głupotę tego, co się stało.

– Nie jestem pewny, co sugerujesz – powiedział Benton.

– W tej sprawie może być znacznie więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. To nie musi być to, o czym myślisz. Mam nadzieję, że obejrzałeś zdjęcia z miejsca zdarzenia. Dam ci zestaw tych, które zrobiłam podczas

autopsji. Typowe uduszenie wskutek zadzierzgnięcia. Przypuszczalnie zabójstwo.

– Przypuszczalnie? – zapytał Benton.

– W takich niezwykłych przypadkach jak ten trzeba dopuszczać wszelkie możliwości. Z powodu niskiego wzrostu ofiara była bardziej narażona na urazy, których inni z łatwością mogą uniknąć. Sto dwadzieścia jeden centymetrów. Czterdzieści kilogramów. Jeśli na przykład w grę wchodził brutalny seks, była narażona na większe ryzyko.

– Na kilku zdjęciach – odezwała się Scarpetta – zauważyłam krew i obrażenia na nogach. Jak mogą pasować do sugestii brutalnego seksu?

– Pewnie spanking, który wymknął się spod kontroli. Widziałam to wcześniej. Chłosta, kopanie, inne rodzaje kar, które zaszły za daleko.

Byli teraz na piętrze administracji. Szli korytarzem wyłożonym starym szarym linoleum, mijając jasnoczerwone drzwi.

– Nie znalazłam żadnych obrażeń typu obronnego – mówiła doktor Lester. – Jeśli została zamordowana, sprawca zdołał błyskawicznie ją poskromić. Może zagroził jej pistoletem czy nożem i zrobiła, co kazał.

Ale nie mogę zlekceważyć możliwości, że ona i jej chłopak albo ktoś inny, z kim była wczoraj wieczorem, spędzali czas na jakiejś zabawie seksualnej, która skończyła się inaczej, niż planowali.

– Czy są dowody wskazujące, że w grę mogła wchodzić zabawa seksualna, jak to nazywasz? – zapytał Benton.

– Przede wszystkim to, co znaleziono na miejscu zdarzenia. Rozumiem, że lubiła zabawy w role. I co ważniejsze, generalnie w wypadku usiłowania gwałtu sprawca zmusza ofiarę, żeby się rozebrała. – Doktor Lester mówiła bez zwalniania kroku. – To część satysfakcji seksualnej.

Zmusił ją, żeby się rozebrała i zastanawiała, co zamierza jej zrobić. Potem mógł ją związać. Wiązanie, a następnie zadawanie sobie trudu z

rozcinaniem szlafroka i stanika według mnie wygląda na zabawę seksualną. Zwłaszcza jeśli ofiara lubi fantazje erotyczne, a jak słyszałam, ona lubiła seks.

– Prawdę mówiąc – zaczął Benton – rozcinanie ubrania po skrepowaniu byłoby bardziej podniecające niż zmuszanie, żeby najpierw się rozebrała.

– Mam drobne zastrzeżenie do psychologii sądowej czy tworzenia portretów psychologicznych, jakkolwiek to nazwiesz. Opiera się na osobistej opinii. To, co jedna osoba uważa za przerażające, dla drugiej może być ekscytujące.

– Dam ci znać, jeśli coś, co powiem, będzie moim prywatnym zdaniem – zapowiedział Benton.

• • •

Berger czuła, jak muskają ramię Lucy, jak prawie się stykają, gdy robiła notatki w notesie. Jaskrawobiałe niekompletne dane przesuwały się po ekranie. Gdy spojrzała, blask poraził jej oczy, a wtedy zaczął się prawdziwy ból.

– Sądzisz, że odzyskamy większą część? – zapytała.

– Tak – odparła Lucy.

– I jesteś pewna, że te wersje pochodzą mniej więcej sprzed roku?

– Co najmniej. Powiem ci dokładnie, gdy skończymy. Musimy dotrzeć do pierwszego pliku, który nagrała. Będę mówić „ona”, choć zdaję sobie sprawę, że nie wiemy, kto to napisał.

Intensywnie zielone oczy Lucy patrzyły na nią uporczywie i w skupieniu.

– Zdaje mi się, że zapisywała pliki inaczej niż ja – zauważyła Berger.

– Nie wygląda na to, że była zbyt ostrożna jak na kogoś, kto ma wszystkie te programy zabezpieczające, legalne czy nie. Gdy pracuję na

przykład nad streszczeniem sprawy, za każdym razem robię kopię i nagrywam ją pod inną nazwą.

– I słusznie. Ona jednak nie zwracała sobie tym głowy. Robiła poprawki i nagrywała pliki jeden na drugim. Głupota. Ale tak robi połowa świata. Na szczęście za każdym razem pojawiała się nowa data. Nie zobaczysz ich, gdy spojrzysz na listę dokumentów, ale możesz mi wierzyć, są rozrzucone po całym twardym dysku. Mój program znajdzie daty, posortuje według nich i przeprowadzi analizę wzoru. Na przykład ile razy dziennie Terri albo ktoś inny wczytywał i nagrywał ten sam plik po dokonaniu zmian. W tym wypadku chodzi o plik pracy magisterskiej. W które dni tygodnia nad nią pracowała? O jakiej porze dnia czy nocy?

Berger sporządziła notatkę.

– Może to pozwoli nam się zorientować, gdzie i kiedy była – powiedziała. – Pozwoli poznać jej nawyki. Co być może doprowadzi nas do tego, z kim była. Czy na przykład większość czasu spędzała w domu przy pracy z wyjątkiem sobotnich wieczorów, gdy spotykała się z Oscarem?

Albo czy udawała się do innych miejsc, żeby pisać? Może nawet do mieszkania innej osoby. Czy w jej życiu był ktoś, o kim nie wiemy?

– Mogę ci podać dokładny czas do chwili ostatniego uderzenia w klawisz – oznajmiła Lucy. – Ale nie mogę określić miejsca, w którym pracowała. W wypadku e-maila można wytropić adres IP, co powie nam, że wysłała go nie ze swojego komputera, ale na przykład z kawiarenki internetowej. Ale gdy mówimy o pliku tekstowym, nie ma czego tropić.

Nie możemy przyjąć za pewnik, że zawsze pracowała w domu. Może korzystała z jakiejś biblioteki. Może Oscar będzie wiedział, czy zawsze pracowała u siebie. Zakładając, że mówi prawdę. Z tego, co wiemy, równie dobrze on mógł pisać tę pracę. Wciąż będę ci o tym przypominać.

– W mieszkaniu Terri nie znaleziono materiałów źródłowych – zaznaczyła Berger.

– W dzisiejszych czasach mnóstwo ludzi ma wyłącznie pliki elektroniczne. Nic na papierze. Niektórzy nigdy niczego nie drukują, chyba że jest to absolutnie niezbędne. Ja do nich należę. Nie jestem fanem zostawiania papierowych tropów.

– Kay na pewno będzie wiedziała, ile z tego, co zebrała i napisała Terri albo ktoś inny, jest zgodne z prawdą. Czy możemy od początku do końca odtworzyć kolejne wersje?

– Nie ujęłabym tego w ten sposób. Powiem, że mogę odzyskać to, co tu jest. Teraz komputer sortuje według bibliografii. Za każdym razem, gdy Terri dodawała jakiś wpis albo wprowadzała jakieś zmiany, powstawała nowa wersja tego samego pliku. Dlatego widzisz tak wiele kopii tego, co wygląda na ten sam dokument. No dobrze, nie widzisz. Zakładam, że nie patrzysz. Jak się czujesz?

Lucy spojrzała jej prosto w oczy.

– Nie jestem do końca pewna – odparła Berger. – Chyba powinnam już iść. Muszę pokombinować, co mamy z tym zrobić.

– Zamiast kombinować, może zaczekasz i zobaczysz, z czym mamy do czynienia. Jeszcze za wcześnie, żeby to wiedzieć. Nie powinnaś wychodzić. Nie. Siedziały obok siebie. Palce Lucy wędrowały po klawiaturze, Berger robiła notatki. Jet Ranger wsunął dużą głowę pomiędzy fotele. Berger go pogłaskała.

– Ciąg dalszy sortowania – powiadomiła ją Lucy. – Teraz według różnych dyscyplin nauk sądowych. Odciski palców, DNA, ślady kryminalistyczne. Skopiowane i przesłane do folderu o nazwie „Nauki sądowe”.

– Pliki, które zostały zastąpione. Jeden plik naniesiony na drugi.

Zawsze mi mówiono, że kiedy tak się robi, stara kopia znika na dobre.
Zadzwoił telefon.

– To do mnie – powiedziała Berger.

Położyła rękę na nadgarstku Lucy, żeby powstrzymać ją od odebrania.

.18.

W biurze doktor Lester, wszędzie, gdzie tylko było miejsce, wisiały oprawione dyplomy, certyfikaty, pochwały i zdjęcia. Na zdjęciach doktor Lester w kasku i w białym kombinezonie ochronnym prowadziła prace wykopaliskowe w Dziurze, jak pracujący tam ludzie nazywali to, co zostało z World Trade Center.

Była dumna, że uczestniczyła w pracach po jedenastym września, i ani trochę tym nieporuszona. Scarpetta znacznie gorzej zniosła prawie sześć miesięcy na Water Street, gdzie jak archeolog ręcznie przesiewała tysiące wiader ziemi, szukając rzeczy osobistych, części ciała, zębów i kości. Nie miała oprawionych zdjęć. Nie miała prezentacji w PowerPoincie. Nie lubiła o tym mówić, czując się fizycznie zatruta w sposób, który nie przypominał jej żadnych wcześniejszych doświadczeń. Było tak, jakby groza, która towarzyszyła ofiarom w chwili nieuchronnej śmierci, została zawieszona i utrwalona w miazmatach spowijających miejsca, gdzie przebywały i gdzie później wykopywano ich szczątki, pakowano do worków i liczone. Nie umiałyby tego wyjaśnić, ale na pewno nie było to coś, czym można się popisywać albo przechwalać.

Doktor Lester podniosła z biurka grubą kopertę i podała ją Bentonowi.

– Zdjęcia z autopsji, mój protokół wstępny i analizy DNA – oznajmiła.

– Nie wiem, ile z tego dał ci Mike. Czasami jest roztargniony.

Mówiła o Mike'u Moralesie tak, jakby byli bliskimi przyjaciółmi.

– Według policji to było zabójstwo – powiedział Benton.

Nie otworzył koperty, tylko manifestacyjnie podał ją Scarpetcie.

– Nie oni decydują – przypomniała mu doktor Lester. – Jestem pewna, że Mike tak nie twierdzi.

– A co mówi Berger? – zapytał Benton.

– Jeszcze nie wydała orzeczenia. Ludzie przechodzą ciężkie chwile, czekając na swoją kolej. Zawsze mówię nieszczęśnikom, którzy tu trafiają, że nie ma pośpiechu, dlaczego więc reszta się spieszy? Obecnie próbuję określić rodzaj śmierci, zwłaszcza w świetle DNA. Jeśli wcześniej w tej sprawie nie miałam pewności, to teraz jestem kompletnie zdezorientowana.

– A więc nie przewidujesz określenia rodzaju śmierci w najbliższej przyszłości – powiedział Benton.

– Nic więcej nie mogę zrobić. Czekam na wszystkich innych.

Właśnie tego Scarpetta nie chciała usłyszeć. Nie dość, że nie ma dowodów, które mogłyby uzasadnić aresztowanie Oscara, to pod względem prawnym nie popełniono przestępstwa. W takiej sytuacji bardzo długo może być zobowiązana do zachowania tajemnicy lekarskiej. Wyszli z biura.

– Na przykład miała w pochwie jakiś lubrykant – podjęła doktor Lester.
– To niezwykle w wypadku zabójstwa.

– Po raz pierwszy ktoś wspomniał o lubrykancie – zauważyła Scarpetta.

– Nie ma o tym wzmianki w żadnym z raportów wstępnych, które widziałam.

– Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że te profile DNA w CODIS nie są niczym więcej jak ciągami liczb. Zawsze mówię, że wystarczy drobny błąd liczbowy, a konfiguracja chromosomów całkowicie się zmieni. Jedna pomyłka w markerze czy markerach i masz poważny problem. Moim zdaniem jest możliwe, że mamy do czynienia z bardzo rzadkim wynikiem fałszywie pozytywnym wskutek błędu komputerowego.

– Nie dostaje się wyników fałszywie pozytywnych, nawet bardzo rzadko – zaznaczyła Scarpetta. – Nawet jeśli jest mieszanina DNA, jak w wypadku

wykorzystania seksualnego przez więcej niż jedną osobę albo zanieczyszczenia krzyżowego wskutek kontaktu wielu osób z jakimś przedmiotem czy substancją w rodzaju środka nawilżającego. Mieszanka profili DNA tych ludzi nie będzie w cudowny sposób identyczna na przykład z profilem kobiety z Palm Beach.

– Tak, substancja nawilżająca. Co nasuwa kolejne możliwe wyjaśnienie. Zanieczyszczenie krzyżowe, które właśnie zasugerowałam. Weźmy na przykład prostytutkę, zarówno kobietę, jak i mężczyznę, która nie wymywa nasienia. Co wiemy o prywatnym życiu tej osoby, dopóki tu nie trafi?

Dlatego nie jestem taka szybka w nazywaniu czegoś zabójstwem, samobójstwem, wypadkiem. Nie, dopóki nie są znane wszystkie fakty. Nie lubię niespodzianek po tym, gdy już zajmę określone stanowisko. Jestem pewna, że widzieliście raport laboratoryjny. Nie wykryto obecności spermy.

– To nie jest niespotykane – powiedziała Scarpetta. – Ani nawet niezwykle. Nawiasem mówiąc, używanie lubrykantu przez gwałciciela też nie jest czymś wyjątkowym. Żel do higieny intymnej, wazelina, mleczko do opalania, nawet masło. Mogę sporządzić długą listę tego, co widziałam.

Szli za doktor Lester kolejnym korytarzem, który pochodził z wcześniejszych dziesięcioleci, gdy lekarzy sądowych pogardliwie zwano rzeźnikami. Nie tak dawno temu naukę i zmarłych łączyło niewiele więcej niż określenie grupy krwi, pobranie odcisków palców i prześwietlenie.

– Ani śladu nasienia wewnątrz ciała, na ciele czy na ubraniu znalezionym w wannie – oznajmiła doktor Lester. – Ani na miejscu zdarzenia.

Oczywiście użyli ultrafioletu, jak ja. Nic nie fluoryzowało białą charakterystyczną dla spermy.

– Podczas napaści na tle seksualnym niektórzy sprawcy noszą prezerwatywy – przypomniała jej Scarpetta. – Zwłaszcza w dzisiejszych

czasach, bo wszyscy wiedzą o DNA.

• • •

Fragmentaryczne dane płynęły po ciemnych ekranach, łącząc się z odrętwiającą umysł prędkością, jakby uciekały i były łapane.

Berger pomyślała, że może przyzwyczajają się do cyberprzestrzeni. Ból głowy tajemniczo przepadł bez śladu. A może lekarstwem była adrenalina. Narastała w niej agresja, ponieważ nie lubiła być olewana. Nie przez Moralesa. Na pewno nie przez Lucy.

– Powinniśmy zacząć od e-maili – powtórzyła po raz kolejny od czasu rozmowy z Marinem.

Lucy nie wydawała się ani trochę zainteresowana Marinem ani tym, co robi, i nie słuchała jej nalegań, żeby skierować uwagę na pocztę. Miały przed sobą hasła, ale nie chciała się nimi zająć, dopóki nie ustalą, dlaczego nazwisko jej ciotki z alarmującą częstotliwością występuje w niepełnych wersjach pracy magisterskiej, którą pisała Terri albo może Oscar.

– Obawiam się, że twoje zainteresowanie ma zbyt osobisty charakter – zauważyła Berger. – I właśnie to mnie martwi. Musimy przejrzeć e-maile, ale ty wolisz patrzeć na to, co ktoś napisał o twojej ciotce. Nie twierdzę, że nie jest to ważne.

– Wiem, co robię. Musisz mi zaufać – odparła Lucy, nie ustępując ani na krok.

Notes z zapisanymi hasłami pozostał tam, gdzie był, na biurku obok jej klawiatury.

– Cierpliwości. Wszystko po kolei – dodała. – Ja ci nie mówię, jak masz kierować swoimi sprawami.

– Zdaje się, że właśnie mi mówisz. Ja chcę zobaczyć e-maile, a ty chcesz czytać pracę magisterską czy co to, do cholery, jest. Nie pomagasz mi.

– Pomagam, ale bez ulegania twoim życzeniom. Chodzi o to, że nie mogę ci pozwolić, żebyś mną rządziła i mówiła, co i kiedy mam robić.

Znam się na swojej robocie, a ty wielu rzeczy jeszcze nie rozumiesz. Musisz dokładnie wiedzieć, co robimy, dlaczego i jak, bo jeśli wyniknie problem, a jestem tego pewna, ty będziesz wypytywana i atakowana. To nie ja stanę przed sądem i ławą przysięgłych, nie ja będę wyjaśniać, na czym polegało dochodzenie z wykorzystaniem informatyki śledczej, i prawdopodobnie nie będziesz mogła mnie wezwać jako biegłego z co najmniej jednego oczywistego powodu.

– Musimy o tym porozmawiać – oświadczyła Berger wprost.

– O kwestii pokrewieństwa?

– Jako świadek będziesz zdyskredytowana. – Berger skorzystała z okazji, żeby wyrazić swoje wątpliwości i tym samym coś zakończyć.

A może Lucy właśnie chciała to zasugerować. Może Lucy chciała coś zakończyć.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, co zrobić – dodała Berger. – Gdybyś mogła być obiektywna, zapytałabym cię o sugestie. Zaczęłaś pracę, nie wiedząc, że będziesz osobiście zaangażowana. Co teraz? Pewnie ty też nie chcesz kontynuować. Przypuszczalnie zdajesz sobie sprawę, że to zły pomysł, że powinnyśmy podać sobie ręce na pożegnanie. Znajdę inną firmę.

– Teraz, gdy wiemy, że sprawa dotyczy mojej ciotki? Żartujesz?

Przerwanie pracy w połowie to najgorszy pomysł z możliwych. Nie zrezygnuję. Pewnie chcesz mnie zwolnić. Ostrzegałam, że tak będzie. Mówiłam też, że nie ma innej firmy. Już to przerobiłyśmy.

– Możesz pozwolić, żeby ktoś inny dokończył pracę.

– I co, miałabym mu udostępnić program będący moją własnością?

Czy masz pojęcie, ile jest wart? To tak, jakbym wpuściła kogoś za stery mojego śmigłowca, a sama siedziała z tyłu, albo jakbym pozwoliła komuś spać z moim kochankiem.

– Twój kochanek z tobą mieszka? Mieszkasz na tym strychu? – Berger wskazała schody prowadzące na wyższy poziom. – Praca w miejscu zamieszkania jest ryzykowna. Zakładam, że ta osoba nie ma dostępu do ściśle tajnych...

– Nie martw się, Jet Ranger nie ma hasła, żeby do czegokolwiek wejść. Chcę powiedzieć, że dosłownie nikt nie dotyka mojego programu.

Jest mój i ja napisałam kod. Nikt go nie rozgryzie i zrobiłam to rozmyślnie.

– Mamy poważny konflikt, którego żadna z nas nie przewidziała.

– Jeśli chcesz do niego doprowadzić. Powtarzam, nie chcę przerwać pracy i nie przerwę.

Berger spojrzała na dane przemykające z zawrotną prędkością. Popatrzyła na Lucy i nie chciała, żeby przerwała.

– Jeśli mnie zwolnisz – dodała Lucy – niepotrzebnie zaszkodzisz sobie.

– Nie mam zamiaru sobie szkodzić. Ani tobie. Nie mam zamiaru szkodzić sprawie. Powiedz mi, co chcesz zrobić.

– Chcę nauczyć cię paru rzeczy o odzyskiwaniu nadpisanych plików, bo jak podkreślałaś, ludzie uważają to za niemożliwe. Możesz się spodziewać, że w sądzie strona przeciwna będzie cię wypytywać. Jak zauważyłaś, lubię pomocne analogie. Oto jedna z nich. Powiedzmy, że wyjechałaś na wakacje w ulubione miejsce. Na przykład do Sedony. Powiedzmy, że zatrzymałaś się w pewnym hotelu z pewną osobą. Dla uproszczenia, z Gregiem. Rejestrujesz w pamięci widoki, dźwięki, zapachy, emocje, wrażenia, w większości nieświadomie.

– Do czego zmierzasz? – zapytała Berger.

– Rok później – mówiła Lucy – w ten sam dzień lecisz z Gregiem tym samym samolotem do Sedony, wynajmujecie ten sam samochód, zatrzymujecie się w tym samym pokoju hotelowym, ale doznania nie będą identyczne. Zostały zmienione przez to, co od tamtej pory zaszło w waszym życiu, zmienione przez wasze emocje, wasze relacje, twoje zdrowie, jego zdrowie, przez to, co absorbuje ciebie, co absorbuje jego, zmienione przez pogodę, gospodarkę, objazdy drogowe, renowacje, szczegóły w rodzaju układu kwiatów w wazonie i czekoladek na twojej poduszce. Nie zdając sobie z tego sprawy, nakładasz nowe pliki na stare, które nie są identyczne, jeśli nawet świadomie nie dostrzegasz różnicy.

– Powiem wprost. Nie lubię, gdy ludzie wściubiają nos w moje życie albo naruszają wytyczone przeze mnie granice.

– Poczytaj, co o tobie piszą. Trochę miłego, trochę niezbyt miłego.

Zajrzyj do Wikipedii. – Lucy wytrzymała jej spojrzenie. – Nie podaję żadnych informacji, które nie są publicznie dostępne. Spędziłaś miesiąc miodowy z Gregiem w Sedonie. To jedno z twoich ulubionych miejsc. Jak się ma Greg, nawiasem mówiąc?

– Nie masz prawa wyszukiwać informacji na mój temat.

– Mam pełne prawo. Chcę dokładnie wiedzieć, z czym mam do czynienia. I chyba wiem. Choć nie starałaś się być szczerą.

– Dlaczego posądzasz mnie o nieszczerą? Co takiego powiedziałam?

– Nie powiedziałaś. Nic nie powiedziałaś – odparła Lucy.

– Nie masz powodu mi nie ufać.

– Nie mam zamiaru przerywać tego, co robię, z powodu twoich granic czy możliwego konfliktu interesów. Nawet jeśli mi rozkażesz. Zrzuciłam wszystko na mój serwer, jeżeli więc chcesz zabrać laptopy i stąd wyjść, proszę bardzo. Ale mnie nie powstrzymasz.

– Nie chcę z tobą walczyć.

- To nie byłoby mądre.
- Proszę, tylko bez pogroźek.
- Wcale ci nie grożę. Rozumiem, że możesz się czuć zagrożona i że rozsądek nakazuje ci odsunąć mnie od tej sprawy, od wszystkiego. Ale faktem jest, że nie masz możliwości, by mnie powstrzymać. Naprawdę nie masz. Informacje o mojej ciotce znajdowały się w mieszkaniu, w którym zamordowano kobietę. Praca magisterska, wciąż poprawiana i zmieniana przez Terri lub kogoś innego. Użyję słowa „obsesyjnie”. O to powinniśmy się martwić. Nie o to, co ktoś sobie pomyśli albo czy nas oskarży.
- Oskarży? O co?
- O konflikt interesów. Z powodu mojej ciotki. Z jakiegokolwiek powodu.
- Mniej, niż przypuszczasz, dbam o to, co ludzie myślą – powiedziała Berger. – Nauczyłam się, że lepiej kazać im myśleć, co ja chcę, niż się przejmować ich myślami. Jestem w tym całkiem dobra. Muszę być. Muszę być pewna, że Kay nie jest w najmniejszym stopniu świadoma, co się dzieje. Muszę z nią porozmawiać.
- Powiedziałyby Bentonowi. Powiedziałyby tobie. Za żadne skarby świata nie zgodziłyby się badać Oscara Bane'a, gdyby znała jego albo Terri Bridges.
- Kiedy poprosiłam, żeby go zbadała, nie dostała absolutnie żadnych informacji o sprawie. Nawet nazwiska ofiary. Może więc znała Terri, tylko nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie weszła do pokoju, w którym był Oscar.
- Mówię ci, do tej pory coś by powiedziała.
- Nie wiem, co ty sądzisz, ale moim zdaniem byłoby niezwykle, gdyby student nie podjął choćby minimalnych starań, żeby się skontaktować z osobą, o której pisze w swojej pracy magisterskiej czy doktorskiej. Terri

Bridges pisała o Kay i się z nią nie skontaktowała ani nawet nie próbowała? Jesteś pewna? Może to zrobiła, a Kay po prostu nie pamięta, ponieważ nie była zainteresowana.

– Pamiętałaby i w najlepszym wypadku grzecznie odmówiła. Ciocia Kay nie znała tej pani.

– Naprawdę sądzisz, że potrafisz być obiektywna? Że możesz się zajmować tą sprawą? Albo czy tego chcesz?

– Mogę. I chcę – odparła Lucy nagle rozproszona przez coś, co ukazało się na ekranie.

Tytuł pracy i nazwisko autorki: *SCARPETTA* Terri Bridges. Po ekranie płynęły te same słowa napisane różną czcionką i różnej wielkości.

– Zaczyna się sortowanie według strony tytułowej – wyjaśniła Lucy.

– Czy ta Terri była popierdolona?

Prosektorium znajdowało się na najniższym poziomie biura lekarza sądowego, gdzie mogły wjeżdżać furgonetki i karetki, które przywoziły i zabierały zmarłych.

W cichym korytarzu pełnym pustych noszy na kółkach unosił się ciężki zapach odwaniacza. Minęli zamknięte drzwi, za którymi przechowywano szczątki szkieletów i spreparowane mózgi, a potem ponurą stalową windę przewożącą zwłoki na górę, gdzie bliscy mogli je oglądać przez szybę. Scarpetta głęboko współczuła tym, dla których było to ostatnie spotkanie z ukochaną osobą. W każdym zakładzie, jakim kiedykolwiek zarządzała, szkło było nietłukące, a pokoje przyjemne, z akcentami przypominającymi o życiu, jak reprodukcje pejzaży i żywe rośliny, i bliscy nigdy nie zostawiali sami.

Doktor Lester zaprowadziła ich do pokoju zwykle zarezerwowanego do przeprowadzania sekcji zwłok w stanie zaawansowanego rozkładu, napromieniowanych albo rozsiewających zarazki. Nikły, ale uporczywy smród dotarł do Scarpetty, jakby jakiś specjalny rodzaj nieszczęścia zapraszał ją do środka. Większość lekarzy nie kwapiła się tam pracować.

– Miałaś jakiś powód, by umieścić zwłoki w izolacji? – zapytała.

– Jeśli tak, to dobry moment, żeby nam o tym powiedzieć.

Doktor Lester pstryknęła włącznikiem. Zapaliły się lampy pod sufitem, oświetlając stół z nierdzewnej stali, kilka wózków chirurgicznych i nosze na kółkach ze zwłokami okrytymi jednorazowym niebieskim prześcieradłem. Na blacie stał duży płaski monitor z ekranem podzielonym

na sześć prostokątów z obrazami przesyłanymi z kamer rozmieszczonych w budynku i w strefie dla pojazdów.

Scarpetta kazała Bentonowi zaczekać w korytarzu i weszła do szatni po maski na twarz, osłony na obuwiu, czepki i rękawiczki. Wyciągała z pudełka fioletowe rękawiczki nitrylowe, gdy doktor Lester wyjaśniała, że przechowuje zwłoki w tym pokoju, ponieważ tutejsza chłodnia akurat jest w tej chwili pusta. Scarpetta ledwo słuchała. Nie istniało żadne sensowne wytłumaczenie, dlaczego doktor Lester nie zadała sobie trudu, żeby przetoczyć wózek do pobliskiego przestronnego pomieszczenia do przeprowadzania autopsji, gdzie jest znacznie mniejsze zagrożenie biologiczne i nie ma smrodu.

Prześcieradło zaszeleściło, gdy Scarpetta je odciągnęła, odsłaniając blade ciało z długim tułowiem, dużą głową i krótkimi kończynami charakterystycznymi dla achondroplazji. Natychmiast zwróciła uwagę na brak owłosienia, łącznie z łonowym. Podejrzewała depilację laserową obejmującą serię bolesnych zabiegów. Brak owłosienia zgadzał się z tym, co Oscar Bane mówił o fobiach Terri. Pomyślała o dermatolog, o której wspomniał.

– Zakładam, że trafiła tu w takim stanie – powiedziała, przesuwając jedną nogę Terri, żeby mieć lepszy widok. – Nie goliłaś jej.

Oczywiście nie mogła powtórzyć informacji podanych przez Oscara i czuła się głęboko sfrustrowana.

– W żadnym wypadku – odparła doktor Lester. – Nie goliłam żadnej części ciała. Nie było powodu.

– Czy policjanci coś o tym mówili? Znaleźli coś na miejscu zdarzenia, dowiedzieli się czegoś od Oscara, może od świadków, o depilacji czy innych zabiegach, jakim mogła być poddawana?

– Tylko że zwrócili na to uwagę.

– A więc nie wiadomo, do kogo mogła chodzić, gdzie to zrobiła. Na przykład u jakiegoś dermatologa.

– Mike coś o tym wspominał. Mam zapisane nazwisko. Tutejsza lekarka. Powiedział, że do niej zadzwoni.

– Skąd się o niej dowiedział? – zapytał Benton.

– Z rachunków w jej mieszkaniu. Jak zrozumiałam, zabrał mnóstwo rachunków, korespondencji i innych papierów i zaczął je przeglądać. Nie trzeba mówić, że brak owłosienia prowadzi do kolejnej spekulacji. Być może chłopak jest pedofilem. Większość mężczyzn, którzy chcą, żeby kobieta usuwała wszystkie włosy łonowe, to pedofile. Praktykujący czy nie.

– Czy wiemy na pewno, że depilacja była pomysłem jej chłopaka? – zapytał Benton. – Skąd wiesz, że to nie jej pomysł, nie jej decyzja?

– Bez włosów łonowych wygląda jak dziewczynka przed okresem pokwitania – zauważyła doktor Lester.

– I na tym kończy się podobieństwo – podkreślił Benton. – Poza tym usunięcie włosów łonowych może mieć związek z seksem oralnym.

Scarpetta przysunęła lampę chirurgiczną do wózka. Nacięcie w kształcie litery Y biegło od obojczyka do obojczyka, przecinało mostek i kończyło się na wysokości miednicy, zszyte grubym szpagatem w sposób, który zawsze przywodził jej na myśl szwy piłek baseballowych. Przekrzywiła głowę Terri, żeby lepiej widzieć twarz, i poczuła, jak odpiłowana szczytowa część czaszki przesuwana się pod skórą. Twarz była ciemno-czerwona, pokryta plamkami wybroczyn, a gdy Scarpetta uniosła powieki, zobaczyła, że twardówka jest jednolicie czerwona wskutek wylewu.

Śmierć Terri nie była szybka ani bezbolesna.

W wypadku zadziergnięcia pętla uciska arterie, a przede wszystkim żyły, które odprowadzają z mózgu krew dostarczaną przez tętnice. Gdy sznur czy coś innego zacisnęło się na szyi Terri, żyły zostały zamknięte.

Krew napływała do głowy, ale nie miała dokąd odpłynąć. Zwiększające się ciśnienie rozerwało naczynia krwionośne, powodując zastój, przekrwienie i niezliczone małe wylewy. W mózgu zabrakło tlenu i Terri zmarła wskutek niedotlenienia.

Ale nie od razu.

Scarpetta podniosła z wózka lupę i miarę. Przyjrzała się obrażeniom na szyi. Miały kształt litery U, bieły spod żuchwy za uszy, ostro w górę po obu stronach głowy. Zwróciła uwagę na nakładający się delikatny wzór bruzd. To, czym ją uduszono, było gładkie, bez wyrazistych krawędzi i miało szerokość od dziewięciu do piętnastu milimetrów. Widziała to wcześniej u ofiar duszonych elementami garderoby albo jakimś elastycznym materiałem, który się zwęża, gdy jest naciągany, i poszerza, gdy siła przestaje działać. Skinęła na Bentona, żeby podszedł bliżej.

– To wygląda na duszenie od tyłu – powiedziała do niego.

Prześledziła częściowo wygładzone poziome bruzdy do miejsc, gdzie urywały się tuż za żuchwą.

– Kąt wskazuje, że napastnik stał za nią i nad nią. Nie używał pętli zaciskanej przez węzeł przesuwany ani pętli skręcanej jakimś narzędziem.

Przyjmijmy umownie, że posłużył się sznurem.

Trzymając końce, ciągnął do tyłu i w górę z dużą siłą i zrobił to wiele razy. Wyobraź sobie samochód, który się cofa i rusza do przodu, gdy ugrzęźnie w śniegu. Jeździ po własnych śladach, ale nie są one idealnie nałożone i niekiedy można policzyć, ile razy powtarzał manewr. Zwróć uwagę na wyboczyny i przekrwienie, również typowe dla powolnego, wielokrotnego duszenia.

Benton spojrział przez lupę, dotknął palcami śladów na szyi, przekręcając głowę Terri z boku na bok, żeby lepiej widzieć. Scarpetta czuła go przy sobie, gdy razem patrzyli. Rozpraszały ją sprzeczne zapachy i wrażenia.

Zimne, nieprzyjemnie martwe powietrze wyraziście kontrastowało z jego ciepłem. Czowała w nim napięcie życia, gdy dowodziła słuszności swojej teorii, że Terri Bridges była wielokrotnie duszona.

– Na podstawie śladów wnoszę, że co najmniej trzy razy – dodała.

Doktor Lester odsunęła się po drugiej stronie wózka. Stała z rękami splecionymi na piersi, z zakłopotanym wyrazem twarzy.

– Po jakim czasie traciła przytomność? – zapytał Benton.

– Od kilku do dziesięciu sekund – odparła Scarpetta. – Zgon nastąpiłby po paru minutach, chyba że sznur został poluźniony, a jestem przekonana, że tak właśnie było. Zabójca pozwalał jej przytomnieć, po czym znowu dusił do utraty przytomności i powtarzał to, dopóki nie zmarła. A może mu się znudziło i sam przyspieszył koniec.

– Albo może ktoś mu przeszkodził – zasugerował Benton.

– Możliwe. Ten powtarzający się rytuał wyjaśnia rozległe przekrwienie twarzy, obfitość punktowych wylewów.

– Sadyzm – podsumował. Doktor Lester podeszła bliżej.

– Albo sadomasochizm, który zaszedł za daleko.

– Sprawdziłaś szyję pod kątem włókien? – zapytała ją Scarpetta. – Znalazłaś coś, co mogłoby wskazywać na rodzaj narzędzia zbrodni?

– Włókna znalezione we włosach i na skórze posłałam do laboratorium. Nie znalazłam włókien na obrażeniach na szyi.

– Chciałabym przyspieszyć wszystko, co tylko można. Nie mamy do czynienia z tragicznym finałem praktyk sadomasochistycznych. Czerwonawe, suche, głębokie bruzdy na nadgarstkach wskazują, że ręce były bardzo mocno skrępowane jedną pętlą o ostrych krawędziach.

– Jednorazowe kajdanki zostaną sprawdzone pod kątem DNA.

– Tych śladów nie zostawiły kajdanki – oznajmiła Scarpetta. – Plastikowe kajdanki mają zaokrąglone krawędzie, żeby nie spowodować

zranienia. Zakładam, że już wysłałaś...

– Wszystko poszło do laboratorium – przerwała jej doktor Lester.

– Oczywiście kajdanki trafiły najpierw tutaj. Mike mi je pokazał, żebym mogła porównać z bruzdami na nadgarstkach i ze śladami na szyi, a potem je zabrał. Ale jest kilka zdjęć wśród tych, które wam dałam.

Scarpetta nie kryła zawodu. Chciała obejrzeć więzy, zobaczyć, czy nie przypominają czegoś, z czym już się kiedyś zetknęła. Znalazła zdjęcia i zbliżenia powiedziały jej tyle samo co fotografie z mieszkania Terri. Więzy, które Oscar rzekomo przeciął, były bezbarwnym nylonowym paskiem o szerokości sześciu milimetrów i miały pięćdziesiąt dwa centymetry od spiczastej końcówki po zapięcie z zębatką. Jedna strona ząbkowana, druga gładka, krawędzie ostre. Nie było numeru seryjnego ani niczego innego, co pomogłoby ustalić producenta.

– Wygląda jak opaska zaciskowa do kabli – zauważył Benton.

– Zdecydowanie nie są to kajdanki jednorazowe żadnego rodzaju – powiedziała Scarpetta.

– Tylko że większość zacisków do kabli jest czarna. – Benton z namysłem patrzył na zdjęcia. – Wszystkie przeznaczone do stosowania na otwartej przestrzeni, gdzie mogą zostać uszkodzone przez ultrafiolet, są czarne. Nie przejrzyste, nie jasne.

– Może to jednorazowy zacisk do worków – spekulowała Scarpetta. – Do używania w pomieszczeniach, skoro jest bezbarwny. Ale mówimy o wielkim, mocnym worku. To nie jest zacisk do typowego worka na śmieci.

Spojrzała przez pokój na jasnoczerwony worek z uniwersalnym symbolem zagrożenia biologicznego, przymocowany do nierdzewnego uchwytu przy zlewie.

– Prawdę mówiąc – podjęła – tego rodzaju zaciski widziałam tutaj.

Do takich worków.

Wskazała uchwyt z workiem.

– My używamy foliowanych drutów – warknęła doktor Lester, jakby Scarpetta sugerowała, że zacisk na rękach Terri rzeczywiście pochodził z jej prosektorium.

– Ważne jest również to, że ludzie stosujący praktyki sadomaso z reguły nie wiążą się tak mocno, żeby zatrzymać krążenie. Przypuszczalnie nie używają do krępowania czegoś, co ma ostre krawędzie, ani urządzeń mechanicznych, których nie można z łatwością poluzować lub otworzyć kluczem. Tego typu zacisku... – Scarpetta wskazała zdjęcie – po włożeniu nie można już poluzować. Można tylko zacisnąć. Musiała bardzo cierpieć.

Uwolnienie jej bez wsuwania noża lub jakiegoś innego ostrego narzędzia pod zacisk nie było możliwe. Przy kości lewego nadgarstka widać niewielkie skaleczenie. Tak właśnie mogło być. Ślad mogły zostawić nożyczki, jeśli to ich użyto. Czy na ciele była krew, gdy ją przywieziono, poza krwią z obrażeń na nogach?

– Nie. – Doktor Lester wbijała w nią ciemne oczy.

– Jeśli nie żyła, gdy usuwano więzy, i wtedy została skaleczona, nie było krwawienia, a jeżeli już, to niewielkie – dodała Scarpetta. – To nie była zabawa sadomaso. Zbyt wielki ból, żeby w grę wchodziła zabawa.

– Zdaje mi się, że ból jest celem sadomaso.

– Ten ból nikomu nie sprawił żadnej przyjemności – powiedziała Scarpetta. – Z wyjątkiem osoby, która go zadawała.

• • •

Strona tytułowa należała do wersji sprzed około trzech tygodni, z dziesiątego grudnia.

– Naprawdę duży plik i jesteśmy daleko od pełnego odzyskania – powiedziała Lucy. – Ale fragment tego rozdziału da ci pewne pojęcie.

Weszła do pliku tekstowego i przesuwała tekst strzałką, gdy Berger czytała.

...Kiedy wsuwam ręce w martwe ciało, wyobrażam sobie, w jaki sposób ja mogłabym zabić tę osobę. Z moją wiedzą?

Oczywiście mogłabym popełnić morderstwo doskonałe. Gdy spędzam czas z kolegami, po wypiciu odpowiedniej ilości whisky uwielbiamy wymyślać scenariusze, czego nigdy nie robimy na profesjonalnych spotkaniach, nie wspominając o rozmowach z rodziną, z przyjaciółmi i przede wszystkim z wrogami.

Zapytałam ją o ulubiony gatunek whisky.

Może gdy jest wybór, Knappogue Castle, irlandzka whisky single malt, i Brora, szkocka single malt.

Nigdy o nich nie słyszałam.

Niby skąd miałybyś słyszeć? Knappogue jest prawdopodobnie najlepszą irlandzką whisky na świecie i kosztuje nawet siedemset dolarów. A Brora jest trunkiem tak rzadkim i wykwintnym, że każda butelka ma swój numer i kosztuje więcej niż twoje podręczniki potrzebne w ciągu roku studiów.

Jak pani może pić takie drogie trunki? Nie czuje się pani winna, że tak wielu ludzi traci domy i nie ma pieniędzy na napełnienie baku benzyną?

Jeśli zrezygnuję z wybornej irlandzkiej whisky, to nie napełni baku twojego samochodu, zakładając, że masz samochód. Faktem jest, że najlepsze gatunki – Château Petrus, whisky single malt czy bardzo dobra tequila z agawy – są mniej szkodliwe dla wątroby i mózgu.

A więc bogaci ludzie, którzy piją porządne trunki, nie są tak bardzo narażeni na szkodliwe skutki nadużywania alkoholu?

Nigdy o tym nie słyszałam.

Ile wątrób i mózgow widziałaś i poddawałaś sekcji?

A jakieś inne przykłady z mrocznej strony? Co jeszcze robi pani za kulisami, zwłaszcza w towarzystwie kolegów po fachu?

Przechwaliśmy się, jakie sławy poddawaliśmy sekcji zwłok (wszyscy potajemnie żałujemy, że nie kroiliśmy Elvisa, Anny Nicole Smith albo księżniczki Diany). Słuchaj, nie różnię się od innych. Chcę mieć sprawy, jakich nie dostaje nikt inny. Marzę o seryjnych mordercach z Gainesville. Chcę być wśród tych, którzy pierwsi przybywają na miejsce zbrodni; chciałabym stanąć w drzwiach i zobaczyć patrzącą na mnie odciętą głowę. Z przyjemnością dałabym się wziąć w krzyżowy ogień pytań Tedowi Bundy'emu, gdy występował jako własny obrońca na procesie. Do diabła, z przyjemnością poddałabym go sekcji po egzekucji.

Proszę się podzielić kilkoma sensacyjnymi przypadkami, jakimi się pani zajmowała.

Miałam szczęście mieć ich wiele. Na przykład uderza piorun i nikt nie umie określić przyczyny zgonu. Ciało leży na polu, ubranie jest podarte i porozrzucane. Pierwsza myśl? Napaść na tle seksualnym, ale autopsja nie wykazuje typowych obrażeń.

Martwy trop, jeśli wybaczysz mi grę słów. Jest natomiast rozgałęziony wzór znany jako figura Lichtenberga lub figura piorunowa. Albo namagnesowany przedmiot zawierający żelazo, na przykład stalowa klamra u pasa bądź zegarek, który zatrzymał się w chwili zgonu – zawsze sprawdzam takie rzeczy. Większość lekarzy sądowych tego nie robi, ponieważ są niedoświadczeni lub naiwni albo niezbyt dobrzy w swoim fachu.

Nie sprawia pani wrażenia osoby tak pełnej współczucia, jak się spodziewałam. Spójrzmy prawdzie w oczy. Trup to trup. Mogę okazać całą empatię świata i wzruszyć każdą ławę przysięgłych do łez. Ale czy naprawdę serce mi pęka, gdy rozgrywa się najnowsza tragedia? Czy

naprawdę się przejmuję, gdy gliniarze rzucają uwagi, jakich społeczeństwo nigdy nie słyszy?

Na przykład?

Typowe komentarze z podtekstem seksualnym. Wielkość penisa denata – zwłaszcza jeśli jest mały albo wielki. Wielkość piersi denatki – zwłaszcza jeśli są tym, co nazywam materiałem na rozkładówkę. Znam wielu lekarzy sądowych, którzy zabierają souvenirs. Trofea. Sztuczne biodro kogoś sławnego.

Ząb. Implanty piersi, zawsze chcą je mieć mężczyźni. (Nie pytaj mnie, co z nimi robią, ale zwykle mają je pod ręką). Implanty prącia – te są zabawne.

Ma pani jakiś souvenir?

Tylko jeden. Było to dwadzieścia lat temu, sprawa z początków mojej kariery zawodowej, seryjni mordercy w Richmond, gdzie byłam zupełnie nowym szefem. Ale trofeum nie pochodziło z martwego ciała, tylko od Bentona Wesleya. Spotkaliśmy się pierwszy raz w moim pokoju konferencyjnym.

Kiedy wyszedł, zachowałam kubek po kawie. Wiesz, jeden z tych wysokich styropianowych kubków z 7-Eleven. Zaczęłam pożądać Bentona w chwili, gdy go zobaczyłam.

Co zrobiła pani z kubkiem?

Zabrałam go do domu i przeciągnęłam językiem po krawędzi, jakbym smakując kubek, smakowała jego.

Ale zaczęła pani z nim sypiać dopiero... Około pięciu lat później?

Tak wszyscy myślą. W rzeczywistości było inaczej. Zadzwoiłam do niego po pierwszym spotkaniu i zaprosiłam go do siebie na drinka, rzekomo w celu omówienia sprawy w cztery oczy. W chwili gdy drzwi się za nami zamknęły, rzuciliśmy się na siebie.

Kto zaczął?

Ja go uwiodłam. To zmniejszyło jego moralny opór. Był żonaty. Ja byłam rozwiedziona i z nikim się nie widywałam. Biedna żona. Benton i ja byliśmy kochankami prawie przez pięć lat, nim w końcu jej to wyznał. Udał, że dopiero wtedy zaczął ją zdradzać, ponieważ ich małżeństwo stało się nudne, martwe.

I nikt nie wiedział? Pete Marino? Lucy? Pani sekretarka Rose?

Zawsze się zastanawiałam, czy Rose coś podejrzewała.

Czy zauważyła, że zachowuję się inaczej, gdy Benton ma się zjawić na kolejną dyskusję o kolejnej sprawie, albo gdy miałam jechać do Quantico na kolejną konsultację. Zmarła na raka zeszłego lata. Już nie można jej spytać.

Wygląda na to, że pani praca ze zmarłymi nie spowodowała zahamowań seksualnych.

Wręcz przeciwnie. Gdy zbadasz każdy cal ludzkiego ciała tyle razy, że już nie czujesz odrobiny skrępowania czy obrzydzenia, granice zachowań seksualnych przestają istnieć i jest mnóstwo eksperymentów do przeprowadzenia...

– Możesz wysłać to Kay? – zapytała Berger, gdy tekst nagle się urwał. – Niech rzuci okiem, gdy znajdzie wolną chwilę. Może będzie miała jakieś pomysły, spostrzeżenia.

– Fragment ten rzekomo pochodzi z jednego z wywiadów po Święcie Dziękczynienia – powiedziała Lucy. – Z wywiadów, których nie udzieliła.

Wiem. Poza tym jestem pewna, że nigdy nikomu nie powiedziałaby czegoś takiego.

– Zwróciłam uwagę na kreatywne używanie czcionek. Twoje zdanie?

– Autor pracy, Terri albo ktoś inny, zongluje czcionkami – zgodziła się Lucy.

Dokładała wszelkich starań, żeby zachować spokój, ale była wściekła.

Berger to wyczuła i czekała. W przeszłości złość Lucy była czymś, czego należało się bać.

– Moim zdaniem w grę wchodzi symbolizm – powiedziała Lucy.

– Na przykład w tym fałszywym wywiadzie, gdy Terri zadaje pytania, o ile to Terri, używa tłustej czcionki Franklin Gothic. Fałszywe odpowiedzi mojej ciotki są w Arialu i czcionka jest niniejsza.

– Zatem symbolicznie Terri zastąpiła Kay pod względem ważności.

– Znacznie gorzej. W oczach purystów ze świata edytorów Arial ma bardzo złą reputację. – Lucy przyglądała się tekstowi. – Zwany brzydkim, pospolitym, pozbawionym charakteru, uważany jest za bezwstydnego impostora. Jest mnóstwo artykułów na ten temat.

Unikała patrzenia jej w oczy.

– Za impostora? – Berger spróbowała ją zachęcić. – Chodzi ci o coś w rodzaju plagiatu, naruszenia praw autorskich? O czym ty mówisz?

– Arial uchodzi za podróbkę Helvetiki, która powstała w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i stała się jednym z najpopularniejszych krojów na świecie. Dla niewyszkolonego oka nie ma żadnej różnicy pomiędzy Helvetica i Ariałem. Ale dla purysty, dla zawodowego drukarza czy projektanta czcionek, Arial jest pasożytem. Ironia? Niektórzy młodzi projektanci uważają, że Helvetica jest oparta na Arialu, a nie na odwrót.

Czy dostrzegasz znaczenie symboliczne? Bo jest przerażające, przynajmniej dla mnie.

– Oczywiście, dostrzegam – odparła Berger. – To może sugerować, że Terri i Kay zamieniły się miejscami jako znane na całym świecie specjalistki w dziedzinie medycyny sądowej. Coś podobnego Mark David Chapman robił przed zabójstwem Johna Lennona. Nosił identyfikator z

jego nazwiskiem. I Sirhan Sirhan, kiedy rzekomo oświadczył, że dzięki zabójstwu Roberta Kennedy'ego stał się bardziej sławny.

– Zmiana czcionek postępuje. Im nowsze wersje, tym zmiany są wyraźniejsze, sugerując wzrost znaczenia nazwiska Terri i coraz głębsze negatywne nastawienie do mojej ciotki.

– Zmiany oznaczają, że emocjonalne przywiązanie Terri do Kay przemienia się we wrogość, w lekceważenie – spekulowała Berger. – Powinnam powiedzieć: przywiązanie autora, ale dla uproszczenia będę mówić Terri. Gdy się nad tym zastanowić, coś takiego musiało zachodzić pomiędzy Kay i Marinem. On ją uwielbiał. Potem chciał ją zniszczyć.

– To nie takie proste i wcale nie takie samo – sprzeciwiła się Lucy.

– Marino miał powody kochać się w mojej ciotce. Znał ją. Terri nie miała powodu, żeby cokolwiek do niej czuć. To urojenia.

– Zakładamy, że była entuzjastką krojów pisma. Wróćmy do tego – zaproponowała Berger, kontynuując swoją ocenę.

Lucy rzeczywiście jest inna. Nadal wybuchowa, tak, ale mniej reaktywna niż zwykle. Jej zdaniem Lucy zawsze balansowała na skraju przemocy. To było jej znakiem firmowym, to czyniło ją zdecydowanie niebezpieczną. Teraz to się zmieniło.

– Nie mam wątpliwości, że dobrze się znała na czcionkach – podjęła Lucy. – Używa różnych krojów do przypisów, bibliografii, tytułów rozdziałów, spisu treści. Większość ludzi tego nie robi, gdy pisze prace naukowe. Zmieniają wielkość czcionki, stosują kursywę, ale nie przesadzają z liczbą krojów. Szczerze mówiąc, najpospolitsza jest czcionka standardowo dołączana do pakietów edytorów tekstu, łącznie z tym, z którego korzystała Terri. Większość tekstu napisana jest w Times New Roman.

– Przykłady – poprosiła Berger, pisząc w notesie. – Jakich krojów używa, do czego i dlaczego? Teoretycznie.

– Do przypisów Palatino Linotype, wysoce czytelny na ekranie komputera i po wydrukowaniu. Bibliografia w Bookman Old Style. Również czytelny. Tytuły rozdziałów napisała w MS Reference Sans Serif, typowo używanym w nagłówkach. Nieczęsto można spotkać tak wiele krojów, zwłaszcza w pracy akademickiej. Co sugeruje, że jej praca ma charakter wyjątkowo osobisty. I że chodzi nie tylko o treść i formę.

Berger patrzyła na nią przez długą chwilę.

– Do licha, mówisz bez chwili namysłu. Skąd wiesz to wszystko?

Czcionki? Ja nigdy nie zwracam na nie uwagi. Nie umiałabym powiedzieć, jakiej czcionki używam, gdy piszę streszczenia spraw.

– Tej samej standardowej co Terri. Times New Roman, zaprojektowana dla londyńskiego „Timesa”. Krój wąski, ekonomiczny, ale bardzo czytelny. Widziałam wydruki na biurku, gdy byłam dziś w twoim biurze.

W informatyce śledczej najbardziej trywialny szczegół może mieć znaczenie.

– I może o to chodzi w tym wypadku.

– Nie mam żadnych wątpliwości – zaczęła Lucy – że dobór czcionek nie jest kwestią przypadku. Czy przypisywała im znaczenie symboliczne związane z odczuciami do samej siebie czy do kogoś innego, na przykład mojej ciotki? Nie wiem. Ale chcesz znać moje zdanie? Ta sprawa od początku była chora i nie zapowiadało się na poprawę. Gdyby Terri, jeśli ona to napisała, nadal była wśród żywych, uważałabym ją za niebezpieczną dla mojej ciotki. Może nawet fizycznie niebezpieczną. W najlepszym wypadku jej praca zniesławia kogoś, kogo nigdy nie poznała.

– Kay musiałaby dowieść, że to nieprawda. I jak miałyby udowodnić, że anegdota o kubku po kawie jest wymysłem? Skąd ty możesz wiedzieć, że to

nieprawda?

– Bo nigdy nie miała czegoś takiego.

– Nie wierzę, że jesteś w stanie znać prywatne sprawy Kay.

– Oczywiście, że znam. – Lucy spojrzała jej prosto w oczy. – Podobnie jak ty. Zapytaj kogo chcesz, czy kiedykolwiek stroiła sobie żarty ze zwłok albo pozwalala na to innym. Zapytaj każdego, kto był z nią w prosektorium lub na miejscu przestępstwa, czy bawią ją makabryczne przypadki i czy chciałyby przeprowadzić autopsję kogoś takiego jak Ted Bundy. Mam nadzieję, że to nie wypłynie w sądzie.

– Mówiłam o kubku po kawie. Dlaczego niepokoi cię wyobrażenie Kay jako osoby, która ma potrzeby seksualne? Czy kiedykolwiek pozwoliłaś jej być człowiekiem? A może jest idealną matką albo co gorsza, taką, która nie jest dość idealna?

– Przyznam, że miałam z tym problem, rywalizowałam o jej uwagę, nie pozwalałam jej mieć wad ani prawdziwych uczuć. Byłam tyranem.

– Nic więcej?

– Może Marino był ostatnią dawką chemii. Nieumyślnie uleczył we mnie coś złośliwego i naprawdę moja ciotka i ja mamy się teraz lepiej.

Zrozumiałam, że Kay ma prawo do własnego życia, i dobrze. Bardziej niż dobrze. Nie żebym wcześniej o tym nie wiedziała. Ale patrząc wstecz, wtedy tego nie czułam. A teraz jest mężatką. Gdyby Marino nie zrobił tego, co zrobił, nie sądzę, żeby Benton poruszył sprawę ślubu.

– Mówisz tak, jakby decyzja należała wyłącznie do niego. Ona nie miała nic do powiedzenia? – Berger przyglądała się jej uważnie.

– Zawsze pozwala mu być takim, jaki jest. To się nie zmieni. Kocha go. Prawdę mówiąc, pewnie nie mogłaby być z nikim innym, ponieważ są trzy rzeczy, na które nie pozwoli i których nie będzie tolerować. Kontrola, zdrada i nuda. Jedna z nich, a wolałaby być sama.

- Mówisz jak kilku znanych mi podejrzanych.
- Pewnie to prawda.
- Cóż – mruknęła Berger, kierując uwagę na ekran komputera. – Niestety, wszystko, co jest w tych laptopach, stanowi dowód i przeczytają to wszyscy zaangażowani. I tak oto sprawa może się stać publiczna.
- To ją zniszczy.
- Nie zniszczy. Ale musimy się dowiedzieć, skąd pochodzą informacje. Nie sądzę, żeby w całości zostały wysrane z palca. Terri czy ktokolwiek, kto to napisał, wie zbyt wiele. Na przykład o pierwszym spotkaniu Kay i Bentona w Richmond dwadzieścia lat temu.
- Wtedy nie zaczęła romansu.
- Skąd możesz wiedzieć?
- Bo tego lata mieszkałam w jej domu – odparła Lucy. – Nie widziałam tam Bentona ani razu. I kiedy Kay nie pracowała w biurze albo na miejscu zdarzenia, spędzała czas ze mną. Byłam małą pokręconą grubaską, zwariowaną jak cholera i rozpaczliwie pragnącą jej uwagi. Innymi słowy, szukałam okazji, żeby się wpakować w kłopoty, i nie byłam w stanie zrozumieć, że przez takie kłopoty ludzie trafiają na jej stół zgwałceni i zamordowani. Nie chodziła nigdzie bez potrzeby i nie zostawiała mnie samej ani na chwilę, nie wtedy, gdy seryjny zabójca terroryzował miasto. Nigdy nie widziałam kubka z Seven-Eleven, tyle ci powiem.
- To nie znaczy, że go nie było – zaznaczyła Berger. – Dlaczego miałyby ci go pokazywać, a co dopiero wyjaśniać, z jakiego powodu przyniosła go do domu z pokoju konferencyjnego?
- Nie musiała. Ale trochę mi szkoda, że nie widziałam kubka. Naprawdę była wtedy zupełnie sama.

Scarpetta ułożyła ciało Terri Bridges na boku, żeby obejrzyć plecy i przód. Poza śladami na szyi i małym skaleczeniem na nadgarstku zobaczyła obrażenia w połowie uda, z przodu. Były to długie, wąskie siniaki z licznymi podłużnymi otarciami, jakby uderzano ją czymś w rodzaju deski, która ma płaską powierzchnię i wyraźną krawędź.

Kolana były paskudnie posiniaczone i obtarte, podobnie jak podbicia stóp. Pod szkłem powiększającym Scarpetta odkryła tkwiące w obrażeniach maleńkie jasne drzazgi, cienkie jak włosy. Żywa czerwień i brak opuchlizny wskazywały, że rany zadane zostały niedługo przed śmiercią.

Mogły upłynąć minuty. Może godzina.

Po odkryciu drzazg na kolanach i stopach doktor Lester wysunęła sugestię, że może w pewnym momencie Terri była wleczona i tylko te części ciała miały kontakt z drewnianą podłogą. Scarpetta oznajmiła, że niewiele drewnianych podłóg jest na tyle szorstkich, by drzazgi wbiły się w skórę, chyba że deski są niewykończone.

– Nie dam się zmusić do wykluczenia wypadku – utrzymywała uparcie doktor Lester. – Krępowanie, bicie, chłosta, mocne klapsy. Zdarza się, że czasami zabawa idzie za daleko.

– A co z szamotaniną? – wtrącił Benton. – Czy też jest zgodna z twoją teorią wypadku?

– Wicie się, krzyki z bólu. Widziałam to na filmach, które profilerzy tacy jak ty pokazują na szkoleniach – powiedziała doktor Lester.

Zmarszczka pomiędzy jej brwiami wydawała się głębsza, jak szczelina dzieląca czoło. – Dwoje ludzi włącza kamerę, nie mając pojęcia, że ich perwersyjne rytuały skończą się śmiercią.

– Możesz przejrzeć zdjęcia? – zapytała Scarpetta, zwracając się do Bentona. – Te z miejsca przestępstwa. Rzućmy okiem na parę rzeczy.

Benton wyjął zdjęcia z koperty i razem ułożyli na blacie te zrobione w łazience. Scarpetta wskazała to z toaletką i z wiszącym nad nią lekko przekrzywionym owalnym lustrem.

– Obrażenia na nogach powstały wskutek silnego uderzenia czymś albo w coś, co jest płaskie i ma krawędź. Może skraj toaletki i spodnia strona szuflady? Jeśli siedziała przed lustrem? To wyjaśniałoby, dlaczego obrażenia znajdują się z przodu i w dół od połowy uda. Nic z tyłu ani na górnej części ciała. Nie na plecach ani na pośladkach, które są zwykle preferowanym celem spankingu.

– Wiesz, czy policja znalazła w mieszkaniu narzędzie, które mogło spowodować te siniaki i otarcia? – zapytał Benton doktor Lester.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła. – Co wcale mnie nie dziwi.

Jeśli osoba, która u niej była, opuściła mieszkanie z tym, czym ją dusiła, może zabrała również to, czym ją biła. O ile była bita. Szczerze mówiąc, skłaniałabym się ku zabójstwu, gdyby została zgwałcona. Ale nie ma na to dowodów. Żadnego zaczerwienienia, żadnych otarć, brak spermy...

Scarpetta wróciła do wózka i skierowała lampę chirurgiczną na miednicę.

Doktor Lester nie spuszczała z niej oka.

– Jak mówiłam, pobrałam wymazy – przypomniała.

Była wyraźnie zdenerwowana i przybrała obronny ton.

– Zrobiłam również kilka preparatów, które zbadałam mikroskopowo pod kątem obecności nasienia – dodała. – Wynik negatywny. Próbki poszły

do laboratorium DNA. Znacie wyniki. Moim zdaniem jest mało prawdopodobne, żeby doszło do stosunku. Co nie znaczy, że nie było takiego zamiaru. Sądzę, że należy przyjąć, iż ofiara planowała coś za obopólną zgodą i gra wstępna obejmowała krępowanie.

– Czy w mieszkaniu znaleziono jakiś lubrykant? Może w łazience albo przy łóżku? Nie widziałam wzmianki o czymś takim w raporcie policyjnym, jak już mówiłam – powiedziała Scarpetta.

– Twierdzą, że nie.

– Cóż, to bardzo ważne – zaznaczyła Scarpetta. – Jeśli lubrykantu nie ma w jej mieszkaniu, to może sugerować, że przyniosła go osoba, z którą była. I nie można wykluczyć, że doszło do stosunku albo do próby odbycia stosunku, gdyż brak spermy o niczym nie przesądza. Jednym z najbardziej oczywistych powodów braku nasienia są zaburzenia erekcji, niebędące niczym rzadkim w wypadku gwałtu. Inny możliwy scenariusz? Miał wasektomię albo cierpiał na azoospermię, charakteryzującą się całkowitym brakiem plemników w ejakulacie. Albo zamknięty przewód wytryskowy. Bądź wytrysk wsteczny, kiedy sperma z plemnikami płynie wstecz do pęcherza, zamiast wytrysnąć z penisa do pochwy. Mógł też brać lekarstwa, które zakłócają powstawanie nasienia.

– Przypomnę, co mówiłam wcześniej. Nie tylko nie ma spermy, ale w promieniach UV nic nie fluoryzowało, co świadczyłoby o obecności nasienia. Z kimkolwiek była ofiara, najwyraźniej nie doszło do ejakulacji.

– Jeśli nasienie było głęboko w pochwie czy w odbytnicy, bez sekcji albo jakiegoś przyrządu wykorzystującego światłowody i ultrafiolet niczego nie zobaczysz. Czy świeciłaś lampą UV do wnętrza jej ust? Czy pobrałaś wymazy z odbytnicy i z ust?

– Oczywiście.

– Doskonale. Chciałabym rzucić okiem.

– Proszę bardzo.

Z im większym zdecydowaniem mówiła Scarpetta, tym mniej wojownicza i pewna siebie stawała się doktor Lester.

Scarpetta otworzyła szafkę i znalazła wziernik w opakowaniu. Włożyła nowe rękawiczki i przeprowadziła badanie ginekologiczne. Stwierdziła, że zewnętrzne narządy płciowe nie wykazują żadnych obrażeń ani anomalii, następnie wsunęła wziernik do pochwy, gdzie znalazła dość lubrykantu na kilka wymazów, które rozsmarowała na szkiełkach. Pobrała wymaz z odbytnicy, a także z wnętrza ust i z gardła, gdyż połykanie lub wdychanie spermy przez ofiarę nie jest niczym niezwykłym podczas gwałtu oralnego.

– Treść żołądka? – zapytała.

– Niewielka ilość brązowego płynu, około dwudziestu centymetrów sześciennych. Nie jadła co najmniej od kilku godzin – odparła doktor Lester.

– Zachowałaś płyn?

– Nie miało sensu. Pobrałam zwykle wydzieliny do badania na obecność narkotyków.

– Myślałam nie tyle o narkotykach, ile o spermie. Jeśli została zgwałcona oralnie, mogłaś znaleźć nasienie w żołądku. Może nawet w płucach.

Niestety, musimy myśleć twórczo.

Scarpetta podniosła skalpel z wózka i założyła nowe ostrze. Zaczęła rozcinać obrażenia na kolanach Terri. Czuła spękane rzepki pod otartą skórą. Każda rzepka pękła na kilka kawałków – typowe zranienie w wypadkach samochodowych, gdy kolana uderzają o deskę rozdzielczą.

– Dopilnujesz, żebym wszystkie zdjęcia rentgenowskie dostała w formie elektronicznej? – zapytała.

Nacięła obrażenia na udach i zobaczyła, że naczynia krwionośne są poprzerywane do głębokości ponad dwóch centymetrów, do mięśni. Używając piętnastocentymetrowej linijki jako skali, z pomocą Bentona zrobiła zdjęcia, po czym sporządziła notatki na schematach ciała, które wyjęła z przegródek nad blatem.

Pęsetą usunęła drzazgi z kolan i z podbicia stóp, po czym umieściła je na kilku suchych szkiełkach. Usiadła przed mikroskopem, naregulowała oświetlenie i kontrast, przesunęła szkiełko na stoliku. W stukrotnym powiększeniu zobaczyła cewki, czyli przewodzące wodę komórki drewna, i stwierdziła, że wiele z nich jest zgniecionych i sklejonych bardzo silnym klejem.

Drzazgi pochodziły z szorstkiej sklejki. Razem z Bentonem znów obejrzała zrobione w formacie piętnaście na dwadzieścia zdjęcia nagiego ciała Terri na podłodze łazienki. W tle widniał biały marmurowy blat z wbudowaną toaletką. Przed lustrem stało małe złożone metalowe krzesło z oparciem w kształcie serca i z siedzeniem pokrytym czarnym aksamitem. Na toalecie leżała lustrzana taca z perfumami, szczotką i grzebieniem.

Wszystko było idealnie uporządkowane z wyjątkiem lekko przekrzywionego owalnego lustra. Gdy Scarpetta uważnie przyjrzała się zdjęciu i przestudiowała je pod lupą, stwierdziła, że w miejscu wbudowania toaletki skraj blatu jest ucięty pod kątem prostym. Krawędź była ostra.

Przejrzała inne zdjęcia łazienki zrobione pod różnymi kątami.

– To jeden segment. – Pokazała zdjęcie Bentonowi. – Blat z umywalką, szafka i toaletka z szufladą stanowią jedną całość. I jeśli spojrzysz tutaj, na zdjęcie zrobione z poziomu podłogi, zobaczysz, że od strony ściany jest tył z pomalowanej na biało dykty, podobnie jak w zabudowie kuchennej. Często jednak niewidoczne spody ze sklejki nie są malowane.

Innymi słowy, możliwe, że spód szuflady nie jest pomalowany. Pod mikroskopem widać, że drzazgi wyjęte z kolan i z podbicia stóp pochodzą z niemalowanej sklejki. Musimy iść na miejsce przestępstwa.

Doktor Lester stała za nimi, patrząc w milczeniu.

– Moim zdaniem jest możliwe, że zmusił ją, by siedziała na krześle i patrzyła na siebie w lustrze – wyjaśniała Scarpetta. – Gdy ją dusił, gwałtownie machała nogami, uderzając nimi w skraj blatu, co spowodowało linearne otarcia, głębokie obrażenia na udach. Kolana uderzały w spodnią stronę toaletki tak gwałtownie, że popękały rzepki. Jeśli spód toaletki jest z niemalowanej sklejki, to wyjaśni obecność drzazg w kolanach i na podbiciach. Terri miała tak krótkie nogi, że stopy nie sięgnęłyby ściany. Uderzałyby w spód szuflady – wyjaśniła Scarpetta.

– Możesz mieć rację – ustąpiła doktor Lester. – Jeśli wierzgała i się szamotała, a ktoś zmuszał ją do siedzenia i patrzenia w lustro, to zupełnie inna historia.

– Ważne pytanie brzmi, jak wyglądała łazienka, gdy Oscar tam wszedł i znalazł ciało – wtrącił Benton. – Zakładając, że mówi prawdę.

– Sądzę, że wystarczy zrobić kilka pomiarów, żeby to rozstrzygnąć – powiedziała Scarpetta. – Wszystko zależy od krzesła. Jeśli Terri na nim siedziała, a Oscar stał za nią, nie wierzę, by mógł podciągnąć ją tym, czym ją dusił, na tyle wysoko, żeby powstał ukośny ślad na szyi. Ale musimy zobaczyć miejsce zbrodni. I to szybko.

– Najpierw spytam go wprost – oznajmił Benton. – Może będzie ze mną rozmawiać, jeśli uzna, że pojawiły się nowe dowody i współpraca leży w jego najlepszym interesie. Zadzwońię na oddział. Zobaczymy, czy będzie rozsądny.

• • •

Lucy przeglądała pocztę, gdy Scarpetta wyjaśniała przez telefon głośnomówiący, dlaczego chce, żeby wymazy pobrane z anatomicznych otworów ciała Terri Bridges i całe krzesło poleciały do Kompleksu Bezpieczeństwa Narodowego w Oak Ridge w stanie Tennessee.

– Mam przyjaciół w Y-Dwanaście – dodała, mówiąc do Berger, której zgody potrzebowała. – Myślę, że może nastąpić szybki zwrot w sprawie. Gdy dostaną dowody, otrzymanie wyników będzie kwestią godzin.

Najwięcej czasu zajmie wypompowywanie powietrza z komory, ponieważ będzie przebiegać wolniej niż zwykle. W lubrykancie na bazie nafty jest dużo wilgoci.

– Myślałam, że w Oak Ridge produkują broń nuklearną – powiedziała Berger. – Czy nie tam przetworzyli uran do pierwszej bomby atomowej? Chyba nie sugerujesz, że Terri Bridges miała powiązania, które mogą mieć coś wspólnego z terroryzmem czy czymś takim?

Scarpetta przyznała, że kompleks Y-12 produkuje komponenty do broni z arsenału nuklearnego Stanów Zjednoczonych i ma skład wzbogaconego uranu, ale dodała, że ją interesuje wyłącznie z powodu pracujących tam inżynierów, chemików, fizyków, a przede wszystkim specjalistów od materiałoznawstwa.

– Słyszałaś o ich wielkokomorowym mikroskopie elektronowym Visitec? – zapytała.

– Zakładam, że jest to coś, czego tu nie mamy – odparła Berger.

– Obawiam się, że żadne laboratorium kryminalistyki na świecie nie ma dziesięcotonowego mikroskopu z możliwością powiększenia do dwóch tysięcy razy, mikroanalizatorów rentgenowskich i systemu spektroskopii w podczerwieni z transformatą Fouriera. Wszystko w jednym miejscu jak w dużym centrum handlowym: od morfologii po skład pierwiastkowy i chemiczny, a próbka może mieć zarówno wielkość makromolekuły, jak i

silnika. Możliwe, że poproszę o umieszczenie całego krzesła w komorze. Ale najpierw musimy je zobaczyć. Nie spytam Lucy, czy pożyczy nam swój odrzutowiec, żeby przerzucić dowody do Tennessee i w środku nocy przekazać je jednemu z moich zaprzyjaźnionych naukowców, o ile nie zyskam pewności, że jest ku temu powód.

– Powiedz mi coś więcej o krześle – poprosiła Berger. – Dlaczego uważasz, że jest takie ważne?

– Stoi w łazience. Jestem przekonana, że Terri na nim siedziała, gdy została zamordowana. Oczywiście w tej chwili to tylko teoria, której nie mogę zweryfikować bez bezpośredniego badania. Mam powody przypuszczać, że była wówczas naga, a skoro wiemy, że lubrykant jest zanieczyszczony mieszaniną DNA, może być również zanieczyszczony śladami innych substancji organicznych i nieorganicznych. Nie wiemy, jakie jest jego oryginalne zastosowanie, skąd pochodzi ani co zawiera. Odpowiedzi może udzielić mikroskop elektronowy, i to szybko. Teraz chciałabym się udać na miejsce przestępstwa, do mieszkania Terri.

– Policjanci siedzą tam na zmianę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – powiedziała Berger. – Z wejściem nie będzie więc problemu.

Ale chciałabym, żeby towarzyszył ci detektyw. Muszę również jeszcze raz spytać, czy wcześniej miałaś jakieś powiązania z Terri albo z Oscarem.

– Nie.

– W komputerze z jej mieszkania znajdujemy rzeczy, które zdają się świadczyć, że miałaś. Przynajmniej z nią.

– Nie miałam. Skończymy tutaj za piętnaście, dwadzieścia minut – oznajmiła Scarpetta. – Potem wstąpimy do biura Bentona po parę rzeczy.

Jeśli ktoś mógłby się spotkać z nami przed szpitalem...

– Jak się czujesz, gdy tym kimś będzie Pete Marino? – zapytała z rozmyślną obojętnością Berger.

– Jeśli mam rację w sprawie tego, co spotkało Terri Bridges – zaczęła Scarpetta równie obojętnym tonem, jakby nie słyszała pytania – to mamy do czynienia z sadystą seksualnym, który być może zabił już wcześniej.

Możliwe, że tamtych dwoje w dwa tysiące trzecim. Benton dostał od Marina e-maile, te same, które widziałaś.

– Od paru godzin nie sprawdzałam poczty – powiedziała Berger. – Prawdę mówiąc, właśnie się zabieramy do poczty Terri Bridges. Jej i Oscara Bane'a.

– Jeżeli moje podejrzenia są słuszne, nie mam pojęcia, jak Oscar mógłby zrobić to, co według mnie zrobił zabójca. Oczywiście jego DNA jeszcze nie zostało sprawdzone w CODIS. Ale mogę powiedzieć, że jeśli stał za Terri, podczas gdy ona siedziała, wówczas byli prawie tego samego wzrostu. Chyba że stał na czymś, na przykład na stołeczku, lecz wtedy utrzymanie równowagi byłoby dla niego trudne, jeśli nie niemożliwe.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Z powodu ich achondroplazji. Ich tułowia są normalnej długości, ale ręce i nogi nieproporcjonalnie krótkie. Pokażę ci na pomiarach. Jeśli osoba cierpiąca na achondroplazję ma, powiedzmy, sto dwadzieścia jeden centymetrów wzrostu i siedzi przed kimś stojącym, kto jest mniej więcej tego samego wzrostu, ich głowy i ramiona znajdują się prawie na tym samym poziomie.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. To brzmi jak zagadka.

– Czy nikt nie wie, gdzie on jest? Ktoś powinien sprawdzić, czy jest bezpieczny. Ma powody, żeby wpadać w paranoję, jeśli nie jest zabójcą.

Wątpię, by nim był. Poważnie wątpię.

– Jezu – mruknęła Berger. – Co to znaczy „gdzie on jest”? Nie mów mi, że nie ma go w Bellevue.

– Benton przed chwilą dzwonił na oddział więzienny – odparła Scarpetta. – Założyłam, że wiesz.

.21.

Sklep zoologiczny Tell-Tail Hearts znajdował się przy Lexington Avenue, kilka przecznic na zachód od Grace's Marketplace. Idąc przez wietrzną ciemność, Sekutnica wciąż myślała o felietonie, który wkleiła na stronę kilka tygodni temu.

Przypominała sobie opisy czystości i personelu w fartuchach laboratoryjnych, zapewniającego opiekę na najwyższym poziomie czy to pod względem pożywnej diety, pomocy medycznej, czy uczucia. Wszystkie sklepy tej sieci były otwarte przez siedem dni w tygodniu od dziesiątej rano do dziewiątej wieczorem, co gwarantowało, że szczenięta, szczególnie delikatne i wrażliwe, nie będą same przez długi czas. Po godzinach pracy nie wyłączano ogrzewania ani klimatyzacji – nie oszczędzano na oleju ani elektryczności – i grała cicha muzyka, żeby dotrzymać towarzystwa maleństwom. Po śmierci Bluszczyka Sekutnica przeprowadziła poszukiwania w sieci i wiedziała, jak jest ważne, by szczenięta miały wodę i ciepło i nie cierpiały z powodu samotności.

Sklep, który ukazał się w polu widzenia po lewej stronie, był zupełnie inny, niż się spodziewała, zupełnie inny niż te opisane w felietonie Szefa.

W oknie wystawowym pełnym podartych gazet stał niebezpiecznie przechylony plastikowy hydrant przeciwpożarowy. Za brudną szybą nie było śladu szceniąt czy kociąt.

Tell-Tail Hearts był wciśnięty pomiędzy antykwariat In Your Attic, który sądząc z wyglądu, handlował rupieciami, i prowadzący wyprzedaż sklep muzyczny zwany Love Notes. Tabliczka wisząca na obskurnych białych

drzwiach sklepu zoologicznego oznajmiała „Zamknięte”, ale wewnątrz płonęły światła, a na ladzie leżała duża foliowa torba z jedzeniem z pobliskiej restauracji Adam's Ribs. Przed sklepem stał czarny cadillac z kierowcą i z włączonym silnikiem.

Sekutnica była pewna, że kierowca ją obserwuje, gdy otworzyła drzwi i weszła w niewidoczną mgłę odświeżacza powietrza. Pojemnik sprayu stał na kasie.

– Halo? – zawołała, nikogo nie widząc.

Szczeniaki zaczęły szczekać, poruszać się i wlepić w nią ślepka. Kocięta drzemały w skrzynkach z wiórami, ryby leniwie pływały w akwariach. Wzdłuż trzech ścian biegł kontuar, a za nim, sięgając prawie do pełnego zacieków sufitu, piętrzyły się druciane klatki z maleńkimi przedstawicielami wszelkiego rodzaju zwierząt domowych. Sekutnica unikała patrzenia im w oczy. Wiedziała swoje.

Kontakt wzrokowy prowadzi prosto do serca i zdawała sobie sprawę, że nie minęłoby wiele czasu, a niosłaby do domu coś, czego nie zamierzała kupić. Przecież nie może zabrać ich wszystkich, choć chciałaby mieć je wszystkie, biedne, żałosne maleństwa. Musi mądrze dokonać wyboru, zadać pytania i być przekonana o słuszności podjętej decyzji, zanim ktoś wyjmie szczenię z klatki i włoży w jej ramiona. Musi porozmawiać z kierownikiem.

– Halo? – zawołała znowu.

Ruszyła niepewnie do lekko uchylonych drzwi w głębi sklepu.

– Jest tu kto?

Otworzyła drzwi na całą szerokość. Drewniane schody wiodły do piwnicy, skąd dobiegło szczekanie psa, a potem kilku innych. Ruszyła na dół powoli, uważnie, bo oświetlenie było kiepskie, a ona wypila za dużo bourbona. Spacer do sklepu trochę ją otrzeźwił, ale za mało. Jej myśli

pływały ociężale, leniwie, a nos wydawał się odrętwiały jak zawsze, gdy była podpita.

Znalazła się w magazynie gęstym od cieni, śmierdzącym chorobą, fekaliami i uryną. Wśród spiętrzonych pudeł i worków z suchą karmą stały klatki pełne brudnego podartego papieru. Potem zobaczyła drewniany stół, a na nim fiolki i strzykawki, czerwone torby z czarnym nadrukiem „Odpady biologiczne” i grube czarne gumowe rękawice.

Tuż za stołem znajdowała się duża chłodnia.

Stalowe drzwi były szeroko otwarte i Sekutnica zobaczyła, co jest w środku. Mężczyzna w ciemnym ubraniu i w czarnym kowbojskim kapeluszu na głowie oraz kobieta w długim szarym fartuchu stali plecami do niej. Szum nawiewu powietrza tłumił ich głosy. Sekutnica zobaczyła, co robią, i chciała uciec stamtąd jak najszybciej, ale jej nogi jakby wrosły w betonową podłogę. Patrzyła z przerażeniem, gdy nagle kobieta się odwróciła. Sekutnica rzuciła się do ucieczki.

– Stać! – zawołał za nią głęboki głos. – Natychmiast!

Dudniły za nią ciężkie kroki. Źle stanęła na stopniu i mocno uderzyła się w goleń. Ktoś złapał ją za łokieć. Mężczyzna w kowbojskim kapeluszu zaprowadził ją do jasno oświetlonego sklepu. Po chwili pojawiła się pani w szarym fartuchu. Patrzyła z dezaprobatą, ale wyglądała na zbyt zmęczoną, żeby zrobić coś w związku z jej wtargnięciem.

– Do licha, co pani sobie wyobraża? Co to za myszkowanie? – zapytał ostro mężczyzna w kowbojskim kapeluszu.

Oczy miał ciemne i nabiegłe krwią w zniszczonej rozpustą twarzy. Nosił krzaczaste bokobrody i mnóstwo krzykliwej złotej biżuterii.

– Wcale nie myszkowałam – odparła Sekutnica. – Szukałam kierownika. Jej serce waliło jak bęben.

– Zamknięte – oświadczył mężczyzna.

- Przyszłam kupić szczeniaka – dodała i zaczęła płakać.
- Na drzwiach jest tabliczka – powiedział. Kobieta stała w milczeniu.
- Drzwi nie były zamknięte. Zeszłam na dół, żeby wam powiedzieć. Ktoś mógłby wejść. – Sekutnica nie mogła się powstrzymać od płaczu. I od wyobrażania sobie tego, co widziała w chłodni.

Mężczyzna spojrział na kobietę, jakby żądając wyjaśnienia. Podszedł do drzwi frontowych i sprawdził, potem coś wymamrotał. Pewnie zaświtało mu w głowie, że Sekutnica mówi prawdę. Jak inaczej mogłaby tu wejść?

– Ale sklep jest nieczynny. Jest święto – powiedział. Sekutnica uznała, że ma około sześćdziesięciu pięciu lat, może siedemdziesiąt. Mówił z akcentem ze Środkowego Zachodu i przeciągłe samogłoski zdawały się spełzać z jego języka.

Odniosła wrażenie, że niedawno robił to samo co ona, czyli pił, i zauważyła, że jego duży złoty pierścień ma kształt psiej głowy.

– Przepraszam. Zobaczyłam zapalone światło i weszłam z myślą, że sklep jest czynny. Naprawdę przepraszam. Przyszło mi na myśl, że może kupię szczeniaka, jakieś jedzenie, zabawki i inne rzeczy. Swego rodzaju noworoczny prezent dla siebie.

Zdjęła z półki puszkę z karmą.

Zanim zdołała się powstrzymać, powiedziała: – Czy nie jest to chiński produkt z listy zakazanych melaniną?

– Jestem pewien, że pani chodzi o pastę do zębów – powiedział mężczyzna do ubranej w szary fartuch kobiety, która miała obfity podbródek, pozbawioną życia twarz i długie farbowane włosy spięte klamerką.

– Zgadza się, pasta do zębów – przytaknęła, mówiąc z tym samym akcentem. – Mnóstwo ludzi zniszczyło tym sobie wątrobę. Oczywiście nie

pozna się reszty historii, że może byli alkoholikami i to spowodowało chorobę.

Sekutnica nie była niedoinformowana. Słyszała o paście do zębów, która zabiła kilka osób, ponieważ zawierała glikol etylenowy. Ci dwoje wiedzieli, że nie o tym mówiła. To złe miejsce, może najgorsze na świecie. Przyszła tutaj w złym czasie, w najgorszym z wyobraźalnych, i widziała coś tak strasznego, że już nigdy nie będzie taka sama.

Co sobie myślała? Jest wieczór Nowego Roku, żaden sklep zoologiczny nie będzie czynny, łącznie z tym. Dlaczego więc oni tu są?

Po wizycie w piwnicy wiedziała dlaczego.

– Ważne jest wyjaśnienie nieporozumienia – powiedział do niej mężczyzna w kowbojskim kapeluszu, obwieszony złotą biżuterią. – Nie miała pani żadnego interesu, żeby tam zaglądać.

– Niczego nie widziałem – zapewniła, co wyraźnie mówiło, że wszystko widziała.

– Jeśli zwierzęta umierają na coś zaraźliwego, robi się, co trzeba, i to szybko, żeby inne się nie zaraziły. I gdy skraca się im cierpienia, trzeba to robić w tymczasowym magazynie. Rozumie pani, do czego zmierzam?

Sekutnica zwróciła uwagę na sześć pustych klatek z szeroko otwartymi drzwiczkami. Żałowała, że nie zauważyła ich zaraz po wejściu. Może byłaby wyszła. Przypomniała sobie inne puste klatki w piwnicy, to, co leżało na stole, co było w chłodni.

Znów zaczęła płakać.

– Ale niektóre się jeszcze ruszały.

– Mieszka pani w okolicy? – zapytał mężczyzna.

– Niezupełnie.

– Jak się pani nazywa?

Była tak przerażona i zdenerwowana, że mu powiedziała, a potem głupio dodała: – I jeśli pan myśli, że jestem jakimś inspektorem z Departamentu Rolnictwa czy z jakiejś grupy obrońców praw zwierząt... – Pokręciła głową. – Nie. Weszłam kupić szczeniaka. Zapomniałam, że jest święto, to wszystko. Wiem, że zwierzęta chorują. Kaszel kenelowy. Parwowiroza.

Jeden złapie, złapią wszystkie.

Mężczyzna i kobieta patrzyli na nią w milczeniu, jakby nie musieli rozmawiać, żeby opracować plan.

– Coś pani powiem – zaczął mężczyzna. – Jutro mamy nową dostawę, wszystko do wyboru. Przyjdzie pani i wybierze, co tylko zechce. Na koszt firmy. Chce pani springer spaniela, shih tzu, a może dachshunda?

Sekutnica nie mogła przestać płakać.

– Przepraszam – mruknęła. – Jestem trochę pijana.

Kobieta zabrała z kasy pojemnik odświeżacza powietrza i ruszyła do drzwi piwnicy. Zamknęła je za sobą i Sekutnica usłyszała jej kroki na schodach. Została sama z mężczyzną w kowbojskim kapeluszu. On ujął ją pod ramię i wyprowadził przed sklep, gdzie stał czarny cadillac. Kierowca w garniturze i czapce wysiadł, otworzył dla nich tylne drzwi.

– Proszę wsiadać, podrzucę panią – zaproponował mężczyzna. – Jest za zimno na spacer. Gdzie pani mieszka?

• • •

Lucy zastanawiała się, czy Oscar Bane wiedział, że jego dziewczyna miała osiemnaście nazw użytkownika. Był znacznie mniej skomplikowany i prawdopodobnie bardziej szczerzy. On miał tylko jedną nazwę.

– Każda służyła do określonego celu – mówiła Lucy do Berger.

– Głosowanie, prowadzenie blogu, odwiedzanie chatroomów, umieszczanie opinii klienta, subskrybowanie różnych publikacji

internetowych, kilku z nich z wiadomościami.

– Całe mnóstwo – skomentowała Berger, spoglądając na zegarek.

Lucy przyszło na myśl kilka osób, które znacznie gorzej znoszą siedzenie w bezruchu. Berger przypominała kolibra, który nigdy całkiem nie wylądował, i im większe okazywała zniecierpliwienie, tym bardziej Lucy zwalniała. Uznała, że jest w tym ironia. Prawie zawsze było na odwrót.

– W dzisiejszych czasach nie aż tak wiele – powiedziała. – Miała darmowy serwis pocztowy jak większość użytkowników, chyba że ktoś chce korzystać z dodatkowych opcji. Ale zwykłe konta? Mogła otworzyć, ile tylko chciała, praktycznie nie do wytropienia, ponieważ nie ma opłat i nie trzeba podawać żadnych osobistych informacji. Innymi słowy, pełna anonimowość. Natknęłam się na wielu ludzi, którzy mają setki kont, stanowią jednoosobowy tłum, ich aliasy rozmawiają z sobą, zgadzają się lub sprzeczą w chatroomach, w działach komentarzy. Albo ktoś zamawia coś przez Internet, może kupuje subskrypcję i nie chce, żeby łatwo było powiązać zakup z jego osobą. Z rzadkimi wyjątkami, bez względu na liczbę aliasów, zwykle tylko jeden jest prawdziwy, że tak powiem. Ten, którego używa się w zwyczajnej korespondencji. Alias Oscara to Carbane, dość prosty, ostatnia sylaba imienia z nazwiskiem, chyba że jego hobby jest chemia organiczna i nawiązuje do systematycznego odpowiednika wodorku CH-cztery albo buduje modele i przyszły mu na myśl rozpórki montowane w skrzydłach dwupłatowców. Powiem krótko, raczej wątpię.

Terri jest Lunasee i najpierw powinniśmy przejrzeć e-maile z tą nazwą.

– Dlaczego magistrantka psychologii sądowej miałaby wybierać akurat taką nazwę użytkownika? – zapytała Berger. – Robienie aluzji do lunatyków czy lunatyzmu* lub innych pogardliwych określeń rodem z

mroków średniowiecza wydaje się wyjątkowo nietaktowne. Prawdę mówiąc, gorzej niż nietaktowne. To bezduszne.

* *lunatic, lunacy* (ang.) – wariat, obłąd

– Może była niewrażliwą, bezduszną osobą. Ja nie gloryfikuję zmarłych. Wiele ofiar morderstwa niekoniecznie było miłymi za życia.

– Zaczniemy od połowy grudnia i przechodźmy do najnowszych – zarządziła Berger.

Skrzynka zawierała sto trzy e-maile, siedem do rodziców Terri w Scottsdale, pozostałe z wymiany pomiędzy Terri i Oscarem Bane'em.

Lucy posortowała je bez otwierania według godziny i daty, żeby zobaczyć, czy jest jakiś wzór, kto pisał częściej i kiedy.

– Od niego znacznie więcej – zauważyła. – Ponad trzy razy więcej. I wygląda na to, że pisał o różnych porach. Ale nie widzę żadnego e-maila, który ona wysłałaby później niż o ósmej wieczorem. Co więcej, przez większość dni w tygodniu wysyłała dopiero po czwartej po południu. To naprawdę dziwne. Pomyślałby kto, że miała nocną pracę.

– Może rozmawiali przez telefon. Miejmy nadzieję, że Morales już zabrał się do sprawdzania billingów. A może nie. Może wyjechał na urlop i nic mi nie powiedział. Chyba powinien zacząć szukać nowej pracy.

Ostatnia opcja najbardziej mi się podoba.

– Na czym polega jego problem? I dlaczego ty to tolerujesz? On cię kompletnie lekceważy. Zero szacunku.

– Wszystkich kompletnie lekceważy i nazywa to szeregowaniem priorytetowym.

– A jak ty to nazywasz? – Lucy otwierała e-maile.

– Bezczelną i cholernie irytującą arogancją. Uważa się za mądrzejszego od wszystkich, łącznie ze mną, co gorsza, faktycznie jest mądrzejszy niż

większość ludzi. I jest dobry w tym, co robi, jeśli chce. W większości wypadków jego priorytety nabierają sensu, a załatwienie sprawy zajmie mu ułamek czasu potrzebnego na to komuś innemu. Albo się spręży, albo w jakiś sposób zmusza ludzi, żeby odwalali robotę za niego, a potem zbiera pochwały, jednocześnie pakując daną osobę w kłopoty.

Prawdopodobnie właśnie to robi.

– Marinowi – powiedziała Lucy.

Było tak, jakby zdecydowała, że najłatwiej jest myśleć o Marinie po prostu jako o kolejnym detektywie, którego w zasadzie nie zna. A może nie czuła do niego tak wielkiej nienawiści, jak Berger sądziła.

– Tak, pakuje Marina w tarapaty – przytaknęła. – Wydaje się, że tylko Marino robi coś, co się liczy.

– Jest żonaty? – Lucy nadal otwierała e-maile. – Oczywiście nie mówię o Marinie.

– Nie jest typem skłonny do zobowiązań. Rżnie wszystko, co stoi spokojnie. Może nawet jeśli nie stoi spokojnie.

– Słyszałam plotki o was.

– O tak. Nasza sławetna schadzka w Tavern on the Green.

Przeglądały zwyczajne rozmowy, jakie ludzie prowadzą w sieci.

– To morderstwo w Central Parku zeszłej jesieni – powiedziała Lucy.

– Zgwałcona, uduszona biegaczka. Blisko Ramble.

– Morales zawiózł mnie na miejsce przestępstwa. Później wstąpiliśmy do Tavern on the Green na kawę i rozmowę o sprawie. Nie trzeba było długo czekać, by rozeszło się po całym mieście, że mamy romans.

– Dlatego plotka trafiła do *Gotham Gotcha*, łącznie ze zdjęciem, jak się migdalicie.

– Nie mów mi, że twoje wyszukiwarki terkoczą jak dzień długi, namierzając informacje o mnie rano, w południe i wieczorem.

– Moje wyszukiwarki nie terkoczą – odparła Lucy. – Są na to za szybkie. Źródłem informacji zamieszczanych na tej stronie plotkarskiej są głównie materiały nadsyłane przez czytelników. Prawie zawsze anonimowo. Skąd wiesz, że on tego nie wysłał?

– To wymagałoby od niego nadzwyczajnych umiejętności. Jak miałyby zrobić zdjęcie nas obojga siedzących naprzeciwko siebie przy stoliku?

– Mógł namówić kogoś innego. Kolejny powód do dumy. Detektyw superogier ma schadzkę w Tavern on the Green z supergwiazdą prokuratury okręgowej. Uważaj na niego.

– W tym wypadku pominęłaś jeden ważny szczegół. Nie mieliśmy schadzki. Piliśmy kawę.

– Mam co do niego dziwne odczucia. Może rozpoznaję pewne cechy, chociaż go nie znam. Szereguje priorytetowo kogoś, kto powinien mieć nad nim władzę absolutną, kto go przewyższa o kilka klas. Każe ci czekać w kolejce? W negatywny sposób ustawia się w centrum twojej uwagi, przy każdej okazji agresywnie podstawiając ci nogę? Kto ma władzę?

Stara wypróbowana sztuczka. Zaznacz swoją wyższość, nie okazuj szacunku, a wkrótce wielka szefowa wyląduje w twoim łóżku.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś takim ekspertem.

– Nie tego rodzaju ekspertem. Nigdy nie uprawiałam seksu z facetem dlatego, że mnie zdominował. Zawsze dlatego, że popełniłam błąd.

– Przepraszam. Nie powinnam tego mówić.

Berger przebiegała wzrokiem e-maile. Lucy milczała.

– Przepraszam – powtórzyła Berger. – Morales mnie złości, ponieważ, masz rację, nie mogę go kontrolować i nie mogę się go pozbyć. Ludzie tacy jak on nie powinni pracować w policji. Wyłamują się z szeregu.

Nie przyjmują rozkazów. Nie są graczami zespołowymi i wszyscy ich nienawidzą.

– Dlatego zrobiłam taką oszałamiającą karierę u federalnych – powiedziała Lucy cicho, poważnie. – Różnica polega na tym, że ja nie prowadzę gier. Nie próbuję gnębić i lekceważyć ludzi, żeby uzyskać od nich to, czego chcę. Nie lubię Moralesa. Nie muszę go znać, żeby tak powiedzieć. Powinnaś na niego uważać. To człowiek, który może sprawić ci prawdziwe kłopoty. Martwi mnie, że nigdy naprawdę nie wiesz, gdzie jest ani co robi.

Zainteresowała się czterema e-mailami na podzielonym ekranie – korespondencją Terri i Oscara.

– Nie sądzę, by rozmawiali przez telefon – powiedziała. – Wysłany o ósmej czterdzieści siedem wieczorem, wysłany o dziewiętej dziesięć, wysłany o dziesiątej czternaście, wysłany o jedenastej dziewiętnaście.

Dlaczego miałby pisać do niej prawie co godzina, gdyby rozmawiał z nią przez telefon? Zwróć uwagę, jego e-maile są długie, a jej krótkie. Konsekwentnie.

– Jedna z tych sytuacji, gdy to, co przemilczano, jest ważniejsze od tego, co powiedziano – zauważyła Berger. – Żadnego nawiązania do rozmów telefonicznych, do oddzwaniania, do kontaktów z nią. Pisze: *Myślę o tobie. Chciałbym być z tobą. Co robisz? Pewnie pracujesz.* Nie wygląda, że do siebie dzwonili.

– Otóż to. Poza tym on pisze do ukochanej kilka razy w ciągu nocy.

Ona nie odpisuje.

– Najwyraźniej jest bardziej romantyczny niż ona. Nie mówię, że nie była w nim zakochana, bo nie wiem. Nie wiemy. Może nigdy się nie dowiemy. Ale jej e-maile są mniej demonstracyjne, pisane z większą rezerwą. On swobodnie robi uwagi, które są prawie pornograficzne.

– W zależności od twojej definicji pornografii.

Berger wróciła do e-maila, który Oscar napisał do Terri niespełna tydzień temu.

– Dlaczego uważasz to za pornograficzne? – zapytała Lucy.

– Dobrze, ujmę to inaczej. Seksualnie dobitne.

– Zajmujesz się przestępstwami na tle seksualnym? A może pomyliłam cię z nauczycielką szkółki niedzielnej? Píše o penetrowaniu jej językiem. Mówi, jak pisanie o tym go podnieca.

– Myślę, że chciał uprawiać z nią cyberseks. A ona go odtrąciła, nie odpowiadając. Był na nią zły.

– Próbował wyrazić, co czuje – zaznaczyła Lucy. – A im bardziej była powściągliwa, tym mocniej nalegał, może z niepewności.

– Albo ze złości. I coraz częstsze aluzje seksualne są manifestacją gniewu i agresji. To niedobre połączenie, gdy osoba, do której żywi się takie uczucia, zostaje zamordowana.

– Chyba rozumiem, jak praca nad przestępstwami seksualnymi odciska swoje piętno. Może utrudniać dostrzeżenie różnicy pomiędzy erotyką i pornografią, pożądaniem i lubieżnością, brakiem pewności siebie i gniewem, a także przyjęcie do wiadomości, że powtarzanie pewnych fraz jest wyrazem uwielbienia, a nie poniżaniem. Może jesteś zblazowana, ponieważ wszystko, co widzisz, jest odrażające i brutalne, i tym samym seks zawsze jest przestępstwem.

– Czego nie widzę, to jakiegokolwiek aluzje do brutalnego seksu, krępowania, sadomaso – zauważyła Berger, gdy czytały. – I byłabym wdzięczna, gdybyś się powstrzymała od poddawania mnie psychoanalizie.

Po amatorsku, pozwolę sobie dodać.

– Mogłabym cię przeanalizować i wcale nie po amatorsku. Ale najpierw musiałabyś poprosić.

Berger nie poprosiła i czytały dalej.

– Na razie żadnych aluzji do czegoś, cytuję, perwersyjnego. Zgadzam się. Nic brutalnego. Ani słowa o kajdankach, obrożach i innych tych fajnych zabawkach. Na pewno ani słowa o czymś w rodzaju lubrykantu, o którym ciocia Kay powiedziała ci przed chwilą. Żadnych balsamów do ciała, olejków do masowania, niczego w tym stylu. À propos, wysłałam SMS do moich pilotów, będą czekać na La Guardii, jeśli są dowody do wysłania do Oak Ridge. Wracając do lubrykantów: nie współgrają z seksem oralnym, chyba że są, mówiąc bez ogródek, jadalne. A to, co opisuje ciocia Kay, bardziej przypomina lubrykant na bazie nafty. Większość ludzi takich nie stosuje, gdy planują seks oralny.

– Następną zagadką? Prezerwatywy w szafce nocnej Terri – powiedziała Berger. – Nawilżane. Dlaczego więc Oscar miałby używać lubrykantu, o ile to on?

– Wiesz, jakiego rodzaju prezerwatywy były w jej szafce?

Berger otworzyła aktówkę i wyjęła teczkę. Przeglądała papiery, aż znalazła listę dowodów zabranych zeszłej nocy z miejsca przestępstwa.

– Durex Love Condoms – odparła.

Lucy sprawdziła w Google i zameldowała: – Lateks, dwadzieścia pięć procent bardziej wytrzymałe i numer większe od standardowych kondomów, łatwe do wkładania jedną ręką, dobrze wiedzieć. Dodatkowe wolne miejsce ze zbiorniczkiem na czubku, też dobrze wiedzieć. Ale nie dają się pogodzić z lubrykaniem zawierającym naftę, która osłabia lateks i powoduje pęknięcie. Połącz to z faktem, że w jej mieszkaniu nie znaleziono żadnego lubrykantu na bazie nafty, a możesz czytać mi w myślach. Jeśli mnie spytasz, wszystko to odsuwa podejrzenia od Oscara i kieruje je ku komuś innemu.

Kolejne e-maile, coraz bliższe dnia śmierci Terri. Frustracja Oscara i rozgoryczenie z powodu nieodwzajemnionych pragnień seksualnych

stawało się coraz bardziej widoczne. Pisał coraz bardziej irracjonalnie.

– Mnóstwo usprawiedliwień – zauważyła Lucy. – Biedny facet.

Sprawia żalosne wrażenie.

Berger czytała dalej.

– To prawie irytujące – skomentowała. – Muszę przyznać, że w przeciwieństwie do niej trochę mu współczuję. Ona nie chce się do niczego zobowiązywać. On musi być cierpliwy. Ona jest zavalona pracą.

– Przywodzi to na myśl kogoś, kto wie o sekretne życie.

– Możliwe.

– Zakochani nie widują się tylko raz w tygodniu – powiedziała Lucy.

– Zwłaszcza jeśli żadne z nich nie pracuje poza domem. To wiemy. Coś jest nie porządku. Kiedy jesteś zakochana, pożądasz, nie śpisz. Prawie nie jesz. Nie możesz się skupić na pracy i jasne jak cholera, że chcesz przebywać ze swoim wybrankiem.

– W miarę jak zbliżamy się do dnia morderstwa, robi się coraz gorzej.

Wydaje się, że Oscar wpada w paranoję. Naprawdę go denerwuje, że spędzają razem tak mało czasu. Chyba ją podejrzewa. Dlaczego widuje się z nim tylko raz w tygodniu? I tylko w sobotnie wieczory. Dlaczego w zasadzie wykopuje go z łóżka przed świtem? Czemu nagle chce zobaczyć jego mieszkanie, choć w przeszłości nigdy jej to nie interesowało? Co spodziewa się w nim znaleźć? To niezbyt dobry pomysł, mówi Oscar. Zgodziłby się chętnie na początku. Ale nie teraz. Tak bardzo ją kocha. Jest miłością jego życia. Wolałby, żeby nie prosiła, bo nie może jej wyjaśnić, dlaczego odmawia. Powie jej to pewnego dnia osobiście. Boże. To dziwaczne. Po trzech miesiącach randkowania, sypiania z sobą, ona nie postawiła stopy w jego mieszkaniu? I nagle chce tam pójść? Dlaczego? I dlaczego on się nie zgadza? Czemu nie chce wyjaśnić inaczej, jak tylko twarzą w twarz?

– Może z tego samego powodu, z jakiego nigdy nie wspomina, gdzie był ani co robił. Nie pisze jej o swoich planach, na przykład czy danego dnia będzie załatwiać jakieś sprawy. Mówi, że przeszedł tyle i tyle kilometrów, ale nie podaje, gdzie albo kiedy planuje zrobić to znowu. Pisze w taki sposób, jakby czuł, że ktoś inny może przeczytać jego e-maile albo go obserwować.

– Skocz wstecz do zeszłej jesieni, ostatniego lata albo wiosny – zaproponowała Berger. – Zobaczmy, czy wzór jest podobny.

Przez jakiś czas przeglądały wiadomości. Dawne e-maile różniły się od tych ostatnich. Były nie tylko mniej osobiste, ale też znacznie swobodniejsze. Oscar wspominał o ulubionych bibliotekach i księgarniach. Opisywał, gdzie lubi spacerować w Central Parku i że kilka razy zajrzał na siłownię, ale zrezygnował, bo mnóstwo urzędzeń nie pasowało.

Podawał wiele informacji ze szczegółami, których by nie ujawnił, gdyby się martwił, że ktoś inny czyta jego e-maile albo, innymi słowy, go szpieguje.

– Wtedy się nie bał – powiedziała Berger. – Benton chyba doszedł do słusznego wniosku. Mówi, że Oscar boi się czegoś teraz, w tej chwili.

Dostrzega zagrożenie.

Lucy wpisała nazwisko Berger do wyszukiwarki.

– Chcę zobaczyć, czy jest gdzieś jakaś wzmianka o jego telefonie do twojego biura w zeszłym miesiącu. O jego lękach, że jest pod obserwacją elektroniczną, że jest śledzony, że skradziono mu tożsamość i tak dalej.

Znalazła jej nazwisko, ale rzeczony e-mail nie miał nic wspólnego z telefonem Oscara do biura prokuratora okręgowego:

Data: pon., 2 lipca 2007, 10: 47: 31

Od: „Terri Bridges”

Do: „Jaime Berger”

DW: „Dr Oscar Bane”

Temat: „Wywiad z doktor Kay Scarpettą”

Droga Pani Berger

Jestem studentką piszącą pracę magisterską o ewolucji nauk sądowych i medycyny od wczesnych stuleci po dzień dzisiejszy. Jej tytuł roboczy to „Idiotyzmy medycyny sądowej”.

Pokrótkce: Zatoczyliśmy pełny krąg, przechodząc od śmieszności do wspaniałości i wzniosłości, od szarlatanerii frenologii, fizjognomii i obrazu mordercy zamrożonego na siatkówce oka ofiary po „magiczne sztuczki” współczesnych filmów i dramatów telewizyjnych. Z przyjemnością wyjaśnię więcej, jeśli łaskawie mi Pani odpowie.

Najlepiej e-mailem, ale na wszelki wypadek podaję numer mojego telefonu.

Uwielbiam Pani opinie, oczywiście, lecz piszę do Pani przede wszystkim dlatego, że chcę nawiązać kontakt z doktor Kay Scarpettą – która lepiej zna temat, z pewnością się pani zgodzi! Może poda mi Pani chociaż jej adres e-mailowy? Kilka razy próbowałam się z nią skontaktować w jej biurze w Charlestonie, ale bez powodzenia. Wiem, że w przeszłości miały Panie powiązania zawodowe, i zakładam, że wciąż jesteście w kontakcie i się przyjaźnicie.

Z poważaniem,
Terri Bridges
212-555-2907

– Najwyraźniej nigdy go nie dostałaś – powiedziała Lucy.

– Wysłany na adres New York City Government.org przez kogoś, kto nazwał się Lunasee? – odparła Berger. – Nie dostałabym tego za milion lat. Dla mnie ważniejsze jest pytanie, dlaczego Kay nie wiedziała, że Terri próbuje ją złapać. Charleston to niezupełnie Nowy Jork.

– Równie dobrze mógłby być.

Berger wstała, podniosła płaszcz i aktówkę.

– Muszę iść – oznajmiła. – Pewnie jutro zwołamy zebranie. Zadzwoń, gdy będę znała godzinę.

– Koniec zeszłej wiosny, początek lata – powiedziała Lucy. – Rozumiem, dlaczego moja ciotka nie odebrała wiadomości Terri, jeśli zostały wysłane. Prawdopodobnie o to chodzi.

Ona też się podniosła i razem ruszyły do wyjścia.

– Rose umierała – mówiła Lucy. – Od połowy czerwca do początku lipca mieszkała w powozowni mojej ciotki. Żadna z nich nie chodziła do biura. A Marina już nie było. Nowy zakład cioci Kay był mały. Prowadziła go od dwóch lat. Naprawdę nie było innego personelu.

– Nikt nie odbierał wiadomości ani telefonów – podsumowała Berger, gdy włożyła płaszcz. – Zanim zapomnę, przyślij mi ten e-mail, żebym miała kopię. Skoro tutaj niczego nie drukujesz. I jeśli znajdziesz coś innego, o czym powinnam wiedzieć...

– Marino wyjechał na początku maja. Rose nigdy się nie dowiedziała, co się z nim stało, i było to naprawdę nieuczciwe. Rozpłynął się w powietrzu, a potem ona zmarła. Bez względu na wszystko martwiła się o niego.

– A ty? Gdzie się podziewałaś, gdy telefon dzwonił i nikt nie odbierał?

– Mam wrażenie, że ten okres należał do innego życia, jakby mnie tam nie było. Prawie nie pamiętam, gdzie byłam ani co robiłam pod koniec, ale to było straszne. Ciotka ulokowała Rose w pokoju gościnnym i towarzyszyła jej przez całą dobę. Stan Rose szybko się pogarszał po zniknięciu Marina, a ja trzymałam się z dala od biura i laboratoriów. Znałam Rose przez całe życie. Była jak superbabcia, o jakiej wszyscy marzą, na pozór chłodna, zawsze starannie uczesana i ubrana w nienaganną

garsonkę, ale fantastyczna, i nie bała się niczego, ani zwłok, ani pistoletów, ani motocykli Marina.

– A śmierci? Bała się śmierci?

– Nie.

– Ale ty tak.

– Jak my wszyscy. Ja przede wszystkim. Dlatego wpadłam na naprawdę genialny pomysł i nagle stałam się cholernie zajęta. Z jakiegoś powodu uznałam, że muszę zrobić kurs zaawansowanej ochrony, rozpoznawania i analizy ataku, posługiwania się taktyczną bronią palną i tak dalej. Pozbyłam się jednego śmigłowca i znalazłam inny, a potem kilka tygodni spędziłam w szkole pilotażu Bella w Teksasie, gdy naprawdę tego też nie musiałam robić. Pewnego dnia oprzytomniałam i stwierdziłam, że wszyscy przenieśli się na północ. I że Rose spoczywa w krypcie na cmentarzu w Richmond z widokiem na rzekę James. Bardzo kochała wodę i ciotka dopilnowała, żeby miała ją w polu widzenia.

– A więc w pewien sposób to, z czym obecnie mamy do czynienia, zaczęło się wtedy. Kiedy nikt nie zwracał uwagi.

– Nie jestem pewna, co się zaczęło – powiedziała Lucy.

Stały blisko drzwi, żadna nie kwapiła się ich otworzyć. Berger zastanawiała się, kiedy znów będą same albo czy w ogóle powinny być same i co musi o niej myśleć Lucy. Wiedziała, co myśli o sobie. Była nieuczciwa i nie mogła tego tak zostawić. Lucy na to nie zasłużyła. Żadna z nich nie zasłużyła.

– Na Columbii miałam współlokatorkę – powiedziała, zapinając płaszcz.

– Mieszkałyśmy w slumsach. Nie miałam pieniędzy, nie urodziłam się w bogatej rodzinie, poślubiłam bogacza, rozumiesz. Podczas studiów prawniczych mieszkałyśmy w najgorszym miejscu w Morningside Heights i to cud, że obie nie zostałyśmy zamordowane we śnie.

Wsunęła ręce do kieszeni. Lucy patrzyła jej w oczy. Obie opierały się ramionami o drzwi.

– Byłyśmy sobie bardzo bliskie – dodała Berger.

– Nie jesteś mi winna żadnych wyjaśnień – zaznaczyła Lucy. – Głęboko szanuję to, kim jesteś i dlaczego żyjesz w taki sposób.

– Prawdę mówiąc, za mało wiesz, żeby cokolwiek szanować. I podam ci wyjaśnienie, nie dlatego że jestem je winna, ale ponieważ chcę.

Ona miała w sobie coś złego, moja sublokatorka. Nie wymienię jej nazwiska. Cierpiała na zaburzenia nastroju, czego w owym czasie nie rozumiałam, i gdy robiła się paskudna i zła, myślałam, że jest paskudna i zła.

Walczyłam z nią, choć nie powinnam, bo to tylko pogarszało sprawę, niewiarygodnie pogarszało. Pewnej sobotniej nocy sąsiad wezwał policję.

Dziwię się, że gdzieś tego nie wykopałaś. Nic się nie stało, ale było dość nieprzyjemnie, obie byłyśmy pijane i wyglądałyśmy jak pociągi po zderzeniu. Jeśli kiedykolwiek będę się ubiegać o urząd, możesz sobie wyobrazić, co będzie, gdy wypłyną takie historie.

– Dlaczego miałyby wypłynąć? – zapytała Lucy. – Chyba że zamierzasz się wdawać w bójkę po pijaku i wyglądać jak pociąg po zderzeniu.

– Z Gregiem nigdy nie było takiego zagrożenia, rozumiesz. Nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek na siebie wrzeszczeli. Na pewno niczym nie rzucaliśmy. Koegzystowaliśmy bez urazy i praktycznie z niczym innym.

Przez większość czasu panowało względnie przyjemne odprężenie.

– Co się stało z twoją sublokatorką?

– Przypuszczam, że to zależy od twojej miary sukcesu. Ale moim zdaniem nic dobrego. Jej stan będzie się pogarszać, bo żyje kłamstwem, co znaczy, że wcale nie żyje, a życie jest bezlitosne, gdy się go nie przeżywa, zwłaszcza na starość. Ja nigdy nie żyłam kłamstwem. Możesz być innego

zdania, ale nie. Po prostu musiałam zrozumieć pewne rzeczy i respektowałam podjęte decyzje, dobre czy złe, bez względu na to, jak było ciężko. Wiele rzeczy jest nieistotnych, dopóki pozostają w sferze teoretycznej.

– Co znaczy, że nie było przy tobie kogoś, kogo nie powinno być.

– Nie jestem nauczycielką ze szkółki niedzielnej. Jestem od tego daleka – powiedziała Berger. – Ale moje życie to wyłącznie moja sprawa i spapranie go zależy wyłącznie ode mnie, a ja nie zamierzam go spaprać.

Nie pozwolę ci w nim nabałaganić ani nie zamierzam nabałaganić w twoim życiu.

– Zawsze zaczynasz od dementi?

– Nie zaczynam.

– Tym razem będziesz musiała zacząć – oznajmiła Lucy. – Bo ja tego nie zrobię. Nie z tobą.

Berger wysunęła ręce z kieszeni płaszcza i musnęła policzki Lucy, potem sięgnęła do gałki drzwi, ale ich nie otworzyła. Jeszcze raz dotknęła twarzy Lucy i ją pocałowała.

Dziewiętnaście pięter poniżej oddziału więziennego, na parkingu po drugiej stronie Wschodniej Dwudziestej Siódmej, Marino stał w cieniu podnośników hydraulicznych, w większości pustych o tej porze, bez pracowników obsługi w polu widzenia.

Obserwował ich w jasnozielonym polu lunety noktowizyjnej o dużym zasięgu, ponieważ musiał ją zobaczyć. Musiał zobaczyć ją na własne oczy, choćby nawet z ukrycia, z daleka i tylko przez chwilę. Chciał mieć pewność, że się nie zmieniła. Jeśli jest taka jak dawniej, nie będzie dla niego okrutna, gdy go zobaczy. Nie zawstydzi go, nie poniży, nie będzie od niego stronić. Co nie znaczy, że robiła coś takiego w przeszłości, bez względu na to, jak bardzo zasłużył. Ale co o niej wiedział z wyjątkiem tego, co czytał albo widział w telewizji?

Scarpetta i Benton opuścili prosektorium i szli skrótem przez park, wracając do Bellevue. Jej widok przyprawiał go o zawroty głowy i wydawał się nierealny, jakby była duchem. Wyobrażał sobie, co by pomyślała, gdyby wiedziała, jak blisko był śmierci. Po tym, co jej zrobił, nie chciał zostać wśród żywych. Gdy rano zbudził się w pokoju gościnnym w jej domu przerobionym z powozowni, zaczął rozważać możliwości, co pewien czas walcząc z mdłościami i najgorszym w życiu bólem głowy, który rozmiękczał mu mózg.

Jego pierwszą myślą było wsiąść do pick-upu albo na motocykl, zjechać z mostu i utonąć. Ale przecież mógłby przeżyć, a poza tym bał się tego, że nie będzie mógł oddychać. To znaczyło, że uduszenie, na przykład przy

użyciu foliowej torby, też nie wchodzi w rachubę. Nie mógł znieść myśli o powieszeniu, wykręcaniu się i miotaniu, gdy wykopnie spod siebie krzesło, a potem zmieni zdanie. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie usiąść w wannie i nie poderżnąć sobie gardła, lecz gdy tylko krew trysnęłaby z tętnicy szyjnej, chciałby zamknąć ranę, a na to byłoby za późno.

Może zatrucie tlenkiem węgla? Miałyby zbyt wiele czasu na myślenie.

Trucizna? To samo, w dodatku bolesne. A gdyby na domiar złego stchórzył i zadzwonił pod 911, skończyłoby się płukaniem żołądka i całkowitą utratą szacunku wszystkich, którzy o tym wiedzą. Skok z dachu? Nigdy. Z jego szczęściem przeżyłby i został kaleką do końca życia. Ostatnie miejsce na liście zajmował jego pistolet kalibru dziewięć milimetrów. Scarpetta go schowała.

Leżał w pokoju gościnnym, próbując wykombinować, gdzie mogła go schować. W końcu uznał, że nigdy go nie znajdzie, że jest zbyt chory, by szukać, i że zawsze może się zastrzelić później, bo przecież ma dwa dodatkowe pistolety w swojej rybackiej chacie, tylko będzie musiał dobrze wycelować, bo najgorszy scenariusz z możliwych to dokonanie żywota w „żelaznym płucu”.

Kiedy w końcu skontaktował się z Bentonem w McLean i wyznał mu to wszystko, ten rzeczowo go powiadomił, że jeśli żelazne płuco jest jedyną rzeczą, która go powstrzymuje, to nie ma się czego obawiać, chyba że spróbuje się zabić przez zarażenie polio. Dokładnie tak powiedział, dodając, że najprawdopodobniej, jeśli spaprze samobójstwo przez zastrzelenie, skończy z uszkodzeniami mózgu, które przemienia go w roślinę, ale pozostawią mu niejasną świadomość, dlaczego chciał się zabić.

Naprawdę cholernie pechowa, powiedział Benton, byłaby nieodwracalna śpiączka, która stałaby się przedmiotem dyskusji sędziów Sądu

Najwyższego, zanim ktoś dostałby zgodę na wyciągnięcie wtyczki. Nie ma żadnej pewności, czy Marino byłby świadom tego, co się dzieje.

Chcąc poznać odpowiedź, powiedział, musiałbyś być osobą w stanie śmierci mózgowej.

Chodzi o to, że mógłbym słyszeć ludzi mówiących, że zamierzają mnie odłączyć...? – zapytał Marino.

Od aparatury podtrzymującej funkcje życiowe – dokończył Benton.

Wtedy przestałaby za mnie oddychać, a ja byłbym tego świadom, podczas gdy inni nie mieliby o tym pojęcia?

Nie byłbyś w stanie samodzielnie oddychać. Nie jest wykluczone, że mógłbyś być świadom, iż zaraz odłączą respirator. Wyciągną wtyczkę, innymi słowy.

W takim razie naprawdę mógłbym widzieć, jak ktoś podchodzi do ściany i wyciąga wtyczkę z gniazdka.

To możliwe.

I natychmiast zacząłbym się dusić.

Nie byłbyś w stanie oddychać. Ale miejmy nadzieję, że byliby tam twoi bliscy, pomagając ci przez to przejść, choć bez wiedzy, że jesteś tego świadom.

Wskutek tej rozmowy myśli Marina natychmiast wróciły do strachu przed uduszeniem i ponuro mu przypomniały, że jego jedynymi bliskimi są ci, którym właśnie dopierdolił, przede wszystkim nie oszczędzając jej, Scarpetty. W tym momencie w pokoju motelowym blisko Boston Bowl Family Fun Center, gdzie odbył z Bentonem tę rozmowę, postanowił się nie zabijać, tylko wyjechać na najdłuższy urlop w życiu do ośrodka leczenia uzależnień na North Shore w Massachusetts.

Jeśli nastąpi poprawa, gdy alkohol i preparaty wzmacniające potencję zostaną zupełnie wypłukane z jego organizmu, i jeśli pozostanie wierny terapii i nie będzie oszukiwać, wtedy następny krok będzie polegać na znalezieniu mu pracy, zapowiedział Benton. I tak oto około pół roku później Marino pracował dla Berger w Nowym Jorku i ukrywał się na parkingu, żeby zobaczyć Scarpettę, zanim wsiądzie do jego samochodu i razem pojedą na miejsce przestępstwa jak kiedyś.

Patrzył, jak idzie bezgłośnie w upiornej zieleni, wykonując znajome gesty w trakcie rozmowy. Każdy szczegół był żywy, ale daleki, i teraz czuł się tak, jakby to on był duchem. Widział ją, ale ona nie mogła go zobaczyć. Jej życie biegło bez niego i znając ją dobrze, był pewien, że doszła do siebie po tym, co jej zrobił. Nie pogodziła się tylko z jednym: z jego zniknięciem. A może przypisuję sobie zbyt wielkie znaczenie, pomyślał. Może wcale o nim nie myślała i gdy go zobaczy, spotkanie będzie dla niej obojętne. Nie będzie niczego czuła, ledwo pamiętając przeszłość.

Tak wiele wydarzyło się od tamtej pory. Wyszła za męża. Wyjechała z Charlestonu. Została szefem dużego zakładu medycyny sądowej pod Bostonem. Ona i Benton zamieszkali razem jak para, po raz pierwszy, w pięknym starym domu w Belmont, obok którego parę razy przejechał w nocy. Teraz mieli też mieszkanie w Nowym Jorku. Czasami chodził wzdłuż Hudsonu kilka przecznic na zachód od Central Parku i patrzył na ich budynek, licząc piętra, aż zyskał pewność, że dokładnie wie, gdzie jest ich mieszkanie. Wyobrażał sobie, jak musi wyglądać wewnątrz, jaki piękny widok mają na rzekę i na miasto w nocy. Scarpetta przez cały czas występowała w telewizji, była naprawdę sławna, ale ilekroć próbował sobie wyobrazić ludzi proszących ją o autograf, usiłowania spełzały na niczym. Tej części jeszcze nie opracował. Scarpetta nie należy do tych, którzy lubią

ten rodzaj uwagi, przynajmniej miał taką nadzieję, bo jeśli jest inaczej, to się zmieniła.

Obserwował ją przez potężną lunetę noktowizyjną, którą dwa lata temu dostał od Lucy na urodziny, i tęsknił za brzmieniem jej głosu. Rozpoznał jej nastrój po mowie ciała, gdy szła, lekko gestykulując rękami w ciemnych rękawiczkach. Jest powściągliwa. Ludzie przez cały czas powtarzali, że mówi i robi mniej zamiast więcej, dzięki czemu jej racje brzmią głośnie, jeśli można tak to ująć. Nie jest melodramatyczna. To kolejne określenie, które słyszał. Prawdę mówiąc, pamiętał, że Berger użyła go, opisując, jak Scarpetta zachowuje się na miejscu dla świadków. Nie musi podnosić głosu ani wymachiwać rękami, po prostu siedzi spokojnie i przemawia prosto do przysięgłych, a oni jej wierzą, mają do niej zaufanie.

Przez lunetę Marino widział jej długi płaszcz i starannie ułożone jasne włosy, nieco dłuższe niż kiedyś, ciut za kołnierz, zaczesane do tyłu. Widział jej znajome silne rysy, tak trudne do porównania z innymi, ponieważ jest ładna i nie jest, ma twarz zbyt wyrazistą, żeby kwalifikowała się do konkursu piękności albo pasowała do tych chudych jak szczapy kobiet, które defilują po wybiegu na pokazie mody. Pomyślał, że znowu zwymiotuje, jak tamtego ranka w jej powozowni.

Serce waliło mu o żebra, jakby chciało zrobić sobie krzywdę.

Tęsknił za nią, ale gdy ukrywał się w brudnej, pachnącej rdzą, cienistej przestrzeni, uświadomił sobie, że nie kocha jej jak kiedyś. Wbił pal samoznisczenia w miejsce, w którym zawsze się kryła nadzieja, i zadał jej śmierć. Już nie miał nadziei, że pewnego dnia Scarpetta się w nim zakocha. Wyszła za mąż i nadzieja umarła. Nie zmartwychwstanie, nawet gdyby Benton zniknął z jej życia. Marino zabił nadzieję, zabił ją brutalnie.

Nigdy nie postąpił tak jak wobec niej.

Nawet na najbardziej pijackich randkach nie narzucał się kobiecie. Jeśli ją całował, a ona nie chciała, żeby wsuwał język w jej usta, wycofywał się. Jeśli odsuwała jego ręce, nie dotykał jej ponownie bez zaproszenia. Jeśli mu stanął, a ona nie była zainteresowana, nigdy się do niej nie przyciskał ani nie wsuwał ręki pomiędzy jej nogi. Jeżeli zauważyła, że jego żołnierz nie chce spocząć, rzucał swoimi starymi żartami. *Salutuje ci, kochanie. Zawsze stoi na baczność, gdy dama jest w pokoju. Hej, skarbie, to, że mam sztywny drzątek, wcale nie znaczy, że musisz prowadzić mój wóz.*

Marino mógł być nieokrzesanym, kiepsko wykształconym facetem, lecz nie był przestępcą seksualnym. Nie był złym człowiekiem. Ale skąd Scarpetta miała o tym wiedzieć? Nie naprawił niczego nazajutrz rano, nie podjął nawet próby, gdy pojawiła się w sypialni gościnnej z tostem i kawą. Co zrobił? Udał amnezję. Skarżył się na bourbona, który trzymała w barku, jakby to była jej wina, że ma w domu coś, co może spowodować urwanie się filmu i koszmarne kaca.

Do niczego się nie przyznał. Wstyd i panika odebrały mu mowę, ponieważ w zasadzie nie był pewien, co zrobił, a nie zamierzał spytać. Lepiej, jeśli dojdzie do tego na własną rękę, dlatego tygodniami i miesiącami prowadził dochodzenie w sprawie własnego przestępstwa, aż w końcu poskładał kawałki. Nie mógł się posunąć za daleko, bo gdy zbudził się rano, był kompletnie ubrany, a jedynym wykrywalnym płynem był jego zimny, cuchnący pot.

Wyraźnie pamiętał tylko fragmenty: przyciskanie jej do ściany, trzask dartego materiału, miękkość jej skóry, głos mówiący, że ją krzywdzi, choć ona wie, że on tego nie chce. Doskonale pamiętał, że się nie poruszała, i teraz to rozumiał, zastanawiając się, skąd się u niej wzięła taka intuicja.

Kompletnie przestał nad sobą panować, a ona okazała się dość mądra, żeby nie rozpalać go jeszcze bardziej przez stawianie oporu. Nie pamiętał

niczego innego, nawet jej piersi, pozostało mu tylko niejasne wrażenie, że ich widok go zaskoczył, ale nie nieprzyjemnie. Po dwudziestu latach wymyślnych fantazji okazały się niezupełnie zgodne z jego wyobrażeniami.

Ale przecież ta prawda odnosi się do wielu kobiet.

Zrozumienie tego faktu napłynęło z dojrzałością i nie miało nic wspólnego z intuicją czy zdrowym rozsądkiem. Jako napalony mały chłopiec, którego jedynym punktem odniesienia były świńskie czasopisma ukrywane przez ojca w szopie na narzędzia, Marino nie miał pojęcia, do jakich wniosków dojdzie w przyszłości. Piersi, jak odciski palców, mają indywidualne cechy, niekoniecznie widoczne pod ubraniem. Każda pierś, jaką poznał w intymny sposób, miała jedyną w swoim rodzaju wielkość, kształt, symetrię, nachylenie, z najbardziej oczywistą zmienną – brodawką, z którą naprawdę wiąże się ponadczasowy powab. Marino, który uważał się za konesera, pierwszy powiedziałaby, że większe są lepsze, ale gdy już wyszedł poza pożeranie wzrokiem i głaskanie, było mu wszystko jedno, co bierze do ust.

W zielonym polu noktowizora Scarpetta i Benton wyszli z parku na chodnik. Ona trzymała ręce w kieszeniach, niczego nie niosła, co znaczyło, że wraz z Bentonem musi gdzieś wstąpić, najpewniej do jego biura. Zauważył, że rozmawiają niewiele. W pewnej chwili, jakby odczytawszy jego myśli, złapali się za ręce i Benton się pochylił, żeby ją pocałować.

Kiedy doszli do ulicy, tak blisko, że nie potrzebował wzmocnienia światła, żeby widzieć ich twarze, patrzyli na siebie, jakby zastanawiając się nad pocałunkiem i tym, co nastąpi później. Dotarli do Pierwszej Alei i zniknęli z zasięgu wzroku.

Marino już chciał wyjść z kryjówki przy podnośnikach hydraulicznych, gdy zauważył w parku kolejną postać idącą energicznym krokiem.

Potem jeszcze jedna osoba weszła do parku od strony biura naczelnego lekarza sądowego. W zielonym polu noktowizora detektyw Mike Morales i doktor Lenora Lester usiedli obok siebie na ławce.

O czymś rozmawiali, czego Marino nie słyszał, i Lester dała Moralesowi dużą kopertę. Prawdopodobnie informacje dotyczące autopsji Terri Bridges. Ale przekazanie odbyło się w dziwny sposób, jakby byli szpiegami. Zastanowił się, czy mają romans. Ścisnęło go w dołku, gdy przywołał na myśl jej ponurą, ściągniętą twarz i wyobraził sobie jej nagie ptasie ciało w skłębionych prześcieradłach.

To niemożliwe.

Bardziej prawdopodobne, że doktor Lester zadzwoniła do Moralesa tak szybko, jak tylko mogła, żeby przypisać sobie zasługę za to, co Scarpetta odkryła w kostnicy. Morales chciał mieć te informacje, zanim dostaną je inni, w tym on, a przede wszystkim Berger. Morales zniknął za rogiem biura lekarza sądowego, a doktor Lester ruszyła w kierunku Dwudziestej Siódmej Wschodniej, idąc szybkim krokiem, patrząc na BlackBerry w gołych rękach.

Spieszyła w zimnym wietrze ku Pierwszej Alei, gdzie pewnie złapie taksówkę, a potem wróci promem do domu w New Jersey. Wydawało się, że pisze do kogoś wiadomość tekstową.

• • •

Ulubionym miejscem spacerów Sekutnicy było Museum Mile. Wychodziła z mieszkania zaopatrzona w butelkę wody i baton muesli i szła Madison Avenue, żeby po drodze oglądać wystawy, gdy oczekiwanie narastało i przyspieszało jej kroki.

Główną atrakcją było Muzeum Guggenheima, gdzie zachwycała się Clyffordem Stillem, Johnem Chamberlainem, Robertem Rauschenbergiem i

oczywiście Picassem. Ostatnią wystawą, którą widziała, były „Obrazy Jacksona Pollocka na papierze” wiosną dwa lata temu.

Co się stało?

Nie miała zegara kontrolnego do odbijania karty, ale nie miała też prawdziwego życia. Po rozpoczęciu pracy dla Szefa stopniowo przestała chodzić do muzeów, do kina, do galerii, do kiosków z gazetami czy do księgarni Barnes & Noble.

Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostami raz zatopiła się w lekturze dobrej książki, rozwiązała krzyżówkę, słuchała muzyków w parku, siedziała bezmyślnie w kinie albo upajała się wierszem.

Stała się robakiem w bursztynie, uwięzionym w życiu osób, których nie znała i które jej nie obchodziły. Plotki. Żałosne, banalne poczynania ludzi, którzy mają serce i duszę papierowych lalek. Dlaczego miałyby ją interesować, w co Michael Jackson ubrany był w sądzie? Jakie znaczenie dla niej czy kogokolwiek innego ma to, że Madonna spadła z konia?

Zamiast oglądać dzieła sztuki, Sekutnica zaglądała w szambo życia, rozkoszując się grzebaniem w gównie innych ludzi. Zaczęła uświadamiać sobie liczne prawdy, gdy wracała myślą do mrocznej jazdy w czarnym cadillacu po Lexington Avenue, która w jej oczach upodobniła się do Styksu. Mężczyzna w stetsonie był dla niej miły, nawet poklepał ją po kolanie, gdy wysiadała z samochodu, lecz się nie przedstawił, a zdrowy rozsądek radził jej nie pytać o nazwisko.

Tego wieczoru weszła w sam środek zła. Najpierw Marilyn Monroe, potem wirus, później piwnica. Może Bóg zaordynował jakąś duchową terapię elektrowstrząsową, pokazując jej nagą prawdę o bezdusznym stylu życia. Rozejrzała się po swoim małym wynajętym mieszkaniu i prawdopodobnie po raz pierwszy od śmierci męża zobaczyła, jak naprawdę wygląda, że nic się nie zmieniło.

Kanapa i fotel były bezpretensjonalne i wygodne, a podniszczone, pokryte meszkiem obicie sprowadzało jej męża z powrotem do pokoju. Widziała, jak siedzi w fotelu, czytając „Timesa” i żując niedopałek cygara, dopóki nie zrobił się oślizgły, i czuła zapach dymu, który przenikał każdą molekułę ich życia. Czuła go teraz, jakby nigdy nie sprowadziła zawodowych sprzątaczy.

Przez kilka sezonów nie mogła się zdobyć na odwagę, żeby powyrzucać jego ubrania i schować przedmioty, na które nie mogła patrzeć i z którymi nie mogła się rozstać.

Jak często go pouczała, żeby nie przechodził przez ulicę tylko dlatego, że zachęca go biały ludek na sygnalizacji świetlnej?

Czy to mniej głupie niż stanie na chodniku, gdy czerwona ręka zabrania przechodzić, choć ulica jest zamknięta dla ruchu i w polu widzenia nie ma żadnego pojazdu?

W końcu zamiast słuchać jej, posłuchał białego ludka i tak oto jednego dnia miała męża, którego bezustannie łajała za palenie i niesprzątanie po sobie, a następnego nie miała niczego poza jego zapachem, bałaganem i wspomnieniem ostatnich słów, jakie zamienili, gdy szedł do drzwi.

Jak stoimy ze śmietanką do kawy? – zapytał, gdy włożył swoją głupią wełnianą czapkę à la Sherlock Holmes.

Kupiła mu ją w Londynie kilkadziesiąt lat temu, nie przypuszczając, że naprawdę będzie ją nosić.

Nie wiem, jak stoimy ze śmietanką do kawy, ponieważ tylko ty pijesz kawę ze śmietanką. Tak mu powiedziała.

Jej ostatnie słowa w jego uszach.

Słowa sekutnicy, z którą przyszło mu żyć przez ten okrutny kwiecień, kiedy jej stanowisko zajął ktoś w Indiach, kiedy siedzieli we dwoje w

małym mieszkaniu, dzień po dniu zamartwiając się o pieniądze. Ponieważ on był księgowym i on zajmował się rachunkami.

Stworzyła scenariusz ich ostatniego wspólnego miesiąca na tym świecie i przerabiała go na wszelkie wyobrażalne sposoby, zastanawiając się, czy mogła zrobić albo powiedzieć coś, co odmieniłoby ich los. Gdyby powiedziała, że go kocha, i zapytała, czy chce na kolację swoje ulubione bitki jagnięce i pieczone bataty, gdyby kupiła hiacynta w doniczce na stół, może skupiłby się na jednym czy na drugim albo na wszystkim, zamiast na tym, o czym myślał, gdy nie rozejrzał się w obie strony?

Czy był zirytowany i roztargniony z powodu złośliwej uwagi na temat śmietanki do kawy?

A gdyby słodko mu przypomniawszy, że ma zachować ostrożność, czy to uratowałoby jego, ją i ich?

Skoncentrowała uwagę na płaskim ekranie telewizora i wyobraziła sobie, jak pali cygaro, oglądając wiadomości z tym sceptycznym wyrazem twarzy, którą widziała za każdym razem, gdy zamykała oczy albo zobaczyła coś kątem oka, cień lub pranie spiętrzone na fotelu, bądź wtedy, gdy nie miała okularów. I chciałaby go zobaczyć, zanim odszedł. I chciałaby pamiętać, że odszedł.

Spojrzałaby na jej luksusowy telewizor i powiedziała: *Skarbie, dlaczego telewizor? Komu potrzebny taki telewizor? Pewnie nawet nie wyprodukowali go w Ameryce. Nie stać nas na taki telewizor.*

Nie byłby zadowolony. Boże, nie pochwaliliby niczego, co zrobiła, odkąd odszedł. Fotel był pusty. Wygniezione przez niego siedzenie sprawiało, że ogarniała ją rozpacz, kiedy wracały do niej kolejne wspomnienia: Zgłoszenie zaginięcia. Z wrażeniem, że odtwarza scenę znaną z setek filmów, trzymała słuchawkę i błagała policję, żeby jej uwierzono.

Proszę mi uwierzyć. Proszę.

Wyjaśniła jakże uprzejmej policjantce, że jej mąż nie chodzi do barów ani nie szwenda się po mieście. Nie ma ani drobnych kłopotów z pamięcią, ani drobnego romansu. Zawsze wraca do domu jak skaut, a gdyby opadła go „żądza przygód” albo „przekora”, z pewnością by do niej zadzwonił.

I po prostu kazałby mi spadać, powiedziałyby, że wróci do domu we właściwym czasie, jak zesłym razem, gdy miał cholerny napad żądzy przygód i przekory – wyjaśniła uprzejmej policjantce, która mówiła tak, jakby żuła gumę.

Nikt nie panikował oprócz niej.

Nikt się nie przejmował.

Detektyw, następny z rzeszy nowojorskich glin, który wreszcie zadzwonił z wiadomościami, mówił ze współczuciem w głosie.

Proszę pani, z przykrością muszą poinformować... Około szesnastej wezwano mnie na miejsce wypadku...

Policjant był uprzejmy, ale mocno zajęty. Kilka razy powtórzył, że jest mu przykro, lecz nie zaproponował, że zawiezie ją do kostnicy, tak jak dobrze wychowany siostrzeniec mógłby odeskortować zbolałą ciotkę na czuwanie przy zwłokach albo do kościoła.

Kostnica? Gdzie?

Blisko Bellevue.

Którego Bellevue?

Proszę pani, jest tylko jeden Bellevue.

Zdecydowanie nie. Jest stary szpital. I jest nowy. W pobliżu którego Bellevue jest kostnica?

Usłyszała, że może tam pójść o dwudziestej i zidentyfikować ciało. Dostała adres, żeby nie pomylić jednego Bellevue z drugim, i nazwisko lekarza przeprowadzającego autopsję.

Doktor Lenora Lester, doktor prawa i medycyny.

Doktor Lester, niezycziwa i nieuprzejma pomimo swojego wykształcenia, a także nieczuła, spiesznie wprowadziła Sekutnicę do tego małego pokoju i odciągnęła zasłonę. Oczy miał zamknięte i po samą brodę okryty był papierowym niebieskim prześcieradłem.

Ani śladu obrażeń, ani draśnięcia, ani siniaka. Przez chwilę Sekutnica nie wierzyła, że stało się coś złego.

Nie ma złamań. Co się stało? Co się naprawdę stało? On nie może być martwy. Wszystko z nim w porządku. Wygląda świetnie. Tylko blado. Jest taki blady. Pierwsza się zgodzę, że nie wygląda dobrze. Ale nie może być martwy.

Doktor Lester, wypchana gołębica pod kloszem, nie poruszając ustami, wyjaśniła bardzo skrótowo, że to podręcznikowy wypadek śmiertelny.

Potrącenie od tyłu.

Rzucenie na maskę taksówki.

Uderzenie tyłem głowy o przednią szybę.

Poważne uszkodzenie kręgów szyjnych, powiedziała sztywna biała twarz lekarki.

Siła zderzenia złamała obie kończyny dolne, powiedziała sztywna biała twarz.

Kończyny dolne.

Nogi jej ukochanego, w skarpetkach, butach i sztruksowych spodniach, które w to okrutne kwietniowe popołudnie miały prawie ten sam odcień jasnego brązu co jego fotel i kanapa. Spodnie, które wybrała dla niego w Saksie.

Sztywna biała twarz powiedziała w małym pokoju: *Wygląda niezłe, ponieważ najbardziej rozległe obrażenia są na kończynach dolnych.*

Które były zakryte – kończyny dolne, kończyny dolne jej ukochanego – papierowym niebieskim prześcieradłem.

Sekutnica wyszła z kostnicy, zostawiwszy swój adres e-mailowy, a później wypisała czek i mniej więcej po pięciu miesiącach czekania na badania toksykologiczne dostała kopię ostatniego protokołu doktor Lester.

Oficjalne wyniki autopsji wciąż leżały w zapieczętowanej urzędowej kopercie na dnie szuflady jej biurka, pod pudełkiem ulubionych cygar męża, które zamknęła w torbie termoizolacyjnej, bo nie chciała czuć ich zapachu, a jednak nie mogła się zmusić, żeby je wyrzucić.

Sekutnica postawiła kolejną szklankę bourbona przy komputerze i usiadła. Pracowała dłużej niż zwykle, odkładając chwilę położenia się do łóżka. Przyszło jej na myśl, że wszystko było w miarę znośne, dopóki dziś nie otworzyła zdjęcia Marilyn Monroe.

Pomyślała o karze boskiej, gdy wyobraziła sobie mężczyznę z bujnymi bokobrodami i krzykliwą bizuterią oraz jego propozycję odstąpienia za darmo szczeniaka dachshunda, shih tzu albo springel spaniela, a potem podwiezienia jej do domu. Próbował uciszyć ją łapówką życzliwości, w ten sposób sugerując, co się stanie, jeśli postanowi nie być miły. Przyłapała go na gorącym uczynku i oboje o tym wiedzieli, więc chciał, żeby dobrze o nim myślała. Dla ich własnego dobra.

Weszła do Internetu i szukała, aż znalazła artykuł, który ukazał się w „Timesie” ledwie trzy tygodnie temu, w tym samym tygodniu, kiedy Szef napisał takie miłe rzeczy o sklepie zoologicznym Tell-Tail Hearts przy Lexington Avenue. Artykułowi towarzyszyło zdjęcie białowłosego mężczyzny o zniszczonej twarzy okolonej wielkimi bokobrodami.

Nazywał się Jake Loudin.

W październiku zrobiono nalot na jeden z jego sklepów w Bronksie i postawiono mu osiem zarzutów znęcania się nad zwierzętami, ale kilka

tygodni temu, na początku grudnia, wymigał się od kary: ZARZUTY PRZECIWKO KRÓLOWI RZEŹNI SZCZENIĄT ODDALONE

Biuro prokuratora okręgowego Nowego Jorku oddaliło osiem zarzutów o czynne znęcanie się nad zwierzętami, skierowanych przeciwko biznesmenowi z Missouri, zwanemu „Pol Potem dla szczeniąt”. obrońcy praw zwierząt porównywali Jake'a Loudina do przywódcy Czerwonych Khmerów, który ponosił odpowiedzialność za wymordowanie milionów obywateli Kambodży.

Loudinowi groziło do szesnastu lat więzienia, gdyby został skazany i otrzymał maksymalny wyrok za wszystkie osiem zarzutów.

„Po prostu nie sposób było udowodnić, że ośmioro martwych zwierząt znalezionych w chłodni sklepu żyło, gdy zostały tam umieszczone” – oznajmiła zastępca prokuratora okręgowego Jaime Berger, która w październiku utworzyła grupę do spraw okrucieństwa wobec zwierząt. Dodała, że zdaniem sędziego policja dostarczyła za mało dowodów świadczących o nieusprawiedliwionej eutanazji ośmiorga szczeniąt w wieku od trzech do sześciu miesięcy.

Berger powiedziała, że powszechnie wiadomo, iż niektóre sklepy zoologiczne „eliminują” psy, koty i inne zwierzęta, jeśli nie mogą ich sprzedać albo jeśli z jakiegoś powodu pupile stają się kłopotliwe.

„Chore szczenię albo takie, które ma trzy czy cztery miesiące, traci swój powab »pieska na wystawie« – powiedziała. – Poza tym zbyt wiele sklepów notorycznie nie zapewnia opieki medycznej, a nawet nie zaspokaja podstawowych potrzeb, takich jak ciepło, czyste klatki, odpowiednia ilość wody i pokarmu. Mieszkańcy Nowego Jorku mają dość tego stanu rzeczy. Między innymi dlatego postanowiłam utworzyć tę grupę specjalną i postawiłam sobie za cel umieszczenie tych przestępców za kratkami...”

Sekretnica drugi raz tego wieczoru zadzwoniła pod 911. Tylko że teraz była pijana i język się jej plątał.

– Mordercy – powiedziała do dyżurnego i powtórzyła adres przy Lexington. – Maleństwa były zamknięte w...

– Słucham?

– Próbowaliście wcześniej zamknąć go w więzieniu za to samo! Hitler! Tak, Pol Pot! Ale się wywinął. Proszę powiadomić panią Berger.

Proszę. Natychmiast, proszę.

– Proszę pani? Czy pani chce, żeby funkcjonariusz zgłosił się do pani mieszkania?

– Ktoś z psiego oddziału pani Berger, proszę. Błagam. Nie jestem wariatką. Daję słowo. Zrobiłam zdjęcie telefonem komórkowym, jego i chłodni.

Nie zrobiła.

– One się ruszały! – krzyknęła. – Wciąż się ruszały!

.23.

Ciemnoniebieska impala czekała przed wejściem do szpitala, gdy Benton i Scarpetta wyszli w noc.

Kay rozpoznała skórzaną kurtkę na baranku, potem zrozumiała, że nosi ją Marino. Bagażnik się otworzył. Marino wziął od Bentona walizkę technika kryminalistyki i zaczął mówić o kawie, którą dla nich przyniósł i położył na tylnym siedzeniu.

Tak się przywitał po całym tym czasie, po wszystkim, co się stało.

– Wstąpiłem do Starbucksa – mówił, zamykając bagażnik. – Dwie kawy ventis – niepoprawnie wymówił nazwę. – I parę tych słodzików w żółtym opakowaniu.

Miał na myśli splendę, słodzik z sukralozy. Musiał pamiętać, że nie tknęłyby sacharyny czy aspartamu.

– Ale bez śmietanki, bo dają w dzbankach, więc nie mogłem zabrać.

Nie sądzę, byście pili ze śmietanką, chyba że to się zmieniło. Wasze są w uchwytach z tyłu. Jaime Berger z przodu.

Jest tak ciemno, że możecie jej nie zobaczyć, więc lepiej o niej nie rozmawiajcie.

Próbował być zabawny.

– Dziękuję – powiedziała Scarpetta, gdy razem z Bentonem wsiedli do samochodu. – Jak się masz?

– Dobrze.

Wsunął się za kierownicę na fotel cofnięty tak daleko, że Scarpetta dotykała go kolanami. Berger odwróciła się i przywitała, zachowując się

tak, jakby sytuacja była najzupełniej normalna. Tak było lepiej. Łatwiej.

Marino ruszył spod szpitala. Scarpetta patrzyła na tył jego głowy, na kołnierz skórzanej kurtki w stylu tych lotniczych. Klasyka z serialu komediowego *Hogan's Hemes*, dokuczała mu Lucy, patka z tyłu, rękawy z suwakami i mnóstwo mosiężnych dodatków.

W ciągu dwudziestu lat ich znajomości zrobił się zbyt wielki, żeby ją nosić, zwłaszcza w pasie, a później w barkach, od ćwiczeń w siłowni i prawdopodobnie sterydów.

Gdy zniknął z jej życia, miała mnóstwo czasu na myślenie o tym, co się stało i co do tego doprowadziło. Zrozumiała to pewnego dnia niezbyt dawno temu, po zatrudnieniu swojego byłego zastępcy Jacka Fieldinga.

Fielding praktycznie zrujnował sobie życie sterydami i Marino był tego świadkiem, ale sam dostał obsesji na punkcie własnej siły fizycznej, gdy przeraziło go narastające poczucie bezsilności.

Zawsze podziwiał Fieldinga i jego muskulaturę, jednocześnie krytykując niedozwolone, wyniszczające środki stosowane przez niego do rzeźbienia ciała. Scarpetta była przekonana, że Marino zaczął brać sterydy kilka lat przed preparatami wspomagającymi potencję, co pomogło wyjaśnić, dlaczego stał się agresywny i – szczerze mówiąc – wredny na długo przed gwałtownym wybuchem w jej domu zeszłej wiosny.

Jego widok sprawiał jej ból w sposób, jakiego się nie spodziewała i jakiego prawdopodobnie nie umiałaby wytłumaczyć. Przywodził wspomnienia spędzonych razem długich lat. Najpierw zapuścił siwiejące włosy i zaczesywał je na łysinę. Styl Donalda Trumpa, tylko że Marino nie wierzył w żele czy lakiery do włosów. Wystarczał najlżejszy podmuch, a długie pasma spadały poniżej uszu. Potem zaczął golić głowę i nosił groźnie wyglądającą bandanę. Teraz miał meszek w kształcie półksiężyca,

pozbył się kolczyka i już nie wyglądał jak członek gangu motocyklowego Outlaws czy Hells Angels.

Wyglądał jak Marino, tylko w lepszej formie, choć starszy. Cechowała go wymuszona uprzejmość, jakby stawał przed komisją orzekającą w sprawach o zwolnienie warunkowe.

Skręcił w Trzecią Aleję w kierunku mieszkania Terri Bridges, odległego jedynie o parę minut jazdy od szpitala.

Berger zapytała ją, czy pamięta, by Terri kontaktowała się z jej biurem pod koniec wiosny albo na początku lata lub kiedykolwiek.

Scarpetta zaprzeczyła.

Berger pomajstrowała przy BlackBerry, mrucząc coś o niechęci Lucy do używania papieru, po czym przeczytała e-mail, który Terri napisała do niej w zeszłym roku, prosząc o pomoc w skontaktowaniu się ze Scarpetta.

– Drugiego lipca – powiedziała. – Wtedy wysłała ten e-mail do nowojorskiego trójkąta bermudzkiego, na ogólny adres rządowy, mając nadzieję, że dotrze do mnie, bo nie mogła dotrzeć do ciebie. Wygląda na to, że żadna z nas nie odebrała jej e-maili.

– Wcale mnie to nie dziwi. Nie z nazwą użytkownika Lunasee – odezwał się Benton z tylnej kanapy, patrząc przez okno na spokojną okolicę Murray Hill. Dotychczas Scarpetta widziała na ulicy tylko jedną osobę, mężczyznę spacerującego z bokserem.

– Ja nie byłabym zdziwiona, gdyby nazwa użytkownika brzmiała Papież – skomentowała Berger. – Ale nie dostałam e-maila. Pytanie, Kay, czy jesteś absolutnie pewna, że nie przypominasz sobie, by dzwoniła do twojego biura w Charlestonie?

– Jestem absolutnie pewna, że nic mi o tym nie wiadomo – odparła Scarpetta. – Ale zeszłej wiosny i na początku lata moje miejsce pracy też przypominało Trójkąt Bermudzki.

Nie chciała wchodzić w szczegóły, nie w obecności siedzącego przed nią Marina. Jak miałyby wyrazić, co się z nią działo, gdy zniknął bez słowa czy śladu, a niedługo później Rose poczuła się tak źle, że zrezygnowała z dumnego uporu i przeniosła się do jej domu, pozwalając o siebie dbać, karmić łyżką, zmieniać szlafrok i prześcieradła, gdy brudziła łóżko, a na samym końcu podawać morfinę i tlen, gdy stwierdziła, że dość wycierpiała, a w oczach miała śmierć.

Jak poczułby się Marino, gdyby wiedział, że Rose była na niego wściekła za porzucenie ich wszystkich, zwłaszcza jej, chociaż widział, że niedługo odejdzie z tego świata? Rose powiedziała, że źle postąpił, i przykazała jej powtórzyć mu te słowa pewnego dnia.

Powiedz, że natrę mu uszu – stwierdziła.

Jakby mówiła o dwulatku.

Powiedz mu, że jestem wściekła również na Lucy, wściekła jak wszyscy diabli na nich oboje. Winię go za to, co ona teraz robi. W tej firmie ochroniarskiej Blackwater albo na jakimś obozie szkoleniowym, strzelając z pistoletów i waląc wielkich mężczyzn po nerkach, jakby była Sylwestrem Stallone. Bo boi się wrócić do domu.

W ciągu tych ostatnich tygodni Rose wyzbyła się zahamowań, mówiła może niespójnie, ale nie bez sensu.

Powiedz mu, że gdy znajdę się na tamym świecie, będzie mi łatwiej go znaleźć i wyrównać rachunki. A zamierzam je wyrównać. Zobaczysz.

Scarpetta podniosła wezgielnie przenośnego łóżka szpitalnego i otworzyła oszklone drzwi, żeby mogły patrzeć na ogród i ptaki, słuchać szumu dębów, które rosły tam jeszcze przed wojną secesyjną. Rozmawiały w tym pięknym starym salonie z widokiem, podczas gdy zegar na kominku tykał jak metronom odmierzający ostatnie chwile ich wspólnie przeżytych

dni. Scarpetta nie wyjawiała Rose szczegółów tego, co zrobił Marino, ale powiedziała jej coś ważnego, coś, czego nikomu nie mówiła.

Wiesz, jak ludzie mówią, że chcieliby przeżyć coś drugi raz? – zapytała.

Ode mnie tego nie usłyszysz – odparła Rose oparta o poduszki, okryta pościelą, która wydawała się bardzo biała w porannym świetle. *Mówienie takich głupstw niewiele daje.*

Nie powiem tego, bo tego nie chcę, masz całkowitą rację. Gdybym miała okazję, nie chciałabym przeżyć ponownie tej nocy, ponieważ nic by się nie zmieniło. Bez względu na wszystko Marino by to zrobił. Mogłabym go powstrzymać tylko w jeden sposób, zaczynając przed laty, może dziesięć czy dwadzieścia lat temu. Mój współudział w jego przestępstwie polega na tym, że nie zwracałam uwagi.

Potraktowała go tak samo, jak on i Lucy w końcu potraktowali Rose. Przymykała oczy, udawała, że nie widzi, i uciekała w pracę albo nawet w jakieś sytuacje kryzysowe, zamiast otwarcie z nim porozmawiać. Powinna postąpić jak Jaime Berger, która bez wahania powiedziałaaby pewnemu wielkiemu glinie z chętkami i poczuciem niepewności, że musi przestać zaglądać jej w dekolt albo pod spódnicę – ma z tym skończyć, bo ona nie zamierza pójść z nim do łóżka. Nie zamierza być jego dziwką, madonną, żoną ani matką, ani wszystkim razem, bo właśnie tego zawsze chciał, podobnie jak większość mężczyzn, choć powinni być mądrzejsi.

Mogłaby powiedzieć Marinowi coś w tym rodzaju, gdy została mianowana szefem zakładu w Wirginii, a on rozpoczął końskie zaloty, dając jej w kość, zachowując się jak zadurzony złośliwy chłopiec. Bała się, że go skrzywdzi, ponieważ jej największą wadą był nadrzędny strach przed skrzywdzeniem kogokolwiek, i w konsekwencji wyrządziła mu piekielną krzywdę, a także sobie i im wszystkim.

W końcu przyznała, że była samolubna.

Powiedziała do Rose: *Jestem najbardziej samolubną osobą na świecie.*

To wyrasta z dawnego poczucia wstydu. Byłam inna, różniłam się od innych. Wiem, co znaczy czuć się wykluczonym, unikany, zawstydzany, i nigdy nie chciałam nikogo w ten sposób traktować. Nie chciałam, żeby ktoś mnie znów tak traktował. I to ostatnie, co właśnie powiedziałam, ma największe znaczenie. Tak naprawdę bardziej chodzi o moją własną niechęć do dyskomfortu niż o cokolwiek innego. To straszne dowiedzieć się czegoś takiego o sobie.

Jesteś najbardziej niezwykłą osobą, jaką znałam – zapewniła ją Rose – i rozumiem, dlaczego te dziewczynki cię nie lubiły, dlaczego większość ludzi cię nie lubiła i może wciąż nie lubi. Chodzi o to, że ludzie są mali, a ty niechcący im o tym przypominasz. Dlatego robią wszystko, żeby umniejszyć cię, jakby w ten sposób mogli się stać więksi. Dobrze wiesz, jak to działa, ale kto jest na tyle mądry, by się zorientować, gdy to się dzieje? Ja bym cię lubiła. Gdybym była jedną z tych zakonnicy czy dziewczynki, byłabyś moją ulubienicą.

Na pewno nie.

Na pewno tak. Podziękowałam za tobą przez prawie dwadzieścia cholernych lat. Nie z powodu luksusowych warunków pracy czy całej tej biżuterii i futer, które mi dałaś, egzotycznych wakacji, na jakie mnie zabierałaś.

Mam fioła na twoim punkcie. Pamiętasz, jak pierwszy raz weszłaś do tego biura? Nigdy nie spotkałam kobiety na stanowisku lekarza sądowego, więc założyłam rzecz oczywistą. Musisz być dziwna, trudna i nieprzyjemna. Dlaczego normalna kobieta miałaby w ten sposób zarabiać na życie?

Nie widziałam twojego zdjęcia. Byłam pewna, że wyglądasz jak potwór, który właśnie wypełzł z czarnej laguny albo z masowego grobu ofiar czarnej śmierci. Już się zastanawiałam, gdzie złożyć podanie o pracę, może w uczelni medycznej. Ktoś tam na pewno mnie zatrudni. Ponieważ ani przez

chwilę nie myślałam, że zostanę z tobą, dopóki cię nie poznałam. Potem nie zostawiłabym cię za żadne skarby świata. Przykro mi, że robię to teraz.

– Jestem pewna, że możemy sprawdzić billingi, pocztę elektroniczną – powiedziała Scarpetta w samochodzie do Bentona, Marina i Berger.

– W tej chwili nie to jest najważniejsze – odparła Berger, odwracając się ku niej. – Lucy przekazała ci informacje, które będziesz chciała zobaczyć, gdy znajdziesz chwilę. Musisz przeczytać, co pisała Terri Bridges.

Zakładamy, że to ona pisała, choć trudno powiedzieć. Z tego, co wiemy, Oscar Bane mógł maczać w tym palce, może nawet występował jako Lunasee.

– Mam listę dowodów korespondujących ze znacznikami w mieszkaniu – wtrącił Marino. – I szkice z miejsca przestępstwa. Po komplecie dla każdego z was, żebyście wiedzieli, co gdzie było.

Berger podała na tył wozu dwie kopie.

Marino skręcił w obsadzoną drzewami ciemną ulicę starych domów.

– Mało świateł. Wygląda na to, że mnóstwo ludzi jeszcze nie wróciło ze świątecznego wyjazdu za miasto – zauważył Benton. – Nie jest to okolica o wysokim wskaźniku przestępczości.

– Fakt – potwierdził Marino. – Nic się tu nie dzieje. Ostatnia skarga sprzed morderstwa dotyczyła zbyt głośnego puszczenia muzyki.

Zaparkował za policyjnym radiowozem.

– Wyniknął nowy problem – oznajmiła Berger. – Po przeczytaniu e-maili, które przejrzałyśmy z Lucy, trzeba się zastanowić, czy Terri nie spotykała się z kimś innym.

– Wygląda na to, że nikt nie zadał sobie trudu, żeby schować ten cholerny radiowóz – mruknął Marino, wyłączając silnik.

– Schować? – zapytała Berger.

– Morales powiedział, że nie chce go mieć na widoku. Na wypadek gdyby ten drań wrócił. Pewnie zapomniał przekazać to komu trzeba.

– Chodzi ci o oszukiwanie Oscara – powiedział Benton, otwierając drzwi. – Terri mogła go zdradzać? Chyba powinniśmy zostawić płaszcze w samochodzie.

Podmuchy zimnego powietrza szarpały włosami i garsonką Scarpetty, gdy zdjęła płaszc. Marino wysiadł, rozmawiając przez telefon komórkowy, najwyraźniej uprzedzając policjanta, że przyjechali. Mieszkanie wciąż było „aktywnym” miejscem zbrodni i powinno być dokładnie w takim samym stanie, w jakim było w chwili opuszczenia go przez policję, co nastąpiło krótko po pierwszej w nocy, jak wynikało z raportu.

Frontowe drzwi się otworzyły. Marino, Benton, Berger i Scarpetta weszli po pięciu stopniach do holu, gdzie czekał umundurowany policjant, bardzo poważnie traktujący swoje zadanie.

– Twój wóz stoi przed domem – powiedział do niego Marino. – Myślałem, że ostatni rozkaz z komendy mówił, by nie zostawiać go na widoku.

– Koledze zrobiło się niedobrze. Pewnie od zapachu, który nie przeszkadza, dopóki nie posiedzi się tam dłużej – odparł policjant. – Gdy go zluzowałem, nikt mi nie powiedział, że nie wolno parkować z przodu.

Mam go przestawić?

– Co pani na to? – Marino zwrócił się do Berger. – Morales nie chciał, żeby coś świadczyło o obecności policji, jak już mówiłem. Na wypadek gdyby zabójca wrócił na miejsce zbrodni.

– Zainstalował kamerę na dachu – wtrącił policjant.

– Cieszę się, kurwa, że to taka tajemnica – mruknął Marino.

– Jediną osobą, która mogłaby wrócić do tego mieszkania – zaczął Benton – byłby Oscar Bane, chyba że są inni ludzie biegający po mieście z

kluczami. I nie chce mi się wierzyć, żeby taki paranoik jak on chciał tu wrócić i próbować wejść.

– Ktoś w jego stanie umysłu prędzej pojawiłby się w kostnicy w nadziei, że ostatni raz spojrzy na ukochaną – dodała Scarpetta.

Uznała, że ma dość absolutnego trzymania języka za zębami. Są sposoby na przekazanie niezbędnych informacji bez łamania tajemnicy lekarskiej.

– Może dobrze byłoby zwiększyć patrole w okolicy biura lekarza sądowego – powiedział Marino do policjanta. – W razie gdyby Oscar się pokazał. Ale wyświadcz mi uprzejmość i nie rozmawiaj przez radio, żeby jakiś reporter nie podsłuchał, dobrze? Nie chcemy, by zatrzymywano i wypytywano wszystkich karłów na East Side.

Jakby okolice biura lekarza sądowego były popularnym miejscem spotkań małych ludzi.

– Możesz coś zjeść, to dobra pora – dodał Marino.

– Chciałbym, ale nie mogę skorzystać z propozycji – odparł policjant, spoglądając na Berger. – Mam rozkaz się stąd nie ruszać. I musicie się wpisać do rejestru.

– Nie bądź takim cholernym służbistą. Nikt nie gryzie, nawet pani Berger – powiedział Marino. – Poza tym potrzebujemy trochę przestrzeni.

Jeśli chcesz, możesz zostać w holu albo wyskoczyć coś zjeść i ulżyć pęcherzowi. Dam ci znać piętnaście minut przed naszym wyjściem. Tylko nie jedź na Florydę.

Policjant otworzył drzwi mieszkania i Scarpetta poczuła zapach gotowanego kurczaka, który zaczynał się psuć. Policjant zabrał marynarkę z oparcia składanego krzesła i podniósł książkę *American Rust* Philipa Meyera z dębowej podłogi. Pod żadnym pozorem nie było mu wolno wchodzić w głąb mieszkania, a gdyby go kusilo, małe jaskrawo pomarańczowe stożki oznaczające miejsca, z których zabrano dowody,

wyraźnie przypominały o zakazie. Gdyby potrzebował wody czy jedzenia albo rozpaczliwe pragnął skorzystać z ubikacji, musiałby zadzwonić po zmiennika, żeby zastąpił go w czasie nieobecności. Nie mógłby nawet siedzieć, gdyby nie przyniósł własnego krzesła.

Scarpetta tuż za drzwiami otworzyła walizkę technika kryminalistyki. Wyjęła aparat cyfrowy, notes i pióro i dała wszystkim po parze rękawiczek. Dokonywała oględzin bez podchodzenia czy mówienia, zwracając uwagę, że wszystko leży na swoim miejscu, oczywiście z wyjątkiem zabranych dowodów, i nic nie wskazuje, iż rozegrały się tu jakieś dramatyczne wydarzenia. Mieszkanie było w nieskazitelnym stanie i gdzie tylko spojrzała, widziała rękę obsesyjnie pedantycznej kobiety, która tu mieszkała i zmarła.

Obita kwiciastym materiałem kanapa i fotel w pokoju stały idealnie naprzeciwko siebie przy klonowym stoliku, na którym w nienagannym wachlarzu leżały czasopisma. Standardowy płaski telewizor marki Pioneer, który wyglądał na nowy, był ustawiony dokładnie naprzeciwko środka kanapy. W kominku stał bukiet jedwabnych kwiatów. Berberyjski chodnik w kolorze kości słoniowej był idealnie czysty i wyrównany.

Poza stożkami praktycznie nic nie świadczyło, że policja chodziła po całym mieszkaniu. W tej nowej epoce postępowania na miejscu przestępstwa wszyscy noszą jednorazowe kombinezony, łącznie z ochraniaczami na buty. Do pobrania wszelkich śladów z wypolerowanych drewnianych podłóg służą urządzenia elektrostatyczne, a alternatywne źródła światła i zdjęcia wzięły górę nad brudzącym wszystko czarnym proszkiem daktyloskopijnym. W najnowocześniejszych wydziałach policji, takich jak nowojorski, specjaliści ani niczego nie tworzą, ani nie niszczą.

Pokój łączył się z aneksem jadalnym i kuchnią. Mieszkanie było tak małe, że spod drzwi frontowych Scarpetta widziała stół nakryty do kolacji i

produkty na ladzie blisko kuchenki. Bez wątpienia kurczak wciąż leżał w piekarniku i Bóg tylko wie, jak długo tam zostanie bez względu na smród, zanim gospodarz albo rodzina Terri uzyskają zgodę na wejście do mieszkania. Sprzątanie miejsca zbrodni nie jest ani obowiązkiem, ani przywilejem stróżów prawa niezależnie od tego, czy chodzi o rozlaną krew, czy niedojedzoną świąteczną kolację.

– Pozwolę sobie zadać oczywiste pytanie – odezwała się Scarpetta. – Czy istnieje możliwość, że Terri nie była zamierzoną ofiarą? Choćby w najmniejszym stopniu? Przecież jest drugie mieszkanie naprzeciwko. A inne? Kolejne dwa na piętrze?

– Zawsze mówię, że wszystko jest możliwe – odparła Berger. – Ale ona otworzyła drzwi. A jeśli zrobił to ktoś inny, to znaczy, że miał klucze, co z kolei świadczyłoby o związku pomiędzy nią i zabójcą. – Zwróciła się do Marina: – Wspomniałeś o wejściu na dach. Wynikło coś nowego?

– Dostałem SMS od Moralesa. Napisał, że gdy wczoraj przybył na miejsce zdarzenia, drabina stała dokładnie tam, gdzie ją znalazł po zainstalowaniu kamery na dachu. W schowku.

Marino miał taką minę, jakby znał jakiś żart, którym się nie chce podzielić.

– Zakładałam coś nowego. Czy nic nie wskazuje, że wśród lokatorów jest możliwy podejrzany albo świadek? – zapytała Berger, kontynuując rozmowę z Marinem tuż za drzwiami mieszkania.

– Według właściciela, który mieszka na Long Island, Terri była dość spokojną panią z wyjątkiem tych okazji, gdy miała jakąś skargę. Należała do ludzi, którzy zawsze muszą mieć wszystko jak trzeba – odparł Marino.

– Co ciekawe, jeśli trzeba było naprawić coś, z czym sama nie mogła sobie poradzić, nigdy nie zwracała się do gospodarza. Mówiła, że ma

kogoś, kto się tym zajmie. Powiedział, że pewnie notowała wszystkie problemy, na wypadek gdyby przyszło mu na myśl podnieść czynsz.

– Wygląda na to, że gospodarz niezbyt ją lubił – zauważył Benton.

– Niejeden raz nazwał ją wymagającą. Nigdy nie dzwoniła. Zawsze kontaktowała się z nim przez pocztę elektroniczną. Jakby zbierała materiały do sprawy sądowej, tak to ujął.

– Możemy poprosić Lucy, żeby znalazła te e-maile – powiedziała Berger. – Wiemy, której z osiemnastu nazw użytkownika używała do skarżenia się gospodarzowi? Raczej nie Lunasee, chyba że nie natknęłyśmy się na żadne wiadomości do albo od niego, gdy byłam z Lucy jakiś czas temu. Nawiasem mówiąc, poprosiłam ją o przysłanie do mnie wszystkiego, co znajdzie. Wszyscy mamy z nią kontakt online. Nadal zajmuje się przeszukiwaniem twardych dysków laptopów zabranych z tego mieszkania.

– Nazwa to Railroadrun – powiadomił ich Marino. – Gospodarz powiedział, że dostał od niej taki adres e-mailowy. Tak czy owak, wygląda na to, że była istnym wrzodem na tyłku.

– Wygląda też, że miała kogoś, kto jej pomagał, gdy musiała coś naprawić – dodała Scarpetta.

– Raczej wątpię, żeby był to Oscar – powiedziała Berger. – Nie ma wzmianki o czymś takim w e-mailach, które dotąd przejrzałyśmy. Nic, nie prosi go, żeby wpadł i przepchał sedes albo zmienił żarówkę. Poza tym jego wzrost utrudniałby zrobienie pewnych rzeczy.

– W schowku na górze jest drabinka – przypomniał Marino.

– Chciałabym się przejść najpierw sama – oznajmiła Scarpetta.

Wyjęła z walizki taśmę mierniczą i schowała ją do kieszeni żakietu. Spojrzała na listę dowodów informującą, który stożek odpowiada któremu przedmiotowi zabranemu z miejsca przestępstwa. Jakieś metr osiemdziesiąt od drzwi po lewej stronie stał stożek numer jeden i w tym miejscu

znaleziono latarkę, opisaną jako czarna, metalowa, marki Luxeon Star z dwiema bateriami litowymi Duracell i sprawna. Nie była plastikowa, jak powiedział Oscar, co mogło, ale nie musiało mieć znaczenia, z wyjątkiem tego, że metalowa latarka jest poważną bronią. Oscar nie musiałby się uderzać zbyt mocno, by powstały siniaki, które oglądała.

Stożek numer dwa przez cztery odpowiadał zdjętym z podłogi odciskom, opisanym tylko jako „wzór na podeszwie typowy dla obuwia do biegania, wymiary około szesnaście i pół centymetra na dziesięć”. Małe.

Gdy Scarpetta przejrzała listę, zauważyła na niej parę tenisówek, które zabrano z szafy Terri. Piątka, kobiece reeboki, białe z różowym wykończeniem. Damska piątka nie miała by szesnastu i pół centymetra od pięty do czubków palców. Przypomniała sobie, jak oglądała stopy Terri w prosektorium. Zostały w jej pamięci jako mniejsze z powodu nieproporcjonalnie krótkich palców.

Podejrzewała, że odciski obuwia znalezione w pobliżu drzwi należą do Oscara i prawdopodobnie powstały wtedy, gdy wchodził do mieszkania i wychodził, żeby zanieść płaszcz do samochodu, albo podczas innych czynności, które mógł wykonać po znalezieniu ciała.

Zakładając, że opowiedziana przez niego historia jest prawdziwa w przeważającej części. Inne odciski zdjęte z podłogi były interesujące, ponieważ pozostawiły je bose stopy. Scarpetta przypomniała sobie kilka zdjęć zrobionych w skośnym oświetleniu. Założyła, że to ślady stóp Terri. Ich rozmieszczenie było znaczące.

Wszystkie skupiały się tuż przed łazienką, gdzie znaleziono zwłoki. Zastanawiała się, czy Terri nasmarowała się balsamem albo olejkiem, może po prysznicu, i czy dlatego ślady stóp były widoczne na drewnianej podłodze, wszystkie blisko siebie. Czy mogło to znaczyć, że Terri zdjęła pantofle dopiero wtedy, gdy miała zamiar wejść do tej części mieszkania,

gdzie została zamordowana? Czy nie pogubiłaby pantofli, gdyby została zaatakowana w chwili, gdy otworzyła drzwi i stawiała opór albo została siłą zaciągnięta do łazienki?

Po latach pracy na miejscach zabójstw Scarpetta z doświadczenia wiedziała, że pantofle, jeden albo oba, rzadko zostają na nogach, gdy dochodzi do gwałtownego zdarzenia. Ludzie dosłownie wyskakują z nich ze strachu.

Weszła do jadalni. Tu zapach gotowanego kurczaka był silniejszy i bardziej nieprzyjemny. Kuchnia znajdowała się na wprost, a dalej był pokój gościnny służący za gabinet, jak wynikało ze sporządzonych w CAD-zie szczegółowych planów mieszkania zawartych w dokumentach zgromadzonych przez Marina.

Stół w jadalni był starannie nakryty, talerze z niebieskimi obrączkami stały naprzeciwko siebie na wykrochmalonych niebieskich serwetkach, lśniące nierdzewne sztucce leżały dokładnie tam, gdzie trzeba, wszystko obsesyjnie wyrównane, wygładzone, wypolerowane. Tylko kwiaty były mniej niż doskonałe, chryzantemy zaczynały zwieszać główki i płatki spadały z ostróżek jak łzy.

Scarpetta wysunęła krzesła, sprawdzając, czy na niebieskim aksamicie siedzeń nie ma wgłębień zostawionych przez kogoś, kto klęczał, żeby skompensować dramatycznie krótkie ręce. Gdyby Terri się wspięła, by zastawić stół, później wygładziłaby meszek. Wszystkie meble miały standardową wielkość, mieszkanie nie było urządzone dla osoby niepełnosprawnej fizycznie. Ale gdy Scarpetta zaczęła otwierać szafy i szafki, znalazła stołek z rączką, chwytak i narzędzie podobne do pogrzebacza, którego Terri prawdopodobnie używała do przesuwania i przyciągania.

W kuchni w kącie pod mikrofalówką widniały zaschnięte czerwono-czarne krople i smugi krwi, przypuszczalnie z kciuka, gdy Oskar się skaleczył, biorąc nożyczki, których już tu nie było. Drewniany blok z nożami zniknął, najprawdopodobniej wysłany wraz z nożyczkami do laboratorium. Na kuchence stał ronderek z surowym szpinakiem przekręcony rączką w stronę ściany, jak robią ludzie dbający o bezpieczeństwo.

Kurczak w piekarniku pachniał cierpko i był przyklejony do dna głębokiego aluminiowego rondla, tłuszcz skrzepł wokół niego jak żółty воск.

Przybory kuchenne i uchwyty do garnków leżały w schludnym szeregu na ladzie. Obok nich stał słoiczek z bazylią, zestaw młynków do soli i pieprzu oraz butelka sherry. Ceramiczna miseczka zawierała trzy cytryny, dwie limonki i banana, na którym pojawiły się brązowe plamy. W pobliżu leżał korkociąg ciśnieniowy, który Scarpetta uważała za gadżet niszczący rytuał i romantyczność otwierania butelki. Obok stała nieotwarta butelka chardonnay, wartego swojej ceny. Zastanawiała się, czy Terri mogła wyjąć wino z lodówki mniej więcej godzinę przed przyjściem Oscara. Może wiedziała, że takie wino podaje się chłodne, ale nie zimne.

W lodówce była butelka szampana, również przyzwoitego, jakby Terri przestrzegała wszystkich zaleceń najpewniej znalezionych w Internecie, jakby jej Biblią były *Raporty Konsumenta*. Wyglądało na to, że niczego nie kupowała z zamiłowania albo dla kaprysu. Czy telewizor, czy kieliszki, czy talerze, wszystko zostało wybrane przez dobrze poinformowanego klienta, który nie podejmuje decyzji w pośpiechu ani nie daje się ponieść fantazji.

W szufladach lodówki leżały świeże brokuły, papryki, cebule i sałata, a także paczki piersi indyka w plasterkach i sera szwajcarskiego, zakupione –

jak wynikało z nalepek – w sklepie spożywczym przy Lexington Avenue, kilka przecznic stąd, w niedzielę wraz z produktami na kolację.

Dressingi i przyprawy na drzwiach lodówki były niskokaloryczne. W szafkach znajdowały się krakersy, orzechy, zupy, wszystko z niską zawartością sodu. Alkohol, jak wszystko inne, był najlepszą marką za rozsądną cenę: Dewar's, Smirnoff, Tanqueray, Jack Daniel's.

Scarpetta spojrzała na kosz na śmieci ani trochę niezdziwiona, że jest ze stali szcزتkowanej, która nie rdzewieje i na której nie widać śladów palców. Żeby podnieść wieko, wystarczyło nadepnąć na pedał bez konieczności dotykania czegokolwiek, co może być brudne. Biały foliowy worek w koszu zawierał opakowania po kurczaku i szpinaku, mnóstwo zmiętych papierowych ręczników i zielony papier od kwiatów. Zastanawiała się, czy Terri nożyczkami z kuchni obciąła łądyżki, które wciąż były okręcone gumką, a potem wyczyściła nożyczki i wsunęła je do bloku na noże.

Pokwitowania nie było, bo policja zabrała je zeszłej nocy, co odnotowano na liście dowodów. Terri kupiła kwiaty za osiem dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów wczoraj rano na miejscowym targu. Scarpetta przypuszczała, że ten raczej żałosny wiosenny bukiet został dodany machinalnie. Stwierdziła, że smutno jest myśleć o kimś tak pozbawionym pomysłowości, spontaniczności i serca. Piekielny sposób na życie i jaka szkoda, że Terri nic w związku z tym nie zrobiła.

Studiowała psychologię. Z pewnością wiedziała, że może zostać wyleczona z nerwicy lękowej, a gdyby się zdecydowała, mogłoby to odmienić jej los. Całkiem możliwe, że jej kompulsje pośrednio doprowadziły do tego, że obcy przebywali teraz w jej mieszkaniu i badali każdy aspekt jej życia.

Za kuchnią po prawej stronie znajdował się mały pokój gościnny, w którym Terri urządziła sobie biuro. Stało tam biurko, regulowany fotel, stolik z drukarką i dwie puste szafki na dokumenty pod ścianą. Scarpetta wyszła na korytarz i spojrzała ku drzwiom mieszkania. Berger, Marino i Benton stali w pokoju, oglądając listę dowodów i rozmawiając o znaczeniu małych pomarańczowych stożków.

– Ktoś wie, czy te szafki były puste, gdy zjawiała się tu policja? – zapytała.

Marino przerzucił swoją listę.

– Zabrali korespondencję i papiery osobiste – odparł. – Wyjęli pudełko z szafy.

– Czyli nie zabrali niczego z szafek na dokumenty – powiedziała Scarpetta. – Interesujące. Są tu dwie i nic w nich nie ma, nawet pustej teczki. Jak gdyby nigdy nie były używane.

Marino podszedł do niej.

– A co z kurzem? – zapytał.

– Możesz zobaczyć. Ale Terri i kurz to dwa różne światy. Nie ma kurzu, ani drobiny.

Marino wszedł do gabinetu i zaczął otwierać szafki. Scarpetta zwróciła uwagę na wgniecenia, jakie jego obute stopy zostawiały na grubej ciemnoniebieskiej wykładzinie. Zrozumiała, że nie ma innych wgnieceń z wyjątkiem tych zostawionych przez nią, gdy weszła, i uznała to za dziwne. Policjanci mogli uważać, żeby nie zacierać śladów i nie deptać dowodów na miejscu przestępstwa, ale na pewno nie wyszczotkowali wykładziny.

– Jakby nikt tu nie wchodził zeszłej nocy – powiedziała.

Marino zamknął szuflady.

– Moim zdaniem nie wygląda, żeby cokolwiek tu było, chyba że ktoś wytarł dna szuflad. Nic nie wskazuje, by wisały w nich jakieś teczki. Ale

gliniarze tu byli.

Wreszcie spojrzał jej w oczy. Jego spojrzenie wyrażało niepewność.

– Na liście stoi czarno na białym, że pudełko z papierami zostało wyjęte z szafy. – Ściągnął brwi, patrząc na dywan, najwyraźniej zauważywszy to samo, co ona. – Cholernie dziwne. Byłem tutaj rano. W tamtej szafie... – wskazał ręką – były też jej walizki.

Otworzył drzwi szafy. Z drążka zwisały zasłony w workach z pralni chemicznej, a na dole schludnie stały walizki. Wszędzie, gdzie stanął, wgniałał włos wykładziny.

– Przecież nikt tu nie wchodził po fakcie, żeby wyszczotkować dywan – dodał.

– Nie wiem – powiedziała Scarpetta. – Ale mówisz, że nikt nie chodził po mieszkaniu od zeszłej nocy z wyjątkiem ciebie. Gdy przyszedłeś rano.

– Może straciłem na wadze, ale nie unoszę się nad ziemią. Gdzie więc się podziały, do cholery, moje odciski?

Na podłodze przy biurku w gniazdku tkwiło magnetyczne złącze zasilania. Scarpetta to też uznała za ciekawe.

– Zapakowała laptopy na podróż do Arizony, a zostawiła zasilacz?

– Ktoś tu był – oznajmił Marino. – Prawdopodobnie ten pieprzony Morales.

.24.

Lucy była sama na strychu, jej stary buldog spał przy fotelu. Rozmawiając przez telefon ze Scarpettą, czytała kolejne e-maile Terri i Oscara:

Data: niedz., 11 listopada 2007, 11:12:03

Od: „Oscar”

Do: „Terri”

Słuchaj, przecież ci mówiłem, że doktor Scarpettą nie jest tego typu osobą. Najwidoczniej nie dostała twoich wcześniejszych wiadomości. Zadziwiające, jak czasami działa to, co oczywiste i tuż pod nosem. Skopiujesz dla mnie e-maile?

Data: niedz., 11 listopada 2007, 14:45:16

Od: „Terri”

Do: „Oscar”

Nie. To byłoby pogwałcenie jej prywatności.

Ten projekt sięgnął gwiazd. Jestem zachwycona! Taka szczęśliwa!

– Co pod nosem i oczywiste? Jakby próbowała zdobyć i zdobyła coś, czego ona albo on, albo oboje chcieli – powiedziała Lucy do mikrofonu słuchawek bezprzewodowych. – Do licha, o co jej chodzi?

– Nie wiem, co miała pod nosem, ale się myli. Albo kłamie – odparła Scarpetta.

– Prawdopodobnie kłamie. Dlatego nie chciała pokazać Oscarowi e-maili od ciebie.

– Nie może być żadnych e-maili ode mnie – zaznaczyła Scarpetta.

– Muszę cię o coś spytać. Stoję w mieszkaniu Terri Bridges i nie jest to dobre miejsce do prowadzenia tej rozmowy. Zwłaszcza przez telefony komórkowe.

– Miałam u siebie twoją komórkę, pamiętasz? Teraz jest wyjątkowa.

Nie masz powodów do obaw. Ani ja. Nasze telefony są bezpieczne.

Lucy otwierała kolejne konta e-mailowe i zaglądała do kosza, szukając wśród skasowanych wiadomości czegoś, co mogło się okazać użyteczne.

– Może dałaś Oscarowi powód, że poczuł się urażony. Jego dziewczyna ma obsesję na punkcie swojej bohaterki, która wreszcie jej odpowiedziała. Oscar jest o tym przekonany. A Terri nie pozwala mu zobaczyć e-maili. Brzmi to tak, jakbyś stworzyła problem, o którym nic nie wiedziałaś.

– Ani z którym nie miałam nic wspólnego – dodała Scarpetta. – Jaki typ zasilania mają jej laptopy? To moje proste pytanie.

Jedno z kont było puste i Lucy zostawiła je na koniec, przyjąwszy, że Terri je założyła, ale po prostu z niego nie korzystała. Gdy otworzyła folder kosza, była oszołomiona tym, co zobaczyła.

– Rany, nie do wiary. Skasowała wszystko wczoraj rano. Sto trzydzieści sześć e-maili. Kasowała jeden po drugim.

– Nie USB, tylko magnetyczne złącze zasilania? Co zostało skasowane?
– zapytała Scarpetta.

– Zaczekaj, nigdzie się nie wybieraj. Zostań ze mną, a popatrzemy na to razem. Może chcesz włączyć Jaime, Bentona i Marina do rozmowy?

Wybierz funkcję głośnomówiącą.

Wszystkie skasowane e-maile pochodziły z wymiany pomiędzy Terri i użytkownikiem o nazwie Scarpetta612.

Sześć-dwanaście – 12 czerwca – urodziny Scarpetty.

Adres dostawcy Internetu był taki sam jak w wypadku osiemnastu kont, które prawdopodobnie należały do Terri, ale nazwa Scarpetta612 nie była

wylistowana w historii. Konto nie zostało utworzone na tym laptopie ani nie wchodzono do niego z tego laptopa, w przeciwnym wypadku – sądząc po datach e-maili, które Lucy już widziała – byłoby w zapisie historii wraz z tamtymi osiemnastoma.

Dotychczas nic nie wskazywało, że Terri utworzyła konto Scarpetta612.

– Scarpetta sześć-dwanaście – powiedziała Lucy, przewijając tekst. – Ktoś z taką nazwą użytkownika pisał do niej... Zakładam, że do Terri. Czy Jaime albo Marino mogą się zająć uzyskaniem hasła do tego konta?

– Każdy mógł wykorzystać moje nazwisko, a moja data urodzenia nie jest żadną tajemnicą, jeśli to kogoś ciekawi – powiedziała jej ciotka.

– Po prostu podaj Jaime nazwę użytkownika. Scarpetta sześć-jeden-dwa.

Lucy podała nazwę dostawcy poczty i czekała. Słyszała, jak Kay z kimś rozmawia, chyba z Marinem.

– Zaraz się do tego zabiorą – powiadomiła ją Scarpetta.

– Najlepiej teraz – ponagliła Lucy.

– Tak, teraz. Pytałam, czy któryś z jej laptopów mógł mieć magnetyczne złącze zasilania.

– Nie. USB, port z pięcioma pinami, osiemdziesiąt pięć watów.

Urządzenie, o którym mówisz, nie zostałoby rozpoznane przez laptopy Terri. IP dla Scarpetta sześć-dwanaście prowadzi do Dziesiątej Alei numer osiemset dziewięćdziesiąt dziewięć. Czy to nie adres John Jay, szkoły sądownictwa karnego?

– Jakie IP? A tak. Co John Jay ma z tym wspólnego? Jaime i Marino wciąż tu są. Chcą wiedzieć, co mówisz. Włączę tryb głośnomówiący. Co robi Benton? – zapytała ich Scarpetta.

Lucy usłyszała w tle głos Berger, która mówiła, że Benton rozmawia przez telefon z Moralesem. Strapiło ją, że Jaime mówi o Moralesie, choć

nie była pewna przyczyny... Chyba że czuła, iż jest zainteresowany Jaime, pożąda jej seksualnie i być może ma sposób na osiągnięcie celu.

– Ktokolwiek pisał do Terri i podawał się za ciebie, robił to z tego adresu IP, z John Jay – powiedziała.

Przeglądała skasowane e-maile wysłane przez kogoś, kto podszywał się pod jej ciotkę.

– Prześlę kilka z nich – dodała. – Wszyscy powinni je zobaczyć, a potem będę potrzebowała hasła. Ostatni został wysłany przez Scarpettę sześć-dwanaście cztery dni temu, dwudziestego ósmego grudnia blisko północy. Dzień po zabójstwie Bhutto. Mówiłaś o tym w CNN, ciociu Kay.

Byłaś w Nowym Jorku.

– Tak, ale to nie ja. To nie mój adres e-mailowy – oświadczyła Scarpetta.

Treść e-maila:

Data: pt., 28 grudnia 2007, 23:53:01

Od: „Scarpetta”

Do: „Terri”

Terri,

ponownie winna ci jestem przeprosiny. Z pewnością zrozumiesz. Taka straszna tragedia, a ja musiałam siedzieć w CNN. Nie będę cię winić, jeśli myślisz, że nie dotrzymuję słowa, ale nie mam większego wpływu na rozkład moich zajęć, gdy ktoś umiera albo w grę wchodzi inne niedogodności.

Spróbujemy znowu!

Scarpetta

PS Dostałaś zdjęcie?

Lucy przeczytała przez telefon i zapytała: – Ciociu Kay? O której wyszłaś z CNN tamtej nocy?

– Inne niedogodności? – powiedziała Berger do Scarpetty. – Jakbyś uważała zabójstwo czy inny akt przemocy za niedogodność? Do diabła, kto to robi? Czy przychodzi ci na myśl ktoś znajomy?

– Nie – odparła Scarpetta. – Nikt.

– A tobie, Marino? – zapytała Berger.

– Nie mam pojęcia. Ale ona nie powiedziałaaby czegoś takiego. – Jakby Kay potrzebowała jego poręczenia. – Nie sądzę, że to Jack, jeśli komuś to wpadło do głowy.

Chodziło mu o Jacka Fieldinga i było mało prawdopodobne, że komuś to wpadnie do głowy. Był solidnym lekarzem sądowym, miał dobre chęci i generalnie był lojalny wobec Scarpetty, ale nie grzeszył inteligencją, miewał huśtawkę nastrojów i cały wachlarz problemów zdrowotnych, takich jak wysoki cholesterol, a także problemy ze skórą po latach pompowania żelaza i pompowania siebie sterydami anabolicznymi. Brakowało mu energii, żeby się popisywać w Internecie, nie był też przebiegły ani okrutny, a jeśli wierzyć Terri na słowo, jeśli nie ona podawała się za Scarpettę612, to zwodzenie jej było okrucieństwem. Terri ubóstwiała Scarpettę, przynajmniej z początku. Bardzo jej zależało na nawiązaniu z nią kontaktu. Musiała być bardzo podekscytowana, gdy „Scarpetta” odpowiedziała, i pełna zachwytu, dopóki uwielbiana bohaterka nie zaczęła traktować jej z pogardą.

– Ciociu Kay? – odezwała się Lucy. – W nocy dwudziestego ósmego grudnia wyszłaś z CNN i byłaś dwie przecznice od John Jay. Wróciłaś do domu jak zawsze?

Scarpetta mieszkała przy Central Park West, bardzo blisko CNN i John Jay.

– Tak – odparła Scarpetta.

Kolejny e-mail. Z wczorajszą datą. Znów adres IP John Jay.

Data: pon., 31 grudnia 2007, 03:14:31

Od: „Scarpetta”

Do: „Terri”

Terri,

z pewnością zdajesz sobie sprawę, że moje wizyty w Nowym Jorku nie podlegają regułom i że mam niewielką kontrolę nad biurem naczelnego lekarza sądowego, ponieważ oczywiście nie jestem tam szefem, tylko konsultantem niskiego szczebla. Przyszło mi na myśl, że może spotkamy się w Watertown, gdzie ja ustanawiam zasady? Oprowadzę cię po moim zakładzie i zapewniam, nie będzie problemu z obejrzeniem autopsji czy czego tylko zechcesz. Życzę szczęśliwego Nowego Roku i czekam na spotkanie.

Scarpetta

Lucy przesłała e-mail wszystkim, czytając głośno.

– Wczoraj po południu nie było mnie w Nowym Jorku – powiedziała Scarpetta. – Nie mogłam wysłać e-maila z John Jay. Nie żebym chciała. I nie urządzam wycieczek po prosektorium.

– Zwróciłaś uwagę na nacisk w stwierdzeniu, że nie jesteś szefem w Nowym Jorku? – zapytała Berger. – Ktoś deprecjonuje cię twoimi własnymi ustami, że tak powiem. Oczywiście zastanawiam się, czy Terri była Scarpetta sześć-dwanaście i wysyłała e-maile do samej siebie. Pomyśl, jaki to byłby cudowny wkład do jej pracy magisterskiej. Lucy, pytanie do ciebie. Czy widzisz jakiś powód, by odrzucić możliwość, że oszustem była Terri?

Słuchając głosu Berger, Lucy pomyślała, że słyszy w nim wyjątkowe ciepło.

To stało się tak szybko, a Berger była zaskakująco pewna tego, czego chce. Zaskakująco śmiała. Potem wpadł zimny podmuch, gdy otworzyła

drzwi i wyszła.

Lucy zwróciła się do ciotki: – Te e-maile do Terri rzekomo od ciebie wyjaśniałyby, dlaczego cytowała cię w swojej pracy i wierzyła, że cię zna.

– Kay? Czy Oscar coś sugerował? – zapytała Berger.

– Nie mogę powiedzieć, co mi mówił. Ale nie zaprzeczę.

– A więc sugerował. Zatem na pewno wiedział o tej korespondencji.

Czy ją widział, czy nie, to inna sprawa.

– Jeśli Terri nie jest oszustką – wtrącił Marino – to kto skasował te wszystkie e-maile? I po co?

– Właśnie – powiedziała Berger. – Tuż przed morderstwem. Tuż przed przyjściem Oscara na kolację. A może ktoś inny je skasował i schował laptopy w szafie?

– Jeśli wykasowała je Terri – zaczęła Lucy – bo się bała, że ktoś je zobaczy, to powinna opróżnić ten cholerny kosz. Nawet idiota wie, że z kosza można wyciągnąć skasowane pliki, zwłaszcza te niedawne.

– Jednego chyba możemy być pewni – odezwała się Scarpetta. – Bez względu na to, dlaczego ona albo ktoś inny skasował e-maile, Terri Bridges się nie spodziewała, że zostanie zamordowana.

– Jasne, że nie – potwierdziła Lucy. – Nie mogła się spodziewać własnej śmierci. Chyba że zamierzała popełnić samobójstwo.

– I po fakcie zdjęła sobie z szyi to, czym się udusiła? Nie sądzę.

– Marino powiedział to tak, jakby wziął dosłownie jej słowa.

– Nie było czego zdejmować – zaznaczyła Scarpetta. – Została uduszona od tyłu jak garotą. Nic nie było zawiązane ani okręcone wokół jej szyi.

– Musimy się dowiedzieć, kim jest Scarpetta sześć-dwanaście i jakie zdjęcie rzekomo wysłała ta osoba – oznajmiła Lucy. – W koszu nie ma żadnych zdjęć, żadnych plików JPEG. Możliwe, że skasowała je przed usunięciem wszystkich innych e-maili i wyczyściła pamięć podręczną.

– Co potem? – zapytała Berger.

– Potem musimy spróbować odzyskać zdjęcie z tego laptopa w taki sam sposób, w jaki odzyskałyśmy pliki tekstowe z drugiego – odparła Lucy. – Zrobić to samo, co widziałas wcześniej, gdy u mnie byłaś.

– Jest jakieś inne możliwe wyjaśnienie braku zdjęcia? – zapytała Scarpetta.

– Jeśli ona, zakładając, że mówimy o Terri, zyskała dostęp do załącznika ze zdjęciem z innego urządzenia, takiego jak BlackBerry czy inny komputer, to nie będzie go w laptopie, którego używała do korzystania z Internetu.

– Właśnie to próbowałam ci powiedzieć. W jej biurze jest kabel zasilający niepasujący do laptopów, które masz u siebie. Gdzieś musi być jakieś inne urządzenie.

– Może pójdziemy do mieszkania Oscara? – zaproponował Marino.

– Morales miał klucz. Wciąż go ma?

– Tak – odparła Berger. – Ma. Oscar może tam być. Nie wiemy, gdzie jest.

– Ani na moment nie dam wiary, że jest u siebie. – Benton włączył się do rozmowy.

– Czy przed chwilą nie rozmawiałeś z Moralesem? Czego chciał? – zapytała Berger.

– Podejrzewa, że Oscar wykombinował, iż grozi mu aresztowanie.

Któryś ze strażników dał mu cynk, że Oscar nie czuł się dobrze po wyjściu Kay. Jak twierdzi Morales, Oscar czuje się zdradzony przez Kay.

Czuje się okłamany, zlekceważony i jest zadowolony, że Terri nie była świadkiem jej znęcania się nad nim w czasie badania. Rzekomo nafaszerowała go substancjami chemicznymi i sprawiła mu mnóstwo bólu.

– Zarzuca mi znęcanie? – zapytała Scarpetta.

Rozmawiali, jakby zapomnieli o Lucy. Ona kontynuowała przeszukiwanie skasowanych e-maili.

– Właśnie tego słowa użył Morales – potwierdził Benton.

– Na pewno nie znęcałam się nad Oscarem i ten Morales, kimkolwiek jest, cholernie dobrze wie, że nie mogę powiedzieć słowa o tym, co między nami zaszło. Wie, że Oscar nie został aresztowany. Z tego powodu nie będę mogła się bronić, jeśli zaczniesz obrzucać mnie błotem.

– Nie wierzę, by Oscar wygłosił te komentarze – powiedział Benton.

– Wie, że nie możesz niczego powtórzyć. Gdyby naprawdę ci nie ufał, założyłby, że będziesz się bronić, jeśli zaczniesz przedstawiać cię w złym świetle. Założyłby, że naruszyłeś tajemnicę lekarską, bo etyka jest ci obca.

– Zgadza się – poparła go Berger. – Źródłem komentarzy prawdopodobnie jest Morales.

– Jest pieprzonym mąciwodą – dorzucił Marino.

– Kazał ci coś przekazać – zwrócił się do niego Benton.

– Tak, nie wątpię.

– Świadek, którego przesłuchiwałeś dzisiaj, ta kobieta z naprzeciwka?

Rozmawiali tak, jakby zupełnie zapomnieli, że Lucy ich słyszy.

– Nie rozmawiałem z nim o niej.

– Ale wie.

– Musiałem zadzwonić do dyżurnego, żeby nakłonił tę panią, by mnie wpuściła. Myślała, że jestem mordercą grasującym z siekierą, i zadzwoniła pod dziewięćset jedenaście. Może w ten sposób się dowiedział.

– Najwyraźniej zadzwoniła drugi raz – powiedział Benton. – Przed chwilą.

– Sra ze strachu – mruknął Marino. – Z powodu tego, co spotkało Terri.

– Zgłosiła znęcanie się nad zwierzętami – wyjaśnił Benton.

– Nie mów. Z powodu swojego zdechłego szczeniaka?

– Co?

– O to pytam – odparł Marino. – A ty o czym mówisz?

– Kobieta poprosiła dyżurnego, by przekazał Jaime wiadomość, że to był ten sam człowiek, któremu, cytuję, niedawno uszło na sucho. Dodała, że zrobiła zdjęcia telefonem komórkowym i może udowodnić, że on znów to robi.

– Jake Loudin – powiedziała Berger. – Czy podała nazwisko?

– Wiem tylko, że dyżurny przekazał wiadomość Moralesowi. Przypuszczam, że z powodu jego związku z Jaime.

Lucy otworzyła dietetyczną pepsi. Słuchała rozmowy i czytała, a Jet Ranger pochrapywał.

– Jakiego związku? – zapytał ze złością Marino. – Chodzi o cholerną Tavern on the Green? Mówię wam, nie lubię tego faceta. To dupek.

– Mówi, że może będziesz chciał jeszcze raz porozmawiać ze swoim świadkiem – dodał Benton. – I może Jaime też, skoro zgłoszenie wydaje się powiązane z jej wielką misją obrony praw zwierząt. Ale może najpierw wszyscy powinniśmy się spotkać z nim w mieszkaniu Oscara, póki jest okazja.

– Ta pani mieszka po drugiej stronie ulicy – poinformował ich Marino. – Piła, gdy widziałem się z nią po południu. Zaczęła mówić o kupnie nowego psa. Nie wiem, dlaczego wtedy nie wspomniała o Loudinie.

Rozmawialiśmy o psach i o powołanej przez Jaime specjalnej grupie do spraw okrucieństwa wobec zwierząt. Może pójdziemy najpierw do niej, a potem do Oscara. Mieszka po drugiej stronie parku, niedaleko waszego bloku. Niedaleko John Jay.

– Sądzę, że powinniśmy się rozdzielić – zaproponowała Berger. – Wy dwoje do Oscara. Marino i ja zostaniemy tutaj.

– Chciałabym wrócić do tematu John Jay – powiedziała Scarpetta.

– Co to znaczy, że IP należy do John Jay? Czy osoba, która wysłała e-maile, nie musiałaby przebywać na terenie uczelni?

Cisza.

Scarpetta powtórzyła pytanie i dodała: – Lucy? Jesteś z nami?

– Przepraszam – odparła Lucy. – Zapomniałam, że tu jestem.

– Nie wiedziałem, że ona słucha – powiedział Benton. – Może połóżysz swoją komórkę na biurku. Przepraszam, Lucy. Cześć, Lucy.

Komórka zagrzecgotała, gdy Scarpetta ją odłożyła.

– Kimkolwiek jest Scarpetta sześć-dwanaście – zaczęła Lucy – w celu skorzystania z sieci bezprzewodowej John Jay musiałaby fizycznie przebywać w jej zasięgu. Na przykład musiałaby korzystać z komputerów uczelni, co w środku nocy nie jest możliwe, gdyż budynki są zamknięte, a właśnie wtedy wysłany został ostatni e-mail, tuż przed północą dwudziestego ósmego grudnia. Albo mogła przynieść z sobą laptop czy coś mniejszego, jak BlackBerry, iPhone, palmtop, jakieś urządzenie umożliwiające zalogowanie się do Internetu. Moim zdaniem tak właśnie było. Mając coś w rodzaju palmtopa, osoba ta po prostu stała na chodniku przed jednym z budynków szkoły i bezprawnie korzystała z sieci bezprzewodowej. Zakładam, że policja znalazła komórkę Terri. Albo BlackBerry czy palmtop, jeśli miała coś takiego. Zdjęcie od Scarpetty sześć-dwanaście mogło zostać wysłane z BlackBerry, palmtopa albo innego tego typu urządzenia, jak już wspomniałam.

– Jej komórka została sprawdzona – odezwał się Marino. – Nie znaleziono żadnych innych urządzeń, przez które mogła wchodzić do Internetu. Przyjmując, że posiadana przez nas lista jest zgodna z prawdą. Tylko jeden telefon. Zwykły z otwieraną klapką. Leżał na ladzie w kuchni podłączony do ładowarki.

Komórka i słuchawki. Też się ładowały.

Wszyscy rozmawiali i snuli domysły. Potem nastąpiła krótka przerwa, gdy Marino i Berger skontaktowali się z dostawcą poczty, żeby uzyskać hasło konta Scarpetta sześć-dwanaście.

Dostali informacje, których potrzebowała Lucy.

– Hasło to „stiffone”, jedno słowo. – Berger przeliterowała przez telefon.
– Marino, może skontaktujesz się z ochroną John Jay i spytasz, czy zauważyli kogoś przed budynkiem, w którym mieszczą się sale wykładowe, późno w nocy dwudziestego ósmego grudnia i wczoraj po południu?

– W obu wypadkach, dwudziestego ósmego i wczoraj – powiedział Benton – budynek był zamknięty z powodu pory i święta.

– Są tam kamery ochrony? – zapytała Berger.

– Wiecie, co myślę? – wtrąciła Lucy. – Myślę, że IP został wybrany z rozmysłem, by wyglądało, że e-maile naprawdę wysłała ciocia Kay. Ma powiązania z John Jay, dlatego więc nie miałyby wysyłać e-maili, korzystając z ich sieci bezprzewodowej? Chodzi o to, że ktokolwiek skradł jej tożsamość, podając się za nią w tych e-mailach, nie przejmował się, czy adres IP zostanie wytropiony, wręcz miał taką nadzieję albo nawet zakładał, że tak się stanie. W przeciwnym wypadku korzystałby z anonimowego serwera proxy, z programu na serwerze zdalnym, który przechwytuje pliki i maskuje prawdziwy adres. Albo jakiegoś innego programu lub serwisu internetowego, który zapewnia anonimowość podczas korzystania z Internetu, przydzielając tymczasowy adres za każdym razem, gdy wysyła się e-mail, żeby nikt nie poznał prawdziwego IP nadawcy.

– To moja wielka bitwa. – Była to ulubiona skarga Berger na Internet.

Lucy lubiła takie skargi. Znała diabła, z którym walczyła Jaime.

– Przystępstwa w białych rękawiczkach, prześladowanie, kradzież tożsamości – mówiła Berger. – Brak mi słów, żeby wyrazić irytację.

– Co z informacjami dotyczącymi konta Scarpetta sześć-dwanaście?

– Marino zwrócił się do Lucy w taki sposób, jakby w ich przeszłości nie wydarzyło się nic złego.

Miał się jednak na baczności, przez co choć raz mówił nieco uprzejmiej.

– Coś więcej poza ogólnymi, jakie mi podali? – zapytał.

– Nazwisko Kay Scarpetta. Adres i numer telefonu jej biura w Watertown. Informacje publiczne – odparła Lucy. – Żadnych szczególnych funkcji czy opcji, które wymagają, żeby osoba zakładająca konto użyła karty kredytowej.

– Tak samo jak w wypadku kont Terri – wtrąciła Berger.

– I milionów kont innych użytkowników – powiedziała Lucy. – Weszłam do Scarpetta sześć-dwanaście. Jedyne e-maile wysłane i otrzymane pochodzą z wymiany z Terri Bridges.

– Nie sądzisz, że to może znaczyć, iż Terri korzystała z konta w taki sposób, żeby wyglądało, jakby Kay do niej pisała? – zasugerowała Berger.

– A co z adresem MAC umożliwiającym jednoznaczne zidentyfikowanie każdej karty sieciowej? – zapytał Benton.

Przewijając e-maile, Lucy powiedziała: – Nie pasuje do żadnego z tych laptopów, ale to znaczy tylko tyle, że Terri czy ktoś inny nie nosił ich do John Jay, aby wysyłać e-maile z sieci szkoły. Masz jednak rację. Konto Scarpetta sześć-dwanaście zostało założone wyłącznie w celu korespondowania z Terri Bridges, co potwierdzałoby teorię, że oszust i Terri Bridges to jedna osoba, gdyby nie pewien szczegół. Szczegół, o którym mówiła, widniał na jej ekranie.

– Przeglądam konto Scarpettą sześć-dwanaście – podjęła. – I mam coś, co jest ważne. Naprawdę bardzo ważne.

Tak ważne, że Lucy prawie nie mogła w to uwierzyć.

– Wczoraj o dwudziestej dwadzieścia Scarpettą sześć-dwanaście napisała e-mail zachowany jako wersja robocza i niewysłany. Przesyłam go

do was, a za sekundę głośno przeczytam. To wyklucza Terri albo Oscara jako autorów. Słyszycie, co mówię? Ten e-mail dowodzi, że żadne z nich nie było Scarpettą sześć-dwanaście.

– Cholera – zaklął Marino. – Ktoś napisał e-mail, gdy tutaj roilo się od glin? Co więcej, jej zwłoki już pewnie leżały w kostnicy.

– O ile pamiętam, przywieziono je około ósmej – powiedziała Scarpettą.

– A więc ktoś pisze e-mail do Terri i z jakiegoś powodu go nie wysła. – Lucy próbowała to rozpracować. – Może ta osoba w trakcie pisania skądś się dowiedziała, że Terri nie żyje, i zachowała e-mail jako wersję roboczą?

– Albo chciała, żebyśmy go znaleźli i przyjęli takie założenie, wyciągając z tego jakieś wnioski – dodała Scarpettą. – Pamiętajcie, nie wiemy, ile z tego ma na celu rozmyślne wprowadzenie nas w błąd albo, ujmując to lepiej, skierowanie nas na fałszywy trop.

– Mam przeczucie – zaczęła Berger – że to rozmyślne. Ten, kto za tym stoi, jest dość cwany, by wiedzieć, że w końcu dotrzemy do tych e-maili. Chciał, żebyśmy zobaczyli to, na co patrzymy.

– Dwie rzeczy są bezsprzeczne – wtrącił Benton. – Terri nie żyła od czterech godzin, gdy napisano ten e-mail i zachowano jako wersję roboczą, a Oscar był już w Bellevue, więc na pewno do nikogo nie wysłał e-maili. Nie mógł napisać tego, o którym mówimy. Lucy? Możesz go przeczytać?

Przeczytała głośno to, co miała na ekranie:

Data: pon., 31 grudnia 2007, 20: 18: 31

Od: „Scarpetta”

Do: „Terri”

Terri,

po trzech kieliszkach szampana i odrobinie tej whisky, która kosztuje więcej niż twoje książki, mogę być szczerą. Prawdę mówiąc, zamierzam

być z tobą brutalnie szczerą. To moje noworoczne postanowienie – być brutalną.

Uważam, że jesteś dość bystra, by doskonale pojmować psychologię sądową, ale nie przypuszczam, żebyś kiedykolwiek mogła robić coś poza nauczaniem, jeśli uprzesz się trzymać tej dyscypliny. Smutny fakt? Podejrzani, więźniowie, ofiary nigdy nie zaakceptują karlicy i nie wiem, jaka byłaby reakcja sędziów przysięgłych.

Czy brałaś pod uwagę stanowisko asystentki w prosektorium, gdzie twoja powierzchowność byłaby nieistotna? Kto wie? Może pewnego dnia mogłabyś pracować dla mnie!

Scarpetta

– Adres IP nie należy do John Jay. Widzę go pierwszy raz – stwierdziła Lucy.

– Cieszę się, że nie dostała tego e-maila – oznajmiła Scarpetta z powagą.
– To straszne. Skoro nie wysyłała ich sama do siebie, prawdopodobnie naprawdę myślała, że pochodzą ode mnie. Oscar pewnie też tak myślał. Cieszę się, że ani ona, ani on go nie przeczytali, cieszę się, że nie został wysłany. To niesłychane okrucieństwo.

– Do tego zmierzam – wtrącił Marino. – Ten ktoś to kawał sukinsyna.

Prowadzi gierki, ma z nami zabawę. Napisał e-mail na nasz użytek, żeby nas wkurzyć i utrzcć nam nosa. No bo kto poza tymi, którzy prowadzą dochodzenie w sprawie śmierci Terri, miałby zobaczyć ten niewysłany e-mail? Zrobił to głównie na użytek doktorki. Według mnie ktoś naprawdę napisał to specjalnie dla niej.

– Masz pojęcie, dokąd prowadzi IP? Czyj to adres, jeśli nie John Jay? – zapytał Benton.

– Mam wiele numerów od dostawcy Internetu – odparła Lucy. – Nie powiedzą mi niczego, ale mogę się włamać do ich systemu.

– Ja nigdy tego nie słyszałam – powiedziała do niej Berger. – Co więcej, nic takiego nie powiedziałaś.

Po raz pierwszy, odkąd Marino zaatakował ją zeszłej wiosny, Scarpetta była z nim sama. Postawiła walizkę w sypialni przed drzwiami łazienki i oboje popatrzyli na pasiasty materac pod oknem z zaciągniętymi zasłonami. Obejrzeliby na zdjęciach, jak wyglądało łóżko w chwili przybycia policji, gdy leżało na nim miękkie, seksowne ubranie. Odczuwali skrępowanie, stojąc tuż obok siebie, gdy nikt nie mógł ich podsłuchać.

Jego wielki palec wskazujący zaczął postukiwać w zdjęcie z ubraniami na idealnie zasłanym łóżku.

– Myślisz, że to możliwe, by te rzeczy ułożył zabójca, jakby po fakcie realizował jakąś popieprzoną fantazję? – zapytał Marino. – Może fantazjował, że Terri ubiera się dla niego na czerwono czy coś w tym stylu?

– Wątpię – odparła Scarpetta. – Jeśli taki miał zamiar, dlaczego tego nie zrobił? Mógłby ją zmusić, żeby się ubrała, w co chciał.

Wskazała widoczne na zdjęciu ubranie. Jej palec wskazujący był mniejszy niż jego mały.

– Rzeczy ułożone są w taki sposób, jakby ktoś wyjątkowo dobrze zorganizowany planował, co włożyć na wieczór – wyjaśniła. – W taki sam sposób zaplanowała cały wieczór, z metodyczną rozważą. Sądzę, że robiła tak na co dzień. Ustaliła czas przygotowania kolacji, może wyjęła wino kilka godzin wcześniej, żeby miało odpowiednią temperaturę. Nakryła do stołu i ułożyła kwiaty, które wcześniej kupiła na targu. Była w szlafroku, może właśnie wyszła spod prysznic.

– Czy goliła nogi?

– Nie było czego golić. Nie tak usuwała owłosienie. Chodziła do dermatologa.

Zdjęcia szeleściły cicho, gdy je przekładał, szukając tych przedstawiających wnętrza szaf i szuflad, zanim dobrała się do nich policja. Oboje zaczęli przeglądać skarpetki i pończochy, bieliznę i stroje gimnastyczne, wszystko skotłowane przez grzebiące w nich liczne ręce w rękawiczkach.

Policjanci przetrząsnęli imponującą kolekcję czółenek na platformie i sandałów na szpilkach, ze strasami, z łańcuszkami, paskami na kostkę, w różnych rozmiarach, od trójki do piątki.

– Znalezienie takich, które pasują, jest jednym z największych wyzwań – skomentowała Scarpetta, patrząc na stos butów. – Męka. Zaryzykuję przypuszczenie, że robiła mnóstwo zakupów przez Internet. Możliwe, że wszystkie.

Odłożyła parę japonek na dywan pod drążkiem do wieszaków, który w przeciwieństwie do wszystkich innych elementów wyposażenia mieszkania zainstalowany był w taki sposób, żeby Terri mogła dosięgnąć bez stołka.

– Trzymam się również teorii, że kierowała się opiniami konsumentów. Możliwe, że nawet pod względem swojego prowokacyjnego stylu.

– Temu dałbym ze trzy gwiazdki – oznajmił Marino, trzymając stringi, które właśnie wyjął z szuflady. – Ale jeśli mnie spytasz o ranking bielizny, to powiem, że wszystko zależy od tego, kto ją nosi.

– Victoria's Secret. Frederick's of Hollywood – zauważyła Scarpetta.

– Siatkowe i ażurowe. Koronkowe body, otwarte w kroku figi. Gorset.

Pod szlafrokiem miała czerwony koronkowy półbiustonosz. Trudno mi sobie wyobrazić, że nie włożyła majtek do pary.

– Chyba nie mam pojęcia, co to jest półbiustonosz.

– Seksowny stanik podnoszący biust. Element gry, żeby uwydatnić piersi i zwiększyć erotykę.

– Aha. Ten, który przeciął zabójca. Nie wygląda, żeby wiele zakrywał.

– Nie zakrywał i nie powinien zakrywać. Właśnie dlatego go włożyła, o ile nie był to pomysł mordercy.

Scarpetta schowała bieliznę do szuflady. Przez chwilę nie mogła patrzeć na Marina, gdyż przypomniła sobie jego odgłosy, zapach i jego szokującą siłę. Skutki tej siły poczuła później, gdy ból wyrysował na jej ciele mapę sinych obrażeń, które paliły i pulsowały do samych kości.

– To i wszystkie te kondomy – powiedział.

Stał plecami do niej, otwierając szuflady szafki nocnej. Policja zabrała prezerwatywy.

– Na zdjęciach widać, że w górnej szufladzie miała ze sto kondomów – dodał. – Może to pytanie do Bentona, ale jeśli miała fioła na punkcie czystości...

– Nie jeśli.

– Innymi słowy, była czyścioczą. Wszystko musiało być dokładnie tak, jak trzeba. Czy ktoś taki lubi sobie poużywać?

– Chodzi ci to, czy to normalne, by osoba z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi lubiła seks?

– Tak.

Marino się pocił, twarz miał czerwoną.

– Absolutnie normalne – powiedziała Scarpetta. – Seks pozwalał jej zmniejszyć niepokój. Może był dla niej jedynym dopuszczalnym sposobem wyzbycia się zahamowań, zrezygnowania z kontroli. Albo ściślej mówiąc, łudzenia się, że rezygnuje z kontroli.

– Tak. Rezygnowała, dopóki było to zgodne z jej planem.

– Co znaczy, że nigdy naprawdę się jej nie pozbyła. Nie miała możliwości. Można powiedzieć, że tak została zaprogramowana. Nawet gdy wyglądało na to, że traci kontrolę, na przykład podczas seksu, w rzeczywistości jej nie traciła. Ponieważ to nie Oscar ani inny kochanek mówił jej, co ma kupić. Wątpię, by Oscar czy ktokolwiek inny decydował, co ma na siebie włożyć albo czy ma wydepilować owłosienie. Co więcej, Oscar zapewne miał niewiele do powiedzenia w sprawie własnego owłosienia. Przypuszczam, że to od niej zależało, co będą robić, a czego nie. A także gdzie, kiedy i jak.

Pamiętała, co powiedział Oscar. Terri lubiła jego ciało, idealnie wyrzeźbione, idealnie czyste i gładkie. Lubiała seks pod prysznicem. Lubiała czuć się zdominowana, być krępowana.

– Ona dyktowała warunki – dodała. – Do samego końca. Przejęcie nad nią władzy absolutnej sprawiło frajdę osobie, która ją zabiła.

– Dlatego można się zastanawiać, czy Oscar w końcu nie miał tego dość.
– Marino umilkł, nie dodając tego, co chciał powiedzieć.

Scarpetta stanęła w drzwiach łazienki. Ogarnęła wzrokiem biały marmur i francuskie złote baterie, narożną wannę z natryskiem i zaciągniętą zasłonką. Popatrzyła na posadzkę z wypolerowanego, pożyłkowanego kamienia i wyobraziła sobie, jakie obrażenia miałyby Terri, gdyby napastnik wykorzystał ją seksualnie. Była pewna, że nie doszło do gwałtu. Ciężar napastnika, choćby ważył tylko pięćdziesiąt kilogramów jak Oscar, spowodowałyby obrażenia części ciała stykających się z posadzką, zwłaszcza jeśli miała ręce związane za plecami.

Scarpetta podzieliła się swoimi myślami z Marinem, przyglądając się owalnemu lustru w złoconej ramie nad toaletką i krzesłu ze złotym metalowym oparciem w kształcie serca. Spojrzało na nią jej odbicie. Potem w lustrze pojawił się tors Marina, gdy patrzył na to samo co ona.

– Jeśli chciał patrzeć, jak umiera – zaczął – może chciał również patrzeć, jak ją gwałci. Ale gdy tu stoję i spoglądam w lustro, wydaje się to niemożliwe, jeżeli był przeciętnego wzrostu. To znaczy, gdyby stał za nią.

Nie widziałby w lustrze, co robi.

– Nie jestem pewna, czy gwałt nie pozostawiłby co najmniej drobnych obrażeń. Jeśli miała ręce związane za plecami, a on na niej leżał, to nawet na miękkim łóżku musiałyby mieć z tyłu jakieś otarcia czy siniaki.

Nie wspominając, że na zdjęciach łóżko wygląda na nietknięte. Podobnie jak leżące na nim ubrania.

– Nie miała żadnych obrażeń na plecach?

– Żadnych.

– Jesteś pewna, że wtedy miała związane ręce?

– Nie mogę tego udowodnić. Ale przecinanie szlafroka i biustonosza sugeruje, że w tym czasie była już związana.

– Skąd ta pewność, że miała ręce skrępowane za plecami, a nie z przodu? Wiem, że tak Oscar powiedział policji. Opierasz się na jego słowach?

Scarpetta wyciągnęła ręce, skrzyżowała nadgarstki lewy na prawym, jakby były związane jednym paskiem.

– Opieram się na wzorze bruzd na jej nadgarstkach, gdzie żłobki były najgłębsze, gdzie najpłytsze i tak dalej. Gdyby miała ręce związane z przodu, pasek przechodziłby pod tym nadgarstkiem – wskazała prawy – a zapięcie znajdowałoby się lekko na prawo od kości lewego nadgarstka.

Gdyby ręce były skrępowane za plecami, układ byłby odwrotny.

– Twoim zdaniem zabójca jest praworęczny czy leworęczny?

– Na podstawie kierunku, w jakim ciągnął pasek podczas zaciskania?

Pasuje do człowieka leworęcznego, zakładając, że stał przed nią, gdy ją związał. Dominującą ręką Oscara jest prawa. Prawdopodobnie nie

powinam ci tego mówić.

Włożyli nowe rękawiczki. Scarpetta weszła do łazienki. Podniosła krzesło i przestawiła je sprzed toaletki na środek podłogi. Zmierzyła wysokość od podłogi do obitego czarnym materiałem siedzenia, na którym widniały ciemniejsze miejsca i plamy, które potwierdzały jej teorię.

– Prawdopodobnie ślady lubrykantu – powiedziała. – Nikt nie zauważył, ponieważ nie brano pod uwagę, że mogła zostać uduszona na krześle, gdy siedziała przed lustrem. Szamotała się, więc może znajdziemy tkanę i krew na nogach krzesła.

Sprawdzę.

Spojrzała przez szkło powiększające.

– Nie wiem. Ale może nie. Nie jestem zbyt zaskoczona. Obrażenia są z przodu nóg, nie z tyłu. Wciąż masz tę małą latarkę taktyczną, którą można oślepić ludzi?

Marino sięgnął do kieszeni i podał jej latarkę. Scarpetta uklękła i zaświeciła pod blat toaletki, oświetlając smugi ciemnej zaschniętej krwi, niewidoczne, dopóki nie popatrzyło się od dołu. Znalazła więcej krwi na spodzie szuflady wykonanym z niepomalowanej sklejki. Gdy Marino kucnął, pokazała mu krew.

Zrobiła zdjęcia.

– Pobiorę próbki, ale nie z krzesła – powiedziała. – Krzesło zapakujemy i wyślemy na La Guardię. Możesz wyjść na chwilę i powiedzieć Jaime, że potrzebujemy kogoś, kto zabierze krzesło, zapakuje je do odrzutowca Lucy i przekaże doktorowi Kiselsteinowi na lotnisku w Knoxville?

Lucy może to zorganizować.

Znając ją, z pewnością już to zrobiła.

Przyjrzała się krzesłu.

– Lubrykant jest wilgotny, więc nie można użyć plastikowego opakowania, takiego jak folia termokurczliwa. Sądzę, że najlepszy będzie papier, papierowy worek, a potem umieścimy krzesło w dużym kartonie do przechowywania dowodów. Rusz głową. Opakowanie musi być szczelne i nic nie może trzeć o powierzchnię krzesła.

Marino wyszedł, a Scarpetta wyjęła z walizki rolkę sznurka, rolkę niebieskiej taśmy i małe nożyczki. Ustawiła krzesło przed wyłożoną kafelkami ścianą, po czym zaczęła mierzyć i ciąć sznurek na kawałki korespondujące ze wzrostem Oscara i Terri, a także z długością ich nóg i torsów. Przyklejała sznurki do ściany wprost nad krzesłem, gdy w drzwiach pojawił się Marino. Towarzyszyła mu Berger.

– Daj Jaime mój notes i pióro, żeby mogła robić notatki, a ty będziesz miał wolne ręce. Zaraz wam pokażę – powiedziała Scarpetta – dlaczego nie wierzę, żeby Oscar popełnił to morderstwo. Nie twierdzą, że to niemożliwe, ale pokażę, dlaczego jest mało prawdopodobne. Wystarczy prosta matematyka.

Skierowała ich uwagę na różnej długości sznurki przyklejone do ściany nad krzesłem.

– Wszystko opiera się na teorii, że Terri siedziała na krześle. Ważna jest długość jej tułowia, wynosząca osiemdziesiąt cztery centymetry i ćwierć...

– Nie znam się na systemie metrycznym – wtrącił Marino.

– Około trzydziestu czterech i jednej ósmej cala. Zmierzyłam ją w kostnicy. Jak wiecie, ludzie z achondroplazją mają anormalnie krótkie kończyny, przez co tułów wydaje się nieproporcjonalnie duży. Dlatego mali ludzie mogą prowadzić samochód bez siadania na poduszkach, ale muszą mieć przedłużone pedały, żeby sięgać stopami do pedału gazu, hamulca, sprzęgła. Tułów Terri jest mniej więcej tej samej długości co Jaime i mój.

Przykleiłam do ściany sznurek... – Scarpetta pokazała – który ma długość torsu Terri, a zaczyna się od siedzenia krzesła i kończy tutaj.

Wskazała kawałek niebieskiej taśmy na górnym końcu sznurka.

– Odległość pomiędzy poduszką krzesła a podłogą wynosi dwadzieścia jeden cali – wyjaśniała. – Jeśli więc do trzydziestu czterech i jednej ósmej cala doda się dwadzieścia jeden, otrzymamy pięćdziesiąt pięć i jedną ósmą cala. Prawie sto czterdzieści centymetrów w układzie metrycznym. Oscar Bane ma cztery stopy wzrostu, czyli czterdzieści osiem cali. Innymi słowy, sto dwadzieścia jeden centymetrów.

Wskazała sznurek, który odwzorowywał jego wzrost.

– Niższy niż Terri, gdy siedziała – skomentowała Berger, sporządzając notatki.

– Zgadza się – potwierdziła Scarpetta.

Oderwała od ściany „sznurek Oscara”, jak go nazwała, i pociągnęła go równoległe do podłogi. To samo zrobiła ze „sznurkiem Terri”. Poprosiła Marina, żeby trzymał oba równoległe względem siebie i podłogi.

Zrobiła zdjęcia.

Potem zjawił się Benton z umundurowanym policjantem.

– Ktoś ma odwieźć krzesło do prywatnego odrzutowca, który poleci do fabryki bomb w Oak Ridge? – zapytał policjant. – Krzesło nie eksploduje ani nic takiego, prawda?

– Przyniosłeś opakowanie do dowodów, o które prosiłem? – zapytał go Marino.

– Tylko torbę, jakich używają firmy kurierskie.

Scarpetta poprosiła Marina, żeby trzymał sznurki Oscara i Terri, podczas gdy ona wyjaśniała Bentonowi, co robią.

– Jego ręce są bardzo krótkie, około trzydziestu centymetrów od stawu ramiennego do czubków palców, więc mają mniejszą siłę jako dźwignia –

dodała, patrząc na Bentona. – Twoje ręce są o dobre dwadzieścia centymetrów dłuższe i gdybyś stał za Terri, gdy siedziała, przewyższałbyś ją prawie o pół metra, co zapewniłoby ci ogromną przewagę. W przeciwieństwie do Oscara. Wyobraźcie sobie, że ktoś jego wzrostu próbuje ciągnąć w górę i do tyłu przeciągnięte pod brodą ofiary narzędzie zbrodni, podczas gdy ona miota się na krześle.

– I jest od niej niższy, gdy to robi? Naprawdę sobie tego nie wyobrażam – zgodził się Marino. – Zwłaszcza jeśli to powtarzał, pozwalając jej przytomnieć, potem dusząc i pozbawiając przytomności, jak mówiłaś. Nie obchodzi mnie, ile może wycisnąć na leżąco.

– Prawdę mówiąc, ja też nie sądzę, by mógł to zrobić – dodała Berger.

– Martwię się o niego – powiedziała Scarpetta. – Czy ktoś do niego dzwonił?

– Kiedy rozmawiałem z Moralesem – zaczął Benton – zapytałem go, czy ktoś wie, gdzie jest Oscar albo czy miał od niego jakąś wiadomość.

Mówi, że policja ma jego komórkę.

– Dał ją dobrowolnie? – zapytała Scarpetta.

– Wraz z mnóstwem innych rzeczy – odparł Benton. – To niezbyt mądre, przynajmniej gdy chodzi o telefon. Wolałbym, żeby miał go przy sobie, bo nie odbiera telefonu stacjonarnego, co wcale mnie nie dziwi. Nie wiem, jak się z nim skontaktujemy.

– Sądzę, że powinniśmy się rozdzielić, jak sugerowałam wcześniej – powiedziała Berger. – Bentonie? Ty i Kay spotkajcie się z Moralesem i rozejrzyjcie po mieszkaniu Oscara. Marino i ja dopilnujemy, żeby krzesło zostało właściwie zapakowane. I żeby próbki, które pobrałaś, wraz ze wszystkimi innymi dowodami trafiły prosto do laboratorium. Potem pójdziemy na drugą stronę ulicy i zobaczymy, co sąsiadka ma do powiedzenia na temat Jake'a Loudina.

Scarpetta wyniosła krzesło z łazienki i postawiła przed policjantem, który miał je zapakować i odwieźć na lotnisko.

– Jeśli wciąż będziecie w mieszkaniu Oscara, gdy skończymy, tam się spotkamy – powiedziała do niej Berger. – Lucy obiecała, że do mnie zadzwoni, jeżeli znajdzie coś ważnego.

.26.

Oscar Bane mieszkał przy Amsterdam Avenue w dziewięciopiętrowym bloku z nijakiej żółtej cegły, przywodzącym Scarpette na myśl faszystowskie gmachy w Rzymie z epoki Mussoliniego. W holu portier nie chciał ich wpuścić do windy, dopóki Morales nie pokazał odznaki.

Wyglądał na Irlandczyka, był korpulentny i w podeszłym wieku, ubrany w mundur w tym samym odcieniu zieleni co markiza na zewnątrz.

– Nie widziałem go od sylwestra – powiedział, patrząc na dużą walizkę technika kryminalistyki, którą trzymała Scarpetta. – Domyślam się, dlaczego tu jesteście.

– Tak? No to mi powiedz – rzucił Morales.

– Czytałem o tym. Nigdy jej nie widziałem.

– Ma pan na myśli Terri Bridges? – zapytał Benton.

– Wszyscy o tym mówią, jak się pan domyśla. Słyszałem, że wypuścili go z Bellevue. Nieładnie, że go przezywali. Człowiek współczuje tym, z których się nabijają.

O ile Scarpetta wiedziała, nikt nie miał żadnych wiadomości o Oscarze. Nikt nie miał pojęcia, gdzie jest. Martwiła się, że ktoś mógł go skrzywdzić.

– Jest nas pięciu i wszyscy mówimy to samo. Ona nigdy nie była w tym budynku, przynajmniej żadnemu z nas nic o tym nie wiadomo. A on zrobił się dziwny – mówił portier.

Zwracał się do Scarpetty i Bentona, bo najwyraźniej nie lubił Moralesa i nawet nie starał się tego ukryć.

– Nie zawsze tak było i wiem to na pewno, ponieważ pracuję tu od jedenastu lat, a on tu mieszka przez połowę tego czasu. Był życzliwym, naprawdę miłym facetem. Potem nagle się zmienił. Ściął włosy i ufarbował na kolor nagietka, robił się coraz cichszy, wiele czasu spędzał w mieszkaniu. Kiedy wychodził na spacer albo coś załatwić, to o dziwnych porach i był nerwowy jak kot.

– Gdzie trzyma samochód? – zapytał Morales.

– Na pobliskim podziemnym parkingu. Wielu mieszkańców tam parkuje.

– Kiedy to było? – zapytał Benton. – Kiedy pan zauważył, że Oscar się zmienił?

– Powiedziałbym, że jesienią. Chyba w październiku zaczęło stawać się jasne, że coś jest nie w porządku. Wiedząc to, co wiem teraz, zastanawiam się, w co się wmieszał, wie pan, z tą dziewczyną. Ujmijmy to w ten sposób: kiedy dwoje ludzi jest razem i jedno z nich zmienia się na gorsze, o czym to świadczy? Można sobie wyobrazić.

– Czy ktoś jest tutaj przez całą dobę?

– Dwadzieścia cztery godziny przez siedem dni w tygodniu. Zabiorę państwa na górę. Ma pan klucz, prawda?

– Zakładam, że pan ma.

– Dziwne, że pan o tym wspomniał. – Palcem w zielonej rękawiczce nacisnął guzik windy. – Kilka miesięcy temu pan Bane zmienił zamek, mniej więcej wtedy, gdy zaczął się dziwnie zachowywać.

Weszli do kabiny i portier wcisnął guzik dziewiątego piętra.

– Powinien dać nam klucz. Musimy mieć klucz na wypadek jakiejś awarii i wciąż go prosiliśmy, ale nam nie dał.

– Wygląda na to, że Oscar nie chciał, by ktokolwiek wchodził do jego mieszkania – zauważył Morales. – Dziwię się, że go nie wywaliliście.

– Właśnie z tego powodu zanosiło się na konfrontację z zarządcą budynku. Nikt nie chciał wojny. Mieliśmy nadzieję, że w końcu się przełamie.

Przepraszam, że tak wolno, to najwolniejsza winda w mieście. Można by pomyśleć, że ktoś stoi na dachu i wciąga nas liną. W każdym razie, pan Bane stroni od ludzi. Nie miewa gości. Nigdy nie sprawiał tu żadnych problemów, ale jak powiedziałem, zaczął się zachowywać trochę niezwykle i mniej więcej w tym samym czasie zmienił zamki. Z ludźmi nigdy nic nie wiadomo.

– Czy to jedyna winda? – zapytała Scarpetta.

– Jest też towarowa. Prosimy mieszkańców, żeby z niej korzystali, gdy wyprowadzają psy. Nie każdy chce jechać windą z psem. Najgorsze są pudle. A te wielkie? Boję się ich. Nie wsiadam z takimi do windy. Wolę jazdę z pitbulem.

– Gdyby ktoś korzystał z windy towarowej, wiedziałbyś o tym? – zapytał Morales. – Gdyby ktoś chciał się wślizgnąć niepostrzeżenie?

– Nie wiem, jak miałyby to zrobić. Każdy musi wejść frontowymi drzwiami.

– Nie ma innych wejść? Chodzi o to, czy Oscar mógłby wejść w nocy niezauważony?

– Nie, chyba że wszedłby po schodach pożarowych i przez dach – odparł portier takim tonem, jakby Oscar musiał być Spidermanem.

Scarpetta przypomniała sobie, że widziała poziome platformy połączone schodami na zachodniej ścianie budynku.

Winda się zatrzymała. Portier pierwszy wyszedł na korytarz wyłożony zielonym dywanem, ze ścianami pomalowanymi na bladożółty kolor.

Scarpetta spojrzała na plastikową kopułę ze stalowym szkieletem, niebędącą zwyczajnym świetlikiem.

- O to wejście panu chodziło? – zapytała.
- Tak, proszę pani. Trzeba mieć drabinę. Albo tędy, albo schodami pożarowymi i przez czyjeś okno.
- A gdzie jest przechowywana drabina?
- W piwnicy. To nie moja działka.
- Może sprawdzi pan, czy nadal tam jest – poprosił Benton.
- Jasne, jasne. Ale najwyraźniej nie wchodził ani nie wychodził w ten sposób, inaczej drabina byłaby pod włazem, prawda? Przez pana zaczynam się robić nerwowo. Może powinniśmy mieć gliniarzy na dachu. Wypuścili go z Bellevue, a teraz pan napędza mi stracha.

Poprowadził ich w głąb korytarza do drewnianych drzwi mieszkania z numerem 10B.

- Ile mieszkań jest na tym piętrze? – zapytała Scarpetta. – Cztery?
- Zgadza się. W budynku jest czterdzieści mieszkań, po cztery na piętrze. Nie nazywam tego penthouse'em, ponieważ te lokale nie różnią się od tych na innych piętrach. Ale widok jest lepszy. Z tych od tyłu całkiem dobrze widać Hudson. Powiem pani, jestem wstrząśnięty. Pan Bane nie wygląda na kogoś, kto mógłby zrobić coś takiego. Ale wie pani, jak mówią. Oni nigdy tego nie robią, zgadza się? A potem zaczął dziwaczeć.

Sprawdzę drabinę.

- Dla przypomnienia, kolego – odezwał się Morales. – Pan Oscar Bane nie został o nic oskarżony. Nikt nie twierdzi, że zabił swoją dziewczynę. Dlatego uważaj, co mówisz, kapujesz?

Doszli do drzwi Oscara. Morales wsunął klucz do zamka. Scarpetta zobaczyła, że to antywłamaniowy zamek typu Medeo. Spozstrzegła też coś innego, ale nie chciała wzbudzać uwagi, gdy był z nimi portier – czarną nitkę, długą może na dwadzieścia centymetrów, leżącą na dywanie wprost pod dolnym zawiasem drzwi.

– Będę na dole – powiedział portier. – Gdybym był potrzebny, w kuchni jest domofon. Biały telefon na ścianie. Wystarczy wybrać zero. Do kogo mam zadzwonić w sprawie drabiny?

Morales podał mu wizytówkę.

Portier miał taką minę, jakby nie chciał jej wziąć, ale nie miał wyboru. Ruszył do windy. Scarpetta postawiła walizkę, otworzyła ją i wyjęła rękawiczki. Podniosła nitkę i obejrzała ją pod szkłem powiększającym, zwracając uwagę na gruby supełek pokryty czymś, co wyglądało na spłaszczoną grudkę bezbarwnego miękkiego wosku. Przypuszczała, że wie, do czego miała służyć nitka z supełkiem, ale drzwi były prawie dwa razy wyższe niż Oscar. Prawdopodobnie nie mógłby sięgnąć do górnej krawędzi bez pomocy.

– Co pani ma? – zapytał Morales.

Wziął od niej nitkę, obejrzał ją przez lupę.

– Gdybym musiała zgadywać – zaczęła – to coś, co zawiesił nad krawędzią drzwi, żeby wiedzieć, czy były otwierane podczas jego nieobecności.

– Mały spryciarz. Lepiej się dowiedzmy, co z drabiną. Jak dosięgnął do górnego brzegu drzwi?

– Wiemy, że jest paranoikiem – powiedział Benton.

Scarpetta włożyła nitkę do torebki na dowody, którą opisała markerem.

Morales otworzył drzwi, a gdy zapiszczał alarm, wprowadził kod zapisany na serwetce. Zapalił światła.

– Proszę spojrzeć, kolejny gadżet łowcy duchów – rzucił nonszalancko. Pochylił się i podniósł z podłogi rozprostowany wieszak do ubrań, który leżał tuż za drzwiami. – A może piekł pianki? Szukam mąki rozsypanej na podłodze, jak u świrów, którzy chcą mieć pewność, że kosmici nie weszli do ich domu.

Scarpetta obejrzała oba końce rozprostowanego wieszaka, potem spojrzała na spłaszczoną kulkę wosku w torebce.

– Możliwe, że tym umieścił nitkę na drzwiach. Przykleił supełek z woskiem do końca wieszaka. Jest wgłębienie pasujące do średnicy drutu.

Zobaczymy, czy mam rację.

Wyszła na korytarz i zamknęła drzwi. Pomiędzy dolną krawędzią i podłogą była szczelina umożliwiająca wsunięcie wieszaka. Wsunęła go do mieszkania i Morales otworzył drzwi.

– Czubek – powiedział. – Oczywiście nie mówię o pani.

Salon, w którym panował idealny porządek, urządzony był w męskim stylu. Na ścianach w głębokim odcieniu błękitu wisiała piękna kolekcja oryginalnych map i rycin wiktoriańskich. Oscar lubił ciemne antyki, angielską skórę i miał obsesję na punkcie urządzeń antypsychotronicznych.

Były wszędzie, strategicznie rozmieszczone: niedrogie spektrometry, mierniki natężenia pola elektromagnetycznego w zakresie częstotliwości radiowych i detektory TriField, służące rzekomo do wykrywania podsłuchu prowadzonego z wykorzystaniem podczerwieni czy fal radiowych.

Chodząc po mieszkaniu, znajdowali anteny i paski drutu ołowiowego w winylowych osłonkach, wiaderka z wodą i dziwne ustrojstwa, takie jak podłączone do baterii wyłożone folią aluminiową metalowe talerze, miedziane piramidy, kaski wyściełane dźwiękochłonną pianką i zwieńczone kawałkami rurki.

Łóżko Oscara stało w namiocie z folii aluminiowej.

– Przyrządy do zagłuszania podsłuchu – powiedział Benton. – Piramidy i kaski do blokowania fal dźwiękowych czy wiązek energii, łącznie z energią psychiczną. Próbował stworzyć wokół siebie bąbel pola siłowego.

• • •

Marino i umundurowany policjant nieśli pudło wielkości pralki, gdy Lucy wysiadła z taksówki przed kamienicą Terri Bridges.

Lucy zarzuciła na ramię nylonową torbę, zapłaciła taksówkarzowi i patrzyła, jak ładują pudło na tył policyjnej furgonetki. Nie widziała Marina, odkąd zeszej wiosny w jego chacie rybackiej zagroziła, że rozwali mu łeb. Zdecydowała, że będzie najlepiej, gdy po prostu do niego podejdzie.

– Ten policjant poleci moim odrzutowcem? – zapytała.

– Tak – odparł Marino.

– Ma pan numer ogonowy i nazwiska pilotów, prawda? – powiedziała do policjanta. – Odrzutowiec stoi na lotnisku La Guardia i gdy wejdzie pan na pokład, Brent powinien czekać. Jest PD, będzie w czarnym garniturze i białej koszuli z niebieskim prążkowanym krawatem. Ma spodnie.

– Co to jest PD? – Policjant zatrzasnął drzwi furgonetki. – Co to znaczy, że ma spodnie?

– Pilot dowódca, siedzi na lewym fotelu, pańska zagadka na noc.

Niech pan go powiadomi, że ma pan broń, na wypadek gdyby zapomniał okularów. Bez okularów jest ślepy jak nietoperz. Dlatego nosi spodnie.

– To ma być żart, prawda?

– Jest dwóch pilotów. Regulamin federalnego zarządu lotnictwa cywilnego. Tylko jeden musi widzieć, ale obaj muszą nosić spodnie.

Policjant popatrzył na nią, a potem na Marina.

– Powiedz mi, że ona żartuje.

– Mnie nie pytaj. Nie lubię latać. Już nie.

Berger wyszła z budynku w zimnym, porywistym wietrze, bez płaszcza. Odgarnęła włosy z twarzy i zebrała poły garsonki, obejmując się rękami w zimnie.

– Lepiej weźmy płaszcze – powiedziała do Marina.

Nie odezwała się do Lucy, ale dotknęła jej ręki, gdy szła z Marinem do jego ciemnoniebieskiej impali.

– Zamierzam sprawdzić sieć bezprzewodową, której używała Terri – oznajmiła Lucy. – Jeśli dopilnujesz, żeby ten, kto dyżuruje w jej mieszkaniu, nie miał nic przeciwko mojej obecności. Żebym nie skończyła skuta kajdankami na podłodze... albo żeby on tak nie skończył. Nie muszę wchodzić do jej mieszkania, jeśli cały budynek ma tę samą sieć. Mam parę ciekawych rzeczy do przekazania.

– Może wsiądziemy do samochodu, jest zimno – zaproponowała Berger.

Ona i Lucy usiadły z tyłu. Marino uruchomił silnik i włączył ogrzewanie, gdy furgonetka z krzesłem Terri Bridges ruszyła na lotnisko. Lucy rozpięła torbę i wyjęła MacBook. Otworzyła go.

– Dwie ważne rzeczy – zaczęła. – Po pierwsze, jak Terri trafiła na kogoś, kto posługiwał się nazwą Scarpetta sześć-dwanaście. Strona John Jay. Po dziewiątym listopada, około miesiąca po tym, jak Benton i Kay zostali wizytującymi wykładowcami, Terri albo ktoś podpisujący się Lunasee umieścił na elektronicznej tablicy ogłoszeniowej zapytanie, jak można się skontaktować z ciocią Kay.

Berger włożyła płaszcz. Lucy poczuła subtelny zapach korzeni, bambusa i olejku z kwiatów gorzkiej pomarańczy – perfumy Berger z Londynu. Spytała o nie wcześniej z nadzieją, że nie jest to kolejna piękna pamiątka po Gregu.

– Oczywiście ogłoszenie jest zarchiwizowane – dodała.

– Jak je znalazłaś? – Marino odwrócił się, jego twarz była prawie niewidoczna w ciemności.

– Wygląda, że straciłeś na wadze – zauważyła Lucy.

– Przestałem jeść. Nie wiem, dlaczego inni nie wpadli na ten sam pomysł. Mógłbym napisać książkę, zarobić mnóstwo forsy.

– Powinieneś. Książkę z pustymi stronami.

– Tak właśnie sobie pomyślałem. Nie ma jedzenia, nie ma nic w książce. To działa.

Lucy czuła, że się jej przypatruje, im obu siedzącym blisko siebie. Marino miał szósty zmysł, który mu mówił, jakie są związki między ludźmi i ich relacje z nim. W jego sposobie myślenia wszystko było powiązane.

Lucy patrzyła, jak Berger czyta to, co jest na ekranie MacBooka: Witam wszystkich!

Nazywam się Terri Bridges i jestem magistrantką psychologii sądowej. Próbuje się skontaktować z doktor Kay Scarpettą. Jeśli ktoś ma jakieś zamiary, czy mógłby je przesłać na mój adres e-mailowy? Próbuje ją wytropić od zeszłej wiosny, żeby przeprowadzić z nią wywiad do mojej pracy magisterskiej. Dzięki.

TB

Lucy przeczytała na głos dla Marina. Otworzyła następny plik i na ekranie ukazało się zdjęcie Scarpetty z porannego felietonu w *Gotham Gotcha*.

Lucy podniosła laptop, żeby Marino mógł zobaczyć niepochlebne zdjęcie Scarpetty w prosektorium celującej w kogoś skalpelem.

– Autentyczne – wyjaśniła. – Tło nie zostało obrobione w Photoshopie. Jak pamiętasz, na zdjęciu z *Gotham Gotcha* widać niewiele poza moją ciotką i można się tylko domyślać, że przebywa w prosektorium. Ale tutaj mamy drugi plan, widzimy ladę z monitorem dla kamer ochrony, a dalej szafki pod ceglana ścianą. Kiedy zrobiłam własne powiększenia... – dotknęła trackpada i otworzyła kolejny plik – otrzymałam to.

Pokazała im powiększenie przejrzystej plastikowej osłony na twarzy Scarpetty. Odbijała się w niej niewyraźna sylwetka drugiej osoby.

– Doktor Lester – stwierdziła Berger.

– To pasuje – mruknął Marino. – Ona nie cierpi doktorki.

– Możemy ustalić parę rzeczy, które mogą, ale nie muszą być powiązane – powiedziała Lucy. – Zdjęcie, które dziś rano ukazało się w Internecie, zostało zrobione w biurze lekarza sądowego Nowego Jorku podczas sekcji, gdy obecna była doktor Lester, i to do niej mówi moja ciotka.

Najwyraźniej doktor Lester nie zrobiła zdjęcia, ale przypuszczam, że wie, kto je zrobił. Chyba że nie zauważyła, kiedy to się stało...

– Wiedziałyby – oświadczyła zdecydowanie Berger. – Obserwuje swoje terytorium jak sęp.

– I nie – podjęła Lucy – nie znalazłam zdjęcia na stronie John Jay, choć jest możliwe, że lata po Internecie i jakiś fan przesłał je do *Gotham Gotcha*.

– Skąd wiesz, że nie wysłała go doktor Lester? – zapytał Marino.

– Aby to rozstrzygnąć, musiałabym wejść do jej poczty.

– A nie wejdiesz – powiedziała Berger. – Ale to nie w stylu Lenory.

Na tym etapie nieszczęsnego życia jej sposób działania polega na lekceważeniu ludzi, traktowaniu ich jak powietrze. Nie na zwracaniu na nich uwagi. Jediną osobą, na którą rozpaczliwie próbuje zwrócić uwagę, jest ona sama.

– Dziś wieczorem widziałem, jak niemal się tulili – wtrącił Marino.

– Ona i Morales w parku przy Bellevue, niedaleko biura naczelnego lekarza sądowego. Siedzieli na ławce przez parę minut, gdy Benton i doktorka wyszli z kostnicy. Widziałem to, bo akurat czekałem, żeby ich zabrać.

Uznałem, że doktor Lester chciała powiadomić Moralesa, co doktorka robiła w prosektorium, czego się dowiedziała. I nie wiem, ile to jest warte,

ale doktor Lester wysłała do kogoś SMS, gdy szła chodnikiem w ciemności.

– Nie jestem pewna, czy to ma jakieś znaczenie – powiedziała Berger. – W dzisiejszych czasach wszyscy wysyłają SMS-y.

– To dziwne – odezwała się Lucy. – Spotyka się z nim w ciemnym parku? Czy oni...?

– Próbowałem to sobie wyobrazić – odparł Marino. – Nie wyszło.

– On umie okręcać ludzi wokół palca – zaznaczyła. – Może się przyjaźnią. Ale nic więcej. Nie. Powiedziałabym, że Lenora nie jest w jego typie.

– Chyba że jest nekrofilem – mruknął Marino.

– Nie zamierzam z nikogo stroić sobie żartów – powiedziała Berger serio.

– Rzecz w tym, że to mnie trochę zaskoczyło. Nie przypuszczałem, że jest z kimś na tyle blisko, żeby wysyłać SMS-y.

– Prawdopodobnie wysłała wiadomość do naczelnego lekarza sądowego. Oczywiście to tylko domysł. Ale przekazanie mu informacji byłoby w jej stylu, zwłaszcza jeśli może przypisać sobie zasługi kogoś innego.

– Kryjąc dupę, ponieważ prawdopodobnie coś pokręciła – dodała Lucy. – Dlatego chciała od razu powiadomić szefa. Musiałabym zajrzeć do jego poczty, żeby to rozstrzygnąć.

– A tego nie zrobisz – powiedziała Berger.

Jej ramię nacisnęło na ramię Lucy.

Lucy odbierała jej ruch, głos, zapach tak wyraziście, jakby zażyła LSD, sądząc po tym, co czytała: przyspieszone bicie serca i podwyższona temperatura ciała, a także syntezyja, łączenie wrażeń, „słyszenie” kolorów i „widzenie” dźwięków.

– To całkiem możliwe – zgodził się Marino. – Ona jest jak ryba pilot.

Musi pływać za rekinami, żeby zżerać resztki. Wcale nie żartuję. Tak wygląda prawda.

– Jaki jest związek Terri z tym wszystkim? – zapytała Berger.

– Zdjęcie zostało wysłane do niej, na konto użytkownika Lunasee – odparła Lucy.

– Przez kogo?

– Scarpetta sześć-dwanaście wysłała je w pierwszy poniedziałek grudnia, trzeciego. Z jakiegoś powodu Terri, choć niekoniecznie ona, skasowała zdjęcie. Ktokolwiek je wysłał, też je skasował, dlatego nie było go w koszu. Odzyskałam obraz dzięki programowi sieci neuronowej.

– Mówisz, że zdjęcie wysłano trzeciego grudnia – odezwał się Marino – i obie strony wykasowały je tego samego dnia?

– Tak, choć nie widzę w tym większego sensu.

– Czy była dołączona wiadomość? – zapytała Berger.

– Zaraz wam pokażę.

Lucy przesunęła palec po trackpadzie.

– To.

Data: pn., 3 grudnia 2007, 12:16:11

Od: „Scarpetta”

Do: „Terri”

Terri,

wiem, że lubisz materiały z pierwszej ręki, więc uważaj to za wczesny prezent gwiazdkowy – do twojej książki. Ale nie chcę, żebyś mi dziękowała, i zaprzeczę, jeśli ktoś mnie spyta.

Nie powiem, kto je zrobił – nie za moją zgodą (idiota dał mi kopię, zakładając, że sprawi mi przyjemność) . Proszę, żebyś przeniosła zdjęcie do pliku Worda i skasowała je z poczty, jak ja właśnie usunęłam je z mojej .

Scarpetta

– Terri Bridges pisała książkę? – zapytał Marino.

– Nie wiem – odparła Lucy. – Ale wnioskując z tego, co Jaime i ja widziałyśmy w jej pracy magisterskiej, być może miała taki zamiar.

– Zwłaszcza jeśli naprawdę wierzyła, że wszystkie te materiały pochodzą od Kay – dodała Berger. – A sądzę, że była o tym przekonana.

Tak między nami, uważam, że Lunasee to Terri. Choć wiem, że to tylko przypuszczenie.

– Ja też – powiedziała Lucy. – Oczywiście kluczowe pytanie brzmi, czy ten, kto podawał się za moją ciotkę w e-mailach do Terri, ma coś wspólnego z morderstwem.

– A co z IP? – zapytał Marino.

– Kiedy możecie uzyskać informacje od dostawcy Internetu, żeby zidentyfikować klienta? Ponieważ adres, jaki dostałam, obejmuje ponad dwadzieścia przecznic od Upper East Side, co wskazuje na Guggenheim, Metropolitan, Jewish Museum. Niewiele to daje.

Lucy знаła dokładną lokalizację, ale nie zamierzała jej zdradzać, bo Berger nie lubiła, gdy łamała zasady. Lucy miała przyjaciół w świecie dostawców Internetu, niektórych z czasów jej pracy w agencjach federalnych, innych z jeszcze wcześniejszego okresu. Jej znajomi znali ludzi, którzy znają ludzi. To, co zrobiła, nie różniło się od uzyskania nakazu przez gliniarzy po tym, jak już otworzyli bagażnik samochodu i znaleźli w nim sto kilogramów kokainy.

– Mniej więcej w tej okolicy, obejmującej zasadniczo Museum Mile, mieści się również gabinet dermatologiczny doktor Elizabeth Stuart – dodała.

Twarz Berger była blisko jej twarzy w mrocznym wnętrzu wozu, jej zapach czarował.

– Mniej więcej w tej okolicy? – powtórzyła Berger pytająco. – O jakim „mniej więcej” mówimy?

– Dermatolog gwiazd ma apartament zajmujący całe trzydzieste piętro w budynku, gdzie mieści się jej gabinet – odparła Lucy. – Wyjechała na święta. Gabinet będzie nieczynny do poniedziałku, siódmego.

Scarpetta chciała zaczekać z wejściem do biblioteki, dopóki nie znajdzie pretekstu, żeby zostać sama. Dostarczył go telefon od Lucy.

Zostawiła Moralesa i Bentona w sypialni, wróciła do salonu i weszła do biblioteki, gdy Lucy mówiła jej przez telefon o ogłoszeniu na stronie John Jay i pytała, czy o tym wiedziała. Wodząc wzrokiem po półkach pełnych książek z dziedziny psychiatrii, Scarpetta zaprzeczyła.

– Przykro mi to słyszeć – dodała. – Wszystko, co słyszę, sprawia, że jest mi przykro, naprawdę przykro. Żałuję, że nie wiedziałam, iż próbuje się ze mną skontaktować.

Nie widziała książki, o której mówił Oscar, *The Experiences of an Asylum Doctor*, w której, jak twierdził, schował płytę CD. Miała co do niego coraz większe wątpliwości. Jaką grę z nią prowadził?

– I zdjęcie w Internecie dziś rano – mówiła Lucy. – Zrobione w prosektorium w Nowym Jorku. Rozmawiałś z doktor Lester. Czy to brzmi znajomo?

– Nie przypominam sobie, żeby ktoś robił mi zdjęcie, gdy tam była, bo inaczej pomyślałabym o tym, gdy dziś zobaczyłam zdjęcie.

– Kiedy znów na nie spojrzysz, uzupełnij tło o ladę z monitorem pokazującym obrazy z kamer ochrony. Może dojdiesz, gdzie musiała stać ta osoba. Może to ci coś podpowie.

– To byłoby od strony stołów do autopsji. Są trzy, więc może był tam ktoś z powodu jakiegoś innego przypadku. Obiecuję, zastanowię się nad tym głęboko, ale nie teraz.

Teraz mogła myśleć tylko o rozmowie z Oscarem. Chciałaby mu powiedzieć, że książki tu nie ma. Mogła sobie wyobrazić jego odpowiedź.

Oni musieli przechwycić CD. To wyjaśniałoby, dlaczego nic leżała na podłodze przed drzwiami. Oni musieli się włamać. Tak właśnie by powiedział. Nie wspomniała Moralesowi ani Bentonowi o płycie. Nie może im powiedzieć, że jest tu książka z płytą, nie może im też powiedzieć, że jej nie ma. Jest lekarzem Oscara Bane'a. To, co zaszło między nimi, musi pozostać poufne w granicach rozsądku.

– Masz coś do pisania? – zapytała Lucy. – Podam ci numer telefonu doktor Elizabeth Stuart. Dermatolog.

– Wiem, kim ona jest.

Lucy wyjaśniła, że zdjęcie zostało wysłane do Terri pocztą elektroniczną trzeciego grudnia około południa z kawiarenki internetowej naprzeciwko gabinetu doktor Stuart. Podała Scarpencie numer komórki, a także numer apartamentu prezydenckiego w luksusowym hotelu St. Regis w Aspen, w Kolorado, i dodała, że doktor Stuart zawsze zatrzymuje się tam pod nazwiskiem męża, Oxford.

– Pytaj o doktor Oxford – poradziła. – Zdumiewające, czego można się dowiedzieć od ludzi, ale jakby co, ja nie przekazałam tego nikomu innemu. Jaime ma słabość do załatwiania wszystkiego legalnymi kanałami, wyobrażasz sobie? Tak czy siak, możesz spytać o coś Moralesa, a potem poprosić Bentona, żeby do mnie zadzwonił?

– Już do nich idę.

– Jestem w holu kamienicy Terri, podłączona do sieci bezprzewodowej, która jest dostępna dla wszystkich mieszkańców. Ma włączone rozgłaszanie, co znaczy, że jest znajdowana automatycznie. Ktoś jej używa, jest aktywne jakieś urządzenie.

Benton i Morales rozmawiali w sypialni Oscara, gdzie znajdowała się jego domowa siłownia i łóżko w foliowym namiocie.

– O co mam go spytać? – zapytała Scarpetta.

Mogła zobaczyć, dlaczego Morales ma powodzenie u kobiet i cieszy się ich uznaniem, aczkolwiek powściągliwym, lecz budzi niechęć niemal u wszystkich innych, łącznie z sędziami przysięgłymi. Przypominał jej dwóch stypendystów sportowych z czasów jej studiów na Uniwersytecie Cornelia, nadzwyczaj pewnych siebie młodych mężczyzn, którzy kompensowali stosunkowo niski wzrost muskulaturą i szybkością, bezczelnością i ekstrawagancją. Nikogo nie słuchali, mieli niewiele szacunku dla drużyny czy trenerów i byli intelektualnie leniwi, ale zdobywali punkty i umieli przyciągnąć tłumy. Nie budzili sympatii.

– Spytaj go, czy wie, że tam jest kamera – poprosiła Lucy.

– Ja mogę na to odpowiedzieć. Sam zainstalował kamerę na dachu.

Marino o tym wie. Czy Jaime jest z tobą?

Scarpetta nie zdawała sobie sprawy, dlaczego o to pyta, dopóki słowa nie padły. Było to coś, co wyczuła chyba wtedy, kiedy pierwszy raz widziała je razem, gdy Lucy właściwie była jeszcze dzieckiem, przynajmniej w jej oczach. Berger jest od niej starsza o dobre piętnaście lat.

Dlaczego to ma znaczenie?

Lucy zdecydowanie już nie jest dzieckiem.

Lucy wyjaśniła, że Berger i Marino poszli na drugą stronę ulicy porozmawiać ze świadkiem. Rozstali się co najmniej pół godziny temu.

Może to prosta logika, pomyślała Kay, że prokurator tak zajęta i ważna jak Jaime Berger raczej nie będzie spędzać wieczoru na strychu w Greenwich Village, żeby patrzeć, jak pracuje komputer. Wszystko, co odkryje Lucy, można przekazać przez telefon albo elektronicznie. Prawda jest taka, że Berger słynie z praktyczności, bezpośredniości, wyjątkowej

energii i zaciekleści, gdy chodzi o osobiste oględziny miejsca przestępstwa i szybkie kierowanie dowodów do analizy. Od czasu do czasu zjawia się w prosektorium, jeśli zależy jej na zobaczeniu jakiejś autopsji, której nie przeprowadza doktor Lester, ale nie obserwuje pracy komputerów. Nie przysuwa krzesła w laboratorium, żeby przyglądać się chromatografii gazowej, mikroskopii, badaniu śladów kryminalistycznych albo analizie materiału DNA techniką niskiej liczby kopii.

Berger wydawała rozkazy wymarszu i zwoływała zebrania, żeby omówić wyniki. Scarpettę trapiła myśl, że Lucy i Berger wiele godzin spędzają same na strychu. Jej niepokój prawdopodobnie zrodził się pięć lat temu, gdy ostatni raz widziała je razem, zjawiwszy się bez zapowiedzi w apartamencie Berger.

Nie spodziewała się zastać tam Lucy opowiadającej o tym, co się stało w pokoju hotelowym w Szczecinie, wyjawiającej szczegóły, jakich ona nie znała do dziś.

Czuła, że przestała być osią, wokół której obracało się życie siostrzenicy. Może widziała, że to nadchodzi, że pewnego dnia tak się stanie. Tak wyglądała prawda, jej samolubna prawda.

Scarpetta przekazała Bentonowi, że Lucy chce z nim porozmawiać.

Zawahał się, czekając na jej sygnał, że wszystko w porządku.

– Zajrzę do jego szafek – dodała i to był jej sygnał.

Benton powinien wyjść z sypialni, żeby porozmawiać na osobności.

– Będę w holu – powiedział, wystukując numer na komórce.

Scarpetta czuła, że Morales ją obserwuje, gdy szła do łazienki. Im dłużej rozglądała się po mieszkaniu Oscara, tym bardziej przygnębiał ją jego wyraźnie pogarszający się stan psychiczny. Butelki w apteczce jasno dawały do zrozumienia, że wierzy w swoje koszmary, a daty na kilku z nich potwierdzały, kiedy się one zaczęły.

Znalazła 1-lizynę, kwas pantotenowy, kwas foliowy, aminokwasy, wapno, jodynę, popiół z wodorostów, suplementy zażywane przez ludzi, którzy zostali napromieniowani albo się tego obawiają. Pod umywalką stały duże butelki białego octu, który, jak przypuszczała, dodawał do kąpieli. Na początku października dostał receptę na eszopiclone, używany w leczeniu bezsenności. Od tej pory dwa razy realizował receptę, ostatnio w aptecce Duane Reade dwudziestego siódmego grudnia. Lek przepisała mu Elizabeth Stuart. Scarpetta wiedziała, że do niej zadzwoni, ale nie teraz i nie stąd.

Zaczęła przeglądać szafkę, w której Oscar przechowywał sprzedawane bez recepty lekarstwa i środki pierwszej pomocy, takie jak opatrunki samoprzylepne, spirytus do dezynfekcji, gaza, a także lubrykant o nazwie aqualine. Patrzyła na niego, gdy wszedł Morales. Naklejka z ceną zniknęła z zamkniętego słoika, więc nie miała pojęcia, gdzie został zakupiony.

– Czy to nie coś w rodzaju wazeliny? – zapytał.

– Coś w rodzaju – odparła.

– Myśli pani, że w laboratorium mogą stwierdzić, czy to samo znajdowało się w jej pochwie?

– Powszechniej stosowany jako maść przyspieszająca gojenie. Do smarowania oparzeń, podrażnień czy spękań skóry, przy zapaleniu atopowym, egzemie i tak dalej. Nawiasem mówiąc, Oscar nie cierpi na nic takiego. Często używają tego biegacze, rowerzyści, chodźlarze. Dość powszechny środek. Można go kupić w każdej aptece i większości sklepów spożywczych.

Zabrzmiało to niemal tak, jakby broniła Oscara Bane'a.

– Tak. Wiemy, że mały Oscar jest niezłym małym chodźlarzem jak na plarfusa – skomentował Morales. – Portier mówi, że prawie codziennie wychodzi na swoją małą rozgrzewkę niezależnie od pogody. Drabina jest na dachu, czy to nie dziwne? Nikt nie ma pojęcia dlaczego. Myślę, że nasz

mały facet wspiał się po schodach pożarowych, wszedł przez jedno ze swoich okien, potem wyszedł przez właz na dach i wciągnął drabinę za sobą. To wyjaśnia, dlaczego leży na dachu.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Żeby wejść. – Morales wpatrywał się w nią z natężeniem.

– Otwieranie okna nie włączyło alarmu?

– Włączył się. Dzwoniłem do firmy ochroniarskiej. Alarm włączył się niedługo po tym, jak Oscar wypisał się z Bellevue. Dyżurny zadzwonił do jego mieszkania. Jakiś mężczyzna odebrał, powiedział, że to się stało przypadkiem, i podał hasło. Alarm nie jest zbyt głośny. Nikt by nie usłyszał, zwłaszcza jeśli został szybko wyłączony. Co pani sądzi?

– Nie mam zdania.

– Cholera, ma pani zdanie na każdy temat, doktor CNN. Z tego jest pani znana. Ze wszystkich tych zdumiewających pomysłów i przemyśleń.

Podszedł do szafki, którą przeszukiwała. Potracił Scarpette, gdy podnosiła słoik aqualine.

– Można określić, czy skład chemiczny jest zgodny z tym, co pobraliśmy z jej ciała, prawda?

– Z pewnością można określić – zaczęła – czy nie jest zgodny. Na przykład żel intymny zawiera pewne antybakteryjne i konserwujące dodatki, takie jak wodorotlenek sodu, metylparaben. Aqualine nie zawiera konserwantów, to głównie olej parafinowy i wazelina. Jestem niemal pewna, że w mieszkaniu Terri nie znaleziono niczego takiego. Przynajmniej nie ma tego w spisie dowodów, poza tym sprawdziłam zawartość apteczki, gdy tam byłam. Pan wie o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

– To nie znaczy, że nie przyniósł swojego niezbędnika mordercy i z nim nie wyszedł. Nie mówię, że Oscar to zrobił, mówię tylko, że tak zrobił zabójca. Ale też nie twierdzę, że nie jest to jedna i ta sama osoba.

Morales skupiał na niej spojrzenie brązowych oczu. Miały taki wyraz, jakby dobrze się bawił i jednocześnie był zły.

– Trafiła pani jednak w dziesiątkę co do tego, czego nie było w jej mieszkaniu – powiedział. – Zeszłej nocy nie wiedziałem, że mamy szukać lubrykantu, ponieważ jeszcze nie przeprowadzono autopsji. Ale rozejrzałem się, gdy tam wróciłem.

Wtedy Scarpetta pierwszy raz usłyszała, że wrócił do mieszkania Terri. Pomyślała o jej biurze, które urządziła sobie w pokoju gościnnym, i o komentarzu Marina, że dywan wygląda tak, jakby ktoś go wyszczotkował.

– Po tym, jak pani kumpel Marino znalazł jej laptopy, wróciłem i sprawdziłem mieszkanie dla pewności, czy nie przeoczono niczego innego – wyjaśnił Morales. – Wtedy już znałem wyniki autopsji, rozmawiałem ze Zmorą Lenorą. Szukałem więc lubrykantu. Nie znalazłem.

– Zwróciliśmy uwagę na dywan w jej gabinecie.

– Założę się. Mama nauczyła mnie sprzątać po sobie, prostować frędzle, być sumiennym i odpowiedzialnym. Skoro o tym mowa, przypuszczam, że będzie lepiej, gdy spakuję parę tych rzeczy. Czy mówiłem, że mam nakaz, na wypadek gdybyśmy znaleźli coś dobrego?

Wyszczerzył zęby w uśmiechu i mrugnął.

Wrócili do sypialni ze sprzętem do ćwiczeń i z foliowym namiotem. Scarpetta otworzyła szafę i przejrzała półkę, która zawierała wyłożone pianką hełmy i kilka anten. Przeszukała ubrania dość pobieżnie i w kieszeniach paru blezerów znalazła plastikowe tabliczki, kolejny rodzaj tarcz ochronnych. Przypomniała sobie niespokojne słowa Oscara w izbie chorych, że nie ma przy sobie żadnej ochrony.

Na podłodze stały małe śniegowce, półbuty, buty sportowe Nike i wiklinowy koszyk z trenażerami dłoni, skakankami, ciężarkami na kostki oraz piłką fitness bez powietrza na wierzchu.

Podniosła buty sportowe. Wyglądały na stare i nieodpowiednie dla zapalonego sportowca z potencjalnymi dolegliwościami stawów i stóp.

– Są tylko jedne buty do biegania? – zapytała Moralesa. – Powinien mieć lepszą parę niż ta. Prawdę mówiąc, wiele par.

– Zapomniałem, jak panią nazywają. Przysunął się do niej.

– Sokole oko, między innymi.

Stał tak blisko, że widziała czerwonawe piegi na jasnobrązowej skórze i czuła jego mocną wodę kolońską.

– Nosi buty marki Brooks Ariel, produkowane specjalnie dla ludzi, którzy mają nadpronację i łatwo tracą stabilność – powiedział. – Zakrawa na ironię.

Ruchem ręki ogarnął sypialnię.

– Powiedziałbym, że pani fanowi Oscarowi nie brakowało stabilizacji – dodał. – Są dobre dla ludzi z płaskostopiem. Szerokie, z unikatowym wzorem na podeszwie. Miałem parę, którą nosił zeszłej nocy, i podrzuciłem ją do laboratorium. Z jego ubraniami.

– W takim razie co miał na sobie, gdy niedawno wypisał się z Bellevue?

– Kolejne pytanie sokolego oka.

Odsuwała się od niego, a on na nią napierał, niemal wpychając ją do szafy. Postawiła buty na podłodze i odwróciła się od niego.

– Zeszłej nocy, gdy zgodziłem się go zabrać do wariatkova – mówił – ubiłem z nim mały interes. Powiedziałem, że jeśli da mi swoje ubranie, wstąpimy najpierw do jego mieszkania, żeby móc zabrać torbę z rzeczami. Wtedy będzie miał wszystko, co trzeba, gdy postanowi opuścić szpital.

– Wygląda, jakby się pan spodziewał, że Oscar nie zostanie tam dłużej.

– Otóż to. Nie planował długiego pobytu, ponieważ chciał się tam znaleźć tylko po to, żeby się zobaczyć z Bentonem i przede wszystkim z panią. Gdy jego marzenie się spełniło, po prostu sobie poszedł.

– Wczoraj wszedł tu sam, żeby zabrać torbę z ubraniami?

– Nie był aresztowany. Mógł robić, co chciał. Czekałem w samochodzie najwyżej dziesięć minut. Może dlatego jego mała pułapka leżała na podłodze. Zapomniał ją zawiesić na drzwiach, gdy wychodził. Był trochę zdenerwowany.

– Wie pan, co miał w torbie?

– Dzinsy, granatową koszulkę. Buty do biegania marki Brooks, skarpety, bieliznę i wełniany płaszcz zapinany na zamek błyskawiczny. Na oddziale mają listę. Jeb się tym zajął. Poznała pani Jeba.

Scarpetta nie skomentowała, gdy stali przy namiocie z folii aluminiowej oko w oko.

– Strażnik przed pani drzwiami z dzisiejszego popołudnia. Sprawdzający, czy jest pani bezpieczna.

Była zaskoczona, gdy Rod Stewart zaczął śpiewać *Do Ya Think I'm Sexy?*

Dzwonek w palmtopie Moralesa, masywnym i drogim.

Włączył słuchawkę bluetooth i się zgłosił.

– Słucham.

Scarpetta wyszła z sypialni i znalazła Bentona w bibliotece, gdzie przez rękawiczkę trzymał książkę *The Air Loom Gang*.

– O maszynie kontrolującej czyjś umysł pod koniec osiemnastego stulecia. Wszystko w porządku? Nie chciałem przeszkadzać. Przypuszczam, że wrzeszczałaabyś, gdybyś chciała, żebyśmy zgniótl go w kostkę.

– To dupek.

– W dosłownym tego słowa znaczeniu.

Odłożył książkę na półkę.

– Mówiłem ci o *The Air Loom Gang*. To mieszkanie wygląda jak scena żywcem wyjęta z książki. Zakład dla obłąkanych.

– Wiem.

Ich oczy się spotkały. Benton jakby czekał, żeby Kay mu coś powiedziała.

– Czy wiedziałeś, że Oscar miał na oddziale torbę z ubraniami, na wypadek gdyby nasza go ochota, żeby stamtąd wyjść? – zapytała. – I że Morales przywiózł go tu zeszłej nocy?

– Wiedziałem, że Oscar może wyjść w każdej chwili. Wszyscy o tym wiedzieliśmy.

– Moim zdaniem to trochę dziwne. Niemal jakby Morales zachęcał go do opuszczenia szpitala.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Na podstawie tego, co powiedział.

Spojrzała na otwarte drzwi, niepokojąc się, że Morales może nagle wejść do biblioteki.

– Zeszłej nocy, gdy zabrał Oscara z miejsca przestępstwa, odbyły się negocjacje.

– To nie byłoby niezwykle.

– Rozumiesz, że jestem w kłopotliwym położeniu – powiedziała, znów przeglądając stare książki, znów rozczarowana.

Oscar stwierdził, że książka z płytą CD jest na czwartej półce drugiego regału na lewo od drzwi. Książki nie było. Na czwartej półce stały pudełka na akta, wszystkie opisane „Okólniki”.

– Jak sądzisz, co powinien mieć, a czego nie ma w swojej kolekcji?

Żeby była bardziej kompletna. – Benton powiedział to z jakiegoś powodu.

– Dlaczego pytasz?

– Strażnik, niejaki Jeb, mówi mi różne rzeczy. Niestety, Jeb opowiada je wielu ludziom, ale na pewno nie chciał, żeby stało ci się coś złego, gdy byłaś w gabinecie z Oscarem, i nie był szczęśliwy, gdy kazałaś mu wyjść. Kiedy zadzwoniłem i dowiedziałem się, że Oscara już nie ma, pogawędziłem z Jebem. W każdym razie czego brakuje Oscarowi?

– Dziwię się, że nie ma *The Experiences of an Asylum Doctor* Littletona Winslowa.

– To interesujące. Interesujące, że to mówisz.

Pociągnęła go za rękaw, stanęli przed drugim regałem.

Scarpetta zaczęła zdejmować pudełka z dolnej półki. Zaczynała się czuć skołowana, jakby zgubiła swój wewnętrzny GPS, coś, co mogło jej powiedzieć, który kierunek jest właściwy. Nie wiedziała, kto jest obłąkany, a kto nie, kto kłamie albo mówi prawdę, kto co mówi i do kogo albo czy nie zjawi się następna osoba, z którą nie powinna się widzieć.

Otworzyła pudełko i zobaczyła zbiór dziewiętnastowiecznych broszur poświęconych mechanicznym sposobom unieruchamiania pacjenta i leczeniu wodą.

– Byłam pewna, że ma tę książkę.

– Nie ma, bo takiej książki nie ma – powiedział Benton. Ich ramiona się stykały, gdy przeglądali broszury.

Jego fizyczna obecność podnosiła ją na duchu i była jej potrzebna.

– Przynajmniej nie tego autora – dodał. – *The Experiences of the Asylum Doctor* napisał Montagu Lomax około pięćdziesięciu lat po tym, jak Littleton Winslow, syn Forbesa Winslowa, wydał swoją słynną *Plea of Insanity*, swój *Manual of Lunacy*.

– Dlaczego Oscar miałby kłamać?

– Nikomu nie ufa. Naprawdę wierzy, że jest szpiegowany. Może źli faceci usłyszą, gdzie ukrył swój jedyny dowód, więc dlatego mówił z tobą

tak tajemniczo. A może jest zdezorientowany. Albo cię sprawdza. Jeśli ci na nim zależy, przyjdiesz do tej biblioteki, jak przysłaś, i odgadniesz prawdę. Może być wiele powodów.

Scarpetta otworzyła pudełko pełne materiałów dotyczących Bellevue.

Oscar powiedział, że ona i Benton byliby zainteresowani tym, co zgromadził o Bellevue.

Podniosła podręcznik pielęgniarstwa oraz wydaną przez szpital książkę z nazwiskami lekarzy i chirurgów od roku 1736 do 1894. Wyjęła plik okólników i wykładów od roku 1858.

Na dnie pudełka leżał pendrive ze smyczą.

Scarpetta ściągnęła rękawiczki, owinęła nimi pendrive i podała go Bentonowi. Wstała i poczuła obecność Moralesa, zanim go zobaczyła. Miała nadzieję, że nie widział, co właśnie zrobiła.

– Musimy iść – powiedział.

Trzymał papierową torbę na dowody zaklejoną czerwoną taśmą. Benton odstawił pudełko na półkę i też się podniósł. Owinięty w rękawiczkę pendrive Oscara zniknął bez śladu. Musiał wsunąć go do kieszeni.

– Jaime i Marino są po drugiej stronie ulicy, nie tu, naprzeciwko mieszkania Terri w Murray Hill – dodał Morales podekscytowany i zniecierpliwiony. – Świadek, która zgłosiła znęcanie się nad zwierzętami, nie odbiera telefonu ani domofonu.

Światło przy wejściu do budynku jest zgaszone, zewnętrzne drzwi zamknięte na klucz. Marino mówi, że gdy był tam wcześniej, drzwi frontowe nie były zamknięte. Wyszli z mieszkania Oscara. Morales nie zawracał sobie głowy resetowaniem alarmu.

– Najwyraźniej są tam schody pożarowe i wejście przez dach – powiedział spięty i zniecierpliwiony. – Kłapa jest otwarta.

Nie zadał też sobie fatygi, żeby zamknąć drzwi na klucz.

Jeden lokator wrócił do domu od czasu wcześniejszej wizyty Marina, mężczyzna spod 2C na pierwszym piętrze. Kiedy Marino parę minut temu szedł wzdłuż bocznej ściany budynku, widział zapalone światła i mruganie telewizora za opuszczonymi roletami. Znał nazwisko mieszkańca, bo znał nazwiska wszystkich lokatorów.

Doktor Wilson, dwudziestośmioletni lekarz rezydent w Bellevue, nie podnosił słuchawki domofonu.

Marino spróbował jeszcze raz, gdy Berger i Lucy stały na zimnym wietrze, patrząc i czekając.

- Doktorze Wilson – powiedział Marino, wciskając guzik domofonu.
- To znów policja. Nie chcemy wchodzić do budynku siłą.
- Nie powiedział pan, na czym polega problem. – Z głośnika popłynął męski głos, przypuszczalnie doktora Wilsona.
- Nazywam się Marino, jestem detektywem policji nowojorskiej – powtórzył Marino, rzucając Lucy kluczyki do samochodu. – Musimy wejść do Dwa-D. Do mieszkania Evy Peebles. Jeśli wyjrzy pan przez okno, zobaczy pan moją nieoznakowaną impalę. Policjantka włączy światła, żeby mógł pan zobaczyć, że to rzeczywiście wóz policyjny. Kiedy pan wszedł, widział się pan ze swoją sąsiadką?
- Nic nie widzę. Jest za ciemno.
- Bez jaj, Sherlocku – mruknął Marino, puszczając przycisk, żeby doktor Wilson go nie słyszał. – Palik trawkę, chcecie się założyć? Dlatego

nie chce nas wpuścić. Czy rozmawiam z doktorem Wilsonem? – zapytał przez domofon.

– Nie muszę odpowiadać na pańskie pytanie i nie zamierzam otwierać drzwi frontowych. Nie po tym, co się stało po drugiej stronie ulicy.

Nie miałem ochoty tu wracać.

Jedno z okien się otworzyło. Poruszyła się roleta.

Marino był pewien, że facet jest naćpany, i przypomniał sobie, co pani Peebles mówiła o sąsiedzie, który pali trawkę. Sukinsyn. Bardziej się przejmuje oskarżeniem o posiadanie niż tym, że starsza wdowa w mieszkaniu naprzeciwko może mieć kłopoty.

– Proszę pana, ma pan natychmiast otworzyć drzwi. Jeśli wyjrzy pan przez okno, zobaczy pan, że światło przy wejściu jest zgaszone. Czy pan je zgasił?

– Nie dotykałem żadnych świateł – powiedział mężczyzna, teraz nerwowo. – Skąd mam wiedzieć, że jest pan z policji?

– Ja spróbuję – zaproponowała Berger i wcisnęła guzik domofonu na prawo od drzwi, podczas gdy Marino przyświecał latarką, bo stali w zupełnej ciemności.

– Doktorze Wilson? Tu Jaime Berger z biura prokuratora okręgowego. Musimy sprawdzić, co się dzieje z pana sąsiadką, ale nie zdołamy tego zrobić, jeśli nie wpuści nas pan do budynku.

– Nie wpuszczę – oznajmił mężczyzna. – Jak ściągniecie prawdziwe radiowozy, może się zastanowię.

– To tylko pogorszyło sprawę – powiedział do niej Marino. – Palił trawkę, dam sobie głowę uciąć. Dlatego otworzył to cholerne okno.

Lucy wsiadła do jego samochodu. Jaskrawe czerwone i niebieskie światła zaczęły migać za szybą.

– Nie jestem pod wrażeniem – oświadczył mężczyzna jeszcze bardziej stanowczym tonem. – Każdy może takie kupić.

– Daj mi z nim pogadać – powiedziała Berger, zasłaniając oczy przed rażącym blaskiem.

– Coś panu powiem, doktorze Wilson – rzekł Marino do domofonu. – Podam panu numer, pod który pan zadzwoni, a kiedy zgłosi się dyżurny, powie mu pan, że przed pańskim domem jest facet, który przedstawia się jako detektyw P.R. Marino, zgoda? Niech pan go poprosi o potwierdzenie.

Dobrze wiedzą, że jestem tu z zastępcą prokuratora okręgowego Jaime Berger. Cisza.

– Nie zadzwoni – mruknęła Berger.

Lucy weszła po schodach.

– Wyświadczysz mi przysługę, gdy będę tu sterczał? – zapytał ją Marino.

Poprosił, żeby wróciła do samochodu i przez radio skontaktowała się z dyżurnym. Lucy zapytała, co się stało z jego krótkofalówką, czy może policja już nie zawraca sobie głowy używaniem krótkofalówek. Odparł, że zostawił ją w samochodzie i że ona ma z niej skorzystać, by poprosić o przysłanie samochodu policyjnego z kompletem narzędzi do wyważania drzwi, łącznie z taranem. Odparła, że to stare drzwi i pewnie wystarczy zakrzywiony łom. On na to, że potrzebuje czegoś więcej i chce, by ten naćpany zasraniec miał dobry widok na taran, jakiego używają do wyłamywania drzwi handlarzy kokainą. Może wtedy nie będą musieli go używać, bo dupek ich wpuści. Dodał, żeby ściągnęła też ambulans, na wypadek gdyby Eva Peebles potrzebowała pomocy lekarskiej.

Starsza pani nie odbierała telefonu ani domofonu. Marino nie wiedział, czy w jej mieszkaniu palą się jakieś światła. Okno, przed którym stał jej komputer, było ciemne.

Nie musiał podawać Lucy kodów do radia ani dalszych instrukcji. Nikt nie musiał uczyć Lucy niczego o gliniarskim fachu. Gdy patrzył, jak wsiada do samochodu, ogarnęła go tęsknota za przeszłością. Tęsknił za dawnymi czasami, kiedy razem jeździli na motocyklach, chodzili na strzelnicę, prowadzili dochodzenia albo chłodzili się piwami z sześciopaka. Zastanawiał się, co ona nosi.

Wiedział, że coś nosi. Przede wszystkim Lucy za żadne skarby nie chodziłaby bez broni, nawet w Nowym Jorku. I na pierwszy rzut oka umiał poznać kurtkę Pistol Pete. Zwrócił na nią uwagę w chwili, gdy wysiadła z taksówki, kiedy on ładował z policjantem zapakowane krzesło na tył furgonetki. Na pozór zwyczajna skórzana kurtka motocyklowa miała zewnętrzne kieszenie dość pojemne, żeby zmieścić niemal każdy rodzaj pistoletu.

Może nosi glocka kaliber czterdzieści z celownikiem laserowym, który dał jej jakiś rok temu po Bożym Narodzeniu, gdy oboje byli w Charlestonie. Cóż, byłoby to typowe dla jego garbatego szczęścia. Nie przerejestrował go na nią, zanim zniknął z jej życia, jeśli więc Lucy kogoś rozwali, cholerny pistolet doprowadzi prosto do niego. Z drugiej strony myśl, że może zależeć jej na pistolecie na tyle, że ryzykuje łamanie nowojorskiego prawa i pobyt za kratkami, sprawiła mu przyjemność. Lucy może mieć każdy pistolet, jaki chce. Mogłaby kupić całą fabrykę pistoletów, a prawdopodobnie nawet kilka.

Wysiadła z jego samochodu, jakby należał do niej, i podbiegła do nich, on zaś pomyślał, że powinien z miejsca zapytać ją, czy coś nosi, a jeśli tak, to co, lecz tego nie zrobił. Lucy stanęła obok Berger. Coś je łączy, pomyślał. Nie uszło to jego uwagi, tak samo jak skórzana kurtka. Berger nie staje ani nie siada blisko innych. Nigdy nie pozwala, żeby ktoś przełamał niewidzialną barierę, jaką wzniosła wokół siebie, a przynajmniej wierzyła,

że wzniosła. Dotykała Lucy, muskała ją ramieniem i pilnie się jej przypatrywała.

Lucy podała mu krótkofalówkę.

– Pewnie trochę zardzewiałeś. Długo nie służyłeś w prawdziwej policji?
– zapytała go z poważną miną, o ile dobrze widział jej twarz w ciemności. –
Zostawianie radia w samochodzie to zły pomysł. Drobnie przeoczenie?
Następny błąd, a ktoś zostanie ranny.

– Gdybym chciał chodzić na twoje wykłady, tobym się zapisał.

– Sprawdzę, czy jest wolne miejsce.

Wziął od niej radio i wywołał radiowóz na patrolu. Spytał, gdzie są.

– Zaraz wyjedziemy z za rogu – padła odpowiedź.

– Włącz światła i syrenę – polecił Marino. Wcisnął guzik interkomu.

– Słucham?

– Doktorze Wilson, proszę natychmiast otworzyć drzwi, bo inaczej je wyważymy!

Usłyszał wycie syreny, a po chwili brzęczyk i drzwi się otworzyły. Pstryknął kontaktem, zapalając światło w małym holu. Na wprost wejścia zaczynały się schody z polerowanego dębu. Marino wyjął pistolet. Kazał policjantowi z radiowozu wyłączyć światła i syrenę, podjechać pod budynek i obserwować front. Wbiegł po schodach, Lucy i Berger tuż za nim. Na piętrze poczuł zimne powietrze płynące z otwartego wjazdu na dach. Tutaj też światła były zgaszone. Pomacał ścianę i znalazł kontakt. Zobaczył nocne niebo przez otwór w suficie. Drabiny nie było. Narastał w nim niepokój. Najpewniej drabina jest na dachu. Pełen złych przeczuć stanął przed drzwiami z numerem 2D i spostrzegł, że nie są zatrzaśnięte. Ruchem ręki kazał Berger stanąć z boku. Wymienił krótkie spojrzenie z Lucy. Maksymalnie czujny nogą otworzył drzwi, które uderzyły w wewnętrzną ścianę.

– Policja! – ryknął, podnosząc trzymany oburącz pistolet. – Jest tu kto?
Policja!

Nie musiał mówić Lucy, że ma świecić w głąb mieszkania. Już to robiła. Jej ręka przesunęła się obok jego ramienia i pstryknęła kontaktem.

Miękki blask starego ozdobnego żyrandola zalał pokój. Marino i Lucy weszli, dając znak Berger, że ma się trzymać za nimi. Na chwilę zastygli w bezruchu. Rozglądali się. Marino czuł, jak zimny pot spływa mu po plecach i bokach. Otarł czoło rękawem. Błyskawicznie zlustrował wzrokiem obity sztruksem fotel, na którym niedawno siedział, i kanapę, gdzie pani Peebles piła bourbona. Zamontowany na ścianie płaski telewizor był włączony, ale bez dźwięku, i Zaklinacz Psów mówił bezgłośnie do warczącego beagle'a.

Stare drewniane żaluzje były zamknięte we wszystkich oknach. Lucy, która stała blisko komputera na biurku, wcisnęła klawisz. Na ekranie ukazała się oszalała strona *Gotham Gotcha*.

Litery *Gotham Gotcha!* przestawiły się, tworząc OH C THA MAGGOT! Zarys wieżowców Nowego Jorku czerniał na tle błyskającej czerwieni, choinka z Rockefeller Center stanęła na czubku w Central Parku, rozpętała się burza śnieżna, mignęła błyskawica i grzmot zagrzmiał w FAO Schwartz, a zaraz potem Statua Wolności jak gdyby eksplodowała.

Berger patrzyła w milczeniu. Spojrzała na Lucy.

– Ruszam – oznajmił Marino, dając znak Lucy, że powinna osłaniać jego i Berger, gdy zaczną przeszukiwać mieszkanie.

Sprawdził kuchnię, łazienkę dla gości, jadalnię, a potem stanął przed zamkniętymi drzwiami wiodącymi z pewnością do sypialni. Przekręcił gałkę ze szlifowanego szkła i czubkiem buta pchnął drzwi. Omiótł wnętrze wzrokiem, patrząc znad lufy pistoletu. Mażeńskie łóżko było starannie zasłane, okryte kraciatą narzutą haftowaną w pieski. Na szafce nocnej stała pusta szklanka, a w kącie mała klatka, ale bez śladu psa czy kota.

Lampy z dwóch szafek nocnych stały po obu stronach wejścia do łazienki, oświetlając skraj czarno-białych płytek. Marino podszedł cicho i przywarł do ściany obok drzwi. Obrócił się i wycelował, rejestrując ruch, zanim zobaczył, co to takiego.

Nagie drobne ciało Evy Peebles wisiało na sznurze ze złotego atłasu okręconym wokół szyi i przywiązany do łańcucha pod sufitem. Nadgarstki i kostki były ciasno związane przejrzystymi paskami plastiku, palce stóp ledwo dotykały podłogi. Zimne powietrze wpadające przez otwarte okno poruszało zwłokami, obracając je powoli to w jedną, to w drugą stronę, gdy lina skręcała się i rozkręcała.

• • •

Scarpetta obawiała się, że osoba, która zamordowała siedemdziesięciodwuletnią Evę Peebles, zabiła również Terri Bridges. Obawiała się, że tą osobą może być Oscar Bane.

Ta myśl wpadła jej do głowy w chwili, gdy weszła do sypialni, zobaczyła lampy na podłodze i ciało wiszące na złotym sznurze od zasłon w jadalni, przywiązany do krótkiego żelaznego łańcucha. Alabastrowy półklosz z haczyka na końcu łańcucha leżał w wannie na złożonym ubraniu. Kiedy robiła zdjęcia, stojąc w drzwiach, widziała, że rzeczy zostały rozcięte wzdłuż szwów i zdjęte z ofiary po skrępowaniu rąk i nóg, najpewniej gdy jeszcze żyła.

Na białej klapie sedesu widniało kilka odcisków butów nie większych niż chłopięce, z wyraźnym wzorem na podeszwie. Wyglądało na to, że napastnik stanął tam, żeby dosięgnąć do lampy. Z tej wysokości nawet ktoś, kto ma metr dwadzieścia wzrostu, mógł sobie poradzić, zwłaszcza gdy jest silny.

Jeśli mimo wszystko zabójcą jest Oscar Bane, to znaczy, że błędnie zinterpretowała i źle oceniła informacje, między innymi te wynikające z pomiarów. Kierowała się etyką lekarską, a gdy umierają ludzie, nie ma miejsca na błędy czy zasady poufności. Może powinna zachować swoje zdanie dla siebie i zachęcić policję do natychmiastowego odnalezienia Oscara albo na samym początku siłą zapobiec jego zwolnieniu z Bellevue.

Mogła podać Berger powód aresztowania. Mogła powiedzieć mnóstwo rzeczy, przy czym nie najmniej ważne spośród nich było to, że Oscar skłamał w sprawie obrażeń, okłamał policję, kłamał o intruzie, kłamał, mówiąc, dlaczego jego płaszcz był w samochodzie, kłamał o płycie CD w swojej bibliotece. Cel uświęciłby środki, ponieważ dzięki temu nie chodziłby wolny i prawdopodobnie Eva Peebles nie zwisałaby z sufitu.

Zbyt wielką wagę przywiązywała do tego, że jest cholerną lekarką Oscara. Popełniła błąd, troszcząc się o niego, współczując mu. Powinna się trzymać z dala od podejrzanych, ograniczyć się do kontaktów z ludźmi, którzy już nie cierpią i tym samym łatwiej jest ich słuchać, wypytywać, badać.

Berger wróciła do sypialni i stanęła w rozsądnej odległości od wejścia do łazienki, bo wiedziała, jak należy postępować na miejscu zabójstwa.

Nie miała jednorazowego kombinezonu ochronnego, który okrywał Scarpette od stóp do głów, a nie należała do ludzi pozwalających, by ciekawość wzięła górę nad chłodnym osądem. Bardzo dobrze wiedziała, co wolno, a czego nie należy robić.

– Marino i Morales rozmawiają z jedyną osobą obecnie przebywającą w budynku – powiedziała. – Nie chciałabyś, żeby ten facet był twoim lekarzem rodzinnym. Jak zrozumiałam, w jego mieszkaniu jest jakieś dziesięć stopni, bo okna są otwarte. Ciągle czuć tam trawkę. Na zewnątrz

mamy policjantów, którzy pilnują, żeby nikt inny nie wszedł do budynku, a Lucy zajmuje się komputerem w pokoju.

– Czy wchodząc do domu, sąsiad nie zauważył, że ten cholerny włącz na dach jest otwarty i wszystkie światła są zgaszone? – zapytała Scarpetta.

Wciąż prowadziła oględziny bez dotykania czegokolwiek, ciało powoli obracało się w blasku lamp.

– Na razie wiem tylko to, co mówi – odparła Berger. – Twierdzi, że wrócił do domu około dziewiątej, a o tej porze światła się paliły i kłapa była zamknięta. Zasnął przed telewizorem i nie słyszał, by ktoś wchodził do budynku.

– Moim zdaniem można śmiało założyć, że ktoś wszedł do budynku.

– Drabinka do wjazdu na dach zwykle jest przechowywana w schowku, jak po drugiej stronie ulicy. Benton mówi, że na pewno leży na dachu.

Wygląda na to, że napastnik albo znał ten dom, albo założył, że tutaj będzie tak samo jak u Terri, i znalazł drabinę. Wszedł na dach, po czym wciągnął ją za sobą.

– A jak wszedł do środka?

– Teoria robocza mówi, że ofiara musiała go wpuścić. Wtedy on zgasił światła i poszedł na górę do jej mieszkania. Musiała go znać albo miała powody mu ufać. I jeszcze jedno. Sąsiad twierdzi, że nie słyszał krzyków.

To interesujące. Czy jest możliwe, że nie krzyczała?

– Powiem ci, co widzę – zaproponowała Scarpetta. – Wtedy będziesz mogła odpowiedzieć na własne pytanie. Po pierwsze, nawet bez podchodzenia mogę stwierdzić, że opuchnięta twarz, język wystający z ust, ostry kąt pętli pod brodą, ciasny węzeł za prawym uchem i brak innych widocznych śladów duszenia dowodzą, iż przyczyną zgonu jest powieszenie. Innymi słowy, nie sądzę, by najpierw została uduszona, a

następnie, już martwa, powieszona na sznurze od zasłon na łańcuchu od lampy.

– Wciąż nie znam odpowiedzi na moje pytanie. Nie wiem, dlaczego nie wrzeszczała co sił w płucach. Ktoś wiąże ci ręce za plecami, krępuje nogi jakimiś jednorazowymi kajdankami, mocno jak wszyscy diabli. Jesteś naga i...

– Nie jednorazowymi kajdankami. Zaciski są chyba tego samego rodzaju co te, które były na nadgarstkach Terri Bridges. Co poza tym jest podobne? Przecięte ubrania. – Scarpetta wskazała rzeczy leżące w wannie. – On chyba chce, żebyśmy znali chronologię jego poczynań. Dokłada wszelkich starań, żeby było to całkiem jasne. Nawet zostawia lampy, żebyśmy mogli zobaczyć wnętrze łazienki, bo przecież zdjął i włożył do wanny jedyne tu źródło światła.

– Przypuszczasz, że specjalnie dla nas ustawił lampy?

– Przede wszystkim dla siebie. Musiał widzieć, co robi. Potem je zostawił. Może dla efektu, żeby zwiększyć szok tych, którzy tu wejdą.

– Jak w Gainesville. Odcięta głowa na półce – powiedziała Berger, patrząc na ciało obracające się niespiesznie w diabolicznym, szyderyczym piruecie.

– Mniej więcej. Poza tym zwłoki się poruszają. Być może właśnie po to zabójca zostawił otwarte okno. Można powiedzieć, że to jego ostatnie pociągnięcie pędzlem, zanim wyszedł.

– Żeby sztucznie przyspieszyć stygnięcie zwłok?

– Nie sądzę, by o to dbał. Myślę, że otworzył okno, aby wpadające powietrze robiło dokładnie to, co robi. Kazało jej tańczyć.

Berger w milczeniu patrzyła na powolny taniec ciała. Scarpetta wyjęła z walizki aparat fotograficzny i dwa termometry chemiczne LCD.

– Ale ponieważ wszędzie wokół są budynki – podjęła twardym głosem – musiał zaniknąć żaluzje, zanim się zabrał do dzieła. W przeciwnym wypadku ktoś mógłby wszystko zobaczyć. Może nawet sfilmować komórką. Umieścić na YouTube. Był więc dość perfidny, żeby przed wyjściem podciągnąć żaluzje, aby wiatr stworzył efekty specjalne.

– Przykro mi, że w takich okolicznościach musiałaś się spotkać z Marinem – powiedziała Berger, świadoma jej złości, ale nie powodu.

Nastrój Scarpetty nie miał związku z Marinem. Rozprawiła się wcześniej z tym dramatem i czuła, że sprawa jest zakończona. Przestała być ważna. Berger nie wiedziała, jak Scarpetta zachowuje się na miejscu przestępstwa, ponieważ nigdy z nią nie pracowała, i nie miała pojęcia, co czuje w konfrontacji z takim ewidentnym okrucieństwem, zwłaszcza ze świadomością, że być może ta śmierć nie była nieunikniona, a ona mogłaby jej zapobiec.

Eva Peebles zmarła straszną śmiercią. Cierpiała fizycznie i była śmiertelnie przerażona, gdy sadystyczny zabójca się nią bawił. Cud i szkoda, że nie zmarła na atak serca, zanim z nią skończył.

Ostry kąt sznura na szyi świadczył, że nieprędko straciła przytomność i prawdopodobnie cierpiała katusze, nie mogąc oddychać, gdy sznur zaciskał drogi oddechowe. Utrata przytomności wskutek braku tlenu może nastąpić po kilku minutach, które wydają się wiecznością. Wierzgałaby jak szalona, gdyby nie miała skrępowanych kostek, i być może dlatego ją związał. Może udoskonalił technikę po Terri Bridges, rozumiejąc, że lepiej nie pozwalać, by ofiara wymachiwała nogami.

Scarpetta nie dostrzegła śladów walki, tylko otarcie i siniak na lewej nodze. Był świeży, ale nic więcej nie mogła powiedzieć.

– Sądzisz, że już nie żyła, gdy powiesił ją na łańcuchu? – zapytała Berger.

– Nie, nie sędzę. Przypuszczam, że ją związał, przeciął ubranie, umieścił je w wannie, potem zarzucił jej pętlę na szyję i podciągnął tak wysoko, żeby ciężar ciała zacieśnił węzeł i ścisnął jej tchawicę – odparła Scarpetta. – Związana nie mogła za bardzo się miotać. I była słaba. Ma najwyżej sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i waży nie więcej niż pięćdziesiąt kilogramów. To było dla niego łatwe.

– Nie siedziała na krześle. Nie patrzyła na siebie.

– Tym razem nie, nie sędzę. Dlaczego? To pytanie do Bentona. Jeśli mówimy o tym samym zabójcy.

Scarpetta robiła zdjęcia. Ważne było utrwalenie tego, co widzi, zanim podejmie inne czynności.

– Masz wątpliwości? – zapytała Berger.

– Moje odczucia nie mają znaczenia. Trzymam się od nich z daleka.

Powiem ci, co mówi mi jej ciało, jakie są podobieństwa pomiędzy tą sprawą i przypadkiem Terri.

Trzasnęła migawka i błysnął flesz.

Berger stanęła z boku wejścia z rękami założonymi za plecy i powiedziała: – Marino jest w pokoju z Lucy. Jej zdaniem ofiara mogła mieć coś wspólnego z *Gotham Gotcha*.

– Niszczenie strony to niezbyt dobry pomysł – skomentowała Scarpetta, nie odwracając się. – Mam nadzieję, że dasz jej to do zrozumienia.

Ona nie zawsze mnie słucha.

– Wspomniała coś o zdjęciu Marilyn Monroe zrobionym w prosektorium.

– To nie był właściwy sposób – oświadczyła stanowczo Scarpetta, naciskając spust aparatu. – Wolałabym, żeby nie miała z tym nic wspólnego.

Zwłoki obracały się powoli, sznur skręcał się i rozkręcał. Niebieskie oczy Evy Peebles były matowe i szeroko otwarte w wychudłej, pomarszczonej twarzy. Pętla uwięziła pasma śnieżnobiałych włosów. Jej jedyną biżuterią był złoty łańcuszek na lewej kostce – jak u Terri Bridges.

– Przyznała się? – zapytała Scarpetta. – Czy może to proces eliminacji?

– Mnie do niczego się nie przyznała. Wolę, żeby tak zostało.

– A ona wolałaby ci nie mówić o pewnych rzeczach.

– Mam jej wiele do powiedzenia bez robienia tego w sposób, który mógłby mieć złe strony – stwierdziła Berger. – Ale doskonale cię rozumiem.

Scarpetta przyjrzała się uważnie czarno-białym kafelkom, zanim postawiła na nich stopy w papierowych ochraniaczach. Jeden termometr położyła na umywalce, drugi wsunęła pod lewą pachę Evy Peebles.

– Jak rozumiem – mówiła Berger – wirus, który zniszczył stronę, umożliwił jej włamanie. Dzięki temu mogła wejść do poczty Evy Peebles, ale nie prosz mnie o wyjaśnienie. Znalazła folder zawierający wszystkie felietony z *Gotham Gotcha*, łącznie z tym zamieszczonym na stronie dziś rano i drugim jakiś czas później. Znalazła też zdjęcie Marilyn Monroe, które Eva Peebles najwyraźniej otworzyła. Innymi słowy, wygląda na to, że ta kobieta... – miała na myśli denatkę – nie pisała felietonów. Były przysyłane do niej z anonimowego adresu IP, jak mówi Lucy, ale ponieważ jest to kolejna gwałtowna śmierć prawdopodobnie powiązana z e-mailami, nie będziemy mieć kłopotów z nakłonieniem dostawcy, żeby nam wyjawiał, do kogo należy konto.

Scarpetta podała jej notes i pióro.

– Chcesz pisać? Temperatura otoczenia wynosi czternaście stopni.

Temperatura ciała trzydzieści jeden stopni osiem kresek. Nie mówi nam to wiele, ponieważ jest chuda, rozebrana, a pomieszczenie wychłodzone.

Nie ma jeszcze oznak *rigor mortis*. To też mnie nie dziwi. Niska temperatura opóźnia proces. O której dokładnie dzwoniła pod dziewięćset jedenaście?

– O ósmej czterdzieści dziewięć. – Berger sporządziła notatki. – Nie wiemy, kiedy była w sklepie zoologicznym. Tylko że mniej więcej godzinę przed telefonem na policję.

– Chciałabym odsłuchać nagranie – powiedziała Scarpetta.

Położyła ręce na biodrach zwłok, żeby je zatrzymać. Przyjrzała się z bliska, świecąc latarką, zwracając uwagę na lśniąca substancję w okolicach waginy.

– Wiemy, że była przekonana, iż człowiek, którego spotkała, to Jake Loudin – podjęła Berger. – Jeśli więc jest ostatnią osobą, która widziała ją żywą...?

– Pytanie, czy dosłownie ostatnią osobą. Czy mógł mieć jakieś osobiste powiązania z Terri Bridges?

– Być może, ale raczej przypadkowe.

Berger zaczęła jej mówić o wywiadzie przeprowadzonym przez Marina, o szczeniaku, którego Terri nie chciała, boston terierce wabiącej się Bluszczek. Wyjaśniła, że nie jest jasne, kto dał Terri chore szczenię, może Oscar. Może ktoś inny. Może pochodziło z któregoś sklepu Jake'a Loudina, trudno powiedzieć, czy da się to ustalić.

– Nie muszę ci mówić, że jest bardzo zdenerwowany – dodała, mając na myśli Marina. – Każdy glina się tego boi. Rozmawiasz ze świadkiem, a potem ta osoba zostaje zamordowana. Zamartwia się, czy mógł coś zrobić, żeby temu zapobiec.

Scarpetta przytrzymała ciało, oglądając z bliska żelatynową substancję zebraną w siwych włosach łonowych i w fałdach warg

sromowych. Nie chciała zamykać okna, dopóki technicy nie zbadają go metodami, jakie uznają za najlepsze.

– Jakiś lubrykant – powiedziała. – Możesz spytać Lucy, czy jej samolot już wystartował z La Guardii?

Dzieliły je trzy pokoje, więc Berger zadzwoniła.

– W tym wypadku pech jest szczęściem. Powiedz im, żeby poczekali – poprosiła. – Mamy coś więcej do zabrania... Doskonale. Dzięki.

Zakończyła rozmowę i powiedziała do Scarpetty: – Ostrzeżenie przed zmianą prędkości i kierunku wiatru. Wciąż są na ziemi.

Odciski zdjęte z kłapy sedesu w łazience Evy Peebles idealnie pasowały do wzoru na podeszwach butów, które Oscar Bane nosił wczoraj w nocy, kiedy rzekomo znalazł ciało Terri.

Bardziej obciążające były odciski palców zdjęte ze szklanego klosza, który zabójca umieścił w wannie. Odciski należały do Oscara. Krótco po północy wydano nakaz aresztowania. W radiu, telewizji i Internecie powtarzano komunikat.

„Miniaturowy Morderca” obecnie zwany był „Miniaturowym Potworem” i szukała go policja w całym kraju. Morales powiadomił również Interpol, na wypadek gdyby Oscarowi udało się przejść przez ochronę na lotnisku czy na granicy i uciec z kraju. Policja odbierała mnóstwo zgłoszeń. W wiadomościach o trzeciej nad ranem podano, że niektórzy mali ludzie, zwłaszcza młodzi mężczyźni, nie wychodzą z domu ze strachu przed nękaniami czy czymś o wiele gorszym.

Dochodziła piąta rano w środę, gdy Scarpetta, Benton, Morales, Lucy, Marino i przybyła z Baltimore detektyw Bacardi, która nalegała, żeby mówić jej po nazwisku, siedzieli w salonie penthouse'u Berger, gdzie zjawili się około czterech godzin temu. Na stoliku wśród zdjęć i teczek stały kubki z kawą i torby z pobliskich całodobowych delikatesów. Kable zasilające biegły od ściennych gniazdek do laptopów, wszyscy stukali w klawisze i przeglądali pliki w trakcie rozmowy.

Lucy siedziała po turecku w kącie narożnikowej kanapy z MacBookiem na kolanach. Od czasu do czasu spoglądała na Moralesa, zastanawiając się,

czy jej przypuszczenia mogą być zgodne z prawdą. Berger ma butelkę irlandzkiej whisky Knappogue Castle single malt i butelkę szkockiej Brora single malt. Stały w barku za szybą dokładnie na wprost niej.

Zwróciła uwagę na butelki zaraz po wejściu do salonu. Kiedy Morales spostrzegł, że im się przygląda, podszedł popatrzeć.

– Dziewczyna z moim smakiem – skomentował.

Powiedział to w taki sposób, że zrobiło jej się niedobrze i nie mogła się pozbyć tego uczucia. Miała kłopoty ze skupieniem się na czymkolwiek innym. Berger siedziała obok niej na strychu, gdy czytały rzekomy wywiad, w którym Scarpetta mówi Terri Bridges, że pije alkohol kosztujący więcej niż jej podręczniki. Dlaczego Berger nic nie powiedziała? Ma w swoim barku te same wyjątkowo rzadkie, drogie gatunki whisky i nie mówi ani słowa?

To Berger pije taki alkohol. Nie Scarpetta. Jeszcze bardziej niepokojąca była myśl, z kim mogła pić. Przyszło jej to do głowy, gdy Morales spostrzegł, że zwróciła uwagę na butelki w barku. Niemal uśmiechnął się znacząco i ilekroć teraz na nią patrzył, miał błysk w oczach, jakby wygrał walkę, o której ona nic nie wiedziała.

Bacardi i Scarpetta sprzeczały się od jakiegoś czasu.

– Nie, nie, nie. Oscar nie mógłby załatwić mojej dwójki. – Bacardi kręciła głową. – Mam nadzieję, że nikogo nie obrażam, kiedy mówię karzeł, ale nie mogę się przyzwyczać do mówienia mali ludzie albo mała osoba. Ponieważ zawsze nazywałam siebie małą osobą, bo nie jestem najdłuższym łykiem wody, jak mawiamy na Południu. Jestem starym psem. Żadnych nowych sztuczek, mogę polegać tylko na tych, które już umiem.

Może była stosunkowo niska, ale na pewno nie mała. Lucy widziała w życiu niezliczone Bacardi, prawie wszystkie na harleyach, kobiety poniżej metra pięćdziesięciu wzrostu, upierające się mieć największe motocykle,

około czterdziestu kilogramów metalu, choć ledwo sięgały nogami do chodnika. Na początku kariery w policji w Baltimore Bacardi jeździła na motocyklu i miała twarz osoby, która cieszyła się zbyt zażyłą znajomością ze słońcem i wiatrem. Często mrużyła oczy i marszczyła brwi.

Miała krótkie włosy ufarbowane na rudo i jasnoniebieskie oczy, była mocnej budowy, ale nie gruba, i pewnie sporo myśli poświęciła strojowi, wybierając brązowe skórzane spodnie, buty kowbojskie i obcisły sweterek. W okrągłym dekolcie widać było maleńkiego motyla wytatuowanego na lewej piersi i rowek pomiędzy piersiami, gdy się pochylała, żeby sięgnąć do stojącej na podłodze aktówki. Na swój sposób była seksowna. A także dowcipna. Mówiła z akcentem z Alabamy gęstym jak melasa. Nie bała się niczego ani nikogo. Marino nie mógł się powstrzymać od patrzenia na nią, odkąd weszła z trzema pudełkami akt spraw zabójstw, które pięć lat temu popełniono w Baltimore i w Greenwich.

– Nie próbuję dowodzić, że mała osoba mogła albo nie mogła tego zrobić – odparła Scarpetta.

W przeciwieństwie do większości ludzi zawsze była na tyle uprzejma, żeby przestać pisać i oderwać oczy od ekranu komputera, gdy z kimś rozmawiała.

– On nie mógłby – powiedziała Bacardi. – Nie mam zamiaru bez przerwy wtrącać swoich trzech groszy, ale po prostu muszę postawić sprawę jasno i mieć pewność, że wszyscy mnie słyszą. Okay?

Rozejrzała się po pokoju.

– Okay – odpowiedziała sama sobie. – Moja ofiara, Bethany, miała metr osiemdziesiąt wzrostu. Jeżeli nie leżała, nie ma mowy, żeby mógł ją udusić ktoś, kto ma sto dwadzieścia centymetrów.

– Ja tylko zwracam uwagę na fakt, że została uduszona. Tak wynika ze zdjęć, które mi pani pokazała, i z protokołu sekcji – wyjaśniła cierpliwie

Scarpetta. – Kąt śladów na szyi, to, że jest ich więcej niż jeden, i tak dalej. Nie mówię, kto to zrobił albo nie...

– Ale ja to mówię. Bethany nie wierzgała ani się nie szamotała, a jeśli tak, jakimś cudem nie ma zadrapania czy siniaka. Mówię wam, stał za nią ktoś normalnego wzrostu i oboje stali. Myślę, że gwałcił ją od tyłu, ponieważ to go rajcowało. I to samo z Rodrickiem. Chłopak stał i ten facet był za nim. Sprawca w moich sprawach musiał być wysoki, co zapewniło mu przewagę i umożliwiło przejęcie kontroli. Zastraszył ich tak bardzo, że bez sprzeciwu pozwolili, by związał im ręce za plecami. Nie wygląda, żeby w ogóle z nim walczyli.

– Próbuję sobie przypomnieć, jak wysoki był Rodrick – odezwał się Benton. Włosy miał rozczochrane, a na twarzy zarost, który Lucy skojarzyła z solą.

Skutki dwóch zarwanych nocy jedna po drugiej.

– Prawie metr osiemdziesiąt – powiadomiła ich Bacardi. – Sześćdziesiąt jeden kilogramów. Chudy i niezbyt silny. I żaden zabijaka.

– Możemy powiedzieć, że wszystkie ofiary miały jedną cechę wspólną – dodał Benton. – To znaczy wszystkie ofiary, o których wiemy. Były bezbronne. Zabójca miał nad nimi przewagę siły, wzrostu, sprawności.

– Chyba że zabójcą jest Oscar – przypomniała wszystkim Berger.

– Wtedy szanse się zmieniają. Wszystko mi jedno, czy jesteś chudym dzieciakiem, czy narkomanką. Nie stawia cię to w gorszej sytuacji, niekoniecznie, gdy napastnik ma metr dwadzieścia wzrostu. I z przykrością ponownie spytam, jak, jeśli nie ma innego logicznego wyjaśnienia, jego odciski palców znalazły się w mieszkaniu Evy Peebles? I odcisk zostawiony przez kobietę piątkę, but Brooks Ariel? Czy Oscar po prostu przypadkiem nosi dokładnie takie same buty i dokładnie taki sam rozmiar?

– Do tego dochodzi fakt, że zniknął – wtrącił Marino. – Musi wiedzieć, że go szukamy, i postanowił zostać uciekinierem. Mógłby sam się zgłosić. Leżałoby to w jego najlepszym interesie. Byłby bezpieczniejszy.

– Mówisz o kimś, kto cierpi na głęboką paranoję – zaznaczył Benton.

– Nic pod słońcem go nie przekona, że oddanie się w ręce policji jest bezpieczne.

– To niekoniecznie musi być prawda – powiedziała Berger, patrząc na Scarpettę.

Kay przeglądała zdjęcia z autopsji i nie zauważyła jej zamyślonego spojrzenia.

– Nie sądzę – rzekł Benton takim tonem, jakby wiedział, co Berger ma na myśli. – Nie zrobi tego nawet dla niej.

Lucy uznała, że Berger opracowuje plan zwabienia Oscara przez Scarpettę.

– Poza tym nie wiemy, jak się z nim skontaktować – zaznaczył Morales.

– Chyba że zadzwoni na swój telefon domowy. Może odsłuchuje wiadomości.

– Wykluczone – oznajmił Benton. – Stań się na chwilę Oscarem, wejdź do jego głowy. Kogo niby miałyby chcieć posłuchać? Jedyna osoba, która była dla niego ważna, jedyna osoba, której ufał, nie żyje. A teraz nie jestem pewien, czy wciąż ufa Kay. Mniejsza z tym. Nie przypuszczam, żeby zdalnie sprawdzał pocztę głosową. Już wierzy, że jest monitorowany, szpiegowany, i moim zdaniem głównie z tego powodu się ukrywa.

Podjęcie ryzyka, że znów znajdzie się na radarze wroga, to ostatnia rzecz, jaką robi.

– A co z pocztą elektroniczną? – zapytał Morales. – Może gdyby wysłała mu e-mail? Z konta Scarpetta sześć-dwanaście. Przecież jest przekonany, że to naprawdę pani pisała.

Spojrzał na Scarpettę, która teraz patrzyła na wszystkich, słuchając, jak bez jej udziału opracowują strategię, co ma zrobić, żeby przekonać Oscara do oddania się w ręce policji. Lucy po jej minie poznała, że nie jest zainteresowana odgrywaniem roli przynęty na Oscara Bane'a. Tylko że teraz mogła. Poufność przestała obowiązywać. Oscar jest zbiegiem, ucieka przed wymiarem sprawiedliwości. Wydano nakaz aresztowania i jeśli nie zdarzy się jakiś cud, wpadnie w ręce policji, stanie przed sądem i zostanie skazany. Lucy nie chciała myśleć, co może go spotkać w więzieniu. Włączyła się do rozmowy.

– Z pewnością założę, że sprawdzamy jego pocztę. Nie będzie się logować do swojego konta. Nie, chyba że jest głupi, zdesperowany albo traci panowanie nad sobą. Zgadzam się z Bentonem. Chcecie wysłuchać mojej sugestii? Spróbujmy przez telewizję. O ile nie sądzi, że zostanie namierzony, gdy włączy telewizor w Holiday Inn, to prawdopodobnie jedyne, co ogląda. Wiadomości telewizyjne.

– Mogłabyś zaapelować do niego w programie CNN – zaproponowała Berger.

– Moim zdaniem to genialny pomysł – poparł ją Morales. – Niech pani jedzie do CNN i poprosi Oscara, żeby oddał się w ręce policji. To najlepsze rozwiązanie w jego bezsensownym życiu w tych okolicznościach.

– Niech zadzwoni do lokalnego biura FBI – zasugerował Benton.

– Wtedy nie będzie musiał się martwić, że wpadnie w ręce jakiegoś wiejskiego szeryfa, który nie ma bladego pojęcia o sprawie. W zależności od tego, gdzie przebywa.

– Gdy zadzwoni do FBI, oni przypiszą sobie zasługę za aresztowanie – zaznaczył Morales.

– A kogo, kurwa, obchodzi, kto przypisze sobie zasługę – burknął Marino. – Zgadzam się z Bentonem.

– Ja również – przytaknęła Bacardi. – Powinien zadzwonić do FBI.

– Jestem wdzięczna, że wszyscy decydują za mnie – odezwała się Berger. – Ale prawdę mówiąc, skłonna jestem się z wami zgodzić. Ryzyko będzie większe, jeśli trafi w niewłaściwe ręce. Jeżeli nawet jakimś cudem już nie ma go w kraju, i tak będzie mógł zadzwonić do FBI. I nie obchodzi mnie, kto go złapie, byle został złapany.

Pochwyciła spojrzenie Moralesa.

– Uznanie nie ma znaczenia – dodała.

Popatrzył na nią. Spojrzał na Lucy i mrugnął. Pierdolony kutas.

– Nie pojedę do CNN i nie poproszę go, żeby się poddał – oświadczyła kategorycznie Scarpetta. – Nie jestem taka. Nie tym się zajmuję. Nie opowiadam się po niczyjej stronie.

– Chyba pani żartuje – powiedział Morales. – Mówi mi pani, że nie ściga czarnych charakterów? Doktor CNN zawsze dopada złego faceta.

Śmiało. Nie chce pani stracić reputacji przez karła.

– Ona mówi, że jest adwokatem ofiary – wyjaśnił Benton.

– Z punktu widzenia prawa zajmuje słuszne stanowisko – poparła go Berger. – Nie pracuje dla mnie ani dla obrony.

– Jeśli wszyscy skończyli się wypowiadać w moim imieniu i nie ma dalszych pytań, chciałabym pójść do domu – oznajmiła Scarpetta ze złością, wstając.

Lucy próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała rozzłoszczoną ciotkę, zwłaszcza w szerszym gronie. Okazywanie złości nie było w jej stylu.

– O której doktor Lester zacznie sekcję Evy Peebles? – zapytała Scarpetta. – To znaczy naprawdę zacznie. Nie pytam, którą godzinę podała. Nie zamierzam godzinami czekać w prosektorium. Niestety, bez niej nie mogę zacząć. Pech, że ona to robi.

Spojrzała na Moralesa, który dzwonił do doktor Lester z miejsca przestępstwa.

– Nie mam na nią żadnego wpływu – powiadomiła ją Berger. – Mogę zadzwonić do naczelnego lekarza sądowego, ale to niezbyt dobry pomysł.

Chyba rozumiesz. Już uważają mnie za mąciwodę.

– Bo jest pani mąciwodą – powiedział Morales. – Jaime Mąciwoda.

Wszyscy tak panią nazywają.

Berger zignorowała go i podniosła się z krzesła. Zerknęła na swój bardzo drogi zegarek.

– Powiedziała, że o siódmej, prawda? – zwróciła się do Moralesa.

– Tak powiedziała Zmora Lenora.

– Skoro wydajesz się z nią zaprzyjaźniony, może dopilnujesz, by zaczęła pracę o siódmej, żeby Kay nie musiała jechać taksówką po nieprzespanej nocy, a potem siedzieć z założonymi rękami.

– Wie pani co? – Morales zwrócił się do Scarpetty. – Ja ją podrzucę.

Może być? I zadzwonię do pani, gdy będziemy w drodze. Mogę nawet po panią wstąpić.

– To najlepszy pomysł, na jaki wpadłeś od dłuższego czasu – skomentowała Berger.

– Dzięki, sama tam dojadę – odparła Scarpetta. – Ale proszę o telefon.

Kiedy Berger odprowadziła Scarpettę i Bentona do drzwi, Marino poprosił o kawę. Lucy weszła za Jaime do przestronnej kuchni pełnej nierdzewnej stali, drewna i granitu, decydując, że teraz musi coś powiedzieć.

Od reakcji Berger będzie zależało, czy nastąpi jakieś później.

– Wychodzisz? – Ton Berger stał się poufały, gdy spojrzała jej w oczy. Otworzyła torebkę kawy.

– Whisky w twoim barku.

– Jaka whisky?

– Wiesz, jaka whisky.

Berger wzięła od niej dzbanek i przygotowała ekspres do kawy.

– Nie wiem – odparła. – Mówisz, że chcesz porannego drinka? Nie sądziłam, że jesteś kimś tego rodzaju.

– Nie ma w tym nic zabawnego, Jaime.

Berger pstryknęła włącznikiem i oparła się o ladę. Miała taką minę, jakby naprawdę nie wiedziała, o co chodzi. Lucy jej nie wierzyła.

Wspomniała o irlandzkiej i szkockiej whisky w jej barku.

– Stoją na górnej półce za szkłem w twoim cholernym barku. Nie można ich nie zauważyć.

– Greg. Greg je kolekcjonuje. Ja ich nie zauważam.

– Kolekcjonuje? Nie wiedziałam, że wciąż tu jest – powiedziała Lucy, czując się gorzej, może najgorzej w życiu.

– Chciałam tylko powiedzieć, że to jego whisky – wyjaśniła Berger ze zwyczajnym spokojem. – Jeśli zaczniesz otwierać szafki, zobaczysz fortunę w butelkach ekskluzywnej whisky. Nie zwracam na nie uwagi.

Nie przyszło mi to do głowy, bo nie piję jego drogocennych trunków.

Nigdy nie piłam.

– Naprawdę? W takim razie dlaczego Morales daje do zrozumienia, że o nich wie?

– To niedorzeczne, a poza tym nie pora i miejsce na taką rozmowę – powiedziała Berger bardzo cicho. – Proszę, nie.

– Patrzył prosto na butelki, jakby coś wiedział. Był tutaj kiedyś? Może plotka o Tavern on the Green to coś więcej niż plotka.

– Nie tylko nie muszę, ale nie chcę odpowiadać. I nie mogę – oznajmiła Berger bez złości, prawie łagodnie. – Może będziesz tak miła i spytasz, kto chce kawy i z czym?

Lucy wyszła z kuchni i nikogo o nic nie zapytała. Odłączyła zasilacz, spokojnie okręciła kabel wokół ręki i schowała go do kieszeni nylonowej torby. Potem zapakowała MacBook.

– Wracam do mojego biura – powiadomiła wszystkich, gdy Berger wróciła.

Berger zapytała o kawę jak gdyby nigdy nic.

– Nie odsłuchaliśmy nagrania z dziewięćset jedenaście – przypomniała nagle Bacardi. – Ja chcę posłuchać. Nie wiem, co na to inni.

– Ja powinienem – powiedział Marino.

– Ja nie muszę – stwierdziła Lucy. – Niech ktoś prześle mi plik audio, jeśli chcecie, żebym wysłuchała. Odezwę się, gdy będę miała coś nowego.

Sama wyjdę – powiedziała do Jaime Berger, nie patrząc na nią.

.30.

– Biedni portierzy– powiedziała Scarpetta. – Nie sądziłam, że przestraszę ich bardziej niż zwykle.

Kiedy wracali do swojego luksusowego apartamentowca, portierom wystarczał jeden rzut oka na jej walizkę technika kryminalistyki, żeby trzymali się z daleka. Tym razem ich reakcja była gwałtowniejsza z powodu wiadomości. Seryjny zabójca terroryzuje nowojorską East Side i być może zabił wcześniej, kilka lat temu, w Marylandzie i Connecticut.

Co więcej, Benton i Scarpetta też sprawiali wrażenie przestraszonych. Wsiedli do windy i pojechali na trzydzieste pierwsze piętro. W chwili gdy przestąpili próg mieszkania, zaczęli się rozbierać.

– Wołałbym, żebyś tam nie jechała – powiedział Benton.

Rzucił płaszcz na krzesło, zdjął marynarkę i ściągnął krawat.

– Pobrałaś wymazy, wiesz, co ją zabiło. Dlaczego chcesz jechać? – zapytał.

– Może choć raz ktoś potraktuje mnie tak, jakbym miała własny rozum albo choć połowę tego, którego zwykle używam.

Scarpetta rzuciła żakiet i bluzkę do kosza na rzeczy do prania, co było u nich normalne. Tylko czasami przychodziło jej na myśl, że wyglądałoby dziwnie dla kogoś, kto by ich obserwował, może przez lunetę. Pomyślała o nowym śmigłowcu, który dostała policja, o czym wspomniała jej Lucy.

Na pokładzie jest kamera umożliwiająca rozpoznanie twarzy z odległości trzech kilometrów czy coś koło tego.

Rozpięła i zdjęła spodnie. Podniosła pilota z dębowego stolika Stickleya w salonie pełnym mebli tego samego projektanta, z olejami Poteeta

Victory'ego na ścianach. Zamknęła elektronicznie sterowane żaluzje. Czowała się jak Oscar, ukrywając się przed wszystkimi.

– Nie jestem pewna, czy się ze mną zgadzasz – powiedziała, gdy oboje stali w bieliźnie, trzymając obuwie. – Nawiasem mówiąc, to cali my.

Jesteś szczęśliwy? Z kimś takim się ożeniłeś. Z osobą, która musi się przebierać, gdy wraca do domu, ponieważ bywała w nieprzyjemnych miejscach.

Wziął ją w ramiona i wtulił nos w jej włosy.

– Nie jesteś taka zła, jak myślisz – zapewnił.

– Nie jestem pewna, co przez to rozumiesz.

– Nie, zgadzam się z tobą. Albo tak, zgadzam się. Gdyby nie... – Podniósł lewą rękę za jej głowę, wciąż ją przytulając, spojrzał na zegarek.

– Kwadrans po szóstej. Może za chwilę będziesz musiała wyjść. Co do tego się z tobą nie zgadzam. Nie. Nie podoba mi się niańczenie doktor Lester. Będę się modlić o wielką burzę, która uniemożliwi ci wyjście dokądkolwiek. Widzisz swój ulubiony obraz? *Pan Victory równoważy żywioły*? Będę się modlić do Wielkiego Ducha, żeby żywioły były w równowadze, żebyś została w domu i wzięła ze mną prysznic. Możemy razem umyć buty pod prysznicem, jak zawsze po wizycie na miejscu przestępstwa. A potem wiesz, co zrobimy.

– Co w ciebie wstąpiło?

– Nic.

– Zgadzasz się więc ze mną, że nie powinnam występować w telewizji. I proszę, zmów modlitwę. Nie chcę jej niańczyć. Wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą. Wiem, co spotkało Evę Peebles. Omówiliśmy to w jej łazience. Nie muszę dyskutować o tym z doktor Lester, która nie słucha i nie jest równie otwarta jak Eva Peebles. Jestem zmęczona i zestresowana, dlatego tak mówię. Jestem zła. Przepraszam.

– Nie na mnie.

– Nie na ciebie.

Pogładził jej twarz, włosy i spojrzał jej głęboko w oczy, jak wtedy, gdy próbował znaleźć coś, co zgubił, a może tylko myślał, że zgubił.

– Nie chodzi o protokoły ani o to, po której jesteś stronie – powiedział. – Chodzi o Oscara. O każdego, kto został brutalnie potraktowany.

Kiedy nie ma pewności, co kto robi, jak ani dlaczego, lepiej pozostać za kulisami. To dobry czas, by się trzymać z dala od doktor Lester. Zachowywać ciszę i spokój. Jezu! – zawołał nagle.

Wrócił do kosza i podniósł swoje spodnie. Sięgnął do kieszeni i wyjął pendrive wciąż owinięty w fioletowe rękawiczki.

– To ważne – powiedział. – Być może Wielki Duch wysłuchał moich modłów.

Zabrzęczała komórka Scarpetty. Dzwonił doktor Kiselstein z Y-12.

Odezwała się do niego, zanim Benton zdążył cokolwiek dodać.

– Lucy mówi, że dowód dotarł bezpiecznie. Przepraszam po tysiącuroc. Mam nadzieję, że nie czekałeś. Nie jestem pewna gdzie.

Usłyszała naznaczony niemieckim akcentem głos doktora Kiselsteina: – Ponieważ zwykle nie otrzymuję próbek przysyłanych prywatnymi odrzutowcami, postanowiłem zrobić sobie przyjemność i posłuchać muzyki z iPod'a, który żona dała mi na Gwiazdkę. Jest tak mały, że mógłbym go nosić jako spinkę do krawata. Nie było problemu. Znam McGhee Tysona z bazy Powietrznej Gwardii Narodowej, tylko że, jak wspominałem, zwykle nie jest to odrzutowiec milionera. Zazwyczaj C sto trzydzieści albo jakiś inny transportowiec dostarczający z Langley coś, do czego nie przyznaje się NASA. Na przykład wadliwe osłony termiczne. Albo prototypy, które wolę o wiele bardziej, bo wiem, że nie stało się nic złego.

Oczywiście przesyłki od was zawsze oznaczają coś złego. Ale mam pewne wyniki, w samą porę, jak się zdaje. Bez oficjalnego raportu. Sporządzenie go trochę potrwa.

Benton przestał się kręcić. Dotknął jej policzka i ruszył pod prysznic.

– Zasadniczo mamy jakąś maść zmieszaną z krwią, prawdopodobnie z potem i solami srebra, a do tego włókna wełny i bawełny – mówił doktor Kiselstein.

Scarpetta podeszła do sofy. Wyjęła notes i pióro z szuflady niskiego stolika. Usiadła i słuchała.

– Konkretnie azotan srebra i azotan potasu. Także węgiel i tlen.

Zgodnie z oczekiwaniami. Przesyłam zdjęcia zrobione w różnym powiększeniu, z tysiąckrotnym włącznie. Nawet przy pięćdziesięciokrotnym widać krew i obszary bogate w srebro, dość jasne dzięki wyższej liczbie atomowej. Widać też azotan srebra w drewnie, małe, białawe, bogate w srebro cętki równomiernie rozproszone na powierzchni.

– Interesujące jest równomierne rozmieszczenie – skomentowała.

– Czy to samo dotyczy włókien bawełny?

– Tak. Widoczne przy dużym powiększeniu.

Równomierne rozproszenie sugerowało, że mają do czynienia z czymś, co zostało wyprodukowane, nie ze skutkami przypadkowego zanieczyszczenia. Jeśli jednak jej podejrzenia są słuszne, w grę wchodziło jedno i drugie.

– Co z komórkami skóry? – zapytała.

– Tak, są, zdecydowanie. Wciąż jesteśmy w laboratorium, to zajmie dzień lub dwa. Taka już nasza dola. I nie jest lekko, bo przysłałaś wiele próbek. Mówię ci mniej więcej o dwóch z nich. Po jednej z każdej sprawy. Można uznać, że włókna bawełny i wełny pochodzą z gazików, którymi

pobierałaś próbki. Może tak, może nie. Nie wiem. Ale nijak się to ma do krzesła, bo go nie ruszałaś, prawda?

– Nie. Było nietknięte.

– Możemy zatem wywnioskować, że bawełna i włókna drewna znalazły się na tapicerce krzesła nie wskutek twoich poczynań, ale w inny sposób, może naniesione przez tę maść. Analiza stanowi wyzwanie, bo maść jest nieprzewodząca. Trzeba będzie zastosować zróżnicowane ciśnienie, które utrzyma w działku próżnię potrzebną do wytworzenia wiązki elektronów, z komorą pełną suchego, przefiltrowanego powietrza.

Musimy zredukować rozproszenie wiązki przez zminimalizowanie odległości roboczej. Chyba się tłumaczę. Trudno jest obrazować maść, ponieważ wiązka ją topi. Lepiej zaczekać, aż wyschnie.

– Może to azotan srebra do kauteryzacji i odkażania skóry? To pierwsze, co wpadło mi do głowy – powiedziała Scarpetta. – Co może wyjaśniać obecność krwi, potu, komórek skóry. I mieszaninę różnych profili DNA, jeśli mówimy o ogólnodostępnym słoiku maści przyspieszającej gojenie. Jeżeli pochodzi, założmy, z gabinetu lekarskiego? Na przykład dermatologa?

– Nie pytam o podejrzanych – zastrzegł się doktor Kiselstein.

– Co jeszcze możesz powiedzieć o krześle?

– Żelazny szkielet ze śladami złota w farbie. I nikt na nim nie siedział, gdy umieściliśmy je w komorze. Podejrzani i wymierzanie kary to nie moja działka. – Zakończyli rozmowę.

Scarpetta zadzwoniła do doktor Elizabeth Stuart. Zgłosiła się poczta głosowa. Nie zostawiła wiadomości. Siedziała na kanapie, rozmyślając.

Była przekonana, że jej relacje z Marinem układają się doskonale, dopóki nie postanowiła do niego zadzwonić. Wtedy zdała sobie sprawę, że

nie ma numeru jego komórki. Zadzwoiła do Berger, która zgłosiła się tak, jakby wiedziała, kto dzwoni i że to prywatna sprawa.

– Mówi Kay.

– Aha. Telefon nie wyświetlił numeru. Nie byłam pewna.

Kiedy telefonowała Lucy, też nie było identyfikacji numeru. Scarpetta miała wrażenie, że pomiędzy nimi dwiema dzieje się coś niedobrego. W czasie zebrania Lucy była przygaszona. Nie próbowała się z nią skontaktować, przyjmując założenie, że wciąż jest u Berger. Może jednak było inaczej.

– Morales dzwonił kilka minut temu. Powiedział, że się zgłosiła twoja poczta głosowa – powiadomiła ją Berger.

– Rozmawiałam z Y-Dwanaście. W tej chwili nie mogę się stawić w prosektorium.

Scarpetta zwięźle streściła rozmowę.

– W takim razie mamy wspólny mianownik – zdecydowała Berger.

– Dermatolog. Terri do niej chodziła. I mówiłaś, że Oscar też chodzi. Albo chodził.

Scarpetta ujawniła ten szczegół na zebraniu, ponieważ już nie wiązała jej tajemnica lekarska. Wyjawianie informacji nie było nieetyczne, lecz mimo to czuła się nieprzyjemnie. Zmiana sytuacji prawnej nie znaczyła, że zmieniły się jej odczucia. Kiedy Oscar z nią rozmawiał i zalewał się gorzkimi łzami, naprawdę nie przypuszczał, że nadejdzie taki dzień, kiedy zostanie przez nią zdradzony, choć go przed tym ostrzegała i zachęcała do wynajęcia dobrego adwokata.

Była wewnętrznie rozdarta. Miała mu za złe i była na niego wściekła, ponieważ czuła, że powinna być kimś, komu mógłby zaufać. Miała do niego żal i była zła, bo nie chciała jego cholernego zaufania.

– Muszę powiadomić Marina, co odkryli w Y-Dwanaście – powiedziała do Berger. – Nie wiem, jak się z nim skontaktować.

Berger podała jej dwa numery.

– Lucy się odezwała? – zapytała.

– Sądziłam, że jest u ciebie.

– Wszyscy wyszli około pół godziny temu. Ona wyszła zaraz za tobą i Bentonem. Parę minut po was. Myślałam, że może was dopędziła. Nie dogaduje się z Moralesem.

– Nie jest kimś, kogo mogłaby polubić.

– Dlatego, że Lucy nie rozumie wielu rzeczy – powiedziała Berger po chwili.

Scarpetta nie skomentowała.

– Starzejemy się i nie ma prawd absolutnych – mówiła Berger. –

Nigdy nie było.

Scarpetta nie zamierzała jej pomagać.

– Nie chcesz o tym rozmawiać. Dobrze. – W głosie Berger, wciąż opanowanym, pobrzmiwała jakaś nowa nuta.

Scarpetta zamknęła oczy i przegarnęła włosy palcami, uświadamiając sobie, jaka się czuje bezradna. Nie może zmienić tego, co się dzieje, a podejmowanie próby byłoby głupie i niestosowne.

– Zaoszczędzisz mi trochę czasu? – zapytała. – Może zadzwonisz do Lucy i przekażesz jej wyniki z Y-Dwanaście. Zrób to za mnie, a ja spróbuję złapać Marina. I gdy będziesz z nią rozmawiać, może zmień taktykę.

Bądź z nią szczerą, bardzo szczerą, nawet jeśli uważasz, że to ją niesłychanie zdenerwuje albo że będzie mogła wykorzystać to przeciwko sobie.

Podaj jej fakty, choćbyś się bała, że to zaszkodzi twojej sprawie i spowoduje, że coś stracisz. To trudne dla takich jak my. Nic więcej nie

dodam.

Zastanawiam się, czy Bacardi... Boże, dopomóż, nie mogę się przyzwyczaić, że ktoś nosi takie nazwisko... czy Bacardi wie, czy Bethany albo Rodrick chodzili do dermatologa w Baltimore albo w Greenwich w dwa tysiące trzecim. W raporcie policyjnym czytałam, że chłopak stosował accutane na trądzik.

- Co sugeruje wizyty u dermatologa.
- Mam nadzieję. To nie jest błahe leczenie.
- Przekażę wszystko Lucy. Dziękuję.
- Wiem, że przekażesz. Wiem, że powiesz jej wszystko, co musi usłyszeć.

Benton wyszedł spod prysznic, włożył gruby szlafrok i położył się na łóżku. Zaczął przeglądać coś w laptopie. Scarpetta usiadła obok niego.

Zobaczyła czerwony pendrive w porcie.

– Jeszcze się nie kąpałam. Pewnie cuchnę jak śmierć. Czy nadal będziesz mnie szanować, jeśli kogoś okłamię?

- Zależy kogo.
- Innego lekarza.
- W takim razie wszystko w porządku. Tak na przyszłość, jeśli zamierzasz kogoś okłamywać, lepsi są prawnicy.
- Skończyłam studia prawnicze i nie lubię żartów o prawnikach – powiedziała z uśmiechem.

Przegarnęła palcami jego włosy. Wciąż były wilgotne.

– Skłamię przy tobie i nie będzie to wielki grzech – dodała. – Nie mogę się doczekać, żeby wejść pod prysznic i wyszczotkować zęby. I to...

Zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma brudne buty, drugą ręką dotykając jego włosów.

– Pomyślałam, że zaczekasz i razem weźmiemy prysznic. I wyczyścimy buty.

– Zamierzałem wziąć drugi. Jeszcze nie umyłem butów.

Scarpetta wstała z łóżka i sięgnęła po telefon stacjonarny.

Tym razem nie zadzwoniła do prezydenckiego apartamentu doktor Stuart ani na komórkę, ale do recepcji St. Regis. Powiedziała, że jest z CNN i próbuje się skontaktować z doktor Stuart, która, jak rozumie, zatrzymała się tam pod nazwiskiem Oxford.

– Proszę poczekać.

Po chwili zgłosiła się doktor Stuart.

Scarpetta się przedstawiła, a doktor Stuart oznajmiła szorstko: – Nie rozmawiam o moich pacjentach.

– A ja generalnie nie rozmawiam o innych lekarzach przed kamerami. Ale mogę zrobić wyjątek.

– Co to ma znaczyć?

– Dokładnie to, co oznacza, doktor Stuart. Co najmniej jeden z pani pacjentów został zamordowany w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, a drugi jest oskarżony o popełnienie tego morderstwa i innych.

Posypią się kolejne oskarżenia, a on zniknął. Co do Evy Peebles, która została zamordowana zeszłej nocy, nie wiem, czy była pani pacjentką. Ale wiem, że dowody wskazują, iż mądrzej byłoby współpracować. Na przykład? Zastanawiam się, czy pewna kobieta z Palm Beach, która ma dom w Nowym Jorku, może być pani pacjentką.

Scarpetta podała nazwisko paralityczki, której DNA znaleziono w waginie Terri Bridges.

– Oczywiście pani wie, że nie mogę wyjawiać informacji dotyczących moich pacjentów.

Doktor Stuart powiedziała to w sposób, który potwierdzał, że kobieta była jej pacjentką.

– Oczywiście wiem, jak to działa – odparła Scarpetta i dla pewności dodała: – Proszę zaprzeczyć, jeśli nie jest pani pacjentką.

– Nie zamierzam niczemu przeczyć.

Scarpetta w podobny sposób wypytała ją o Bethany i Rodricka, nie podając powodu dociekań. Jeżeli dermatolog ich znała, nie musiała jej mówić, że ci dwoje zostali zamordowani pięć lat temu. Sama o tym wiedziała.

– Jak być może się pani domyśla, mnóstwo moich pacjentów pochodzi z okolic Greenwich, ponieważ mam przychodnię w White Plains – powiedziała doktor Stuart.

Scarpetta oparła się o Bentona i patrzyła, co przegląda. Wyglądało to jak fragmenty map, które ktoś przysłał elektronicznie Oscarowi.

– Nie twierdę, że ktoś widział tych dwoje w mojej przychodni – mówiła doktor Stuart. – Powiem pani, że pamiętam śmierć tego młodego człowieka. Wszyscy byli w szoku, podobnie jak teraz po tym, co się stało w Nowym Jorku. Wczoraj wieczorem widziałam w wiadomościach. Greenwich pamiętam z powodu przedstawicielstwa handlowego Astona Martina...

– Bugatti – przerwała jej Scarpetta.

– Korzystam z usług przedstawicielstwa Astona Martina. Bardzo blisko Bugatti. Dlatego zapamiętałam morderstwo chłopca. Prawdopodobnie przejeżdżałam przecnicę od miejsca, gdzie go znaleziono albo zabito.

Kiedy odstawiałam mojego astona martina do serwisu. Z tego powodu pamiętam, jeśli pani rozumie. Prawdę mówiąc, już nie mam tego samochodu. – Sugerowała, że ani Rodrick, ani Bethany nie byli jej pacjentami i że wie o sadystycznym zabójstwie na tle seksualnym,

ponieważ kojarzy się jej ono z autem, które kosztuje więcej niż domy wielu ludzi.

– Czy pracuje dla pani albo jest powiązany z pani praktyką ktoś, o kim powinna wiedzieć policja? Spytał inaczej, co ułatwi odpowiedź.

Gdyby była pani na moim miejscu, kto pierwszy przyszedłby pani na myśl?

– Pomyślałabym o członkach personelu – odparła. – W szczególności o osobach pracujących w niepełnym wymiarze godzin.

– To znaczy?

– Technicy, rezydenci, pracownicy niewykwalifikowani, którzy sprzątają biura, przychodzą i wychodzą. Na przykład ci, którzy pracują w jednej z moich przychodni podczas wakacji albo po godzinach, zajmując się takimi rzeczami, jak sprzątanie, odbieranie telefonów i wzywianie lekarzy. Mam kogoś, kto jest również technikiem weterynarii. Nigdy nie było z nim problemów. Mało go znam, nie pracuję z nim osobiście. Zajmuje się sprzątaniem i pomaga innym lekarzom. Mam dużą praktykę.

Zatrudniam ponad sześćdziesięciu pracowników w czterech różnych miejscach.

– Technik weterynarii? – zapytała Scarpetta.

– Zdaje się, że to jego pełnoetatowa praca. Wiem, że ma coś wspólnego ze sklepami zoologicznymi, ponieważ dał kilka szczeniaków moim pracownikom. Pomaga przy pracy ze zwierzętami w tych sklepach. Prawdę mówiąc, pewnie nie w sposób, o którym chciałabym wiedzieć. Jest dziwny, zeszłego lata chciał mi dać szczeniaka na urodziny. Jednego z tych chińskich grzywaczy, które mają sierść tylko na głowie, ogonie i łapkach. Ten miał może osiem tygodni, wyglądał na chorego, jakby cierpiał na alopecję, cały się trząsał i kaszłał. Dołączył bilecik, napisał, że teraz mogę wszystkim mówić, iż zajmuję się również depilacją psów i rozszerzam

działalność o dermatologię zwierząt, coś takiego. To było dziwne, wcale mnie nie rozbawiło. Oddałam mu szczenię. Szczerze mówiąc, zdarzenie było bardzo przykre.

– Spytała go pani, co się stało ze szczeniakiem?

– Mogę sobie wyobrazić.

Powiedziała to złowieszczym tonem.

– On lubi dawać zastrzyki, ujmę to w ten sposób – dodała. – Jest w tym bardzo dobry, ma też pewne doświadczenie z nacinaniem żył. To mnie martwi. Nazywa się Juan Amate.

– To jego pełne nazwisko? Hiszpańskie nazwiska często są dwuczłonowe, pierwsze jest nazwiskiem ojca, a drugie nazwiskiem rodowym matki.

– Tego nie wiem. Od kilku lat pracuje w mojej przychodni przy Upper East Side. Może trzy czy cztery lata, nie jestem pewna. Nie znam go osobiście i nie wolno mu przebywać w gabinecie, gdy jestem z pacjentem.

– Dlaczego?

– Szczerze? Większość pacjentów, których przyjmuję osobiście, to VIP-y i nie pozwalam, by asystowali mi technicy pracujący na pół etatu.

Mamy stałych asystentów przyzwyczajonych do właściwego postępowania z bardzo znanymi ludźmi. U mnie dochodzący technik nie puszcza krwi gwiazdzie filmowej.

– Przyjmowała pani Terri Bridges albo Oscara Bane'a czy może zajmowali się nimi inni lekarze?

– Nie miałam powodu znać ich osobiście. Ale mam kilku innych takich pacjentów, ponieważ jednym z najpospolitszych problemów małych ludzi jest otyłość, a skutkiem ubocznym diety są często problemy ze skórą. Trądzik, przedwczesne zmarszczki na twarzy i szyi. Przy nadmiernym

spożyciu tłuszczów skóra gorzej zatrzymuje wilgoć, co wzbogaca listę o łuszczenie.

Nie widziała Terri ani Oscara. Nie byli dość ważni.

– Czy może pani powiedzieć mi coś więcej o Juanie Amate? – zapytała Scarpetta. – Nie twierdzę, że zrobił coś złego. Ale nie chcę, żeby ktoś inny zginął albo został ranny. Wie pani, gdzie mieszka?

– Nie mam pojęcia. Wątpię, by miał dużo pieniędzy. Oliwkowa karnacja, ciemne włosy. Latynos. Mówi po hiszpańsku, co się przydaje.

Płynnie włada angielskim, co jest wymogiem w mojej praktyce.

– Jest obywatelem amerykańskim?

– Powinien być. Ale sprawdzanie to nie moja sprawa. Nie wiem.

– Co jeszcze może mi pani powiedzieć? Na przykład czy pani wie, gdzie mogłaby znaleźć go policja, żeby zadać mu kilka pytań?

– Też nie mam pojęcia. Nic więcej nie wiem. Po prostu nie spodobało mi się, gdy dał mi tego grzywacza. Czułam, że w tym gościu było coś nikczemnego. Jakby chciał w ten sposób sprawić mi przykrość. Z jakiego innego powodu miałby mi dawać wyjątkowo brzydkiego psa z chorobą włosów i skóry? Pamiętam tylko, że byłam zdenerwowana i źle zareagowałam, bo kazałam mu natychmiast zabrać to nieszczęsne stworzenie, a on powiedział, że nie wie, co z nim zrobić, jakbym wydała wyrok... Cóż, jakby chciał, żebym wyszła na bezduszną w oczach personelu. Wpadło mi do głowy, że powinnam go zwolnić. Oczywiście powinnam.

Benton położył rękę na nagim udzie Scarpetty, a gdy skończyła rozmowę, objął ją i zwrócił jej uwagę na to, co przeglądał, gdy rozmawiała przez telefon.

Przewijał mapy, dziesiątki map.

– Zapisy przebytej trasy – powiedział. – Te grube kolorowe linie, ciemnoróżowe. – Prześledził jedną z Amsterdam Avenue do miejsca przy Trzeciej Alei na Upper East Side. – Autentyczny ślad GPS.

– Symulowany czy prawdziwy?

– Chyba są prawdziwe. Wyglądają na rejestry tras Oscara, są ich setki. Coś je rejestrowało, gdy chodził do różnych miejsc. Jak sama widzisz.

Przewinął kilkanaście map.

– Większość zaczyna się albo kończy w jego miejscu zamieszkania przy Amsterdam. Z tego, co widzę, pierwszy ślad pochodzi z dziesiątego października, a ostatni z trzeciego grudnia.

– Trzeciego grudnia – powtórzyła Scarpetta. – Tego samego dnia moje zdjęcie z prosektorium zostało skasowane z konta Scarpetta sześć-dwanaście i z poczty Terri.

– Tego samego dnia Oscar zadzwonił do biura Berger i rozmawiał przez telefon z Marinem.

– Do licha, co się tu dzieje? Chodził z jakąś bransoletką albo z czymś, co ma chip GPS, a może używał palmtopa z GPS-em, zapisywał wszystkie swoje ruchy i przesyłał do siebie pocztą elektroniczną? Żeby wyglądało, że jest śledzony, szpiegowany, właśnie tak, jak mówił?

– Widziałaś jego mieszkanie, Kay. Oscar w to wierzy. Ale jeśli ktoś inny wysyłał mu te ślady, czy możesz to sobie wyobrazić?

– Nie.

Benton przewinął kolejne mapy. Sklepy spożywcze, kilka siłowni, sklepy z materiałami biurowymi albo – jak ujął to Benton – miejsca, które mijał, lecz do których nie wchodził, restauracje, bary i tym podobne.

– Jak widzisz – podjął, pocierając się po karku – w miarę upływu czasu trasy stają się coraz bardziej nieregularne i zróżnicowane. Zmienia je codziennie. Żadne ślady się nie pokrywają. Naprawdę odzwierciedlają jego

strach, gdy zygzakuje dosłownie po całej mapie. Albo symulowany strach. Jeśli on to wszystko zaaranżował. Ale jego strach wydaje się prawdziwy. Nie udaje paranoi, nie sędzę.

– Wyobrażasz sobie, co pomyślą sędziowie przysięgli? – zapytała Scarpetta, wstając. – Szalony cybernaukowiec opracował ten misterny plan, by wyglądało na to, że wzięła go na cel jakaś tajna organizacja albo grupa nienawidząca mniejszości, albo Bóg wie co jeszcze. Wyjdzie na to, że śledził sam siebie GPS-em, a sprawę pogorszą wszystkie te cudaczne urządzenia, które ma w mieszkaniu, nosi przy sobie i wozi w samochodzie.

Zdjęła bieliznę, żeby wziąć prysznic. Tyle jest do zrobienia. Benton wstał z łóżka, patrząc na nią przenikliwie.

– Nikt mu nie uwierzy za nic w świecie – dodała, gdy objął ją i pocałował.

– Pomogę ci w kąpieli – powiedział, prowadząc ją do łazienki.

Wiał ostry, porywisty wiatr, gdy Lucy siedziała na lodowatym betonie dachu kamienicy i robiła zdjęcia kamery przymocowanej do podstawy anteny satelitarnej.

Była to niedroga kamera internetowa z mikrofonem, podłączona do sieci bezprzewodowej, z której mogli korzystać wszyscy lokatorzy.

Służyła również komuś innemu. Służyła Mike'owi Moralesowi i wcale nie tak, jak wszyscy myśleli. Lucy nie przyszło na myśl, żeby to sprawdzić, i teraz była na siebie wściekła.

Ponieważ wiedziała, że do sieci podłączone jest inne urządzenie – kamera, którą Morales sam zainstalował, jak powiedział – nie wpadło jej do głowy, żeby sprawdzić log routera bezprzewodowego. Nie pomyślała, żeby wejść do panelu routera.

Gdyby zrobiła to zeszłej nocy, odkryłaby to, co wiedziała teraz. Ponownie spróbowała złapać Marina. Dzwoniła do niego i do Berger od pół godziny, ale słyszała tylko pocztę głosową.

Nie zostawiła wiadomości. Zawsze była daleka od zostawiania tego typu wiadomości.

Na szczęście tym razem Marino odebrał.

– To ja – powiedziała.

– Jesteś w tunelu powietrznym czy co? – zapytał.

– Pamiętasz, jak Morales instalował kamerę na dachu, gdzie teraz siedzę? Nie instalował jej, gdy go tam zaskoczyłeś. Prawdopodobnie ją zdejmował.

– O czym ty mówisz? Przecież widziałem... No tak, masz rację. W zasadzie nie widziałem, co robił. Właśnie skończyłem rozmowę z twoją ciotką, powiem ci szybko, o co chodzi, bo próbuje cię złapać. Interesująca nas osoba była śledzona przez GPS albo coś takiego. Facet, który za tym stoi, może pracować jako technik weterynarii w przychodni doktor Stuart.

Krótko mówiąc, Terri mogła poznać zabójcę przez gabinet dermatologa, jakiś Latynos...

– Słuchaj mnie, Marino! Ta pieprzona kamera wisi tu od trzech pieprzonych tygodni! Ma czujnik ruchu i za każdym razem to, co rejestruje, jest przesyłane do kogoś, kto ją zainstalował. Mam cholerny adres IP Moralesa. Mam jego pieprzony numer MAC, jest taki sam jak Scarpetty sześć-dwanaście. Czy rozumiesz, co to znaczy?

– Nie jestem, kurwa, niedorozwinięty.

Jak za dawnych czasów. Ile razy jej to mówił?

– To znaczy, że ten, kto zainstalował kamerę i odbiera z niej obrazy, jest tą samą osobą, która wysyłała e-maile do Terri, podszywając się pod moją ciotkę. Prawdopodobnie ten sam typ palmtopa. Dupek staje przed John Jay, włamuje się do ich sieci bezprzewodowej, żeby adres IP wskazywał na szkołę. Numer MAC pasuje również do urządzenia, z którego wysłano zdjęcie do Terri, to przesłane z kawiarenki internetowej w pobliżu gabinetu doktor Elizabeth Stuart. To Morales kazał Terri skasować zdjęcie trzeciego grudnia...

– Dlaczego?

– Prowadzi pierdolone gierki, oto dlaczego. Prawdopodobnie był w kostnicy, gdy zrobiono to cholerne zdjęcie, pewnie to jego sprawka. I tamto z Jaime w Tavern on the Green. Przypuszczalnie on to ukartował i wysłał fotografię do *Gotham Gotcha*.

– W takim razie zapewne jest powiązany z *Gotham Gotcha*.

– Nie mam pojęcia, ale wiem, że Eva Peebles pracowała dla tego, kto stoi za *Gotham Gotcha*. Wątpię, czy mogłaby ci powiedzieć, kto to taki, gdyby nadal żyła. Nic w jej komputerze nie umożliwia identyfikacji. Nawet w tej chwili wysyłam sniffery, które szukają informacji w punktach połączenia. Pierdolony Morales. Pewnie to on jest tym twoim pieprzonym latynoskim technikiem weterynarii. Kawał sukinsyna. Mam zamiar złożyć mu wizytę domową.

Mówiła, pisząc na MacBooku, przeprowadzając skanowanie portów.

Marino milczał jak grób.

– Jesteś tam?

– Tak, jestem.

– Masz pojęcie, dlaczego ten kutas założył kamerę trzy tygodnie przed morderstwem?

– Jezu Chryste. Czemu wysyłał to gówno, podszywając się pod nią?

Lucy usłyszała w tle kobiecy głos. Bacardi.

– Dlaczego go nie spytasz? – odparła. – Pewnie to on podsunął Terri genialny pomysł umieszczenia na stronie John Jay ogłoszenia z prośbą o pomoc w skontaktowaniu się z moją ciotką. Gdy to zrobiła, nagle stał się cud nad cudami. Zgadnij, kto odpisał? Najwyraźniej znał Terri, w przeciwnym razie nie wysyłałby do niej e-maili. Prawdopodobnie jest tym technikiem weterynarii, jak mówiłam, i znała go z przychodni dermatologicznej.

– Pewnie on dał jej chorego szczeniaka. Uznał to za zabawne – mruknął Marino. – Szczeniak trafił do Ewy Peebles. Zdechł. Ona zmarła.

Co zrobiła, żeby na to zasłużyć? Zastanawiam się, czy to on naprawiał różne rzeczy w mieszkaniu Terri. Czy to o nim mówi gospodarz? To do niego podobne, być kumplem czy powiernikiem kogoś, komu może się przydać takie wielkie, silne i kompletne zero jak on. W jego stylu byłoby

namówienie kogoś takiego jak Terri, magistrantki psychologii sądowej, żeby umieściła coś na stronie, aby w ten sposób wodzić wszystkich za nos. Ale dlaczego wziął się na doktorkę?

– Ponieważ nie powiodło mu się jako lekarzowi w przeciwieństwie do mojej ciotki. Nie wiem dlaczego. Czemu ludzie robią to, co robią?

– Nie zdejmiesz kamery, prawda? Nie chcemy, by wiedział, że jest spalona.

– Jasne, że nie – odparła Lucy w podmuchach wiatru, który jakby próbował strącić ją z dachu. – Pewnie przyszedł usunąć to cholerstwo i ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, była twoja wspinaczka po drabinie pożarowej. Musiał kryć dupę. Odegrał przedstawienie, że instaluje kamerę, na wypadek gdyby sprawca wrócił na miejsce zbrodni. Gówny prawda.

Mam na laptopie otwarty log. W ciągu trzech tygodni ta kamera przesłała ponad dziesięć tysięcy zdjęć i wciąż pracuje. Ponieważ sieć jest otwarta, w tej chwili zasraniec ma do niej dostęp. Z przyjemnością usłyszysz, że wyłączyłam funkcję audio. Co nie znaczy, że słyhać tu cokolwiek poza cholernym wiatrem.

– Jesteś całkowicie pewna?

– Weszłam. To absolutnie nielegalne. Boże – dodała zszokowana, przeglądając pliki wideo.

Pliki wideo z osobistego konta Mike'a Moralesa. Jego nazwa użytkownika brzmiała Forenxxx.

Wczytała plik, który został zarejestrowany przez inne urządzenie niż kamera na dachu. Otworzyła go, kliknęła na odtwarzanie.

– Chryste – szepnęła. – Nagranie z sylwestra. Tylko że nie z dachu. Z mieszkania Terri. O cholera. Cholera.

• • •

Penthouse miał dwa poziomy. Berger i Lucy siedziały w salonie na górze, oglądając na wielkiej plazmie morderstwo Terri Bridges.

Ledwo mogły patrzeć, choć już raz obejrzały nagranie od początku do końca. Siedziały sztywno na kanapie, obserwując twarz Terri w lustrze, gdy ręce w lateksowych rękawiczkach dusiły ją od tyłu gumową niebieską opaską uciskową z rodzaju tych, które są używane w gabinetach zabiegowych podczas pobierania krwi. Ofiara i napastnik byli nadzy, ona miała ręce związane za plecami i wierzgała dziko, podczas gdy on niemal podnosił ją z krzesła z oparciem w kształcie serca i dusił, aż traciła przytomność.

Potem rozluźnił opaskę i kiedy przytomniała, zaczął od nowa.

Terri nic nie mówiła, tylko charczała okropnie, gdy oczy wychodziły jej z orbit, język wysuwał się z ust i ślina ściekała po brodzie. Zmarła po dwudziestu czterech minutach i trzydziestu sekundach, bo dopiero po takim czasie miał wytrysk. Skończył z nią, bo już nie był zainteresowany.

Splukał prezerwatywę w toalecie i wyłączył kamerę.

– Zaczniemy od początku – zaproponowała Berger. – Chcę uważnie posłuchać, co powiedział, gdy zabrał ją do łazienki. Mam wrażenie, że wcześniej uprawiali seks. Inne rzeczy mogą sugerować, dlaczego to zrobił. Premedytacja. Może miał motyw, który wykraczał poza wewnętrzną potrzebę seksualnego sadyzmu. Czy nazywała go Juan? Czy to był tylko taki dźwięk?

– Przypuszczam, że uprawiała z nim seks długo przed tym, nim oddała się Oscarowi – powiedziała Lucy. – Świadczy o tym poufałość jego komentarzy. Znała go z przychodni doktor Stuart od kilku lat. Nie obchodzi mnie, czy mamy stuprocentową pewność, że on jest Juanem Amate.

Mówię ci, to jeden i ten sam człowiek. Tak musi być. Chyba powiedziała Juan. Zgadzam się, trudno rozstrzygnąć.

Nacisnęła przycisk odtwarzania na pilocie. Nagranie zaczynało się ujęciem przerażonej twarzy Terri, która odbijała się w owalnym lustrze nad toaletką. Za nią stał nagi mężczyzna. Poruszył się, dopasowując się do ustawienia kamery, eksponując penis w stanie erekcji z założoną prezerwatywą. Wtykał go jej między łopatki, jakby to była lufa pistoletu. Był widoczny tylko od pasa w dół.

– Będzie jak zwykle, mała, z odrobiną pieprzu – powiedział zabójca.

– Sama nie wiem – odparła drżącym głosem, gdy jego ręka w rękawiczce podniosła i przekręciła skalpel przed lustrem. Stał załśniła w świetle.

Trzask rozcinanego materiału szlafroka, koronkowego stanika. Był to półbiustonosz, jej piersi sterczały, brodawki były odsłonięte. Przeciął koronkowe majtki. Skierował kamerę na różowy szlafrok, różowe pantofle i stanik, które wrzucił do wanny. Pomachał przed obiektywem koronkowymi czerwonymi majtkami.

– Zdobyta flaga – powiedział z latynoskim akcentem. – W mojej kieszeni, żebym mógł się bawić później, prawda, dziewczynko?

– Nie róbmy tego – poprosiła. – Chyba nie mogę.

– Powinnaś o tym pomyśleć, kiedy mówiłaś małemu facetowi o wszystkich naszych sekretach.

– Nic mu nie powiedziałam. Ty przysyłałeś e-maile. Stąd wie.

– Zrobiłaś naprawdę wielki bałagan. Jak to działa? Poskarżył się tej pieprzonej prokurator. Jak to działa, skarbie? Ufałem ci. Wyświadczyłem ci przysługę. A ty mu wygadałaś.

– Nie wygadałam. On mi powiedział. Ty wysyłałeś mu e-maile i w końcu mi powiedział. Zaczął svirować. Dlaczego? Dlaczego to robisz? – Zabrzmiało tak, jakby dodała „Juan”.

– Ty mnie pytasz dlaczego? – Skalpel ciął powietrze, niemal dotykając jej policzka, potem się cofnął i zniknął.

– Nie.

– Więc kto jest twoim facetem? Ten konus czy ja?

– Ty – powiedziała do lustra. Jej twarz wyrażała śmiertelne przerażenie. Dłonie w rękawiczkach szczypały jej sutki.

– Teraz wiesz, że to nie w porządku, bo inaczej byś mu nie powiedziała.

– Głos zabójcy miał strofujące brzmienie.

– Nie, słowo daję. Dowiedział się z powodu e-maili, tych map, które mu wysyłałeś. Powiedział mi. Przestraszyłeś go.

– Dość, mała. – Mocniej ścisnął sutki. – Nie chcę więcej słuchać twoich kłamstw. I teraz muszę wykombinować, jak wyciągnąć to gówno z jego dupy, zanim zrobi to ktoś inny.

Lucy wcisnęła pauzę i obraz zamarł, ukazując rozmytą, przerażoną twarz Terri i ręce ściskające jej piersi.

– Tutaj – powiedziała Lucy. – Sposób, w jaki to mówi.

Czy sugeruje, że chce zamordować Oscara? Zamierza pierwszy wydobyć coś z jego dupy?

– Zastanawiam się nad tym samym – powiedziała Berger.

Podkreśliła trzy razy zdanie w notatkach: *GPS – p omysł Terri?*

– Nie sądzę, by były jakieś wątpliwości co do tego, jak to się zaczęło.

Terri poprosiła Moralesa, żeby śledził Oscara, ponieważ była zazdrosna i lubiła mieć nad wszystkim kontrolę – dodała. – Ufanie ludziom nie leżało w jej charakterze i nie chciała się angażować albo mówić rodzinie o Oscarze bez dowodu, że ma uczciwe zamiary.

– Jeśli można logicznie wytłumaczyć zachowania psychopatologiczne.

– Musimy. Sędziowie przysięgli spodziewają się podania powodów.

Nie można po prostu powiedzieć, że ktoś jest zły albo czuje się zły.

– Może wspomniała, że chce sprawdzić Oscara, ale wątpię, by wszczepianie GPS-u było jej pomysłem – powiedziała Lucy. – Nie sądzę, by w ogóle przypuszczała, że Morales wyświadczy jej przysługę, a potem zrobi kolejny krok, anonimowo wysyłając Oscarowi ślady GPS, żeby doprowadzić go do szaleństwa, dręczyć go, urządzić mu piekło na ziemi.

Przesyłanie śladów się urwało, gdy Oscar w końcu powiedział o nich Terri, a ona oczywiście musiała porozmawiać o tym z Moralesem.

– Zgadza się. Do tego nawiązuje Morales. – Berger wskazała zatrzymany obraz na ekranie telewizora. – Zrobiła niewłaściwą rzecz i poskarżyła się Moralesowi, może go zrugła. Rugać takiego faceta? Obrażać jego narcyzm? Jak typowy psychopata obwinia ją, ponieważ to ona chciała szpiegować Oscara. Nagle to jej wina, że Oscar zadzwonił do mojego biura i zgłosił, co się dzieje.

– Do Marina, trzeciego grudnia. Tego dnia Oscar zniszczył twardego dysku swojego komputera i ukrył pendrive w bibliotece, gdzie znalazła go moja ciotka z Bentonem. Morales przestał przysyłać ślady, bo Terri o wszystkim wiedziała i przedstawienie się skończyło.

– Kay wspomniała o nitce na dywanie przed drzwiami mieszkania Oscara. O włącznie na dach i schodach pożarowych. Zastanawiam się, czy Morales wszedł do mieszkania, żeby znaleźć ten log, i podłożył słoik aqualine. Czy wszedł przez okno, wyłączył alarm, potem wyszedł przez dach, żeby portier go nie widział? Miał klucz i kod do alarmu, hasło. Po zamordowaniu Terri spotkało go parę niespodzianek. Oscar domagał się, żeby odstawiono go do Bellevue. Zażądał spotkania z Bentonem i Kay. Stawki znacznie wzrosły. Morales zyskał kilku godnych przeciwników. Łącznie z tobą. Nie chce, żeby ktoś taki jak ty dotarł do niego przez te cholerne ślady GPS. I chce, żeby Oscar został oskarżony co najmniej o cztery zabójstwa.

– Klasyczny przypadek dekompensacji – powiedziała Lucy. – Morales nie musiał zabijać Ewy Peebles. Skoro o tym mowa, nie musiał zabijać Terri. Jest sprytny i umie postępować z nieznanymi. Nadal nie mogę wykombinować, dlaczego Oscar pozwolił komuś to zrobić.

– Chodzi ci o implant.

– Przed chwilą słyszałyśmy, jak ten łajdak to mówi. Wetknął coś Oscarowi w tyłek i musi to odzyskać. O co innego mogłoby mu chodzić?

Myślę, że jest tylko jedna taka rzecz. Ale przecież nie można kogoś zagadnąć, słuchaj, może wszczepić ci implant GPS pod skórę?

Berger położyła rękę na gołym kolanie Lucy i pochyliła się, żeby sięgnąć po telefon bezprzewodowy. Zadzwoiła do Scarpetty drugi raz w ciągu godziny.

– To znowu my. Mogłabyś wpaść tu z Bentonem?

– Ja mogę. On nie – odparła Scarpetta.

Berger położyła telefon na szklanym blacie stolika przed kanapą obitą skórą. Polimorficzne obrazy Agamy i jego grafiki wykonane techniką serigrafii wydawały się zmieniać i migotać, gdy się poruszała.

Pokój Grega.

Tutaj sadowił się przed telewizorem, podczas gdy ona leżała sama w łóżku w sąsiednim pokoju, śpiąc albo pracując. Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, że jednym z powodów siedzenia do późna, jakby funkcjonował według czasu Wielkiej Brytanii, było to, że faktycznie funkcjonował według brytyjskiego czasu. Siedział w tym pokoju i po północy dzwonił do swojej przyjaciółki prawniczki, która właśnie budziła się w Londynie.

– Benton jest z Marinem i Bacardi – dodała Scarpetta. – Wyszli. Był dość tajemniczy. Nie miałam żadnych wiadomości od doktor Lester. Zakładam, że ty też nie.

Morales podrzucił doktor Lester do biura lekarza sądowego. Wtedy jeszcze nie wiedział, co odkryje Lucy. Teraz był już świadom, że ludzie go szukają, bo Berger się z nim skontaktowała.

– Sądzę, że musisz wyjaśnić kilka rzeczy – powiedziała. Zaczęła mówić o azotanie srebra i doktor Stuart, gdy się rozłączył.

– Przypuszczam, że ktoś mnie powiadomi, jeśli będę musiała tam jechać – mówiła Scarpetta. – Wątpię, czy coś znajdzie, ale powinna dokładnie prześwietlić Evę Peebles. Powtarzam się, bo chyba nie chcesz, żeby jej ciało opuściło prosektorium, zanim zostanie prześwietlone. To samo dotyczy Terri. Ponowne prześwietlenie, każdy cal.

– Do tego zmierzałam – powiedziała Berger. – Ten pomysł ze wszczepieniem mikrochipu. Kiedy rozmawiałś z Oscarem, czy coś mogło cię doprowadzić do przekonania, że kiedykolwiek z jakiegoś powodu pozwolił na coś takiego? Oglądamy z Lucy to straszne nagranie i właśnie to sugeruje zabójca. To znaczy Morales. Wiemy, że to on.

– Oscar nigdy nie pozwoliłby na coś takiego – odparła Scarpetta.

– Skarżył się na bolesne zabiegi, a konkretnie na laserowe usuwanie owłosienia. Miał wydepilowane plecy, prawdopodobnie też pośladki. Nie zachował żadnych włosów z wyjątkiem tych na twarzy i na głowie. I włosów łonowych. Wspomniał o demerolu. Jeśli ktoś wszedł w fartuchu chirurgicznym, w masce na twarzy, a Oscar leżał na brzuchu, nie widziałby tej osoby, a gdyby nawet, toby jej nie rozpoznał. Na przykład w mieszkaniu Terri, gdy Morales spotkał się z nim na miejscu zbrodni. Oscar nie musiałby go powiązać z pracownikiem przychodni doktor Stuart.

– Uważamy, że na nagraniu Terri nazywa go Juan. Musisz posłuchać.

– Prowadzone są prace badawczo-rozwojowe nad chipami GPS w szklanych kapsułkach, zaopatrzone w miniaturowe anteny i źródło zasilania żywotne do trzech miesięcy. Kapsułka jest wielkości ziarnka ryżu,

może nawet mniejsza. Może wszczepiono mu coś takiego w pośladek. Nie miałby o tym pojęcia, zwłaszcza gdyby kapsułka migrowała, wniknęła głębiej, co się zdarza. Możemy znaleźć ją rentgenem, jeśli zdołamy znaleźć jego. Nawiasem mówiąc, nie jest jedynym tego typu paranoikiem.

Rząd USA przeprowadza liczne programy pilotażowe i mnóstwo ludzi się boi, że obowiązkowe wszczepianie chipów jest już na horyzoncie.

– To nie dla mnie – oznajmiła Berger. – Wyprowadzę się.

– Będziesz miała liczne towarzystwo. Dlatego niektórzy nazywają to technologią Znak Bestii sześć-sześć-sześć.

– Ale nie widziałas niczego takiego na kliszach z prześwietlenia Terri?

– Sprawdziłam. Mam pliki elektroniczne ze zdjęciami i wszystkim innym, a od naszej ostatniej rozmowy zajmowałam się wyłącznie pracą.

Odpowiedź brzmi: nie. To bardzo ważne, żeby doktor Lester zrobiła więcej zdjęć. Chcę je zobaczyć. Zwłaszcza z okolic pleców, pośladków, ramion. Zwykle mikrochipy wszczepia się w ramiona. Morales zna się na tym z prostego powodu: są używane do znakowania zwierząt. Widział to w gabinecie weterynarza. Może sam to robił. Zabieg jest prosty, wymaga tylko chipu i pistoletu z igłą numer piętnaście. Mogę tam być za jakieś pół godziny.

– Doskonale.

Berger sięgnęła nad kolanami Lucy i zakończyła rozmowę. Położyła słuchawkę na ładowarce. Sporządziła notatki, podkreślała słowa i zdania.

Przez długą chwilę patrzyła na Lucy, która odpowiadała spojrzeniem. Znów chciała ją pocałować, podjąć to, co się zaczęło, gdy Lucy stanęła przed jej drzwiami, a ona pociągnęła ją za rękę prosto na górę. Lucy nawet nie zdążyła zdjąć płaszcza. Berger nie miała pojęcia, jak może myśleć o czymś takim teraz, z tym strasznym obrazem na wielkim płaskim ekranie – a może właśnie dlatego o tym myślała. Nie chciała być sama.

– To wydaje się najbardziej sensowne – powiedziała Lucy. – Morales umieścił chip GPS w pośladku Oscara w gabinecie zabiegowym przychodni dermatologicznej. Oscar pewnie myślał, że dostaje zastrzyk demerolu. Gdy zaczęli się spotykać, Terri zapewne powiedziała coś o nim Moralesowi, o tym, że nie wie, czy mu ufać. Morales zrobił swoje i zachowywał się jak jej najlepszy przyjaciel, jak powiernik.

– Ważne pytanie. Kim według Terri był Morales? Juanem Amate czy Mikiem Moralesem?

– Założę się, że Juanem Amate. Wyjawianie, że jest policjantem, byłoby zbyt ryzykowne. Zdaje mi się, że nazywała go Juan. Chyba słyszałam imię.

– Pewnie masz rację.

– Jeśli się z nim pieprzyła, czy to ma jakieś znaczenie? Czy Morales by się przejmował, gdyby spotykała się z kimś innym?

– Nie. Już mówiłam, umie się zachowywać jak najlepszy przyjaciel.

Kobiety mu się zwierzają. Nawet ja to robiłam do pewnego stopnia.

– Do jakiego?

Nigdy nie wróciły do tematu whisky w jej barku.

– Nie powinnam tego mówić – powiedziała Berger. – Ale nie zrobiłam tego z Moralesem i nie sądzę, byś wierzyła, że było inaczej, w przeciwnym razie nie siedziałabyś tutaj. Nie wróciłabyś. Plotki o Tavern on the Green to tylko plotki. Bez wątplenia to on je rozpuścił. Lubili się z Gregiem.

– Nie mów...

– Nie, nie. Nie w ten sposób. Greg nie ma ambiwalentnych odczuć jedynie co do tego, z kim lubi się pieprzyć. Zdecydowanie nie są to mężczyźni.

Scarpetta nalala kawę i zanosła kubki na tacy z jedzeniem. Wierzyła, że niedostatek snu można nadrobić, gdy zje się coś pożywnego.

Przygotowała półmisek świeżej mozzarelli typu Buffalo z krojonymi pomidorami śliwkowymi i bazylią, skropionej tłoczoną na zimno, niefiltrowaną oliwą. W wyplatany z trawy koszyku wyłożonym płócienną serwetką podała chrupki włoski chleb domowego wypieku. Puści go w obieg, żeby wszyscy kolejno odłamywali kawałki rękami. Powiedziała Mannowi, że może zacząć, a gdy wziął koszyk, położyła przed nim i przed Bacardi talerzyki z serwetkami w niebieską kratkę.

Scarpetta przyniosła nakrycia dla siebie i dla Bentona, usiadła na kanapie obok niego i od razu sięgnęła po jedzenie, bo wiedziała, że niebawem będzie musiała wyjść.

– Tylko pamiętaj – przykazał jej Benton. – Gdy ona o tym usłyszy, a wiesz, że tak się stanie, nie mów, co zamierzam zrobić. Ani przed, ani po tym, co zrobię.

– Święte słowa – wtrącił Marino. – Jej cholerny telefon zacznie się urywać. Muszę wam powiedzieć, że nie jestem zbyt przekonany do tego pomysłu. Szkoda, że nie mogę dłużej nad tym pomyśleć.

– Cóż, nie możemy – powiedział Benton. – Czas to luksus, którego nie mamy. Oscar gdzieś tam jest i jeśli Morales jeszcze go nie dopadł, to go dopadnie. Wszystko, co musi zrobić, to tropić go jak zwierzę.

– Prawdopodobnie to robi – odezwała się Bacardi. – Przez takich jak on człowiek wierzy w słuszność kary śmierci.

– Znacznie lepiej, gdy mamy okazję ich badać – oznajmił Benton rzeczowo. – Zabijanie nie służy żadnemu celowi.

Był nienagannie ubrany w jeden z szytych na miarę garniturów, których nigdy nie nosił na oddziale, ciemnoniebieski w jaśniejsze prążki, z jasnoniebieską koszulą i srebrnoniebieskim krawatem. Charakteryzatorka w CNN nigdy nie musiała poświęcać mu więcej niż piętnaście minut.

Niewiele było trzeba, żeby poprawić jego wygląd, może odrobina pudru i lakieru na platynowe włosy, które obecnie wymagały przystrzyżenia. W oczach Scarpetty wyglądał tak samo jak zawsze. Miała nadzieję, że postępuje właściwie. Że oboje postępują właściwie.

– Nie powiem Jaime ani słowa. Będę się trzymać z daleka – obiecała i uświadomiła sobie, że zaczęła nazywać ją Jaime mniej więcej w tym czasie, gdy ona zaczęła spędzać dużo czasu z Lucy.

Przez wszystkie te lata zwykle mówiła o niej po nazwisku, co sygnalizowało dystans i niekoniecznie było wyrazem szacunku.

– Powiem jej, że może to omówić z tobą. Nie jestem właścicielką stacji i wbrew powszechnej opinii nie rządę twoim życiem.

Zadzwoniła komórka. Marino podniósł palmtop i spojrział na ekran.

– Skarbówka. Pewnie chodzi o wszystkie moje fundusze charytatywne – mruknął, wciskając guzik na migającej błękitnej słuchawce, żeby odebrać.

– Marino... Taa... Chwileczkę. Ty?... Czekać. Zaczynam pisać.

Wszyscy umilkli, żeby mógł swobodnie rozmawiać. Położył palmtop na stoliku, a notes na szerokim kolanie. Zaczął pisać. Jego gryzmoły, czy widziane z właściwej strony, czy do góry nogami, zawsze wyglądały mniej więcej tak samo. Scarpetta nigdy nie umiała ich odczytać, przynajmniej nie bez ogromnej irytacji, bo miał własny styl stenografowania.

Bez względu na jego żarty pisał znacznie gorzej niż ona.

– Nie zamierzam się wymądrzać – podjął – ale gdzie, do cholery, leży wyspa Man? Zakładam, że to jeden z tych karaibskich rajów podatkowych albo może jedna z wysp w pobliżu Fidzi... Tak, to już coś. Nigdy nie słyszałem, nigdy tam nie byłem. Chodzi ci o Anglię... Rozumiem, niezupełnie w Anglii. Wiem, że Man to pieprzona wyspa, ale gdybyś przypadkiem oblał geografię, Anglia też jest pieprzoną wyspą.

Scarpetta przysunęła usta do ucha Bentona i życzyła mu powodzenia. Czowała się tak, jakby mówiła, że go kocha, co byłoby niezwykle wśród tylu osób. Z jakiegoś powodu chciała to powiedzieć, ale nie powiedziała. Wstała i przystanęła niezdecydowanie, bo Marino chyba kończył rozmowę.

– Bez obrazy, ale wiemy. Mamy ten adres – powiedział. Spojrzał na Bacardi i pokręcił głową, jakby agent skarbówki, z którym rozmawiał, był głupszy niż worek młotków – było to jedno z jego ulubionych wyrażań.

– Zgadza się... Nie, pewnie ci chodzi o Jeden-A. Mieszkanie Terri Bridges. Rozumiem, spółka z o.o., jeszcze nie macie nazwiska, ale to jej mieszkanie... Nie. Nie Dwa-D. Jeden-A. – Ściągnął brwi. – Jesteś pewien na sto procent?... Chwileczkę. Ten facet to Angol, tak? Włoch, ale mieszka w Wielkiej Brytanii, jest obywatelem brytyjskim... Okay. A więc to, pasuje do wyspy Man, jak sądzę. Lepiej, żebyś miał rację, bo może za pół godziny rozwalimy drzwi.

Marino dotknął słuchawki i zakończył rozmowę bez podziękowania czy pożegnania.

– *Gotham Gotcha?* Nie mamy nazwiska, ale wiemy, gdzie mieszka.

Nad Terri Bridges. Dwa-D. Nikogo tam nie ma, chyba że coś się zmieniło i nikt nam nie powiedział. Lokatorem jest włoski finansista, niejaki Cesare Ingicco, miejsce stałego zamieszkania wyspa Man, gdzie mieści się jego firma, a wyspa Man to nie Karaiby, jak wicie. Spółka wynajmująca lokal jest tą, o której Lucy wyszukiwała informacje.

Gwarantuję, że facet tam nie mieszka, że ktoś inny pracuje w mieszkaniu albo może nikt tam nie pracuje. Wygląda na to, że potrzebujemy nakazu i powinniśmy tam wejść.

Ale może najpierw wejdziemy, a potem postaramy się o nakaz. Wszystko jedno. Nie traćmy czasu, ponieważ Eva Peebles pośrednio pracowała dla tego Cesare Ingicca z naprzeciwka, który prawdopodobnie wcale tam nie mieszka, bo pewnie mieszka na swojej wyspie. I dowiemy się, zobaczycie, że rozmawiał z Evą przez telefon, połączenia międzynarodowe. Eva gównie wiedziała, cokolwiek jest grane. Ale to popierdalone.

– Może skontaktujesz się z paroma swoimi chłopakami – zaproponowała Bacardi. – Chyba powinniście się pokręcić po okolicy. Kiedy Benton wystąpi na żywo, może się rozpętać piekło.

– Zgadzam się – poparł ją Benton. – Morales będzie wiedział, jeśli w ogóle miał co do tego jakieś wątpliwości, że według nas poluje na Oscara, a reszta świata na niego.

– Jak sądzicie, czy jest możliwe, że Oscar i Morales są wspólnikami?

– zapytała Bacardi. – Może zwariowałam, ale skąd wiemy, że nie działają w zespole jak Henry Lee Lucas i Ottis Toole? Do dziś wielu ludzi uważa, że Syn Sama też nie działał sam. Po prostu nigdy nic nie wiadomo.

– Mało prawdopodobne – odparł Benton, gdy Scarpetta wkładała płaszcz przy drzwiach. – Morales jest zbyt narcystyczny, żeby z kimś pracować. Nie umie współpracować z nikim bez względu na to, co robi.

– Masz rację – zgodził się Marino.

– A co z odciskami palców i buta Oscara, które znaleźliśmy w mieszkaniu Ewy Peebles? – przypomniała Bacardi. – Nie wiem, mamy je po prostu zignorować i założyć, że zostały spreparowane albo że to jakaś pomyłka?

- Zgadnij, kto zbierał odciski butów i palców? – zapytał Marino.
- Pierdolony Morales. Poza tym ma buty Oscara z tamtej nocy, gdy wziął jego ubranie.
- Czy ktoś widział, jak zdejmował odciski z lampy? – ciągnęła Bacardi.
- Niełatwo jest oszukać. Chodzi mi o to, że jedną rzeczą jest zabrać buty podejrzanego, a zabrać palce, że tak powiem, i zostawić odciski, to zupełnie co innego. Macie na głowie całkiem sprytny spisek, bo wygląda na to, że ktoś kombinował z odciskami na miejscu zbrodni i w systemie komputerowym. W bazie IAFIS.
- No tak, Morales jest sprytnym facetem – powiedział Marino.
- Bacardi wstała.
- Jadę do Murray Hill. Kto się tam ze mną spotka?
- Siadaj. – Marino lekko pociągnął ją za pasek. – Nie weźmiesz taksówki. Jesteś detektywem od spraw zabójstw. Podrzucę cię i wrócę. W bagażniku mam taran, może się przydać. Zwędziłem zeszłej nocy, gdy przywieźli mi go pod dom Peebles, zamówienie specjalne. Cholera. Zapomniałem go oddać.
- Idę – oznajmiła Scarpetta. – Bądźcie ostrożni, proszę. Mike Morales jest złym człowiekiem.

• • •

- Naprawdę? – powiedziała Berger do Lucy. – A ja nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłam.
- Mnie nie musisz nic mówić – odparła Lucy.
- Myślę, że być może przeleciał tę prawniczkę, po czym urobił ją dla Grega i w typowy sposób z podrywacza przemienił się w powiernika, któremu można się zwierzyć z kłopotów. Im więcej o tym myślę, tym

bardziej dziwaczny wydaje się pod tym względem, między innymi. Delikatnie mówiąc.

- Sądzisz, że Greg wiedział?
- Nie, jestem pewna, że nie. Przynieść więcej kawy?
- Skąd wiesz, że Morales pieprzył się z prawniczką?
- Nietrudno poznać, gdy przebywa się w biurze wśród innych ludzi.

Nie zwracam większej uwagi, a może tylko tak to wygląda, ale rejestruję. Z perspektywy czasu to stało się jasne. Morales prawdopodobnie robił takie rzeczy niezliczenie wiele razy, praktycznie pod moim nosem. Słyszałam różne historie. Uwodzi, nakłania do zdradzania chłopaka, męża, a następnie odgrywa rolę opiekuna swojej ofiary. Pomaga jej naprawić związek. Albo zaznajamia się z facetem, któremu przyprawił rogi i który żyje w błogiej nieświadomości. Morales uwielbia się kumplować z kimś, kto nie ma pojęcia, że jest wcielonym diabłem. Sadystyczne gierki i jeszcze bardziej sadystyczne gierki. Siadywali z Gregiem na dole, pili jego drogi alkohol i rozmawiali. Pewnie o mnie, przynajmniej przez jakiś czas.

Nie w pochlebny sposób.

- Jak dawno temu?
- Morales został przeniesiony do dochodzeniówki jakiś rok temu. To było mniej więcej w tym czasie. Pod koniec. Niedługo przed wyjazdem Grega do Londynu. Jestem pewna, że Morales go zachęcił. Może nawet to był jego pomysł, żeby Greg po prostu ze mną skończył.
- Może po to, żeby on mógł coś zacząć?
- Skończyć ze mną i zacząć ze mną. To by go rajcowało.
- W takim razie dzięki Gregowi Morales wpadł na pomysł z irlandzką i szkocką whisky, o której pisał Terri w tym fałszywym wywiadzie, gdy udawał moją ciotkę – wtrąciła Lucy. – Greg nie powinien się dać do

niczego namówić. Pieprzyć to. Dokonał wyboru. A Morales niczego nie skończy ani nie zaczynie z wyjątkiem tego, że wykończy siebie. Zobacysz.

– Jeśli sprawdzisz butelki na dole – zaczęła Berger – zobacysz, że razem sporo wypili. Morales chciałby mieć w barku najdroższe trunki. To cały on, zgadza się. I wyjątkowo złośliwe było sugerowanie Terri, że Kay na co dzień pije whisky, która kosztuje pięćset, sześćset, siedemset dolarów za butelkę, czyli więcej niż jej podręczniki. Namalował niezły portret.

Co by było, gdyby skończyła swoją pracę magisterską, gdyby napisała swoją tak zwaną książkę? Koszmar. Z pewnością przyszło ci na myśl, że to on może stać za *Gotham Gotcha*. Wydaje się, że coś takiego idealnie do niego pasuje.

– Adres IP osoby, która pisze te felietony, jest anonimizowany, a dostawca Internetu ma konto, które prowadzi do spółki z o.o. z siedzibą na wyspie Man – powiedziała Lucy. – Jurysdykcja wyspy Man chroni zarejestrowane tam firmy. Numer MAC nie pasuje do niczego, co dotąd widziałam. Felietony nie zostały napisane na żadnym laptopie ani innym znanym nam urządzeniu, nie wysyłano też z niego e-maili, które przeglądaliśmy.

Problem polega na tym, że jurysdykcja wyspy Man, podobnie jak Nevis, Belize czy innych rajów podatkowych, zapewnia ścisłą ochronę prywatności. Bardzo trudno jest przeniknąć za tarczę i dowiedzieć się, kto stoi za jakąś spółką. Mam znajomego w skarbówce, który pociąga dla mnie za kilka sznurków. Interesujące, że to Wielka Brytania. Spodziewałabym się Kajmanów. Jak w wypadku około siedemdziesięciu pięciu procent wszystkich zarejestrowanych funduszy hedgingowych. Ale nie sądzę, żeby Morales stał za *Gotham Gotcha*.

– Wynika z tego, oczywiście, że ta osoba, kimkolwiek jest, ma mnóstwo pieniędzy za granicą – podsumowała Berger.

– Oczywiście – przytaknęła Lucy. – Dochody z reklam, z promocji produktów. Pewnie dzięki poufnym umowom z producentami na jej tajne konta spływają oszałamiające procenty od ich zysków. Mam nadzieję, że przedobrzyła z obchodzeniem pewnych praw podatkowych i to doprowadzi nas do jej adresu fizycznego. Chodzi o to, że wynajmuje, posiada, płaci rachunki albo ktoś robi to za nią, najpewniej ma lokal w tym mieście i płaci miejscowemu pracownikowi, a to wiemy na pewno. Ktoś w imieniu *Gotham Gotcha* przesyła pieniądze z Wielkiej Brytanii dla Evy Peebles. Ten agent, który pracował dla ATF i teraz jest w skarbowce... nawiasem mówiąc, podałam mu nazwisko Marina... ściąga więcej informacji z banku Evy Peebles. Chcę wiedzieć, kto stoi za *Gotham Gotcha* i gdzie ona do cholery jest. A jeśli kołuje urząd skarbowy? No cóż. Życzę jej dobrej zabawy w pierdłu.

– Ona? Jej?

– Po ukazaniu się tego pierwszego felietonu przeprowadziłam analizę językową około pięćdziesięciu zarchiwizowanych. Nie, naprawdę nie sądzę, żeby pisał je Morales, by prowadził taką stronę. To wymaga obsługi technicznej, zbyt wiele pracy. Morales zaczyna i nie zawsze kończy, jak wszyscy mówią. Jest niefrasobliwy i to będzie dla niego gwoździem do trumny.

– Przeprowadziłaś tę analizę strony mniej więcej wtedy, gdy ją zniszczyłaś? – zapytała Berger.

– Ja jej nie zniszczyłam. Zrobiła to Marilyn Monroe.

– To temat na inny dzień. Tak między nami, nie pochwalam infekowania systemów wirusami.

– Wciąż występują te same słowa i zwroty, aluzje, metafory, porównania. – Lucy wróciła do analizy lingwistycznej.

– Jak komputer może rozpoznać porównanie? – zapytała Berger.

– Przykład. Szukasz słów „tak” lub „takie” i „jak”, potem komputer znajduje występujące po nich przymiotniki. „Jak długa twarda noga krzesła – jakby miał trzy nogi”. W kwiecistej prozie *Gotham Gotcha* jest tego znacznie więcej. „Łagodnie zakrzywiony jak twardy banan w džinsach od Calvina Kleina, które jakby się na nim topiły”. Potem sprawdzę, czy dobrze pamiętam. „Małe cycki tak płaskie jak naleśniki, sutki tak małe jak rodzynki”.

– A jak twój komputer rozpoznaje metafory? – dociekała Berger.

– Odrębne grupy informacji z przymiotnikami i rzeczownikami, które do siebie nie pasują. „Moja czaszka hibernowała w wilgotnym gnieździe włosów”. Czaszka i hibernować w jednym zdaniu wyskakuje jako niespójność. Jak gniazdo i włosy, jeśli weźmie się je dosłownie. Ale to cytat z wiersza Seamusa Heaney’a, laureata Nagrody Nobla. Z pewnością poznałaś, że nie kwiecista proza.

– A więc twój program neuronowy czyta poezję, gdy nie jest zajęty tropieniem dupków w Internecie.

– Mówi mi, że autorem *Gotham Gotcha* jest najprawdopodobniej kobieta – odparła Lucy. – Złośliwa, małostkowa, pełna urazy i wściekła.

Kobieta rywalizująca z innymi kobietami. Kobieta tak bardzo nienawidząca innych kobiet, że będzie szydzić z każdej, która została wykorzystana seksualnie. Będzie poniżać i upokarzać ofiarę, a przynajmniej próbować.

Berger podniosła pilota i wcisnęła odtwarzanie.

Spanikowana twarz Terri odbijała się w lustrze, ręce w lateksowych rękawiczkach ugniatały jej piersi. Miała łzy oczach. Cierpiała. Głos jej się trząsał.

– Nie. Nie mogę. Przykro mi. Nie złość się na mnie. Nie chcę, żebyśmy to robili.

Zaschło jej w ustach, słychać było mlaskanie.

– Jasne, że chcesz, mała – odparł zabójca. – Uwielbiasz się pieprzyć, gdy jesteś związana, prawda? Tym razem pójdziemy na całość, wiesz?

Ręce postawiły słoik z aqualine na ladzie, odkręciły wieczko, palce się zanurzyły. Posmarował jej waginę, gdy stała plecami do niego. Nie spieszył się, penis w erekcji w kondomie naciskał na górną część jej pleców.

Wykorzystał ją seksualnie lubrykantem i palcami. Gwałcił ją strachem. Może spenetrował ją penisem poza kamerą. Teraz tego nie robił. Nie tego chciał. Krzesło zazgrzytało o płytki, gdy ją zmusił, żeby usiadła.

– Jaka śliczna jesteś w lustrze. Ładna na siedząco. Prawie takiego samego wzrostu jak wtedy, gdy stoisz. O kim innym można powiedzieć to samo, mała dziewczynko?

– Nie. Proszę, nie. Oscar zaraz tu będzie. Przestań, proszę. Ręce mi zdrętwiały. Zdejmij to, proszę. Proszę.

Płakała, ale próbowała się zachowywać tak, jakby chodziło tylko o zabawę, jakby nie robił niczego złego. To była zabawa, gra erotyczna, a ich zachowanie i aluzje świadczyły o tym, że wcześniej uprawiali seks, że dominacja może być częścią dramatu. Ale nie coś takiego. Nawet nie w przybliżeniu. W głębi duszy wiedziała, że umrze, że będzie to straszna śmierć, ale dokładała wszelkich starań, by do tego nie doszło.

– Ma przyjść o piątej, mały punktualny Oscar. To twoja wina, wiesz – powiedział do jej twarzy w lustrze. Był to głos Moralesa. – Od teraz, kochanie, to, co stworzyłaś...

Berger zatrzymała nagranie. Zapisała swoje kolejne przemyślenia.

Wszystko pasuje. Ale nie mogą niczego udowodnić. Nie widzieli twarzy Moralesa ani razu. Ani na tym wideo, ani na tym, które nagrał latem 2003, gdy zamordował Bethany w swoim nędznym mieszkaniu w Baltimore po ukończeniu studiów medycznych na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa, ani na

tym późniejszym o kilka miesięcy, gdy zamordował Rodricka i wyrzucił zwłoki w pobliżu przedstawicielstwa Bugatti w Greenwich, gdzie prawdopodobnie namierzył go w przychodni weterynaryjnej, w której pracował na pół etatu. Przypuszczalnie w podobny sposób poznał Bethany, tylko w innej lecznicy, w Baltimore.

W obu wypadkach zrobił to samo, co z Terri. Związał ofiarom nadgarstki. Miał rękawiczki chirurgiczne, gdy penetrował je palcami, używając tego samego rodzaju lubrykantu. Wtedy, pięć lat temu, miał zamiar wstąpić do akademii policyjnej i pracował u weterynarzy, nie u dermatologów. Ale weterynarze używają środków kauteryzujących i nawilżających w rodzaju aqualine. Podkradanie napoczętych słoików z miejsca pracy było jego *modus operandi*, może z czasu pierwszego morderstwa.

Berger nie miała pojęcia, ilu ludzi zabił, ale zastanawiała się, czy używał lubrykantu, żeby zmylić policję mieszaniną różnych profili DNA.

– Uważa to za zabawne – powiedziała do Lucy. – Musiał mieć niezły ubaw, gdy jeden z profili naprawdę został znaleziony w bazie CODIS i okazało się, że należy do sparaliżowanej staruszki z Palm Beach. Ubaw po pachy.

– To mu nie ujdzie na sucho – oznajmiła Lucy.

– Nie wiem.

Policja nie znalazła Moralesa, a na domiar złego jeszcze nie wydano nakazu aresztowania. Największym problemem był brak dowodów. Naukowe dowody nie potwierdziły, że Morales kogoś zabił, a obecność jego DNA w domu i nawet na ciele Terri Bridges o niczym nie świadczyła, skoro był w mieszkaniu i rzeczywiście jej dotykał, szukając oznak czynności życiowych. Był głównym śledczym w jej sprawie; dotykał wszystkiego i wszystkich z nią powiązanych.

A na nagraniach nie widać jego twarzy. I kamera na dachu nie zarejestrowała, by wchodził albo wychodził z budynku Terri, ponieważ prawdopodobnie przedwczoraj wieczorem skorzystał z wjazdu na dachu.

Wciągnął za sobą drabinę, a później odstawił ją do schowka. Ich wcześniejsze spotkania musiały się odbywać gdzie indziej. Nie w jej mieszkaniu. Zbyt wielkie ryzyko. Ktoś mógłby zapamiętać, że widział go w okolicy. Morales był za sprytny, żeby w ten sposób ryzykować.

Możliwe, rozmyślała Berger, że też wchodził przez dach. To niewykluczone, choć być może nigdy nie poznają prawdy.

Morales jest cwany jak wszyscy diabli. Ukończył uniwersytety Dartmouth, Johns Hopkinsa. Jest sadystycznym seksualnym psychopata, może najbardziej bezczelnym i niebezpiecznym, na jakiego kiedykolwiek się natknęła. Myślała o sytuacjach, kiedy była z nim sam na sam. W Tavern on the Green. I w Ramble, gdzie zgwałcono i uduszono biegaczkę.

Teraz musiała się zastanawiać również nad tą sprawą. Czy Morales zabił też tę kobietę?

Tak podejrzewała. Nie można tego udowodnić. Na procesie OJ. Simpsona sędziowie przysięgli odrzucili ewidentny dowód w postaci zakrwawionej rękawiczki. Nie uwierzą w identyfikację opartą na brzmieniu głosu, który można zmienić. Mężczyzna, który nagrał scenę morderstwa, mówił z wyraźnym latynoskim akcentem. Morales normalnie mówi bez żadnego obcego akcentu. Sprawy nie da się wygrać wyłącznie na podstawie analizy głosu bez względu na to, jak bardzo nowoczesnych urządzeń się używa.

Mało prawdopodobne, żeby ktoś – na pewno nie ona, doświadczona prokurator – zasugerował coś tak niedorzecznego, jak porównanie penisa Moralesa z penisem z nagrań, normalnym penisem, nieobrzezany, niewyróżniającym się w taki czy inny sposób, w prezerwatywie

przywodzącej na myśl pończochę na czyjejś twarzy. Jeśli znajdowały się na nim jakieś cechy umożliwiające identyfikację, na przykład piegi, to były zamaskowane.

Gliny – albo Lucy – mogą co najwyżej dowieść, że w jego poczcie znaleziono brutalne, na pozór obciążające nagrania, ale skąd je wziął?

Posiadanie nie znaczy, że kogoś zabił ani nawet że filmował kamerą, którą zamontował na statywie. Lucy pierwsza powiedziałaaby, że próba nakłonienia sędziów, by zrozumieli takie terminy, jak adresy IP, numery MAC, anonimizery, ciasteczka, sniffery i tym podobne, stanowiące część jej informatycznego słownika, przypominałaby powrót do późnych lat osiemdziesiątych i początków dziewięćdziesiątych, gdy ludzie tacy jak Berger próbowali wyjaśniać sędziom i przysięgłym, co to jest analiza DNA.

Szkliste oczy. Nikt jej nie ufał. Ilekroć próbowała przedstawić w sądzie dowód DNA, traciła mnóstwo czasu i energii, żeby spełnić wymogi standardu Frye'a stanowiącego, że jako odpowiednie źródło dowodów naukowych dopuszczone mogą być jedynie te metody i aparatura badawcza, które aprobowane są przez ogół specjalistów z danej dziedziny.

Prawdę mówiąc, DNA nie pomogło jej małżeństwu, nie tak bardzo, jak mogło. Wraz z rozpowszechnieniem się nowych metod naukowych pojawiały się nowe naciski i żądania, jakich nikt się wcześniej nie spodziewał.

Może gdyby nauki sądowe zatrzymały się na etapie, na jakim były za czasów jej studiów w Columbi, gdy mieszkała z kobietą, która w końcu złamała jej serce i rzuciła prosto w ramiona Grega, zachowałyby resztki życia prywatnego. Częściej wyjeżdżałaby na wakacje, może nawet nie musiałaby zabierać aktówki. Poznałaby dzieci Grega, tak naprawdę. Poznałaby ludzi, z którymi pracowała, jak Scarpetta, która po śmierci Rose

nie dostała od niej niczego poza wizytówką, choć przecież wiedziała, co oznacza dla Kay ta strata.

Marino jej powiedział.

Może poznałaby samą siebie.

– Kay będzie tu za chwilę. Muszę się ubrać – powiedziała do Lucy. – Prawdę mówiąc, może ty też powinnaś.

Lucy miała na sobie koszulkę i majtki. Obie w neglizżu oglądały to, co nazywa się filmami ostatniego tchnienia. Było wcześniej, jeszcze nie minęła dziesiąta, ale Berger miała wrażenie, że jest późne popołudnie, że odbyła podróż samolotem i znalazła się w innej strefie czasowej. Wciąż miała na sobie jedwabną piżamę i szlafrok, który narzuciła po wyjściu spod prysznicza parę minut przed przyjściem Lucy.

W ciągu niespełna pięciu godzin, odkąd Scarpetta, Benton, Marino, Bacardi i Morales siedzieli w salonie, Berger poznała groteskową prawdę i oglądała ją tak, jakby rzeczywiście rozgrywała się na jej oczach. Obejrzała śmierć trzech osób bestialsko zamordowanych przez człowieka, który powinien je chronić: lekarza, którym nie został, policjanta, którym nie powinien zostać, psychopatę, któremu nigdy nie powinno się pozwolić na przebywanie w odległości mniejszej niż dwa kilometry od jakiegokolwiek żywego stworzenia.

Na razie zlokalizowano tylko Jake'a Loudina. Nie miał zamiaru się przyznać, że zna Mike'a Moralesa, że korzystał z jego usług, zlecając mu usypianie zwierząt, które się nie sprzedały, albo Bóg wie co jeszcze. Może Morales pod nazwiskiem Juan Amate schodził do piwnicy sklepu i za pieniądze powiększał niedolę świata. Może Berger będzie miała szczęście i znajdzie sposób, żeby nakłonić Loudina, by w zamian za zmniejszenie wymiaru kary przyznał się, że zadzwonił do Moralesa po tym, jak Eva Peebles zjawiała się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, w

piwnicy sklepu zoologicznego. Berger nie sądziła, by Loudin zlecił Moralesowi morderstwo, ale istnienie Ewy Peebles stało się kłopotem, który dał

Moralesowi pretekst, żeby się zabawić.

Zabrzęczał domofon, gdy skończyła się ubierać. Lucy siedziała na łóżku.

Berger zapięła płócienną koszulę i odebrała.

– Jaime? Mówi Kay – powiedziała Scarpetta. – Jestem pod drzwiami.

Berger wcisnęła zero na klawiaturze i drzwi się otworzyły.

– Wejź, zaraz zejść.

– Czy mogę wziąć szybki prysznic? – zapytała Lucy.

Marino przeglądał wiadomości na palmtopie, gdy szedł szybko ulicą Cenral Park South, klucząc wśród przechodniów jak futbolista z linią punktową w zasięgu wzroku.

Benton w prążkowanym garniturze siedział przy stole naprzeciwko korespondenta Jima jakiegoś tam. Marino nie pamiętał nazwiska, bo o tej porze nie występował żaden z tych sławnych. Wielkie litery oznajmiały: DOKTOR BENTON WESLEY, PSYCHOLOG SĄDOWY, SZPITAL MCLEAN

– Dziękuję za uwagę. Naszym gościem jest doktor Benton Wesley, były szef zespołu badań behawioralnych FBI w Quantico, obecnie pracujący na Harvardzie i w John Jay, prawda?

– Jim, chcę przejść prosto do rzeczy, ponieważ sprawa jest wyjątkowo pilna. Apelujemy do doktora Oscara Bane'a, żeby skontaktował się z FBI...

– Pozwoli pan, poinformuję naszych widzów, że chodzi o sprawę, której nie można przeoczyć bez względu na to, gdzie się spojrzy. W ciągu dwóch ostatnich nocy w Nowym Jorku doszło do dwóch przerażających zabójstw. Co może pan nam o nich powiedzieć?

Marino tuż przed sobą miał Columbus Circle i drapacze chmur Time Warner, gdzie Benton w tej chwili siedział w studiu. To był zły pomysł.

Marino rozumiał, dlaczego Benton się sprzeciwiał i nawet nie zapytał Berger. Nie chciał obarczać jej odpowiedzialnością, a on jej nie podlegał.

Nie odpowiadał przed nikim. Marino to rozumiał, ale teraz Benton występował przed kamerami telewizji krajowej, co niezbyt mu

odpowiadało.

– Doktorze Bane, jeśli pan słucha, proszę zadzwonić do FBI. – Marino słyszał w słuchawce głos Bentona z programu na żywo. – Mamy powody martwić się o bezpieczeństwo doktora Bane'a, który nie powinien, powtarzam, nie powinien się kontaktować z lokalną policją ani z żadnymi innymi władzami. Musi zadzwonić do FBI, a będzie miał zapewnione bezpieczeństwo.

Scarpetta zawsze powtarzała, że nigdy nie należy naciskać, dopóki dana osoba nie ma już nic do stracenia albo nie ma dokąd pójść. Benton też zawsze to mówił. Podobnie jak Marino. W takim razie dlaczego to robią?

Najpierw Berger zadzwoniła do Moralesa, co uważał za okropny pomysł.

Zasadniczo go ostrzegła, może nie szczędząc przechwałek, że dobrali mu się do dupy. Błyskotliwy Morales osaczony, schwytany. Berger jest piekielnie dobrym prokuratorem. Jest twarda, zgoda. Ale tego nie powinna robić i Marino nie miał pewności, dlaczego tak postąpiła.

Miał dziwne uczucie, że to sprawa osobista, przynajmniej częściowo.

Scarpetta nie zrobiła niczego takiego, a przecież miała okazję. Kiedy od północy siedzieli w salonie Berger, mogła powiedzieć mnóstwo rzeczy, żeby wydrwić Moralesa, którego nie lubiła i któremu nie ufała tak samo jak Marino, choć wtedy jeszcze nie wiedzieli, że jego hobby polega na oglądaniu własnych cholernych filmów ostatniego tchnienia. Ale Scarpetta była profesjonalistką w każdym calu, jak zawsze, a Morales siedział w tym samym pokoju. Gdyby uważała, że jest mordercą, lecz nie miałaby strzępka dowodu, zachowałaby myśli przy sobie. Po prostu taka jest.

– Muszę przyznać, doktorze Wesley, że prawdopodobnie to najbardziej niezwykła prośba, jaką kiedykolwiek słyszałem. Może prośba to nie jest właściwe słowo...

Marino spojrział na małe postacie rozmawiające na ekranie palmtopa. Może dwie przecznice dzieliły go od apartamentowca Berger. Ona nie jest bezpieczna. Doprowadź do ostateczności kogoś takiego jak Morales, a co się stanie? Coś zrobi. Kogo pierwszego weźmie na cel? Tę samą panią, którą próbował zawojować, odkąd został detektywem. Tę samą panią, o której opowiada kłamstwa, sugerując wszystkim, że uprawia seks z prokurator okręgową do spraw przestępstw na tle seksualnym. Nieprawda. Ani trochę.

Morales nie jest w jej typie.

Marino miał wrażenie, że doszedł, kto jest w typie Berger, jakiś bogaty facet w rodzaju Grega. Ale gdy obserwował Berger i Lucy w salonie, a potem patrzył, jak Lucy idzie za nią do kuchni i nagle opuszcza mieszkanie, zmienił zdanie i teraz nie miał absolutnie żadnych wątpliwości.

Słabością, namiętnością Berger wcale nie są mężczyźni. Emocjonalnie i fizycznie kieruje się w inną stronę.

– Oscar ma wszelkie powody, żeby w tej chwili nikomu nie ufać – mówił Benton. – My mamy powody wierzyć, że obawy dotyczące własnego bezpieczeństwa, którymi podzielił się z władzami, nie były bezpodstawne. Traktujemy je z najwyższą powagą.

– Chwileczkę. Przecież wydano nakaz aresztowania go za morderstwo. Proszę mi wybaczyć, ale wygląda na to, że chronicie zabójcę.

– Oscarze, jeśli mnie słyszysz... – Benton zwrócił się do kamery – musisz zadzwonić do FBI. Gdziekolwiek jesteś, zwróć się do biura terenowego. FBI zagwarantuje ci bezpieczeństwo.

– Nie sądzi pan, doktorze Wesley, że raczej wszyscy inni powinni się martwić o swoje bezpieczeństwo? Policja podejrzewa, że Bane zabił te...

– Jim, nie zamierzam dyskutować z panem o tej sprawie. Dziękuję za poświęcony mi czas.

Benton odpiął mikrofon i wstał od stołu.

– Tak, była to niezwykła chwila w trwającym dochodzeniu w sprawie zabójstwa. Dwa morderstwa rzuciły cień na Nowy Rok, a legendarny... chyba mogę użyć tego słowa... legendarny profiler Benton Wesley apeluje do człowieka, który według wszystkich jest winny...

– Cholera – zaklął Marino.

Boże, po tym, co usłyszał, Oscar nie zadzwonił do FBI ani do nikogo innego. Marino wylogował się i zamknął przeglądarkę, idąc szybkim krokiem. Pocił się w starej skórzanej kurtce, a od zimnego powietrza łzawiły mu oczy. Słońce próbowało uciekać przed ciężkimi, ciemnymi chmurami.

Zadzwoniła komórka.

– Tak – zgłosił się, omijając ludzi, jakby byli trędowaci, nie patrząc na nikogo.

– Zamierzam pogadać z agentami z tutejszego biura. O tym, co robimy – powiadomił go Benton.

– Sądzę, że poszło dobrze – mruknął Marino.

Benton nie pytał go o zdanie i nie zareagował.

– Zadzwonię ze studia do kilku osób, a potem pojedę do Berger – dodał wyraźnie przygnębiony.

– Poszło dobrze – powtórzył Marino. – Oscar usłyszy. Nie wątpię. Z pewnością zaszył się w jakimś motelu, a tam ma tylko telewizję. Będą powtarzać program przez cały dzień i noc, to pewne.

Spojrzał na pięćdziesięciopiętrowy gmach ze stali i szkła, skupiając spojrzenie na penthousie od strony parku. Nad wejściem widniały wielkie złote litery *TRUMP*. Tutaj wszystko było drogie.

– Jeśli Oscar nie zobaczy programu... – miał wrażenie, że mówi do siebie, bo Benton milczał – to nie chcę myśleć dlaczego. O ile sam nie

zrobił sobie operacji, każdy jego ruch jest śledzony przez GPS, wiesz czyj. Postąpiłeś właściwie. Nic więcej nie mogłeś zrobić.

Mówił, aż w końcu zdał sobie sprawę, że połączenie zostało przerwane. Nie miał pojęcia, że faktycznie mówił do siebie.

• • •

Lufa rewolweru przyciśnięta do podstawy czaszki nie wzbudziła w niej takiego strachu, jak się spodziewała. Scarpetta naprawdę nie mogła tego pojąć.

Wydawało się, że nie ma żadnego związku pomiędzy jej poczynaniami i konsekwencjami, pomiędzy przyczyną i skutkiem. Ogarnęło ją przerażenie, że to przez nią Morales znalazł się w mieszkaniu Jaime Berger, że u kresu życia popełniła jedyny niewybaczalny grzech. Ona jest winna tragedii i cierpienia. Jej słabość i naiwność ściągnęły na innych to, z czym zawsze walczyła.

To wszystko jej wina. Ubóstwo jej rodziny, strata ojca. Zgryzoty matki, pograniczne zaburzenie osobowości i skrajna dysfunkcjonalność jej siostry Dorothy, a także wszystkie krzywdy, które spotkały Lucy.

– Nie było go tam, gdy dzwoniłam – powtórzyła, a Morales tylko się roześmiał. – Nie wpuściłabym go.

Berger patrzyła na Moralesa nieruchomym wzrokiem, stojąc u stóp spiralnych schodów z komórką w ręce. Ponad nią wznosiła się galeria wspaniałych dzieł sztuki, a wokół nich za zakrzywioną ścianą z nieskazitelnie czystego szkła rozciągała się panorama Nowego Jorku. Przed sobą miała salon z meblami z pięknego drewna i tapicerką w barwach ziemi, gdzie wszyscy niedawno siedzieli, sprzymierzeńcy, przyjaciele, zjednoczeni w kampanii przeciwko wrogowi, który się ujawnił i był tutaj znowu.

Mike Morales.

Scarpetta czuła, jak lufa rewolweru odrywa się od jej głowy. Nie odwróciła się. Patrzyła na Berger, mając nadzieję, że rozumie, iż była sama, gdy wysiadła z windy, zadzwoniła i się przedstawiła. Nagle ktoś z piekielną siłą złapał ją za ramię i wciągnął za drzwi apartamentu. Jedynym, co mogło sugerować obecność zagrożenia, były słowa recepcjonistki, kiedy parę minut temu weszła do budynku.

Ładna młoda kobieta w eleganckiej garsonce powiedziała do niej z uśmiechem: – Czekają na panią, doktor Scarpetta.

Kto?

Powinna spytać. Dobry Boże, dlaczego nie spytała? Wystarczyło, że Morales pokazał odznakę, choć najprawdopodobniej nie było to konieczne. Widziano go tutaj kilka godzin wcześniej. Był czarujący, przekonujący, nie lubił, gdy mu odmawiano.

Morales powiódł wzrokiem dokoła, źrenice miał rozszerzone. Otworzył rękę w lateksowej rękawiczce, upuścił na podłogę małą torbę sportową. Rozpiął zamek błyskawiczny. W torbie miał składany statyw, bezbarwne nylonowe zaciski i inne rzeczy, których Scarpetta nie mogła rozpoznać. Widok zacisków przyspieszył bicie jej serca. Wiedziała, co można nimi zrobić, bała się ich.

– Puść Jaime i zrób ze mną, co chcesz – powiedziała.

– Zamknij się.

Jakby uznał, że jest nudna.

Jednym ruchem skrępował ręce Berger. Podprowadził ją do kanapy i pchnął mocno, zmuszając, żeby usiadła.

– Zachowuj się – warknął do Scarpetty i bardzo mocno związał jej nadgarstki.

Natychmiast ścierpły jej palce. Ból był straszny, jakby metalowa obręcz ścisnęła przeguby, zamykając naczynia krwionośne i kłując do kości. Morales pchnął ją na kanapę obok Berger, gdy na górze zaczęła dzwonić komórka.

Jego oczy powoli przesunęły się z telefonu, który wyjął z ręki Berger, na galerię i ku leżącym dalej pokojom.

Komórka zadzwoniła jeszcze raz i ucichła. Gdzieś szumiała woda. Po chwili szum ucichł. Scarpetta pomyślała o Lucy w tej samej chwili co Morales.

– Możesz przestać, Mike. Nie musisz tego robić... – zaczęła Berger.

Scarpetta wstała i Morales pchnął ją mocno z powrotem na kanapę.

• • •

Lucy osuszała ręcznikiem bardzo krótkie włosy i oddychała parą w jednej z najładniejszych kabin prysznicowych, z jakich miała okazję korzystać od dłuższego czasu.

Kabina kąpielowa Grega. Szklana, z funkcjami deszczu tropikalnego, biczów wodnych, łaźni parowej, z muzyką surround i podgrzewanym siedzeniem, gdyby kogoś naszła ochota usiąść i posłuchać muzyki. Berger miała płytę Annie Lennox w odtwarzaczu. Może to tylko przypadek, że Lucy puszczała te same utwory zeszłej nocy na strychu. Greg i jego whisky, jego piękne rzeczy i jego prawniczka... Lucy była zbita z tropu mentalnością człowieka, który naprawdę wiedział, jak żyć, ale wybrał kogoś, z kim to się nigdy nie uda, a wszystko z powodu lekkiego szmeru genetycznego.

Coś w rodzaju jednej niewłaściwej cyfry w rachunkach. Gdy skończysz długie, skomplikowane równanie, jesteś lata świetlne od poprawnej odpowiedzi i cały wysiłek na nic. Berger była właściwą osobą, lecz błędną

odpowiedzią. Lucy trochę współczuła Gregowi, ale na pewno nie sobie. Czowała się nieopisanie szczęśliwa. Nigdy dotąd nie zaznała czegoś takiego i wydawało się, że bez końca przeżywa to na nowo.

Przypominało to słuchanie tej samej upajającej melodii, jak przed chwilą pod prysznicem. Odtwarzała każde dotknięcie, każde spojrzenie, każdy przypadkowy gest, który zaowocował ocieraniem się ciał tak pełnym erotyzmu i jednocześnie tak porywającym, ponieważ to naprawdę coś oznaczało. Nie było pospolite. Nie budziło wyrzutów sumienia ani wstydu. Czowała się idealnie dobrze. Wprost nie wierzyła, że coś takiego może ją spotkać.

Spełniło się marzenie, którego nawet nie dopuszczała do świadomości, bo zawsze się bała i nie chciała tego, podobnie jak koszmarnych snów o kosmitach czy fantastycznych marzeń o machinach latających i wyścigach samochodowych. Coś takiego albo nie istniało, albo było prawdziwe i w zasięgu ręki. Jaime Berger nie była niemożliwością ani możliwością, która kiedykolwiek wpadła jej do głowy, choć na pewno podczas wczesnych spotkań z nią czowała oszołomienie i zdenerwowanie, jakby zaproponowano jej zabawę z bardzo dużym dzikim kotem w rodzaju geparda czy tygrysa, z którym nigdy nie przebywała w jednym pomieszczeniu, nie mówiąc o głaskaniu.

Lucy stała w kabinie, nie widząc niczego przez zaparowane szyby, zastanawiając się, jak najlepiej porozmawiać z ciotką, jak wyjaśnić, jak po prostu pogadać.

Otworzyła drzwi i w tej samej chwili ktoś przed nią stanął. Para się rozproszyła, odsłaniając twarz Mike'a Moralesa. Uśmiechał się do niej, trzymając lufę rewolweru parę centymetrów od jej głowy.

– Zdychaj, suko – powiedział.

• • •

Zamek ustąpił po jednym ciosie tarana i drzwi uderzyły w ścianę.

Bacardi i umundurowany policjant, który, jak sądziła, ma na imię Ben, weszli do mieszkania 2D. Powitały ich ciche dźwięki muzyki grupy Coldplay i doktor Kay Scarpetta.

– Co jest, do diabła? – mruknęła Bacardi.

Scarpetta była na wszystkich ścianach. Plakaty, niektóre od sufitu do podłogi, a do tego zdjęcia ze studia CNN, z Ground Zero i z prosektorium ukazywały ją w trakcie pacy, zaabsorbowaną i nieświadomą, że ktoś robi coś, co Bacardi zwała „zdjęciami akcji myślenia”. Nie znaczy to, że fotografowana osoba robi coś spektakularnego; chodziło o zarejestrowanie pracy umysłowej.

– To jak świątynia jakiegoś czubka – powiedział Ben czy jak tam się zwał.

W lokalu na tyłach budynku, piętro wyżej niż mieszkanie Terri Bridges, stało tylko proste klonowe biurko pod ścianą i małe biurowe krzesło.

Na biurku leżał laptop, jeden z tych nowych PowerBooków czy AirBooków, drogich i lekkich jak piórko. Bacardi słyszała historie o ludziach, którzy przypadkowo wyrzucali je z plikami gazet, i potrafiła to zrozumieć.

Laptop podłączony był do zasilacza i program iTunes odtwarzał utwór *Clocks* – cicho, na okrągło, Bóg wie jak długo, bo ktoś wybrał w menu opcję powtarzania.

Na biurku stały cztery smukłe wazoniki, każdy ze zwiędłą różą. Bacardi podeszła do biurka i podniosła płatek.

– Żółte.

Policjant Ben, jak teraz o nim myślała, był zbyt zajęty rozglądaniem się po sanktuarium Scarpetty, żeby zwrócić uwagę na kilka martwych róż albo rozumieć, że z punktu widzenia kobiety kolor żółty ma określone

znaczenie. Gdy chodziło o róże, Bacardi potrzebowała pokrzepienia czerwonych, ale intuicja wiedziała swoje. Mężczyzna dający żółte róże jest tym, którego nie miałaś, którego chcesz mieć i powinnaś poruszyć niebo i ziemię, żeby go zdobyć. Spojrzała na Bena, przez chwilę się bojąc, że może powiedziała to na głos.

– Wiesz co? – zagadnęła. Jej głos odbijał się od starych tynkowanych ścian, gdy szła po gołych deskach podłogi, przechodząc z pokoju do pokoju. – Nie wiem, co mielibyśmy zrobić, ponieważ wygląda na to, że tutaj jest tylko komputer i papier toaletowy.

Kiedy wróciła, policjant Ben wciąż patrzył na zdjęcia Scarpetty, które w niewielkim wnętrzu wydawały się wielkie jak Times Square. Świecił na nie latarką, jakby mogły mu coś powiedzieć.

– Póki się gapisz – powiedziała – zadzwonię do Pete'a... dla ciebie detektywa Marina... i spytam, co do licha mamy zrobić z *Gotham Gotcha*.

Masz pojęcie, jak aresztować stronę internetową, Ben?

– Ban – poprawił ją. – Od Bannermana.

Światło pełzło po wielkich posterach jak wypalająca się kometa.

– Na miejscu doktor Scarpetty... – zaczął – wynająłbym paru ochroniarzy.

Rozległ się brzęczyk. Berger powiedziała Moralesowi, że to domofon.

– Prawdopodobnie ochrona – dodała, siedząc na kanapie blada i wyraźnie cierpiąca.

Ręce miała czerwone jak wiśnie. Scarpetta przestała czuć własne dłonie. Równie dobrze zamiast nich mogłaby mieć kamienie.

– Pewnie usłyszeli strzał. – Jeśli głos może być szary, to taki właśnie był głos Berger.

Kiedy rozległ się znajomy sygnał komórki i Morales popędził po schodach na górę, Scarpetta zadała pytanie, które miało zmienić dla niej całą wieczność.

– Lucy tam jest?

Odpowiedziały jej szeroko otwarte oczy Berger, a potem usłyszały strzał.

Zabrział jak trzask metalowych drzwi, tych na oddziale w Bellevue.

Zapadła cisza.

Morales wrócił. W tym momencie Scarpetta nie przejmowała się już niczym na świecie z wyjątkiem losu Lucy.

– Proszę, wezwij ambulans – powiedziała do niego.

– Powiem ci, co jest na górze, doktorco. – Machał bronią i zachowywał się coraz dziwniej. – Na górze jest twoja mała supermanka z pieprzoną kulą w pieprzonej głowie. Wyobraźcie sobie, jakie IQ zabijam dzisiejszego ranka.

Podniósł rozpiętą torbę, obszedł kanapę i stanął przed nimi. Miał palmtop przypięty do noszonych nisko na biodrach dżinsów. Na ekranie widniał ślad GPS, gruba różowa linia prowadząca po mapie do jakiegoś miejsca.

Rzucił torbę na stolik i kucnął. Zanurzył w niej ręce w lateksowych rękawiczkach. Wyjął parę małych butów do biegania marki Brooks i foliową torebkę, która zawierała zrobione przez Scarpettę poliwinylowe odlewy palców Oscara. Torebka była zatłuszczona, jakby nasmarował je olejem. Położył rewolwer na udzie.

Wyjął odlewy z torebki i wsunął je na palce lewej ręki. Scarpetta dopiero teraz zwróciła uwagę, że jest leworęczny.

Chwycił broń drugą ręką, podniósł się i rozpostarł lewą dłoń z dziwnymi białymi kapturkami na czubkach palców. Szczyrzył zęby, jego źrenice były bardzo rozszerzone, jakby zamiast oczu miał czarne dziury.

– Nie będzie mnie w pobliżu, żeby je odwrócić – powiedział. – Te są odwrotne.

Powoli poruszał palcami i doskonale się bawił.

– Racja, doktor Sherlock? Wiesz, o czym mówię. Ilu ludzi by o tym pomyślało?

Chodziło mu o to, że odciski naniesione na jakąś powierzchnię będą negatywami rzeczywistych linii papilarnych. Morales jakoś musiał temu zaradzić, kiedy fotografował te, które umieścił na lampie w wannie w mieszkaniu Evy Peebles. Ten, kto będzie fotografować i zdejmować odciski w mieszkaniu Berger, odkryje układ odwrotny, lustrzane odbicie tego, czego się spodziewa, i będzie zachodzić w głowę, jak to się stało. Specjalista od daktyloskopii będzie musiał wprowadzić poprawki, żeby dokonać dokładnej analizy geometrycznej w celu porównania pobranych śladów z odciskami Oscara w IAFIS.

– Odpowiadaj, gdy do ciebie mówię, suko. – Morales podniósł się i stanął tak blisko, że Scarpetta czuła woń jego potu.

Usiadł obok Berger, wcisnął język pomiędzy jej wargi i powoli wsunął broń pomiędzy jej uda.

– Nikt by nie pomyślał – powiedział do Scarpetty, pieszcząc Berger lufą rewolweru.

– Nikt – zgodziła się Scarpetta.

Wstał i zaczął dotykać silikonowymi kapturkami szklanego blatu stolika. Podszedł do barku, otworzył szklane drzwi i wyjął irlandzką whisky.

Podniósł kolorową szklankę ze szkła weneckiego i nalał do niej whisky. Zostawiał odciski palców Oscara na butelce i szklance, gdy popijał alkohol.

Zadzwoił interkom.

Morales znowu go zignorował.

– Mają klucz – odezwała się Berger. – Coś usłyszeli. Nikt nie odpowiada, więc w końcu wejść. Pozwól mi odebrać. Powiem im, że wszystko w porządku. Nikogo innego nie musi spotkać krzywda.

Morales pociągnął łyk. Przecedził whisky przez zęby i machnął rewolwerem na Berger.

– Każ im odejść – polecił. – Spróbuj jakichś sztuczek, a wszyscy zginą.

– Nie mogę podnieść słuchawki.

Morales sapnął z irytacją. Wziął telefon bezprzewodowy i przyłożył jej do ucha.

Scarpetta zwróciła uwagę na maleńkie plamki czerwieni na jego jasnej skórze, jakby piegi, ale nie piegi, i coś się w niej przesunęło, jak płyty tektoniczne przed potężnym trzęsieniem ziemi. Różowa linia na mapie sunęła kręto. Ktoś albo coś zbliżało się szybko.

Oscar.

– Wezwij ambulans, proszę – powtórzyła.

Morales powiedział bezgłośnie „przykro mi” i wzruszył ramionami.

– Słucham? – powiedziała Berger do telefonu. – Naprawdę? Wiesz co? To na pewno telewizor. Film z Rambo albo coś w tym stylu. Dzięki za troskę.

Morales odsunął telefon od jej bladej twarzy.

– Wciśnij zero – powiedziała obojętnym tonem. – Żeby wyłączyć interkom.

Wcisnął zero i odłożył telefon na ładowarkę.

• • •

Marino wyjął glocka z kieszeni skórzanej kurtki. Palcem wskazującym pchnął drzwi, uchylił je lekko. System alarmowy zabrzączał ostrzegawczo, sygnalizując, że drzwi albo okno zostały otwarte.

Marino okręcił się na pięcie w penthousie Berger z pistoletem trzymanym oburącz. Przesunął się i przez łukowe wejście zobaczył leżący kilka stopni niżej salon, który skojarzył mu się z kokpitem statku kosmicznego.

Berger i Scarpetta siedziały na kanapie z rękami za plecami. Po wyrazie ich twarzy poznał, że jest za późno. Ręka wysunęła się zza kanapy i przycisnęła lufę do potylicy Scarpetty.

– Rzuć to, dupku – powiedział Morales, gdy się podniósł.

Marino celował z glocka w Moralesa, który z palcem na spuście przyciskał lufę rewolweru do jasnych włosów Scarpetty.

– Słyszysz mnie, małpoludzie? Rzuć pierdolony pistolet, bo zobaczysz genialny mózg rozbryźnięty po całym apartamencie.

– Nie rób tego, Morales. Wszyscy wiedzą, że to ty. Możesz z tym skończyć – powiedział Marino, rozważając możliwości, które przypierały go do tego samego muru, spod którego nie było ucieczki.

Znalazł się w pułapce.

Może pociągnąć za spust i Morales zrobi to samo. Może Morales zginie, zostawiając przy życiu Berger i jego, ale Scarpetta umrze.

– Masz mały problem z dowodem, małpoludzie. Czy ktoś cię tak nazywał? Podoba mi się. Małpolud.

Marino nie mógł rozstrzygnąć, czy jest pijany, czy naćpany. Ale coś zażył.

– Ponieważ... ponieważ... – Morales zachichotał – jesteś typowym bezmózgim mięśniakiem, co nie? Małpolud. Jak ci się to podoba?

– Marino, nie odkładaj broni – powiedziała Scarpetta. Jej głos brzmiał zdumiewająco spokojnie, ale twarz miała jak martwą. – Nie może zastrzelić wszystkich naraz. Nie rzucaj broni.

– Wiesz, jaka z niej bohaterka, co nie? – Morales mocniej przycisnął lufę i Scarpetta skrzywiła się w milczeniu. – Dzielna pani mająca za pacjentów wszystkich tych sztywnych, którzy nie mogą jej podziękować ani się poskarżyć.

Pochylił się i dotknął jej ucha językiem.

– Biedactwo. Nie mogłabyś pracować z żywymi? Oto co mówią o lekarzach takich jak ty. Że musicie mieć klimatyzację ustawioną na dziesięć stopni, bo inaczej nie możecie zasnąć. Odlóż ten pistolet, kurwa mać! – ryknął.

Zwarli się oczami.

– W porządku. – Morales wzruszył ramionami. Zwrócił się do Scarpetty: – Pora spać, znów zobaczysz się ze swoją kochaną małą Lucy. Powiedziałaś Marinowi, że rozwaliłem jej łeb na górze? Pozdrów ode mnie wszystkich w niebie.

Marino wiedział, o co mu chodzi. Wiedział, o co chodzi ludziom, którym naprawdę na niczym nie zależy. Morales nie dba o nic ani o nikogo.

Scarpetta jest dla niego niczym. Podobnie jak wszyscy inni. Zrobi to.

– Nie strzelaj. Odłóż broń. Nie strzelaj.

– Nie! – Scarpetta podniosła głos. – Nie!

Berger milczała. Nie miała do powiedzenia niczego, co mogłoby cokolwiek zmienić. Lepiej, żeby nic nie mówiła, i o tym wiedziała.

Marino nie chciał odkładać broni. Morales zabił Lucy. Zabije ich wszystkich. Lucy nie żyje. Musiała być na górze. Jeśli on zatrzyma pistolet, Morales nie zdoła zabić ich wszystkich. Ale zabije Scarpettę. Na to nie może pozwolić. Lucy nie żyje. Wszyscy zginą.

Maleńka czerwona laserowa kropka rozkwitła na prawej skroni Moralesa. Kropeczka podskakiwała, potem nieco się uspokoiła i przesunęła lekko, jak rubinowy świetlik.

– Położę pistolet na podłodze – powiedział Marino, kucając.

Nie patrzył w górę ani w bok. Nie pozwoli, żeby Morales cokolwiek zobaczył. Gdy kładł glocka na orientalnym dywanie, jego oczy ani na chwilę nie oderwały się od oczu Moralesa.

– Teraz podnieś się naprawdę powoli – polecił Morales.

Odsunął rewolwer od głowy Scarpetty i wycelował w Marina.

Czerwony świetlik pełzał wokół jego ucha.

– I powiedz „mamusiu” – dodał.

Laserowa plamka znieruchomiła na jego prawej skroni.

Strzał z galerii zabrzmiał jak głośnie pyknięcie. Morales upadł. Marino nigdy naprawdę nie widział, jak ktoś pada niczym marionetka z przeciętymi sznurkami. Skoczył za kanapę i poderwał rewolwer z podłogi. Krew wypływała z boku głowy Moralesa, tworząc kałużę na czarnej marmurowej posadzce. Marino podniósł telefon i zadzwonił pod 911. Pobiegł do kuchni po nóż, zmienił zdanie i wyjął z bloku nożyce do drobiu. Przeciął

nimi więzy na rękach Scarpetty i Berger.

• • •

Scarpetta biegła na górę, nie czując własnej ręki na poręczy. Znalazła siostrzenicę tuż za drzwiami, które prowadziły z galerii do sypialni. Wszędzie była krew, wielkie smugi krwi zostawione przez Lucy, gdy czołgała się po posadzce w łazience, potem po podłodze z desek, do miejsca, skąd zastrzeliła Moralesa. Glock kaliber czterdzieści leżał teraz obok niej. Siedziała z ręcznikiem na kolanach oparta o ścianę i się trzęsła.

Była tak bardzo zakrwawiona, że Scarpetta w zasadzie nie wiedziała, gdzie jest rana. Dostała w głowę, możliwe, że w potylicę. Włosy miała zlepione krwią, krew ściekała po karku i nagich plecach, zbierając się w kałuży.

Scarpetta ściągnęła zimowy płaszcz, potem blezer. Usiadła na podłodze obok siostrzenicy. Rękami, które wydawały się martwe, dotknęła tyłu jej głowy. Przycisnęła blezer do potylicy i Lucy poskarżyła się głośno.

– Wszystko będzie dobrze, Lucy – zapewniła ją. – Co się stało? Możesz pokazać, gdzie dostałaś?

– Tutaj. Aaa! Jezu Chryste! Tutaj. Kurwa mać! Nic mi nie jest. Tak mi zimno.

Scarpetta przeciągnęła ręką w dół śliskiej od krwi szyi Lucy i z powrotem. Niczego nie czuła, ręce zaczynały ją palić i mrowić, palce jakby nie należały do niej.

Berger pojawiła się na schodach.

– Przynieś ręczniki – poleciła Scarpetta. – Jak najwięcej.

Berger widziała, że Lucy jest przytomna. Pobiegła do łazienki.

– Czujesz ból? Powiedz mi, gdzie boli.

– Nie z tyłu.

– Na pewno? – Scarpetta robiła, co mogła, delikatnie badając ręką, która niezupełnie chciała jej słuchać. – Sprawdzam, czy wszystko w porządku z

twoim kręgosłupem.

– Nie z tyłu. Czuję, że straciłam ucho. Ledwo cię słyszę.

Wsunęła się za Lucy, usiadła plecami do ściany, obejmując nogami jej biodra, i ostrożnie obmacała krwawiący tył głowy.

– Mam zdrętwiałą rękę – wyjaśniła. – Kieruj moimi palcami, Lucy.

Pokaż mi, gdzie boli.

Lucy podniosła rękę, złapała jej dłoń i naprowadziła na właściwe miejsce.

– Tutaj. Cholernie boli. Myślę, że może być pod skórą. Boli jak cholera. Boże, nie naciskaj, boli!

Scarpetta nie miała okularów do czytania i nie widziała niczego poza rozmytą plamą zakrwawionych włosów. Przycisnęła rękę do tyłu głowy i Lucy wrzasnęła.

– Musimy zatamować krwawienie – oznajmiła Kay bardzo spokojnie, życzliwym tonem, niemal jakby mówiła do dziecka. – Kula musi tkwić pod skórą, dlatego boli, gdy naciskam. Wszystko będzie dobrze. Ambulans przyjedzie lada chwila.

Wokół nadgarstków Berger widniały bruzdy, dłonie miała jasnoczerwone, bardzo sztywne i niezgrabne, gdy rozkładała duże białe ręczniki kąpielowe. Utknęła je wokół szyi Lucy i pod nogami. Lucy była naga i mokra, musiała wyjść spod prysznic, gdy Morales do niej strzelił. Berger usiadła obok nich na podłodze. Pobrudziła krwią ręce i bluzkę, gdy dotykała Lucy i powtarzała, że nic jej nie będzie. Że wszystko będzie dobrze.

– Nie żyje – powiedziała. – Chciał zastrzelić Marina, zastrzelić nas wszystkich.

Nerwy w dłoniach Scarpetty budziły się i wściekały, czuła miliony ukłuć, gdy namacała małą, twardą wypukłość z tyłu głowy Lucy, kilka

centymetrów na lewo od linii pośrodkowej.

– Tutaj. Pomóż mi, Lucy, jeśli możesz.

Lucy uniosła rękę i pomogła jej znaleźć perforację. Jęknęła głośno, gdy Scarpetta wyłuskała kulę. Był to pocisk półpłaszczowy kalibru średniego lub dużego, zniekształcony. Kay podała go Berger i przycisnęła mocno ręcznik, żeby zatamować krwawienie.

Jej sweter przesiąknął krwią, podłoga wokół śliska była od krwi. Nie sądziła, by pocisk uszkodził kość. Przypuszczała, że uderzył pod kątem i w ciągu milisekund stracił większość energii kinetycznej. Z powodu dobrego unaczynienia skóry głowa rana krwawi obficie i z reguły zawsze wydaje się poważniejsza, niż jest w rzeczywistości. Scarpetta mocno przyciskała ręcznik do rany, prawą ręką przytrzymując czoło Lucy.

Lucy oparła się o nią ciężko i zamknęła oczy. Kay przyłożyła rękę do jej szyi i sprawdziła puls, był szybki, ale nie niepokojąco. Lucy oddychała normalnie, nie była niespokojna, nie sprawiała wrażenia zdezorientowanej. Nic nie wskazywało na szok pourazowy. Scarpetta znowu sięgnęła do czoła, mocno przyciskając ręcznik do rany.

– Lucy, musisz otworzyć oczy, staraj się nie zasypiać. Słuchasz? Możesz nam powiedzieć, co się stało? Pobiegł na górę i usłyszałyśmy strzał.

Pamiętasz, co się stało?

– Ocaliłaś nam życie – powiedziała Berger. – Nic ci nie będzie. Z nami wszystko w porządku.

Gładziła jej ramię.

– Nie wiem – odparła Lucy. – Pamiętam, że brałam prysznic. Potem znalazłam się na podłodze i miałam wrażenie, że ktoś przyłożył mi kowadłem w głowę. Jakby samochód trzasnął mnie w potylicę. Przez chwilę byłam ślepa. Myślałam, że na stałe straciłam wzrok. Nagle zobaczyłam światło i obrazy. Usłyszałam go na dole. Nie mogłam chodzić,

kręciło mi się w głowie. Poczłgałam się, ślizgałam po podłodze do krzesła, gdzie leżał mój płaszcz. Wyjęłam pistolet. I znów zaczęłam widzieć.

Zakrwawiony glock leżał na pokrytej krwią podłodze w pobliżu poręczy galerii. Scarpetta przypomniła sobie, że Marino dał go Lucy na Boże Narodzenie. Była to jej ulubiona broń. Powiedziała, że to najmilszy prezent, jaki od niego dostała, kieszonkowy pistolet kaliber czterdzieści z celownikiem laserowym i grzybkującymi pociskami o dużej prędkości. Marino wiedział, co ona lubi. To on nauczył ją strzelać, kiedy była dzieckiem, kiedy razem znikali, wyjeżdżając jego pick-upem, a matka Lucy – siostra Scarpetty, Dorothy – dzwoniła, zwykle po kilku drinkach, klęła i wrzeszczała na Kay, że ją psuje, grożąc, że nigdy więcej nie zobaczy siostrzenicy.

Dorothy prawdopodobnie nigdy nie pozwoliłaby córce jej odwiedzać, gdyby nie drobny problem: nie chciała mieć dziecka, bo sama była dzieckiem, które zawsze pragnęło, żeby tatuś się o nią troszczył; chciała być jego oczkiem w głowie; chciała, by uwielbiał ją jak opiekującą się nim Kay.

Jedną ręką naciskała czoło Lucy, drugą przyciskała ręcznik do głowy. Ręce miała gorące i spuchnięte, tętniła w nich krew. Krwawienie znacznie zmalało, ale zwalczyła chęć obejrzenia rany.

– Wygląda na trzydziestkęósemkę – powiedziała Lucy, zamykając oczy.

Widocznie zwróciła uwagę na pocisk, gdy Scarpetta podawała go Berger.

– Musisz mieć otwarte oczy, nie wolno ci zasnąć – powtórzyła Scarpetta.

– Jest dobrze, tylko nie zasypiaj. Chyba coś słyszę. Pewnie ratownicy.

Pojedziemy na pogotowie i zrobimy wszystkie te śmieszne badania, które tak bardzo lubisz. Prześwietlenie. Rezonans. Powiedz mi, jak się czujesz.

– Boli jak wszyscy diabli. W zasadzie dobrze. Widziałś jego broń?

Zastanawiam się, co to było. Nie pamiętam, czy ją widziałam. Nie pamiętam jego.

Scarpetta usłyszała trzask drzwi otwieranych na dole, tupot kroków i spięte głosy. Marino prowadził ratowników po schodach, wszyscy głośno rozmawiali. Zszedł im z drogi. Popatrzył na Lucy okrytą zakrwawionymi ręcznikami kąpielowymi, potem na glocka. Pochylił się i podniósł go z podłogi. Zrobił to, czego nigdy nie wolno robić na miejscu przestępstwa.

Złapał broń w gołe ręce i zniknął z nią w łazience.

Dwóch ratowników rozmawiało z Lucy i zadawało jej pytania, a ona odpowiadała, gdy przypinali ją do noszy. Scarpetta była tak przejęta, że nie zauważyła, kiedy Marino znów znalazł się na dole i stał tam z trzema umundurowanymi policjantami. Inni ratownicy kładli ciało Moralesa na noszach, nikt nie zwracał sobie głowy reanimacją, ponieważ nie żył od dłuższego czasu.

Marino wysunął magazynek z glocka – z glocka Lucy – i opróżnił komorę nad otwartą papierową torbą, którą trzymał jeden z policjantów.

Mówił, jak Berger zdalnie otworzyła drzwi mieszkania, umożliwiając mu wejście bez wiedzy Moralesa. Potem zaczął zmyślać. Powiedział, że podkradł się jak najbliżej i w pewnej chwili rozmyślnie narobił hałasu, żeby Morales spojrzał w jego stronę.

– Dał mi szansę, żeby posłać mu kulkę, zanim kogoś zastrzeli – kłamał.

– Stał za doktorką, celował w nią z rewolweru.

– Siedzieliśmy na kanapie – wtrąciła Berger, podchodząc do nich.

– Bezkurkowa trzydziestkaósemka – dodał Marino.

Zwracał uwagę na wszystko, przypisując sobie winę, nie zasługę, za zabicie człowieka. Berger bezbłędnie grała razem z nim. Wydawało się, że jej nowa rola w życiu polega na wybawieniu Lucy z kłopotów.

Zgodnie z prawem Lucy nie mogła posiadać broni w Nowym Jorku, nawet w mieszkaniu, nawet do obrony własnej. W oczach prawa pistolet wciąż należał do Marina, który nigdy nie dopełnił formalności, żeby go przepisać, bo zbyt wiele wydarzyło się rok temu po Bożym Narodzeniu w Charlestonie. Nikt z nikim nie był szczęśliwy, potem Rose przestała być sobą i przez jakiś czas nikt nie wiedział dlaczego, a Scarpetta nie była w stanie naprawić ich świata, rozsypanego na kawałki jak stara piłka golfowa, która straciła skórę. Tak wyglądał początek tego, co nie tak dawno temu uważała za ich koniec.

Zakrwawioną ręką ścisnęła zakrwawioną rękę Lucy, gdy ratownicy prowadzili nosze na kółkach w stronę windy. Jeden z nich rozmawiał przez radio z ambulansem czekającym przed budynkiem. Drzwi się otworzyły i z windy wysiadł Benton w prążkowanym garniturze, jak w CNN, kiedy oglądała go na ekranie BlackBerry w drodze do mieszkania Berger.

Ujął Lucy za drugą rękę i spojrzał w oczy Scarpetty. Smutek przemieszany z ulgą na jego twarzy nie mógłby być głębszy.

.35.

13 STYCZNIA

Sławne nazwisko Scarpetty nie wystarczyłoby, żeby zarezerwować stolik w Elaine's, gdzie nawet najślawniejsza osoba czy głowa państwa nie zasługiwała na względy, jeśli nie była lubiana przez legendarną restauratorkę.

Kiedy Elaine co wieczór zasiadała przy jednym ze swoich stolików, oczekiwania płynęły niczym dym papierosowy z minionej epoki, z czasów, gdy sztuka była wielbiona, krytykowana, definiowana na nowo – byle nie ignorowana – i gdy dosłownie każdy mógł wejść przez drzwi restauracji. Mury te budziły echa przeszłości, którą Scarpetta opłakała, ale za którą nie tęskniła. Po raz pierwszy postawiła tutaj stopę ponad dwadzieścia lat temu, na weekendowej wycieczce z ukochanym z czasów studiów prawniczych w Georgetown.

On odszedł, ona miała Bentona, a wystrój restauracji wcale się nie zmienił: czerń z wyjątkiem czerwonych płytek posadzki, haczyki do wieszania płaszczy i automaty telefoniczne, z których, o ile wiedziała, już nikt nie korzystał. Na półkach stały opatrzone autografami książki, których gościom nie wolno było dotykać, a wolne miejsca na ścianach aż do samego sufitu zajmowały zdjęcia sław literackich i gwiazd filmowych.

Scarpetta i Benton przystanęli przy stoliku Elaine, żeby się przywitać – całus w policzek i „Nie widziałam was od jakiegoś czasu, gdzie byliście?”. Scarpetta usłyszała, że właśnie się rozminęła z byłym sekretarzem stanu i że w ubiegłym tygodniu był tu były rozgrywający z drużyny Giants,

którego nie lubiła, a dzisiaj wieczorem gospodarz talk-show, darzony przez nią jeszcze mniejszą sympatią. Elain dodała, że przyjdą inni goście, co nie było żadną nowiną, gdyż *grande dame* wiedziała, kto zawita w jej salonie danego wieczoru.

Louie, ulubiony kelner Scarpetty, znalazł właściwy stolik.

– Nie powinienem o tym mówić – odezwał się do niej, gdy wysunął krzesło – ale słyszałem, co się stało. – Pokręcił głową. – Komu jak komu, ale pani nie powinienem tego mówić. Rodzina Gambino, Bonanno? Wtedy było lepiej. Rozumie pani? Robili, co robili, ale mieli swoje powody, wie pani, co mam na myśli. Nie szwendali się, rozwalając ludzi dla zabawy. Zwłaszcza takiej biednej pani. Karlicy. I tej starszej wdowy. A wcześniej tej drugiej kobiety i chłopaka. Jakie mieli szanse?

– Nie mieli żadnych – przyznał Benton.

– Jeśli chodzi o mnie, jestem zwolennikiem betonowych butów. Są sytuacje wyjątkowe. Proszę nie mieć mi za złe, gdy spytam, jak mały...

wie pan, jak radzi sobie ten drugi karzeł? Czuję, że nie powinienem używać tego słowa, mnóstwo ludzi nadaje mu pejoratywne znaczenie.

Oscar skontaktował się z FBI i miał się dobrze. Usunięto mikrochip GPS z jego lewego pośladka i teraz odpoczywał, jak ujął to Benton, w pawilonie, czyli na prywatnym, luksusowym oddziale psychiatrycznym w McLean. Poddawano go terapii, a przede wszystkim zapewniano mu poczucie bezpieczeństwa, dopóki sam się nie pozbiera. Scarpetta i Benton mieli rano wrócić do Belmont.

– Dobrze – odparł Benton. – Powiem mu, że pytałeś.

– Co mam państwu podać? – zapytał Louie. – Drinki? *Calamari*?

– Kay? – spytał Benton.

– Szkocką, waszą najlepszą single malt.

– Dwa razy.

Louie mrugnął.

– Dla państwa? Mój wyjątkowy zapas, parę nowych gatunków do spróbowania. Czy ktoś prowadzi?

– Mocną – poprosiła Scarpetta i Louie odszedł do baru.

Za nią przy stoliku pod oknem wychodzącym na Drugą Aleję siedział samotny mężczyzna w białym stetsonie, pijący coś, co wyglądało na czystą wódkę albo gin ze skórką cytryny. Od czasu do czasu wyciągał szyję, żeby sprawdzić wynik meczu koszykówki na milczącym ekranie telewizora i wtedy Scarpetta widziała jego wielką szczękę, grube wargi i długie białe bokobrody. Potem gapił się w przestrzeń, powoli zataczając szklaneczką niewielkie kręgi po białej serwecie. Było w nim coś znajomego i Scarpetta przywołała na myśl widziany w telewizji materiał filmowy. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że patrzy na Jake'a Loudina.

To niemożliwe. Przecież przebywa w areszcie. Ten mężczyzna był mały, dość chudy. Zrozumiała, że jest aktorem, którego już nikt nie zatrudnia.

Benton przeglądał kartę dań, przysłaniając twarz laminowaną okładką z wizerunkiem Elaine.

– Wyglądasz jak Różowa Pantera prowadząca obserwację – zauważyła Scarpetta.

Zamknął menu i położył na stole.

– Czy chcesz powiedzieć coś konkretnego? Skoro zaplanowałaś to małe spotkanie z powodów wykraczających poza towarzyskie. Pomyślałem, że wspomnę o tym, zanim się pojawią.

– Nic szczególnego – odparła. – Po prostu chciałam się przewietrzyć.

Mam wrażenie, że wszyscy powinniśmy to zrobić, zanim ruszymy do domu. Wolałabym nie jechać. Wydaje się niewłaściwe, że my będziemy tam, a wszyscy inni tutaj.

– Z Lucy wszystko będzie w porządku, nie ma obawy.

Łzy zalśniły w jej oczach. Nie mogła przejść nad tym do porządku.

Strach ścisnął jej serce jak szpony i nawet we śnie towarzyszyła jej świadomość, że o mało nie utraciła bliskiej osoby.

– Nigdzie się nie wybiera. – Benton przesunął krzesło i ujął jej rękę.

– A już na pewno nie na tamten świat.

Scarpetta podniosła serwetkę do oczu, potem spojrzała na ekran milczącego telewizora, jakby ją obchodziło, kto gra w koszykówkę. Chrząknęła i powiedziała: – Ale to prawie cud.

– Wcale nie. Zawsze ci mówiłem, że te rewolwery to poroniony pomysł. Sama widzisz dlaczego, tylko że w tym wypadku szczęście było po naszej stronie. Są za lekkie, mają niewiarygodny odrzut. Jakby koń kopnął w rękę. Pewnie tak było, gdy pociągnął za spust, i pewnie Lucy się poruszyła, a do tego dochodzi mały kaliber, niska prędkość. Poza tym chciała być z nami. Nie chciała nigdzie odchodzić. Wszyscy mamy się dobrze.

Bardziej niż dobrze. – Benton przycisnął wargi do jej ręki, potem czule pocałował ją w usta.

Zwykle publicznie nie okazywał uczuć. Zdawało się, że już o to nie dba. Jeśli *Gotham Gotcha* wciąż istnieje, pewnie jutro trafią na stronę – wszyscy goście Scarpetty.

Nie odwiedziła mieszkania, w którym anonimowa do niedawna autorka pisała swoje okrutne, mściwe felietony. Było jej żal Terri Bridges.

Dobrze rozumiała, dlaczego zwróciła się przeciwko niej. Otrzymywała bezduszne, poniżające e-maile od swojej bohaterki, przynajmniej tak myślała, i kiedy miała tego dość, zleciła swojemu *alter ego* przeprowadzenie publicznej wiwisekcji Scarpetty. Pociągnęła za spust, wstrzeliwując kilka pocisków w kobietę, której złośliwe uwagi przelały czarę goryczy w jej życiu pełnym upokorzeń.

Lucy wykazała, że 30 grudnia Terri napisała dwa felietony, które ukazały się w Nowy Rok, automatycznie wysłane do Evy Peebles już po śmierci autorki. Lucy odkryła też, że 31 grudnia po południu, kilka godzin przed morderstwem, Terri skasowała wszystkie e-maile od Scarpetty612.

Zdaniem Bentona zrobiła to rzecz jasna nie dlatego, że przeczuwała własną śmierć, ale ponieważ sama popełniła przestępstwo, anonimowo, przeciwko lekarce sądowej, z którą miała się w końcu spotkać – w kostnicy.

Benton wierzył, że Terri miała sumienie, wrażliwe sumienie, i dlatego skasowała ponad sto e-maili, które, jak sądziła, stanowiły korespondencję ze Scarpettą. Lęk jej podpowiadał, że powinna zatrzeć wszelkie ślady dowodzące związku pomiędzy *Gotham Gotcha* i Terri Bridges. Kasując korespondencję, skreślała ze swojego życia upadłą bohaterkę.

Taka była teoria Bentona. Scarpettą nie miała teorii z wyjątkiem tej, że zawsze są jakieś teorie.

– Napisałam list do Oscara – powiedziała, gdy otworzyła torebkę i wyjęła kopertę. – Sądzę, że wszyscy powinni się z nim zaznajomić, ale najpierw przeczytam go tobie. Nie e-mail, prawdziwy list na prawdziwym papierze z mojej prywatnej papeterii, której nie używałam Bóg wie od kiedy. Ale nie napisałam odręcznie. Z czasem charakter pisma się pogarsza. Ponieważ sprawa nie trafi na wokandę, Jaime uznała, że mogę powiedzieć Oscarowi wszystko, co chcę. Dołożyłam wszelkich starań, by mu wyjaśnić, że Terri miała za sobą ciężkie doświadczenia w domu rodzinnym, że wychowanie w dzieciństwie zmusiło ją do kontrolowania wszystkiego, co miała w zasięgu. Złościła się, ponieważ została zraniona, a zranieni ludzie często ranią, lecz w gruncie rzeczy była dobrą osobą.

Podaję ci streszczenie, bo list jest długi.

Wyjęła z koperty cztery złożone kartki ciężkiego, kremowego papieru i rozłożyła je ostrożnie. Znalazła fragment, z którym chciała go zaznajomić.

Przeczytała cicho:

...W tajemnym pokoju na górze, gdzie pisała felietony, były żółte róże, które jej dałeś. Zachowała każdą z nich i załóżę się, że nigdy Ci o tym nie powiedziała. Nikt nie zatrzymałby takich pamiątek, Oscarze, gdyby uczucia nie były wyjątkowo ważne. Chcę, żebyś o tym pamiętał, a jeśli zapomnisz, ponownie przeczytaj ten list. Dlatego go piszę. Ku pamięci.

Pozwoliłam sobie również napisać do jej rodziny, złożyć kondolencje i wyjaśnić im wszystko, co mogę, ponieważ mają wiele pytań.

Obawiam się, że doktor Lester nie okazała się pomocna, więc w rozmowach telefonicznych i w kilku e-mailach wypełniałam puste miejsca.

Mówiłam o Tobie i może już się do Ciebie odezwali. Jeśli nie, na pewno to zrobią. Powiedzieli, że chcą, abym Ci przekazała, co Terri zawarła w swoim testamencie. Zamierzają Ci o tym napisać. Może już to zrobili.

Nie wyjawię wszystkich postanowień jej ostatniej woli, ponieważ to nie moja rola, ale spełniając prośbę rodziny przekażę, co następuje. Znaczną sumę zapisała Małym Ludziom Ameryki na założenie fundacji ułatwiającej uzyskanie pomocy lekarskiej tym, którzy chcą i wymagają zabiegów (takich jak operacje korekcyjne) niepokrywanych przez ubezpieczenie. Jak wiesz, większość z tego, co może i powinno zostać zrobione, jest nieuczciwie wybiórcze: na przykład opieka ortodontyczna i w niektórych wypadkach wydłużanie kości.

Wystarczy powiedzieć, że Terri miała bardzo dobre serce...

Scarpetta dalej nie mogła czytać, bo zalała ją fala smutku. Złożyła kartki i schowała je do koperty.

Louie zjawił się z drinkami i równie dyskretnie zniknął. Scarpetta wypila łyk, który rozgrzał ją w drodze do żołądka. Opary ożywiły jej umysł, który zdawał się przebywać w jakimś odosobnionym miejscu i potrzebował odwagi.

– Jeśli sądzisz, że nie zakłóci to terapii twojego pacjenta... – Podała Bentonowi kopertę. – Dopilnujesz, żeby to dostał?

– Ten list będzie miał dla niego znaczenie o wiele większe, niż sobie wyobrażasz – powiedział, wsuwając kopertę do wewnętrznej kieszeni marynarki, czarnej marynarki z lśniącej skóry.

Była nowa, podobnie jak pas ze sprzączką od Winstona w kształcie orlej głowy i ręcznie szyte buty. Sposób świętowania Lucy, gdy – jak mówiła – uniknęła kolejnej kuli, polegał na kupowaniu prezentów. Nie tanich.

Scarpetta dostała od niej następny zegarek, którego tak naprawdę nie potrzebowała – tytanowy breguet z tarczą z włókna węglowego, pasujący do czarnego ferrari F430 spider, które, jak zapowiedziała siostrzenica, również dostanie. Dzięki Bogu żartowała. Scarpetta wolałaby jeździć na rowerze niż czymś takim. Marino dostał nowy motocykl, wyścigowy czerwony ducati 1098, który Lucy trzymała dla niego w swoim hangarze w White Plains, ponieważ jak powiedziała, nie wolno mu jeździć po mieście niczym, co ma mniej niż cztery koła. Raczej bezceremonialnie dodała, że Marino musi dbać o wagę, bo inaczej nie będzie pasować do super motocykla bez względu na to, jaki jest super.

Scarpetta nie miała pojęcia, co Lucy dała Berger. Nie zadawała pytań, chyba że Lucy tego chciała. Była cierpliwa, gdy Lucy czekała na wyrok, którego nie miała zamiaru ferować. Nie mogło być mowy o żadnym wyroku. W najmniejszym stopniu. Po otrząśnięciu się z początkowego szoku, choć w zasadzie nie miała powodu być zszokowana, Scarpetta nie mogłaby być bardziej zadowolona.

W zeszłym tygodniu spotkała się z Berger w restauracji Forlini's blisko biura prokuratora okręgowego. Siedziały w boksie, który, jak powiedziała Berger, nosi imię prawie po Scarpetcie. Dodała, że to szczęśliwy boks, bo rozwodowy. Scarpetta odparła, że nie rozumie, jak rozpad związku można

uważać za szczęście, a wtedy Berger – fanka drużyny Yankees, kiedyś chodząca na mecze i zamierzająca wrócić do dawnych zwyczajów – stwierdziła, że to zależy, kto wybija piłkę w drugiej połowie dziewiątej rundy.

Scarpetta nie musiała oglądać meczów baseballu, żeby zrozumieć istotę rzeczy. Po prostu była zadowolona, że boks nazwany od nazwiska komendanta straży pożarnej w Nowym Jorku nie stał się miejscem przesłuchania metodą krzyżowego ognia pytań, a tym mógł być w niezbyt odległej przeszłości. Niewiele osób wiedziało o niej tyle co Jaime Berger.

– Nie odpowiedziałem na twoje pytanie – odezwał się Benton, obserwując drzwi. – Przepraszam.

– Zapomniałam pytania.

– List. Dziękuję, że mi go przeczytałaś, ale im nie czytaj.

– Dlaczego?

– Nie potrzebują dowodu, że jesteś przyzwoitym człowiekiem. –

Benton patrzył jej w oczy.

– To oczywiste.

– Wszyscy wiedzą o tym głównie w Internecie, o e-mailach, które wysyłał Morales, podszywając się pod ciebie, i o całej reszcie, prawda?

Wiemy, jaka jesteś i jaka nie jesteś. To, co się stało, nie jest twoją winą. Nie będziemy więcej do tego wracać, powtarzać tego samego bez końca. Minie sporo czasu, zanim twoje emocje nadążą za intelektem. Poza tym to ja powinienem się czuć winny. Morales dostał wszystkie te bzdety od Nancy jak jej tam, która nie została by terapeutką Marina, gdybym nie posłał go do tego cholernego ośrodka odwykowego i nie tracił czasu na narady z tą dziwaczką.

– Nie powinna rozmawiać z Moralesem, zgadzam się. Ale potrafię zrozumieć, dlaczego rozmawiała.

– Nie. To nie powinno się zdarzyć. Pewnie uwiódł ją przez telefon.

Nie wiem, co jej powiedział, ale ona nie powinna powtórzyć ani słowa z tego, co wyznał jej Marino. To pogwałcenie ustawy o ochronie danych.

Ona już należy do historii. Dopilnuję tego.

– Skończmy z karaniem. Było dość kar, dość ludzi nieumiejących się dogadać i toczących bitwy, podejmujących decyzje za innych i odpłacających pięknym za nadobne. Pośrednio dlatego Terri nie żyje. Dlatego nie żyje Eva. Gdyby Terri nie odpłacała wszystkim... Cóż, jeśli Marino chce się dobrać do skóry swojej byłej głupiej terapeutce, niech sam to zrobi.

– Pewnie masz rację – powiedział Benton. – Już są.

Wstał, żeby Marino zobaczył go w półmroku. Marino i jego nowa dziewczyna Bacardi, która jednak miała imię – Georgia – a także Berger i Lucy precyzyjnie przeszli przez zatłoczoną jadalnię. Przywitali się i pożartowali chwilę z Elaine, mówiąc coś, czego Scarpetta nie mogła usłyszeć. Potem wszyscy wysunęli krzesła i usiedli. Wydawało się, że humory im dopisują. Lucy miała czapkę baseballową Red Sox, pewnie, żeby dokuczyć Berger, która nie cierpiała tej drużyny, ale głównie w celu zakrycia małego wygolonego miejsca na głowie.

To było wszystko. Rana po kuli będąca obrazą dla próżności Lucy dobrze się zagoiła, a po drobnym urazie mózgu nie zostało ani śladu. Marino w swoim stylu podsumował, że Lucy ma się dobrze, bo przecież oprócz kości kula nie miała czego uszkodzić.

Louie wrócił z talerzami słynnych *calamari* Elaine i przyjął zamówienie, niczego nie zapisując. Berger i Lucy chciały spróbować szkockiej z jego wyjątkowego zapasu, a Bacardi nie pozostała wierna swojemu nazwisku, bo zamówiła martini. Marino po chwili wahania pokręcił głową i zrobił nieszczęśliwą minę. Nikt nie zwrócił na to uwagi, ale Scarpetta wiedziała,

co się dzieje. Sięgnęła za plecami Lucy i dotknęła ramienia Marina. Odchylił się, aż zatrzeszczało drewniane krzesło, i zapytał: – Jak się masz?

– Byłeś tu kiedyś?

– Ależ skąd. To nie jest knajpa w moim stylu. Nie lubię prywatnych rozmów z Barbarą Walters, która siedzi dwa stoliki dalej.

– To nie Barbara Walters. Mają red stripe, bucklera, sharp's. Nie wiem, co obecnie pijasz.

Scarpetta nie namawiała go do picia ani niepicia. Mówiła, że nie obchodzi jej, co pije, że to wyłącznie jego sprawa i że obchodzi ją on.

– Macie red stripe? – zapytał Marino Louiego.

– Pewnie.

– Może trochę później.

– Może trochę później – powtórzył Louie, po czym potwierdził pozostałe zamówienia i zniknął.

Berger spojrzała na Scarpettę i rzuciła okiem na mężczyznę w białym stetsonie przy oknie.

– Wiesz, co myślę – powiedziała do niej.

– To nie on.

– Niemal dostałam ataku serca, gdy weszłam. Nie masz pojęcia. Pomyślałam, jak to możliwe?

– Jest tam, gdzie powinien być?

– Masz na myśli piekło? – wtrąciła Lucy, najwyraźniej wiedząc, o kim mówią. – Tam powinien być.

– Tylko bez żadnych pomysłów, Rocky – rzucił Marino.

Tak przezywał Lucy, ponieważ do dwunastego roku życia, kiedy dostała miesięczkę, nigdy nie wiedziała, kiedy wyhamować i zawsze wyzywała go na pojedynki bokserskie i zapaśnicze. Na drugie imię miał Rocco, więc nazywanie jej Rockym zawsze kojarzyło się Scarpetcie z projekcją.

Marino kochał w Lucy to, co kochał w sobie, tylko że tego nie wiedział.

– Wszystko mi jedno, co kto mówi, ale ja mam fioła na punkcie tych cholernych filmów – odezwała się Bacardi, gdy Louie stanął przy stoliku.

– Nawet ostatniego, *Rocky Balboa*. Zawsze płaczę na końcu. Nie wiem dlaczego. Prawdziwa krew i bebechy? Ani łezki. Ale filmy? Kompletnie się rozklejam.

– Ktoś prowadzi? – zapytał Louie, po czym odpowiedział sam sobie, jak zwykle: – Oczywiście, że nie. Nikt nie prowadzi. Nie wiem, co się stało. Grawitacja – dodał, dając im znać, że drinki są mocne. – Zaczynam nalewać i grawitacja bierze górę. Nie mogę podnieść butelki, więc leję.

– Rodzice mnie tu przyprowadzali, gdy byłam mała – powiedziała Berger do Lucy. – To stary Nowy Jork. Powinnaś chłonać szczegóły, bo pewnego dnia nic nie zostanie z epoki, gdy wszystko było lepsze, jeśli nawet w owym czasie takie się nie wydawało. Ludzie przychodzili tutaj i naprawdę rozmawiali o ideach i sztuce. Hunter Thompson. Joe DiMaggio.

– Nigdy nie przypuszczałam, by Joe DiMaggio rozmawiał o ideach i sztuce. Prędzej o baseballu... ale nie o Marilyn Monroe. Wszyscy wiemy, że o niej nie mówił.

– Miej nadzieję, że nie ma czegoś takiego jak duchy – powiedział Benton do swojej prawie siostrzenicy. – Po tym, co zrobiłaś.

– Chciałam cię o to spytać. – Bacardi zwróciła się do Lucy. – Rany, od cholery w tym jabłek.

Wsunęła rękę pod ramię Marina i oparła się o niego, motylek wytatuowany na piersi wysunął się spod obcisłego topu z dzianiny.

– Skoro strona się posypała, co samo w sobie jest tajemnicze, nie miałam okazji zobaczyć tego cholernego zdjęcia – dodała. – Jest spreparowane, prawda?

– Co przez to rozumiesz? – zapytała Lucy niewinnie.

– Nie rób ze mnie idiotki. – Bacardi z uśmiechem napiła się jabłkowego martini, niekoniecznie z gracją.

– Musiałaś widywać tu ciekawych ludzi, gdy byłaś mała – powiedziała Scarpetta do Berger.

– Wielu jest na zdjęciach. Lucy nie słyszała o połowie z nich.

– Znowu się zaczyna. Ciekawe, cholera, czy ktoś poda mi drinka – mruknęła Lucy. – Wciąż mam dziesięć lat. Przez całe życie będę miała dziesięć lat.

– Nie było cię na świecie, gdy został zastrzelony John Kennedy, jego brat Bobby i Martin Luther King. Nawet w czasie Watergate – przypomniała jej Berger.

– Czy ominęło mnie coś, co mogło być dobre?

– Kiedy Neil Armstrong chodził po Księżycu. To było dobre – odparła Berger.

– Ja wtedy już byłam i wówczas, gdy zmarła Marilyn Monroe. – Bacardi wkręciła się do rozmowy. – Więc posłuchajmy. Powiedz mi o zdjęciu. O robaku, jak nazywają to media.

– W Internecie są jej zdjęcia pośmiertne – zaczął Marino. – Kilka.

Tak to bywa. Jakiś dupek, który pracuje w kostnicy, sprzedaje zdjęcie.

Moglibyśmy zabronić ludziom wносить komórki – powiedział do Scarpetty. – Niech zostawiają je w biurze, jak ja muszę zostawiać pistolet, gdy wchodzę do aresztu. Przydałby się sejf czy coś w tym rodzaju.

– To nie było prawdziwe zdjęcie – oznajmiła Lucy. – Niezupełnie.

Tylko od szyi w górę. Resztę wycięłam i wkleiłam.

– Sądysz, że naprawdę została zamordowana? – zapytała bardzo poważnie Bacardi.

Scarpetta widziała przerobione zdjęcie, czytała, co napisała o nim Eva Peebles, i dość dobrze znała akta sprawy. Gdyby nie fakt, że wypła już

ponad połowę szkockiej bez lodu, być może nie byłaby taka szczerą.

– Prawdopodobnie – odparła.

– Prawdopodobnie mówienie tego w CNN nie byłoby mądre – zaznaczył Benton.

Napiła się. Szkocka była aksamitna, z nutą torfu, która płynęła w głąb nosa i parowała gdzieś w mózgu, głębiej niż wcześniej.

– Ludzie byliby zaskoczeni, gdyby wiedzieli, czego nie mówię – dodała.

– Zasadniczo Eva Peebles miała rację.

Lucy wzięła szklanę, uniosła ją w stronę ciotki, potem przysunęła do ust, badając whisky powonieniem i językiem jak kiper wyborne wino.

Uśmiechnęła się, patrząc na Scarpettę spod daszka czapki baseballowej.